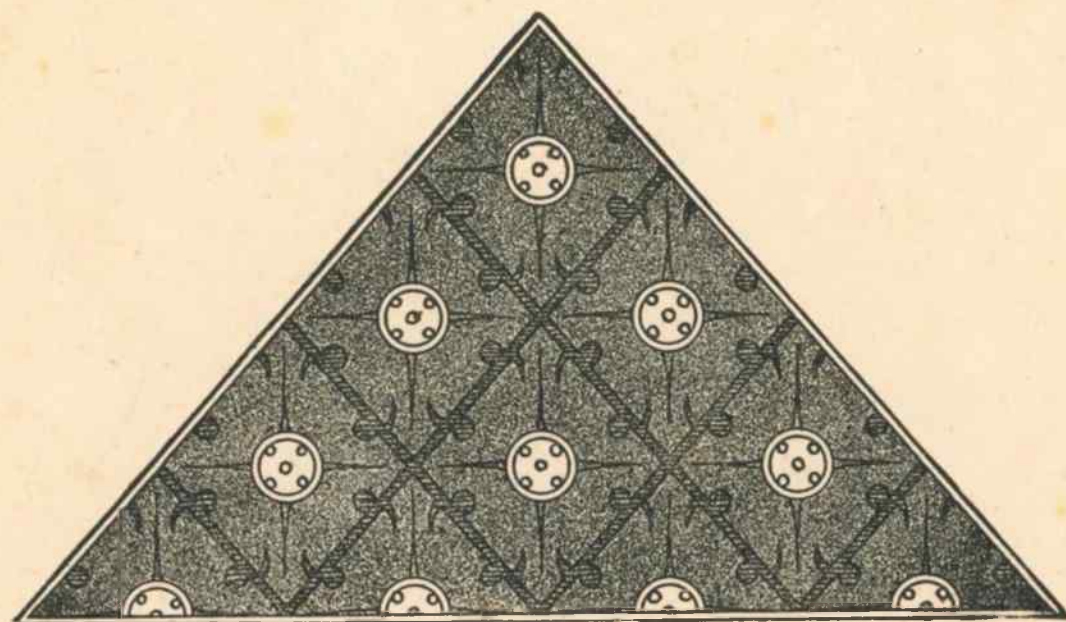
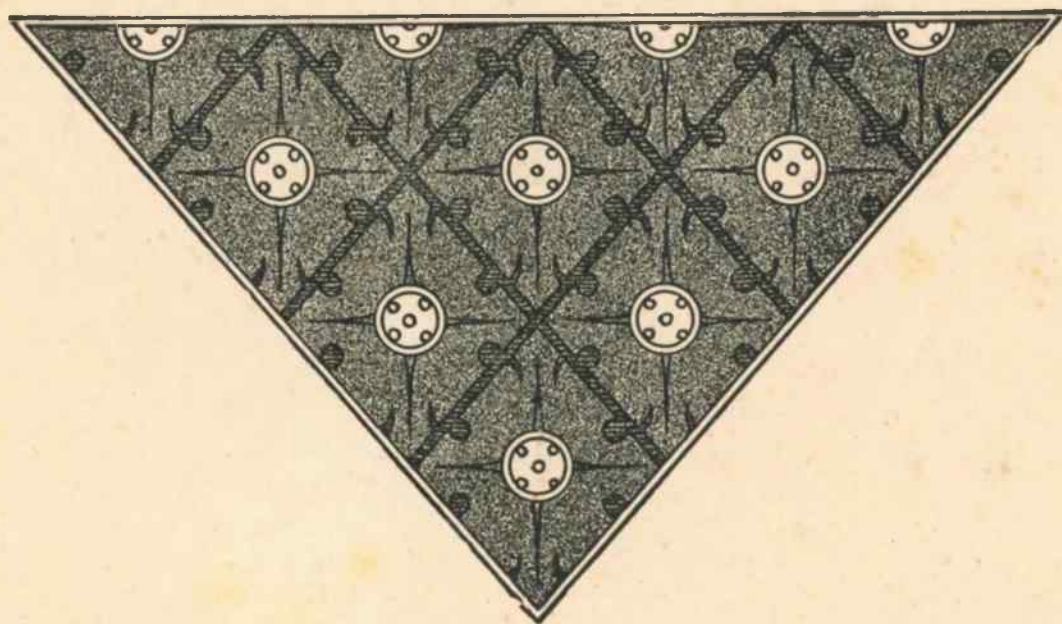


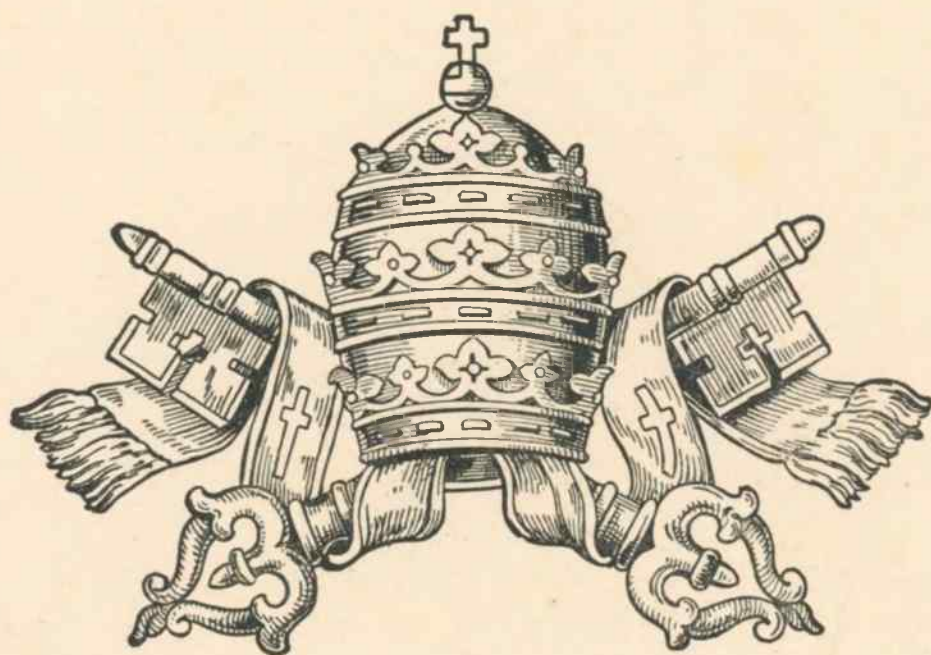
PISMO
ŚWIĘTE
W OBRAZACH





Pismo święte w obrazach





Jego Świątobliwość wyraża nakładcy za wydane wspaniale
i ślicznie ilustrowane dzieło podziękę i udziela mu

Apostolskiego Błogosławieństwa

יהוה

PISMO ŚWIĘTE W OBRAZACH

DZIEJE STAREGO I NOWEGO TESTAMENTU.

Na język polski przełożył

X. JÓZEF KŁOS

Ojca św. Tajny Podkomorzy, Redaktor Przewodnika
Katolickiego w Poznaniu

z współpracownictwem X. Prałata Dr. Galanta, Szambelana Jego Świątobliwości, Profesora Seminarjum Duchownego w Przemyślu; X. Prałata Dr. Marcellego Godlewskiego, Prałata Domowego Ojca św., X. Kanonika Gruchalskiego, Kanonika Kapituły Metropolitalnej i Profesora Seminarjum Duchownego w Włocławku; X. Teofila Kłosa, Proboszcza w Łabiszynie; X. Prałata Stanisława Krzeszkiewiczza, Lic. św. Teol., Szambelana Jego Świątobliwości, Subregensa Seminarjum Duchownego w Gnieźnie, X. Arkadyusza Lisieckiego, Generalnego Sekretarza Związku Towarzystw Robotniczych i Kanonika Kolegiaty farnej w Poznaniu; X. Prałata Stanisława Okoniewskiego, Szambelana Jego Świątobliwości, Dziekana i Proboszcza w Bninie; X. Prałata Dr. Pechnika, Szambelana Jego Świątobliwości, Redaktora Gazety Kościelnej w Lwowie; X. Karola Radońskiego, Prebendarza przy Kościele św. Dominika w Poznaniu; X. Franciszka Rucińskiego, Penitencyarza i Kaznodzieję Archikatedralnego w Poznaniu; X. Prałata Dr. Szelażka, Prałata Domowego Ojca św. Rektora Seminarjum Duchownego w Płocku; X. Antoniego Szlagowskiego, Kanonika Kapituły Metropolitalnej i Profesora Seminarjum Duchownego w Warszawie; X. dr. Teodora Taczaka, Profesora Seminarjum Duchownego w Gnieźnie.

Z 236 wielkimi ilustracjami podług oryginałów
najlepszych mistrzów.

Z aprobatą Wysokiej Władzy Duchownej.

**KSIEGARNIA I INSTYTUT SZTUK
PIĘKNYCH SPÓŁKA AKCYJNA, POZNAŃ**

Nihil obstat.

POZNAN, dnia 22. grudnia 1925

X. Dr. ZWOLSKI

Cenzor

Imprimatur.

POZNAN, dnia 31. grudnia 1925

X. MEYSSNER

Wikariusz Generalny

X. St. DURZYŃSKI



L. D. 11091/25

Nr. 5089.

Polecenie Kurji Diecezalnej Włocławskiej.

Kurja Biskupia Włocławska zaleca Pismo św. w obrazach

jako dzieło nadzwyczaj pożyteczne dla utrwalenia wiary w sercach katolików.

Wikariusz Generalny i Biskup Sufragani:

X. OWCZAREK.

L. S.

Co sądzą Biskupi o wartości dzieła:

„Pismo Święte w Obrazach“?

Jak przyjął świat katolicki polskie wydanie „Pisma Świętego w Obrazach“, o tem niechaj świadczą następujące listy niektórych Ksiąząt Kościoła.

* * *

**Kancelarja
Prymasa Polski**

L. D. 3260/30. Pr.

**Przy odpowiedzi należy się
powołać na powyższy numer**

**Poznań, dnia 4 lipca 1930
Ostrów Tumski 1 — Tel. 4009**

**Księgarnia i Instytut Sztuk Pięknych,
Spółka Akcyjna**

P o z n a ń



**polecenia Jego Eminencji Ks.
Kardynała Prymasa dziękuję
uprzejmie za piękny egzem-
plar „Pisma Św. w Obrazach“. Jego
Eminencja życzy wydawnictwu, by to
dzieło rozszło się szeroko po Polsce,
budząc i wzmacniając w narodzie du-
cha Bożego.**

Szef Kancelarji Prymasa Polski



CURIA PRINCIPIS ARCHIEPISCOPI
CRACOVENSIS.

Kraków, 17 września 1930

Księgarnia i Instytut Sztuk Pięknych, Sp. Akc.

Poznań

Z polecenia J. O. Księcia Metropolity Adama Sapiehy mam zaszczyt podziękować w Jego imieniu za cenny dar przysłany przez Wpanów w postaci „Pisma Świętego w Obrazach”.

Wydawnictwo niniejsze ze wszelch miar zasługuje na polecenie, jako wspianiale popularyzujące opowiadania biblijne. Prócz tego piękne ilustracje są wielką ozdobą całej, tak ujmującej swą szatą zewnętrzną, księgi. Dlatego też dzieło to zasługuje na jak największe rozpowszechnienie.

W podziękowaniu Jego Excelencja przesyła całemu „Instytutowi” swoje Arcypasterskie Błogosławieństwo

kapelan J.O.Księcia Metropolity krak.



Warszawa, dnia 19 września 1929 r.

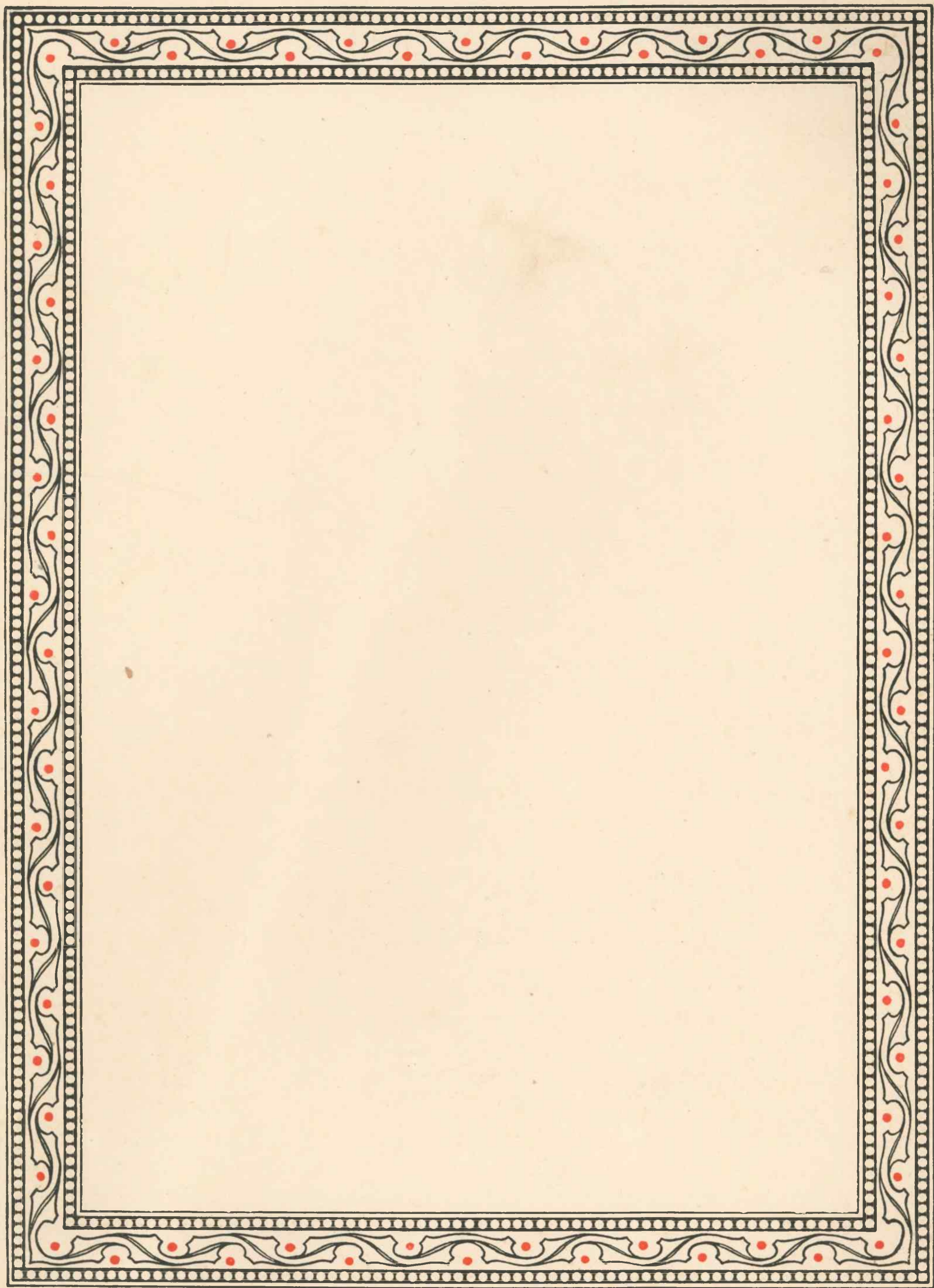
Do
Szanownego Zarządu Księgarni i Instytutu
Sztuk Pięknych

w miejscu

Uprzejmnie dziękuję za przysłane mi Pismo Święte w obrazach. Dzieło to, przedstawiające najważniejsze wypadki z dziejów zbawienia, ozdobione dużą ilością artystycznych obrazów i umiejętnie przyswojone z języka niemieckiego naszej literaturze religijnej, zasługuje na uznanie i rozpowszechnienie. Ze względu na swoją głęboką treść religijną i piękną formę wywierać ono będzie dobroczynny wpływ na liczne rzesze czytelników i uprzystępniać im znajomość Pisma św. i Historji świętej.

Oceniając wartość tego dzieła i przewidując pożytek, jaki będzie sprawiać, błogosławię wszystkim tym, którzy przyczynili się do tego wydania, i życzę, aby znalazło się ono w wielu domach naszych rodzin katolickich.

+ Aleksander Kardynał Tadeusz





Kronika rodzinna.



Uwaga: Dla pamięci późniejszych pokoleń warto zapisać w tej księdze, która zapewne dłuższe przetrwa lata aniżeli trwa życie ludzkie, ważniejsze wypadki w rodzinie.

Małżonkowie.

Chociaż żyjemy, Panu żyjemy; chociaż umieramy, Panu umieramy.
Choć tedy żyjemy, choć umieramy, Pana jesteśmy. Rzym. 14, 8.

Mąż:

Ja i dom mój służyć Panu będziemy. Joz. 24, 15.

Żona:

Żony niechaj będą poddane mężom swym jako Panu. Efez. 5, 22.

Dzień ślubu:

Bądźcie poddanymi jedni drugim w bojaźni Chrystusowej. Efez. 5, 21.

Rodzice małżonków.

Objaw Panu drogę twoją a miej nadzieję w nim; a on dobrze uczyni. Ps. 37, 5.

Rodzice męża:

Ze wszystkiego serca czcij ojca twego, a nie zapominaj stękania matki twojej. Ekklezyastyk 7, 29.

Ojciec:

Matka:

Rodzice żony:

Kto miłuje ojca albo matkę więcej niż mnie, nie jest mnie godzien. Mat. 10, 37.

Ojciec:

Matka:

Dzieci.

Wieńcem rodziców są dobrzy synowie, a chwała synów ojcowie ich.

Ks. Przypowieści 17, 6.

Dzień urodzenia:

Błogosławieństwo ojcowskie utwierdza domy dziatki; a przekleństwo macierzyńskie wywraca je.

Ekklezjastyk 3, 11.

Dzień Chrztu św.:

Jeśli się kto nie odrodzi z wody i z Ducha świętego, nie może wejść do Królestwa Bożego.

Jan 3, 5.

Dzień pierwszej Komunii św.:

Kto pożywa tego chleba, żyć będzie na wieki.

Jan. 6, 59.

Dzień świętego Bierzmowania:

Tedy na nie wkładali ręce i brali Ducha świętego.

Dzieje Apost. 8, 17.

Dzień ślubu:

Sakrament to wielki jest, a ja mówię w Chrystusie i w Kościele.

Efez. 5, 32.

Nasi drodzy zmarli:

Błogosławieni umarli, którzy w Panu umierają.

Obj. 14, 13.

Potwierdzając odbiór „Pisma Świętego w Obrazach”, przesyłam szczerze podziękowanie za złożony mi egzemplarz tego pięknego dzieła.

Ponieważ na Piśmie Św. i Tradycji opiera się wiara nasza, przeto czytanie Ksiąg Św. przynosi nieporównane korzyści duszom, pragnącym Boga lepiej poznać a przez to goręcej Go umiłować. Mam nadzieję, że tę dobroczynną misję spełni świeżo wydane „Pismo Święte w Obrazach”. Wyrażając swe uznanie dla celowej i wielkiej pracy Czcigodnego Księdza Infułata i Jego Współpracowników, powiadamiam zarazem o wydaniu przez siebie zarządzenia poparcia przez Ks. Ks. Kapelanów tego pożytecznego wydawnictwa w rodzinach wojskowych. Zycząc owocnych wyników akcji rozpowszechnienia Pisma Św. przesyłam swoje błogosławieństwo pasterskie

Warszawa, dnia 21 grudnia 1929

+ Stanisław Salski

biskup Polowy

Najuprzejmie! dziękuję za doręczone mi Pismo Św. w Obrazach.

Chodzi tutaj o rzecz dla katolików pierwszorzędną, o źródło prawdziwej religii Chrystusowej.

Wielkie uznanie należy się za przetłumaczenie tego dzieła, oraz za piękną formę wzbożoną ilustracjami podług oryginałów wybitnych artystów.

Cieszę się, że tego rodzaju szata będzie jeszcze jedną zachętą do głębszego poznania prawd objawionych i przepełnienia nimi życia ludzkiego.

Jednocześnie wyrażam życzenie, by Pismo Św. w Obrazach jaknajprędzej w każdym domu katolickim zajęło miejsce naczelne i stało się drogowskazem czynów ludzkich. Wszystkim, którzy się przyczynili do wydania tego dzieła w dalszej szlachetnej pracy z całego serca błogosławię.

Wilno, dnia 12 grudnia 1929

Stanisław Salski

arcybiskup Metropolita

Za cenny dar, za wspaniałą książkę p. t. „Pismo Święte w Obrazach. Dzieje „Starego i Nowego Testamentu“ dziękuję Łaskawym Panom wdzięcznem i gorącym sercem.

Radbym, aby to piękne dzieło w każdym polskim chrześcijańskim, katolickim znalazło się domu.

Wszak brak u nas jeszcze dokładnej znajomości Historji Świętej i dziejów Starego Nowego Zakonu, brak znajomości katechizmu i biblij, a stąd brak żywej, gorącej, a w czynach szlachetnych objawiającej się wiary.

Czytanie Pisma Św. oświeci umysł, ożywi wiarę. Okaże nam Boga, jako Sprawiedliwego, Świętego, Wszechmocnego, czulego na nędze ludzi, gotowego do przebaczenia win, ilekroć z ufnością i szczerym żalem powracają do Niego, okaże nam Boga, jako potężnego opiekuna niewinności, który hojnie nagradza cnotę i surowo karze zbrodnie.

Czytanie Pisma Bożego odkryje tę prawdę, że jedyną drogą do osiągnięcia szczęścia jest pokorne zdanie się na Opatrzność Bożą i posłuszeństwo, Jego najświętszej Woli.

Czytanie Pisma Św. Nowego Testamentu odkryje nam cudowne skarby życia, męki i śmierci Odkupiciela rodzaju ludzkiego Jezusa Chrystusa, opiewanego przez proroków S. Z. Zbawcy, którego Bóg zesłał z nieba na ziemię, aby każdy, który weń wierzy, nie zginął, ale miał żywot wieczny. Nowy Testament odśłoni niezrównane piękno Boże nauki Chrystusowej, całą Jej wartość i ogromne znaczenie dla człowieka, jako jednostki, dla narodów i społeczeństw wszystkich pokoleń i wieków, okaże nam najwyższą Miłość Boga-Człowieka ku ludziom.

Jeżeli z takim pożytkiem chcemy czytać Pismo Święte, to czytajmy je z pokorą, z prostotą i wiarą, według wskazówek autora „o Naśladowaniu Jezusa Chrystusa“ (Ks. I r. 5), a nigdy dla ciekawości, która często zawadza, gdy chcemy zrozumieć i roztrząsać to, co w pokorze ducha przyjąć należy.

Radbym, aby tak w całej Polsce w każdym domu wspólnie czytano Pismo Boże.

Jeśli wspólna modlitwa w domu i rodzinie wielką jest potęgą, jak śpiewa o niej Wincenty Pol:

- O modlitwo wspólna domu!
- Ty co chronisz dom od gromu
- I od sromu, -któż to zmierzy,
- Jaka siła w tobie leży

to i wspólne czytanie Orędzia Bożego, w domu i rodzinie, dla służby, dzieci i domowników, wielką będzie potęgą i uchroni każdy dom polski, każdą rodzinę od gromu rozpacz, która nieraz się wkrada do dusz młodego pokolenia, lub do dusz słabych w wierze, nadziei i miłości chrześcijańskiej i uchroni od sromu, jaki nieraz pada na domy i rodziny, w których nieznane prawo Boże, dekalog, kodeks niebieski, który reguluje życie, obyczaje i czyny ludzkie.

Oby codzień chociaż jedna stronica tego pięknego dzieła była odczytana w każdym polskim domu, jak to za dawnych bywało czasów, gdy wspólnie po domach czytano Żywoty Skargi i pobożne księgi.

Oby dziatwa na pięknych obrazach tej książki uczyła się kochać Boga, Polskę, bliźnich, rodaków i wszystkich ludzi.

Oby w warsztatach i koszarach znalaziono choć parę minut czasu na odczytanie jednego rozdziału tej książki dla podniesienia ducha, pokrzepienia serca i wyrobienia mocnej i potężnej woli. Z błogosławieństwem i z serdecznem oddaniem w Chrystusie Panu.

Wilno, dnia 17 grudnia 1929

Stanisław Baniński
Biskup

BISKUP LUBELSKI

Lublin, d. 26 stycz. 1930 r.
No. 306

Do

**Szanownego Zarządu Księgarni i Instytutu
Sztuk Pięknych**

w Warszawie

Marszałkowska 97-a

Potwierdzając odbiór jednego egzemplarza "Pisma Świętego w Obrazach", oświadczam, iż wydawnictwo to w pięknej polszczyźnie przełożone, jak również pięknymi obrazami ozdobione zasługuje na pełne poparcie, aby jak najszerzej się rozeszło po domach katolickich. Wyjęte z Pisma Świętego opowiadania są bardzo trafnie dobrane i czynią na czytelnika wrażenie podniosłe i budujące.

Kurja Biskupia Lubelska zaleci je w swoim czasopiśmie miesięcznym Duchowieństwu, aby je rozpowszechniało wśród wiernych.

W. Lubelski

Biskup
Lubelski

Pismo Święte zawiera słowo Boże, prawdę Bożą, objawioną ludziom. Jako takie jest najcenniejszą księgą, jaką ludzkość posiada. Historia biblijna zaś, w której przewijają się dzieje objawienia Bożego, plastyczną sceną historycznych działań, jak żadne inne dzieło, na wyobraźnię czytelnika, przenika tą drogą głęboko do serca i umysłów ludzi, uczy buduje, podnosi, utwierdza w wierze, daje natężenie do życia zbożnego, do kroczenia drogi zbawienia. Dlatego przepiękne wydawnictwo "Pismo Święte w Obrazach" najlepszą odda usługę czytelnikom katolickim. Uprzejmie i serdecznie dziękuję za przysłanie mi tego wydawnictwa. Życząc zaś, aby ono rozpowszechniło się jak najbardziej.

Wydawcom i czytelnikom z serca błogosławie.



W. Lubelski
13.1.30

Najuprzejmiej dziękuję za doręczone mi dzisiaj Pismo Święte w Obrazach. Dzieło to, które już dawno posiadam, zasługuje ze wszechmiar na poparcie ze względu na swą głęboką treść religijną, nie mówiąc już o pięknej formie wydawnictwa, wzbogaconego 236 ilustracjami podług oryginałów najlepszych artystów.

Raduję się, że tak pożyteczne dzieło zostało przetłumaczone na język polski przez Księdza Infułata Józefa Kłosa przy współudziale wybitnych kapłanów — będzie ono zachętą do czytania Pisma Św., pogłębiania nauki Objawionej i coraz głębszego wprowadzania jej w życie. Pismo Święte w Obrazach powinno być w domu katolickim i to na naczelnem miejscu.

Z całego serca błogosławię tym, którzy przyczynili się do wydania tego dzieła, i tym, którzy czytać będą Pismo Święte w Obrazach. —

Siedlce, dnia 14 listopada 1929

+ Henryk Drexiewicz biskup Siedlecki

Kościół Św. zawsze zalecał wiernym swoim czytanie Pisma Św., byleby wydane było za wiedzą Kościoła i z Komentarzem zgodnym z nauką Jego.

Pismo bowiem Św., obok tradycji Kościelnej, jest źródłem wiary naszej. Dziwnie też mocnem jest Słowo Boże do prowadzenia duszy ku wyżynom świętości.

To mając na uwadze jaknajmocniej wiernym Diecezji a w pierwszym rzędzie kapłanom moim zalecam nowe wydanie „Pisma Św. w Obrazach“.

Pragnę bardzo, by z czytania tego odnieśli oni te owoce, jakie Święci Pańscy otrzymywali z czytania Pisma Św.

Pobożnym Czytelnikom błogosławię.

Z Płocka, dnia 28 listopada 1929

+ Antoni Julian bp.

biskup Płocki.

Biskup Łucki

Łuck, dnia 30 września 1930 r.

Do Księgarni i Instytutu Sztuk Pięknych

w Poznaniu

Szczęśliwą myśl miał Instytut Sztuk Pięknych, by wzorem zachodnioeuropejskich krajów katolickich wydać album obrazów, ilustrujących treść główniejszych wydarzeń z Pisma Świętego. Pominąwszy już doniosłość podobnego dzieła, jako pomocy dla katechety i nauczyciela przy wykładach religji, ma ono jeszcze inne bardzo wybitne znaczenie dla całego społeczeństwa Katolickiej Polski. Pozwala bowiem katolikowi, przez oglądanie tak wzniosłych obrazów, podnieść i uszlachetnić swą wyobraźnię, tak deprawowaną dzisiaj niestety przez prasę, sztukę i ekran.

Dziełu niniejszemu życzę jaknajwiększego rozpowszechnienia zarówno w diecezji Łuckiej, jak i naogół wszędzie, gdzie mowa polska rozbrzmiewa.

Oddany w Chrystusie Panu
+ Julian bp.

**Kurja Diecezjalna
w Łomży**

Dnia 21 listopada 1929 r.
No 3861/29

Przedstawiciel firmy „Księgarnia i Instytut Sztuk Pięknych Sp. Akc. w Poznaniu” przedłożył Kurji Biskupiej wydawnictwo pod tyt: „Pismo Święte w Obrazach”.

Kurja Biskupia Łomżyńska udziela niniejszem zezwolenia na rozsprzedaż tego wydawnictwa na terenie diecezji Łomżyńskiej.



Wł. Selerowski

Wikariusz Generalny

Odpis z dokumentu tego zdjęty i
zaświadczony został w kancelarii
Wł. Selerowskiego, Notariusza w
Łomży dnia 21/XI 1929 r. 2a N 1577
Notariusz

Wł. Selerowski



Biskup Piński

Pińsk, dnia 12 lipca 1930 r.

Do

Księgarni i Instytutu Sztuk Pięknych Sp. Akc.

w Poznaniu

Wskutek zajęć i wyjazdów ustawicznych dzisiaj dopiero mogę odpowiedzieć na uprzejme listy Szanownych Panów.

Dziękuję przedewszystkiem serdecznie za przysłany mi egzemplarz dzieła „PISMO ŚWIĘTE W OBRAZACH”. Chętnie błogosławię zamiarom Panów rozpowszechnienia go w diecezji. Treść pobożna i szata estetyczna uczynią tę księgę ozdobą każdej biblioteki.

Szczęść, zatem, Panie Boże.

Oddany w Chrystusie

Stefan Biskup Piński

No. 3716

Kielce, dnia 5 XI. 1930 r.

„Pismo Św. w. Obrazach“ z aprobatą Władzy Duchownej jest wydaniem pożytecznym i może być rozpowszechniane w domach katolickich.



WIKARJUSZ JENERALNY INFULAT

W. Młubiszyński

Kurja Biskupia
w Częstochowie

L. 3945

Częstochowa, dnia 21 listopada 1930
ul. Najśw. Marji Panny 54

„Pismo Święte w Obrazach“ przełożone na język polski przez Ks. Józefa Kłosa, jest najcenniejszą księgą, utwierdza w wierze św., pobudza do życia prawdziwie chrześcijańskiego i katolickiego.

Byłoby rzeczą pożyteczną, gdyby ono rozpowszechniło się w domach katolickich, w szkołach.



W. A. Sienkiewicz

WIKARJUSZ GENERALNY

L. dz. 8310/30

Polecenie Kurji Arcybiskupiej w Gnieźnie.

Kurja Arcybiskupia Gnieźnieńska zaleca Pismo Św. w Obrazach jako dzieło piękne i pożyteczne udzielając niniejszem zezwolenia na rozprowadzanie tego wydawnictwa na terenie Archidiecezji Gnieźnieńskiej.



Gniezno, dnia 25 listopada 1930 r.

Julian Łubicki

Wikariusz Generalny

Kurja Metropolitalna

Obrz. Łąc. we Lwowie.

L. 11. 127/30

Lwów, dnia 21 stycznia 1931

Do Księgarni i Instytutu Sztuk Pięknych S. A.

Poznań — Ul. Ratajczaka 15

Dziękuję za łaskawe nadesłanie mi dzieła p. t. „Pismo Św. w Obrazach“, którego piękne wykonanie zewnętrzne stara się doścignąć wzniosłą treść. Cieszyć się będę, jeśli rodziny mojej diecezji czerpać będą jak najliczniej z niego znajomość Ksiąg Bożych.

Bolesław
Arp

**MINISTERSTWO
WYZNAŃ RELIGIJNYCH I OŚWIECENIA
PUBLICZNEGO**

W Warszawie, dn. 3 kwietnia 1931 r.
No. II 26918/30

W odpowiedziach należy powoływać się na Nr. powyższy.
Zatwierdzenie książki do bibliotek szkolnych.
Na pismo z dn. 17/XI—1930 r. —

Do

Zarządu Księgarni i Instytutu Sztuk Pięknych Spka Akc.

w Poznaniu

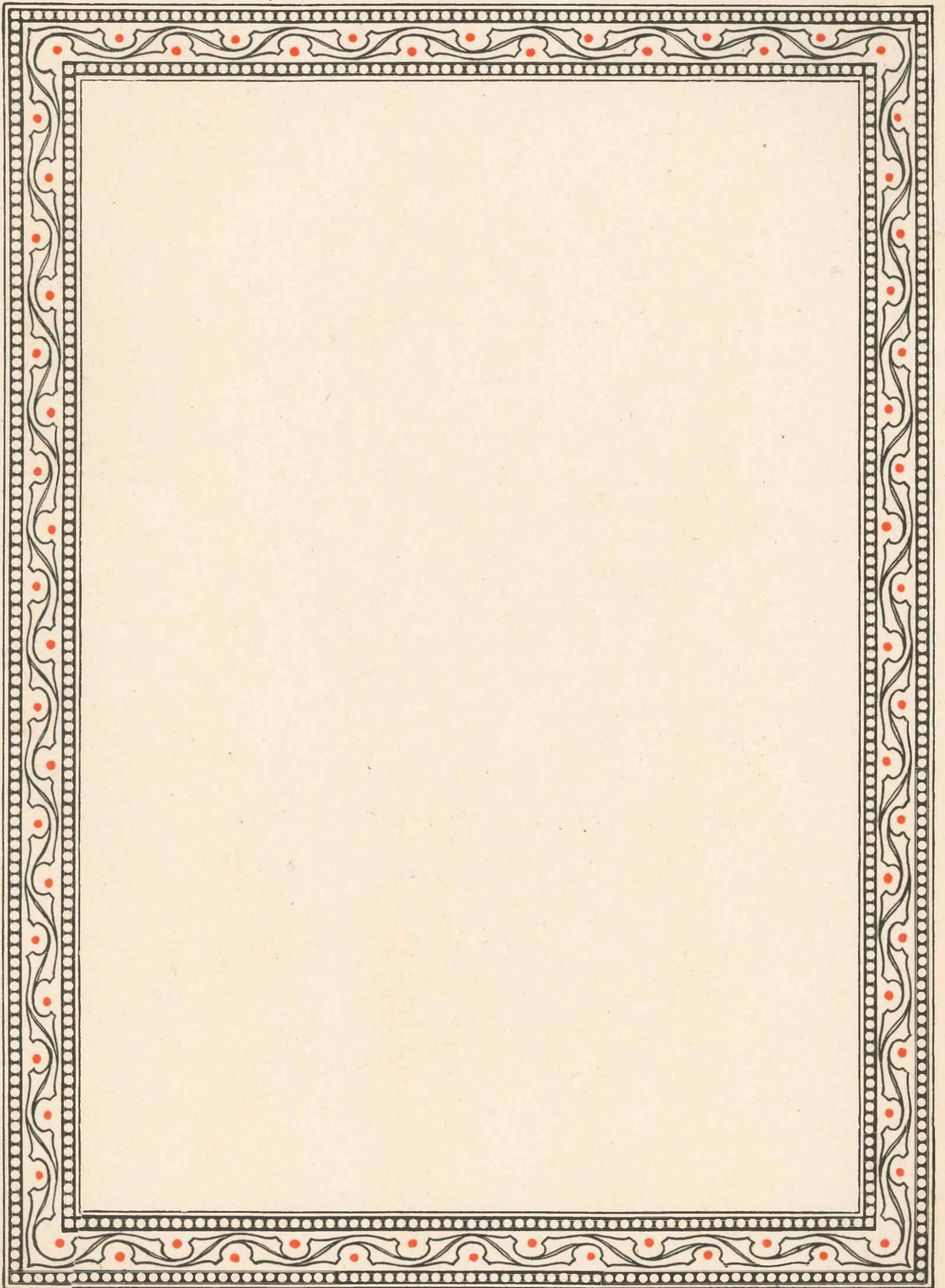
ul. Ratajczaka 15.

Ministerstwo uznaje wydawnictwo p. t.:
Pismo Święte w Obrazach. Dzieje Starego
i Nowego Testamentu. Na język polski prze-
łożył K. Józef Kłos. Poznań, Księg. i Instytut
Sztuk Pięknych Ska Akc, za dozwolone do
bibliotek szkół wszelkich typów.

Za Dyrektora Departamentu

M. Mendys

Dr. M. Mendys
Naczelnik Wydziału



Słowo wstępne.

Pismo święte w obrazach." Oto nazwa książki, którą oddajemy do użytku całego katolickiego społeczeństwa polskiego. Nie jest to rzecz ani wyjątkowo przeznaczona dla ludu ani też wyjątkowo dla warstw wyższych. Nie, wszyscy bez różnicy stanu z dzieła tego mają i mogą czerpać te skarby, jakich krynica nieprzebrana jest Pismo święte.

Na ogół u nas czytanie Pisma św. nie było w zwyczaju. W domach naszych spotykałeś za dawnych czasów Żywoty Świętych X. Skargi, które tak były rozpowszechnione w Polsce, że za życia autora doczekały się aż dziewięciu wydań. I święte to były i szcześniejsze czasy, bo wtedy wiara chrześcijańska ugruntowana była w sercach jako Tatrzy nasze w swoich osadach, może właśnie dla tego, że co wyczytano w Żywotach Świętych, umiano zamieniać w czyn we własnym życiu. Ale ta księga Piotra Skarki, która wleceł Świętych wychowała niż litera wiara, bezpośrednią swoją moc stała brata, że nie tylko bogobojny pisarz opierał się na Piśmie św., że hojnie z niego brał teksty i cytaty, ale że i wielką część żywotów na samemże Pisma św. opowiadaniu osnuł. W tem tkwi zagadka potężnego wpływu, jaki Żywoty Skarki wywierały na życie codzienne: to były promienie słoneca odwiecznej Prawdy, tryskające na ludzkość od lat tysięcy z Ksiąg Świętych.

Na przykładzie młodego Tobiasza uczyło się dziecko, młodziemiec i mąż dojrzawy, że służba Boża i miłość rodziców nadają dopiero życiu prawdziwą wartość. Dzieje egipskiego Józefa i czystej Zuzanny prawiły dziewczę i młodej niewieście chwałę owej wspaniałej cnoty, której Bóg szczególniejszą przysięką nagrode w czasie i wieczności. Wzniosły przykład Abrahama, Izaaka, Jakóba, Jozuego, Gedeona i innych uczył męża, mającego dźwigać ciężary życia, jak wierzyć w Boga i z ufnością staczać boje Pańskie. Ubodzy i opuszczeni, wydziedziczeni przez ludzką, widzieli w Jobie onego sprawiedliwego, który cierpi bez skargi, ponieważ wie, że ręka Pańska, nawet wtedy gdy chłoscze i rani, jest ręką dobrotliwego ojca. Nawet strudzony wiekiem sędziwym starzec, stojący nad brzegiem mogiły, karmił duszę swoją ową niebianką nadzieją szczęścia, o którym mówi Pismo święte, iż „oko nie widziało i ucho nie słyszało”.

szao, a w umysł ludzki wstąpić nie zdolne, co zgotował Bóg tym, którzy go miłują."

Jest więc w Skarży Żywotach Świętych, tej księdze dawnych polskich rodzin, dużo Pisma świętego i przez te Żywoty w znacznej mierze utrzymywała się w narodzie znajomość dzieł Objawienia Bożego. Ale ostatecznie samego Pisma św. u nas nie czytano. Może właśnie z tego powodu zakorzeni się u nas najgłębiej przesąd, jakoby Pisma św. wcale nie było wolno czytać, przesąd, który bardzo często wyzyskują i dzisiaj jeszcze nowinkarze w pogoni za duszami katolickimi.

Pragnąc zbliżyć Pismo św. do umysłów dzieci wprawiających w ruch świąty całe, do umysłów doroślijszego społeczeństwa, a w sercach obudzić smak do rozczuwiania się w księdze Objawienia, puszczamy w obieg niniejsze „Pismo święte w obrazach." Wyznaczamy dziełu temu jako zadanie, by Pismo św., tę księgę ksiąg, która olbrzymiemi rzućkami opisuje poczętek dzieł w całej ludzkości, jasną smugą światłości Objawienia Bożego oświeca dalsze jej koleje, a następnie rzuci swoje promienie aż w dziedzinę przyszłej wieczności, przedstawiło oczom, sercom, myślom ludzkim nie jako zaczerpniętą jakąś księgę, przystępną tylko dla wtajemniczonych, lecz jako księgę zawierającą pełnię i obfitość życia dla wszystkich bez różnicy. Ma ona każdego czytającego za pomocą słowa i ryciny oswoić z temi księgami Pisma św., które przecież nie tylko obejmują całą historię ludzkiego rodzaju, ale także odzwierciedlają wewnętrzną dzieło pojedynczego człowieka, a przez to ma go pobudzić do poważnego zastanowienia się, do pogłębiania myśli Bożych, do przetrabiania ich w czynny wniosek. Dzieło niniejsze ma jakby dwoma młoteczkami, to jest słowem i ryciną, równocześnie uderzyć u czytelnika w one serdeczne struny, które razem wydadzą akord wspaniały, a ten akord raz wydobyt, już z pewnością sam brzmieć będzie dalej.

„Bo żywa jest mowa Boża i skuteczna i przerażająca niżeli wszelaki miecz z obu stron ostry, i przenikająca aż do rozdzielenia duszy i ducha, stawać też i szpików, i rozczynać myśli i przed-siewzięć serdeczne" (Do Żydów 4, 12).

* * *

Pismo święte w rycinie i w słowie to rozkosz podwójna. Po wszystkich czasach obraz i rycina znajdują się poklask. To rys wspólny całej ludzkości. A nie-

wyczerpaną krynicą dla pomysłów sztuki pozostanie na zawsze w pierwszym rzędzie Pismo święte. Gdzież znaleziono szlachetniejsze postacie, gdzież myśli wznioślejsze, gdzież natchnienie i pobudki znakomitsze jak w tej Księdze nad księgami! Nic przeto dziwnego, że najwięksi nawet mistrze wysilali umiejętność swoją, aby przepastne głębiny Bożego Objawienia wyrazić najpiękniejszymi barwami i opowiedzieć po swojemu, za pomocą pędzla i farb, to co jako nieprzemijające Słowo Boże wyryte jest na kartach Pisma świętego.

Na dowód niechaj posłużą te obrazy i ryciny, a jest ich dwieście czterdzieści,—które dajemy w niniejszem dziele na objaśnienie i wytłomaczenie tekstów biblijnych.

To co się mieści na dnie dusz ludzkich od początku i aż do końca, to starali się rozmaici mistrzowie, z których rąk wyszły te dzieła, wyrazić i uwydatnić w obrazach, podpadających pod zmysły i utrwalających pamięć wielkich zdarzeń w dziejach naszego zbawienia. Nie pierwsi oni próbowali sił swoich na tem polu, lecz mieli wielkich poprzedników, w znakomitych mistrzach włoskich, tej miary co Rafael lub Michał Anioł. Tym wybrańcom ducha danem było jakoby w natchnieniu odczuć głęboko i poznać doskonale, czego w obrazie domaga się godność i świętość wzniesłego przedmiotu. Z tej przeto krynicy dawnej sztuki włoskiej powinien i dzisiejszy artysta chrześcijański czerpać wskazówkę, zamiast błąkać się po manowcach płaskich wymysłów. Obrazy z Pisma świętego muszą bowiem zachować ów wielki, majestatyczny rozmach a nie mogą nigdy spaść do rzędu pospolitych ilustracji (jakich dzisiaj dużo się spotyka), a mianowicie wtedy, gdy chodzi właśnie o to, aby w silnych swoją świeżością rysach stawić ludowi przed oczy poszczególne zdarzenia dziejów świętych.

Do obrazów, przedstawiających w grubych rzutach najważniejsze sceny z historii człowieka, a uporządkowanych, o ile się to urządzić dało, według następstwa czasu, dostosowaliśmy w miarę sił i możliwości tekst biblijny. Nie było to łatwą rzeczą; bacznym czytelnik łatwo się o tem przekona. Ani owa prosta proza, porywająca swoją bezozdobnością, ani ów czar poezji wschodniej, która Pismu świętemu w literaturze całego świata zapewniła niezrównane znaczenie, nie da się żywcem podchwycić i przenieść do żadnego innego języka. To też ani na chwilę nie wahamy się wyznać, że i nasze teksty nie dorównują pod względem polotu jednoznacznym ustępom w Księdze nad księgami. Jędrność stylu Pisma świętego tylko tu i owdzie odczuje się w słabym naśladowaniu. Aby tę jędrność zachować przynajmniej w Psalmach, podaliśmy kilka z nich w przekładzie zawsze jeszcze niedościgniętym naszego Jana z Czarnolesia, którego Psalterz pięknnością poetycką najwięcej zbliża się do oryginału.

Za to tem więcej uwagi poświęciliśmy treści. W najściślejszym związku z Pismem świętem staraliśmy się uwydatnić w ramach z góry zakreślonych bieg Historii świętej Starego i Nowego Zakonu. Czasami trudno było sprostać wymaganiom ciągłości. Utrudniała tę sprawę liczba obrazów ograniczona, przy których dobieraniu kierowano się względami artystycznymi; największem wszakże utrudnieniem była szczupłość miejsca przeznaczonego na objaśnienia. Nierzadko ograniczenie to dawało się przykro we znaki, tam zwłaszcza, gdzie trzeba było umieścić opowiadanie obszerne, lub też gdzie wypadałoby koniecznie przytoczyć i uwzględnić szczegóły inne z Pisma świętego a przydatne do wytłomaczenia i wyjaśnienia odnośnego ustępu. Pomimo tych trudności usiłowaliśmy szczerze wciągnąć w tekst wszystko co istotne, niczego ważniejszego nie pomijając, tak, że śmiemy się chlubić, iż podajemy społeczeństwu katolickiemu w niniejszem dziele w głównej treści cały Stary i Nowy Testament. Bylibyśmy zaprawdę pragnęli, aby niezgłębione w swej mądrości mowy Boskiego Zbawiciela, oraz tryskające mądrością listy Apostoła narodów, można było w dłuższych przedstawić ustępach. Jednakże rozbiły się te usiłowania w pierwszej linii o brak obrazów. Przyczyną w tem szukać należy, iż wogóle trudniej przedstawić Nowy Testament, o treści raczej pouczającej niż historycznej, w szeregu idących po sobie rycin, aniżeli Stary Testament, niesłychanie bogaty w wiekopomne czyny.

Jakkolwiek tekst towarzyszący obrazom nie miał być z góry objaśnieniem rycin i zdarzeń biblijnych, to jednak trudno było ominąć, ponieważ o zrozumienie chodziło, wszystko co trąciło wykładem i tłumaczeniem. Odnosi się to mianowicie do sześciu dni stworzenia, przy których opisie wskazywano na wyniki nowoczesnych badań. Z drugiej strony jednak unikano umyślnie wszelkiego obciążenia naukowego. Chociaż tedy na przykład nowsi uczeni uważają Amenofisa II za Faraona, za którego nastąpiło wyjście z Egiptu, trzymamy się tutaj starego podania, które w Ramzesie II upatruje Faraona ciemieścę, a w Merenptahu II widzi Faraona wyzwoliciela. Poza tem liczono się prawie wszędzie w odpowiedni sposób z nowymi zdobyczami nauki. Gdzie wolno trzymać się kilku sposobów wykładu ustępu biblijnego, tam pozostawiano pierwszeństwo temu, który wydawał się pewniejszym oraz liczył się więcej z rozwinięciem doskonale uczuciem. Na uzasadnienie tego lub owego wykładu nie starczyło miejsca; z tego też samego powodu często miłemu czytelnikowi pozostawiono do woli bliższe tłumaczenie tekstu i obrazka. Że opiewaną przez Salomona w Pieśni nad pieśniami świętą miłość uważać należy jako obraz stosunku Boga do wybranego ludu, a także jako wzór miłości Jezusa Chrystusa do Kościoła

św. i do każdej przez miłość Bożą uświęconej duszy ludzkiej, to, przypuszczamy, każdy zrozumie lub wyczyta ze związku.

* * *

Nie przy każdym obrazie Starego Zakonu można było ze zrozumiałych przyczyn podkreślać stosunek jego do Nowego Zakonu. Wszystko co przed urodzeniem Zbawiciela świata działo się w Królestwie Bożem, było cieniem i figurą, obrazem i zapowiedzią tego, co miało uszczęśliwić ludzkość w dopełnieniu czasów. Dla tego też Stary Zakon nosi we wszystkim piętno jakoby dojrzwania i charakter niedoskonałości. Wyraził to znakomicie święty Paweł: „Albowiem jeśliby on pierwszy testament był bez przygany, zaisteby wtóremu miejsca nie szukano“ (Do Żyd. 8, 7). Niedoskonałe jest jego prawo, które dla zatwardziałości serc Żydów nie mogło jeszcze nakazać w prawdziwym znaczeniu słowa jedności małżeństwa a na każdej prawie stronnicy głosiło twardą zasadę osobistej zemsty: „Oko za oko, ząb za ząb.“ Niedoskonałe są jego ofiary i środki łaski: obrzezanie jako figura Chrztu św., ofiara Melchizedecha jako figura ofiary Mszy świętej, wielkanocny baranek, manna na puszczy, karmienie Eliasza jako figury Komunii św. i t. p. Niedoskonałe są także wszystkie jego figury, mające wyobrażać oczekiwanego Zbawiciela i przyszłe jego Królestwo Boże: Abraham jako patryarcha nowego rodzaju, Izaak jako baranek, Jakób jako bojownik Boży, Mojżesz jako wyswobodziciel ludu swego z niewoli, wąż miedziany na słupie jako środek przeciwko śmierci, Jozue jako wódz do ziemi obiecanej, Jefe w swojej gotowości do ofiary, Daniel w swoim poniżeniu i ucieczce, Judyt i Ester jako figury Matki Bożej, cały lud Izraelski jako figura wybranego ludu Nowego Testamentu. Cały Zakon był „pedagogiem naszym w Chrystusie“ (Gal. 3, 24), jego środki uświęcenia były tylko „cieniem przyszłych dóbr“ (Żyd. 10, 1), a lud, któremu to wszystko dostało się w udziale, „nie dostał obietnic, ale zdaleka je upatrywał i pozdrawiał i uznawał, iż są gośćmi i przychodniami na ziemi“ (Żyd. 11, 13).

Izrael sam dobrze to odczuwał, że Stary Zakon był tylko czasem przejściowym. Już bowiem prorok Jeremiasz widział poprzez czarną noc niedoli ludu swego w bardzo dalekiej przyszłości brzask nowego czasu i nowego zakonu a z proroczych ust takie wypłynęły pozdrowienia i powitania: „Oto dni przychodzą, mówi Pan: i postanowię z domem Izraelskim i z domem Judzkim przymierze nowe. Nie według przymierza, którem z ojcy ich postanowił w dzień, któregom ujął rękę ich, abym je wywiódł z ziemi egipskiej: przymierze, które zgwałcili, a jam pano- wał nad nimi, mówi Pan. Ale to będzie przymierze, które postanowię z domem Izraelowym: po onych dniach, mówi Pan: Dam zakon mój do wnętrzości

ich, a na sercu ich napiszę go: i będę im Bogiem, a oni będą mi ludem. I nie będzie więcej uczył mąż bliźniego swego i mąż brata swego, mówiąc: Poznaj Pana! Bo wszyscy poznają mnie od najmniejszego aż do największego, mówi Pan, bo się zlituję nad ich nieprawością, a grzechów ich więcej nie wspomnę“ (Jerem. 31, 34). Nowy więc Zakon oglądało wieszczce oko proroka, i trafnie dodaje do tego św. Paweł: „Gdy mówi: Nowy, pierwszy starym uczynił. A to co starzeje się, bliskie jest zginienia“ (Żyd. 8, 13).

Zaginął istotnie Stary Zakon, a koniec jego został przypieczętowany, kiedy w ów pamiętny pierwszy Wielki Piątek łysę szczyty Golgoty zachodzące słońce oblało jakby krwawą posoką. W świątyni jerozolimskiej zasłona, przedzielająca najświętszy przybytek od reszty kościoła rozdarła się na dwoje, jakoby na znak, że nowy arcykapłan przez krew swoją wstąpił do świętego przybytku. Izrael przestał być wybranym ludem Jehowy. Złamany starością, na śmierć strudzony, rozsypany daleko na wszystkie wiatry, musi on jako wieczny tułacz błąkać się po świecie, wszędzie się wciskający a nigdzie nie cierpiany. Małej tylko garstce Izraela dozwoliła Opatrzność pozostać w krainie obiecanej, ongi mlekiem i miodem płynącej. Co tydzień gdy nadchodzi szabat, zgromadzają się oni u szczątków murów dumnej niegdyś świątyni jerozolimskiej. Przykładając głowy do olbrzymich ciosów, nagryzionych niemiłosiernym zębem czasu, zawodzą smętne i głuche skargi ku niebu. Izrael gorącemi łzami zlewa ruiny rozwalonej swojej świątyni, jakoby nie przeczuwał, że od dwóch tysięcy lat spełniły się wszystkie starozakonne figury, ziściły się wszystkie proroctwa, i że w posiadaniu innego szczęśliwszego ludu znajdują się wszystkie skarby okupione krzyżową śmiercią Mesjasza.

Jota w jotę, słowo w słowo stał się Nowy Zakon wiernem spełnieniem Starego. Nowe pokolenie, wybrane przez Pana, zagarnęło ziemię. Zwycięskim podbojem zapanowało nad światem słowo Zbawiciela: „Błogosławione oczy, które widzą, co wy widzicie! Albowiem powiadam wam: Wiele proroków i sprawiedliwych żądali widzieć co wy widzicie, a nie widzieli, i słyszeć co wy słyszycie, a nie słyszeli“ (Mat. 13, 16, 17).

Temu ludowi zostało nadane najświętsze i najdoskonalsze prawo, które jako kwas przeniknęło ludy starożytności i odrodziło je; prawo, którego nikt już w lepsze i doskonalsze nie zamieni, lecz które przetrwa wszystkie czasy, albowiem „napisane jest nie inkaustem, ale duchem Boga żywego, nie na tablicach kamiennych, ale na tablicach serca cielesnych“ (II kor. 3, 3).

Jeżeli w Starym Zakonie jedność i świętość małżeństwa ustawicznie była naruszana, „dla twardości serc“ Żydów, to odtąd inny był zakon: „Małżeństwo wielkim jest Sakramentem, a ja

mówię w Chrystusie i Kościele" (Efez. 5, 32). Podczas gdy dawniej mówiono: Oko za oko, ząb za ząb! — to teraz mówi się: „Żadnemu złem za złe nie oddawajcie! Przemyślajcie, co by było dobrego nie tylko przed Bogiem, ale też przed wszystkimi ludźmi pokój miejcie. Nie mścijcie się za nic, najmilszy, albowiem napisano jest: Mnie pomstę, ja oddam, mówi Pan" (Rzym. 12, 17—19).

Ale nie tylko nowy Zakon, lecz także nową Ofiarę i nowego Arcykapłana dostał lud wybrany Nowego Przymierza. Tu już musimy wyznać ze św. Pawłem, że to wielka rzecz i niewyprawna ku mówieniu (Żyd. 5, 11). Chrystus sam jest naszym Arcykapłanem i naszą Ofiarą. Jako Bóg Człowiek, w najdoskonalszym, w niewypowiedzianym połączeniu Bóstwa z człowieczeństwem, on za nas się modlił, za nas cierpiał i walczył, za nas się ofiarował i za nas zwyciężył. „Albowiem przystało, abyśmy takiego mieli najwyższego kapłana, świętego, niewinnego, niepokalanego, odłączonego od grzeszników, i który się stał wyższym nad niebiosa, który nie ma potrzeby na każdy dzień jako kapłani pierwszej za występki swoje ofiarować, potem za występki ludu. Bo to uczynił raz na zawsze, siebie samego ofiarowawszy" (Żyd. 7, 26, 27). Arcykapłan Starego Zakonu raz tylko wchodził do świętego namiotu, a i wtedy z krwią ofiarną, aby ją ofiarować za grzechy ludu. A Chrystus stawszy się najwyższym kapłanem dóbr przyszłych przez większy i doskonalszy przybytek, nie ręką ludzką uczyniony, to jest nie z tego świata, ani przez krew kozłów albo cielców, lecz przez własną krew wszedł raz do świątyni, nalazłszy wieczne odkupienie. Albowiem jeśli krew kozłów i wołów splugawione poświęca ku oczyszczeniu ciała, jakoż daleko więcej krew Chrystusa, który przez Ducha świętego samego siebie ofiarował niepokalanym Bogu, oczyści sumienie nasze od martwych uczynków, ku służeniu Bogu żywemu? I dla tego jest on nowego testamentu pośrednikiem, ażeby za przystąpieniem śmierci, na odkupienie występków tych, które były pod pierwszym testamentem, obietnicę wzięli, którzy wezwani są wiecznego dziedzictwa" (Żyd. 9, 11—15).

Tak więc ten, na którego imię zgina się wszelkie kolano w niebie, na ziemi i pod ziemią, stał się wielkim wybawicielem z niewoli grzechu, śmierci i piekła, niebieskim lekarzem, uzdrawiającym z wszelkich chorób, przywódcą i zarazem posiłkiem dla wybranych swoich braci wśród długiej i niebezpiecznej pielgrzymki do wieczności.

Ufamy, że mimo niemiłych skrótów, które nam nakazywała często konieczność, nie zatracił się jednak w niniejszych opowieściach z Pisma świętego tajemniczy ów związek między Starym i Nowym Zakonem, i że każdemu czytelnikowi jasno i wyraźnie stanie przed oczami duszy ów głęboki

w swoim znaczeniu stosunek między zapowiedzią a spełnieniem, między cieniem a rzeczywistością, między figurą a prawdą, ów stosunek, który św. Augustyn ujął w następujące trafne słowa: „Nowy Zakon w Starym zawarty, ale Stary w Nowym otwarty," to jest zrozumiały i przystępny.

* * *

Gorącem naszym było pragnieniem oraz usilnem staraniem, aby pięknej szacie zewnętrznej, w jakiej dzieło niniejsze ukazuje się światu, odpowiadał także język poważny, zastosowany do treści głębokiej, pełen godności i namaszczenia. Nie zawsze było to łatwą rzeczą, zwłaszcza gdy trzeba było chwilami oddalać się od prostego opowiadania biblijnego a streszczać rzecz, lub objaśniać słowami nie zaczerpniętymi bezpośrednio z Ksiąg świętych. Gdzie tylko to było możliwe, staraliśmy się zachować ton biblijny; w tym celu woleliśmy nieraz poświęcić giętkość nowoczesnego języka majestatowi form dawniejszych, brzmiących jak poważne akordy muzyki Palestryny.

* * *

Nakoniec niechaj nam wolno będzie wyrazić gorącą podziękę wszystkim czcigodnym mężom, których nazwiska widnieją na tytułowej karcie, a którzy nam nie poskąpili pomocy w przyswojeniu dzieła tego naszemu piśmiennictwu. W najdłuższe lata działać będzie w sercach i umysłach Słowo Boże, ich piórem do pobożnego a zbawienego użytku przygotowane i podane, a im samym błogosławieństwa Bożego przysporzy. „Uschła trawa i upadł kwiat, lecz słowo Pana naszego trwa na wieki" (Izaj. 40, 8).

Wspólną naszą pracą wydane niniejsze „Pismo święte w obrazach" niechaj idzie pomiędzy naród polski i utwierdzi w nim objawioną wiarę w Boga sprawiedliwego i Syna jego Jezusa Chrystusa oraz przywiązanie do Kościoła św., który Chrystusowe dzieło dalej prowadzi.

„Ty zaś, miły czytelniku, trwaj w tem czegoś się nauczył i co ci powierzono, wiedząc, od kogoś się nauczył. Z dzieciństwa znasz Pisma święte, które cię mogą wyćwiczyć ku zbawieniu, przez wiarę, która jest w Chrystusie Jezusie. Wszelkie bowiem pismo, w Bogu natchnione, jest pożyteczne ku nauczaniu, ku strofowaniu, ku naprawieniu, ku ćwiczeniu w sprawiedliwości, aby człowiek Boży był doskonały ku wszelkiej sprawie dobrej wyćwiczony" (II Tymot. 3, 14—17).

To niechaj sprawi Pan Bóg i jego święta łaska! W Poznaniu, w wigilię uroczystości Wszystkich Świętych, 1913 r.

Wydawca.

Spis rzeczy. Stary Testament.

81	82	Smierć Proroka	81
83	84	Rahab ocala dwóch szpiegów Izraelskich	83
84	85	Przeprawa przez Jordan	84
85	86	Jozue i Anioł Pański	85
86	87	Zburzenie Jericha	86
87	88	Zdobycie miasta Hai	87
88	89	Pobicie Amorejczyków	88
89	90	Pięciu królów w jaskini Makeidy	89
90	91	Rozdział ziemi	90
91	92	Jahel i Sysara	91
92	93	Powolańi Gedeona	92
93	94	Zwycięstwo Gedeona nad Madianitami	93
94	95	Koniec bratobójcy Abimelecha	94
95	96	Slubowanie Jefeego	95
96	97	Walka Samsona ze lwem	96
97	98	Samsonowe boje z Filistynami	97
98	99	Upadek Samsona	98
99	100	Zemsta i śmierć Samsona	99
100	101	Miłość Rut dla świętury	100
101	102	Booz i Rut	101
102	103	Urodzenie Samuela	102
103	104	Powolańie Samuela	103
104		Smierć Helego	104
105		Namiaszczenie Saula na króla	105
106		Bóg odrzuca Saula	106
107		Namiaszczenie Dawida na króla	107
108		Walka Dawida z olbrzymem Goliatem	108
109		Saul usiłuje zabić Dawida	109
110		Dawid i Jonatas	110
111		Wielkodusznosć Dawida wobec Saula	111
112		Dawid i Abigail	112
113		Saul u wieszczki w Endor	113
114		Smierć Saula	114
115		Dawid królem nad pokoleniem Juda	115
116		Dawid od Michol naigrany	116
117		Upadek i pokuta Dawida	117
118		Kara Dawida	118
119		Dawid od Semel przeklęty	119
120		Smierć Absalom	120
121		Bohatyrowie Dawida	121
122		Dawid liczy ludność	122
123		Namiaszczenie Salomona na króla	123
124		Psalmisty Dawida pieśń uwielbienia	124
125		Psalmisty Dawida pieśń pokuty	125
126		Psalmisty Dawida pieśń prośby	126
127		Psalmisty Dawida pieśń chwały i dziękczynienia	127
128		Mądry wyrok Salomona	128
129		Salomon buduje świątynię Panu	129
130		Hold królowej Saby złożony Salomonowi	130
131		Miłość święta	131
132		Batwochwalstwo Salomona	132
133		Podział królestwa	133
134		Eliasz karmiony przez kruki	134
135		Wdowa z Sarepty	135
136		Eliasz zabija kapłanów Baala	136
137		Eliasz na górze Horeb	137
138		Smierć Achaba	138
139		Eliasz wzięty do nieba	139
140		Syn Sunamitki	140
141		Smierć Jezabeli	141
17		Dzień pierwszy stworzenia	17
18		Dzień drugi stworzenia	18
19		Dzień trzeci stworzenia	19
20		Dzień czwarty stworzenia	20
21		Dzień piąty stworzenia	21
22		Dzień szósty stworzenia	22
23		Szabat	23
24		Stworzenie i upadek Aniołów	24
25		Upadek grzechowy	25
26		Wygnanie z raju	26
27		Kary za grzech	27
28		Kain i Abel składają ofiary	28
29		Bratobójstwo	29
30		Dzieci Boga i dzieci świata	30
31		Budowa korabla	31
32		Potop	32
33		Wysięcie z korabla	33
34		Przymierze Boga z Noem	34
35		Przekleństwo i błogosławieństwo ojcowskie	35
36		Wieża Babel	36
37		Powolańie Abraham	37
38		Ofiara Melchizedecha	38
39		Obietnica Boga dla Abraham	39
40		Trzej goście w gaju terebintowym	40
41		Sodoma i Gomora	41
42		Hagar i Ismael na puszczy	42
43		Ofiarowanie Izaaka	43
44		Rebeka u studni	44
45		Spotkanie w polu	45
46		Ezaw i Jakob	46
47		Sen o drabinie niebieskiej	47
48		Jakob i Rachel u studni	48
49		Jakob stara się o rękę Racheli	49
50		Powrót Jakoba	50
51		Walka z aniołem	51
52		Pojednanie z Ezaem	52
53		Józef przez braci swoich zaprowadzony	53
54		Józef wykłada sny Faraonowe	54
55		Wywyższenie Józefa	55
56		Józef daje się braciom swoim poznać	56
57		Wjazd Izraela do Egiptu	57
58		Udręczenie narodu Bożego w Egipcie	58
59		Bogobojność Joba	59
60		Jób cierpiący i przyjaciele jego	60
61		Ponowny dobrobyt Joba	61
62		Mojesz w koszu z sitowia	62
63		Zemsta Mojżeszowa	63
64		Krzak gorejący	64
65		Mojesz i Aaron przed Faraonem	65
66		Ustanowienie baranka wielkanocnego	66
67		Pobicie pierworodnych	67
68		Przejście przez morze czerwone	68
69		Cuda w pustyni	69
70		Zwycięstwo nad Amalekitami	70
71		Dziesięcioro Bożych przykazań	71
72		Złoty cieciec	72
73		Kara za batwochwalstwo	73
74		Nowe tablice kamienne	74
75		Wywadowcy w ziemi obcanej	75
76		Zbuntowanie się Korogo i jego popleczników	76
77		Laska Aarona	77
78		Wąż miedziany	78
79		Przepowiednia Balaama	79
80		Mojesz wkłada ręce na Jozuego	80
81		Smierć Proroka	81
82		Rzut oka w ziemię obiecana	82
83		Rahab ocala dwóch szpiegów Izraelskich	83
84		Przeprawa przez Jordan	84
85		Jozue i Anioł Pański	85
86		Zburzenie Jericha	86
87		Zdobycie miasta Hai	87
88		Pobicie Amorejczyków	88
89		Pięciu królów w jaskini Makeidy	89
90		Rozdział ziemi	90
91		Jahel i Sysara	91
92		Powolańi Gedeona	92
93		Zwycięstwo Gedeona nad Madianitami	93
94		Koniec bratobójcy Abimelecha	94
95		Slubowanie Jefeego	95
96		Walka Samsona ze lwem	96
97		Samsonowe boje z Filistynami	97
98		Upadek Samsona	98
99		Zemsta i śmierć Samsona	99
100		Miłość Rut dla świętury	100
101		Booz i Rut	101
102		Urodzenie Samuela	102
103		Powolańie Samuela	103
104		Smierć Helego	104
105		Namiaszczenie Saula na króla	105
106		Bóg odrzuca Saula	106
107		Namiaszczenie Dawida na króla	107
108		Walka Dawida z olbrzymem Goliatem	108
109		Saul usiłuje zabić Dawida	109
110		Dawid i Jonatas	110
111		Wielkodusznosć Dawida wobec Saula	111
112		Dawid i Abigail	112
113		Saul u wieszczki w Endor	113
114		Smierć Saula	114
115		Dawid królem nad pokoleniem Juda	115
116		Dawid od Michol naigrany	116
117		Upadek i pokuta Dawida	117
118		Kara Dawida	118
119		Dawid od Semel przeklęty	119
120		Smierć Absalom	120
121		Bohatyrowie Dawida	121
122		Dawid liczy ludność	122
123		Namiaszczenie Salomona na króla	123
124		Psalmisty Dawida pieśń uwielbienia	124
125		Psalmisty Dawida pieśń pokuty	125
126		Psalmisty Dawida pieśń prośby	126
127		Psalmisty Dawida pieśń chwały i dziękczynienia	127
128		Mądry wyrok Salomona	128
129		Salomon buduje świątynię Panu	129
130		Hold królowej Saby złożony Salomonowi	130
131		Miłość święta	131
132		Batwochwalstwo Salomona	132
133		Podział królestwa Izraela	133
134		Eliasz karmiony przez kruki	134
135		Wdowa z Sarepty	135
136		Eliasz zabija kapłanów Baala	136
137		Eliasz na górze Horeb	137
138		Smierć Achaba	138
139		Eliasz wzięty do nieba	139
140		Syn Sunamitki	140
141		Smierć Jezabeli	141

III. Okres Mojżeszowy.

II. Okres patriarchów.

I. Dzieje pierwotne.



VII. Królestwo Judy aż do końca niewoli

babiloński.

Przepowiednie Izajasza	142
Modlitwa Ezechiasza	143
Wody Tobiasza i Sara	144
Judit zabija Holofernes	145
Powrót Judyty	146
Znalezienie księgi Zakonu	147
Powołanie Jeremiasza	148
Zburzenie Jerozolimy	149
Tęży Jeremiasza	150
Powołanie Ezechiel	151
Zuzanna i dwaj starcy	152
Daniel wybawia Zuzannę od śmierci	153
Daniel i Baltazar	154
Daniel w lwiej jamie	155
Powrót z niewoli	156

Nowy Testament

VIII. Królestwo Judy po niewoli

babiloński.

Odbudowanie świątyni	157
Estera	158
Mardocheusz	159
Odbudowanie murów miasta	160
Pokuta ludu	161
Mądrość i bojaźń Boża	162
Prawdziwa miłość ku dzieciom i rodzicom	163
Heliodor	164
Antyoch	165
O męczennictwie siedmiu braci Machabejczyków	166
Ucieczka Matatjasza	167
Judasza Machabejczyka	168
Rycerz z nieba	169
Widzenie Machabejczyka	170
Bracia Machabejczyka	171

II. Publiczne życie Pana Jezusa.

Początek Ewangelii św. Jana	174
Zacharyasz w świątyni	175
Zwiastowanie Najświętszej Maryi Panny	176
Nawiedzenie	177
Narodzenie św. Jana	178
Pasterze w polu	179
Narodzenie Chrystusa	180
Pierwsi posłowie Zbawiciela świata	181
Ofiarowanie Jezusa w świątyni	182
Pokłon trzech Mędrców	183
Ostrzeżenie przez Anioła	184
Rzeź niewiatać w Betleemie	185
Ucieczka do Egiptu	186
Jezus dwunastoletni w świątyni	187

I. Narodzenie i młodość Pana Jezusa.

Jan, poprzednik Jezusa	188
Chrzest Jezusa w Jordanie	189
Kuszenie na puszcy	190
Świadectwo Janowe	191
Uczniowie Jezusa	192
Gody w Kanie Galilejskiej	193
Wypędzenie przekupniów z świątyni	194
Rozmowa z Nikodemem	195
Jezus i Samarytanka	196
Uzdrowienie paraliżyka	197
Wskreszenie córki Jaira	198
Dwaj ślepcy z Kafarnaum	199
Kazanie na górze	200
Ścięcie św. Jana Chrzciela	201
Wskreszenie młodzieńca z Naim	202
Pan Jezus i jawnogrzesznica	203
Burza na morzu	204
Cud w Gerasie	205
Rozesłanie Apostołów	206
Cudowne rozmnożenie chleba	207
Pan Jezus ratuje tonącego Piotra	208
Jezus mianuje Piotra swoim namiestnikiem	209
Przemienienie Pańskie	210
Pan Jezus w domu Marty	211
Milosierny Samarytania	212
Syn marnotrawny	213
O bogactwie i kazarzu	214
Faryzeusz i celnik	215
Cudzołownica przed Chrystusem	216
Wskreszenie Łazarza	217

Kościół Jezusa Chrystusa za czasów apostołskich.

Zmartwychwstanie Pana Jezusa	233
Niewiasty przy grobie	234
Marya Magdalena szuka Pana	235
Jezus ukazuje się Maryi Magdalenie	236
Uczniowie w Emmaus	237
Pan Jezus ukazuje się Apostołom	238
Ukazanie się u morza Tyberyadzkiego	239
Piotr Najwyższy Pasterz	240
Wniebowstąpienie Pańskie	241

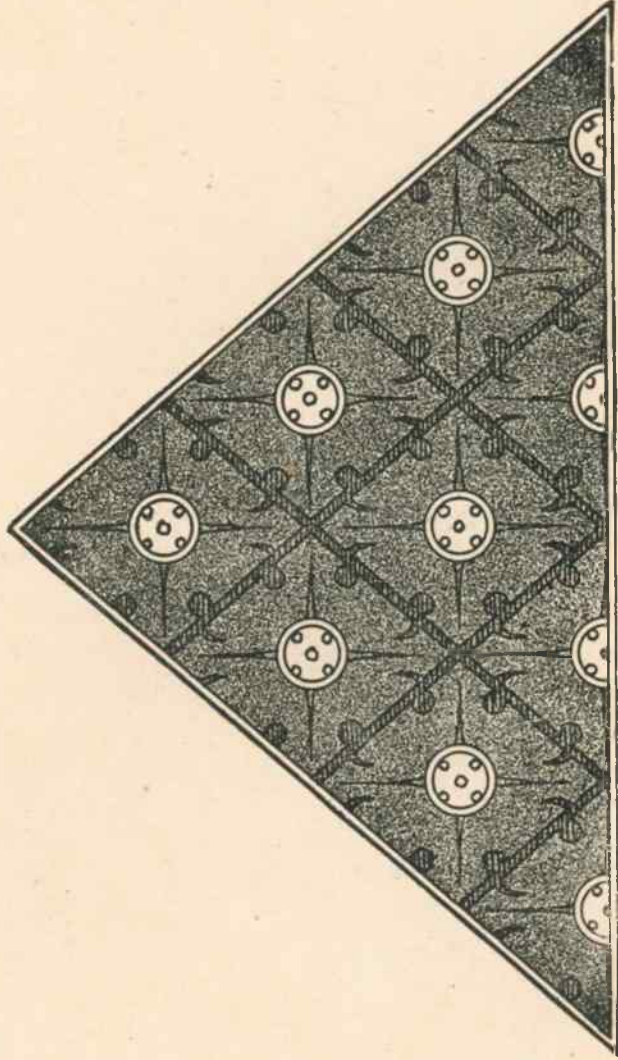
IV. Od zmartwychwstania aż do wniebowstąpienia

Umycie nóg	221
Ustanowienie Najśw. Sakramentu	222
Pan Jezus w Ogrójcu	223
Pojmanie Jezusa	224
Jezus przed Kalfaszem	225
Zaparcie się księcia Apostołów	226
Rozpacz Judasza	227
Biczowanie i cierniem koronowanie	228
Jezus na śmierć skazany	229
Niesienie krzyża i ukrzyżowanie	230
Jezus umiera na krzyżu	231
Złożenie Pana Jezusa do grobu	232

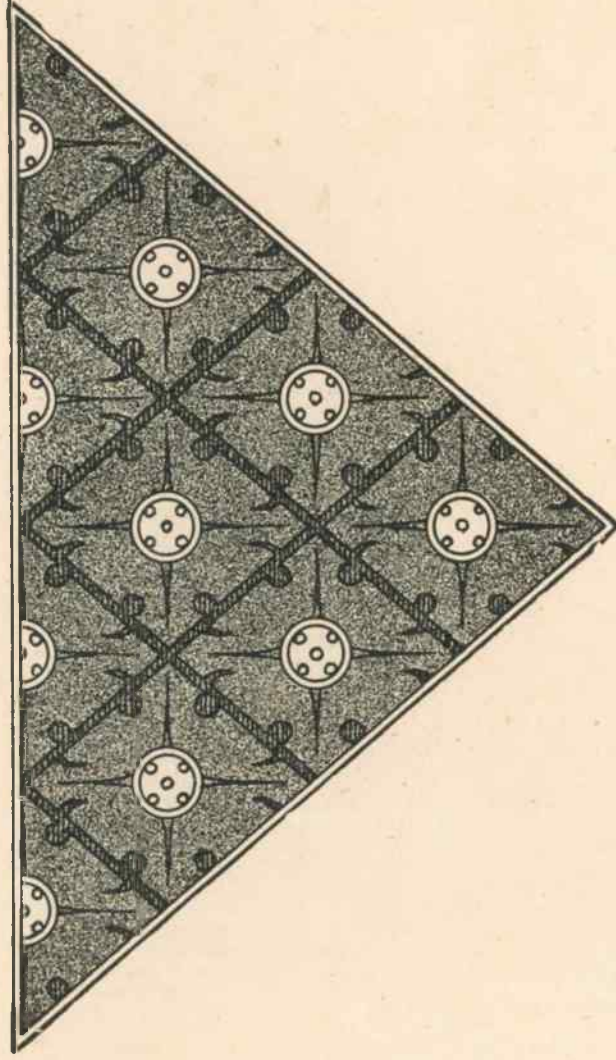
III. Męka i śmierć Pana Jezusa.

Jezus w Betanii	219
Uroczysty wjazd do Jeruzalem	220

Zesłanie Ducha świętego	242
Uzdrowienie chłamego	243
Ukamenowanie św. Szczepana	244
Podskarbi z Etyopii	245
Nawrócenie Szawła	246
Chrzest poganina Korneliusza	247
Paweł i Barnaba w Listrze	248
Paweł wpośród Areopagu w Atenach	249
Św. Paweł opuszcza Efez	250
Św. Paweł w Rzymie	251
Objawienie św. Jana	252
Sześć pierwszych pieczęci księgi	253
Siódma pieczęć	254
Niebieskie Jeruzalem	255



Stary Testament



9 zt.

13,5 zt.

18 zt.

Psalm 135.



O słudzy Pańscy, ze wszech najświętszemu,
Cześć imieniowi uczynicie Pańskiemu.

Alleluja.

Wy, którym domu jego straż podana,
Chwalcie godnego wszelkiej chwały Pana.

Alleluja.

Ten Izraela obrał przed inszemi,
I uczynił go włością swą na ziemi.

Alleluja.

To Pan jest wielki, Pan niezwyciężony,
Nad insze wszystkie bogi przełożony.

Alleluja.

W jego jest władzy ziemia i wysokie
Niebo i morskie przepaści głębokie.

Alleluja.

Ten z lochów ziemskich obłoki wyciąga,
I po powietrzu szerokiem rozciąga.

Alleluja.

Z deszczem ogniste miesza błyskawice,
Wiatrów dobywa z swej skrytej skarbnice.

Alleluja.

Zbił płód w Egipcie pierwszy, od człowieka
Począwszy, aż do bydłęcego wieka.

Alleluja.

Na króla nawiódł cuda niesłychane,
Trapiąc samego i jego poddane.

Alleluja.

Siła narodów, siła miast wyrócił
Sławnych, a możne króle mieczem skrócił.

Alleluja.

Sehona, krain Amorrejskich Pana
I Oga, króla rodnego Bazana.

Alleluja.

I Chananeę wszystką: a ich ziemię
Rodzielił między Izraelskie plemię.

Alleluja.

Wieczne jest imię twoje, możny Panie,
A sława twoja nigdy nie ustanie.

Alleluja.

Ty ludem swoim rządzisz, ty każdemu
Łaskę okażesz znaczną słudze swemu.

Alleluja.

Bogi pogańskie ze srebra, ze złota,
Nic nie są, jeno ludzkich rąk robota.

Alleluja.

Usta ich nieme, oczy nie patrzą,
Uszy nie słyszą, nozdrza tchu nie mają.

Alleluja.

Bodaj tak i ci, którzy je robili,
A owszem, co w nich ufność położyli.

Alleluja.

Ty domie, Pana chwal, Izraelowy,
Domie Lewego, domie Aronowy.

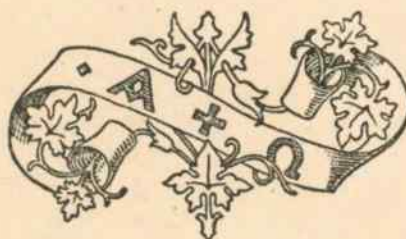
Alleluja.

Wszyscy go chwalcie, wszyscy pospolicie,
Co Panu sercem uprzejmem służycie.

Alleluja.

Niech wiecznie będzie Pan pochwalon, który
Ulubił sobie wierzch Syońskiej góry.

Alleluja.





Rzekł Bóg: Niech się stanie światłość!
I stała się światłość. Księga I Mojż. 1, 3.

Dzień pierwszy stworzenia.

Na początku stworzył Bóg niebo i ziemię. Oto słowo przez Boga objawione, a zapisane ręką człowieka w Księdze świętej. Tu początek czasu, który wyłania się z wieczności. Boć niebo i ziemia nie zawsze były takimi, jakimi są dzisiaj. Stały się, ale nie wiemy kiedy. To jedno jest pewne, że niebo i ziemia nie są bez początku. Była moc wyższa, która im kiedyś dała istnienie. Jakaż to moc? Nie materya, gdyż martwą jest i zależną od przyczyn! Nie siła, gdyż ślepa jest! Nie przypadek, gdyż celowo tworzyć nieumie! Jedna jest tylko odpowiedź na to pytanie, a jest nią słowo Pisma: „Na początku stworzył Bóg niebo i ziemię.“

Przed tym początkiem nie istniało nic. Tylko Bóstwo odwiecznie piękne unosiło się nad głębokościami. I z owej nicości twórczą swą mocą powołało do istnienia martwą materię, z której wyłonić się miały niebo i ziemia i z której powstać miał wszechświat cały, owe miliony i miliardy ciał niebieskich, wśród których glob ziemski należy do najmniejszych. Bóg wszystko stworzył. „Rozciągnął północny kraj na próżnym miejscu, i zawiesił ziemię na niczym“ (Job 26, 7). A jeżeli wiedza ludzka dowodzi i głosi, że cały nasz system słoneczny przed laty milionami nie był niczym innym jak olbrzymiej wielkości kulą z gazu, płynącą w przestworzu, od której odłączyły się z czasem i ziemia i księżyc, to takie i podobne

twierdzenia nauki bynajmniej nie sprzeciwiają się opowiadaniu Pisma świętego. Nie o tworzeniu się słońc i księżyców poucza przecież Księga święta. Z ust Bożych ma się człowiek dowiedzieć, jak powstała ziemia, ta ziemia, która jest sercem wszechświata.

I stała się ziemia, ale była pusta i próżna, a głębokie, nieprzeniknione ciemności ją pokrywały. Dopiero Stwórca Przedwieczny owionął wszechmocą swą tę materię martwą, a duch Boży unosił się nad głębokościami. I zajaśniało nad ziemią z miłosierdzia Bożego sześć dni niezmiernych, o których żaden język ludzki wypowiedzieć nie zdoła, jak wielkie były i jak długie, bo przed obliczem Wszechmocnego, Odwiecznego Boga tysiąc lat jest jakoby jeden, jedyny krótki dzień człowieka!

I rozległo się potężne wszechmocne słowo Boże w pierwszym dniu stworzenia: „Niech się stanie światłość!“ I natychmiast poczęła się cudowna jasność, opłotła połyskiem promieni wszechświat cały, ciemności ustąpiły, a toczący się w przestworzu glob ziemski płynął wśród morza światłości. Jak się to stało? I tego nie wiemy. Ale dowiodła nauka, że istnieje światło bez słońca, i że bez światła nie masz na ziemi życia.

„I nazwał Bóg światłość Dniem a ciemność Nocą. I stał się wieczór i zaranek, dzień jeden.“



STEINBRECHER sc

Dzień drugi stworzenia.

I uczynił Bóg utwierdzenie i przedzielił wody, które były pod utwierdzeniem, od tych, które były nad utwierdzeniem. Księga I Mojż. 1, 7.

Dzielem dnia wtórego to powstanie utwierdzenia czyli firmamentu, tego firmamentu, który przedstawia się oku naszemu jako niebieskie sklepienie nad głowami naszymi, to powstanie powietrza i chmur. Jeszcze nie rozdzielone morza i ląd stały od głębokości wód. Na rozkaz Boży poczyną światło, które przenika promieniami swemi chaos, wydawać ciepło ze siebie, a ciepło, wchłaniając w siebie wody, przemienia je w pełne wilgoci obłoki i chmury i podnosi je hen w górę ku niebiosom. Woda u góry, woda u dołu. Któż je rozdzieli na zawsze, aby wśród huk i gromu nie zlały się ponownie w jedno? Oto rozdzieli je przestrzeń, którą Bóg położył między niebem a ziemią, powietrze, które dźwiga chmury na falujących swoich barkach.

Ważna to, potężna chwila w tworzeniu się ziemi! Czemże byłaby ziemia bez chmur i bez powietrza. Im zawdzięcza ona możliwość wszelkiego rozwoju na ziemi. Do nieba, ku górze, dniem i nocą podnoszą się z ziemi bezustannie opary, wielkie potężne strumienie wód, niewidzialne dla oka ludzkiego. A Bóg wszechmocny łączy je i wiąże w hyże obłoki i spuszcza je znowu na ziemię spragnioną w postaci śniegu lub deszczu, rosy lub śronu, odpowiednio do czasu. Z obłoków spadająca woda zmywa góry, tworzy wyspy i brzegi, i wypływa czystym źródłem z pod skał i kamieni, służy za napój zwie-

rzętom tej ziemi, przenika wewnątrz każdej roślinki i żdźbła, i świeci czystą łzą w krasnym kielichu kwiatu. Nasycić się nią pragną i drzewa po lasach i cedry Libanu. Cicho, spokojnie wznosi się ku górze i znowu spada na dół, krążąc w nieustannym biegu jak krąży krew w żyłach człowieka i niosąc ze sobą błogosławieństwo i życie.

Woda u góry, woda u dołu, a przedzieliła je powietrze. Igrając unosi ono ponad ziemią płynące hyże chmur szeregi, to błyszczące złotem promieni słonecznych, to znowu czarne, błyskawicami brzemienne. Dźwiga chmury i wzburza morza, ale i bywa, że wstrząśnie ziemią, aż człowiek zadrży. A człowiek i zwierzę i roślina żyją w niem i musieliby zginąć bez niego, gdyż bez powietrza niema życia na ziemi.

I o tem to cudownem dziele rąk Bożych opowiada Księga święta, tak prosto i tak wymownie, że każdy zrozumie gdy czyta te słowa: „I rzekł Bóg: Niech się stanie utwierdzenie między wodami, a niech przedzieli wody od wód. I uczynił Bóg utwierdzenie i przedzielił wody, które były pod utwierdzeniem, od tych które były nad utwierdzeniem. I stało się tak. I nazwał Bóg utwierdzenie niebem.“

Błogosławione więc, a pełne tajemnic w działaniu stało się to dzieło wszechmocy Bożej. I widział Bóg, że dzieło jego było dobre. I był wieczór i zaranek, dzień wtóry.



Dzień trzeci stworzenia.

I rzekł Bóg: „Niech się zbiorą wody, które są pod niebem, na jedno miejsce, a niech się ukaże sucha!”
Ks. Rodzaju 1, 9.

Bóg odwieczny tworzy, a jego moc posługuje się w następstwie czasów dniem trzecim. Rzekł, a oto mnóstwo wód, znajdujących się pod utwierdzeniem, zlewa się w jedno, otrzymując nowy cel i przeznaczenie. Dwa czyny Boże wypełniają ten dzień: podział ziemi na ląd stały i morza, oraz stworzenie świata roślinnego.

Słuchajcie, rozlegasię twórcze słowo Boże: „Niech się zbiorą wody, które są pod niebem, na jedno miejsce, a niech się ukaże sucha.” A na to słowo wśród szumu piętrzą się góry, żłobią przepaście, jako opiewał później Psalmista: „Na fukanie twoje uciekają, ulęką się głosu gromu twego” (Psalm 103, 7). Podczas gdy wody oddzielają się i zbierają w jedno, zbija się ląd, twarde i w zamęcie przyjmuje nowe formy i kształty. Już sterczy jako wał potężny wpośród niezmierzonych wód morskich. Tak powstały lądy i morza, dwa światy nowe, różne od siebie, jak dzień i noc, dwie moce nieprzyjazne sobie, niepojednane jak życie i śmierć. Co żyje w wodzie, ginie na lądzie, co oddycha na lądzie, umiera w głębinach wód.

Jak się to wszystko stało? Ani jedno słówko tego nam nie tłumaczy. Badaczowi otwiera się olbrzymie pole dla doświadczeń. Zwykłemu śmiertelnikowi wystarcza wiedzieć, że to wielkie koło zjawisk, które podziwia na lądzie i morzu, wyszło z twórczej ręki Boga, że tenże Bóg wszystko to odpowiednio

do celów swoich urządził. „I widział Bóg, że było dobre.” — Było tedy miejsca dość dla istot żyjących. Więc rozbrzmiewa nowe słowo Stwórcy: „Niech zrodzi ziemia ziele zielone i dawające nasienie. I drzewo rodzajne owoc czyniące według rodzaju, którego by nasienie było w samem sobie na ziemi.” Boża więc wola — a nie ziemia sama ze siebie ani siła przyrody, gdyż one nie mogły życia wskrzesić z martwoty — powołała do życia na wielkim lądzie ziemi pierwotne dzieci natury, świat roślinny. Jakoby żywą szatą zieloną, utkaną ręką Bożą, okryły rośliny ziemię, dając człowiekowi jarzyny, zboża i drzewa owocowe w ogrodach i na polach; one będą różnorodnym pożywieniem dla niego i dla zwierząt. Ale i wszystkie inne rośliny tej ziemi, olbrzymie paprocie, których szczątki i ślady zachowały się w pokładach węgla, i szuwary w głębokościach morza i szarotki na niebotycznych skałach górskich, wszystkie one bez wyjątku zapuściły korzenie w młodą ziemię, otwierając zdziwione oczęta, wznosząc główki ku niebu i kołysząc kielichami swemi z podziwem i uwielbieniem dla Stwórcy. Bóg stworzył każdą z nich wedle rodzaju ich, na jego słowo obudziły się do życia.

I radował się Wszechmocny, patrząc na ten kwitnący i woniejący świat. „I widział, że było dobre. I stał się wieczór i zaranek, dzień trzeci.”



Dzień czwarty stworzenia.

I uczynił Bóg dwa światła wielkie... i gwiazdy i postawił je na utwierdzeniu nieba, aby świeciły nad ziemią.
Ks. Rodzaju 1, 16, 17.

Po długiej nocy zawołał Bóg, i zaświtał dzień czwarty. „Niech się staną światła na utwierdzeniu nieba, a niech dzielą dzień od nocy, i niech będą na znaki i czasy, i dni i lata, aby świeciły na utwierdzeniu nieba, a oświecały ziemię.“

I tak się stało. Bóg przysposobił dwa wielkie światła; większe, aby świeciło za dnia, mniejsze, aby przewodziło nocy. Potem stworzył Bóg niezliczone wojsko gwiazd błyszczących. A jako rolnik sieje nasienie swoje w bruzdę wyoraną, tak rozsiał Bóg gwiazdy swe w falujące mgławice, a tchnienie ust jego pchnęło je i popędziło na wieczną wędrówkę po niezmiernych przestworzach wszechświata. Nie znaczy to, jakoby Bóg dopiero w tym dniu stworzył słońce i gwiazdy i planety i księżyc; istniały one prawdopodobnie, jak głosi nauka, już miliony lat przedtem. Ale teraz dopiero, gdy i ziemia i gwiazdy się ustaliły, gdy niezmierne pokłady chmur i obłoków coraz się bardziej rozrzedziły, teraz dopiero przebił się z czystego, bezchmurnego nieba po raz pierwszy ich promień i padł na rozjaśnioną ziemię. Jak się to stało, to zawiła zagadka, którą niechaj rozwikła badacz przyrody. To jedno tylko stwierdza objawione słowo Boże, że czwartego dnia Bóg odwieczny umocnił na zawsze stosunek słońca, księżyca, gwiazd, do ziemi i jej mieszkańca, człowieka.

Jakoby z jasnego, złocistego tronu królewskiego na niebie miało odtąd słońce królować nad dniem, miało posyłać bezustannie jako gońce swoje promienie światła z szybkością błyskawicy na padół ziemski, aby w ich cieple dojrzewały ziarna zbóż i winna macica, a cudnymi barwami malowały się kwiaty i zioła. A nocą miał odtąd przewodzić księżyc, miał unosić wodę mórzu niebu i kierować odpływem i przyływem morza, aby nie przelewało się morze na lądy i nie poczęła się zgnilizna w wodach stojących. A na równi z księżycem miały świecić niezliczone gwiazdy, podobne dyamentom wplecionym cudowną ręką Bożą w czarny płaszcz nocy. „Uczynił księżyc dla czasów, słońce poznało zachód swój“ (Psalm 103, 19).

Te światła jaśniejące umożliwiły człowiekowi rzecz wielką: w nich miał sposób i środek na poznawanie i odmierzanie przestrzeni i czasu. W niewzruszonym porządku słońce, księżyc i gwiazdy miały już świecić przez wszystkie czasy i jako złote liczby na tarczy zegara niebieskiego głosić człowiekowi: Jest Bóg! On stworzył te światła, On je umocnił na firmamencie nieba dnia czwartego. Jako głoski złote w otwartej księdze przyrody, opowiadają one chwałę tego, który stworzył niebo i ziemię.

„I widział Bóg, iż było dobre. I stał się wieczór i zranek, dzień czwarty.“



Dzień piąty stworzenia.

I stworzył Bóg wieloryby wielkie i wszelką duszę żyjącą i ruszającą się i wszelkie ptactwo według rodzaju jego. Ks. Rodz. 1, 21.

W tygodniu pracy wszechmocnego Pana zaświtał dzień piąty, i oto nowe na ziemi powstać mają istoty, zwierzęta we wodach i w krainie powietrznej. I rzekł Bóg: „Niechaj się napełnią głębiny morskie rojami stworów żyjących, a ptactwo skrzydlate niechaj się wzbija pod stropy niebieskie.“ Jedno słowo twórcze a niezmiernie obszary wód i przestworza powietrzne żyć poczynają życiem istot, z których każda inną i znowu inną mieni się postacią i nową jest twórczej myśli odbiciem. Prościej a wspólniej w prostocie żadne słowo ludzkie nie zdoła opisać Bożej mądrości i wszechmocnej potęgi jak ono spiżowe słowo Psalmisty: „Rzekł, a uczynione są: on rozkazał, a stworzone są“ (Psalm 32, 9). Na jego słowo nieprzejrzane wojska istot żyjących stają przed nim i posłuszne czekają jego rozkazów.

Ale jeszcze jedno słowo, oblane uroczystą powagą, towarzyszy dziełom piątego dnia, słowo błogosławieństwa: „Płodnością swoją rozmnażajcie się i napełniajcie wody, a i skrzydlaci mieszkańcy powietrza niechaj się mnożą na ziemi!“

Błogosławił, i ugięła się ziemia pod ciężarem potworów i brzydkich gadów, których olbrzymie szkielety potomność, badając tajemnicze wnętrza ziemskiej kulicy, znajduje w warstwach piasku lub pod pokładami kredowych skał, a które późna nauka nazwie zwierzętami przedpotopowymi. Błogo-

ślawił, i zbiegło się wszystko, cokolwiek mieszkało w wodach morskich, i to co czołgało się po dnie głębiny i to co pletwami swymi jak wiosłami ruszało się po szlakach podwodnych, owe dziesiątki tysięcy gatunków ryb; a tak ich wiele, takie nieprzeliczone szeregi, że po długich dopiero wiekach osobnem zdążyła nazwać je mianem nauka ludzka. Błogosławił, a oto zaroilo się morze całe, od małej rybki aż do olbrzymich potworów, przewracających leniwie obślizgłe swoje cielska w pluskającej fali, od powierzchni wiecznie ruchliwej począwszy, po której się wichry tłuką łomotne, aż do bezdennych czeluści, kędy już nie wnika słoneczny promień, kędy zwierzęta fosforycznym tylko blaskiem same sobie przyświecają, gdy je głód wypędza na gonitwę za żerem.

Błogosławił, a oto zapełniły się bezdroża powietrzne skrzydlatymi stworami i zaszumiały szelestem ich lotu; od razu powstało dziewięć tysięcy gatunków ptactwa. Hardego orła, co orleńskie wiedzie ku słońcu, skrzeczącą mewę, zwiastuna burz morskich, i skromnego słowika, co w krzakach zawodzi tęskne swe trele—wszystkich, wszystkich mieszkańców powietrza, wszystkich stworzył Bóg, aż do tej muszki ostatniej, co rodzi się rankiem a wieczorem już kona.

Stworzył je Bóg w następstwie, jakie odpowiada wynikom naukowych badań. I stał się wieczór i ranek—dzień piąty.



Dzień szósty stworzenia.

Utworzył Pan Bóg człowieka z mułu ziemi
i natchnął w oblicze jego dech żywota.
Ks. Rodz. 2, 7.

Guda po cudach idą po sobie w nieprzerwanej kolei. Stopniowo prowadzi wszechmocny Pan swe dzieło ku końcowi; głębiny ciemne jak noc i głuche, w niebieski firmament zapatrzone szczyty zaludniała igrając jego Mądrość odwieczna. A przecież, wszystkie te dziwy torowały tylko drogę temu, którego Stwórcę królem stworzenia pragnął ogłosić. Nadchodzi dzień szósty.

Po długiej nocy zabrzmiało majestatem nowe słowo twórcze: „Niech zrodzi ziemia istoty żyjące według swego rodzaju, bydło i płazy i zwierzęta ziemne!” I stało się. Bóg wyrzekł twórcze swe słowo, a oto ziemia zapełnia się bydłem, co pożytek niesie w gospodarstwie domowym, i płazem, co się wije w zaroślach i gnieździ po młakach, i bestyami dzikimi, co w leśnych gąszczach pędzą swój żywot. Stopniowym porządkiem coraz doskonalsze ukazują się rodzaje, tym samym trybem, który w swoim systemie nowoczesna stwierdziła nauka. Więc się wstydzić nie potrzebuje wszechpotężny Stwórca swojego dzieła i lękać tego, co o niem orzeknie ludzka umiejętność. Bóg widział, że było dobre.

Królestwo wszechświata już ukończone. Lecz braknie mu jeszcze korony i króla. I nie mija już dzień szósty ani nadchodzi nowego dnia poranek, lecz tego samego dnia (i to stwierdziła nauka),—wprowadza Pan króla w ten królewski gmach

świata. Oto słuchajcie, jak w przestworzach rozlega się ostatnie, najwyższe słowo Stwórcy, tak uroczyste a tak treścią poważne.

„Uczyńmy człowieka na wyobrażenie i na podobieństwo nasze, a niech przełożony będzie rybom morskim i ptactwu powietrznemu i zwierzętom i wszelkiej ziemi i płazom, które pełzają po ziemi.”

Wziął proch z prochu ziemi, ukształtował zeń ciało. A kiedy tchnął ducha swojego w skrzepłą jeszcze bryłę ciała, podniósł się człowiek, potężny myślą, duchem nieśmiertelny. Potem zesłał Bóg na pierwszego Adama sen ciężki, głęboki, wyjął mu żebro i z niego utworzył Ewę, pierwszą niewiastę. Mężczyzną i niewiastą stworzył człowieka. Inne stwory w licznych rodzajach i gatunkach powołał do życia. Ale u człowieka to miało stanowić najwyższą jego godność, a zarazem promienny szczyt Bożej pracy i ukoronowanie stworzenia, że, podczas gdy zwierząt wiele jest gatunków i rodzajów, pan i władca ziemi jedną jedyną tylko tworzy rodzinę.

I falą płynąć poczęło błogosławieństwo Boże, na pierwszych rodziców, królujących w olbrzymiej światłości świątyni. Bo oto rzekł Pan: „Rośnijcie i mnożcie się i napełniajcie ziemię i czyńcie ją sobie poddaną!” I widział Bóg wszystko, co był uczynił. A oto było bardzo dobre. I stał się ranek i wieczór—dzień szósty.



Szabat.

I błogosławił dniowi siódmemu i poświęcił go,
iż weń odpoczął od wszelkiego dzieła swego.
Ks. Rodz. 2, 7

Ku końcowi chylił się wielki tydzień Bożego twórczenia. Przez sześć dni rozsiewał Wiekuisty po kuli ziemskiej swoje cuda, a gdy świtem różowym zawitał dzień siódmy, wypoczął Bóg od wszelkiego dzieła, które sprawił. Uświęcił ten dzień, błogosławił mu i ustanowił go, by po wszystkie wieki przypominał ludziom wypoczynek Boży po Bożej robocie.

Cześć szabatowi! Bo go Bóg uczynił dniem swoim. Znajdując w nim swoją radość, oddzielił szabat od reszty dni tygodnia, by jemu wyłącznie był poświęcony, jego służbie i czci. W Bogu i z Bogiem spocząć miało stworzenie, a wszystko, co wre i kipi życiem, składać się miało w onym dniu uroczystym na hymn podzięk i chwały dla Stwórcy. Zrzuciwszy z siebie ciężkie jarzmo życia kłopotów, przede wszystkim człowiek miał się przyglądać cudom stworzenia i czytać w otwartej księdze przyrody o wielkich czynach wszechmocnego Pana, co to wszystko powołało do bytu. Prawda, że nieustannie śpiewają niebios Bogu hymn chwały, ale w świątyni wszechświatów arcykapłanem jest człowiek, i on to przewodzić ma bezrozumnym stworom głosem swym i serca uczuciem, on ma wysyłać w niebiańskie przybytki hymny wdzięczności za serce ojcowskie i uwielbienia za bezmiar wielkości i dobroci. W obrocie tygodni każdy dzień siódmy miał być odbłaskiem Bożego

szabatu na ziemi, onym dniem, który Bóg uczynił dla siebie, na swoją cześć i chwałę.

Cześć szabatowi! Bo i dla człowieka uczynił go Bóg. Ma ziemski wygnaniec pracować i działać, ale nie wolno mu marnować i okrywać pyłem ani ciała ani duszy w gwarnych zabiegach i troskach życia powszedniego. I ciała i duszy potrzebny jest dzień wytchnienia i spokoju w Panu, dzień, któryby je owiał tchnieniem i oblał światłością z niebios a tem samem do nowego budził życia i nową obdarzył mocą po znojach całego tygodnia.

Zrzuciwszy z siebie doczesne jęctwo, ma człowiek w dniu szabatu topić swój wzrok w gwiazdach, rozsianych na firmamencie, ma duszę otworzyć, by w nią wpłynąć mogło błogosławieństwo, które obfitą rosą na ludzkie serca spuszcza ojcowskie serce Boga. Wzmocniony na duszy i zahartowany do walki z życia upiorem, może nędzny pielgrzym śmiało znów zasiać przy warsztacie roboczego tygodnia i działać i walczyć, póki i dla niego nie skończy się wielki tydzień pracy i cierpienia, ustępując już miejsca jutrzeźce wiecznego szabatu.

„Sześć dni będziesz pracował, ale dnia siódmego szabat jest Pana i Boga twojego, w którym ci nie wolno pracować!” (Exod. 20, 9.)

Taka była myśl Stwórcy, gdy ustanawiał szabat!



Stworzenie i upadek Aniołów.

I powstała wielka walka na niebie. Michał i jego Anioły zmierzili się z szatańskimi duchami. Obj. 12, 7.

I drugi jeszcze, niewidzialny świat powołała do życia Boża mądrość i wszechmoc, niezliczoną rzeszę istot bezcielesnych, czystych duchów, Aniołów. Obsypani od Boga przepychem łask, mieli oni służyć mu wiecznie i śpiewać bezustannie hymny pochwalne, zanurzeni całkiem w niepojętym uroku jego potęgi, roznosić wyroki jego miłosierdzia i sprawiedliwości.

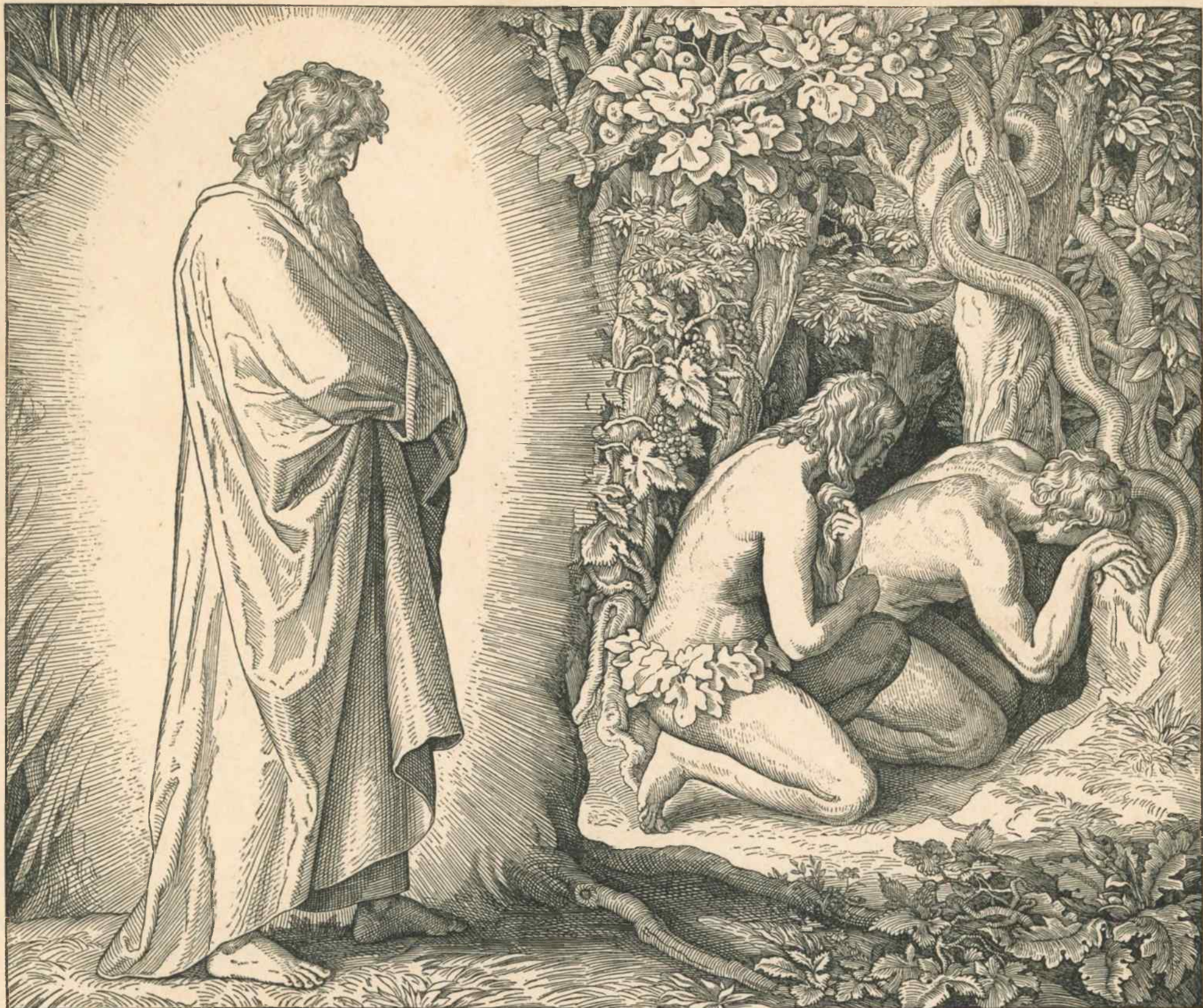
Ale ciężka wina i wstrętne zbrodnia zniweczyła to szczęście w samym jego zaraniu. Oto zuchwale powstaje przeciw Bogu Lucyfer, ten, co na swoich barkach dźwigał światła snopy, i uniesiony pychą wysłał piorunem przed Boży tron głos swego buntu: „Nie będę służył! Z Bogiem pragnę się zrównać i tron swój ustawić na szczytach niebios!” A w tem wołaniu wtórowali mu ci, co z nim zawarli przymierze nikczemne. I straszna otchłań rozdzieliła Anioły dobre od złych. Na czele duchów dobrych stanął Michał, którego bogate treścią imię: „Któż jako Bóg?” stało się hasłem wojennym dla wszystkich, co się z Bogiem równać nie chcieli.

I wszczęła się walka straszna w niebieskich przybytkach. Zwyciężył Michał Lucyfera i jego zwolenników, a zapalony siłą prawdziwie Boską strącił zbuntowane rzesze w czeluści bezdenne, kędy głucha panuje noc. Pomsta zaś Boża przykuła karzącą swą ręką do bram piekielnych upadłe duchy i ogniowe

im zesłała cierpienia. A pod stropy niebieskie wzbijały się głosy wesela: „Zbawienie i moc i panowanie stało się teraz naszemu Panu, a władza temu, którego namaścił, i Krew Baranka nad dyablem odniosła zwycięstwo.”

Po wszystkie czasy została ta straszna walka duchów przestrogą na przyszłość i przepowiednią pełną pociechy. W niej się przejawiają jasnym, wydatnym obrazem całe dzieje królestwa Bożego na ziemi i dramat historii wszechludów. Jest to historia twardej, nieustającej walki przeciwko piekłu, które nieprzejednaną zionie nienawiścią i ustawicznie nowe przypuszcza szturmy do duszy, i przeciwko zasadzkom owego wroga, co nigdy spoczynku nie szuka, lecz „jako lew ryczący krąży, szukając, kogoby pożarł” (1. Piotr 5, 8).

Ale i największy ucisk, jaki Bożemu królestwu i jego żołnierzom zdoła zgotować piekielny wróg, będzie dla nich tylko zadatką wiekiustego tryumfu, nigdy zaś znakiem upadku i zguby. Spokojnem więc okiem patrzy wierzący chrześcijanin na burze łomotne, co Kościołowi grożą zagładą, a w przeczuciu zwycięstwa podnosi on wzrok ku niebu, ku świętemu Archaniołowi Michałowi i owym niezwyciężonym hufcom Aniołów—rycerzy otaczających opieką Boże narody. Byli oni kiedyś w pierwszych szeregach we walce z Lucyferem, i odtąd już nigdy pomocy ludziom wszech wieków nie odmówią.



Adam skrył się i żona jego od oblicza Pana Boga między drzewa rajske. Ks. Rodz. 3, 8.

Upadek grzechowy.

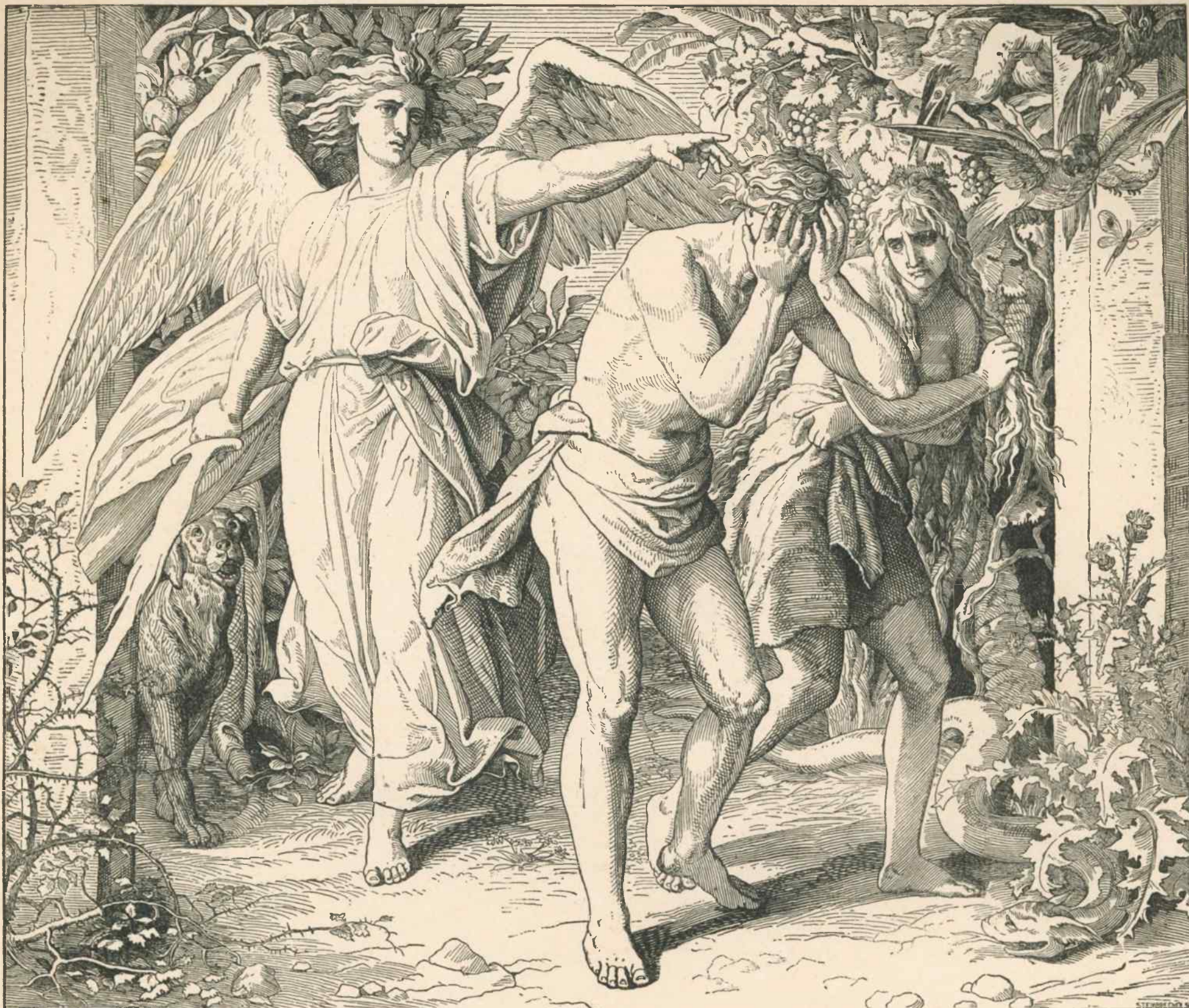
Dobroci ojcowskiej Boga spodobano się zasadzić ludziom od początku ogród rozkoszny, i Adam i Ewa spędzali dni swoje błogo i bez troski, obcując przyjaźnie ze Stwórcą, w tej krainie szczęścia i spokoju. Mądrość zaś niezbadana sprawiła, że w środku ogrodu wyrosło drzewo wiadomości dobrego i złego, i otoczyła to drzewo świętem zaklęciem. Miało ono być dla ludzi drzewem próby, bo tak przykazał Bóg Adamowi: „Z każdego drzewa rajskego jedz, ale z drzewa wiadomości dobrego i złego nie jedz, bo którego dnia będziesz jadł z niego, śmiercią umrzesz.”

Rozkaz ten słyszał i szatan, który spoglądał z zawiścią na ciche szczęście ludzi, żyjących tak blisko Boga. Zazdrościł im tej łaski, którą sam stracił tak nagle, i starał się teraz uwieść Adama i Ewę. Ludzkiej postaci nie mógł jeszcze przybrać, więc wybrał broń podstęp i chytrości i wziął na siebie postać dwujęzycznego węża. Wąż ten znał dostęp do serca ludzi. Zaraz zaczął wlewać truciznę wątpienia i pożądliwości w nieprzeczuwającą nic duszę niewiasty i mówił: „Czemu wam Bóg przykazał, żebyście nie jedli z każdego drzewa rajskego? A Ewa odpowiedziała wężowi: „Z owocu drzew, które są w raju pożywamy; ale z owocu drzewa, które jest w pośrodku raju, rozkazał nam Bóg, abyśmy nie jedli i nie dotykali się go, byśmy snąć nie pomarli.” Wtedy zmienił uwodziciel swą

rolę. Śmiało i otwarcie sprzeciwia się słowu Bożemu i zapewnia: „Żadną miarą nie umrzecie śmiercią. Bo wie Bóg, iż któregośkolwiek dnia jeść będziecie z niego, otworzą się oczy wasze i będziecie jako bogowie, wiedząc dobre i złe.” Tak nęci wąż słowem czarującym a niewiasta podnosi swe oczy z coraz większą pożądliwością na drzewo wiadomości. Sidła zastawione, nieszczęsny krok zrobiony. Ewa przekracza świętą granicę, którą Bóg zakreślił wokoło tego drzewa, pożywa z jego owocu i daje go także do jedzenia mężowi.

Okropny grzech, obfite źródło klęsk całej ludzkości, popełniony, grzech cięższy, im łatwiejsze było przykazanie, im czystsza i świętsza była dusza pierwszych rodziców, im większa miłość, jaką Bóg im okazał, i im sroższa kara, którą zagroził, grzech niewymownie wielki, prawdziwa tajemnica złości, jak go później nazwie wielki Ojciec Kościoła.

Jakby łuski spadły teraz z oczu Adamowi i Ewie. Spostrzegli natychmiast, że są nadzy, i pełni wstydu narwali liści figowych i upletli sobie z nich zasłony. Wtedy pochyliło się słońce, jakby pełną żalości zorzą wieczorną oblane, ku zachodowi, po dniu szczęścia straconego bezpowrotnie. A Bóg przechadzał się w chłodzie wieczornym po pięknym ogrodzie rajskego i wołał z miłością Adama i Ewę po imieniu. Mąż i niewiasta słyszeli głos Boży, lecz ukryli się przed obliczem Bożym.



„I Bóg wygnał Adama i postawił przed rajem
rozkoszy Cherubina i miecz płomienisty.“
Ks. Rodz. 3, 24.

Wygnanie z raju.

Jakby rozdzierający serce dźwięk żałobnego dzwonu brzmiał owego wieczora po rajskim ogrodzie głos Boży szukający tych, którzy do tej chwili dziećmi jego miłości byli: „Adamie, gdzieżeś jest?” Ze spojrzeniem zamąconem trwogą i wstydem odpowiedział Adam: „Usłyszałem twój głos w raju i zląkłem się, przeto żem jest nagi i skryłem się.“ Ale Bóg pytał dalej: „A któż ci pokazał, żeś jest nagim, jedno żeś jadł z drzewa, z którego ci rozkazał, abyś nie jadł?” I rzekł Adam: „Niewiasta, którąś mi dał za towarzyszkę, dała mi z drzewa i jadłem.“ Teraz Bóg zwrócił się do niewiasty i spytał: „Czemuś to uczyniła?” Niewiasta zaś odpowiedziała: „Wąż mię zwiódł i jadłam.“

Z rzewnym smutkiem ujrzał wtedy Wszechmocny całą przepaścistą otchłań nieszczęścia, którego sprawcą był wąż kusiciel i jasnowidzące jego oko, przed którym tysiąc lat jest jakby jeden dzień, przebiegło w locie czasy przyszłe, i widział Bóg, jak ten pierwszy ze wszystkich grzechów miał na podobieństwo skrytej trucizny, przechodzić odtąd w spadku z pokolenia na pokolenie, na wszystkie dusze ludzkie. Sprawiedliwość jego wydała zaraz nieodwołalny wyrok karzący na wszystkich ludzi i na wszystkie czasy. Najpierw zwrócił się do węża i zawołał z gniewem: „Iżes to uczynił, przekłetyś jest między wszystkimi zwierzętami i bestyami ziemskimi. Na piersiach

twoich czołgać się będziesz, a ziemię jeść będziesz po wszystkie dni żywota twego. Położę nieprzyjaźń między tobą a między niewiastą, między nasieniem twym a nasieniem jej: ona zetrze głowę twoją, a ty czychać będziesz na piętę jej.“

Teraz i niewiasta odebrała swą karę, bo Bóg rzekł do niej: „Rozmnożę nędze twoje; z boleścią rodzić będziesz dziatki i pod mocą będziesz mężową a on będzie panował nad tobą.“

Potem zwróciwszy się do Adama, rzekł Pan: „Iżes usłuchał głosu żony twojej i jadłeś z drzewa, z którego ci był kazał, abyś nie jadł: przekłeta będzie ziemia w dziele twojem; ciernie i osty rodzić ci będzie! W pocie oblicza twego będziesz pożywał chleba, aż się wrócisz do ziemi, z której jesteś wzięty, boś jest proch i w proch się obrócisz!“

Okrzyk przerażenia wyrwał się z piersi Adama i Ewy. O czym następnie przez wszystkie wieki każdy z ich synów w bolesnem mocowaniu się z zepsutą naturą przekonuje się każdego dnia, to oni wówczas po raz pierwszy poznali jasno i z żalnością, że „pożądliwość, gdy pocznie, rodzi grzech, a grzech, gdy wykonany będzie, rodzi śmierć“ (Jak. 1, 15).

Natychmiast wypędził Bóg Adama i niewiastę jego z ogrodu a przed bramą raju utraconego postawił Cherubina z mieczem płomienistym, aby strzegł drogi do drzewa żywota.

Dla ludzi rozpoczęło się odtąd życie na wygnaniu.



Kary za grzech.

W pocie oblicza twego będziesz pożywał chleba, aż się wrócisz do ziemi, z której jesteś wzięty: boś jest proch i w proch się obrócisz. Ks. Rodz. 3. 19.

Wyrok kary wydany. Jakoby ciężkiem brzemieniem przygnieciony do ziemi, opuszcza Adam z małżonką swoją raj i nic z sobą nie zabiera z owych dni, gdy z Bogiem obcował w ogrodzie rozkoszy i radości, nic nie wynosi prócz jednej tylko niemilknącej tęsknoty. Już ta rzewna tęsknota nigdy nie odstąpi serc ludzkich. Lecz jako ptak na lekkich skrzydłach unosić się będzie nad nieprzeliczoną gromadą potomków Adamowych, budząc nieustannie tęsknotę za utraconym rajem i bezpowrotnie postradaniem szczęściem.

Ulegając konieczności, buduje Adam chatę przy kamienistej drodze. Ale gdziekolwiek z mazołem kraje w bruzdy twardą rolę, z bojaźnią i ze drżeniem spostrzega, że mu ziemia osty daje zamiast róż, ciernie raczej rodzi niż owoce. Odkąd człowiek Bogu swemu w zuchwałej pysze odmówił posłuszeństwa, zwraca się i ziemia przeciwko temu, który motyką i pługiem chce ją sobie uczynić poddaną. I tak pozostanie dopóki świat istnieć będzie, i odczuje to każdy, co ze znamieniem grzechu z prochu powstał i za karę musi zginać kark pod pokutnem jarzmem ciężkiej pracy.

I dalej jeszcze sięgać będzie przekleństwo Wszechmocnego. Jako więzarek na życia drogi dał Stwórca człowiekowi zapewnienie szczęścia, władzy i chwały, radości i dziecięctwa

Bożego w zaraniu jego istnienia. Żadna boleść i żadna gorycz nie miała dręczyć duszy jego, a ciało jego nie miało być poddane śmierci.

Lecz Adam zgrzeszył a w nim i wraz z nim zgrzeszył cały rodzaj ludzki. Z świetlanego królestwa nadprzyrodzoności spadła ludzkość na głębokie niziny samej tylko przyrodzoności a przez to wszelkim cierpieniem i wszelkim pokusom, a wreszcie śmierci stała się podległą. Od bram raju toczy szeroka i głęboka rzeka, pełna tysięcznych boleści, mętne swoje fale przez ziemię całą, a ludzie wszyscy muszą pić z jej wody. Stąd życie najszcześniejszych nawet ludzi płynie w troskach i walkach, w znoju i w niedoli. I tylko śmierć kładzie tym ziemskim cierpieniem kres. Cóż więc czekało ludzkość? Nic innego jak czarna rozpacz. Tak mogło się wydawać. Wszelako i w tej nocy świeciły gwiazdy. Albowiem ponad ciemnością grzechu pierwotnego, gdzieś w odległej bezbrzeżnej dali zabłysła wąpiącym ludziom gwiazda promieniejąca pociechą: obraz Niewiasty, która miała zetrzeć głowę węża, Niewiasty w koronie gwiazd, z księżycem jako podnóżkiem, Niewiasty z Dzieciątkiem betleemskim.

Gdy przyjdzie „wypełnienie czasów“, ukaże się Mesjasz, który na krzyżu odkupi świat cały, a wszelkie przekleństwo przemieni w najobfitsze błogosławieństwo Boże.



Kain i Abel składają ofiary.

Wejrzał Pan na Abla i na dary jego.
Ale na Kaina i na dary jego nie wejrzał.
Ks. Rodz. 4, 4—5.

Poddając się woli Bożej, znosili Adam i Ewa ciężkie brzemie swojej pracy mozolnej jako naznaczoną przez Boga pokutę za grzech swojego nieposłuszeństwa. Bóg pobłogosławił ich związek małżeński i obdarzył ich dwoma synami: pierwszy nazywał się Kain a drugi Abel. Adam i Ewa dziękowali Bogu za tę łaskę, a w radości swego serca wypowiedziała szczęśliwa matka głośno i otwarcie: „Otrzymałam człowieka przez Boga.”

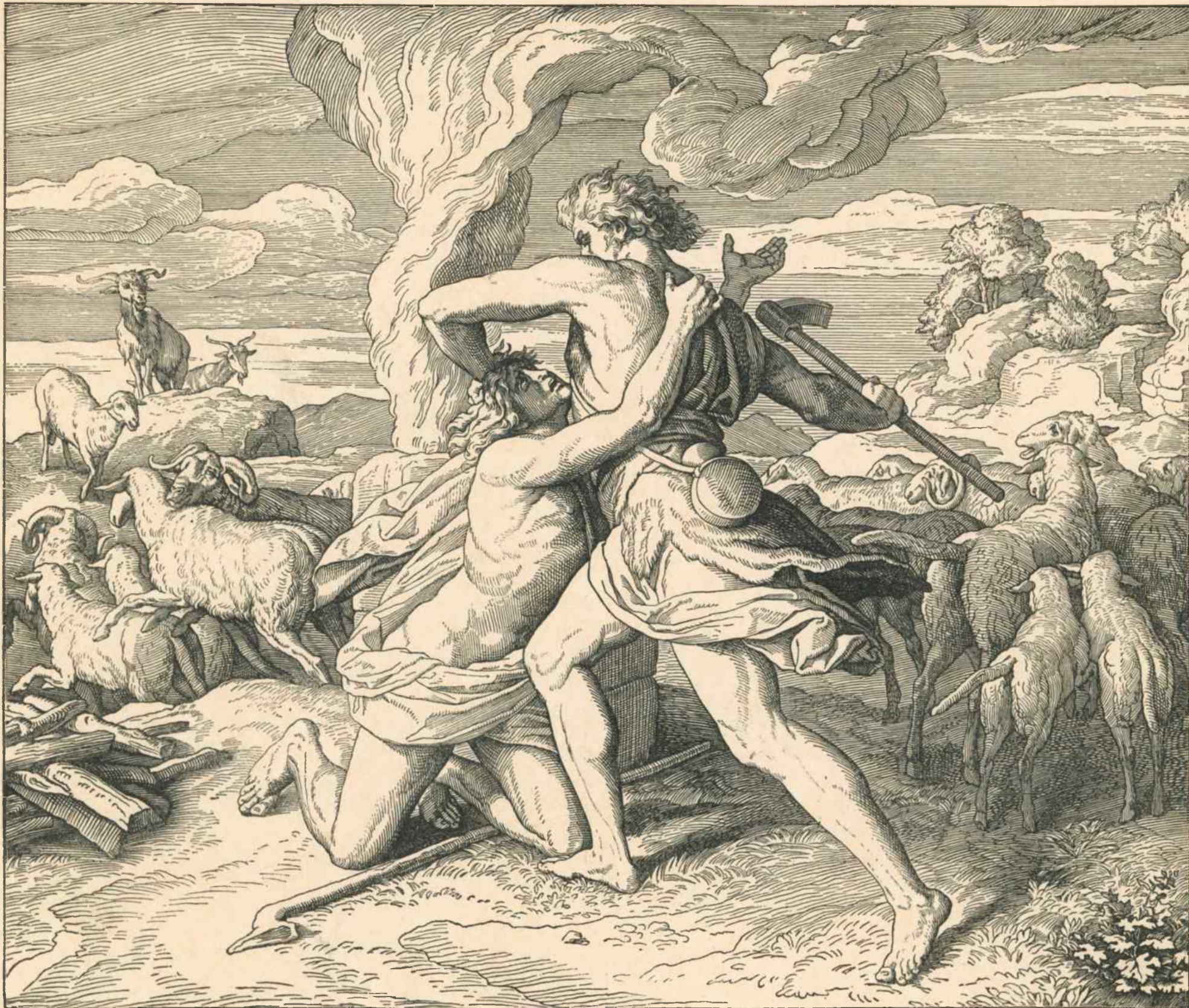
Wychowywani i pielęgnowani z miłością przez rodziców, wzrastali obydwaj synowie. W pocie czoła wydzierał Kain jako rolnik opornej ziemi płody polne, Abel zaś prowadził jako pasterz białe trzody swoje po niwach i łąkach. Po wielu dniach zdarzyło się, że obaj bracia złożyli Panu ofiary, Kain z płodów ziemi, Abel z pierwszych jagniąt swej trzody. Na wolnym polu zbudowali obaj ołtarze i każdy złożył na nich swe dary, Abel z sercem radosnym i chętnym, Kain z niechęcią, bo pycha, łakomstwo i chciwość zatwardziły już oddawna jego serce. Dla tego z widocznym upodobaniem wejrzał Przedwieczny na ofiarę sługi swego Abla i zesłał ogień z nieba, aby ją spalił. Od Kaina zaś, który nie szukał w swojej ofierze miłości Bożej i błogosławieństwa, odwrócił się i nie raczył nawet spojrzeć na jego dary. Jak to On zawsze sprzeciwia się pysznym i tylko pokornym daje swoją łaskę, tak było i tutaj. „Wiarą Abel ob-

fitszą ofiarę ofiarował Bogu niżli Kain: przez którą świadectwo otrzymał, iż był sprawiedliwy... i umarłszy, przez nią jeszcze mówi” (Żyd. 11, 4).

Podczas gdy błogi pokój niebieski łagodnym światłem rozjaśnił duszę Abla, szukającą Boga, zawrzał Kain złością i dzikim gniewem i błada zazdrość wyrwała, jak robak gryzący, głębokie czarne bruzdy na jego zeszpeconym obliczu. Z boleścią i ze smutkiem wejrzał Bóg, który bada serca i nerki, w jego duszę, grzechem rozdartą, i z tkliwą miłością chciał nieszczęśliwego, pozbawionego spokoju, upomnieć i poprawić. I rzekł Bóg do Kaina: „Czemuś się rozgniewał i czemu spadła twarz twoja? Jeżeli dobrze czynić będziesz, otrzymasz za to nagrodę, a jeżeli źle uczynisz, będzie też zaraz i kara pod drzwiami. Nie pozwól złej żądzy zapanować nad tobą, niech pożądlivość grzechu będzie pod tobą a ty nad nią panować będziesz!”

Wielkie to, święte hasło dla wszystkich ludzi, którzy upadli z Adamem i Ewą. „Niech pożądlivość grzechu będzie pod tobą, a ty nad nią panować będziesz!” Nieodwołalne jest to słowo Boże, a obiecuje piękne, wspaniałe zwycięstwa. Ale Kain pokutować nie chciał i knując coś złego, chodził z ponurem wejrzeniem, a upominający głos Boży przebrzmiał mimo uszu jego nie usłuchany.

Za tą pogardą łaski poszedł gorszy upadek.



A gdy byli na polu, powstał Kain na Abła brata swego i zabił go. Ks. Rodz. 4, 8.

Bratobójstwo.

Aoto wschodził nad światem dzień pełen smutku i grozy i na jasne, pierwsze między ludźmi szczęście rodzinne rzucił krwawe cienie troski, strasznego cierpienia, gorzkiej jak piołun boleści.

Jeszcze ogień nie wygaś na ołtarzu, na którym Abel pobożny składał Bogu ofiarę, gdy Kain odezwał się podstępnie do brata swego: „Pójdź, chodźmy razem w pole!”

Bez obawy, pełen dobrej myśli szedł Abel przez łąki i pastwiska, nad którymi unosiło się widocznie błogosławieństwo Boże. Więc z głębi duszy Panu dzięki czynił. Zaś Kain kroczył przy nim w ponurem milczeniu, pełen niepokoju. Albowiem w grzesznym sercu chował złe myśli przeciw bratu swemu. A gdy już byli na polu, powstał Kain na Abła brata swego i zabił go. W wielkiej, niepoliczonej rodzinie narodów padł śmiercią pierwszy człowiek, zamordowany ręką własnego brata w walce skrytobójczej.

Jak okiem sięgnąć, nie było nikogo, którenby dojrzał ów czyn straszny, nikogo, którenby pomścił śmierć sprawiedliwego. Tylko Boskie wszechwidzące oko spoglądało jasnością niezgłębioną z wyżyn odwiecznych na miejsce przeklęte i na niewinnie przelaną krew bratnią. A owóz wkrótce jak groźny pomruk grzmotu z oddali zabrzmiał głos Boży, głos biadania i skargi. I przebił obłoki i wniknął w głębi serca zakamieniałego brato-

bójcy: „Kainie, gdzie jest Abel, brat twój?” Jeszcze czas, ażeby wyznał zbrodnię popełnioną. Lecz zabójca odpowiada zuchwale i hardo: „Jakoż ja mam to wiedzieć! Żalim ja jest stróżem brata mego?” Tedy Bóg przeklął niepoprawnego grzesznika; karząc go obwieścił mu wyrok: „Kainie, cóżeś uczynił? Patrzaj, głos krwi brata twego woła do mnie z ziemi. Teraz tedy będziesz przeklętym na ziemi, która otworzyła usta swoje i wypila krew brata twego z ręki twojej. Gdy ją uprawiać będziesz, nie da tobie użytków swoich. Tułaczem i zbiegiem będziesz na ziemi.”

Na taki wyrok strach i zwątpienie ścisnęły serce Kaina. Więc z największą rozpaczą wołał pod niebiosa: „Większa jest nieprawość moja, niżbym miał odpuszczenia być godzien. Ukryć się muszę przed obliczem Boga, a każdy, który mnie znajdzie, zabije mnie.” Bóg przecież rzekł: „Żadną miarą tak nie będzie. Ale każdy, ktoby zabił Kaina, siedmiorako będzie karan.” I poszedł Kain z piętnem bratobójstwa na czole, nie znajdując nigdzie pokoju. Tułał się odtąd jako wygnaniec odepchnięty od ludzi.

Zaś nad krwawą mogiłą Abła porosła trawa, a jako napis na jego nagrobku moglibyśmy wyryć słowa Pisma świętego: „Albowiem to jest poselstwo, któreście słyszeli od początku, abyście jedni drugich miłowali. Nie jak Kain, który był ode złego i zabił brata swego” (1. Jan. 3, 11).

Ale i tak znalazło się w ludzkości mnóstwo Kainów.



Widząc synowie Boży córki ludzkie, wzięli je sobie za żony. Ks. Rodz. 6, 2.

Dzieci Boga i dzieci świata.

Nale dalej żywem tętnem biło nowe, świeże życie na krwią zroszonej ziemi. Bogatym wieńcem otoczyły liczne syny i córki pierwszych rodziców rodzaju ludzkiego. A były to olbrzymy, których żywot mierzył się nie na lat dziesiątki, lecz na wieki. Ze źródeł żywota, u których stali, czerpali pełną piersią ogrom niespożytej siły i mocy, tak że wieki długie zapelnili niepohamowaną niczem życia ochotą. Jakąś dziką, olbrzymią siłą odznaczało się zrazu potomstwo Kaina. Dźwignęli silne, murami otoczone miasta. Tubalkain rozrywał wnętrzności ziemi i jako pierwszy kowal tłukł młotem kamienne żyły twardej opoki, szukając żelaza i kruszcu. Jubal służył szlachetniejszemu zajęciu. Budował cytry i harfy, a dzieci jego bawiły się muzyką. Tak się tworzyły liczne gałęzie rzemiosła i tak sztuki piękne swój kwiat rozchyliły. Pokolenie szło za pokoleniem, a nieustannie otwierały się coraz to nowe źródła przemysłu. Przecież jakaś tajemnicza klątwa przytłaczała tę pracę i to rwące się do czynu życie, klątwa, niszcząca zazwyczaj tych wszystkich, których wabią tylko wdzięki tej ziemi i to, co można uchwycić, policzyć, odważyć i zmierzyć.

Dobra i rozkosze ziemi brały ludzi dni onych w jakąś przymoc czarowną, a w zapamiętałej pogoni za bogactwem i mocą zapomnieli zwolna nowe pokolenia o Bogu, który stworzył

niebo i ziemię. Żyli ufni we własną tylko siłę i szczęście, bez Boga, który im stał się nieznany i obcy.

W odosobnieniu, lecz w zupełnej zgodzie wzrastało na młodej ziemi obok potomków Kaina inne zgoła pokolenie. Były to dzieci Boga. Żywot ich był cichy i spokojny i w bojaźni Pańskiej służyli Stworzycielowi. Enos dał początek właściwej służbie Bożej, układając modlitwy i pieśni, porządkując święte obrzędy i ofiary. O Henochu zaś czytamy znaczenia pełne słowa, że śmierci nie widział, gdyż go Bóg zabrał. Jako gwiazda promienna świeciła czas pewien potężna wiara dzieci Bożych ponad cieniami wzmagającej się bezbożności.

Dwojakiego to byli rodzaju ludzie, społem przy sobie na ziemi — dzieci Boga i dzieci świata. Przecież lud tego świata wabił ku sobie wszystkich, a dzieci Boże w swej lekkomyślności nie pamiętały już o poważnej przestrodze: „Nie miłujcie świata, ani tego co jest na świecie. Jeśli kto miłuje świat, nie masz w nim ojcowskiej miłości. Albowiem wszystko, co jest na świecie, jest pożądliwością ciała i pożądliwością oczu i pychą żywota“ (Jan, 2, 15.).

Wzrastała pożądliwość świata u dzieci Bożych. A widząc synowie Boży córki ludzkie, iż były piękne, poczęli kierować się lubieżnością i te wzięli sobie za żony ze wszystkich, które im się najwięcej podobały.



Bóg rzekł do Noego: Uczyni sobie korab.
Oto ja przywiodę wody potopu na ziemię.
Ks. Rodz. 6, 14, 17.

Budowa korabia.

Pośród ogólnego zepsucia żył pełen łaski i bojaźni Bożej mąż pobożny, któremu imię było Noe. Jak pochodnia światłem goreje wśród ciemnej nocy, tak ten mąż sprawiedliwy jaśniał cnotą wśród powszechnej nieprawości owych czasów. Znalazł łaskę przed Bogiem a oko Wszechmocnego zdawało się spoczywać na nim ze szczególnem upodobaniem. Już w dniu urodzin jego bowiem mówił o nim ojciec jego Lamech, owiany duchem proroczym: „Ten nas pocieszy z pracy i robót rąk naszych na ziemi, którą Pan przeklął.” Bóg błogosławił Noemu i postanowił uczynić go praojcem nowego pokolenia, iżby w nowym świecie przechował jego objawienie.

Długo Bóg czekał, lecz nareszcie wybiła jego godzina. I rzekł Pan do swego wiernego sługi: „Koniec wszelkiemu ciału przyszedł przedemną; napełniona jest ziemia nieprawością od oblicza ich, a ja wytracę je z ziemią. Uczyni sobie korab z drzewa heblowanego; mieszkania w nim poczynisz i namażesz smołą wewnątrz i zewnątrz. A uczynisz go tak: trzysta łokci będzie długość korabia, pięćdziesiąt łokci szerokość, a trzydzieści łokci wysokość jego. Okno w korabiu uczynisz, a na łokieć wykonasz wysokość jego. A drzwi w korabiu postawisz z boku; i trzy piętra uczynisz w nim, dolne, średnie i wyższe. Oto ja przywiodę wody potopu na ziemię, abym wytracił wszelkie ciało,

w którym jest duch żywota pod niebem. Wszystko, co na ziemi jest, zniszczeje. I uczynię przymierze moje z tobą. I wejdiesz do korabia ty i synowie twoi, żona twoja i żony synów twoich z tobą. I z wszech zwierząt wszelkiego ciała po dwojgu wwejdiesz do korabia, aby zostały żywe z tobą: samca i samicę. Z ptactwa według rodzaju jego, i z bydła według rodzaju jego, i ze wszystkiego ziemiopłazu według rodzaju jego: po dwojgu z każdego wejdą z tobą, aby mogły żyć.”

I Noe uczynił, jako mu Bóg przykazał. Ochoczo zabrał się do dzieła i razem z rodziną budował korab sto lat. Gdy na drzewie figowem gałązki miękną i wypuszczają liście, wtedy wiedzą ludzie, że zbliża się lato, a gdy ptaki zrywają się do lotu, tedy jest to znakiem, że nadchodzi zima. Tak i Noe miał się stać żywym kazaniem dla ludzi owych czasów. Tysiące ich przechodziły obok cichego a wytrwałego pracownika i spoglądały na jego dziwne budowanie. Przecież nie wielu zajrzało w głąb własnej duszy. Większa część pozostała w swoich nieprawościach, odnosząc się ponadto z szyderstwem i nienawiścią do cieśli, który jakby już nie był z tego świata. Zwali go głupcem i w zaślepieniu szydzili nadal z dobroci i cierpliwości i Bożej.

Jak długo czeka miłosierny Bóg na nawrócenie człowieka! Albowiem „nie chce on śmierci grzesznika, lecz aby nawrócił się i żył.”



Potop.

Istał się potop przez czterdzieści dni na ziemi
i wezbrały wody i podniosły korab wysoko.
Ks. Rodz. 7, 17.

Pan Bóg nie rychliwy, ale sprawiedliwy. Największa nawet cierpliwość wreszcie się kończy. A gdzie ona się kończy, tam zaczyna się groźna sprawiedliwość.

Sędziwy Noe liczył już sześćset lat życia, gdy Bóg mu rozkazał: „Wejdź ty i wszystek dom twój do korabia, bom ciebie widział sprawiedliwym przed sobą w narodzie tym. Jeszcze bowiem siedm dni, a potem spuszczę deszcz na ziemię przez czterdzieści dni i czterdzieści nocy i wygładzę z ziemi wszelkie stworzenie, którem uczyniłem.” A jako ptaki budują gniazda dla młodych, których przyjscia nie znają, jak jesienią ciągną w dalekie, południowe krainy drogami, których im nikt nie pokazał, tak z dolin i wąwozów ze szczytów gór i hal dalekich szły zwierzęta tej ziemi, szukając w przedziwnej zgodzie schronienia w korabiu. Wszedł wreszcie do wnętrza Noe ze swoją rodziną. A potem nastały okropności dni onych.

We wnętrzu ziemi zbudziło się życie niezwykle. Niewidzialną ręką rozpętane rozlały się w głębi dotąd ukryte źródła i wody. Na rozkaz Bożej Wszechmocy rozwarli aniołowie mściciele niebios nieprzebrane upusty. Wody niebios i wody ziemi, przedzielone mądrością Bożą, złączyły się znowu za sprawą grzechów ludzkich. Zrazu zwolna a potem coraz gwałtowniej rosły nieszczęsne fale bez przerwy czterdzieści dni i czterdzieści

nocy. A korab wzniósł się wysoko ponad ginącą ziemię i unosił się nad wodami spokojnie, poważnie, jakby go niosły jakieś niewidzialne a silne ramiona. Tedy z ziemi się podniósł jeden wielki krzyk rozpaczny. Na dachach i drzewach szukały tysiące ocalenia życia, lecz wody pożerały żarłocznie mury i korzenie. Domy się waliły, wywracały drzewa, i zginęło wszelkie życie, które tam szukało schronienia. Wielu się wreszcie oczy otwarły w owej strasznej godzinie, więc patrząc na korab ginęli z okropną skargą na ustach: „Ci to są, któreśmy niekiedy mieli za pośmiej i za przysłowie urągania. My głupi mieliśmy żywot ich za szaleństwo i za sromotne ich dokończenie. Oto jako policzeni są między syny Boże i między świętymi dział ich jest” (Ks. Mądr. 5, 3—5). Wszystko na próżno. Minęły lata zmiłowania, nastał dzień sądu i kary.

Wyżej i wyżej wznosiły się szumiące wody potopu, dopóki nie dosięgły piętnastu łokci wysokości ponad najwyższe góry i szczyty, dopóki nie zginęło wszelkie życie na ziemi. Bez wiosła, bez steru unosił się korab ponad bezbrzeżną topielą. Płynęła arka spokojnie i bez żadnej szkody, bo zawierała zawiązek nowego pokolenia ludzkiego. Więc Bóg czuwał nad nią i otaczał ją swoją opieką.

Przerażająca jest sprawiedliwość Boża. „Straszną jest rzeczą wpaść w ręce Boga żywego.”



A tak wyszedł Noe i synowie jego, żona jego i żony synów ich z nim. Ks. Rodz. 8, 18.

Wyjście z korabia.

Sto pięćdziesiąt dni pozostawał świat wówczas zamieszkały jedną olbrzymią topielą, a fale splukały wszystko, co było złego i grzesznego na ziemi. Zbliżył się przecież czas, w którym Bóg miał wskrześlić nowe, lepsze życie z owego ogólnego spustoszenia.

Bóg tchnął usty swemi, a wietrzyk łagodny powiał na północ i południe, na wschód i zachód słońca, i szedł ponad nieprzejrzaną wodną przestrzenią jak gorący powiew życia. I zaschły szumiące źródła głębiny jedno za drugim. Upuścił niebios wstrzymały swe wody, ustał deszcz rzęśisty, zwolna rozpraszaly się groźnie nagromadzone obłoki. A dalej zerwał się jakoby suchy wicher pustynny i wiał nieustannie ponad bezbrzeżną owodzień. Rozkołysały się fale, ziemia otworzyła swe głębiny i przepaści, chciwie wchłaniając i kryjąc w swem łonie całe jeziora i morza. Zwolna a ustawicznie wody opadały wraz z unoszącym się nad niemi korabiem, który się wreszcie oparł o szczyt wysokiej góry w Armenii. A było to w dwudziestym i siódmym dniu siódmego miesiąca.

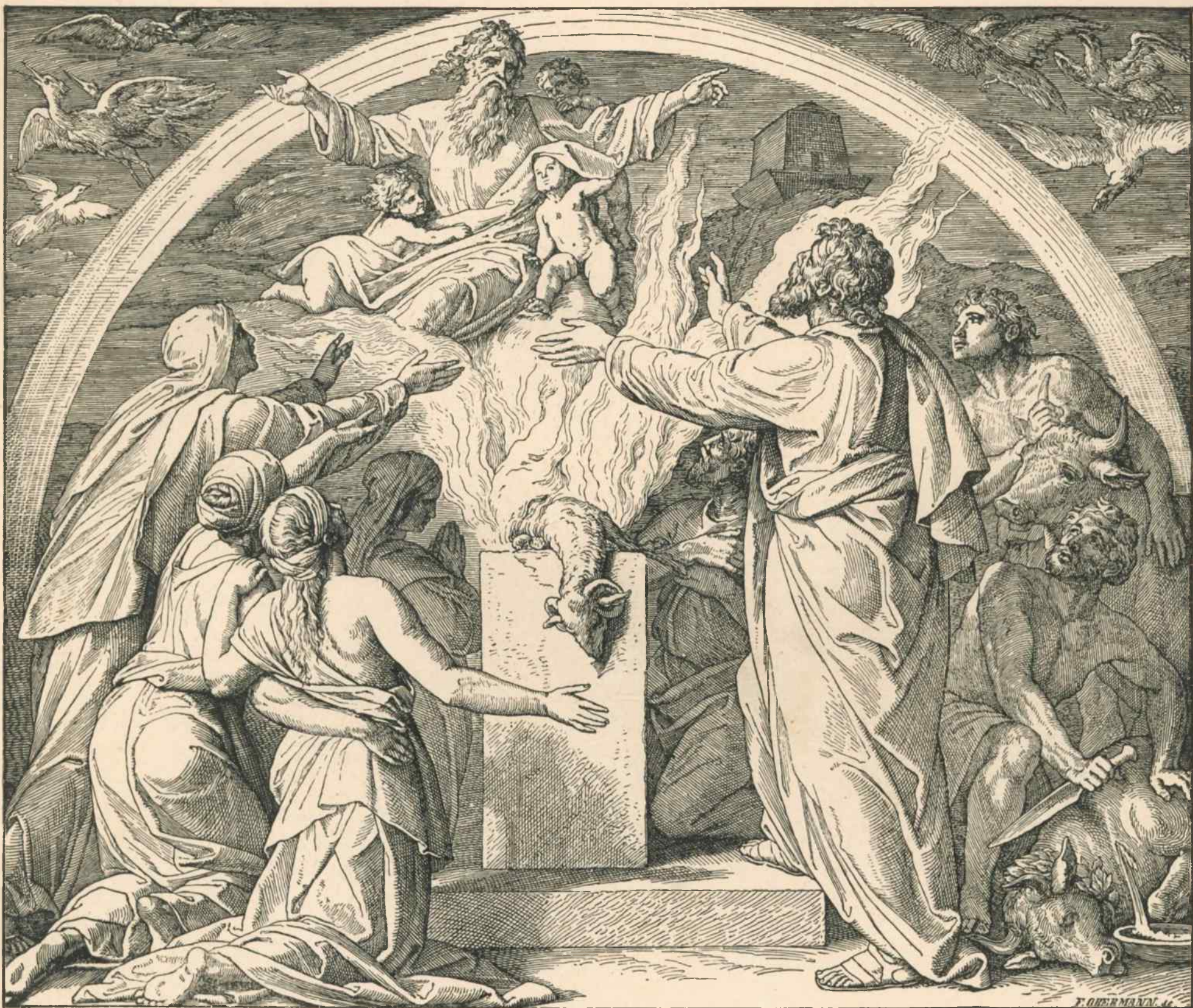
Z wzrastającą radością spoglądał Noe na ginące fale, na dźwigające się zwolna z topieli szczyty gór potężnych. Czekał jeszcze dni czterdzieści, poczem otworzył okno i wypuścił kruk, który już nie wrócił. Następnie wysłał gołębicę na ową niezmierzoną pustynię. Lecz gołębicę wróciła, znużona szuka-

jąc opieki u Noego w korabiu. Nie znalazła bowiem dla siebie miejsca na ziemi, gdzieby spocząć mogła.

Z wielką cierpliwością czekał Noe jeszcze siedm dni. Poczem znów otworzył okno i wysłał raz jeszcze szybkooskrzydłą gołębicę, iżby mu przyniosła wieści o wyglądzie ziemi. A gołębicę poleciała w dal i długo nie wracała, ale gdy już dzień zapadał, wróciła, niosąc w dziobie zieloną gałązkę drzewa oliwnego.

Noe czekał jeszcze i po raz trzeci wysłał gołębicę, która wreszcie znalazła, czego jej było trzeba, i już nie wróciła. Noe zaś zdał się zupełnie na zrządzenie Opatrzności Bożej i czekał rozkazów Najwyższego. A Pan rzekł do niego: „Wyjdź z korabia ty i żona twoja, synowie twoi i żony synów twoich z tobą. Wszystkie zwierzęta, które są u ciebie, wywiedź z sobą, a wejdźcie na ziemię. Rośnijcie i mnożcie się na niej.” Tak opadła brama zwodzona i wszystko wyszło z arki, a ziemia ożywiła się długą wędrówką stworzeń i radosnym ich gwarem.

W wielkim pokoju spoczęła ziemia, w blasku wschodzącego nowego życia. Spoczęła w głębokiej ciszy jakoby święto wielkie zapanowało na świecie i zdało się, jakoby strudzona wstrzymała swe tchnienie, czekając na przyjście nowego, Bogu miłego pokolenia rodzaju ludzkiego.



I zbudował Noe ołtarz Panu i ofiarował całopalenie. Ks. Rodz. 8, 20.

Przymierze Boga z Noem.

Uniesienie radosne wyrwało się z wdzięcznego serca Noego, gdy od długich miesięcy poczuł po raz pierwszy stały grunt ziemi pod swoimi stopami. Z rzewnością widział dokoła siebie, jak tylko daleko okosięgnąć mogło, jedno wielkie cmentarzysko i pustynię zasłaną ruinami. Więc oczy mu zaszły łzami niezmiernej wdzięczności. Boga chwając spoglądał wraz z całą rodziną w niebiosa pogodne, ku słońcu, które w świeżej, promiennej piękności rozbłysnęło ponad światem, powracającym do nowego życia. Pełni pobożnej myśli o dobroci, mądrości i wszechmocy Boga, zbudował Noe natychmiast ołtarz z kamieni, poczem wziął ze wszystkich czystych zwierząt i płodów i ofiarował Stwórcy całopalenie sercem gorącym, jako praojciec nowej rodziny, lepszego rodzaju ludzkiego.

Z upodobaniem spojrział Przedwieczny na tę ofiarę i rzekł do sługi swego: „Żadną miarą więcej nie będę przeklinał ziemi za ludzi, zmysł bowiem i myśl serca człowieczego skłonne są do złego od młodości: przeto też nie zabiję więcej wszystkiej duszy żyjącej jakom uczynił. Po wszystkie dni ziemi siew i żniwo, zimno i gorąco, lato i zima, noc i dzień nie ustaną.“

I z nieba wysokiego Bóg wielki i święty podniósł swą prawicę ojcowską i błogosławił Noemu i jego synom i rzekł: „Rośnijcie i mnożcie się, a napełniajcie ziemię! A strach wasz

i drżenie niech będzie nad wszelkiem zwierzęciem ziemnym i nad inszem ptactwem powietrznym ze wszystkimi, które się ruszają na ziemi; wszystkie ryby morskie ręce waszej poddane są. A wszystko, co się rusza i żywie, będzie wam na pokarm; jako jarzyny zielone dałem wam wszystko. A wy rośnijcie i mnożcie się, a wejdźcie na ziemię i napełniajcie ją. Oto ja postanowię przymierze moje z wami i z nasieniem waszem po was. A daję ci znak przymierza tego. Łuk mój położę na obłokach i będzie znakiem przymierza między mną i między ziemią. A gdy obłokami okryję niebiosa, tedy zjawi się łuk mój ponad waszemi głowami. Tedy wspomnę na przymierze wieczne, którem postanowił między sobą a wszystkim ciałem na ziemi.“

Jeszcze nie przebrzmiały słowa Przedwiecznego, a oto w mieniących się przedziwnych tęczy barwach opasał łuk Boży ziemię olbrzymiem koliskiem. Tak miała odtąd wschodzić lśniąca obręcz tęczy, ilekroćby z jednej strony we łzy rozplywały się groźne chmury a z drugiej śmiało się słońce. Blaski tęczowe miały się stać odtąd znakiem i zakładem przymierza, jakie Bóg zawarł z człowiekiem po owych strasznych dniach potopu.

Księżę pokoju zawarł przymierze z człowiekiem po raz pierwszy, gdy obiecał mu Zbawiciela. Ponawia je z odrodzonym przez potop rodzajem ludzkim. Zawrze je po raz ostatni, zsyłając światu, pławiącemu się w potopie grzechu, Odkupiciela.



Przekleństwo i błogosławieństwo ojcowskie.

Co ujrawszy Cham, że ciało ojca jego odkryte było, powiedział to dwom braciom swoim na dworze. Ks. Rodz. 9, 22.

Noe wraz ze swą żoną i trzema synami Semem, Chammem i Jafetem, posłuszny rozkazom Najwyższego, uprawiał na nowo ziemię i zasadził winnicę. A błogosławieństwo Boże widocznie spoczęło na skrzętniej pracy człowieka. Latorośl winna, rosnąca dotąd dziko jako zielsko leśne, rodziła tylko liche jagody na mdły i słaby napój. Teraz zaś pod troskliwą ręką rozwinęła się w krzewy szlachetne i wydała pełne i soczyste grona, z których człowiek wycisnął ognia i życia pełne wino. I stało się, że Noe zbłądził z nieświadomości. Orzeźwiający sok winny pił tak jak dawniej słaby napój dziko rosnących jagód, a upiwszy się leżał obnażony w swoim namiocie, pogrążony w śnie głębokim.

Obok otwartego namiotu przechodził właśnie Cham, najmłodszy syn Noego i ujrzał ojca leżącego, a szydząc przywoływał braci, iżby oni również naśmiewali się z ojca. Lecz Sem i Jafet wzięli płaszcz i odwracając oczy, zakryli nagość śpiącego rodzica.

Gdy się Noe przebudził i dowiedział o tem, co mu Cham uczynił w swej niegodziwości, przywołał swe syny i wnuki i wyrzekł straszliwe słowa: „Przeklęty niech będzie Cham i Chanaan syn jego! Niewolnik niewolników będzie braci swych“ Zwróciwszy się zaś do Sema i Jafeta, zawołał: „Błogosławiony Pan Bóg Semów, niech Chanaan niewolnikiem jego będzie! Niech

rozszerzy Bóg potomstwo Jafeta i niech mieszka w namiotach Semowych, a Chanaan niech będzie niewolnikiem jego!“

I tak się stało. Sem poszedł na wschód słońca z czeladką swoją, liczącą do głów tysiąca. Namioty swe rozbił na wschodzie błogosławionym, nad porośniętymi bujną zielenią brzegami olbrzymich rzek Azyi i stał się praojcem wybranego ludu Bożego, który jeden tylko pośród wszystkich narodów zachował wiarę w prawdziwego Boga.

Na zachód słońca poszedł Jafet ze swoimi. Na dalekim zachodzie, na stałym lądzie Europy, pokolenie jego budowało wsie i miasta i mieszkało w namiotach Sema, ażeby wziąć udział w dziele zbawienia, które przyszło światu od wybranego narodu żydowskiego.

Cham natomiast, nie znajdując pokoju, spieszenie się oddalił i schronił się w wielkiej, bezbrzeżnej pustyni w dalekich południowych stronach, gdzie żarem zieje niebios gorące słońce Afryki. Potomstwo zaś jego przez wszystkie wieki nosi straszne piętno przekleństwa ojcowskiego: czarną skórę na ciele i jarzmo niewoli swych braci na karku.

Tak stał się Noe prorokiem, który w wieszczych słowach wypowiedział przyszłe losy całego rodzaju ludzkiego. A imiona Sema i Chama stały się na wszystkie wieki nauką i przestrożą dla dzieci, czym jest przekleństwo i błogosławieństwo ojcowskie.



Wieża Babel.

I tak rozproszył ich Pan z onego miejsca po wszystkich ziemiach i przestali budować miasto. Ks. Rodz. 11, 8.

Liczne potomstwo Noego zamieszkało nasamprzód rozległą równinę urodzajnej ziemi, leżącej między brzegami wielkich rzek Eufratu i Tygrysu. Budowali tam nowe, wielkie miasta, dostatki ich się mnożyły, a wszyscy mówili jeszcze wówczas jednym tylko językiem. Przecież zapominali zwolna coraz to więcej o Bogu i nie pamiętali już o strasnej karze potopu, jaką Najwyższy dotknął ich ojców. Nie chcieli również wypełnić przykazania Bożego, iżby napełnili i podzielili między siebie ziemię, lecz mówili do siebie: „Pójdźcie, zbudujemy sobie miasto i wieżę, którejby wierzch sięgał do nieba, a uczynimy sławne nasze imię pierwej niżli się rozproszymy po wszystkich ziemiach.”

W urodzajnej dolinie kraju Sennaar zawrzała praca gorączkowa i zuchwała synów patryarchy Noego. Z wnętrzości ziemi wydobywali il i glinę, wypalali cegłę, dźwigali kamień na kamień, stawiali mury na mury. Bez przerwy budowali w swej pysze miasto olbrzymie, a w tem mieście dźwignęli wieżę niebotyczną, sobie na chwałę, a na przekór Bogu.

Jasne, niczem niezamąconem okiem wieczności spoglądał Pan na ową pracę bezbożną i ujrzał hardą wieżycę, co jak ręka olbrzyma sterczała w niebiosa, jakoby miała tam ująć zuchwale i dla ludzi zagarnąć jego majestat i jego prawa najwyższe. A Bóg śmiał się z owych zamiarów i szydził z owych niebo-

siężnych myśli i z owego bezbożnego szału ludzkiego. Potężna wieżycą dosięgła już obłoków, gdy karząca prawica Wszechmocy Pańskiej powstrzymała ludzkie czyny, gdy Pan zdruzgotał ich dumne dzieło, jako się niszczy dziecinna a szkodliwa zabawka. Albowiem Bóg rzekł: „Oto jest jeden lud i jeden język wszystkich, a poczęli to czynić i nie odstąpią od myśli swych, aż je całkiem wypełnią. Przeto pójdźcie, zstąpmy, a pomieszajmy tam język ich, iżby nie słyszał żaden głosu bliźniego swego!”

I natychmiast rozpętał Pan więzy, które ich dotąd spolem trzymały. Rozbiła się jedność ich mowy, jeden przestał rozumieć drugiego, stali się sobie nawzajem urągowiskiem i w niezgodzie i nienawiści zaprzestać musieli dalszej wspólnej pracy.

Jako wichur gwałtowny roztrąca obłoki, tak i oni rozproszyli się w pośpiechu wielkim i rozeszli się na całą ziemię. Zaś na prawym brzegu Eufratu leży po dziś dzień olbrzymie rumowisko gruzów i cegieł zwietrzałych. W jednym tylko miejscusterczą w niebiosa potężne zwaliska olbrzymiej niegdyś wieżycy. To są szczątki wieży Babel czyli wieży pomieszania języków.

Lat tysiące sterczą owe zwaliska samotne i puste, jako wymowne upomnienie dla wszystkich narodów, że w Babel niegdyś Bóg zniszczył cały świat ludzkiej myśli i pracy, iż ją poczęto i pełniono bez pamięci na Boga, a oparto na zuchwałej pysze ludzkiej.



Powołanie Abrahama.

Wyszedł tedy Abraham jako mu Pan przykazał
i poszedł z nim Lot. Ks. Rodz. 12, 4.

I znowu zwyciężyły na świecie grzech i nieprawość. Ludzie odpadli od Boga i kłaniali się uczynionym przez siebie bałwanom. Żył przecież w owych dniach w miejscowości Ur, w Chaldei, mąż pobożny i bogobojny. Był on dziesiątym w prostej linii potomkiem Sema, a imię mu było Abraham. Drogami, które już ojcowie jego chodzili, wodził jako król pasterzy liczne swe trzody na łąki soczyste i pożywne pastwiska. Na owych samotnych, urodzajnych obszarach, wśród cichych, księżycowych nocy, kiedy nad jego namiotami rozciągało się cudne niebios sklepienie, w blasku gwiazd niepoliczonych, oddawał Stwórcy wraz z całą rodziną swe serce w głębokiej wierze i gorącej modlitwie. To był mąż, którego Bóg wybrał, ażeby on i jego potomstwo ponieśli skarb najcenniejszy poprzez zepsucie i zamęt wszystkich czasów, ażeby przechowali wiarę w Boga prawdziwego i nadzieję w Zbawiciela, przyrzeczonego pierwszym rodzicom.

I Bóg objawił się Abrahamowi i rzekł: „Wyjdź z ziemi twojej i od rodziny twojej i z domu ojca twego, a idź do ziemi, którąć ukażę. A uczynię cię narodem wielkim i będę ci błogosławił i uwielbię imię twoje, i będziesz błogosławiony. Będę błogosławił błogosławiącym tobie, a przeklnę tych, którzy cię przeklinają, a w tobie będą błogosławione wszystkie narody ziemi!”

Ufając słowu Pańskiemu, wyszedł Abraham z kraju dzieciństwa swego, opuścił rodzinę swoją i groby swoich ojców. Wiara była mu jakoby laską, na której wspierał się, idąc drogą ciemną, sobie nieznaną, a ręka Boża wskazywała mu kędy iść, aniołowie zaś Pańscy wiedli go do celu. Miał lat siedmdziesiąt i pięć, gdy przybył do Haran nad górnym biegiem Eufratu. I znowu ruszył dalej z żoną swą Sarą i z Lotem, synem brata swego, ze sługami i ze służebnicami i zaszedł do Sicheu w kraju Chanaan. Tam ukazał mu się Pan Bóg i rzekł do niego: „Oto ziemia, którą dam nasieniu twemu.”

Tedy Abraham wystawił ołtarz i złożył ofiarę na podziękowanie Panu. „Wiarą przeprowadził się do ziemi obiecanej jako do cudzej, mieszkając w namiotach ze spólnymi dziedzicami tejże obietnicy. Albowiem oczekiwał miasta onego, fundament mającego, którego rzemieślnik i budowniczy jest Bóg” (Żyd. 11, 9, 10).

Albowiem znalazło się miejsce i wybrał Bóg krainę, w której się miało spełnić tyle obietnic, ziemię świętą, jakoby stworzoną na ojczyznę tego, który miał przyjść jako Mesjasz, ażeby zbawić swój lud od wszelkiego grzechu.

Błogosławiony Bóg i Pan, trzymający w wszechmocnej ręce swojej losy całej ludzkości, iż umiał w powodzi bezprawia i grzechu wyszukać wiernego sługę i na jego wierze zbudować gmach zbawienia dla wszystkich synów Adamowych!



Melchizedech, król Salem, wyniósł chleb i wino, bo był kapłanem Boga najwyższego. Ks. Rodz. 14, 18.

Ofiara Melchizedecha.

Lata minęły i nastał głód wielki w całej krainie. Trawy zwiędły na pastwiskach, wody wyschły w studniach, stada po części wyginęły. I znowu wybrał się Abraham w dalszą drogę i szedł ze swoimi do Egiptu. Nad urodzajnymi wybrzeżami Nilu pomnożyły się jego dostatki i wzrosło jego mienie, a gdy zginęło straszne widmo głodu, wrócił do krainy, którą mu Pan przyobiecał.

Nie starczyło już przecież teraz pastwisk dla trzód Abrahama i dla trzód Lota, który był synem jego brata. Przeto rzekł Abraham w pokoju do Lota: „Niech, proszę, nie będzie swaru między mną a tobą, ponieważ bracia jesteśmy. Oto wszystka ziemia jest przed tobą. Odejdź odemnie, proszę. Jeśli w lewo pójdziesz, ja udam się w prawo; jeśli w prawo obierzesz, ja w lewo pójdę.“ Lot się rozejrzał i wybrał urodzajną ziemię nad dolnym Jordanem i rozbił namioty w Sodomie.

Lot uczynił zły wybór, albowiem ludzie w owej krainie o urodzajnych łąkach i pastwiskach byli źli i występni. Niedługo też wpadli obcy królowie do owej ziemi, zrabowali bogate miasta i zabrali Lota w niewolę. Abraham dowiedział się o tem strasznym zdarzeniu. Tknięty żalem nad losem brata uzbroił pospiesznie trzysta ośmnaście sług swoich, puścił się w pogoń za obcymi królami, uwolnił Lota i przywiódł go z powrotem do jego krainy ze wszystkim, co posiadał.

W zwycięskim swym powrocie zbliżył się Abraham do miasta Salem. Tedy spodobało się Najwyższemu, że na chwilę uchylił tajemniczą zasłonę, którą w mądrości swej zakrywa przyszłe czasy. Melchizedech, król i kapłan Salem, wyszedł naprzeciw Abrahamowi i wyrzekł nad nim owo wielkie błogosławieństwo: „Błogosławiony bądź Abrahamie od Boga wysokiego, który stworzył niebo i ziemię! Błogosławiony Bóg wszechpotężny, który dał nieprzyjaciela w zwycięskie ręce twoje.“

W królestwie Bożem wybiła na zegarze czasów wielka, uroczysta godzina. Abraham padł na kolana i oddał tajemniczemu kapłanowi i królowi dziesięcinę ze wszystkiego, co zdobył na nieprzyjaciół. Melchizedech zaś wziął chleb i wino i złożył Panu ofiarę.

Tak chleb i wino, rdzeń ziemi i sok ziemi, znalazły w oczach Bożych łaskę na owych samotnych stepach w Salem, z których w mglistej oddali dojrzeć było można w wielką przyszłość otulony szczyt góry Golgoty.

Było to pierwsze radosne wskazanie na ową drugą ofiarę, która później miała się składać Najwyższemu od wschodu słońca aż do zachodu, gdy przyjdzie oczekiwany naród i gdy po wszystkie miejsca i czasy na nim pełnić się będą słowa Psalmisty:

„Ty jesteś kapłanem na wieki według porządku Melchizedecha.“
(Ps. 109, 4.)



I wywiódł Pan Abrahama z domu i rzekł:
„Wejrzyj na niebo i zlicz gwiazdy”.
Ks. Rodz. 15, 4.

Obietnica Boża dla Abrahama.

Minęły radosne dni zwycięstwa, i Abraham wrócił do swoich namiotów, hen daleko w samotnej osadzie pasterskiej pośród milczącego stepu. Miecz zamienił ponownie na kij pastuszy i trwał przy Bogu i służył mu wraz ze swoimi.

Aliści trwoga i niepokój wkradać się poczęły powoli do duszy jego, lękliwe myśli wzrastały w uciśnionem sercu, a w tęsknych rozmyślaniach wracała ustawicznie na myśl obietnica, jaką uczynił mu Pan, iż rozmnoży nasienie jego i błogosławić mu będzie. Atoli mimo wszystko ważenie i rozmyślanie zawile dlań pozostały wyroki Opatrzności i jakkolwiek starał się nabrać otuchy w pełnej ufności wierze w mądrość Odwiecznego, próżną zdała mu się obietnica Pańska, ponieważ Abraham i Sara, żona jego, dawno już przekroczyli byli lata, w których mogli się byli spodziewać syna. Z temi myślami wstawał rano, z niemi kładł się na spoczynek, gdy wieczorem noc ciemnym pokrywała całunem ciche, śpiące sioła.

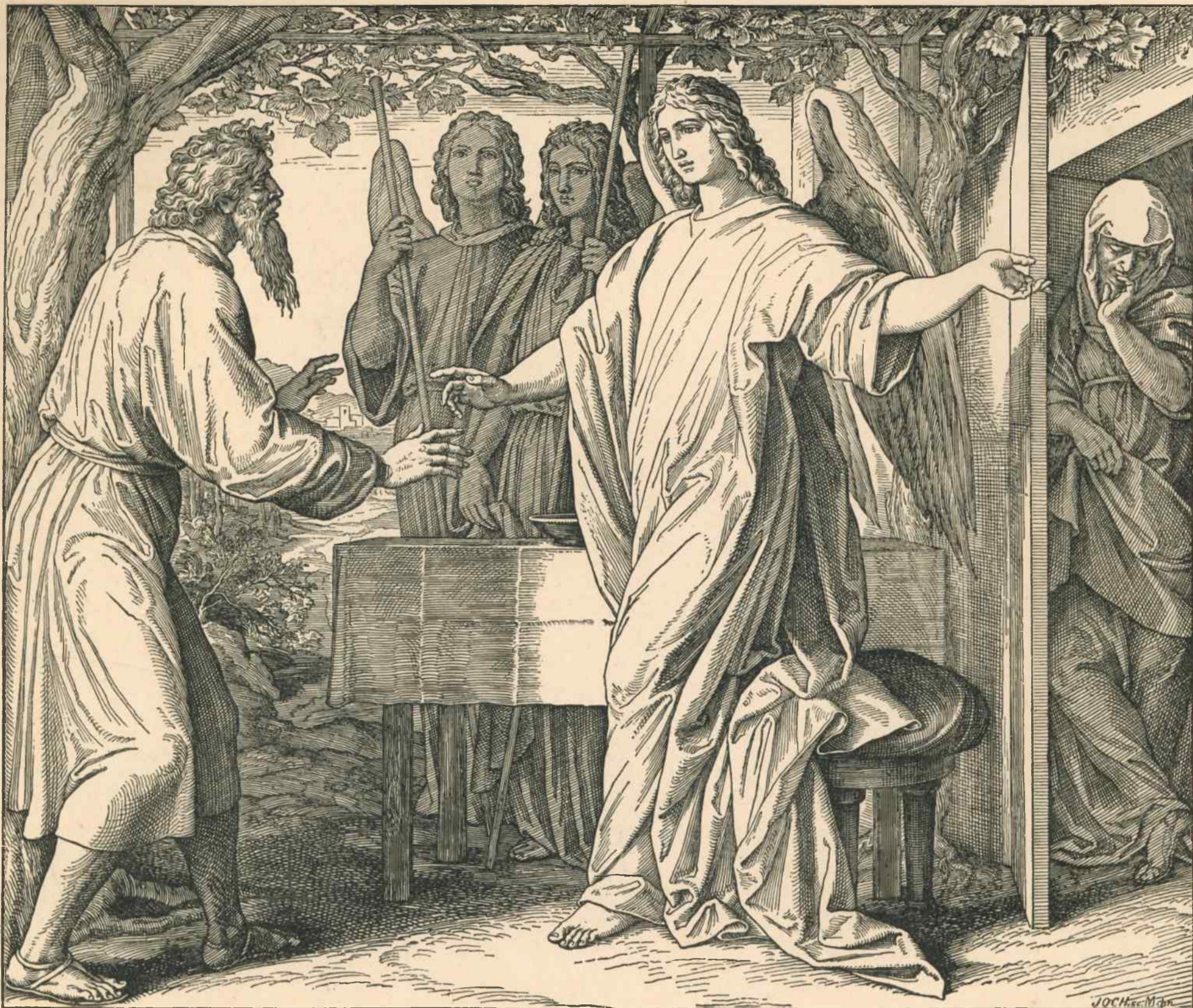
I znowu nadeszła noc, a Abraham leżał utrudzony w głębokim śnie, dusza jego tylko czuwała przed Panem. I ukazał się Bóg w widzeniu słudze swemu i rzekł mu: „Nie bój się, Abrahamie, i nie trwóż się. Albowiem jam jest obroną twoją i zapłatą twą zbyt wielką.” I odrzekł Abraham: „Panie, Panie! cóż mi dać zamierzasz? Oto żyję bez potomstwa, i syn szafarza mego,

Eliezer, cudzoziemiec z Damaszku, jako sługa dziedzicem domu mego będzie.” Tedy powtórzył Bóg słowo obietnicy, które kiedyś powiedział był słudze swemu, i rzekł: „Wyjdź z namiotu twego i spojrzaj w niebo. Policz gwiazdy, jeśli możesz. Liczne jak one będzie potomstwo twoje!”

Spojrzał tedy Abraham w niebo i ujrzał niezliczone wojsko błyszczących gwiazd, jaśniejących w poważnej, uroczystej ciszy na stropie niebieskim, i spojrzął głęboko w przepastne oczy tego lśniącego w nieskończoność morza gwiazd, patrzące z oddali zaświatów bezzawistnie na dobrych i złych na ziemi.

Policzyć ich nie próbował. Aliści jaśniej niżli gwiazdy zabłysła na nowo jego wiara w Boga i jego obietnicę, i poczytano mu tę wiarę ku sprawiedliwości. Mijały lata, a było ich trzynaście. I ukazał się znowu Pan słudze swemu i zawarł z nim przymierze. Obrzezanie postanowił jako znak przychodzącego zbawienia i jako upomnienie dla ludu, który sobie wybrał: „Obrzeźcie serca wasze, nie zatwardzajcie się!” (Deut. 10, 16.)

Miały bowiem przyjść czasy, w których Pan żądać będzie innego obrzezania na znak wiernej służby, obrzezania ducha i serca. Na tych, co się jego świętym nawiedzeniom sprzeciwiać będą, spadnie klątwa: „Twardego karku i nieobrzezanych serc i myśli, wy się zawżdy sprzeciwiacie Duchowi świętemu” (Dzieje Apost. 7, 51).



Trzej goście w gaju terebintowym.

Ukazał się Pan Abrahamowi w dolinie Mambre, siedzącemu we drzwiach namiotu swego, w sam upał południowy. Ks. Rodz. 18, 1.

Dnia pewnego rzadkie przyszły odwiedzić w Abrahamowy namiot pasterski pod szumiącymi drzewami terebintowymi i tamaryszkami w dolinie Mambre. Była upalna pora południowa. Słońce rzucało palące swe promienie na okół na pola i niwy, a ludzie i zwierzęta znużeni zażywali wywczasu pośród ciszy sielskiej. Przed drzwiami namiotu swego, pochylony i zatopiony w myślach, siedział Abraham. A gdy nagle podnosi oczy swe, oto trzech mężowie zbliżają się do niego. Obcymi zdają się przybyłszymi z dalekiego, cudzego, nieznanego świata ci, co tak nagle, zapyleni, z kijem pątniczym przed nim stanęli wśród palącego skwaru słonecznego. Istotnie, z daleka przybyli, z krain, których nikt dotąd nie oglądał i z których nikt więcej nie wraca, skoro mu raz danem było je ujrzeć.

Niebiańskie przecucie poczyną się rodzić w duszy Abrahama. Majestatyczna postać wędrowca stojącego w pośrodku zdaje się wszystko mówić. Szybko spieszy Abraham naprzeciw przybyłszemu, a pokłoniwszy im się nisko, pozdrawia nasamprzód stojącego w pośrodku: „Panie, jeśli znalazłem łaskę w oczach twoich, nie mijaj służby twego!” Potem zwrócił się do towarzyszy: „Pozwólcie mi wody przynieść dla nóg swoich zmęczonych. Odpocznijcie cokolwiek tu pod tem drzewem, a ja przyniosę wam chleba. Gdy się posilicie, możecie pójść w dalszą drogę.”

Dziękując przyjmują zaproszenie. Abraham zasię podążył do namiotu i zawołał żonie swej: „Weź trzy miarki światłej mąki i naczyń spiesź pod płomyków w żarzącym popiele.” Poczem pobieżał do opłotków, wybrał najprzedniejsze cięło i rozkazał je służbie przyrządzić do uczyty. Sam też wziął masła i mleka i wraz z mięsem i podplomykami postawił przed gośćmi i pozostał wedle nich przy stole zbitym z surowych desek pod cienistym drzewem terebintowym przed namiotem. Uroczysta była to chwila. Ustawicznie wracała Abrahamowi myśl o szczęśliwych dniach raju. O przyszłości jeszcze nie wiedział. Atoli anioly niebieskie widziały w dali obraz podobny: Boga, co niski i ubożuchny, cichy i skromniutki zamieszka pośród ludzi i powie o sobie: „Oto stoję u drzwi i kołaczę. Jeśli by kto usłyszał głos mój i otworzył mi drzwi, wejść do niego i będę z nim wieczerzał, a on ze mną” (Obj. 3, 20).

A gdy się najedli, rzekł przedniejszy z gości: „Gdzie jest Sara, żona twoja?” — „Oto w namiocie jest”, — odpowiedział Abraham. I rzekł mu obcy wędrowiec: — „Za rok o tym czasie, gdy znów wstąpię do ciebie, wtedy Sara powije ci syna.”

Poznał tedy Abraham, że sam Pan z dwoma aniolami pozwolił mu się ugościć. I uwierzył Abraham słowom jego. Aliści Sara śmiała się niedowierzając za zasłoną namiotu, gdy usłyszała słowa obcego gościa.



I spuścił Pan z nieba ogień i siarkę na Sodomę i Gomorę. Ks. Rodz. 19, 24.

Sodoma i Gomora.

Gdy się powoli dzień skłonił ku wieczorowi, podążyli goście dalej, a Abraham towarzyszył im kawał drogi. Zdala jaśnieją ostatnie promienie zachodzącego słońca i złocą się hen wieże i baszty bogatych miast w dolnej Jordaniu dolinie.

Coraz smutniejszy ogarnia nastrój trzech podróżnych, aż naraz w pośrodku nich idący zwalnia kroku przed uroczą rozciągającym się krajobrazem i rzecze do Abrahama: „Widzisz te miasta. Grzechy Sodomy i Gomory rozmnożyły się straszliwie i wołają do mnie o pomstę. Zstąpię więc teraz i uczynię sąd.” Ciężarem strasznym padają te słowa na duszę Abrahama, przeczuwającego ich znaczenie. Na myśl mu przychodzi bratanek Lot, zdobywa się tedy z wahaniem i nieśmiałością na pytanie: „Panie, ażali zatracisz sprawiedliwego z bezbożnymi?” Odrzekł Pan: „Jeśli znajdę w Sodomie pięćdziesięciu sprawiedliwych, odpuszczę miastu dla nich.” I odezwał się znowu Abraham: „Iżem raz począł, będę mówił dalej do Pana swego, chociażem tylko proch i popiół. A jeśliby pięciu sprawiedliwych mniej było niż pięćdziesiąt, ażaliż i wtenczas zatracisz miasto?” Odrzekł Pan: „Nie zatracę. Jeśli tam znajdę choć tylko czterdziestu pięciu sprawiedliwych.” Abraham zaczął dalej prosić o przebaczenie, chociażby tylko czterdziestu, tylko trzydziestu, tylko dwudziestu, tylko dziesięciu sprawiedliwych się znalazło. I przyrzekł mu

Pan, chociażby dla dziesięciu tylko sprawiedliwych oszczędzić grzesznego miasta. Poczem się rozstali.

Zstąpili tedy obcy przychodnie do Gomory i zaszli do domu Lota. Więcej niżli dumne jego mury i wieże przydałoby się dnia tego dziesięciu sprawiedliwych grzesznemu miastu. Aliści nie stało ich. Wyprowadzili tedy aniołowie Lota i rodzinę jego z miasta, mówiąc: „Nie oglądajcie się nazad, lecz ratujcie się spiesźnie.” Lecz żona Lota obejrzawszy się nazad, obróciła się w słup soli. Agdy szarzyć począł poranek, zadrgały błyskawice Odwiecznego, ogień i siarka wybuchły w górę, rozpętała się ziemia, pochłaniając w swem łonie miasto stoczone jadem rozpusty.

Do dzisiejszego dnia spoczywa na miejscu onem cicho i ciężko jakoby umarłe, otoczone stromemi skałami jakoby lasem nagrobków, ponure morze. Gorzkawo słona jest jego woda, a wyziewy siarczane lęgną się nad jego zwierciadłem. Daleko naokół zamarło wszystko życie, tylko gdy wichur różgami chłostuje powierzchnię wody, jęczy jakoby skarga umarłych z ponurych głębin. Palcem wszechmocy wypisał Odwieczny straszną naukę na tem miejscu nieszczęsnem, naukę o przykazaniu, co między dziesięciorgu przykazaniem w pośrodku się znajduje.

Chwila rozkoszy cielesnej,—a wieczna gorycz i wiekuiste morze ognia i siarki!



Hagar i Ismael na puszczy.

Wstał tedy Abraham i wzięwszy chleb i bukłak wody, włożył je Hagar na plecy i wypędził ją z chłopięciem. Ks. Rodz. 21, 14.

Nie tą samą miarą, którą ludzie mierzą swe godziny, mierzy Bóg czas. Niepowstrzymane i szybko płyną przelotne dni, w powolnym natomiast majestacie posuwa się u Boga odwieczna czasu miara, po żółwiemu czołga się wskazówka na Bożym zegarze świata.

Nawet taki Abraham pełen był niecierpliwości, gdy próżno czekać musiał na obiecane go potomka. W wyższym jeszcze stopniu nie ufała Sara słowu Pańskiemu. Dała ona była mężowi swemu Hagarę, niewolnicę Egipcyankę, za żonę, a Hagar powiła syna imieniem Ismael. Stało się to czternaście lat temu, gdy Abraham liczył ośmdziesiąt sześć lat, a Pan Odwieczny liczyć mu kazał błyszczące gwiazdy na niebie.

Zwolna dobiegał do kresu rok od dnia, w którym Sara śmiała się, niedowierzając, z pełnego ufności słowa obcego przychodnia. I oto powiła także ona mężowi swemu syna. Abraham dał mu na imię Izaak; w radości zaś serca swego dodała Sara: „Bóg mi uczynił śmiech, i ktokolwiek usłyszysz, śmiać się będzie ze mną.“

Nie wiele upłynęło czasu, a Ismael począł się naigrawać z Izaaka, syna władczyni swej matki. Tedy rzekła Sara do Abrahama: „Wyrzuć tę niewolnicę wraz z synem jej, nie będzie bowiem dziedzicem syn niewolnicy z synem moim!“ Wahał się Abraham i ociągał. Lecz pocieszył go Pan, a Abraham uczynił,

jako mu rozkazano. Wstał wczesnym rankiem, i wzięwszy chleb i bukłak wody, dał Hagarze i wypędził ją wraz z synem z namiotu swego.

Niepocieszona Hagar Egipcyanka pędząc bez wytchnienia do swej dalekiej ojczyzny, przyszła na szeroką, bezbrzeżną pustynię. Ognistymi strzałami słało słońce gorące promienie na ziemię, jakoby piec ognisty palił piasek pustynny pod Hagar rannymi stopami. Mimo to spieszyła dalej, bez spoczynku, bez przerwy. Aliści wody nie stało w bukłaku, i nie miała już ni kropli, by pokrzepić swoje śmiertelnie wyczerpane dziecię. Więc żałość okropna żelaznymi kleszczami ścisnęła jej serce. Nie mogła patrzeć na śmierć swojego dziecięcia. Ułożyła tedy maleńkiego w rozpalonym piasku, sama zaś poszła dalej, a nie chcąc patrzeć na męczarnie umiłowanego synaczka, podniosła głos swój i płakała, gorzko płakała.

Aż oto przybył Anioł niebieski i wskazał jej źródło sączące. I uratowana jest matka i dziecko.

I on, Ismael, syn niewolnicy, miał swoje od Boga zadanie. „W naród wielki rozmnożę go,“ mówił Anioł Boży do Hagar. Ismael stał się praojcem wielkiego narodu Arabów, co wkrótce już rabując i plądrując, niszcząc i paląc, przebiegał świat i dziś jeszcze mieszka w tej strasznej piaszczystej, niegościnniej pustyni.



Ofiarowanie Izaaka.

Anioł Pański zawołał z nieba mówiąc: „Nie ściągaaj ręki twojej na dziecę, ani mu czyni co złego, terazem bowiem doznał, że się boisz Boga.“ Ks. Rodz. 22, 12.

Izaak rósł i rozwijał się, i ciche szczęście i radość otaczały w późnych jeszcze latach obszerny namiot pasterski Abrahama w dolinie Mambre pod szumiącymi drzewami terebintowemi. Atoli i ciężka, poważna i straszna godzina uderzyła w to ciche szczęście rodzinne.

„Abrahamie! Abrahamie!“ Takie zabrzmiało tajemnicze, uroczyste wołanie do ucha patriarchy. „Weźmij syna twego jednorodzonego Izaaka, którego miłujesz, wyjdź z nim i ofiaruj mi go na całopalenie na górze, którą ci wskażę.“

Niepojęte zlecenie, a każde jego słowo niezmiernie zawiliłą zagadką! Ofiarować ma Abraham syna jednorodzonego, z którego ma powstać potomstwo, niezliczone jak gwiazdy niebieskie? Lecz nie rozmyśla, ufa Panu, który z martwych nawet kamieni wskrzesić może dzieci Abrahamowe. Przy pierwszym brzasku zorzy wstaje tedy Abraham, i narąbawszy drwa do całopalenia, układa je na osła i milcząc zmierza z Izaakiem i dwoma sługami do nieznanego celu podróży.

Trzeciego dnia piętrzy się przed nimi góra w szerokiej, żyznej równinie. Głos wewnętrzny mówi patriarsze: „Oto miejsce, które ci Pan wskazać chce.“ Słudzy pozostają ze zwierzęciem jucznym na dole.

Abraham zaś wkłada synowi swemu drwa na ramiona, sam niesie ogień i nóż ofiarny, i tak się wspinają w uroczyste

pielgrzymce na górę. Cichy i milczący jest Abraham, śmiało zaś kroczy chłopię obok niego i pyta: „Jakże to, ojcze, powiedz! Oto ty niesiesz ogień i nóż ofiarny, a ja drwa. A gdzież ofiara całopalenia?“ — „Synu mój, Bóg opatrzy sobie już ofiarę“, rzecze Abraham i ciszej jeszcze niżli przedtem kroczy dalej.

Zwolna, jak po stopniach ołtarza, wspinają się w górę. Na górze buduje Abraham ołtarz, kładzie nań drwa i Izaaka, syna swego, poczem z bohaterską, z silnej wiary płynącą odwagą porzuca nóż. A oto jak perła potoczyła się cicha, kosztowna łza z oczu chłopięcia i znalazła łaskę przed Bogiem. W tej chwili pada z niebios pełne pociechy słowo: „Wstrzymaj się, Abrahamie, i nie ściągaaj ręki twojej na dziecę, ani mu czyni co złego. Terazem bowiem doznał, że się Boga boisz i nie sfolgowałeś jednemu synowi twemu dla mnie!“ Bóg pragnął ofiary duchowej, i sprawdziła się wiara Abrahama. „Wiarą ofiarował, gdy był doświadczone, Izaaka, ofiarował jednorodzonego, on, którego wziął był obietnicę: Iż w Izaaku powstanie tobie nasienie“ (Żyd. 11, 17).

Ofiarował tedy Abraham kozła i nazwał ono miejsce straszliwe: „Jehowa widzi“. Jako obietnica sterczała odtąd góra Moria przez głębieć czasów, wspaniały obraz i wzór onej drugiej góry, na której jednorodzony syn Ojca Przedwiecznego ofiarowan być miał za ludzi.



Kazał tedy Eliezer wielbłdom spocząć przed miastem u studni. Ks. Rodz. 24, 11.

Rebeka u studni.

Nadszedł czas, gdy cisza i smutek zaległy w namiotach Abrahamowych. Powołał był Pan do siebie Sarę, ową pramatkę nowego, wybranego ludu, co kiedyś niedowierzając śmiała się, gdy słyszała przychodnia obcego, mówiącego w cieniu drzew terebintowych: „Za rok, gdy znowu przyjdę.“ Abraham czuł się osamotnionym i pragnął posiadać synową. Wysłał tedy sługę swego Eliezera, by przywiódł żonę synowi jego Izaakowi, ale nie z bezbożnych córek krainy Kananejskiej, lecz hen z dalekich stron, z ojczyzny Abrahamowej i krewieństwa jego. Zapytał sługę: „A jeśli niewiasta nie będzie chciała iść ze mną, i zaż odprowadzić mam syna twego na miejsce, z któregoś ty wyszedł?“ Odpowiedział tedy Abraham: „Strzeż się, abyś tam kiedy nie odprowadzał syna mego. Jeśli białogłowa nie zechce pójść z tobą, zwolnion będziesz od zlecenia swego.“

Posłuszny rozkazowi, przygotował Eliezer dziesięć wielbłądów do podróży, objuczył je skrzyniami z kosztownościami, i zabrał nadto jednego, co bogatszą niż inne niósł uprzęż i miękkie siodło. Pociągnął tedy przez góry Libanu, na których cedry sterczą dumne, szedł przez Syryę, gdzie Damaszek, miasto jego rodzinne, się znajdował, przekroczył Eufrat i przybył do Mezopotamii przed bramy miasta Haran, gdzie mieszkali potomkowie Nachora, brata Abrahamowego. Miła cisza wieczorna spoczy-

wała nad miastem. U studni chłodzącej zatrzymała się na wypoczynek zmęczona karawana. A w tym czasie Eliezer w cichości błagał Boga o pomoc i światło. „Panie, Boże Abrahama“, wznosi się prośba z jego serca, „uczyni dziś miłosierdzie nad panem moim! Oto córki miasta przyjdą do tej studni czerpać wodę. Przetoż dziewczeczka, której rzekę: Nachyl wiadra twego, bym się napił, a która mi odpowie: Pij, owszem i wielbłądy twoje napoje, ta jest, którąś zgotował słudze swemu Izaakowi. I przez to zrozumieć, żeś uczynił miłosierdzie z Panem moim.“

Jeszcze nie dokończył modlitwy, a oto wyszła Rebeka, ze znakomitej pochodząca rodziny, dziewczeczka skromna i piękna. Na ramieniu niosła wiadro i zaczerpnęła wody. Poprosił ją tedy obcy, pyłem okryty sługa, by mu dała się napić. A ona podała mu wiadro i napoiła także jego wielbłądy. Uradowany dobył tedy Eliezer złotych zausznic i naramiennic i dając je dziewczeczce w podarku, rzekł: „Powiedz mi, czyjaś ty córka, i czyli w domu ojca twego jest miejsce do przenocowania?“ A ona odpowiedziała: „Jestem córka Batuela, syna Nachora. Słomy i siana mamy dostatek i miejsce przestronne do popasu.“

Opatrzności dziękując, pochylił się tedy Eliezer do ziemi i pokłonił się Panu i błogosławił mu, iż po ciemnych, nieznanych drogach przywiódł go prosto w dom brata pana jego i tam pozwolił uzyskać, po co był posłan.



Spotkanie w polu.

Zapytała Rebeka: „Co ono za człowiek, który zdala idzie środkiem przez pole przeciwko nam?” I rzekł sługa: „To jest pan mój”. Ks. Rodz. 24, 65.

Tego samego jeszcze wieczora stanął sługa z Damaszku gospodą w domu brata pana swego. I wielbłądy też przywiódł z sobą, a Laban, Batuelowy syn i brat Rebeki, odjuczył zwierzęta, dał im siana i słomy i przyniósł wody dla podróżnych mężów, co z dalekiej przyszli krainy do Haran.

Rączy służebnicy przyniosły tymczasem jadło, ale Eliezer nie chciał zasiąść, ażby wypełnił wielkie orędzie pana swego. I począł opowiadać o zleceniu, jakie otrzymał, o dalekiej podróży przez uwieńczone lasami szczyty Libanu, o swoim przybyciu do studni i dziwnem tamże spotkaniu z Rebeką, poczem zakończył: „A teraz, jeśli chcecie okazać miłość i wierność panu mojemu, oznajmijcie mi. A jeśli co inszego wam się podoba, to mi powiedzcie, bym skierował w prawo albo w lewo kroki swoje.” Dziwując się słuchali mowy rodzice, i jakoby z jednych ust zawołali Laban i Batuel: „Od Pana wyszła ta rzecz, nie możemy co innego mówić z tobą nad to, co jemu się podobało.” I znowuż tedy dziękował sługa Panu Zastępów, iż wszystkim tak dobrze pokierował, potem rozdzielił dary swoje, i pospołu zasiedli do radosnej i wesołej uczt.

Nazajutrz już rankiem pragnął Eliezer znowu puścić się w drogę, aliści matka i bracia poczęli prosić i błagać: „Tylko dziesięć dni jeszcze niech dziewczeczka będzie naszą, potem niech

ciągnie z tobą.” Lecz on odpowiedział: „Nie wstrzymujcie mnie, gdy Pan darzył drogę moją.” Zgodzili się tedy zapytać Rebekę o jej wolę. A ona rzekła: „Pójdę z nim.” I tegoż samego jeszcze dnia odjechała z Eliezerem. Łzawem okiem patrzeli rodzice i rodzeństwo na żegnające ich dziewczę, kawał drogi towarzyszyli jej jeszcze, poczem pożegnali się, a przez góry i doliny brzmiało ich ufności radosnej pełne błogosławieństwo: „Rośnij, siostró nasza, po tysiąc i tysiącokroć, a nasienie twoje niechaj posiadzie bramy swoich nieprzyjaciół!”

I weszło słońce i znowu zaszło, a góry i rzeki mijały jakoby w locie. I gdy znowu nadszedł dnia pewnego wieczór, ujrano zdala męża krocącego przez pola błogosławione. Ujrawszy go, spytała Rebeka: „Co to za człowiek, który zdala idzie przez pola przeciwko nam?” A Eliezer rzekł: „To jest Pan mój.” Tedy zsiadła spiesznie z wielbłąda i zasłoniła oblicze swoje płaszczem.

Tak stała się Rebeka żoną Izaaka. Wstąpiła do namiotów Abrahamowych i żyła w miłości i szczęściu na miejscu, co od Sary śmierci osierocone było i opustoszałe. Ona to teraz została dziedziczką obietnicy, którą kiedyś otrzymała była Sara. Nasienie jej rozmnożyło się w krocie tysięcy. Cudowne to było zrządzenie Boże, które uczyniło Rebekę pramatką Zbawiciela.



Ezaw i Jakób.

Ledwie był Izaak dokonał błogosławieństwa i wyszedł był Jakób, a otoż wrócił Ezaw z polowania. Ks. Rodz. 27, 30.

Zwolna chyliły się i Abrahama sędziwe dni ku końcowi. Sto siedmdziesiąt i pięć lat ukończył, gdy odwołana została dusza jego do praojców, ciało zaś jego wykopano grób naprzeciw Mambre pod zielonemi cyprysami, które i na Sary mogiłę rzucały swój cień. Już i Izaak począł się coraz więcej starzeć. Po dwudziestu latach pożycia małżeńskiego obdarzyła go była Rebeka dwoma synami, Ezawem i Jakóbem, i oni też dojrżeli już byli w latach męskich. Ezaw był surowy i obrosły, trudnił się myśliwstwem i rolnictwem. Jakób był łagodny i cichy i został pasterzem. Jakóba matka więcej miłowała, Ezaw zaś był ulubieńcem ojca, który chętnie jadał zwierzynę z łowu jego.

Dzieciom dni onych było błogosławieństwo ojcowskie najcenniejszą częścią dziedzictwa i przywilejem pierworodztwa. Aliści ponieważ Bogu podobano się dać Jakóbowi pierwszeństwo, więc idzie jakoby głęboka, ciemna tajemnica przez życie obydwóch braci. Zdarzyło się dnia pewnego, iż Jakób gotował potrawę z soczewicy. Ezaw przychodzi strudzony z pola i prosi o tę potrawę. Rzekł tedy Jakób: „Daj mi prawo pierworodztwa twego.“ I Ezaw sprzedał pod przysięgą za miskę soczewicy prawo pierworodztwa.

I znowu nadchodzi brzemienny w wydarzeniu dzień. Pochylony starością, z zaciemnionym od ślepoty wzrokiem, siedzi

Izaak w namiocie swoim, a iż czuje, iż dni jego zbliżają się ku schyłkowi, pragnie Ezawowi przed śmiercią swoją dać błogosławieństwo ojcowskie. Ale Ezaw był na łowach, Rebeka zaś namawiała Jakóba, by się wydał za Ezawa. Spieszenie przyrzadziła dwa koźlątka jak się przyprawia zwierzynę, oblekła Jakóba w najpiękniejsze szaty Ezawa, obwinęła mu szyję i ręce miękkimi skórkami i tak go posłała do ślepego, sędziwego ojca. Izaak zapytał: „Ktoś ty jest, synu mój?“ Otrzymał odpowiedź: „Jam jest Ezaw, twój pierworodny. Uczyniłem, jakoś mi rozkazał. Jedz tedy i błogosław mi.“ Kazał tedy Izaak Jakóbowi przystąpić bliżej, a pomacawszy go, rzekł: „Głos wprawdzie zda mi się głosem Jakóba, ale ręce są ręce Ezawa.“ Poczem podniósł strudzoną, drżącą rękę do błogosławieństwa i rzekł: „Dajżeć Boże z rosy niebieskiej i z tłustości ziemskiej obfitość zboża i wina. Niechaj ci służą narody, i panem bądź braci twoich. Błogosławiony niech będzie, ktoby cię błogosławił, a przeklęty, ktoby cię przeklinał!“

Niedługo potem powrócił Ezaw z łowów, a gdy usłyszał co się stało, uniosło się serce jego i rozsrożyło w zapalczywości, i Izaak też się przeląkł do głębi. Pożegnał tedy Jakób ojca i matkę, i uciekł hen w daleki świat. Błogosławieństwo Izaaka pozostało na głowie jego, aliści w krzyżach i cierpieniach musiał odtąd pokutować za podstęp swój.



Sen o drabinie niebieskiej.

I oto drabina stała na ziemi. Wierzchem dosięgała nieba, i anioły Boże wstępowały i zstępowały po niej. Ks. Rodz. 28, 12.

I oto znowu ciemne, zawile szlaki, na których mąż ubłogosławiony od Pana, uciekając przed nienawiścią brata swego, dąży przez bezbrzeżny, milczący step. Żarem ognistym pali słońce ze stropu niebieskiego, gorące opary napęlniają szeroką dolinę, aliści trwoga i strach skrzydeł dodają krokom Jakóbowym i pędzą go naprzód bez wytchnienia. Piętnaście godzin uszedł dnia pierwszego; niedaleko Luzy zatrzymuje się tedy dla wypoczynku w pośrodku otwartego pola. Nadchodzi wieczór, i w cichym, lśniącym majestacie ukazują się gwiazdy na jasnym bez chmur sklepieniu niebieskiem. Strudzony bierze Jakób kamień, kładzie nań głowę, i ciężki jak ołów, ale orzeźwiający sen zapada wkrótce na jego powieki.

I oto jasny, wspaniały obraz blaskiem i uśmiechem radosnym kołysze serce Jakóba, gdy cicho spoczywał śród spokojnej nocy pod gwiazdami na otwartym polu. Szumią skrzydła anielskie i brzmi głos Odwiecznego. Drabina stoi przed sennym wzrokiem Jakóba. Od dołu oparta na ziemi, sięga wierzchołkiem swoim aż hen ku wyżynom niebieskim, jakoby ręką Wszechmocności trzymana, a stoi pewno i silnie i opromieniona świetlanymi chmurami. I oto naraz jakoby zadrżały cicho złote szczyble. Anioły Boże kłaniając się wstępują i zstępują po drabinie, a hen w górze pośród chmur siedzi Pan na tronie

w niebieskim majestacie, i z ust jego płyną namaszczone i błogosławiące słowa do uszu Jakóbowych: „Jam jest Pan, Bóg Abrahama i Izaaka, ojców twoich. Ziemię, na której śpisz, dam tobie i nasieniu twemu. A będzie ono liczne jako piasek nad morzem i rozszerzy się na zachód i wschód, na południe i północ, i błogosławione będą w tobie i w jednym z potomków twoich wszystkie narody ziemi, i dokądkolwiek pójdziesz, stróżem twoim będę i przywrócę cię znowu do tej krainy i nie opuszczę cię, aż się wypełni wszystko, com ci przyobiecał.“

A gdy dzionek świeży strudzonemu zbiegowi spędził sen z powiek, zawołał Jakób z głębi duszy: „Prawdziwie, Pan jest na tem miejscu, a jam nie wiedział. O, jako to miejsce jest straszne! Nie jest tu nic inszego, jedno dom Boży i brama niebieska.“ Poczem wziął kamień, postawił go na znak, nalawszy oliwy na wierzch, i ślubował: „Jeśli znowu powrócę szczęśliwie w dom ojca mego, zbuduję tu Panu ołtarz, i dziesięcinę mu ofiaruję ze wszystkiego, co mi da.“ I stał odtąd kamień ów jako potężny kamień milowy na drodze obietnicy pośród samotnych niw, naprzeciw Luzy, które to miejsce odtąd nazwano Bethel, to jest dom Boży i brama niebieska. Sen zaś o drabinie niebieskiej stał się rzeczywistością, kiedy anioły Boże wstępowały i zstępowały nad Synem człowieczym złożonym w twardym betleemskim żłóbku.



Jakób i Rachel u studni.

Gdy tedy Jakób ujrzał Rachel, córkę Labana, brata matki swej, odwalił kamień od studni, ucałował Rachel i głośno płakał. Ks. Rodz. 29, 10.

Gdzie radość szczęśna dni człowieka opromienia, tam i łzy cierpienia nie są dalekie. Błogie światło niebiańskie rozjaśniło było na krótko Jakóbowe dni wygnańcze; nastąpić muszą lata twardej pracy, ciężkich doświadczeń. Niezmordowany wędrowiec dążył dalej przez góry i rzeki ku wschodowi słońca, aż doszedł do Mezopotamii, krainy, w której leży Haran.

Deleki jeszcze był wieczór, aliści już trzy spragnione stada z pasterzami zatrzymały się u chłodzącej studni nade drogą. Potężny kamień pokrywał otwór jej dla ochrony przed piaskiem pustynnym, i wieczorem dopiero wolno go było odwalić, gdy wszystkie stada się zgromadziły. Albowiem kraina była gorąca, piaszczysta i uboga w wodę, i nader łatwo wysychały jej źródła.

Jakób wszczął rozmowę z pasterzami. Pytał, skąd przyszli, i usłyszał, że są z Haran. Dowiadywał się tedy o Labana, brata swej matki, iżali czerstwy jest i zdrowy. Potwierdzili wszystko, a Jakób w radości serca swego mówił dalej: „Jeszcze daleko do wieczora i jeszcze nie czas gnać stada do owczarni. Napójcie tedy owce i zaprowadźcie je raz jeszcze na pastwisko.“ Oni jednakże wzbraniłi się, mówiąc: „Nie możemy, aż się wszystkie stada zgromadzą; wtedy dopiero wolno nam kamień z wierzchu studni odwalić i stada swoje napoić.“

Jeszcze mówili, a oto zdala zbliżało się dziewczę, prowadząc także wielkie stado do studni. Wskazując na nią rzekli pasterze Jakóbowi, że na imię jej Rachel i że jest córką Labanową. Jakób ujrawszy jej strudzoną, spragnioną trzodę, podążył wnet do studni, odwalił kamień wierzchni i napoił zmęczone zwierzęta. Poczem przystąpiwszy do Racheli, uściskał i ucałował ją i oznajmił jej wśród łez, że jest synem siostry jej ojca. Uradowała się tedy Rachel w sercu swoim i spieszenie podążyła przez pola do Haran, do domu ojca swego, by tam oznajmić, że syn Rebeki jest opodał przed bramami u studni.

Natychmiast wyszedł Laban, uściskał i ucałował Jakóba i zabrał go ze sobą do domu swego. Z wierną pilnością począł Jakób wujowi swemu Labanowi służyć, lecz jakkolwiek życie jego w Haran bezpieczne było przed Ezawem, zagniewanym bratem jego, przecież żywo odczuwał, że w obcej był krainie. Więc cichy, nieukojonny smutek toczył jego serce, tęsknota za ojcem i matką i dalekimi niebieskimi górami, u których stóp rozciągała się piękna, miła kraina, ojczyzna jego. Tak to żyje w sercu miłość i tęsknota kraju ojczystego, nie dająca się niczem przekupić, tak jak ta druga tęsknota za drugą ojczyzną, niebieskim Jeruzalem.

Atoli dwadzieścia długich lat miało upłynąć, zanim wygnaniec z Kanaan ujrzał znowu namioty ojca swego.



Jakób stara się o rękę Racheli.

Służył tedy Jakób za Rachelę siedm lat, i zdały mu się kilku dniami, tak wielką była jego miłość. Ks. Rodz. 29, 20.

Twarde były dni Jakóbowe, albowiem skrapiać musiał chleb wygnania solą łez swoich. Aliści promień pociechy rozjaśnił samotne życie jego, a była nim miłość czysta, jaką nosił w sercu swoim do Racheli, córki Labanowej.

Tak bowiem rzekł był Laban, gdy Jakób od miesiąca w służbie jego zostawał: „Nie będziesz mi darmo służył, aczkolwiek krewnym moim jesteś. Powiedz tedy, co za usługę chcesz wziąć?” A Jakób odpowiedział był: „Siedm lat będę ci służył, jeśli mi Rachelę, córkę twoją, dasz za żonę.” Zgodził się Laban i postanowił: „Lepiejci, żeć ją tobie dam, niż obcemu. Zostań więc u mnie!” Służył tedy Jakób za Rachelę siedm lat, a zdały mu się kilku dniami, tak wielką była jego miłość. Nauczył się czekać i wyglądać godziny, którą mu Pan był przeznaczył.

Dzień po dniu wychodził ze swemi stadami, przeciągał przez szeroki, pusty step, wędrował od cysterny do cysterny, i nigdy dotąd nie miał Laban wierniejszego sługi. Niepowstrzymanie płynęła czasu fala, zbyt wolno tylko dla Jakóbowej tęsknicy i pragnień Jakóbowych. Wreszcie minęło siedm tęsknych lat, i nadszedł dzień, że Jakób z promiennem obliczem wkroczył do drzwi namiotu Labanowego i rzekł: „Daj mi żonę moją! Gdyż się już czas wypełnił.” Zaprosił tedy Laban zdala naokół

wszystkich znajomych i przyjaciół na gody i sprawił wesele. Lecz oto zamiast Racheli zaślubił był przebiegły, obrachowany Laban Jakóbowi za żonę Lię, starszą córkę swoją, która była brzydka i o ciekących oczach. Z gęstą zasłoną przyszła wieczorem do namiotu Jakóbowego. Za późno wtenczas spostrzegł podstęp i rzekł do swiekra swego: „Jakożeś sobie ze mną postąpił? Iżalim nie za Rachelę, młodszą córkę twoją, służył tobie? Czemuś mnie tedy oszukał?” Odpowiedział Laban: „Nie jest u nas w zwyczaju w stronach naszych, byśmy młodszą za męża wydawali przed starszą. Atoli jeśli dalszych siedm lat pozostaniesz w służbie mojej, otrzymasz i Rachelę, młodszą córkę moją, za żonę.”

I znowu począł Jakób służyć Labanowi i cierpliwie naginał karku pod twarde jarzmo, jakie mu Pan nałożył. I znowu wypędzał stada Labanowe na pastwiska, co mało tylko trawy wydawały, ponieważ słońce palące krew w żyłach roślin wysuszało, aliści miłość do Racheli podtrzymywała go w znojnej jego pracy pasterskiej.

Tak minął i ten długi, twardy czas próby, i Rachela została żoną Jakóbową, i żyli ze sobą w radości i cichem szczęściu. Taka bowiem jest wola Boża, iżby ludzie przez pracę i cierpienia doszli do szczęśliwości. Tylko ci, co we łzach sięją, żąć będą w radości serca swego.



Powrót Jakóba.

Wstał tedy Jakób i wsadził dzieci i żony swe na wielbłądy, by iść do Izaaka, ojca swego.
Ks. Rodz. 31, 17.

Coraz więcej tęsknił Jakób za ojczyzną swoją, albowiem Laban był skąpy i twardy dla niego i zadržość mu szczęścia i przyrostu stad jego. Wtedy ukazał mu się we śnie Pan i rzekł doń: „Wstań i opuść tę ziemię, a wróć się do ziemi ojców twoich.“

Kazał tedy Jakób Lii i Racheli z dziećmi ich przyjść do samotnych opłotków, gdzie pasł owce, i w cichości przygotował się z nimi do ucieczki. We wielkiej karawanie, z wielbładami suto objuczonymi majątnością, w towarzystwie licznych stad, oto jak dążył znowu do ziemi ojczystej, którą dwadzieścia lat temu żegnał był jako ubogi wygnaniec.

Aliści Laban usłyszał o ucieczce i spostrzegł, że wszystkie posążki bogów zniknęły z domu jego. Spiesznie zgromadził tedy sługi swe i podążył za uciekającą karawaną. Na górze Galaad dogonił ją po siedmiu dniach. Gorzkie wyrzuty spadły na Jakóba, zięcia jego: „Czemuś uciekł bez wiedzy mojej, nie dając mi znać, żebym cię był odprowadził przy dźwiękach pieśni i harf. Przecześ nie dopuścić, abym pocałował na pożegnanie córki swoje z ich dziećmi! Wszystko to mógłbym ci jeszcze przebaczyć, aczkolwiek i toś już niemądrze uczynił. Lecz powiedz mi, dla czego ukradłeś mi bogi moje?“ Zarumieniło się tedy ogorzałe od słońca oblicze Jakóba, który odpowiedział: „Odjechałem bez wiedzy twojej, iżem się obawiał, byś mi gwał-

tem nie wydarł córek swoich. A iż mnie o złodziejstwo pomawiasz, wiedz tedy: Śmiercią niechaj umrze, u kogokolwiek znajdziesz bogi twoje!“ Nie wiedział bowiem, iż Rachel tajemnie zabrała była bałwany, gdy Laban wyszedł był strzydz owce.

Poszedł tedy Laban szukając od namiotu do namiotu. Wszedł także do namiotu Racheli, która jednak ukryła bałwany pod zasłoną wielbłądową, siadając na niej. Gdy Laban przybył do niej, umiała go oszukać mówiąc: „Nie gniewaj się, mój ojczu, jeśli nie wstaję przed tobą i wedle obyczaju niewieściego dalej siedzę.“ Nie znalazły się tedy bożki dnia onego, iż Laban pozwolił się oszukać przez podstęp swej córki. Do najciemniejszych kątów dotarło było badawcze oko jego, tylko pod przykrycie wielbłądzie nie dotarło.

Cicho i w ukryciu zmierzały bałwany pogańskie w namiotach Jakóbowych do krainy obiecannej i doszły razem do świętej ziemi Kanaan. W Bethel dopiero odkrył je Jakób i rozbił w drobne kawałki. Pod terebintowem drzewem zagrzebał ich szczątki, albowiem dla martwych bałwanów nie mogło być miejsca w namiotach jego, w których odtąd mieszkał tylko Jehowa, Bóg życia.

Taki odtąd jest zakon, że kto chce służyć prawdziwemu, żywemu Bogu, nie może za bożyszcze uważać własnych upodobań i namiętności. Albo Jehowa albo Baal!



I Jakób został sam. A oto mąż
pasował się z nim aż do zarańia.
Ks. Rodz. 32. 24.

Walka z aniołem.

Icoraz bliżej wiał ku niemu powiew z ziemi ojczystej, spokojny, cichy, i coraz głośniejsze biło stęsknione serce Jakóba. Po pojednaniu z Labanem zeszedł był z gór i stał oto nad Jordanu lesistymi wzgórzami nadbrzeżnemi, nad granicą ojczyzny swej Kanaan.

Radość wielka, potężna przepęłnia mu duszę, ale nie mniej i żal i tęsknota. Na myśl mu przychodzi Ezaw, brat zagniewany, co wieczną zaprzysiął mu zemstę. Już wyprawił doń posłów z bogatemi dary. Wracają z wiadomością, że Ezaw idzie mu już naprzeciw z hufcem czterystu ludzi. „O Boże ojca mego Izaaka!” dobywa się wtedy krzyk ze zbolełego serca jego. „Niegodzien jestem wszystkiej łaski i zmiłowania Twego. Sam o lasce tylko przekroczyłem ongi ten Jordan, a teraz oto z dwoma wracam hufcami. Wyrwij mnie z ręki brata mego Ezawa, boć się go bardzo boję i lękam, by snadź przyszedłszy nie pobił matki z jej dziećmi!” I w nocy jeszcze ponownie posłał bratu swemu bogate dary, poczem przeprowadził żony swe i dzieci na małąk miejscu przez rzekę, sam zaś pozostał w opustoszałym obozie nad Jabokiem.

I oto straszna, groźna postać stanęła przed nim w ciemnościach nocy i pasowała się z nim pasowaniem potężnem. A Jakób począł się bronić i walczył z wielką ufnością w Boga. Wśród walki nierównej budzą się przeczucia w duszy jego umę-

czonej, udręczonej, przeczucia wielkie i wzniosłe. Niedługo a zamienia się w pewność: Tak nie mocuje się człowiek, tak walczyć może tylko święty posłaniec innego, szczęsnego świata, co postać przybrał ludzką. I długo trwa ona walka z potęgą nadziemską nad Jabokiem brzegami wśród cichego szeptu głębokiej nocnej ciemności.

Już hen, hen w oddali blask jasny zwiastuje bliskość zorzy porannej. Tedy dotyka obcy zapaśnik biodra Jakóbowego, tak iż od razu usycha żyła, i prosi: „Puść mnie, bo już wschodzi zorza!” Atoli i Jakób woła: „Nie, nie puszcę cię, aż mi nie pobłogosławisz!” Zapytał tedy nieznany bojownik: „Jakie jest imię twoje?” I powiedział mu Jakób imię swoje. Tedy rzekł nieznajomy: „Odtąd nie będziesz się zwał Jakób, lecz Izrael; bo jeśliś przeciw Bogu był mocnym, o ile więcej przemożesz przeciw ludziom!” I błogosławił mu nieznajomy. Jakób zasię nazwał imię miejsca onego Phanuel mówiąc: „Widziałem Boga, i zbawiona jest dusza moja.”

Weszło tedy słońce hen w dali za lesistymi kopułami gór. Wnet rzuciło jasne swe promienie aż do najciemniejszego zakątka łącznego jaru, głębokiego atoli mroku tajemniczej walki nad Jabokiem nie zdołało rozjaśnić aż do dzisiejszego dnia.

Kim był ów mocarz z nieznanym światów? Nikt tego nie wie. Ale to jest rzeczą pewną, iż Izraela namaścił mocą Bożą.



Pojednanie z Ezawem.

Bieząc tedy Ezaw przeciw bratu swemu, ujął go w swoje ramiona, padł mu na szyję i całując go, płakał. Ks. Rodz. 33, 4.

Nwtóre jeszcze zwycięstwo przypadło na on dzień, gdy zaświtał poranek i słońce wschodzące w wodach szumiącego Jaboku się kąpało. Wnet bowiem poczęła ziemia jęczeć pod żelazną stopą uzbrojonego hufca, który Ezaw prowadził w pole przeciw bratu swemu Jakóbowi.

Dziko i strasznie wyglądał on brat zagniewany, co zgorzkniały poszedł był w dal, gdy przed laty dwudziestu stracił błogosławieństwo. W pieczarach i rozpadlinach Seira, w ziemi Edom, poszukał sobie tułacz nową ojczyznę i w przymierzu z Ismaelem stał się naokół postrachem pustyni. I oto oznajmują mu karawanę Jakóbową. Zapłonęła tedy na nowo w sercu jego dawna nienawiść ku bratu i zemsta, którą Jakóbowi zaprzysiągł za hańbę, jaką go tenże okrył. Słowo z ust jego straszliwych, a łupiescy Beduini opuszczają swe ponure kryjówki, i dysząc pomstą, ciągnie dzika horda ze swym wodzem wśród ciszy nocnej. Atoli niezłomnie jeszcze niżli ziemia, co jęczy pod kopytami ich pniących rumaków i umocniona jest w swych zawiasach, i niezawodnie niżli gwiazdy lśniące cicho i spokojnie nad ich głową, zmierzają plany Boże i ścieżki Boże do swego celu odwiecznego. Zbliża się Ezaw, i jakżeby łagodność niebiańska odmieniła mu serce, chowa do pochwy miecz, którego dopiero porwał do straszliwego mord. Działo się to w chwili, kiedy

słońce wschodziło i anioł mówił do Jakóba: „Iżesz przeciw Bogu był mocny, o ileż więcej przemożesz przeciw ludziom.“

Idąc tedy przodem, pokłonił się Jakób bratu swemu siedm razy aż do ziemi. Ezaw zaś bieząc mu naprzeciw, ujął go w ramiona, padł mu na szyję i całując, płakał gorzko.

A ujrzawszy dzieci, spytał Ezaw: „A te do kogo należą?“ Odpowiedział Jakób: „Dzieci to moje, które darował Bóg mnie, słudze twemu.“ I one się tedy zbliżyły i pokłoniły się. A Ezaw zapytał: „Co zamierzałeś uczynić z hufcem tym, który spotkałem?“ Odpowiedział: „Abym łaskę znalazł przed Panem swoim.“ Potem przyniósł mu Jakób bogate dary prosząc: „Uczyni mi łaskę i przyjmijże i ty z błogosławieństwa, którem przyniósł z powrotem i którym obdarzył mnie Bóg, co wszystko daje.“

Przyjął je Ezaw, i w pokoju pojednani pożegnali się z sobą.

Ezaw wrócił do gór Seira, Jakób zaś podążył w świętej pielgrzymce ze swoimi do Bethel, gdzie drabina niebieska była mu się ukazała, wówczas, gdy odtrącony i ścigany ze łąz w oku szedł na wygnanie. Teraz zbudował tam ołtarz, jako był ślubał w uroczystej onej godzinie, i chwalił Pana, Boga Abrahama, co kieruje sercami ludzkimi, prowadząc je jakoby strumyki wodne.

Błogosławieni czyniący pokój!



Józef przez braci swoich zaprzędany.

Λ gdy przeciągali kupcy Madianitowie, wyciągnąwszy go ze studni sprzedali go za dwadzieścia srebrników. Ks. Rodz. 37, 28.

Nowa zawitała wiosna. Łagodny wietrzyk wiosenny ponad stepem i ponad świeżą mogiłą pustynną. Dla Racheli wykopano ją, krótko po powiciu synka Benjamina. W smutku szedł Jakób dalej i przybył do Izaaka, ojca swego. Łzy radości mieszały się tedy ze łzami żałoby, radosne powitanie z bolesną godziną rozstania. Ciężarem swoich stu ośmdziesięciu lat przygnieciony, skłonił się krótko potem i Izaak do grobu, który mu wykuli Jakób i Ezaw w Hebron, obok Abrahama i Sary, w kamienistej opoce.

Jakób miał dwunastu synów, z pośród których Józef był ulubieńcem ojca. Nosił on suknię wzorzystą z kosztownego sukna, za co go bracia jego nienawidzili. Jakoby ciche przeczucie przyszłości zadzwieczało już we wczesnych latach w pobożnej duszy Józefowej. Ujrzał siebie w śnie wiążącego z braćmi snopy; jego snop się podniósł, snopy zaś innych w około stojące kłaniały się jemu. Atoli bracia drwili z niego pytając: „Czyliż królem naszym będziesz?” I znowu śniło się chłopcu: Widział, jakoby słońce, księżyc i jednaście gwiazd mu się kłaniało, i znowu dobroduszenie opowiedział to braciom swoim. Złajał go za to ojciec, mówiąc: „Ażaliż ja, ojciec twój, matka twoja i bracia twoi do ziemi ci się kłaniać mamy?” W cichości jednak rozważał sobie, co by to znaczyć miało. Dnia pewnego, gdy bracia w okolicy Sichem paśli owce i Józef sam przy ojcu pozostał,

posłał Jakób swego ulubieńca, by się przekonał co się ze stadami dzieje. Spiesznie zabrał się Józef. Po złotych niciach, które miłość ojcowska wplotła była do jego sukni barwnej, poznali go bracia już zdala, wołając: „Oto idzie ten, który sny miewał!” Czarne myśli tłoczą się do ich serc nienawistnych, bracia zamierzają Józefa zabić, atoli Ruben wzbrania się i radzi wrzucić brata do bliskiej bezwodnej cysterny. Jako rzekł, uczyniono. Odartego ze swej sukni Józefa wrzucają do wyschłej cysterny wśród szerokiego, bezbrzeżnego stepu. Przeciąga karawana. Są to kupcy madyaniccy, dążący do Egiptu z bogato obładowanymi wielbłędami. Im sprzedają Józefa jakoby niewolnika za dwadzieścia brzęczących srebrników.

Suknię Józefa, podartą na strzępy i umoczoną w krwi kozła zabitego umyślnie, posyłają bezbożni bracia ojcu. Żalność okropna i lament powstają tedy w namiotach Jakóbowych. Poznał ze strzępów suknię ojciec sędziwy i wołał z boleścią: „Biada, to suknie syna mego! Zwierz dziki rozszarpał mego Józefa! Zejdę i ja tedy do syna mego w krainę śmierci!” Kto na ziemi stracił najdroższą rzecz, tęskni z całą siłą do wieczności.

Pod opieką ojcowskiej ręki Boga idzie Józef do ziemi egipskiej. Sny jego młodości i Boga mądre plany mają się tam spełnić na nim i narodzie jego.



Józef wyklada sny Faraonowe.

Rzekł tedy Józef do Faraona: „Obydwa sny królewskie to jeden tylko sen. Bóg oznajmia Faraonowi, co zamierza.” Ks. Rodz. 41, 25.

Od podróżnych Ismaelitów ponownie przefrymarczony, dostaje się Józef do domu Putyfarowego. Tak wiernie służy swemu nowemu panu, że Putyfar, dowódca przybocznej straży królewskiej, czyni go zarządcą całej swej majątności, swoich sług i służebnic. Aliści lubieżność i rozpusta gnieźdzą się tuż w bliskości Józefa. Nasamprzód prośbami, potem przemocą usiłuje żona Putyfara zmusić pobożnego zarządcę do grzechu. Józef wydziera się, mówiąc: „Jakżeż mógłbym tak wielkie zło uczynić i zgrzeszyć przeciw Bogu swojemu!” Lecz oto płaszcz Józefa zostaje w ręku kusicielki i staje się straszną bronią. Widząc się wzgardzoną, zwołuje lubieżna niewiasta wszystkie sługi swoje, wołając: „Patrzcie, co za złego człowieka sprowadził mi mąż mój w dom. Wszedł do mnie, chcąc mnie skusić do grzechu, atoli na krzyk mój zostawił płaszcz i uciekł.” Józef jest niewinny, lecz pozór przemawia przeciwko niemu. Putyfar wierzy słowom żony swej, i Józefa wtrącają do więzienia.

Jednakże i tam jest Bóg ze sługą swoim. Przełożony więzienia, polubiwszy Hebrajczyka, powierza mu dozór nad innymi więźniami. W ciemnych lochach podziemnych pędzą okropny żywot więzienny Faraonowy podczaszy i piekarz nadworny. W zawiłych snach objawiła się im ich dola. Józef wyklada sny, i oto po trzech dniach wszystko się wypełniło, jako był prze-

powiedział. Podczaszy znalazł znowu łaskę przed obliczem króla, piekarz zaś zginął na szubienicy.

Dwa lata żółtym czołgają się krokiem. I oto znów przedza tajemnicza mota się i w Faraona sen nocny: Wody Nilu poczynają się kołysać i wzdymać. Siedm krów tłustych i okrągłych wychodzi z rzeki i pasie się na żyznych niwach. Aliści i siedm chudych i szpetnych krów wychodzi i pożera siedm tłustych. I znowu śni Faraon: Siedm pełnych i pięknych kłosów wyrasta z jednego źdźbła, aliści i siedm próżnych kłosów wystrzela z innego, wiatr pustynny ze wschodu piekący jak żar słoneczny, wieje ponad nimi, więc usychają i niszczą rdzeń siedmiu tłustych. I wszyscy wieszczkowie i mędrcy kraju nie zdołali znaczenia snów nocnych wyłożyć.

Nikt nie umie poradzić. Ale Bóg, kierujący myślami ludzkiemi, sprawia, iż podczaszy przypomina sobie młodzieńca we więzieniu, co tak znakomicie umiał sny wykladać. Wołają Józefa przed króla, któremu on rzekł: „Oba sny to tylko sen jeden. Siedm krów tłustych i siedm kłosów pełnych znaczą siedm lat urodzajnych. Będzie wtenczas obfitość wszystkiego w kraju. Aliści nastąpi siedm lat nieurodzajnych, które sprowadzą na kraj wielki głód. Niechaj się tedy król obejrzy za mężem mądrym i przezornym, któryby zawczasu zaradzić umiał nędzy i niedostatkom.”



Wywyższenie Józefa.

I kazał mu wsiąść Faraon na swój wtóry wóz,
a woźny wołał przed nim, by wszyscy zginali
kolana.
Ks. Rodz. 41, 43.

Sen to mara, mówią ludzie, gdy wśród nocy nie-spokojnych sen maluje swe czarujące złudzie przed drzemającą ich duszą. Atoli sny stają się prawdą i rzeczywistością, gdy Bóg je zsyła, by jako gwiazdy jarzące, upominając i obiecując, rozjaśniały mroczną przyszłości zasłonę. Stąd powiedział był Józef Faraonowi: „Bóg sam może królowi dać wyjaśnienie pożądane.”

Spodobało się Faraonowi wyłożenie tajemniczego, dwukrotnego snu, jakiego udzielił młodzieniec z krainy Hebrajczyków. Rzekł tedy do Józefa: „Ponieważ Bóg objawił to wszystko, co powiedziałeś, czyż mógłbym znaleźć męża, co by przewyższał cię mądrością lub chociaż tylko dorównał tobie? Dla tego uczynię cię przełożonym domu mojego, a na rozkazy ust twoich cały lud posłuszny ci będzie; samą tylko stolicą królewską przodować ci będę.” I zdjęwszy natychmiast sygnet z ręki swej, włożył go król na palec Józefa, szaty nadto bogate z olśniewająco białego lnu kazał dlań przynieść i włożył mu łańcuch złoty na szyję. Późem obwozić go kazał na wozie wspaniałym po ulicach, a herold biegł przed nim, rozkazując wszystkiemu ludowi zginać kolana przed Józefem, iż stał się teraz panem całej krainy egipskiej. Faraon zaś w radości swej zmienił imię Józefa, nazywając go odtąd „wybawicielem świata”, iż lud wybawił od zatrącenia.

I jako powiedział Józef, przyszło siedm lat urodzaju i błogosławieństwa na kraj. Zawiał wiatr północny, piętrząc zwały chmur dżdżonośnych, zlewających z nieba rzesiste potoki dżdżu i błogosławieństwa. Z tysiącznych ścieków płynąć poczęły wody do Nilu, iż wystąpił z łóżyska swego, rozsypując naokół ów pulchny czarnoziem urodzajny, który fale jego hen w górnym Egipcie wydobyły z macierzystego łona ziemi. Uśmiechnęły się tedy niwy zielone obfitością żyznego urodzaju. I wszędzie naokół poruszyły się pracowite dłonie, a spichrze i gumna zapełniły się bogatym dostatkem, który miał później od głodowej śmierci ocalić lud Boży.

Aliści i beznadziejne lata głodu nadeszły, żar wiatru wschodniego wionął nad krajem, wysuszył wszystkie wody i spalił wszystko zboże na polach. Lud wołał o chleb, a Faraon rzekł: „Idźcie do Józefa, i cokolwiek wam powie, uczynicie.” Otworzyły się tedy gumna i spichrze, i obfite błogosławieństwo spłynęło z nich naokół na ziemię. I poznał cały Egipt, że Pan był z Józefem i sam go był posłał, by kraj uchronić przed głodem i śmiercią.

W ten sposób zbliżyła się też godzina, w której inny jeszcze sen miał się spełnić, sen z dawnych czasów, kiedy snopy Józefa i braci jego tam na polu bawiły się w króla i poddanych.



A. GABER 20.

Józef daje się braciom swoim poznać.

I padł bratu swemu Benjaminowi na szyję i płakał. I Benjamin także płakał na piersi jego. Ks. Rodz. 45, 14.

Na szczyścieślnym szczęściu, jako i w godzinach bólu i niewoli płynęła tęsknota Józefa w dal do miłej, drogiej krainy, gdzie w wietrze trzepotały się namioty ojca jego, gdzie stał matki jego grobowiec, a śpiewne dzwonki trzód dzwięczały z gór ojczystych.

Groźnie kroczyło klęski głodowej widmo i przez ziemię Chanaanejską, dlatego rozkazał Jakób synom swoim: „Jedźcie do Egiptu i kupcie, czego nam potrzeba!” Głodem przynagleni puścili się bracia natychmiast w drogę do Memfis, a było ich dziesięciu. Benamina bowiem, najmłodszego, zatrzymał był ojciec w domu.

I oto dotarli do celu i prowadzą ich przed Józefa. Z głębokim pokłonem przedstawiają prośbę swoją. W szacie wspinałej nie poznawają go, on zaś poznaje ich i przypomina sobie dawne widzenie senne o snopach, co naokół kłaniały się do ziemi. I odezwał się do nich Józef surowo, by ich doświadczyć: „Szpiegamiście i przychodzicie wypatrywać kraj!” Bronili się tedy, mówiąc: „Spokojniśmy ludzie z Kanaan, dwanaścioro synów jednego męża, najmłodszego zatrzymał ojciec w domu, drugiego zaś — nie masz.” Trzy dni spędzić musieli we więzieniu, poczem Józef ponownie rzekł do nich: „Chcę się przekonać, ażali mówicie prawdę. Jeden z pośród was zostanie jako zakładnik we więzieniu, drudzy zaś niech jadą do

domu, by i najmłodszego brata przywieść dotąd.” Smutni wrócili dziesięcioro do ziemi ojczystej.

I znowu przyszli bracia; a Benjamin był tym razem w ich gronie. Skoro ujrzał go Józef, wyszedł wzruszony i gorzko płakał. Poczem przygotować kazał ucztę, jadł z nimi, polecił worki ich napełnić zbożem, do worka zaś Benjaminowego włożył swój kubek srebrny. Gdy zaś oddalili się, dogonił ich szafarz nadworny przed bramami miasta, oskarżając ich o kradzież pucharu Józefowego. Przerażeni przeczą temu, mówiąc: „U któregokolwiek znajdzie się kubek, niechaj umrze, drudzy zaś niechaj służą jako niewolnicy.” A iż kubek znaleziono u Benamina, rozdarli z bólu szaty swoje i wrócili skrzepowani do miasta.

Józef ogłasza wyrok. Jako niewolnika zatrzyma tego, u którego znaleziono puchar, inni wrócić mogą wolni. Aliści Juda wystąpił, mówiąc: „Jam ręczył za chłopca. Nie możemy wrócić bezeń, ojciec umarłby z żalu. Ja tedy pozostanę i będę niewolnikiem twoim; chłopcu zaś pozwól wrócić do domu.”

Nie mógł się wtenczas Józef dłużej powstrzymać; kazał oddalić się sługom, poczem padł z płaczem braciom swoim na szyję, wyznając: „Jam jest Józef, brat wasz, którego ongi sprzedaliście do Egiptu.”

Jak grom uderzyło to słowo w braci.



Gdy tedy Józef ujrzał ojca swego, padł mu na szyję i długo płakał na piersi jego. Ks. Rodz. 46, 29.

Wjazd Izraela do Egiptu.

Na kamienistej drodze pokuty jechali byli bracia Józefowi po dwakroć do Egiptu, kłaniając się przed królewskim swym bratem jakoby kłosa, gdy tchnienie Boże cicho, cichuteńko wionie nad pszenicznym łanem Bożym.

Teraz rozbrzmiały okrzyki szczęścia i radości w milczącej pustyni, tak bowiem rzekł był Faraon Józefowi: „Każ ojcu twemu przyjść do Egiptu ze wszystkim, co posiada i własnością swoją nazywa.“ Posłał był tedy Józef braci swoich do domu, zaopatrzywszy ich w pieniądze i szaty i wozy, by przywieźli ojca. I oto niemniejsze okrzyki radosne brzmiały w namiocie Jakóbowych, gdy synowie wracając zdala już wołali nań: „Józef, syn twój żyje jeszcze i jest panem nad całym Egiptem.“ Jakoby z długiego, bolesnego snu dwudziestodwuletniego budzi się w sercu sędziwego ojca na nowo miłość do syna. „Pójdę, abym go oglądał pierwej niżli umrę,“ zawołał i niebawem wybrał się ze wszystkim, co miał, by w Egipcie z całym ludem swoim w szkole Opatrzności pójść w naukę. A kiedy na granicy Kanaan złożył ofiarę ostatnią na ziemi ojczystej, ukazał mu się Pan we śnie i rzekł doń: „Jam jest najmocniejszy Bóg ojca twego. Nie bój się i jedź do Egiptu! Tam rozmnożę potomstwo twoje w naród wielki. Ja tam z tobą zstąpię i ja stamtąd znowu cię wyprowadzę czasu swego,

i Józef zamknie ci powieki na sen wiekuisty.“ W połowie drogi podążył Józef naprzeciwko ojcu. Długo płakał z szczęścia i wzruszenia w objęciach jego, poczem powiódł go w tryumfie do dumnego zamku Faraonów. Z radością serdeczną przyjął go Faraon, a kiedy ze współczuciem wypytywał o wiek jego, padły z ust Jakóbowych smętne słowa: „Lat pielgrzymowania mego jest sto i trzydzieści, krótkich a złych, i nie sięgają aż do lat ojców moich.“ Poczem wznosił patryarcha ręce i błogosławił królowi, a w nim i z nim błogosławił całej ziemi egipskiej.

Siedmnaście jeszcze lat żył Izrael ze swoimi w błogosławionej ziemi Gosen w dostatku i szczęściu. Poczem zapowiedziała się śmierć, i sędziwy patryarcha ułożył się na wieczny sen. Przedtem błogosławił synom swoim, Judę zaś szczególnie błogosławił, mówiąc: „Nie będzie odjęte berło od Judy, aż przyjdzie, któren ma być posłany, a on będzie oczekiwaniem narodów.“ I zawarł mu Józef znużone powieki, i zawodząc żałośnie poprowadził ciało ojcowskie w niezmiernym korowodzie żałobnym przez pustynię do dalekiego Kanaan.

W ziemi ojczystej, tam, gdzie cyprysy szumią samotnie nad cichymi grobami patryarchów, tam miał przespać sen długi wśród ojców swoich, jako był sobie życzył, w krainie obiecanej, naprzeciwko Mambre.



Udręczenie narodu Bożego w Egipcie.

I nienawidzili Egipcyanie synów Izraelowych, dręczyli ich, naigrawając się z nich.
Ks. Wyjścia 1, 13.

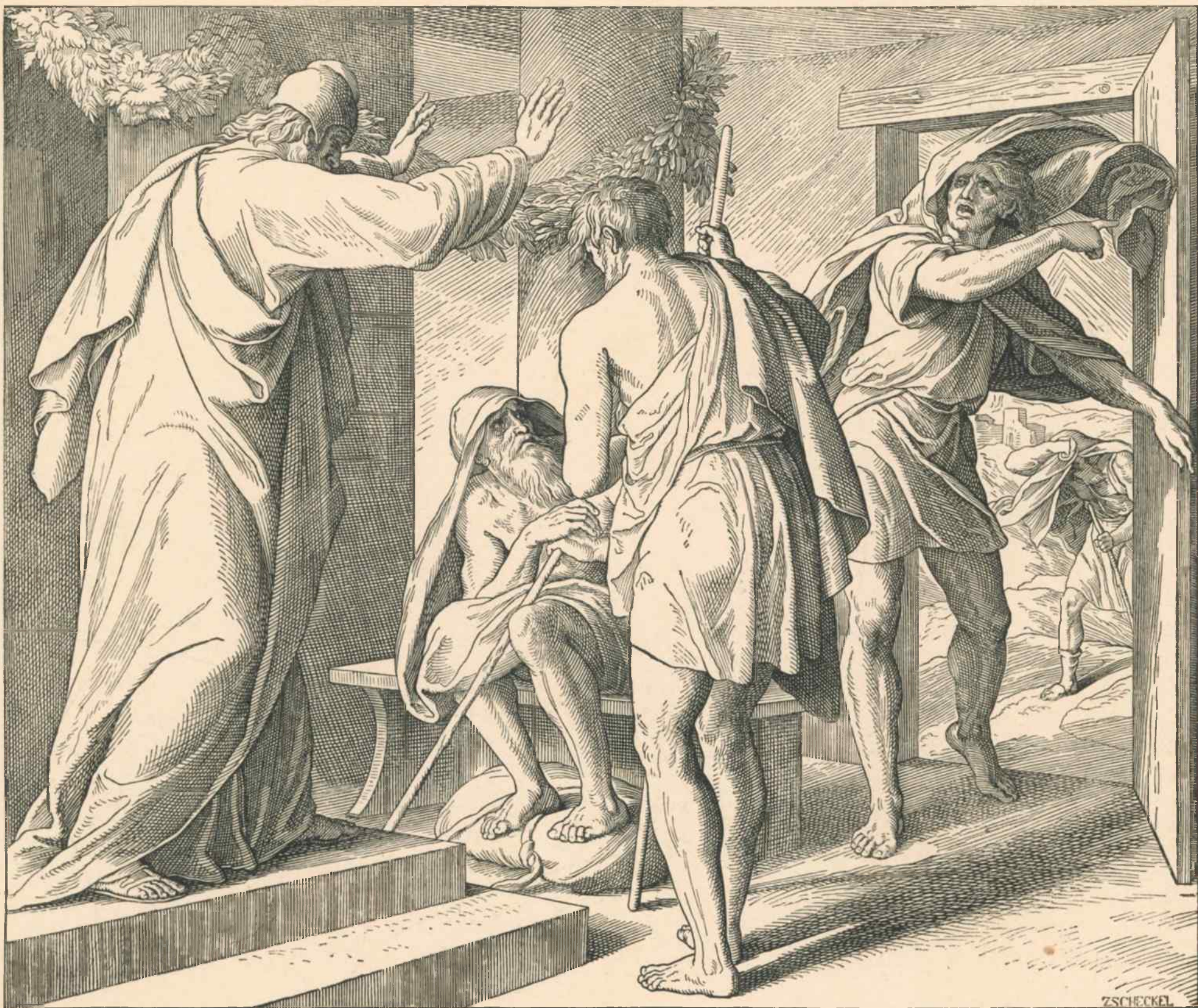
Twarda to była szkoła, w którą Wszechmocny pójść kazał narodowi Hebrajczyków u wysoko ukształconych pogan w ziemi egipskiej. Ciche skrzydło śmierci znowu raz zawionęło wśród głośniego życia rozgwaru, i Józef ułożył się do snu, kiedy sto i dziesięć lat oglądał i dzieci swoje i syny synów swoich aż do trzeciego pokolenia. Jedną tylko jedyną prośbę miał jeszcze za życia: „Po śmierci mojej nawiedzi was Bóg, aliści potem wyprowadzi was z Egiptu do ziemi, którą obiecał Abrahamowi, Izaakowi i Jakóbowi. Zabierzcie wtedy i kości moje ze sobą z ziemi wygnania do ziemi obiecanej.” Umarł i ciało jego pomazali wonnemi maściami i złożyli do drogocennej trumny. Czysta zaś, Bogu oddana dusza jego uleciała przez przestworza hen daleko do ojców jego. Spełnił się tedy i wtóry sen jego młodości, gdy w nocnym widzeniu księżyc i gwiazdy kłaniały się przed słońca blaskiem.

Z odejściem Józefa zdało się odjętem szczęście od narodu jego. Gromadka, siedmdziesiąt głów licząca, oto jak ongi wjeżdżał był do ziemi Gosen, aliści świętą obietnicę zabrał był do swej nowej ojczyzny. Miał się rozmnożyć jako gwiazdy na niebie. I oto zdawna już mała garstka stała się potężnym narodem, a dzielnica jego najurodzajniejszą daleko naokół w kraju Egipcyan.

Minęły lat dziesiątki, nowi królowie zasiedli na stolicy, imienia zaś Józefowego zapomniano, i słońce łaski Faraonów nie jaśniało już więcej nad potomkami Izraela. Straszne podejrzenie zagnieździło się w sercach królów egipskich. Ten cichy, obcy lud, co się mnoży i rośnie jako piasek nad morzem, ażeby nie stoi w przymierzu z wrogimi narodami, co od zachodu zagrażają pogranicznym ziemiom Egiptu? Poczęli tedy ciemnić on naród, usiłując go zgnieść doszczętnie. Pod knutem ciężkiej robocizny musiały dzieci Izraela rozorywać ziemię, rękoma stwardniałemi lepić cegły i kuć kamienie, we Fitom i Ramesses dźwigać one dumne zamczyska, powołane, by przetrwać lat tysiące w hyżym biegu czasu. Jakoby jedno wielkie westchnienie, pełne skargi i bólu, wznosił się krzyk trwogi Izraela w górę ku gwiazdom niebieskim, lecz długo pozostał niewysłuchany.

A jednak dziwne są ścieżki Boże, jakkolwiek wiodą poprzez głębokie wody cierpień i udręczeń. Podczas gdy wielcy i potężni tej ziemi klną Izraelowi i okrutnie ciemnią dzieci jego, unosi się Jehowy błogosławiąca prawica nad onym narodem, i wśród długich bolesnych dni oczyszcza i prowadzi Izraela do jego wielkiego, z woli Bożej wytkniętego mu przeznaczenia.

Myśli Boskie to nie myśli ludzkie!



W tem wszystkim nie zgrzeszył Job usty swemi ani wyrzekł szaleństwa przeciw Bogu. Job. 1, 22.

Bogobojność Joba.

W dawnych czasach żył w ziemi Hus w Arabii mąż imieniem Job; a był to mąż szczery i prawy, bojący się Boga i unikający złego. Siedmiu miał synów i trzy córki i posiadał siedm tysięcy owiec i trzy tysiące wielbłądów, pięćset jarzm wołów i tyleż oślic i czeladzi bardzo wiele. Co siedm dni zwoływał dzieci swoje i pouczał je, jak się uświęcać, a wczesnym wstawszy rankiem ofiarował za każde z nich całopalenie, bo myślał: „Może dzieci moje zgrzeszyły i odwróciły się w sercu od Boga.“

Pewnego dnia stanął szatan przed Panem, a Pan rzekł doń: „Baczyłeśże na sługę mego Joba? Nie masz mu podobnego na ziemi, tak szczerym jest i prawym, bojącym się Boga i odstępującym od złego.“ Odrzekł na to szatan: „Ażali darmo Job Pana się boi? Azaż nie otoczył go wałem? Wszystkim dziełom jego błogosławiłeś, mnożą się trzody jego. Ale ściągnij tylko trochę rękę twoją i dotknij się dobytku jego, czyliż wtenczas nie odwróci się od ciebie!“ Rzekł wtedy Pan do szatana: „Oto wszystko, co ma, jest w twoim ręku, jedno na niego nie ściągaj ręki!“

Gdy tedy dnia jednego synowie i córki Joba będąc w domu brata swego pierworodnego jedli i pili, przybieżał posel do Joba, mówiąc: „Woły orały, a ośle pasiono podle nich. W tem wpadli Sabejczycy do kraju, zabrali wszystko i sługi mieczem

pozabijali; ja tylko sam uszedłem, by ci to oznajmić.“ — A gdy ten jeszcze mówił, przybył drugi mówiąc: „Ogień spadł z nieba i uderzył w owce i pachołki, co je paśli, i zniszczył wszystko; ja tylko sam uszedłem, by ci to oznajmić.“

A gdy i ten jeszcze mówił, przybieżał znowu trzeci, wołając: „Chaldejczycy w trzech hufcach napadli na wielbłądy, zagrabili je i pozabijali pachołki, ja tylko sam uszedłem, by ci to oznajmić.“

Mówił jeszcze, a oto znowu wszedł inny, mówiąc: „Synowie twoi i córki jedli i pili w domu brata swego pierworodnego; w tem przypadł nagle wiatr gwałtowny od strony pustyni i zatrzęsł czterema węglami domu, który obaliwszy się, pogrzebał wszystkie twe dzieci i sługi; ja tylko sam uszedłem, by ci to oznajmić.“

Wstał tedy Job, rozdarł szaty swoje, ostrzygł głowę, a upadłszy obliczem na ziemię, mówił: „Nagom wyszedł z żywota matki mojej i nago się tam wrócę. Pan dał, Pan wziął. Jako się Panu podobało, tak się stało. Niech będzie imię Pańskie błogosławione!“ W tem wszystkim nie zgrzeszył Job usty swemi, ani wyrzekł szaleństwa przeciw Bogu, Panu swemu.

Przewyższył Joba w cierpliwości dopiero ten, którego on sam był figurą, „mąż boleści“, okryty ranami, opuszczony niejako od Boga i ludzi, Jezus Chrystus.



Job cierpiący i przyjaciele jego.

Rzekł Elifas Temaniteńczyk: „Wspomnij, azali ktokolwiek niewinnie kiedy zginął! Czyż kiedy sprawiedliwi zgładzeni są?” Job 4, 7.

Nowu stanął szatan przed Panem, a Pan rzekł doń: „Baczyłeśli na sługę mego Joba? Nie masz mu podobnego na ziemi, tak szczerzy jest i prawy, bojący się Boga i odstępujący od złego. Silnie trwa w pobożności. Ty zaś pobudziłeś mnie, żebym go trapił bez przyczyny!” Odpowiedział szatan, mówiąc: „Wszystko, co ma człowiek, odda, by uratować życie swoje. Ale ściągnij rękę twoją, a dotknij kości jego i ciała, a wtedy ujrzysz, jak się odwróci od ciebie!” Rzekł tedy Pan szatanowi: „Oto w ręku jest twoim, wszakoż zachowaj życie jego!”

Wyszedszy tedy szatan od oblicza Pana, poraził Joba wrzodem bardzo złośliwym od stóp aż do głowy. I siedząc na kupie popiołu, oskrobywał Job ropę ran swoich skorupami. Tedy rzekła doń żona jego: „Czyż długo trwać jeszcze będziesz w prostocie twojej? Odwróć się od Boga twego i umrzyj!” On zaś rzekł jej: „Mówisz jak niewiasta szalona. Jeśliśmy przyjęli dobre z ręki Bożej, czemuśmy i złego przyjąć nie mieli?” I w tem wszystkiem nie zgrzeszył Job usty swemi.

Gdy tedy trzech przyjaciele Joba usłyszeli o wszystkim nieszczęściu, co go spotkało, przyszli, każdy ze siedziby swojej; umówili się bowiem, ażeby pójść wspólnie i pocieszać go. A ujrawszy go zdala, wcale go nie poznali. Zakrzyknawszy tedy płakali, rozdarli szaty swoje i sypali proch na głowy swoje.

I siedzieli z nim na ziemi siedm dni i siedm nocy, a żaden doń słowa nie mógł przemówić; bo widzieli, jak wielka była boleść jego.

Poczem otworzył Job usta swoje, skarżąc się na swoją dolę i cierpienia. I począł mówić: „Przeklęty niech będzie dzień, w którymem się narodził! Dzień on niech zaćmi ciemności, żadne światło niech go nie opromieni! Czemuzem nie umarł zaraz, gdym się narodził? Leżałbym wtenczas i miał pokój; spałbym teraz i spoczywał. Przez Pana jest światłość cierpiącym, a życie tym, co strapione mają serce, co wyczekują śmierci—a śmierć nie przychodzi,—coby się radowali, gdyby je grób znalazł? Miasto jeść, wzdychać muszę; a skarga moja płynie jako wody wezbrane.” Odpowiadając tedy Elifas Temaniteńczyk, rzekł: „Jeśli poczniesz się mówić z tobą, azaliż nie sprawi ci to przykrości? Lecz któż zdoła milczeć? Oto wielu uczyłeś, i mocy dodawałeś strudzonym dłoniom. A teraz ciebie plaga dotknęła, i zaraz rozpaczasz! Gdzież jest twa bojaźń Boża i tężyzna, gdzież Jobowa cierpliwość i życie bez skazy? Wspomnij, azali ktokolwiek niewinnie kiedy zginął! Czyż kiedy sprawiedliwi skazani są na zagładę? W Aniołach swoich znalazł Bóg nieprawość; jakoż daleko więcej człowiek, w domku glinianym ciała mieszkający, cierpieć musi?”

Tak mówili przyjaciele Joba jeden po drugim.



Oddał Pan Jobowi wszystkiego, cokolwiek miał, w dwójnasób. Job 42, 10.

Ponowny dobrobyt Joba.

Odpowiedział Job przyjaciółom swoim, mówiąc: „Cierpię tak wiele, aczkolwiek żadnym grzechem nie zmazane ręce moje i czyste wznoszą się do Boga moje modły. Oto w niebie mój świadek, gadatliwi zaś są przyjaciele moi! Dokądże trapić mnie będziecie i niszczyć mowami swemi? Już po dziesięćkroć znieważyliście mnie i nie wstydzicie się! I rozsrożył się przeciwko mnie gniew Boży, za wroga swego mnie uważał! Zmiłujcież się więc nademną, zmiłujcież się wy chociaż, przyjaciele moi; boć dotknęła mnie ręka Pańska!”

„O gdyby słowa moje wypisano w księdze rylcem żelaznym i wykuto dłutem w skale! Wiem, iż Odkupiciel mój żyje i że ja sam powstanę z prochu w ostateczny dzień; i zaś obleczon będę w skórę swoją i w ciele swoim oglądać będę Boga. Sam go wtedy oglądać będę, ja sam, i ujrzą go oczy moje, a nie kto inny. Spoczywa ta nadzieja w piersi mojej.”

Tak Bóg dozwolił cierpiącemu Jobowi przeniknąć wzrokiem zasłonę dalekich czasów, aż po sąd ostateczny. Poczem sam jeszcze rzekł doń z grzmotu burzy: „Dalejże, zbierz zmysły, pytać cię będę, a ty mi odpowiedz! Gdzieżeś był, gdy umocowałem ziemię? Rzec, na czym się opierają jej filary, i kto umocował jej kamień węgielny? Kto rozkazał morzu: Aż dotąd i nie dalej, i tu łamać się będą dumne twe fale? Ażaliś

kiedy rozkazywał rankowi, przeniósł zorzę ranną na jej miejsce? Albowiem, kto Boga oskarża, musi też umieć dać mu odpowiedź!”

I odrzekł Job, mówiąc: „Wiem, iż wszystko możesz, a nie jest ci żadna myśl tajna. Niebaczenie mówiłem, cóż mogę ci odpowiedzieć? Kładę rękę na usta swoje. Raz tylko mówiłem, o gdybym był milczał! Mówiłem o rzeczach, których nie pojmuję. Karzę więc sam siebie i pokutuję teraz w prochu i popiele.”

Na Elifasa i dwóch przyjaciół jego rozgniewała się zapalczywość Boża, ponieważ nie były prawe mowy ich. Aliści na rozkaz Pański poszli do Joba, iżby za nimi prosił, i przebaczył im Pan dla sługi swego.

Jobowi zaś powrócił Pan wszystko w dwójnasób, co posiadał. Przyszli doń wszyscy bracia jego i wszystkie jego siostry i wszyscy co go dawniej znali, i pocieszali go. I ofiarowali mu dary, jagnięta i pierścienie i wstęgi. Pan zaś błogosławił Jobowi więcej jeszcze niżli dawniej; miał znowu czternaście tysięcy owiec i sześć tysięcy wielbłądów, tysiąc jarzm wołów i tysiąc osłic. Obdarzył go dalej Bóg znowu siedmiu synami i trzema córkami. I oglądał Job dzieci swoje i syny synów swoich, i umarł stary w sędziwym wieku.

Tak Bóg nagradza tych, co zawsze umieją powtarzać: Niech będzie imię Pańskie błogosławione!



Mojżesz w koszu z sitowia.

Skoro ujrzała córka Faraonowa plecionkę ze sitowia w rogożu, posłała służebnicę, by ją przyniosła. Ks. Wyjścia 2, 5.

Ciężko walił w dzieci Izraela obuch nieszczęścia na ziemi egipskiej. Więc coś dziwnego, że cisnęło im się na usta tęskne pytanie, ażali żyje jeszcze on, stary Bóg, który dał im niegdyś za przywódców patryarchów o wielkich, potężnych duchach: Abrahama, męża spiżowej wiary, Izaaka, męża ufającej, cierpiącej miłości, i Jakóba, co w niczem niezachwianej ufności Bożej ufał nawet przeciw nadziei. Atoli, daremnie czekano na takiego przywódcę w Izraelu.

Lecz gwiazdy Boże i wtenczas świecą na niebie, gdy chmury zaćmiewają je przed okiem.

W onych dniach obdarzył Bóg, Pan wszechmocny, bogobojną parę małżeńską ze szczepu Lewi, imieniem Amram i Jochabed, chłopięciem; atoli prawo straszliwe nie dozwoliło rodzicom nacieszyć się dziecięciem, bo Faraon wydał rozkaz: „Wszystkie dziatki płci męskiej wrzucić do rzeki!” Przez trzy miesiące umiała matka dziecię-pieszczotkę ukrywać, gdy zbliżyły się oczy szpiegów egipskich. Wzięła tedy matka koszyk, upleciony z sitowia, pomazała go żywicą i smołą, włożyła weń dzieciątko swoje i usadowiła koszyk między rogożem na miłkim brzegu Nilu. Córeczkę zaś swoją dwunastoletnią postawiła w pobliżu, iżby miłośnie czuwała nad dziecięciem. Cóż się stanie z biedną, drobną dzieciną?

Zdarzyło się, iż przechodziła tedy córka Faraonowa, by z białogłowami dworu swego kąpać się we wodach Nilu. Znienacka padł jej wzrok na pływający koszyk z sitowia. Posłała tedy służebnicę, by go przyniosła, i oto gdy go otworzono, leżało w nim płacząc miluchne dzieciątko. Ciekawie oglądała córa królewska niewinną istotę, gdy z nagłą przystąpiło dziewczę żydowskie i pokłoniło się, mówiąc: „Jeśli pragniesz, pójdę zawołać niewiastę hebrajską, coby chłopięciu zastąpiła matkę.” Brzmiało to tak serdecznie i naturalnie, że księżniczka postanowiła uratować chłopię. Na życzenie jej oddało się spiesźnie uradowane dziewczę, by przywołać matkę swoją Jochabed. Jako piastunka otrzymała tedy matka z powrotem dziecię swoje z rąk egipskiej córy królewskiej. Miała je wychować i przynieść księżniczce, bo pragnęła je przyjąć za własne. Rósł tedy chłopiec przy sercu macierzyńskim, nauczył się miłości i litości dla ciemżonego ludu swego i głęboko w sercu chował wiarę w prawdziwego Boga i wspaniałe obietnice, które otrzymały dzieci Izraela.

Gdy podrośł, dostał się do pałacu królewskiego pod opiekę córy królewskiej. Nazwała go „Mojżesz“, to jest wyjęty z wody, kazała go wykształcić w sztukach i umiejętnościach i przygotowała w ten sposób, nie przeczuwając, niezbadane drogi Opatrzności.



I ujrzał Mojżesz Egipcjanina bijącego jednego z Hebrajczyków, braci jego. Ks. Wyjścia 2, 11.

Zemsta Mojżeszowa.

Oddychać powietrzem pańskich dworów i pałaców, to rzecz trudna, zwłaszcza gdy naokół cierpią liczni bracia i nogami depce się ich wiarę. Aliści za głęboko zapuściły w sercu młodego Mojżesza korzenie bojaźni Bożej i ufności Bożej, iżby go mogły omamić ponętne widoki potęgi, zaszczytów i bogactw. „Z niezłomną mocą wiary przeczył, iżby był synem córki Faraonowej. Wolał raczej utrapienia cierpieć wspólnie z ludem Bożym, niżli kosztować doczesnych rozkoszy grzechu. Za większe bogactwo, niż skarby Egiptu, poczytywał zelżywość Pańską, bo się oglądał na odpłatę.” Tak napisał o nim po wielu wiekach święty Apostół Paweł (Żyd. 11, 24-26). Nie chcąc w dostatku zniewieść, wyszedł ze świetnego zamku królewskiego na niedolę do braci swojej.

Bezbrzeżna boleść spogląda nań z łzawych oczu, jakoby wyczekując pomocy. Dokądkolwiek przybywa, żalą się usta i krwawią serca. Podczas gdy mężowie ślęczą w niewolniczych więzach robocizny, rozlegają się wstrząsające sercem krzyki i skargi niewiast po całym kraju. Jeden wielki jęk żaloszny odbija się o ucho jego. Pomóż niezdolen, pocieszać tylko może, wskazując na tego, o którym napisano: „Oto, który czuwa nad Izraelem, nie śpi ani drzemie” (Ps. 120, 4).

I znowu znalazł się Mojżesz dnia pewnego wśród cierpią-

cej braci swojej. Rozdzierający serce obraz uderza tedy oko jego. Rękoma bijąc i kopiąc nogami, ponieważ Egipcjanin jednego z przybyszów Izraelskich, strudzonego, słabego starca, co ledwie dźwigać jeszcze mógł ciężar lat swoich. Słusznie czy niesłusznie? Gwałtownie uderza kipiąca krew do głowy, rozsadza go każde tętno, Mojżesz nie umie już opanować gniewu i nurza rękę swoją w krwi dręczyciela. Zabija Egipcjanina i grzebie ciało jego w łatwo rozwiewnym piasku pustynnym.

Aliści wieść o uczynku szerzy się i dociera aż do pałacu do uszu Faraona, który ma jedno tylko żądanie: Ząb za ząb, krew za krew, życie za życie. Uciekł tedy Mojżesz precz na pustynię i przybył stamtąd na półwysep synaicki, do kraju Madjanitów, w dom kapłana imieniem Jetro. Ten dał zbiegowi córkę swoją Seforę za żonę, i przez czterdzieści długich lat pędził odtąd Mojżesz stada świekra swego na pastwiska.

W Egipcie zasiada tymczasem nowy Faraon na stolicy, i coraz to głośniejsze wołają dzieci Izraela pod batem niewoli o zbawcę. Aliści wyzwolenie jeszcze jest dalekie. Ten, który je ma przynieść, przebywa hen w pustyni wśród wielkiej milczącej samotności. U Najwyższego jest tam w nauce, we wzniosłej szkole cnoty, wybrania i Opatrzności Bożej. Ale niedaleki czas, a okaże się miłosierdzie i sprawiedliwość!



I ukazał mu się Pan w płomieniu ognistym z pośrodku krzaka gorejącego. Ks. Wyjścia 3, 2.

Krzak gorejący.

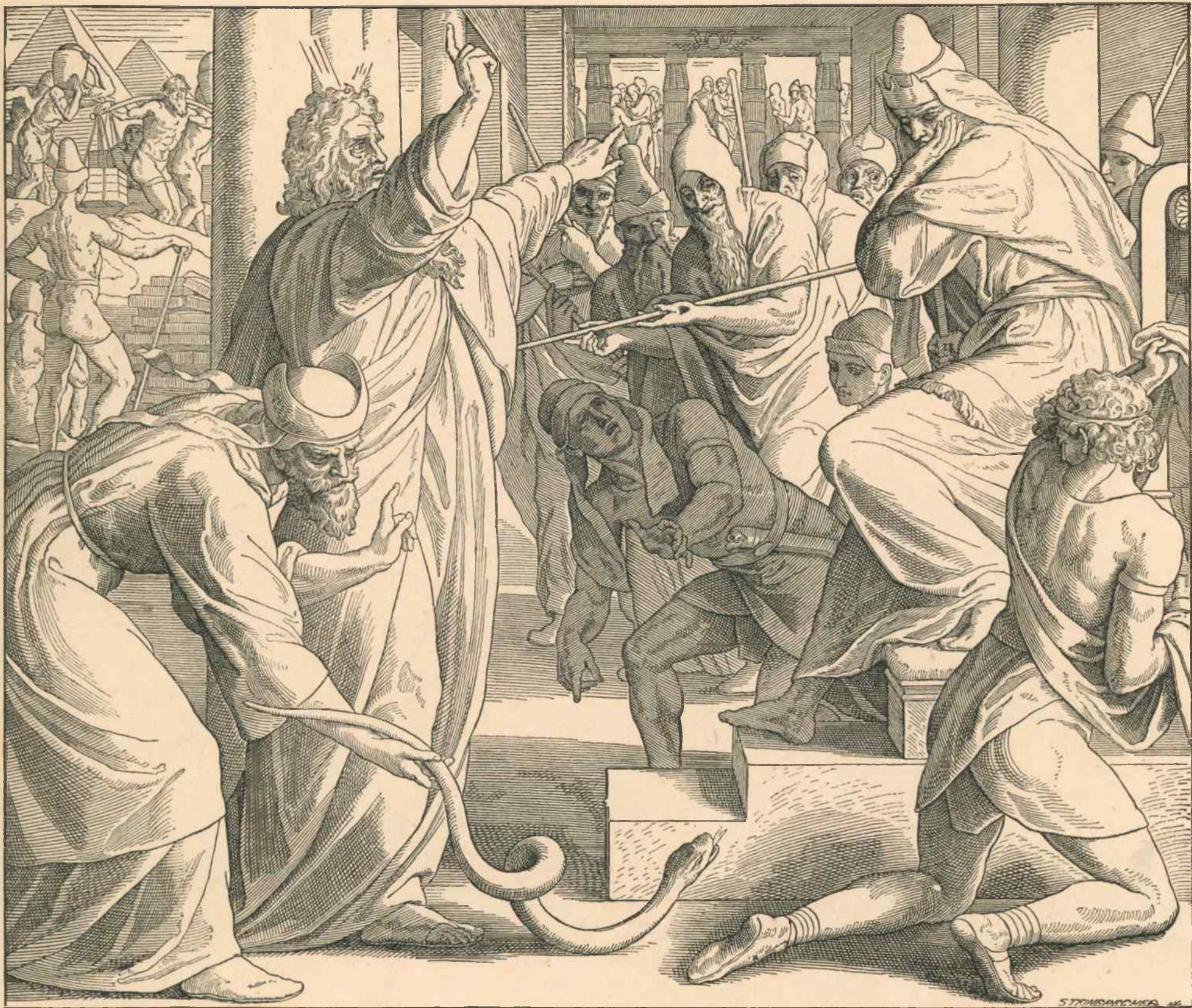
Nadchodzi wielka, święta godzina w życiu Mojżesza. Cicho i uroczyście, jako dziecina drzemiąca, spoczywa stęp w rosie porannej. Sennie patrzy oko jego w niebo, jakoby oczekując wielkiego święta.

Zdala od zgiełku powszedniości pędził Mojżesz trzody swe coraz głębiej w samotną, milczącą puszcę, aż stanął zamysłony u góry Horeb. Krzak ciernisty wynurza się przed zdumionym jego wzrokiem. Płomień potężny bije z jego wnętrza, wspina się po jego gałęziach i różdżkach, niebawem cały krzak ciernisty jest jednym gorejącym morzem płomieni. Lecz oto płomienie nie naruszają krzaka, zdając się tylko pieścić się z suchymi jego liśćmi.

Zdumiony zbliża się Mojżesz, by zbadać niepojętą tajemnicę. Wtem brzmi tajemniczo głos Pana do ucha jego: „Mojżesz! Mojżesz!” I odpowiedział Mojżesz: „Otom ja.” I rzekł Pan: „Nie przystępuj bliżej! Zeszuj trzewiki z nóg twoich, miejsce bowiem na którym stoisz, ziemia święta jest. Jam jest Bóg ojców twoich. Widziałem ucisk ludu mego i słyszałem krzyk skargi jego. Zstąpiłem tedy, by go wyzwolić i wyprowadzić do ziemi dobrej i przestronnej, płynącej mlekiem i miodem. I ciebie poślę do Faraona, byś wywiódł syny Izraelowe. Ja będę z tobą. A to będziesz miał na znak. Ofiarę mi złożycie na tejże górze.”

Atoli Mojżesz usiłował się wymówić od poselstwa, zakrył oblicze swoje i stawiał małoduszne pytanie: „Gdy więc pójdę do synów Izraelowych, a oni zapytają mnie: Jakie jest imię tego, który cię posłał? Cóż im wtedy powiem?” Rzekł zaś Pan: „Jam jest, którym jest. Powiedz im tedy: który jest, posłał mnie.” Wtrącił znowu Mojżesz: „Nie uwierzą mi, ale rzeką: Nie ukazał się tobie Pan.” Rozkazał mu tedy Pan rzucić laskę swoją na ziemię, a laska zamieniła się w węża, tak iż uciekać począł Mojżesz. I rozkazał Bóg: „Wyciągnij rękę i ujmij węża!” Uczynił tak Mojżesz, i wąż zamienił się napowrót w laskę. Po raz wtóry rozkazał Pan: „Schowaj rękę twoją w zanadrze!” Uczynił tak Mojżesz, i oto ręka stała się od trądu biała jak śnieg. Kazał mu tedy Pan rękę włożyć w zanadrze, i zniknął trąd. I rzekł Pan dalej: „Jeśli nie uwierzą znakowi pierwszemu, uwierzą drugiemu. A jeśli nie uwierzą i drugiemu, tedy weź wody rzecznej, a gdziekolwiek ją wylejesz, w krew się zamieni.”

Wymawiał się znowu Mojżesz, prosząc: „Ciężki mam język i nie jestem wymowny. Poślij tedy innego.” I rozgniewał się Pan na męża bojaźliwego i rozkazał: „Włóż słowa moje w usta brata twego Aarona. Ty będziesz go uczył o woli mojej, a on będzie za ciebie mówił do ludu. A laskę tę weźmij ze sobą, za jej pomocą czynić będziesz znaki.” — I odszedł Mojżesz z nasieniem Bożych czynów w duszy swej.



Mojżesz i Aaron przed Faraonem.

Weszli tedy Mojżesz z Aaronem pospołu do Faraona i uczynili, jako im Pan był przykazał. Ks. Wyjścia. 7, 6.

Nadeszła tedy rozstrzygająca godzina. Mojżesz pożegnał swiekrza swego i pastwiska górzyste, gdzie Bóg tak często był doń przemawiał językiem wody sączącej i wrzосу wystrzelającego. U stóp góry Horeb wyszedł mu naprzeciw brat jego Aaron, poczem pospołu udali się w świętem poselstwie do ziemi egipskiej. Tam oznajmili ludowi swemu wszystko, co im Pan na Horeb był powiedział.

Bez trwogi i lęku stanęli obaj przed Faraonem prosząc: „Puść lud, aby Panu ofiarował na puszczy.“ Lecz król wpadł na nich gniewnie: „Kto jest Pan, żebym słuchał głosu jego i puścił Izraela? Nie znam go, tego Pana, i Izraela nie puszczę. Za dobrze jeszcze temu ludowi, stąd myśli o Bogu i ofiarach, jakie mu złożyć pragnie.“ I rozkazał włódarzom nałożyć ludowi jeszcze cięższe jarzmo. Szemrało tedy wielu na Mojżesza i Aarona, mówiąc: „Uczyniliście nas królowi jeszcze nienawistniejszymi i ściągnęliście na nas niełaskę jego.“

I znowu zjawił się Mojżesz z Aaronem przed królem. Aaron rzucił laskę swoją na ziemię i zamieniła się w węża. Aliści czarownicy Faraonowi uczynili coś podobnego swojemi czarami, i Faraon pozostał zatwardziały i szydził z groźby.

Zawiesza tedy Pan nad nieszczęśliwym egipskim krajem dziesięciu plag straszliwych chłostę. Zatwardziałość Faraona

złame i skruszy mocą swojej potęgi. „Spuszczę rękę moję na Egipt,“—mówił do Mojżesza,—„i wywiodę syny Izraelowe przez sądy bardzo wielkie, i wiedzieć będą Egipcianie, że ja jest Pan.“

Z Bożego rozkazu Mojżesz wyciąga swoją laskę węzową nad błogosławionym Nilem, i otóż zaraz zamieniają się wody jego w krew. Niebawem znowu wzrusza się woda i w nieprzejranych zastępach wychodzą żaby niezliczone, wdzierają się do domów i chat i sadowią w dumnym pałacu królewskim. Roje mszyc i much kolących następują po żabach, trapiąc ludzi i zwierzęta. I rozkazał Bóg Mojżeszowi sadzę i popiół rudnic wysypać na kraj i natychmiast przypadł mór i czarna ospa na Egipcyan i ich trzody. Potem spadł wśród grzmotu i błyskawic grad, i nieprzejrane roje szarańczy zaćmiły słońce, niszcząc w kilku chwilach, co grad był oszczędził. W końcu pokryła ciemność straszliwa ponurym całunem kraj, iż żaden już znaleźć nie mógł drzwi domu swego.

W ziemi Gosen zaś, gdzie mieszkali synowie Izraelowi, żaden nie spadł grad, ani nie było ciemności. Albowiem Pan nakreślił cudowną granicę między ludem swoim a ludem Faraonowym. I leżało Gosen niby oaza jaka spokojnie i cicho, podczas gdy nad ziemią egipską szalały groźne błyskawice Wszechmocnego, spadające z chmur niebieskich.



Ustanowienie baranka wielkanocnego.

A dzień ten niechaj wam będzie na pamiątkę.
I poświęć go macie Panu uroczyście od
pokolenia do pokolenia. Ks. Wyjścia 12, 14.

Kilkakrotnie plagi okropne zastanowiły wprawdzie króla egipskiego, aliści zamiary jego wnet poszły w zapomnienie i wszystkie poruszenia serca jego wnet przytłumiła lubieżność i zmysłowość. W pierwszym przerażeniu kazał być nawet zawołać do siebie Mojżesza i rzekł doń: „Wyjdźcie z kraju i ofiarujcie Bogu waszemu, tylko owce wasze i bydło niech zostanie.“ Atoli przed Bogiem niema kupczenia. Dlatego śmiało zapewnił Mojżesz: „Stada także muszą pójść z nami. Ani jedno kopyto nie może pozostać!“ Wybuchnął tedy Faraon w dzikiej zapalczywości i wskazał drzwi Mojżeszowi. „Stanie się według woli twojej,“ odpowiedział wtedy Mojżesz wyniośle. „Nie ukażę się więcej oczom twoim, chyba że sam mnie zawołasz. Ale wiedz, że to mówi Pan: Jeszcze jedną plagą dotknę Faraona i kraj jego, poczem nie tylko was wypuści, ale nawet wypędzi precz. Albowiem zbliżyła się noc, w której połowię przejdę przez Egipt, i umrze w całej ziemi wszystko pierwotne, poczynawszy od pierwotnego syna Faraonowego, co na stolicy zasiada, aż do pierwotnego sługę, co czerpie wodę u młyna. I umrze także pierwotne wszelakiego bydła. Wtedy rozlegnie się jeden wielki krzyk żałości po całym kraju, jaki nigdy dotąd słyszany nie był, ani kiedykolwiek słyszany będzie. Ale wtedy Faraon sam prosić będzie: Wyjdź ty i wszystek lud poddany.“

Znowu rzekł Pan Bóg do Mojżesza i Aarona: „Idźcie tedy do synów Izraelowych i rzeźcie im: Dziesiątego dnia tego miesiąca niech weźmie każdy ojciec rodziny jagnię dla siebie i rodziny swej. Baranek to będzie jednoroczny i bez wady. Czternastego dnia ku wieczorowi zabijecie go. Krwią zaś jego pomazacie progi i oprawę drzwi domu i tej samej jeszcze nocy spożyjecie mięso z polną sałatą i chlebem praśnym; aż do poranku niechaj nic z tego wszystkiego nie pozostanie, a jeśli co zostanie, ogniem spalicie. Opaszcie biodra wasze, trzewiki mając na nogach i laski swoje trzymając w ręku. A będziecie jedli spieszo, albowiem Pascha nadeszła, to jest przejście Pańskie. Nocy bowiem onej przejdę przez Egipt i uczynię sąd, ja Pan, nad bałwany Egiptu. Krew zaś na progach domów będzie wam na znak, gdziekolwiek ją bowiem ujrzę na domu jakim, ominę go i nie uderzę tych, co w nim mieszkają. Dzień ten obchodzić będziecie uroczyście na pamiątkę od pokolenia do pokolenia.“

I uczynili synowie Izraelowi, jako im Bóg był rozkazał przez usta Mojżesza i Aarona, i pełni tęsknego oczekiwania, wypatrywali przyjścia pierwszej wielkiej nocy.

Tak ściśle i dokładnie przepisał Pan obrządki spożywania baranka wielkanocnego, ponieważ miał on być figurą owego prawdziwego wielkanocnego Baranka, który gładzi grzechy świata.



A około północy pobit Pan wszystkie
pierworodne w ziemi egipskiej
Ks. Wyjścia 12, 29.

Pobicie pierworodnych.

Poważnie i milcząco skłania się wreszcie oczekiwana noc, a z nią nadchodzi cichy, bogobojny pokój wielkanocny. Do pochodu gotowi stają synowie Izraelowi według pokoleń naokoło surowo ciosanego stołu, spożywając baranka wielkanocnego. Na dworze ściemnia się coraz więcej. Hyżo płyną chmury na sklepieniu niebieskiem, a gdzie księżyc przedrzeć się zdoła i mdłym światłem muska ciche chaty, tam niejedna błyska czerwona krew pęga na progach w ciemności nocy.

Jeszcze panuje cisza. Nadchodzi północ. Oto godzina, w której na szumiących skrzydłach anioł śmierci ciągnie poprzez ziemię egipską. Trwoga i przerażenie, płacz i jęki żałosne znaczą drogę jego. Mieczem sprawiedliwości Bożej uderza wszystko pierworodne Egipcyan, poczynawszy od dumnego księcia w marmurowym pałacu Faraona, a skończywszy na ostatnim więźniu, co w strasznych mrokach więziennych ciężkie dźwiga kajdany. Jakiegokolwiek imię, i gdziekolwiek mieszkają, anioł Boży je znajduje. Zna on godzinę ich narodzin i umie rozróżnić między dziećmi Izraela a dziećmi Faraona. Nie myli się. Gdzie hysopem znak krwawy jaśnieje na naprożniku, tam przechodzi a nie zabija, u Egipcyan tylko puka do drzwi, kosząc sierpem śmierci wzdłuż i wszerz wszystko pierworodne u ludzi i bydła. Nie było domu, w którymby nie

stanął straszliwą gością. Słyszano tedy onej ciemnej, tajemniczej nocy krzyki, jęki i skargi, trwogę i zawrodożenia żałosne i jęki, jakie nigdy ani przedtem ani potem nie wznosiły się drżeniem nad ziemią.

Plagom poprzedzającym nie chciał uwierzyć Faraon, mieczowi anioła, co rzuca mu syna pierworodnego na mory śmiertelne, musi uwierzyć. Wtedy też nadeszła godzina, w której lęku pełen woła Mojżesza. Inaczej teraz mówi do proroka: „Wyjdźcie ze wszystkim ludem waszym! Owce także wasze zabierzcie i wszystko bydło i błogosławcie mi!” I z wszystkich domów przybiegają Egipcjanie, nalegając: „Wychodźcie co rychlej, inaczej wszyscy pomrzemy.”

Opadły kajdany, i krzyk radości przedziera się przez egipską niedolę śmierci. „Z powrotem do ziemi obiecanej! Wracamy do Kanaan!” — płynie jakoby w wichru graniu z ust do ust, wyrwa się niby jeden krzyk radosny z duszy narodu, co po oczekiwaniu czterystu i trzydziestu lat dąży nareszcie z pomroki niewoli do jasnego dnia obietnicy.

I rzekł Mojżesz: „Dzień, w którym was Pan wywiódł mocną dłońią z Egiptu, będziecie uroczyście święcili od pokolenia do pokolenia. I wszystko pierworodne wśród was poświęcone będzie Panu. I opowiadać będziecie synom synów swoich i najdalszym pokoleniom, jak was Pan wywiódł z domu niewoli.”



Przejście przez morze czerwone.

I szli synowie Izraela przez pośrodek suchego łożyska morza, a wody im były niby mur po prawicy i lewicy. Ks. Wjścia 14, 29.

Lud liczniejszy nad dwa miliony gotuje się do wędrówki. Niby wichru wiew i morza huk szumi po kraju. Wszyscy, wszyscy pragną z obcej ziemi powrócić do miłej, drogiej ojczyzny.

Po nieznanych drogach dążą w dal. Mojżesz kroczy naprzód, a z nim Aaron, brat jego. Któż im wskazuje drogę? Ktoś, kto ją zna, którego oko odwieczne przenika wszystkie ścieżki tej ziemi, jakkolwiek ciemne są i zawile. On to jest z ludem swoim, dniem i nocą. W słupie obłocznym idzie przed dziećmi Izraela, i coraz głębiej zapuszczają się w gorącą, piaszczystą pustynię, aż strome gór pasma zamykają drogę. Lecz cierpliwości! Ten, który w zasłonie obłoku unosi się przed olbrzymim pochodem, umie i wśród krętych ścieżek prostą znaleźć i wskazać drogę.

Lecz cóż to, czyż to nie jakieś dzikie, szalone wojsko pędzi za tym ludem pielgrzymującym? Drży ziemia i grozą przejmujący huk wstrząsa powietrzem. Jest to Faraon Merneptah. Już na egipskim cmentarzysku pożałował swojej ustępliwości. Teraz chce dogonić Izraela i z rozwiniętymi sztandary z powrotem go zawieść w niewolę. Wielka jest bieda. Z przodu szumi morze bez przejścia, z obu stron sterczą góry niebotyczne, z tyłu grozą hufce wojska egipskiego. Trwoga i lęk ogarnia lud. Niektórzy szemrzą: „Azaliż nie było grobów

w Egipcie, iż nas wyprowadzono, byśmy tutaj na pustyni zginęli?” Mojżesz tylko nie zwątpił. Niby słup sterczący stoi z przodu na złomie skalnym i wyciąga swoją laskę ponad wody. I oto, niby mur nieprzenikalny spuszcza się słup obłoczny między wrogie obozy, rzuca ciemność na Egipcyan, a światło promienne na ścieżkę pielgrzymstwa Izraelowego. Poczem dzieli się i rozstępuje szerokie, wzdymające się morze i piętrzy się fala na falę, wiatr gorący wieje niby miotła ognista ponad dnem morskim, i w blasku słupa ognistego przechodzi Izrael suchą stopą przez morze czerwone. Gdy hen w dali szarzeje poranek, jest już i ostatni mąż dwumilionowego ludu po drugiej stronie.

Z wściekłością dopada Faraon. Jeden głos, jeden rozkaz, a już toczą się wozy nieprzyjacielskie przez ten bród i skrzypi suchy piasek morski pod kopytami rumaków egipskich. Już ostatni opuścili bezpieczny brzeg a pierwsi wspinają się w górę po drugiej stronie. Wtem zlewają się wody z rykiem i grzmotem; następuje wielki krzyk grozy, wir i zamęt, i — wszystko się skończyło.

A wszystek strach i wszystka trwoga zamienia się w cześć i podziękę. Brzmia kotły, dźwięczą cymbały i długo, długo rozbrzmiewa wielka pieśń radości wśród ciszy pustyni: „Śpiewajmy Panu! Iż chwalebnie się okazał, a rumaka i jeźdźca pogrzebał w morzu!”



Cuda w pustyni.

I rzekł Mojżesz: „W wieczór da wam Pan jeść mięso, a rano chleb w sytości.“
Ks. Wyjścia 16, 8.

A dalej wiodą drogi pielgrzymstwa Izraelowego wśród pustyni i puszcz, przez lat czterdzieści. Tam, gdzie ostry wiatr pustyński orzeźwiająco a silnie rozpalone chłodzi lica, pragnie Bóg lud swój udoskonalić i zahartować, bo powierzył mu wielkie, wzniosłe zadanie.

Mara zowie się pierwszy przystanek w długim pochodzie przez puszcę. Lud wzdycha za wodą. Wytryskuje tu źródło potężne, ale woda jego słona. Mojżesz modli się, a Pan ukazuje mu drzewo. Wrzuca je Mojżesz w źródło, a woda staje się słodka.

Pokrzepiwszy się, lud rusza w dalszą drogę. W powabnej oazie Elim szemrze pociągając cystern dwanaście, kołysze siedmdziesiąt palm wyniosłych dumne swe wierzchołki w chłodnym wietrze, ale Izrael tu nie pozostaje. Znowu puścić się musi w palący piasek pustyni Sin. Jakby fala nieszczęścia wezbrała tu ponad tym ludem dwumilionowym. Przybrało żywności, widmo głodu krąży od namiotu do namiotu, i znowu poczyną lud szemrać: „Obyśmy byli pomarli raczej w ziemi Egipskiej, aniżeli tu w tej pustyni. Siedzieliśmy tam nad pełnymi garnkami mięsa.“ I znowu błagał Mojżesz Boga wszechmocnego, a następnie rzekł do ludu: „Jutro ujrzyście chwałę Pańską.“ I stało się, kiedy wieczór zapadł ponad rozłogami pustyni, nad-

leciały tłumnie przepiórki i zatrzymały się jakby z zawiązanymi skrzydłami w pobliżu namiotów. Wystarczyło wyciągnąć rękę, żeby je pochwycić. A kiedy pierwszy blask ukazał się na niebie, leżało coś jakoby śron biały na ziemi. Zdumiony lud pytał: „Manhu, cóż to jest?“ A Mojżesz rzekł: „Ten jest chleb, który wam dał Pan Bóg ku jedzeniu. Niech rano zbiera każdy z niego, ile potrzeba. A dnia szóstego zbierajcie także na szabat.“

Zaczem podążyli dalej aż do wzgórz skalistych w Raphidim. I znowu szemrał lud, bo przybrało wody. I znowu wołał Mojżesz do Pana, a Pan rzekł do sługi swego: „Weź laskę w rękę twoją, którąś pokonał rzekę i morze. Uderzysz w skałę Horeb, a wypłynie z niej woda, aby pił lud.“ I tak się stało. Przez lat czterdzieści rosło niebo przewyborną manną a przezroczysta woda Horebu towarzyszyła niejako potężnym strumieniem ludowi, pielgrzymującemu w długim pochodzie przez puszcę. Powiada apostoł narodów: „Nie chcę, bracia, abyście wiedzieć nie mieli, iż ojcowie nasi wszyscy jedli tenże pokarm duchowny. A pili z skały duchownej, która za nimi szła, a skała była Chrystus“ (1 Kor. 10, 3-4).

I dziś jeszcze płyną źródła z Raphidim i spada manna drogocenna pośród dni pustyńskich życia ludzkiego. Kto pożywa tego chleba i pije ten napój, nie umrze, jako ojcowie na puszczy. Żyć będzie na wieki.



Zwycięstwo nad Amalekitami.

A Aaron i Hur podpierali ręce jego z obu stron. I stało się, że się jego ręce nie spracowały aż do zachodu słońca. Ks. Wyjścia 17, 12.

Nako szakał głodny a zdobywca wietrzący, postępuje za ludem Bożym inny jeszcze wróg przez groźną a cichą pustynię. Amalekici, rozbójniczy szczep pogański, chwycili za broń i w szale wojennym zstępują z gór, aby trwożliwym synom Izraela zagrozić drogę.

Niebezpieczeństwo jest wielkie. W dzikim popłochu uzbrajają się orężni mężowie w obozie, gromadzą się i ustawiają, a na rozkaz Mojżesza obejmuje Jozue nad nimi dowództwo. Rozpoczyna się straszliwa walka, walka na śmierć lub życie. Wynik jej nie podlega nawet wątpliwości, bo rycerze Jozuego, odwykli od dłuższego już czasu od broni, stanęli wobec przewagi nieprzyjaciół, dla których bojowanie było życiem, a życie bojowaniem.

Pośród pola bitwy wychyla się samotnie z równiny, szczykiem broni otoczona, góra wysoka. To Horeb, na którym niegdyś płonął krzak tajemniczy. Nad ranem wstępuje na szczyt jego Mojżesz w towarzystwie Aarona i Hura. Stanął tam już, oparty na lasce, cichy, milczący. Dawniej przyglądał się stąd stadom swoim, spokojnie bujającym na dole, dziś błąka się oko jego niespokojnie wśród srożącego się boju i hen ponad walczące szeregi. Zdrżeniem widzi synów Izraelowych w groźnym położeniu. Ale w tem podnosi ręce swoje ku niebu, a laskę dzierży jako proporzec w prawicy. I stało się, że laska,

która niedawno z skały żywą wyprowadziła wodę, zamienia się w znak wojenny, z którego jakby moc cudowna wypływa, bo niebawem cofa się nieprzyjaciół, a Izrael zwycięsko prze naprzód. Ale Mojżesz jest znużony i leciwy, i opadają mu ramiona. W tej samej też chwili opada moc w Izraela szeregach, a nieprzyjaciół posuwa się naprzód. Drżą już od wysiłku Mojżeszowi ramiona, ale wciąż unosi je ku górze, a ilekroć je podniesie, tylekroć górą Izrael, a ilekroć je opuści, zwycięża Amalek.

Aaron i Hur dążą z pomocą, przysuwają kamień, błagają Mojżesza, by na nim spoczął, i podpierają mu ciężkie ramiona, aby ręka jego z laską nie opadała już ku ziemi. Tedy przechyliła się tam na dole zwycięstwo stanowczo na stronę Izraela, a pyszne wojsko Amalekitów szuka ratunku w ucieczce.

Zwolna zapadł wieczór. Mojżesz buduje ołtarz, nazywa go: „Pan podwyższenie moje“ i składa Panu ofiarę. Tak spełniło się słowo Boga, który ongi z gorejącego krzaku rzekł do Mojżesza: „A to będziesz miał na znak: gdy wywiedziesz lud mój z Egiptu, ofiarujesz Bogu na tej górze.“

A ponieważ zwycięstwa Pańskie mają i powinny zostawać we wdzięcznej ludu pamięci, przeto rzekł Bóg do Mojżesza: „Napisz to dla pamięci w księgi i wraź to w uszy Jozuego: Tak wygładzę wszystkich, którzy niewinnie lud mój prześladowają.“



I dał Pan Mojżeszowi dwie tablice, pisane palcem Bożym. Ks. Wyjścia 31, 18.

Dziesięcioro Bożych przykazań.

W pobliżu Horebu wznosi się góra Synai, jakby stworzona na słup u krosien, na których ręka wszechmocnego Boga działa złotą tkaninę dziejów zbawienia. Już szczyt jej ozłaca radosna jutrzienka, kiedy na dole jeszcze mgły się kołyszają i chmury ocieniają namioty Izraela.

Na górę tę wstępuje Mojżesz w zaraniu nowego dnia Bożego. I zawołał go Pan z góry i rzekł: „To oznajmisz synom Izraelowym: wyście sami widzieli, com uczynił Egipcyanom, i jakom was nosił na skrzydłach orłowych. Jeśli słuchać będziecie głosu mego i strzedz mowy mojej, będziecie mi narodem wybranym. Idź do ludu, a poświęć go dziś i jutro, a niech będzie gotowy na dzień trzeci. Gdy trąba rozlegać się będzie, niech wstąpią na górę, a nie zapomnij naznaczyć granicy wokoło niej, żeby nikt zbyttnio się nie przybliżył, wszelki bowiem, który przekroczy granicę, śmiercią umrze.” Mojżesz uczynił, jako mu Bóg rozkazał, a lud wszystkich ślubował: „Uczynimy, cokolwiek nam Pan przykazał.”

Z trwogą wyczekiwany, wychyla się z mroków dzień wielki. Rozpoczyna go grzmot, rozlegający się daleko, zjawiają się błyskawice, odzywają trąby. Wstrząsa się ziemia, a wokoło szczytu góry Synai wre i płonie jakby szerokie, kołyszące się morze płomieni. A z żaru ognistego odzywa się potężny głos Boży:

„Jam jest Pan Bóg twój, którym cię wywiódł z ziemi egipskiej, z domu niewoli:

- I. Nie będziesz miał Bogów cudzych przedemną.
- II. Nie będziesz brał imienia Pana Boga twego nadaremno.
- III. Pamiętaj, abyś dzień święty święcił.
- IV. Czcij ojca twego i matkę twoją.
- V. Nie zabijaj.
- VI. Nie cudzołóż.
- VII. Nie kradnij.
- VIII. Nie mów przeciw bliźniemu twemu fałszywego świadectwa.
- IX. Nie pożądaj żony bliźniego twego.
- X. Ani domu, ani sługi, ani służebnicy, ani wołu, ani osła, ani żadnej rzeczy, która jego jest.”

I dał Pan Mojżeszowi dwie kamienne tablice. Palec wszechmocnego Pana wypisał na nich dziesięcioro przykazań. Obowiązywać one odtąd miały wszystkich ludzi i wszystkie czasy, aż znowu nie odezwie się w górze głos trąb w dzień ostateczny.

A wszystkim lud słyszał głos i brzmienie trąby i widział błyskawice i kłęby ognistego dymu, wydobywającego się z góry, i zdjęty bojaźnią stał z daleka, bo czuł, że to Pan przemawia.



Złoty cielec.

A gdy się Mojżesz przybliżył do obozu, ujrzał cielca i tańce, i rozgniewawszy się bardzo, porzucił z ręki tablice i stłukł je pod górą. Ks. Wyjścia 32, 19.

Czterdzieści dni i czterdzieści nocy przebywał Mojżesz w tajemniczym zmroku na wyżynach góry Synai, a Pan Bóg odsłaniał coraz wyraziściej skarb objawienia przed sługą swoim.

Poniżej w dolinie czekał lud niecierpliwy, a ponieważ wódz jego wciąż jeszcze nie nadchodził, począł szemrać. Zanikał zapał, w którym synowie Izraelscy przed niedawnym jeszcze czasem przyrzekli słuchać przykazań Bożych, niepokojące wątpliwości ogarnęły serca, pojawiły się wieści, że Mojżesz zginął na zawsze. Jakby bielmem zasłży oczy wszystkich, że nie widzieli czarnej chmury, osłaniającej Synai, i jasności, która dzień i noc pieściła się z szczytem onej tajemniczej góry.

Człowiek musi mieć Boga; jeśli nie wierzy Bogu prawdziwemu, tworzy sobie bożyszcze. I Izrael wypadł z miłościwych, ojcowskich rąk Bożych w straszliwe bałwochwalstwo. „Wstań, uczyni nam bogi, którzyby szli przed nami, jako mają Egipcianie, bo nie wiemy, co się stało mężowi, który nas wywiódł z Egiptu,” tak napierał lud ze wszystkich stron na Aarona. Aaron, szukając wybiegu, rzekł im: „Przynieście mi wpierw nausznice i naramienniki żon i córek waszych.” Nie myślał, że nastąpi to, co nastąpiło. W głębiny stacza się człowiek szybko. Niebawem zgromadzono cały stos kosztowności i ulano

z nich cielca złotego. Wzniesiono ołtarz i postawiono na nim onego egipskiego bożka. W dzikim szale radosnym tańczył potem rozhukany, zaślepiony lud na onem miejscu strasliwym, a wśród obozu gielczał i wdzierał się zbrodniczo aż ku niebu okrzyk: „Ci są bogowie twoi, Izraelu, którzy cię wywiedli z ziemi egipskiej.” W świętym gniewie ujrzał Bóg wszechmocny ten grzech ich, i rzekł do Mojżesza: „Widzę, że ten lud twardego jest karku, puść mię więc, że się rozgniewa zapalczywość moja na nie i wygladzę je.” Ale Mojżesz, pragnąc ubłagać sprawiedliwość Bożą, modlił się: „Czemuż, Panie, gniewa się zapalczywość twoja przeciw ludowi twemu, któryś wywiódł krzepką prawicą z Egiptu? Niech ucichnie gniew twój, a bądź litościwy nad złością ludu twego. Wspomnij na Abrahama, Izaaka, i Izraela, sługi twoje, którym zapowiedziałeś: Rozmnożę potomstwo twoje jako gwiazdy niebieskie: i wszystką tę ziemię dam wam: a będziecie ją posiadać, na wieki.” I ubłagał się Pan Bóg i lud zachował.

Kiedy Mojżesz zstępował z góry dymem okrytej, dochodziło dzikie rozpasanie bałwochwalczego ludu do szczytu bezbożności. Strach pomyśleć, jak nisko może upaść nawet dusza wybrana! Ujrzawszy tedy ono ohydne bałwochwalstwo, uderzył Mojżesz w świętem uniesieniu tablice tak o ziemię, że w tysiącne rozbiły się kawałki.



Kara za bałwochwalstwo.

Przepaszcie miecze na biodra swoje, idźcież od bramy do bramy przez pośrodek obozu, a zabijajcie, kogo przy bałwochwalstwie zastaniecie. Ks. Wyjścia 32, 27.

Uakby Anioł-mściciel pojawił się Mojżesz w obozie wobec grzesznego ludu. W świętej zapalczywości strącił złote bożyszcze z ołtarza tak, że legło w gruzach na ziemi. Pozbierane szczątki polecił skruszyć, a połyskujący proch rzucił w wodę huczącą, z której bałwochwalcy pić musieli.

Tedy zamilkła w urwanym okrzyku wesola pieśń w obozie Izraelskim. A Mojżesz wystąpił i odprawiał sąd straszliwy. Wpierw sprawić się musiał Aaron. „Niech się nie gniewa Pan mój,” usprawiedliwiał się, „ty bowiem znasz ten lud, że skłonny jest do złego. Rzekli mi: Uczyń nam bogi, któreby szły przed nami: temu bowiem Mojżeszowi, który nas wywiódł z ziemi egipskiej, nie wiemy, co się stało. Którym ja rzekłem: Kto z was ma złoto? Przynieśli i dali mi i wrzuciłem je w ogień i wyszedł ten cielec.”

Wszelkie inne występki byłby mógł Mojżesz ludowi przebaczyć, ale zaprzanie się Boga, którego prawica dotąd w sposób pełen łaskawości czuwała nad Izraelem, to zaprzanie domagało się kary, domagało się pomsty. Należało bałwochwalstwo wśród zastępów Izraelskich wykorzenić tak gruntownie, żeby żaden ślad się nie przedarł do ziemi obiecanej. Wszakże było przykazane: „Jam jest Pan Bóg twój. Nie będziesz miał Bogów cudzych przedemną.”

Z zachmurzoną twarzą, podniosły, do spiżowej kolumny podobny, stał Mojżesz na kamiennym progu bramy obozowej, a głos jego rozbrzmiewał groźnie stamtąd daleko poza obóz: „Jeśli kto jest Pański, przyłącz się do mnie.” Zebrało się wielu, ale tysiące pozostawały w rokoszu i bałwochwalstwie. Tedy rzekł Mojżesz do synów pokolenia Lewi: „Przepaszcie miecze na biodra swoje, idźcież od bramy aż do bramy przez pośrodek obozu, a zabijajcie, kogo przy bałwochwalstwie zastaniecie.” I uczynili synowie Lewi, jako im Mojżesz przykazał. Poległo w on dzień około dwudziestu i trzech tysięcy odszczepieńców i zgładziło krwią swoją wraży posiew bałwochwalstwa, który tak bujnie a tak groźnie się w sercach rozkrzewił, kiedy Mojżesz bawił na górze u Boga.

Stało się zadość ziemskiej sprawiedliwości, ale miecz pomsty wszechmocnego Pana unosił się jeszcze ponad ludem, który w taką runął przepaść występku. Dlatego wrócił się Mojżesz na górę i błagał Boga: „Zgrzeszył ten lud ciężko, ale odpuść mu, Panie, miłościwie, albo wymaż imię moje z księgi żywota.” I dozwolił się ubłagać Pan odwieczny i odnowił w niezmiennej dobroci ojcowskiej przymierze, przedtem z Izraelem zawarte. „Bo u Pana miłosierdzie i hojne odkupienie. A on odkupuje Izraela ze wszystkich nieprawości jego,” —jako później Pański śpiewał Psalmista (Ps. 129, 7).



A gdy schodził Mojżesz z góry Synaj, trzymał dwie tablice świadectwa. Ks. Wyjścia 34, 29.

Nowe tablice kamienne.

I znówu pozostał Mojżesz czterdzieści dni i czterdzieści nocy na górze Synaj, modlił się i pościł i pokutował za winy ludu swego. A oto w pobliżu nieogarnionego Stwórcy rozbudziło się w proroku wzniosłe gorące pragnienie ujrzenia odwiecznego Pana w jego chwale, oglądania go twarzą w twarz i skosztowania kropli z morza wiecznej rozkoszy i szczęśliwości. I odważył się Mojżesz i przedłożył śmiałą swą prośbę na samotnym szczycie góry Synaj Najwyższemu: „Jeślim znalazł łaskę przed obliczem twojem, ukaż mi twarz twoją, żebym cię poznał i znalazł łaskę przed oczyma twemi. Ukaż mi chwałę twoją.“ Zupełnie pragnienie to nawet dla Mojżesza spełnić się nie mogło, bo Pan odwieczny odparł: „Ja wszystko dobre tobie pokażę, bo lituję się nad kim litować się chcę, i jestem miłościw, komu mi się podoba. Oblicza mego nie będziesz mógł oglądać: nie ujrzy mnie bowiem człowiek, a żyw będzie. Oto w pobliżu staniesz na skale. A gdy przejdzie chwała moja, postawię cię w rozpadlinie skały i zakryję prawicą moją, aż minę. I odejmę rękę moją i ujrzysz tył mój, lecz oblicza mego widzieć nie będziesz.“

I tak się stało. Śmiertelny człowiek mógł spojrzeć w ten świat niepojęty, przecudny, w którym mieszka Bóg. Drobnym promyczek z kraju szaty Najwyższego padł mu do duszy, a tak

potężną była chwała, którą oglądał, że własne jego oblicze poczęło jaśnieć tajemniczym blaskiem. — O wielki Boże, jakież morze szczęścia gotujesz człowiekowi w światłości wiekuistej!

Z polecenia Bożego wyciosał on mąż błogosławiony dwie nowe tablice, i po raz drugi wypisał Bóg odwieczny przykazania swoje na twardym kamieniu. Tedy zstąpił Mojżesz w radosnym pospiechu z góry. Ze zdumieniem spoglądali synowie Izraelscy na blask nadprzyrodzony, który otaczał mu czoło, i nie odważyli się doń zbliżyć. Ale łaskawie przywołał ich do siebie. I oddał ludowi kamienne tablice, na których Bóg odwieczny napisał przykazania swoje.

Zdale od gorączkowej pogoni rojowiska ludzi i świata, a dosyć jednak blisko, aby nigdy nie mogła pójść w zapomnienie, wznosi się góra Synaj niewzruszenie poprzez tysiące lat dziejów ludzkości. Wichry szumiały ponad nią, grzmoty niejednokrotnie nią wstrząsały aż do jej podnóża, ale wichry i grzmoty mijały, a góra stoi silnie w swoich posadach. Patrzyły na nią liczne pokolenia ludzkie i patrzeć będą aż do końca świata ze czcią jako na miejsce, na którym Pan przemawiał wśród grzmotu i błyskawic. Jakby olbrzymi palec kamienny ukazuje ona ludziom ono wielkie prawo, obowiązujące na wieki: „Jeśli chcesz wejść do żywota, chowaj przykazania“ (Mat. 19, 17).



Wywiadowcy w ziemi obiecanej.

Poślij męże, którzyby oglądali ziemię Chananejską, którą mam dać synom Izraelowym.
Ks. Liczby 13, 3.

Rok cały przebył Izrael na stokach góry Synaj, a Pan nadał ludowi swemu odrębny ustrój i mieszkał odtąd pośród niego, zstępując w obłoku ponad arką przymierza. Ale cicha tęsknota ogarnęła serca, tęsknota za ojczyzną, za Kanaan, za ziemią obiecaną. Więc dążył lud dalej a dalej za słupem ognistym, który unosił się na czele pochodu.

Odpoczywano w pustyni Pharan. W sienie dali pochylają się palmy wysokie i szeleszczą cedry w wietrzyku. To Kanaan, to ziemia mlekiem i miodem płynąca. To ojczyzna, którą Pan zgotował ludowi swemu.

I rzekł Bóg do Mojżesza: „Poślij męże, którzyby oglądali ziemię Chananejską, którą mam dać synom Izraelowym.“ Uczynił Mojżesz, jako mu Pan rozkazał. Wysłał Jozuego i Kaleba wraz z dziesięciu innymi po jednym z każdego pokolenia. Czterdzieści dni obchodzili wywiadowcy oną krainę, a potem wrócili objuczeni najpiękniejszymi owocami, i nie mieli słów ku wystawieniu onej ziemi. „Ale miasta“, dodali małoduszni i zafrasowani, „ma ona wielkie i murowane, a obywatele wojownicze, prawdziwe olbrzymy, do których przyrównani zdaliśmy się jako szarańcza.“

Tedy strach i trwoga padła na umysły, i począł znowu lud niezadowolony szemrać, mówiąc: „Obyśmy byli pomarli

w Egipcie i na tej wielkiej pustyni; daj Boże, byśmy poginęli, abyśmy w Kanaan nie upadli od miecza, a żony i dziatki nasze nie były uprowadzone w niewolę.“ Napróżno uspokajali Jozue i Kaleb tłum wzburzony. Tem głośniejsz gielczał głos rozpacz i buntu od namiotu do namiotu.

I postanowił Pan wygładzić lud niewierny. Ale Mojżesz błagał o ocalenie i miłosierdzie, a Bóg rzekł do Mojżesza: „Odpuściłem wedle słowa twego. Wszakże powiedz ludowi: Jakście mówili, tak wam uczynię. Umrzecie w tej pustyni. Oprócz Jozuego i Kaleba nie wejdzie żaden do onej krainy. Trupy wasze leżeć będą na puszczy, tedy dopiero, po czterdziestu długich latach, wprowadzę syny wasze do tej ziemi.“

I jako Pan poprzysiągł, gubi się znowu droga Izraela w niezmierzonej pustyni. Upływa lat trzydzieści ośm pokuty i kaźni, zanim ono pustynne cmentarzysko ostatnie pokryje ciało grzesznego tułacza co zgrzeszył przeciwko Bogu swemu niedowiarstwem.

Żaden pomnik nie wznosi się na tej Bożej roli, a jednak głośnie i zrozumiale dla wszystkich, który mają uszy ku słuchaniu, rozbrzmiewa stamtąd upomnienie Apostoła narodów: „Nie weszli do onej krainy dla niedowiarstwa. Przetoż się bójmy, abyśmy snadź kiedyś nie musieli pozostać. Albowiem i nam opowiedziano jest, jako i onym“ (Do Żyd. 4, 1.2).



Zbuntowanie się Korego i jego popleczników.

Natychmiast rozstąpiła się ziemia pod nogami ich i otworzywszy paszczkę swą pożarła je z namioty ich i ze wszystką majątnością ich. Ks. Liczby 16, 31-32.

Spełnia się przepowiednia za przepowiednią. Droga przez puszcę staje się smutku ścieżyną. Gdzie Izrael odpoczywa, kopać musi groby i opuszczać je bez łyzy, w rozpalonym, powiewnym piasku pustynnym. A jednak nie zamiera zuchwalstwo w zatwardziałych sercach synów Izraelowych.

Z szeregu Lewitów podnosi się rokoszanin Kore, syn Isaara, którego Mojżesz mienił krewnym swoim. Wpływem swoim pociągnął za sobą i Datana i Abirona, a powoli i dwustu pięćdziesięciu mężów przedniejszych. W niesłychanej zarozumiałości powstał przeciw Mojżeszowi i Aaronowi i urągał ustanowionemu przez Boga stanowi kapłańskiemu słowy: „Miejcie dosyć, bo wszystek lud święty jest, a jest Pan między nimi. Nie potrzebujemy osobnego kapłaństwa. Sami sobie wystarczymy. Czemuż się wynosicie nad ludem Pańskim?” Kiedy Mojżesz usłyszał to bluźnierstwo, rzucił się na oblicze swoje i modlił się do Pana. Tedy wstał i rzekł do gromady buntowników: „Jutro rano okaże Pan, którzy do niego należą, i święte przyłączy do siebie. Weźmij jutro każdy kadzielnicę swoją, a nakładźcie na nią kadzidla przed Panem, a kogokolwiek obierze, ten będzie święty.”

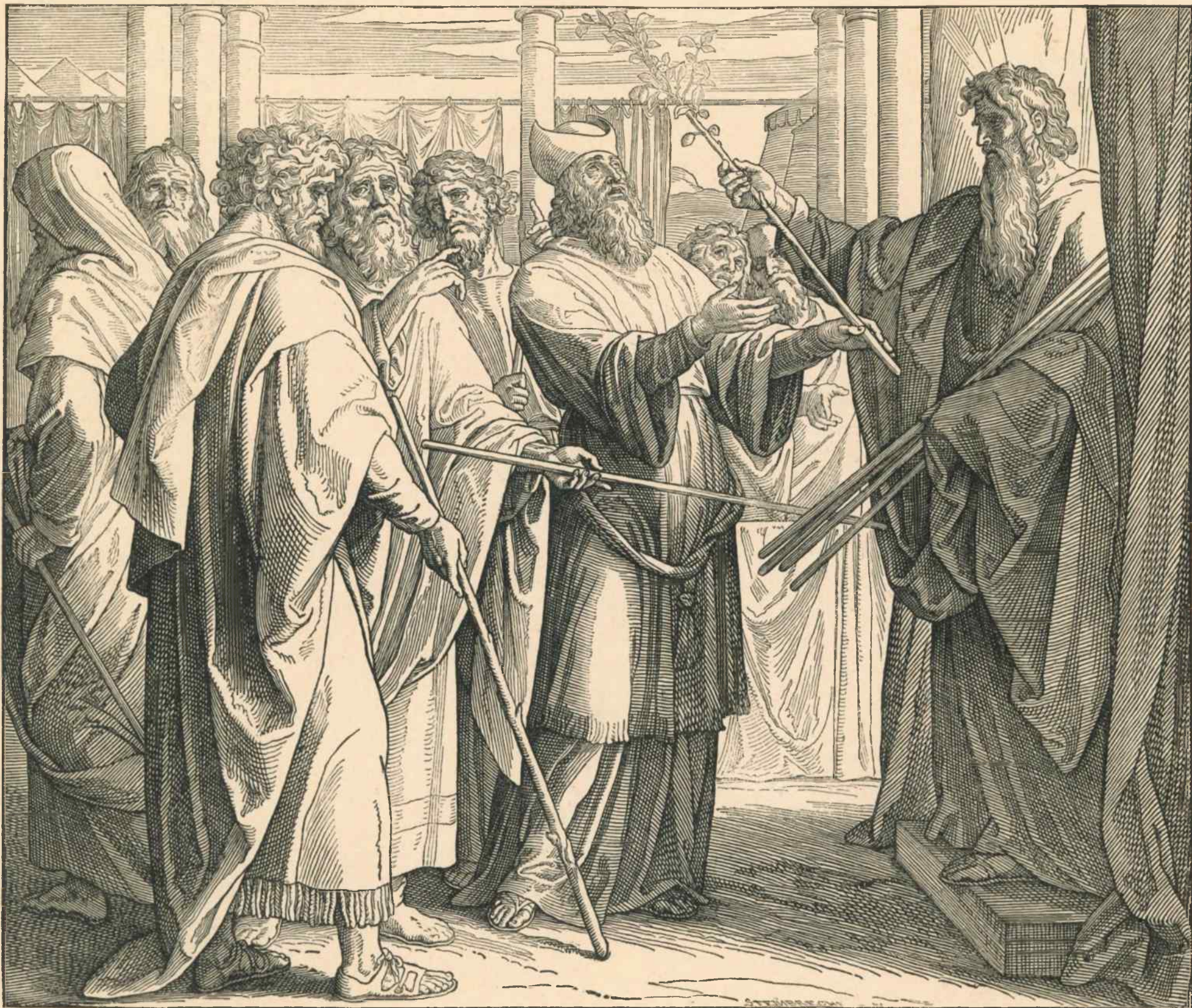
W zaraniu dnia następnego udał się Mojżesz z Aaronem do namiotów rokoszan, a tłum ludu szedł za nim. Ale Mojżesz

cofnął lud, mówiąc: „Odstąpcie od namiotów ludzi niezbożnych, a nie dotykajcie się, co do nich należy, abyście nie byli zagarnieni w grzechach ich. Po tem poznacie, że mię Pan posłał: Jeśli zwyczajną ludziom śmiercią zginą, nie posłał mię Pan. Ale jeśli cud uczyni Pan, że otworzywszy się ziemia, pożre ich i wszystko co do nich należy i zstąpią żywi do piekła, poznacie, że zbluźnili Pana.”

W tej chwili wyszli zuchwale oni trzech buntownicy przed namioty swe. Wtem rozwarła się jakby niezgłębiona przepaść w ziemi, podniosły się syczące płomienie i pochłonęły Korego wraz z przeniewierczą gromadą. Lęk i trwoga ogarnęła Izraelitów, i z głębi serca błagali Pana o łaskę i zmiłowanie.

Ale już nazajutrz nowy powstał rokosz w obozie. Mojżesz i Aaron uciekli do przybytku przymierza, a Pan rzekł do nich: „Wyjdźcie z pośrodku tego zgromadzenia, teraz je wygładzę.” I niebawem ukazała się śmierć w namiotach Izraelskich, a płacz żałosny rozlegał się wśród samotnej puszczy. Wymrzeć miał cały ten rodzaj, buntujący się wciąż przeciwku Bogu. Ale Mojżesz błagał znowu Pana o zmiłowanie i wysłał Aarona, aby z kadzielnicą przeszedł przez obóz. I przerwała śmierć dzieło zniszczenia, a Pan okazał znowu łaskę i ulitował się nad ludem, który tak ciężko zawinił przeciw niemu.

Niewyczerpane jest miłosierdzie Boże dla grzesznika.



Laska Aarona.

Wróciwszy się Mojżesz nazajutrz znalazł, iż zakwitnęła laska Aarona, z domu Lewi.
Ks. Liczby 17, 8.

Bóg ocenia ludzi wedle ich prawdziwej wartości, nie wedle pozorów i zewnętrznych przymiotów. Bo Bóg jest wszechpotężny, czy przechodzi w burzę huczącej, i pochyla pośród błyskawic i grzmotów cedry Libańskie, czy też wywabia zieloną trawkę z łona ziemi w łagodnym wiosny powiewie. Jedno słowo z ust jego, „a miasto głogu wyrośnie jodła, a miasto pokrzywy wyrośnie mirt i będzie Pan mianowany na znak wieczny“ (Iz. 55, 13).

W niecnym zuchwalstwie godził Kore w godność kapłańską, należało więc Aarona zatwierdzić na wszystkie czasy w onym stanie, ustanowionym przez Boga. Miał Pan sposobów do tego tysiące, a jeden jedyny tylko znalazł łaskę przed oczyma jego, bo tak rozkazał Mojżeszowi: „Weź lasek dwanaście od wszystkich książąt pokolenia. I każdego imię napiszesz na lasce jego, i położysz je w przybytku przymierza. Którego z tych obiorę, tego zakwitnie laska. A to uczynię na to, aby pohamować uskarżania synów Izraelowych, i aby ustało ich szemranie przeciwko wam.“

Uczył Mojżesz, jako mu Pan kazał. Ukryte i niedostępne dla nikogo, spoczywały suche laski w namiocie świętym, a świat cały pogrążony był we śnie. I spełniło się naonczas, co napisano: „Gdy wszystko było w spokojnem milczeniu, a noc w swym biegu pół drogi miała, zstąpiło wszechmocne

słowo twoje z nieba z stolicy królewskiej“ (Mądr. 18, 14). A słowo Boże i moc Boża jest jako wdzięczna rosa poranna, która i w obumarłej różdźce może życie rozbudzić. Bo kiedy noc przeminęła, a Mojżesz pełen przeczuć wstąpił do namiotu świętego, oto okryła się zaschłą, martwa laska Aarona pąkowiem i liściem i kwiatem i wonnym migdałem.

W świętym łęku wyniósł Mojżesz laski ludowi wyczekującemu, abu je porównał i przekonał się, jako Bóg w Aaronie pokolenie Lewi przed innemi pokoleniami powołał do stanu kapłańskiego. Migdałowa laska przemawiała wyraźnie do przekonania ludu. A jednak rozkazał Pan: „Odniesz łaskę Aarona do przybytku świadectwa, aby tam ją chowano na znak sprzeciwnych synów Izraelowych, a ustały szemrania ich odemnie, aby nie pomarli.“

Tak wielkiem, świętem i cudownem uczynił Pan powołanie kapłaństwa w Starym Zakonie, gdzie w przybytku czczono tylko cień i figurę rzeczy przyszłych.

I towarzyszyła odtąd w arce przymierza zielona różdżka ludowi Izraelskiemu przez upalną puszcę jako świadectwo powołania Aaronowego i jako symbol onej nadziei i onej wiary, którą kapłaństwo, mocą Bożą wskrzeszone, ożywia dusze spragnione, zamarłe, żeby się do nowego nadprzyrodzonego rozbudziły życia.



Wąż miedziany.

Uczył tedy Mojżesz węża miedzianego i wystawił go na znak; na którego gdy ukąszeni patrzyli, byli uzdrowieni. Ks. Liczby 21, 9

Najdłuższy czas wyczekiwania dobiegnie do końca. Minęły już one lat trzydzieści ośm, pośród Izraela nowe wzrosło pokolenie, i znów leży lud wybrany obozem, jak niegdyś pod Kades, niedaleko granic Chananejskich. Tak blisko już obiecana kraina, a jakże trudny do niej dostęp! W zamglonej dali widnieją one gorąco pożądane a urodzajne niwy, a na pustyni znów przybrakło wody.

Na nowo poczyną lud szemrać. Ale Bóg nie opuszcza spragnionego ludu swego, bo mówi do Mojżesza: „Weź laskę, a zgromadź lud, ty i Aaron, brat twój, i mówcie do skały przed nimi, a ona da wodę.“ Tedy wdziera się chwast wątpliwości nawet do duszy obu proroków, wątpliwości w miłosierdzie Boże. Lubo Mojżesz w skałę uderza, lubo woda płynie strumieniem, wszakże wątpliwość w miłosierdzie Boże jest grzechem, a grzech domaga się pokuty. Dlatego mówi Bóg raz jeszcze do Mojżesza i Aarona: „Iżście mi nie wierzyli, nie wprowadzicie tego ludu do ziemi, którą mu dam.“

Ponieważ król Edom wzbroniał ludowi przejścia, trzeba było na nowo udać się w pochód, aby od wschodu wkroczyć do Kanaan. Na tej drodze leży góra Hor. Cichy jej szczyt przeznaczyła Opatrzność na miejsce wypoczynku, na grób dla arcykapłana Aarona. Umiera Aaron, ale w synu jego Eleazarze żyje dalej kapłaństwo.

I po raz drugi szemrze lud, i znowu podnosi Pan rozgniewany różgę karzącą. Przypuszcza węże ogniste, posyła je do namiotów, a kogokolwiek ukąszą, musi w straszliwych umierać boleściach. Tedy woła lud w ucisku i udręczeniu o pomoc do Mojżesza: „Zgrzeszyliśmy, mówiąc przeciw Panu i tobie: proś, aby oddalił od nas węże.“ I modlił się Mojżesz, a Pan rozkazał: „Uczyń węża miedzianego, a wystaw go na znak: kto ukąszony wejrzy nań, żyw będzie.“

Tak się stało. I jako porzecz zwycięski wzniesiono w połyskującym piasku pustynnym słup z węzem. W płomiennej tęsknocie, a myśli pełnej żywej wiary, podnosił lud oczy ku nowemu znakowi zbawienia, a ktokolwiek niedomagał, odzyskiwał zdrowie.

Setki i tysiące lat przesunęły się od onego czasu. Niepowstrzymanym pędem toczyły się dzieje ludzkości. Ale znak zbawienia pozostał, chociaż czasy się zmieniły. Po zakonie starym przyszedł zakon nowy, a w nim spełniło się, iż krzyż stał się znakiem wiary, wokoło którego nadzieja oplata latarośle swoje, bo na nim miłość dopełniła ofiary swojej. Bo „jako Mojżesz podwyższył węża na puszczy: tak potrzeba, aby podwyższon był Syn człowieczy, aby wszelki, kto weń wierzy, nie zginął, ale miał żywot wieczny“ (Jan. 3, 14-15).

Przed tym znakiem wiary cała ziemia uderzyła czołem.



Tedy otworzył Pan oczy Balaamowi, i ujrzał Anioła stojącego na drodze z gołym mieczem.
Ks. Liczb 22, 31.

Przepowiednia Balaama.

Prawicą wszechmocnego Boga wiedziony pobił Izrael w zwycięskiej bitwie króla Amorejskiego, Sehona, na głowę i dotarł aż do krainy Moabitów i Madjanitów na wschodnim brzegu Jordanu. Tedy począł się i Balak, król Moabitów, lękać o ziemię swoją. Ponieważ nie ufał walce orężnej, postanowił wezwać mocy ciemności. Poniżej nad Eufratem, w aramejskiem mieście Pethor mieszkał Balaam, słynny prorok i czarnoksiężnik. Wezwał go więc, aby mamidla piekielne wiódł przeciw synom światła i przeklinał on lud znienawidzony, zagrażający jego ziemicy.

Na wąskiej ścieżynie wystąpił przeciw nieszczęsnemu prorokowi Anioł Pański z mieczem dobytym. Balaam nie widział go, bo żądza złota zaślepiła mu wzrok, ale oślica wspięła się i padła na ziemię i iść dalej nie chciała. W gniewie bił Balaam wierne stworzenie. Tedy otworzył Pan usta oślicy i mówić poczęła: „Cóżem ci uczyniła, że mię bijesz? Czylim cię nie nosiła aż po dzień dzisiejszy? Powiedz, com ci złego uczyniła?” Zdumiony spojrzał Balaam wokoło i ujrzał Anioła. „Przyszędłem, — odezwał się Anioł, — abym się tobie sprzeciwiał, bo przewrotna jest droga twoja. I gdyby była oślica nie ustąpiła z drogi, byłbym cię zabił.” Wyznał tedy Balaam winę swoją i przyrzekł nawrócić się. Ale Anioł rzekł mu: „Jedź z tymi mężami, ale strzeż się, abyś nic innego nie mówił, jedno co ci rozkażę.”

I przyszedł Balaam do Balaka, a król zawiódł go na górę i ukazał mu namioty Izraelskie w dolinie. Miał prorok rzucić kłutwę na Izraela i czartowską mocą oddać go pod panowanie nieprzyjacielskiego króla. Tak pragnął i żądał Balak. Ale czemuż jest człowiek i jego zamysły w ręku Pana! Oto zniewolony przez Boga, błogosławił Balaam po trzykroć synom Izraelskim. Rozgniewał się król i zawołał: „Na złorzeczenie nieprzyjaciołom moim przyzwałem cię, a ty im błogosławiłeś. Wróć się na miejsce swoje.” Ale Balaam odparł: „Nie jest Bóg jako człowiek, aby kłamał, ani jako syn człowieczy, żeby się odmieniał. Ku błogosławieniu przywiedziony jestem, błogosławieństwa zabronić nie mogę.” I niebiańskim opromienione światłem, pobiegło oko Balaama w przyszłość daleką i prorokując, mówił: „Ujrzę go, ale nie teraz, oglądam go, ale nie z bliska. Wyjdzie gwiazda z Jakóba i powstanie berło z Izraela i pobije książęta Moabskie.”

Mijają wieki, państwa Moabskie układają się do grobu. Tedy wschodzi gwiazda ponad stajenką Betleemską, jako by przepowiedział on mąż na oślicy, w którego ustach wszechmoc Boża zmieniła przekleństwo piekielne w błogosławieństwo niebiańskie.

Przyszędł Mesjasz, by berłem swoim zawładnąć nad światem całym.



Mojżesz wkłada ręce na Jozuego.

Wziąwszy Mojżesz Jozuego, postawił go przed Eleazarem kapłanem i przed wszystkim mnóstwem ludu włożył ręce na głowę jego. Ks. Liczb 27, 22.

Ninęło długie pielgrzymowanie, Izrael ukończył czterdziestoletni pochód przez puszcze. U stóp jego płyną szemrzące fale Jordanu, a na drugiej stronie, tam, gdzie się zielenią tłuste pastwiska i dumne palmy z sobą wiodą rozhowory, znajduje się ona miła, droga, upragniona ziemia, tam leży ojczyzna, tam rozpościera się Kanaan. Jakby głos dzwonów pogrzebowych odzywa się w rozrzuconem sercu Mojżesza i w duszy Mojżeszowej. Zbliżył się czas, w którym rozstać się musi z swoim ludem. Na rozkaz Pański wkłada ręce na Jozuego i namaszcza go wobec ludu na następcę swego. Uroczysta to chwila.

W zbitych szeregach otaczają go dzieci obietnicy, synowie Izraelscy, wybrany lud Boży. A pośród nich on starzec, zahartowany, który tyle widział, tyle wycierpiał, od onego dnia, kiedy go czołenko z sitowia unosiło na falach Nilu. Wichry pustynne zmarszczyły mu oblicze, śnieżycy niejednej zimy zbieliła mu włos, ale serce jego pozostało świeże i wiara jego niewzruszona, jak ongi, kiedy w lecie życia swego jako pasterz stał u góry Horeb przed Panem. A teraz płyną pod wpływem natchnienia Bożego czyste jak potok górski, przenikliwe jak ostrze miecza słowa upomienia z ust jego, długie, wspaniałe, nieśmiertelne pożegnanie, w którym błogosławiony mąż ludowi swemu zaleca wierność jako szczęście najwyższe, wierność wobec

Boga i wierność wobec jego przykazań. A kończy słowy: „Proroka z braci twoich, jako mnie, wzbudzi tobie Pan Bóg twój, tego słuchać będziesz. Jeśli zachowacie wszystkie przykazania Boże, błogosławieni będziecie w mieście, błogosławieni na polu.“

Po raz ostatni błogosławi sędziwy Prorok pokolenia Izraelskie. A oto w oczach jego poczyną jakby niebiański przeświecać ogień, i jak hymn niebiański rozbrzmiewa w pełnych akordach modlitwa wielkiego Wieszczą hen w ciszę wieczorną:

„Panie stałeś się nam ucieczką, od rodzaju do rodzaju. Pierwej, niżli stanęły góry albo ziemia i świat był stworzony, od wieku i aż do wieku ty jesteś Panie.

Albowiem tysiąc lat przed oczyma twemi jako dzień wczorajszy, który przeminął, i straż nocna, co za nic stoi.

Lata nasze jako pajęczyna będą poczytane, dni żywota naszego siedmdziesiąt lat, a jeśli w możliwościach, ośmdziesiąt lat, a nad to co więcej, praca i boleść.

Niech będzie jasność Pana Boga naszego nad nami“ (Ps. 89, 1-2, 4, 9-10, 17).

Tak rozbrzmiewa długo jeszcze ona rzewna pieśń dziękczynna i pożegnalna, a Jordan niesie na wartkich falach swoich milknące w oddali jej tony w oną ziemię, co mlekiem płynie i miodem.



Rzut oka w ziemię obiecaną.

Wstąpił tedy Mojżesz z pól Moabskich na górę Nebo, przeciwko Jerychu, i ukazał mu Pan wszystką ziemię. Deut. 34, 1.

Niepowstrzymanie posuwał się czas na zegarze Opatrzności. Zbliżała się dla zakonodawcy Izraela godzina przeznaczenia, która nie minie żadnego człowieka. I kazał Bóg wstąpić Mojżeszowi na górę Nebo, która leży w krainie Moabitów, na wschód od Morza Martwego. Tam wypełnić się miały dni długiego pielgrzymowania jego, bo zapowiedział Pan: „Z przeciwka oglądasz ziemię, którą ja dam synom Izraelowym, a nie wejdiesz do niej.”

Ciężka to była droga, ona droga na górę. Smutek i rozrzwinięcie więcej jeszcze dodały powagi prorocemu obliczu sędziego wodza. Przed oczyma jego przesuwają się raz jeszcze ona boleść i ono cierpienie, które znosił, ona praca i troski, które go przytłaczały, odkąd wyruszył z ludem swoim z Egiptu przez fale Morza Czerwonego i piasek wypalanej pustyni, przez lat czterdzieści, zanim doszedł do brzegów Jordanu. I przypomina sobie wątpliwości, które pod Kades omotały mu serce, a jako tysiąc razy już pełen skruchy się modlił, tak i teraz w onej godzinie łkając woła: „Panie i Boże. Objawiłeś słudze swemu potęgę swoją i prawicę swoją niezmiennie krzepką. Dozwól mi więc wejść do onej miłej, drogiej krainy, którą obiecałeś ludowi swemu.” Napróżno, bo niezmiennie jako drogi gwiazd niebiańskich sterczało słowo Boże: „Wstąp na wierzch góry Nebo i spojrzysz wokoło, w stronę wschodnią i w stronę połu-

dniową. Na górze tej umrzesz, jako umarł brat twój Aaron na górze Hor, boście zgrzeszyli naprzeciwko mnie u wód przeciwieństwa w puszczy Sin. Naprzeciw tobie leży ziemia, którą dam Izraelowi. Widzisz ją oczyma, ale nie wejdiesz do niej.”

Powoli wstępuje on mąż, ciężko doświadczony na górę. Już jest u szczytu, sam z Bogiem swoim. Tęsknotą rozszerzona błędzi żrenica jego w odległej, nieskończonej dali, na skrzydłach miłości biegnie wzrok jego do onej rajskiej krainy. Zielone pastwiska, łąny kwitnące, urodzajne doliny, wzgórza zarosłe, szumiące lasy palmowe i cedrowe bujne gaje, woniejące ogrody i precudne winnice rozpościerają się prawie tuż u stóp jego w złocistym blasku porannym. A w głębokiej dali wznoszą i Karmel i Hermon i Tabor dumne swe szczyty ku niebu. Mojżeszowi wyrывa się dusza. Do syta napawa się tym prześlicznym widokiem. Zaprawdę, to ziemia, o którą warto było znoić się przez lat czterdzieści.

Ale już rozlega się głos Boży: „Teraz ujrzalesz ziemię, którą przysiągłem Abrahamowi, Izaakowi i Jakóbowi. Widziałeś ją oczyma swemi, ale nie przejdiesz do niej.”

I zakończył tam Mojżesz wedle postanowienia Bożego swój żywot, z okiem zwróconem ku ziemi Kananejskiej, ku ziemi obiecanej.

W otchłani czekał jeszcze długie wieki na Odkupiciela.



Śmierć Proroka.

I pogrzebał go Pan w dolinie ziemi Moabskiej
naprzeciwko Phogor. Deut. 34, 6.

Micha, uroczysta, jakby świecznik olbrzymi przed świątynią wznosi się góra Nebo, w dolinie Jordanu. Tam, gdzie obłoki niebieskie pieszczą się z jego szczytem wyniosłym, wydał Mojżesz ostatnie tchnienie swoje, tam zgasła jaśniejąca pochodnia Izraela, jako świeca na ołtarzowym świeczniku.

Doczekał się lat stu dwudziestu ten zahartowany, krzepki mąż, który z zadziwiającą cierpliwością przez lat czterdzieści znosił upór ludu swego. U góry Horeb, gdzie się morze, puszcza i wzgórze w najcudniejszy złożyło krajobraz, rozpoczął Mojżesz wobec płomiennego spojrzenia Boga zadanie swoje, na górze Nebo, gdzie się lis i szakal uwija, gdzie sowy huczą, przeszedł do Pana, który szczególniejszą otaczał go przyjaźnią. Horeb i Nebo! Dwie te góry jakież okropny łączy łańcuch walk i trudów życiowych, łańcuch przykrości, nędz i cierpień, które z Mojżesza uczyniły „męża najwięcej na ziemi udręczonego“. Jeszcze nie stępieło oko jego, jeszcze nie nadwątliła się spiżowa jego siła, a jednak odwołano go na odpoczynek wiekuisty. A Pan pochował ciało sługi swego u stóp góry Nebo, dziko porozrywanej, w rozpadlinie, w ziemi Moabskiej, naprzeciwko Phogor.

Aszatan, ten praojciec grzechu, przypadł do grobu Mojżesza, mniemając, że ma prawo do łupu tej śmierci, którą grzech na świat sprowadził. Ale Pan wysłał Michała, Anioła światłości,

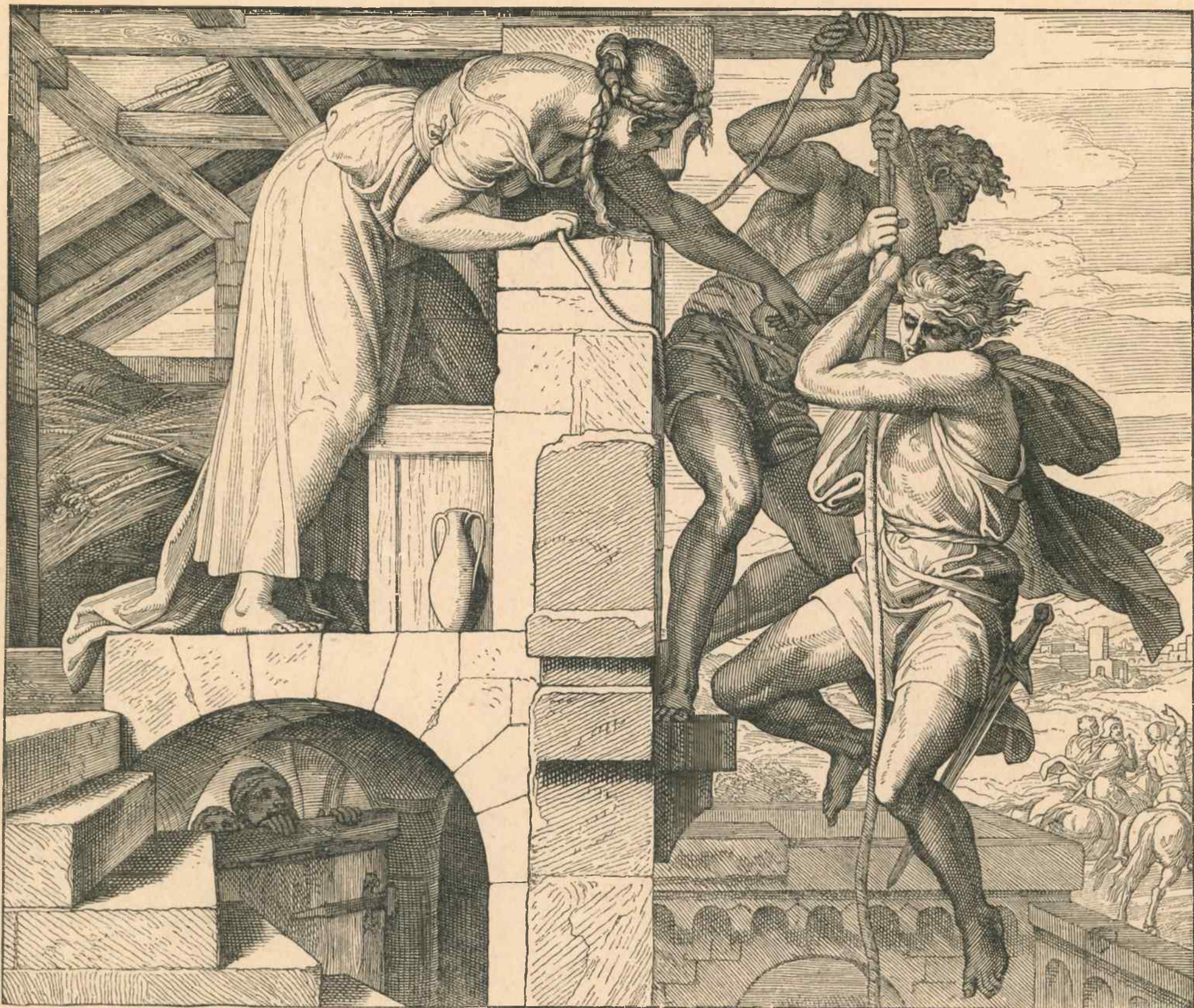
aby strzegł grobu męża sprawiedliwego. Gdy Michał Archaniół z dyabłem spór wiódł o ciało wielkiego zakonodawcy Izraela, nie śmiał podnieść sądu bluźnierskiego, ale rzekł: „Niech ci Pan rozkaże“ (List Judy 9).

Zwrócił się więc książę ciemności zawiedziony do odwrotu, a Archaniół Michał wzniósł miecz swój w obronie samotnego grobu Proroka.

Poniżej w dolinie, gdzie płótna namiotów Izraela jaśniały w słońcu jakby chorągwie żałobne, nie kończyły się jęki żałosne i łzy, osieroconego ludu, podczas gdy z góry Nebo jakby pieśń żałobna rozlegała się we wicherze nocnym.

O Mojżeszu nie słyszano nic i nie widziano go, a i grobu jego nie znaleziono do dnia dzisiejszego. Bezpiecznie spoczywał ten mąż, który w życiu i śmierci stał się tak wielki. I najdalsze jeszcze pokolenia sławić go będą: „Miły Bogu i ludziom, którego pamiątka jest w błogosławieństwie“ (Ekkł. 45, 1). Nie postawiono mu żadnego pomnika, a jednak na wieki imię jego nie pójdzie w zapomnienie. Bo w marmurze i spiżu nie wyrzyłyby żadna moc ludzka pamiątki jego z taką mocą jak ją wypisał palec Boży w księdze ksiąg. A brzmi ten nagrobny napis tak:

„I nie powstał nigdy później prorok w Izraelu jako Mojżesz, któregoby znał Pan twarzą w twarz.“



Rahab ocala dwóch szpiegów Izraelskich.

Spuściła tedy owych szpiegów na powrozie z okna, bo dom jej był przy murze. Ks. Joz. 2, 15.

Tak więc przez jedną noc zaświtała nowa w życiu ludu wybranego doba, z której postać Jozuego wychyla się niby latarnia morska z wzburzonego morza. Izrael stacza twardą walkę o byt, a straszne burze trzeba mu było przetrwać, zanim nadeszły owe ubłogosławione od Boga dni, w których jasne zabłyśło słońko obietnic Bożych na niebios błękitach. . . .

I stało się w onych dniach słowo Pańskie do Jozuego: „Wstań a przepraw się przez Jordan, ty i wszystek lud z tobą, do ziemi, którą ja dam synom Izraelowym. Wszelką ziemię, po której stapać będzie stopa wasza, dam wam. Żaden się wam nie będzie mógł sprzeciwić po wszystkie dni żywota twego. Bądź mężnym i nieustraszonym, albowiem ty losem przydzielisz ludowi temu ziemię obiecaną ojcom jego.” Posłuszny rozkazowi, wezwał Jozue lud, ażeby gotował się do wkroczenia w granice ziemi obiecanej. Walecznym mężom pokolenia Ruben, Gad i Manasse polecił, by uzbrojeni stanęli na czele pochodu i przodowali braci swej w zdobywaniu kraju. Ich żony i dzieci miały tymczasem z wszelakim dobytkiem pozostać na lewym brzegu Jordanu, na tem samym miejscu, które im przez los było wskazane. Lud zaś swojemu nowemu wodzowi śpiewał z radością: „Wszystko, coś nam rozkazał, uczynimy i gdziekolwiek nas poślesz, pójdziemy. Jakośmy we wszystkim posłuszni byli

Mojżeszowi, tak będziemy posłuszni i tobie, tylko niech Pan Bóg twój będzie z tobą, jako był z Mojżeszem.”

Tymczasem wysłał Jozue do Kanaan potajemnie dwóch szpiegów, którzy zaszedszy do Jerycho, dostali się w dom niewiasty imieniem Rahab. Gdy wieść o tem dostała się do uszu króla, tenże coprędzej wyprawił gońce, aby szpiegów ujeli. Lecz Rahab zataiła przed nimi miejsce ich pobytu, zapewniając, jakoby wśród nocy miasto opuścili. Natychmiast podążyli za nimi zbrojni pachołkowie w pogoń, biegnąc ku brzegom Jordanowym. Rahab zaś zgotowała była szpiegom Izraelskim schronienie na dachu domu swego, położonego przy murze miejskim, gdzie ukrywali się przez trzy dni, czekając na powrót pachołków.

Zaledwie minęło niebezpieczeństwo, a oto wstąpiła do nich, opowiadając wszystko, co i jak zaszło, i jaki popłoch powstał w całym mieście. Życie ich i śmierć w jej teraz były ręką. Gdyby pod przysięgą zobowiązali się, że ją i jej najbliższych krewnych przy zdobywaniu miasta od zagłady zachowają, zobowiązałyby się i ona ich teraz ocalić. Z wielką radością przyjęli zobowiązanie, a ona spuściła ich po powrozie z muru, tak iż szczęśliwie potem dotarli z powrotem do obozu. Opowiedzieli Jozuemu o wszystkim, co ich spotkało, i mówili: „Pan dał cały ten kraj w nasze ręce i przynębieni lękiem i strachem są jego mieszkańcy.”



Przeprawa przez Jordan.

A lud szedł przez rzekę, naprzeciwko Jerychowi, a kapłani, którzy nieśli skrzynię przymierza Pańskiego, stali na suchej ziemi w środku Jordanu. Ks. Joz. 3, 17.

Teraz zwolna ziścić się miały pragnienia Izraelowe. Naprzód! Do Kanaan! To hasło biegło od namiotu do namiotu, z ust do ust, a oto pokolenie za pokoleniem powstaje i wyrusza. Już słysząc Jordanu szumy, już ziemia obiecana otwiera swe podwoje. I kładzie się wtedy na lud uszczęśliwiony owo uczucie zgrozy, które przejmuje człowieka, gdy ogląda złotą nić, z której Opatrzność przedzie życia jego losy! Zgroza przechodzi jednak w dzięki i uwielbienie, a Jordanu hyże fale unoszą z sobą hen daleko głośne śpiewy radości.

Było to w porze wiosennej. Ciepły wietrzyk stopiwszy śnieg na górach, napęłnił wodami aż po brzegi łożysko Jordanu. Niebaczni Kanaanici pozostawili brzegi rwącego potoku bez żadnego nadzoru. Tymczasem od strony Setim podążał Jozue ze swoimi zastępami ku brzegom szumiącej rzeki i pozostał tam trzy dni. Następnie kazał w całym obozie obwołać takie hasło: „Skoro tylko ujrzycie arkę przymierza Pańskiego i kapłanów z pokolenia Lewi niosących ją, powstaniecie i wy i pójdziecie za nimi. Między wami a arką niech będzie odstęp dwóch tysięcy łokci. Strzeżcie się, abyście bliżej nie przyszli. A teraz uświęcajcie się, bo jutro Pan uczyni między wami cuda!”

Zaświtał poranek dnia nowego. Jozue wydał rozkazy, a oto arka przymierza, niesiona przez kapłanów, skierowała

się przed ludem ku Jordanowi. Zaledwie najpierwsi stopą swą wkroczyli do wody, gdy przed ludem głośny szum napęłnia powietrze, nurty dzielą się, fala piętrzy się na fali i powstaje bród szeroki. I jak ongi przez Morze Czerwone, idzie teraz Izrael suchą nogą przez głębokie, piaszczyste dno Jordanu, z okrzykiem tryumfu i radości, do ziemi mlekiem i miodem płynącej.

Na samym środku łożyska rzeki spoczywa bezpiecznie arka przymierza na ramionach kapłanów, roztaczając opiekę nad ludem; pozdrawia ją przechodząc obok niej wybrany naród Jehowy. Teraz oto i ona wyrusza ku Kanaan, a za nią zlewają się fale, i tak jak dawniej toczy Jordan swe wody ku Morzu Martwemu.

Uzbrojeni kroczyli waleczni mężowie pokolenia Ruben, Gad i Manasse na czele ludu, szerząc postrach i grozę wokoło pośród Kanaanitów.

Z łożyska zaś rzeki kazał Jozue wyjąć dwanaście kamieni, na których stali kapłani z arką przymierza. W Galgala, gdzie było pierwsze obozowisko, kazał je ułożyć na kształt pomnika, ażeby tenże najdalszym pokoleniom przypominał dobroć Opatrzności, która tak przedziwnie kierowała losami Izraela. Kamienie zaś, których dotknęły stopy kapłanów, niosących arkę, miały być uważane za święte.



Jozue i Anioł Pański.

A gdy Jozue był na polu miasta Jerycha, podniósł oczy i ujrzał męża stojącego przeciwko niemu, dzierżącego dobyty miecz. Ks. Joz. 5, 13.

Były to wielkie dni, dni pełne dziękczynienia, skupienia i modlitwy. Nadszedł bowiem czas, że Pan od nowa zapragnął przypieczętować przymierze, jakie ongi zawarł był z praojcem Abrahamem. Nakazał więc Jozuemu wykonać obrzęd obrzezania. Albowiem z dwumilionowego narodu, który przed laty czterdziestu wyruszył z Egiptu, dawno byli wymarli wszyscy zdolni do boju mężowie, a kości ich bieleły na gorących piaskach pustynnych i nie było nikogo, coby nad nimi zapłakał. Wyrosło tymczasem pokolenie nowe, mężów dzielnych i bitnych, atoli na żadnym z nich nie spełniono obrzędowego obrzezania. Teraz dopiero przy wejściu do ziemi obiecanej Jozue dopełnił tego, czego zaniedbano wśród długiego pochodu przez pustynię. Wieczorem onego dnia rzekł Pan do Jozuego: „Dzisiaj odjąłem od was hańbę egipską.“ Od onego dnia nie miało w Izraelu już nigdy pojawić się bałwochwalstwo pogańskie.

Następnie nadszedł w kraju dzień wielce uroczysty. Izrael święcił znowu uroczystość Paschy. W Galgala zgotowano dnia czternastego miesiąca Nizan baranka wielkanocnego i bez przeszkody ze strony nieprzyjaciół mogły dzieci Izraela piec swoje chleby niekwaszone, rozkoszując się wonnemi owocami urodzajnej doliny Jordanowej. Skoro bowiem skończyły się dni wygnania, skończyła się także krzepiąca Manna.

Większe skupienie niż zwykle zachowywał Jozue. Myślał bowiem o zdobyciu Jerycha. Znowu znajdował się dnia pewnego na polach przed miastem, gdy ujrzał nagle przed sobą męża z dobytym mieczem. Idąc ku niemu, zapytał się: „Nasz jesteś czy też nieprzyjacielski?“ Obcy odpowiedział. „Nie. Ale jestem hetman wojska Pańskiego i oтім przyszedł.“ Upadł Jozue twarzą na ziemię i pokłoniwszy się, rzekł: „Co Pan mój mówi do sługi swego?“ A on: „Zzuj pierwszej obuwie twoje z nóg twoich, bo miejsce, na którym stoisz, święte jest.“ I uczynił Jozue, jako mu rozkazano, ponieważ w owym nieznanym poznawał z niebios posłańca, któremu należała się cześć Boska. A Pan mówił do Jozuego, wydając mu rozkazy swe co do Jerycha: „Obchodźcie miasto wszyscy mężowie waleczni raz na dzień, a tak czynić będziecie przez sześć dni. A siódmego dnia kapłani niechaj wezmą siedm trąb, których używają w jubileusz, a niech idą przed skrzynią przymierza; siedmkroć obejdziecie miasto, a kapłani będą trąbić w trąby. A gdy zabrzmi głos trąby dłuższy i przeraźliwszy i dotrze do uszu waszych, wtedy krzyknie wszystek lud okrzykiem wielkim a upadną z gruntu mury miejskie; wówczas niech wejdzie każdy w miasto na tem miejscu, na którym stał.“

Po tych słowach rozstali się, a Jozue, wezwawszy kapłanów, rozkazał im, jako mu był powiedział posłaniec z niebios.



Gdy tedy wszystek lud krzyczał, a w trąby trąbiono, mury upadły. Jozue 6, 20.

Zburzenie Jerycha.

A palmy szumiały i szeptały w Jerychu, onem mieście palm, jakby przeczuwały klęski zbliżających się dni. Tak jak rozkazał hetman wojsk Pańskich, wydawał Jozue pełen otuchy swe rozkazy. Najpierw rozkazał kapłanom: „Weźmijcie skrzynię przymierza, a siedm innych kapłanów niech wezmą siedm trąb jubileuszowych, a niechaj idą przed skrzynią Pańską.” Do ludu rzekł: „Idźcie a obejdźcie miasto, idąc zbrojni przed skrzynią Pańską.” Tak się stało; siedmiu kapłanów trąbiło na trąbach przed arką przymierza, i coraz głośniej szumiały we wietrze palmy. Lud tymczasem zachowywał milczenie, bo Jozue nakazał: „Nie będziecie wołać aż nadejdzie dzień, którego wam rzekę: Wołajcie a krzyczcie!”

W uroczystym, poważnym pochodzie obchodzili Izraelici przez sześć dni cztery razy około murów miasta palmowego. Dnia siódmego zaś siedm razy obeszlą wokoło stoki jego. Skoro rozpoczął się pochód siódmy, a kapłani zagrzmieni w swoje trąby srebrne, zawołał Jozue do ludu swego: „Krzyczcie, bo wam Pan dał miasto. I niech to miasto będzie przeklęte i zniszczone do szczytu wraz z ludźmi i bydłem; tylko Rahab, która naszym posłom ocaliła życie, niech zostanie żywa, ze wszystkimi, co są z nią w domu. Ale strzeżcie się, abyście wedle zakonu nic sobie nie przywłaszczyli i żeby obóz nie

popadł we winę i karę. A cokolwiek będzie złota i srebra i naczynia miedzianego i żelaza, to Panu niechaj będzie poświęcone i do skarbów jego odłożone.”

Na skrzydłach wichrów i burzy leciał ten okrzyk ludu dwumilionowego ponad szczyty i wieżycę dumnego miasta palm, a wtórowały mu grzmiące dźwięki puzonów,—zgroźne, straszliwe! Jakoby w posadach wstrząśnięte zadrżały z lekka potężne mury warowni. Jedno wstrząśnienie następowało po drugim, zachwiały się wieże, ruszyły się domy i zapadły w sobie z łoskotem ogromnym. Już z dzikim okrzykiem bojowym wtargnęli zdobywcy przez gruzy i środkiem przez wyłomy do Jerycha. Wszystkich mieszkańców, mężów i niewiasty, starce i dzieci, w on dzień pobili. Tylko Rahab ocalała wśród tej rzezi krwawej. Jerycho zaś spłonęło do szczytu w płomieniach wraz ze wszystkim, co w sobie mieściło, z wyjątkiem złota i srebra, żelaza i miedzi, które poświęcono Panu i skarbcowi świątyni jego. Na dymiące się zgłiszczyszcza ścigał Jozue przekleństwo nieba, wołając: „Przeklęte przed Panem niech będzie imię tego, któryby odbudował to miasto, a zbudował je jako twierdzę!”

A palmy szumiały we wicherze żałośnie śpiewając jakoby śpiew żałobny: niby śpiew za umarłych nad zgłiszczami miasta palmowego!



Zdobycie miasta Hai.

A gdy podniósł puklerz przeciwko miastu, zasadzka, która się zataiła, wypadła zaraz i uciekawszy miasto, wzięli i zapalili je. Ks. Joz. 8, 19.

Nerycho zdobyte, jeszcze atoli nie zdobyte leżące w kraju Amorrejczyków na wschód od Bethel niedaleko Bethawen warowne miasto Hai, znane już za czasów Abrahama!

Tam dotąd także wysłał był Jozue coprędzej sześciu posłów na zwiady, a ci donieśli mu, że gromadka dwutysięczna wojowników wystarczy zupełnie, ażeby zniewolić miasto do poddania się. Przypuszczono szturm, atoli nie ziściły się śmiałe nadzieje. Z wojowników haniebnie pobitych, ściganych przez nieprzyjaciół, zaledwie ocalało kilku. Wtedy wielka była żałość wśród dzieci Izraela i cały kraj zabrzmiał gorzką i żalosną skargą Jozuego nad klęską poniesioną.

I patrz, oto Pan okazał litość nad mężem tym złamanym i rzekł do niego: „Wstań, Jozue, a wiedz: Zgrzeszył Izrael i przestąpił przymierze moje, albowiem wzięli mi podstępnie dużo z naczyń miedzianych. Ani będzie odtąd mógł ostać się Izrael przed żadnym nieprzyjacielem, ponieważ przekleństwo moje ciąży na nim.” Wykazało się, że Achan z pokolenia Juda był owym złodziejem. Wtedy uniósłszy się gniewem, rozkazał Jozue ukamienować i synów i córki, dzieci, osły i owce jego. Tak też się stało, a namiot Achana wraz z całym sprzętem domowym został przez lud spalony. Pan zaś rzekł potem do Jozuego: „Nie bój się ani się nie lękaj! Weźmij ze sobą wszystek

lud wojenny, a wstawszy ciągnij do miasta Hai. Otom dał w rękę twoję króla jego, i lud i miasto i ziemię.” Tedy wybrał Jozue trzydzieści tysięcy dzielnych mężów i powiódł ich przeciw Hai. Pięć tysięcy wojowników wysłał nocą i rozkazał im: „Uczyńcie zasadzkę za miastem, i ja z przeciwnej strony przeciw nim nadejdę. Gdy więc nieprzyjaciół przeciw nam wyruszy z miasta, my uciekniemy, wtedy wy powstaniecie ze zasadzki i zburzycie miasto.” Tak też się stało. Gdy król miasta Hai z rana zobaczył zbliżające się zastępy, coprędzej wyruszył z całym wojskiem.

Jozue ze swoim wojskiem począł uciekać. Wtedy nieprzyjaciół wydając głośnie okrzyki zwycięskie, udał się za nim w pogoń, ścigając go. A oto rzekł Pan do Jozuego: „Podnieś puklerz, który w rękę masz, przeciwko miastu, albowiem oddaję je tobie.” Na znak ten podnieśli się ze zasadzki wojownicy w liczbie pięciu tysięcy, wpadli do miasta i podpaliли je. W on dzień wszyscy mieszkańcy miasta Hai ulegli mieczowi Izraelitów. Miasto zgorzało w płomieniach, zamieniając się w kupę gruzów na zawsze. Król zaś miasta Hai, którego Jozue wziął do niewoli, zawisł na szubienicy.

Pełen tryumfu wstąpił Jozue na górę Hebal. Tam pobudował ołtarz, na którym złożył Panu ofiarę całopalenia, surowe skały pobielł wapnem, ogromnemi głoskami wypisując na nich zakon Pański, jako ongi przykazał był Mojżesz.



Pobicie Amorrejczyków.

I potrwożył je Pan przed obliczem Izraela
i stał porażką wielką w Gabaonie.
Ks. Joz. 10, 10.

Szcześnie wojenne ludu wybranego szerzyło postrach i grozę w kraju pogańskim. Wszystkie ludy, ile ich było, złączyły się w związek, ażeby obronić się przed nacierającym, a tak potężnym wrogiem. Tylko mała wolna miescina Gabaon przysłała posłów, podstępem zyskując pokój.

W gniewie swym i zaniepokojeniu wyruszyło wnet pięciu książąt Amorrejskich, a mianowicie królowie Jerozolimy, Hebronu, Jerimothu, Lachisu i Eglonu przeciw miastu Gabaon, i zdawało się, że wobec przemocy wojsk nieprzyjacielskich miasto to ulegnie. Gdy niebezpieczeństwo stało się już bardzo groźne, wysłali mieszkańcy Gabaonu ponownie posłów do Jozuego z prośbą o pomoc. I natychmiast poszedł Jozue z wojskiem swym w górę w stronę Gabaonu, albowiem tak przemówił do niego Pan: „Nie bój się, bom je podał w ręce twoje, i żaden z nich nie oprze się tobie.“

Otóż właśnie w oddali świta dzień nowy, gdy niespodzianie wychyla się wybrany orszak Jozuego przed oczami oblegających miasto, a niebaczących sprzymierzeńców. Rozpoczynają się straszne zapasy i kiedy dzień pochylić się miał ku wieczorowi, odniósł Jozue wspaniałe zwycięstwo. Bo i ręka Boża wśród straszliwych zapasów bojowych była czynną. Amorrejczycy bowiem już dawno zwrócili się ku ucieczce, gdy

nagle z nieba spada na nich gęstym gradem mnóstwo kamieni i tysiące giną znienacka straszną śmiercią.

Okrzyk tryumfu zabrzmiał w zwycięskich szeregach Izraela. Z dobytym mieczem pędzi on przed sobą w szalonym po płochu pierzchającego nieprzyjaciela; i stała się już nie bitwa, lecz rzeź prawdziwa!

Już niebo coraz więcej się zaciemnia, już wydaje się, jakoby uciekający wróg pod osłoną cieni nocnych ująć miał pościgowi. Lecz Jehowa czuwa nad ludem swym wybranym. Jozue pokrępiwszy się modlitwą, ufny w wszechmoc Bożą, począł wołać głosem wielkim w ciemności nocne: „Słońce zatrzymaj się nad Gabaonem, a księżyc niech nie porusza się w dolinie Ajalon.“ I oto posłuszne rozkazowi ustępują ciemności, nikną cienie i na nowo świeci jasna światłość ponad krwawym polem bitwy. Stało się tak, jakoby słońce w onym dniu po raz drugi weszło na firmamencie, jakoby z jednego dnia krótkiego powstał dzień słoneczny, długi, podwójny.

Jasnym, zwycięskim szlakiem popędził Izrael za mizernymi rozbitkami dumnego wojska Amorrejskiego aż na dół do Azeki i Makedy, i na prawdę można było powiedzieć, iż wówczas nawet gwiazdy niebieskie były po stronie Izraela we walce z jego przeciwnikami.

Jehowa rzeczywistym był wodzem swojego ludu.



Pięciu królów w jaskini Makedy.

I dano znać Jozuemu, że znaleziono pięciu królów, kryjących się w jaskini miasta Makedy. Joz. 10, 17.

Przedziwne zwycięstwo odniesione w onym dniu zabrzmiało radością i tryumfem ponad łanami krainy Galgala, gdy Jozue z wojownikami swymi wrócił do obozu. Jeszcze tejże nocy nadeszła wiadomość, iż pochwycono pięciu królów Amorrejskich, ukrytych w jaskini pod miastem Makeda: byli to Adonisedek, król Jerozolimy, Oham, król Hebronu, Faram, król Jerymotu, Jafia, król Lachisu, i Dabir, król Eglonu. Wtedy rozkazał Jozue swoim towarzyszom, co następuje: „Zatoczcie wielkie kamienie przed otwór jaskini i postawcie tam czujnych mężów na straży. Wy zaś nie zwlekajcie, lecz ścigajcie nieprzyjaciół, kładąc ich trupem, a nie pozwólcie im schronić się przed mury obronne ich miast, ponieważ Bóg sam oddał ich w ręce wasze.“ I znowu krwią zarumieniła się w on dzień cicha dolina Esdrejonu. Kisonu szumiące fale poniosły ku morzu tysiące trupów. Ponad krwawym polem bitwy brzmiały zwycięskie okrzyki tryumfującego ludu wybranego, rozlicznem i rozgłośnem echem odbijając się o góry Samaryi i Galilei.

Kiedy i ostatni wojownicy z pościgu wrócili do obozu, zaprowadził ich Jozue przed jaskinię Makedy, w której uwięzieni byli owi królowie. Związanych stawiono przed Jozuego, a on, chcąc raz na zawsze odjąć Izraelitom wszelki lęk przed Kananejczykami, wezwał dowódców przy nim zgromadzonych:

„Idźcie i postawcie nogi wasze na karki tych królów.“ A wszystek lud przypatrywał się, jak królowie pogańscy pokornie leżeli w prochu przed synami Izraelskimi. Głosem wielkim wielbił potem Pana, ażeby zaś lud ten bojaźliwy uzbroić w męstwo i bojaźń Bożą, zawołał Jozue: „Nie bójcie się ani się lękajcie, bądźcie dzielni a mężni! Albowiem tak uczyni Pan wszystkim waszym nieprzyjaciołom, którzy kiedykolwiek przeciw wam walczyć będą.“

Podług twardego i surowego prawa wojennego, wykonano niezwłocznie sąd doraźny: pięć pali wbito w ziemię i za chwilę zawisło obok siebie pięć trupów owych królów na szubienicy. Zdjęto je dopiero, gdy wieczór zapadł. W jaskini Makedy pochowano zwłoki królów pogańskich Adonisedecha, króla Jerozolimy, Ohama, króla Hebronu, Farama, króla Jerymotu, Jafię, króla Lachisu, i Dabira, króla Eglonu. Potężne kamienie przywały otwór tej strasznej kryjówki, a najpóźniejsze pokolenia nie inaczej jak tylko z uczuciem przerażenia mijały to miejsce pełne grozy.

Jozue atoli nie przestawał w imię Boże staczać bitew, pełnych waleczności i męstwa. Także pozostałe królestwa pozabierał w zwycięskim pochodzie tak, że odtąd cała południowa kraina stała się własnością narodu wybranego. I tak spełniało się z wolna, co przepowiedział Jehowa Abrahamowi.



Rozdział ziemi.

A teraz podziel ziemię między dziewięć pokoleń, a połowę pokolenia Manasse. Joz. 13, 17.

Bły to boje ogromne, które w onych latach spławiły krwią i trupami zasyły ziemię krainy, zwykle mlekiem i miodem płynącej. Już był w mocy Izraela południowy pas Kanaanu, nad jeziorem Meromu pogromione zostały także ludy północne i poddane pod panowanie narodowi wybranemu. Jozue zestarzał się i zgnuszał, zdawało się, że nadszedł czas, aby zdobytą ziemię podzielić między pozostałe pokolenia. Dla tego rzekł Pan do sługi swego Jozuego: „Postarzałeś się ku późnemu wiekowi, a pozostało dużo ziemi, która jeszcze nie jest losem podzielona. Podziel tedy tę ziemię i nadaj ją na własność dziewięciu pokoleniom i połowie pokolenia Manasse.“

Nadszedł dzień uroczysty i pełen znaczenia. Przejęty powagą i doniosłością chwili, zasiadł Jozue z arcykapłanem Eleazarem i najstarszymi ludu przy urnie, w której Opatrzność tajemniczo kryła losy pojedynczych pokoleń. Jedno po drugim przystępowało, aby wyciągnąć swój los. Na nim wskazana była nieodwołalnie nazwa tej dzielnicy, w której odtąd poprzez wieki rozgrywać się miały dzieje każdego z nich z osobna.

Potomkom Efraima i Manassego, synów Józefa, przyznano dwie całe dzielnice, tak jak Jakób to był rozporządził, zanim konając rozstał się z tym światem. Jozuemu i jego potomkom przypadło Tamnatsare jako dział, a Sylo stało się na trzy wieki

miejszem pobytu namiotu przymierza. Także wolne miasta wyznaczono dla potomków Lewiego; oni tylko sami mieli nie być przywiązani do gleby, a ażeby całkowicie mogli poświęcić się służbie Bożej, mieli żyć z dziesięcin i ofiar. Tak więc sama Opatrzność przeznaczyła w on dzień krainę Kananejską na ojczyznę dwunastu pokoleń Izraela, narodowi niegdyś błakającym się i bezdomnemu, a mianowicie pokoleniom Ruben, Symeon, Juda, Zabulon, Issachar, Dan, Gad, Aser, Neftali, Benjamin, Efraim i Manasse.

Długie jeszcze lata danem było Jozuemu cieszyć się owocami swoich zwycięstw, w spokoju i bogomyślności, aż i on odwołany został do krainy ojców swoich. Przed zgonem swym jeszcze raz zwołał zastępców narodu do Sychem, żegnał się z nimi i ponownie kazał im poprzysiądz wierność przymierzu, które niegdyś z ojcami ich Bóg zawarł. Potem skonał. W posiadłości jego w Tamnatsare wykuli mu ziomkowie w skalistych górach Efraim grób i złożyli weń wśród płaczu śmiertelne szczątki wielkiego wodza swego.

Ziemia zaś Kananejska kryła jak skarb drogocenny ów klejnot obietnicy Bożej, aż w słonecznych blaskach łaski i miłości Najwyższego wstąpił na uświęconą od Boga ziemię obiecaną Ten, w którym spełniły się wszystkie obietnice i figury Starego Zakonu.



Jahel i Sysara.

Wzięła tedy Jahel gwóźdź i wbiła go
miotem w skronie Sysara.
Ks. Sędziów 4, 21.

Stajemy na progu nowej, doniosłej epoki. Świeżość powiewa poprzez kraje i dzieje Izraelowe. Jozue nie naznaczył następcy swego, a lud, pozbawiony wodza, jak to Mojżesz już dawno był przewidział, zamienił służbę Boga prawdziwego na bałwochwalstwo pogańskie. Dla tego ukazuje się znowu karząca różga Boża. „Ponieważ zawarliście przyjaźń z bałwochwalcami, staną się oni wrogami waszymi.“ I tak popadł Izrael w niewolę Moabitów, Madianitów i Filistynów, aż się nawrócił i Opatrzności spodobało się zbudzić w nim mężów, którzy narodowi swemu wywalczyli spokój i wolność. Otóż ci mężowie pozostali potem aż do końca życia jako sędziowie wodzami narodu, a imieniem tych potężnych i mocarnych bohaterów złączone ocalały nadzieje Izraela i przetrwały boje i zaburzenia owej wielkiej w swej doniosłości epoki sędziowskiej.

Działo się to mniej więcej w czasie, w którym prorokini Debora rządziła ludem wybranym. Znowu ściągnął był Izrael na siebie gniew Najwyższego i jęczał pod ciężkiem jarzmem Jabina, króla Asoru, i hetmana jego Sysary. Nie mogła przeboleć tego Debora. Posłała tedy do Baraka, syna Abinoama, gońce z następującym rozkazem: „Rozkazuje ci Pan i Bóg Izraela: idź a wiedz wojsko na górę Tabor, a weźmiesz ze sobą dzie-
sięć tysięcy rycerzy z pokolenia Neftali i Zabulon, albowiem

w Twoją moc oddam hetmana Sysarę i całe jego wojsko.“ Barak gotów był rozkaz wypełnić pod warunkiem, że prorokini pójdzie z nim. Lecz Debora odparła: „Ja pójdę wprowadzić z tobą, ale zwycięstwa nie przypiszę tobie, ponieważ z ręki niewiasty polegnie Sysara.“ Tak więc wyruszyli z dziesięciu tysiącami walecznych mężów w cichą dolinę, w której Kison jasne toczy wody.

Na pierwszą wieść o tem pospieszył przeciw nim Sysara, zabierając dziewięćset wozów i całe swe wojsko, atoli Pan poraził Sysarę i wojowników jego straszną trwogą, tak iż pierzchli w dzikim popłochu. Pobity na głowę i opuszczony od wszystkich, schronił się Sysara w ucieczce do domu Habera Cynejczyka, a Jahel, Habera żona, udzieliła mu posiłku i przytułku. Kiedy zaś snem zmorzony legł na ziemi, weszła po cichu do namiotu, a przyłożywszy mu do skroni ostry gwóźdź, uśmierciła od razu tego, który był postrachem Izraela.

Gdy tedy nadeszli Barak i Debora i zobaczyli martwego na ziemi wodza strasznego, wielbili Jehowę sercem przepełnionem radością tak, iż w ziemi Kananejskiej uwolnionej od jarzma brzmiała rozgłosnie ich pieśń zwycięska: „Oto tak, o Panie, niechaj zginą wszystkie twoje wrogi. Którzy Cię zaś umiłowali, jako słońce, gdy od rana nowym blaskiem zaświta na niebie, tak niechaj świecą!“



Powołanie Gedeona.

A gdy Gedeon młócił i czyścił zboże w prasie, ukazał się mu Anioł Pański i rzekł: „Pan z tobą, z mężów najmocniejszy!” Ks. Sędziów 6, 11. 12.

Zawsze jeszcze rzucało piekło nasienie niedowiarstwa i bałwochwalstwa na uświęcone przez Boga łany Kananejskie i do serc dzieci Izraelowych, lecz zawsze także bicz gniewu Bożego zawisał nad nimi i zawsze na nowo brzmiał ku niebiosom krzyk i błaganie o litość i miłosierdzie.

Siedm lat już jęczał Izrael w niewoli Madianitów i stał się jako cudzoziemiec we własnej ziemi, a wśród łez i bólów konały dni jego. Wtem przez ciemne, ciężkie chmury przebił się jasny promień zbawienia.

W Efra, pod dębem chroniącym ognisko domowe rodziny Ezri, zajęty był Gedeon, dzielny syn Joasa, młóceniem zboża, gdy ukazał mu się Anioł Pański, który pozdrawiając go, rzekł: „Pan z tobą, z mężów najmocniejszy.”

Żałośnie spojrzał w górę człowiek samotnie pracujący i z uczuciem gorczy począł wyrzekać: „Proszę cię, jeżeli Pan jest ze mną, czemu spotkały nas te ciężkie cierpienia? Mnie się wydaje, iż opuścił nas Bóg, kiedy nas wydał w ręce Madianitów.” Lecz Anioł patrząc na niego, odparł: „Idź w tej mocy twej, a wybawisz Izraela z ręki Madianitów. Albowiem wiem, że ja ciebie posłałem.” Zdziwiony pytał Gedeon: „Czemże mam Izraela wybawić? Patrz, oto ród mój najpodlejszy z Manasse, a ja najmniejszy w domu ojca mego.” Silnym głosem rzekł tedy

Anioł: „Ja będę z tobą i pobijesz Madianitów!” Lecz Gedeon prosił o znak. Wszedłszy do domu, przyniósł koźlątko i chleba praśnego, złożył to wszystko pod cienistym dębem na pobliskiej skale, jako ofiarę. Anioł Pański dotknął tych darów laską swą, a w tej chwili wybuchł ogień ze skały i spalił mięso wraz z chlebem.

Jeszcze tejże nocy poszedł Gedeon do świątyni bożka Baala i Astarty w mieście swem ojczystem i zniszczył ją, Bogu zaś zbudował ołtarz na skale pod szumiącym dębem, ofiarując na nim ofiarę całopalenia. Następnie wysłał gońce swe do pokolenia Manasse, Asor, Zabulon i Neftali. A kiedy zbrojni mężowie zgromadzili się koło niego, prosił Pana o nowy znak z nieba: „Patrz, oto położę to runo wełniste na bojowisku. Jeśli rosa będzie z rana na samej wełnie, a ziemia wokoło pozostanie sucha, będę wiedział, iż przez rękę moją wyzwolisz Izraela.” I jeszcze wśród nocy, gdy Gedeon wycisnął runo, napęlił miednicę rosą.

Zaraz tedy prosił ponownie: „Niechaj się nie gniewa zapalczywość Twa, o Panie, jeśli jeszcze raz o znak poproszę! Proszę, niechaj samo runo suche będzie, a wszystka ziemia mokra od rosy.” I uczynił Bóg, o co prosił Gedeon; rosa była dokoła, tylko runo pozostało suche.

W ten sposób potwierdził Pan powołanie Gedeona.



Zwycięstwo Gedeona nad Madianitami.

I wszedł Gedeon i trzystu mężów
w część obozu i jeli trąbić w trąby i tłuc
jedną o drugą fłaszę. Ks. Sędziów 7, 19.

Trzystu tylko mężów było z Gedeonem, gdy wyruszył przeciw Madianitom i ich sprzymierzeńcom. Ale wielki zapal ożywił tę garstkę i ufność we wodza przez Boga jej danego. Siedm długich lat znosiły dzieci Izraela prześladowania ze strony onych ludów; teraz wreszcie miało przyjść wybawienie przez mężnego Gedeona.

Każdemu z mężów dał Gedeon trąbę i pochodnię ukrytą w glinianem naczyniu. Potem rozdzielił trzystu mężów na trzy równe części i nakazał im otoczyć dokoła obóz wrogów. Oni zaś leżeli wszyscy w śnie głębokim pogrążeni. Na co im straż, by się mieć na bacności przed marnymi Izraelitami! Zwycięstwo i łupy obfite zdawały się pewne. Wtem nagle przenikliwy głos trąby! To Gedeon dał znak do bitwy. W jednej chwili trzystu mężów rozbija naczynia, jaskrawy blask pochodni złowrogo rozjaśnia noc, brzmia trąby, i jakby z jednej piersi idzie przez nocną ciszę hasło bojowe: „Miecz Pana i Gedeona.“

Trwoga straszna pada na Madianitów, zamieszanie nieopisane powstaje, gdy odgłos trąb i brzęk mieczów ich tak nagle ze słodkiego budzi snu. „Nieprzyjaciół wśród nas!“ Taki krzyk przebiega obóz, ale na pół senni, oślepieni blaskiem pochodni, błędzą wszyscy po omacku, potracili głowy i pogubili broń, ledwie, że poznają, kto jest wróg i gdzie stoi. Jak

domki z kart zapadają nad nimi lekko zbudowane namioty albo płoną jakby pochodnie nad ich głowami. Wreszcie nabiera wielu odwagi, wyciągają miecze ku obronie, lecz zwracają je nawzajem przeciwko sobie, gdyż własnych braci w przerażeniu uważają za wrogów. Kto przy pierwszym zaraz napadzie nie poległ, szuka ratunku w ucieczce. Tedy zatrwożył się wszystek obóz i w dzikim popłochu uciekła większość w stronę Jordanu. Już wieść o tem bohaterstwie trzystu mężów lotem błyskawicy przebiegła wszystką ziemię, i wszędzie lud powstaje, by uciekającym wrogom zagrozić drogę. Szczęście im sprzyjało, bo pochwycili dwóch książąt Madianickich, Oreba i Zeba. Zabili ich, ucięli im głowy i przynieśli je jako krwawe znaki zwycięstwa Gedeonowi do obozu. Było to istotnie zwycięstwo Pana, który chciał Izraelitom dać naukę, iż w jego rękę tylko moc, a nie w ich mieczu. W tym celu kazał Gedeonowi odłączyć z wojska swego tysiące, a zatrzymać tylko trzysta, aby lud poznał, że to nie siła męża, lecz oręż Pański go wybawił.

Długo pamięć o tym czynie żyła wśród ludu. Jeszcze po wiekach całych zwano owe dwa miejsca „Skałą Oreba“ i „Prasą Zeba“. Przypominały synom Izraela jeden z największych dni chwały, gdy to Pan zastępów dał zwycięstwo ich orężowi, a wodza ich Gedeona uwieńczył nieśmiertelną sławą bohatera.



Koniec bratobójcy Abimelecha.

Oto niewiasta utomek kamienia żarnowego z wierzchu zrzuciwszy, uderzyła w głowę Abimelechową.
Ks. Sędziów 9, 53.

Gedeon umarł i siedmdziesięciu synów podzieliło się spuścizną jego. Ale jeden ze synów, dziki i chciwy Abimelech, zanurzył pożądliwą swoją i łakomą rękę w ciepłą krew bratnią, gdyż sam jeden chciał być królem.

Do czegoż nie popchnie zaślepionego człowieka namiętna żądza władzy i złota?

Wnet uknuł spisek między mężami miasta Sichem i zabił siedmdziesięciu braci swych na jednym kamieniu. Jeden tylko, Joatham, najmłodszy, ukrywając się, pozostał przy życiu. Mężowie Sichem wynieśli bratobójcę na tron, którego stopnie krwią były zbryzgane, i uczynili go królem. Tak to wywdzięczono się za to, co Gedeon dla kraju uczynił, rodzinie jego! To też pomsta była konieczna. Joatham, który sam uniknął krwawej rzezi, wstąpił na wierzch góry Garizim i rzucił straszną klątwę na mieszkańców miasta Sichem i na Abimelecha, ich nowego króla: „Jeśli dobrze obeszliście się z Gedeonem i domem jego, raduj się dziś z Abimelecha i on niechaj się wami raduje! Ale jeśli przewrotnie, niech ogień wyjdzie z niego a niech zniszczy obywateli Sichem, i niech wyjdzie ogień z mężów Sichem a niech pożre Abimelecha!”

Trzy lata, a klątwa zaczęła się spełniać. Mieszkańcy Sichem dawno już jęli się brzydzić Abimelechem i jego okru-

tnem panowaniem. Gdy dnia pewnego nie było go w mieście, ogłosili męża imieniem Gaal panem miasta. Wieść o tem doszła do Abimelecha; przybył z wojskiem, wziął Sichem, zniszczył miasto ogniem i wymordował mieszkańców. Mając moc w rękę, wszystko zrównał ze ziemią, i posiał sól na miejscu, gdzie ongi stało miasto Sichem.

Dysząc pożądaną zemstą, ruszył następnie Abimelech przeciw Thebes, miasteczku położonemu na wzgórzach Samaryi; bo i w Thebes wybuchło powstanie na korzyść Gaala. Zwycięsko wtargnął poza mury, lecz mieszkańcy bronili się do ostatniego tchu. W ostatniej bezpiecznej twierdzy walczyli rozpaczliwie o życie.

W zapalczywości swej kazał Abimelech nanieść gałęzi pod bramę wieży i zapalić. Wtem pewna niewiasta mężna rzuciła z wierzchołka wieży kamień młyński na Abimelecha tak, że napastnik upadł zmiażdżony. Jeszcze żyjąc, zawołał na giermka swego: „Dobądź miecza swego, a zabij mnie, aby snąć nie mówiono: Niewiasta go zabiła!” I giermek, czyniąc zadość rozkazowi, dobił go.

Tak Bóg pomścił zbrodnię, której się dopuścił syn wyrodny na ojcu i braciach swoich; tak uczynił, iż spełniło się przekleństwo, które Joatham ze szczytu góry Garizim rzucił na wiarołomny kraj.



Ślubowanie Jeftego.

Patrz, oto wyszła mu naprzeciw jedyna córka jego, przy odgłosie bębna płasająca.

Ks. Sędziów 11, 34.

Nie się obchodzili pyszni bracia z Jeftem w Galaad, w krainie na wschód od Jordanu leżącej, ponieważ był synem matki nieprawej. To też otrząsnąwszy proch ojczyzny z nóg swoich, uciekł i wiódł życie koczownicze.

Po latach gorzka przyszła niedola na krainę Galaad.

Ammonici wpadli do kraju, a nikt nie miał tyle odwagi, aby powołać naród do broni. Teraz dopiero przypominano sobie Jeftego wzgardzonego. Wysłano poselstwo do niego z prośbą, iżby przyszedł i przewodził ludowi we walce z dawnym jego wrogiem.

Wszczęła się straszna walka. Nadeszła chwila, od której zależały losy Jeftego. Czując to złożył on, pełen ufności w Boga, następujący ślub: „Panie, jeśli syny Ammonitów oddasz w ręce moje, wtedy ktokolwiek mi pierwszy z drzwi domu mego zabieży wracającemu w pokoju od synów Ammona, tego złożę Tobie w ofierze, bez względu na to, ktoby to był. Gdyby to było jakieś zwierzę, padnie ofiarą krwawą na ołtarzu; gdyby to był człowiek, poświęcony będzie Panu, aby w świątyni w Sylo pełnił posługi.“

Jefte miał jedyną córeczkę, dziewczeczkę miłą nad wyraz. Zaledwie po długich, rozpaczliwych wysiłkach odniósł zwycięstwo, aliści radosna o tem nowina już do jego domu dotarła!

Pienia radosne rozbrzmiały, a dziewice z całego kraju wyszły mu w korowodzie naprzeciw, na ich czele jedyna córeczka Jeftego. Tenże zbliża się ku domowi. Kto też najpierwszy zabieży mu na powitanie? Oto jedyna córka jego! Na jej widok pękło niemal serce mocarnemu mężowi, a lamentując wołał: „O biada mi, córko moja! Jak srodze mnie dotknęłaś! Otworzywszy usta swe wobec Pana, nie mogę nie spełnić tego, com mu ślubowałam.“

Dzieweczka słaba okazała się atoli mężniejsza od ojca i z męstwem wielkiem odparła: „Ojcze mój, kiedyś usta swe otworzył, czyni ze mną, jako ślubowałeś! Tą jedną tylko użyj mi prośbę: Pozwól mi do miesiąca jeszcze pohasać w górach, abym z towarzyszkami memi mogła oplakać młodość swoją i dziewictwo swoje.“

Nie odpowiadało bowiem jej usposobieniu przymusowe dziewictwo w Sylo, smętne dla tego, iż bezdzietną miała pozostać całe życie, co w Starym Zakonie po wszystkie czasy jako ciężką odczuwano niedolę!

Dwa miesiące jeszcze bujała mężna dziewczeczka z towarzyszkami swemi w górach i lasach, aby potem pożegnać się z życiem. Następnie wróciła pełna stałości do ojca swego, który wśród łez spełnił na dziecku swem ślub, jaki z ust jego wypadł w godzinie pełnej w poważne następstwa.



Walka Samsona ze lwem.

Lecz przypadł Duch Pański na Samsona i rozdarł lwa, jakoby koźlą na sztuki roztargając.
Ks. Sędziów 14, 6.

Ponownie Izrael popadł w zabobonne bałwochwalstwo. To też oddał Pan naród ten w rękę Filistynów przez lat czterdzieści. Atoli godzina zmiłowania także znowu wybiła i wzbudził Pan ludowi swemu potężnego mocarza, imieniem Samsona, który przez lat dwadzieścia miał sprawować rządy nad Izraelem jako sędzia. Śmiałe czyny bohaterskie uczyniły imię jego rozgłosnem.

Pewnego razu udał się on do Tamnaty, gdzie chciał starać się o rękę pewnej panienki filistyńskiej, jaką był poznał i pokochał. We winnicy miejskiej z nagłą zastąpił mu drogę młody, krwi łaknący lew. Samson nie miał przy sobie żadnej broni, lecz gdy przypadł nań Duch Pański, rozdarł tęgiego owego zwierza jakoby to było koźlątko. Lecz nikomu o tem słówkiem nie wspomniał, nawet rodzicom.

Po niejakiś czasie powtórnie przyszedł do tego samego miasta, aby zabrać ze sobą ową dziewczynę. Umyślnie zboczył z drogi, aby zobaczyć, co się stało ze zwłokami lwa, i oto zobaczył, że rój pszczoł w nich się zagnieżdżył, których słodkim miodem nie omieszkali się uraczyć. Odbłyły się gody weselne a przy uczcie zadał Samson gościom swoim zagadkę. Jeżeliby ją w ciągu siedmiu dni weselnych odgadli, obiecał im za to trzydzieści koszul i trzydzieści sukien. Jeżeliby im się to nie udało, żądał od nich także tyle.

Zagadka zaś brzmiała tak:

„Z jedzącego wyszedł pokarm, a z mocnego wyszła słodkość.“

Przez trzy dni daremnie trudzili się goście, żeby rozwiązać zagadkę. Czwartego dnia zwrócili się do jego żony, grożąc jej, że spalą ją wraz z domem ojcowskim, jeżeli nie wyłudzi ze Samsona rozwiązania zagadki i im nie wyjawia. Któż nie wie, jakie podstępny wynajdzie niewiasta! Lecz Samson naprzód wzbraniał się: „Ojcu mojemu i matce nie wyjawilem tego, a tobie miałbym powiedzieć?“ Atoli i mocarz, który zabija lwa, nie zdoła oprzeć się na długo przebiegłości niewieściej. Prośbami i łzami tyle mu dokuczyła, tyle się naprzykrzała, iż w końcu w siódmym dniu zdradził jej tajemnicę. Natychmiast dowiedzieli się o niej także weselnicy, którzy z wielką uciechą wołali do Samsona: „Oto rozwiązanie zagadki: Cóż jest słodsze nad miód i coś silniejszego nad lwa?“ Tak więc siłacza wydrwili i ośmieszyli. Atoli nic dobrego nie wróżył Filistynom zarzut, jaki im zrobił pełen wściekłego gniewu: „Gdybyście nie byli orali jałówką moją, nie bylibyście nigdy mojej zagadki odgadli.“

Mimo to dotrzymał słowa i dopełnił zobowiązania: pobiegł do Askalonu, zabił tam trzystu Filistynów, zabrał ich suknie i dał je tym, którzy zagadkę odgadli. Następnie porzucił żonę swą rozgniewany bardzo i wrócił z powrotem do ojca swego.



I znalazłszy szczękę oślą, porwał ją i zabił nią tysiąc mężów. Ks. Sędziów 15, 15.

Samsonowe boje z Filistynami.

Po niejakiś czasie wrócił Samson do Tamnaty, ażeby zabrać do domu żonę swoją. Jakaż była rozpacz jego, gdy się dowiedział, że ojciec wydał ją tymczasem za innego. Oburzony o to, zawołał: „Teraz nie moja będzie wina, gdy Filistynom złość będę wyrządzał!” W te tropy wymyślił następujące szaleństwo: Schwyciwszy trzysta lisów, związał je po parze ogonami, a w pośrodku między nimi przywiązał pochodnie. Zapaliwszy pochodnie, popędził wystraszone i wściekłe od bólu w pola zbożowe filistyńskie. W oka mgnieniu zapłonęło jasnym płomieniem wszystko: snopy i kłosy, oliwki i winogrody. Skoro filistyni się dowiedzieli, że to Samson onego szaleństwem był sprawcą, przeto iż inny pojął jego żonę, zemścili się na niej i na teściu jego. Spalili oboje i tak spełnili to, czem już podczas wesela byli się odgrażali.

Gniew swój ochłodził Samson krwawą zemstą a potem ukrył się w jaskini górskiej. Ponieważ Filistyni nie mogli go odnaleźć, wypowiedzieli Judzie wojnę, ażeby w ten sposób zmusić go do wydania Samsona. W krainie Judy zawrzało ogólne burzenie i niezwłocznie wyruszyło trzy tysiące wojowników, ażeby pochwyć olbrzyma. Już zdala wołali doń: „Czyś nie wiedział, że Filistynowie są władcami naszymi? Czemuś nam to uczynił?” Z zimną krwią odpowiedział Samson:

„Jako oni mnie, tak ja im uczyniłem!” Wtedy przyznali mu się, iż na to przyszli, aby go pojmać i wydać Filistynom.

Śmiejąc się, żądał od nich tylko, aby mu zaprzysięgli, że go nie zabiją. Kiedy to uczynili, pozwolił związać się dwoma nowymi powrozami i zaprowadzić do Filistynów. Już w ich obozie wszczęły się głośnie okrzyki radości, gdy ponownie Duch Pański zstąpił na junaka, powrozy na rękach jego stały się jako len, gdy go ogień trawić poczyną, i więzy rozpląnęły się jako śnieg pod wpływem słońca wiosennego.

Oto stoi między wrogami wolny, lecz bezbronny wobec przemocy nieprzyjacielskiej! Jeszcze małą chwileczkę a rozsieką go w drobne kawałki.

Lecz właśnie padł wzrok jego na oślą szczękę, która wybielona od słońca leżała na ziemi. Porywa ją nagle; w jego rękę staje się ona straszliwą bronią, albowiem tysiąc Filistynów pada trupem pod jego razami. Lecz Samsonowe siły poczynają słabnąć, ponieważ zaczęło dręczyć go pragnienie. Wtedy wołał do Pana: „Wielkie złożyłeś zwycięstwo w rękę sługi Twego, lecz patrz, oto umieram z pragnienia i zginę przez ręce pogańskie!

„I sprawił Pan, iż wypadł ze szczęki oślej ząb trzonowy, a popłynęła z niej woda.

Samson napił się i wróciły mu siły.



Upadek Samsona.

Którego pojماwszy Filistynowie, natychmiast mu oczy wyłupili i wiedli go do Gazy, związawszy łańcuchami.
Ks. Sędziów 16, 21.

Dufający w swoją siłę, udał się Samson samowolnie w lwią paszczę. Poszedł raz pewnego do Gazy, miasta położonego w kraju filistyńskim. Kiedy zwiedzieli się o tem nieprzyjaciele jego, obsadzili czempredziej bramy miasta, aby go zabić nad ranem, gdy będzie wracał. Samson atoli spał do północy, potem wyruszył w drogę, a przyszedłszy do murów miejskich, wyjął oba wrota bramy, wraz z zasuwkami i podwojami, i wzięwszy je na ramiona zanosił daleko za miasto na wierzchołek góry.

Z czasem przyszli Filistynowie do przekonania, że przemocą go nie zmogą. Wymyślili więc podstęp; przekupili niewiastę jego Dalilę, która pochodziła z doliny Sorek, mówiąc jej: „Podejdź go a wywiedz się od niego, w czym polega jego wielka moc i jakbyśmy go mogli pokonać i zmódr. Jeżeli nam to uczynisz, każdy z nas daruje ci tysiąc i sto srebrników.“ Trzy razy tedy próbowała Dalila wywabić z niego tajemnicę, na czym polegała jego siła, lecz daremnie.

Pierwszy raz powiedział jej: „Gdyby mnie związano siedmiu ścięgnami jeszcze wilgotnemi, byłbym słabym jak inni ludzie.“ Kiedy więc spał, skrępowala go w ten sposób, a Filistynowie czekali w zasadzce. Następnie jąła wołać: „Samsonie, Filistynowie nad tobą.“ Wtedy on powstał i porwał więzy, jako się przerywa nić kręconą z paździerzy, trzymaną nad ogniem.

Z tego powodu Dalila robiła mu potem zarzuty, mówiąc: „Widzisz, oszukałeś i okłamałeś mnie. Powiedz mi przecież, na czym polega moc twoja!“ Samson odpowiedział: „Gdyby mnie skrępowano nowemi, grubemi sznurami, byłbym słaby jako inni ludzie.“ Dalila zaraz tak uczyniła, lecz tak jak pierwszy raz pozrywał powrozy jak gdyby nić tkaniny.

Wtedy Dalila uniosła się jeszcze większym gniewem i zawołała: „Pókąd jeszcze będziesz mnie okłamywał i oszukiwał? Powiedz mi przecież, czemu cię związać trzeba.“ Samson odparł: „Już ci powiem, oto spleć siedm kosmyków z moich włosów na głowie wstęgą, a przybij gwoździem do ziemi, to będę bezwładnym.“ Lecz i ten sposób chybił.

Dzień w dzień jednak nie dawała mu spokoju niewiasta, aż w końcu wyjawiał jej całą prawdę temi słowy: „Jeszcze nigdy nożyce nie dotknęły głowy mojej, ponieważ jestem Nazareuszem, poświęconym Panu Bogu; gdyby mi głowę ostrzyżono, byłbym tak słabym jak inni ludzie.“ Ponownie zawołała teraz Filistynów, a gdy usnął, balwierz uciął mu siedm kosmyków z włosów głowy. Wtedy zawołała Dalila jak pierwzej: „Samsonie, Filistynowie nad tobą.“ A kiedy się ocucił i chciał znowu okazać moc swoją, uczuł się bezsilnym i słabym, a Filistynowie pojмаwszy go, wyłuli mu oczy i skrępowanego łańcuchami wtrącili do więzienia w Gaza, gdzie odtąd musiał obracać żarna.



Zemsta i śmierć Samsona.

Samson zatrzęsął mocno słupami i upadł dom na wszystkie książęta i na inny lud, który tam był.
Ks. Sędziów 16, 30.

Tymczasem włosy Samsona poczęły znowu pod-
rastać. A książęta filistyńscy zgromadzili się i skła-
dając wielkie ofiary Bogu swemu Dagonowi, mówili:
„To bóg nasz dał naszego nieprzyjaciela Samsona
w ręce nasze.” Także lud chwalił boga swego, mówiąc również:
„Dał bóg nasz w ręce nasze nieprzyjaciela, który spustoszył
ziemię naszą i wielu z nas pobił.”

I sprawili wielką biesiadę, a gdy już uraczyli się dobrze,
przykazali, aby wezwano Samsona, by ich grą swoją rozwe-
selił. Przywiedziono go z ciemnicy więziennej i postawiono
między dwoma słupami, które dźwigały gmach cały. Kiedy już
grał im przez chwilę, rzekł do pacholęcia, które go przywiodło
za rękę: „Puść mnie, abym się dotknął słupów i trochę na
nich odpoczął.”

Wszyscy książęta i Filistynowie byli w domu zgromadzeni
oraz wielka liczba mężów i niewiast, a około trzech tysięcy
płci obojej zaległo sale i dachy. A Samson wzywając Pana,
rzekł: „Wspomnij na mnie, Panie, i przywróć mi ten raz jeszcze
moc moją, abym jednym zamachem pomścił się za stracenie
obojga oczu!”

Potem objął obydwie słupy, jeden ręką prawą, drugi lewą,
i rzekł: „Niechaj umrę razem z Filistynami!” I wstrząsnął słu-
pami tak silnie, że połamały się jak trzcina i cały dom runął

na książęta, na lud i na niego samego. Uczynił wedle zasady,
która w owe czasy miała znaczenie: „Oko za oko, ząb za ząb!”
I przyszli bracia jego i wszystka jego rodzina i pogrzebali go
w grobie ojca jego Manue. Przez lat dwadzieścia sędził on Izraela.

Był to ostatni z sędziów, jakich Bóg sobie upatrył ku
obronie swojego ludu. Izrael zapragnął stanąć na równi z in-
nemi ludami, które mieszkaly w okół, i chciał mieć króla jak
i one. Coraz głośniejsze było to wołanie i nikt już nie
myślał o tem, że Bogu tylko należy się berło nad pokoleniami,
które potężną dłonią wywiódł z Egiptu i którym kazał za-
mieszkać ziemię obiecaną.

Nie zawsze żyli synowie Izraela między sobą, jak przystało
na braci. Kiedy pewnego razu mąż niejaki z pokolenia Lewi
przybył do Gabaa do pokolenia Benjamina, pochwycili mie-
szkańcy miasta żonę jego i zamęczyli na śmierć. Dla tego
wszystek Izrael wyszedł przeciw występniemu pokoleniu i wy-
tępił je, pozostawiając tylko sześciuset mężów przy życiu.
Pobili potem mieszkańców Jabes, którzy nie wyszli razem
z nimi, i pozabijali ich z wyjątkiem dziewic, które synowie
Benjamina pojęli za żony.

Odtąd nie było króla w Izraelu, lecz był bezrząd: Każdy
co się mu zdało dobrego, to czynił, jako stwierdza Księga
Sędziów w ostatnim wierszu.



Miłość Rut dla swiekry.

Rut odpowiedziała: Gdziekolwiek się obrócisz, pójde, a gdzie będziesz mieszkać, i ja pospołu mieszkać będę. Lud twój, lud mój, a Bóg twój, Bóg mój. Rut 1, 16.

Gdy sędziowie panowali nad Izraelem, nastał głód w kraju. Dla tego mąż pewien z Betleemu, imieniem Elimelech, wyszedł z żoną swoją Noemi i dwoma synami do krainy moabickiej i tam zamieszkali. I umarł mąż Noemi na obcej ziemi i zostawił ją z dwoma synami, z których jeden zwał się Mahalon, drugi Chelion. Pojęli oni tam żony Moabitki; imię jednej było Orfa, drugiej Rut. Ale i oni po latach dziesięciu poszli w grób za Elimelechem, a Noemi, ciężko doświadczona wdowa i matka, zabrała się, aby z obydwoma synowemi powrócić do ziemi ojców, albowiem słyszała w kraju moabickim, że Pan wejrzał na lud swój i dał mu żywność znowu.

Gdy obie ją odprowadziły kawał drogi, rzekła do nich: „Powróćcie do matek waszych i niechaj Pan uczyni miłosierdzie z wami, jako wy uczyniłyście z umarłymi i ze mną. Niechaj wam da odpocznienie w domu mężów, jakich dostaniecie.“ I ucałowała je. Ale one podniosły głos, mówiąc ze łzami: „Pódziemy z tobą do ludu twego.“

Ale Noemi odrzekła: „Wróćcie się, córki moje, albowiem dla czego dzielić macie utrapienie moje?“ Wtedy one poczęły płakać na nowo. Orfa ucałowała swiękrę i poszła, ale Rut pozostała przy niej. I Noemi rzekła do niej: „Patrz, krewna twoja wróciła do swego ludu i swego Boga, idź z nią.“ Ale Rut od-

powiedziała: „Nie nalegaj, abym cię opuściła i odeszła. Gdziekolwiek się obrócisz, pójde i ja z tobą, a gdzie mieszkać będziesz, i ja pospołu mieszkać będę. Lud twój jest moim ludem, a Bóg twój jest moim Bogiem. Gdzie będziesz pochowaną, i ja tam umrzeć pragnę. Śmierć tylko rozłączy mnie z tobą.“

Gdy Noemi widziała, że Rut obstawała, by pójść z nią, przestała ją nakłaniać. I poszły przeto razem i przyszły do Betleem, gdzie Noemi ongi mieszkała ze swoim mężem Elimelechem. Na ich widok poruszyło się miasto całe i pytano: „Czy to jest Noemi?“ A ona, pomna na bolesne straty, które poniosła przez śmierć męża i synów, gdy była w krainie moabickiej, rzekła: „Nie zwijcie mnie Noemi (to znaczy piękną), lecz zwijcie mnie Mara (to znaczy gorzką), albowiem Wszechmogący napełnił mię gorzkością. Wyszłam bogata, a Pan powraca mię biedną. Czemuż mię tedy zowiecie Noemi, którą Pan poniżył, a Wszechmogący napełnił cierpieniem?“ Wróciła tedy Noemi z Rut Moabitką, synową swoją, z krainy, w której przebywała, do Betleem w początkach żniwa jęczmienia. W swem ubóstwie złożyły ufność w Panu, który każdemu żyjącemu stworzeniu daje pożywienie w swoim czasie.

Kilka set lat później innej Bolesciwej Matce przyjdzie powtórzyć te słowa: „Nie nazywajcie mnie Noemi, to jest piękną, lecz zwijcie mnie Mara, to jest: gorzką.“



Booz i Rut.

I rzekł Booz do Rut: „Słuchaj, córko, nie chodź na inne pole, ale się przyłącz do dziewczek moich, a gdzie żąć będą, idź za nimi.“ Rut. 2, 8, 9.

Noemi miała krewnego ze strony męża, imieniem Booz, który był dobrym i zamożnym człowiekiem. Pewnego dnia rzekła Moabitka Rut do Noemi: „Pójdę na pole i zbierać będę kłosy za gospodarzem, u którego znajdę łaskę.“ Tym sposobem chciała znaleźć dla siebie i świekry cośkolwiek na pożywienie. A Noemi odpowiedziała jej: „Idź, córko moja.“

Zdarzyło się atoli, że pole, na którym szukała kłosów, należało do Booza, krewnego Elimelecha. A oto Booz sam przyszedł właśnie z Betleem, by zobaczyć, co porabiają żenicy jego. I rzekł do nich: „Pan z wami!“ A oni odpowiedzieli: „Niech ci błogosławi Pan!“ Potem zapytał tego, który stał nad żeniami: „Czyja ta dziewczyna?“ Tenże odrzekł: „To jest Moabitka, która przyszła z Noemi. Prosiła mnie, aby jej wolno było zbierać kłosy za żeniami. Od poranku aż dotąd stoi na polu i ani na chwilę nie wróciła do domu.“

I rzekł Booz do Rut: „Słuchaj, córko, nie chodź na inne pole, ale się przyłącz do dziewczek moich, a gdzie żąć będą, idź za nimi. Także parobkom moim przykazałem, aby żaden nie był do ciebie przykrym. A jeśli zapragniesz, idź i pij ze stągwi naszych.“ Rut pokłoniwszy się przed nim, rzekła: „Skądże mnie, która obcą jestem niewiastą, spotyka łaska w oczach twoich?“ Ale on odpowiedział: „Powiedziano mi, coś uczyniła dla swej

świekry po śmierci męża twego, jako opuściłaś ziemię rodzinną ojca i matkę, aby przyjść do kraju, którego jeszcze nie znałaś. Niech ci wynagrodzi Pan Bóg Izraela, do którego przyszłaś, by schronić się pod jego skrzydła.“ I dodał: „Gdy będzie godzina jedzenia, przyjdź do nas, spożyj chleb i maczaj z nami kęs swój w occie.“

A kiedy zasiedli do posiłku, podał jej potrawy, i z tego co pozostawiła, zabrała do domu dla świekry swojej. I gdy odchodził, przykazał Booz jeszcze parobkom swoim, aby ze swoich snopów umyślnie rzucali kłosy dla zbierającej. Wróciwszy do domu wieczorem, wymłóciła zboże, i oto było go trzy wiertele. I opowiedziała wszystko świekrcie swojej i dała jej pożywienie, które przyniosła ze sobą. A Noemi rzekła: „Niech będzie błogosławiony Booz przed Panem, który nie ustaje w swojej łasce wobec żywych i umarłych!“ Na życzenie świekry przyłączyła się Rut do dziewczek Booza i zbierała kłosy na polu jego.

Wkrótce potem Booz pojął Rut za żonę i została matką Obeda, ojca Izaisa, którego synem był Dawid, praojciec Mesjasza.

Wielką była widocznie w oczach Boga zasługa Rut, wobec świekry Noemi, skoro ją Pan tak hojnie wynagrodził. Bo nie tylko dał jej Booza za męża, ale nadto umieścił ją w szeregu niewiast, z których pokolenie według ciała wywodzi sam Bóg-człowiek.



Urodzenie Samuela.

I stało się, gdy Anna przedłużała modlitwy przed Panem, że Heli przypatrywał się ustom jej.

I Sam. 1, 12.

Na czasów ostatnich sędziów żył w górach Efraim kapłan imieniem Elkana. Miał on dwie żony z których imię jednej Anna, a drugiej Fenena. Ostatnia miała dzieci, Anna zaś nie miała. I frasowała się Anna wielce, a Fenena jeszcze jej urągała, że Pan jej nie daje potomstwa. Gdy nadszedł dzień, w którym Elkana każdego roku składał ofiarę, poszedł do Silo z wszystką rodziną swoją i przy uczcie ofiarnej dał Fenenie i synom jej i córkom części z ofiary. Annie, drugiej swej żonie dał część jedną ze smutkiem w sercu, albowiem ją bardzo miłował. Ale Anna płakała i nie jadła. Rzekł tedy mąż jej: „Anno, czemu płaczesz i czemu nie jesz? Czyż nie jestem ci miłszym, niżli dziesięć synów?”

A kiedy pewnego razu jedli znowu i pili w Silo, powstała Anna i poszła do przybytku Pańskiego i modliła się, mówiąc: „Panie zastępów, jeśli wejrzysz łaskawie na utrapienie służebnicy swojej a dasz słudze swojej syna, oddam go tobie przez wszystkie dni żywota jego, a brzytwa nie postoi na głowie jego.”

I stało się, gdy ona przedłużała modlitwę przed Panem, że arcykapłan Heli przypatrywał się ustom jej. Albowiem gorliwą była w swej modlitwie i tylko usta jej się poruszały, ale głosu jej zgoła słyhać nie było. Mniemał tedy Heli, że pijaną była, i rzekł do niej: „Dokądże pijaną będziesz? Ocknij się trochę od wina, które piłaś.”

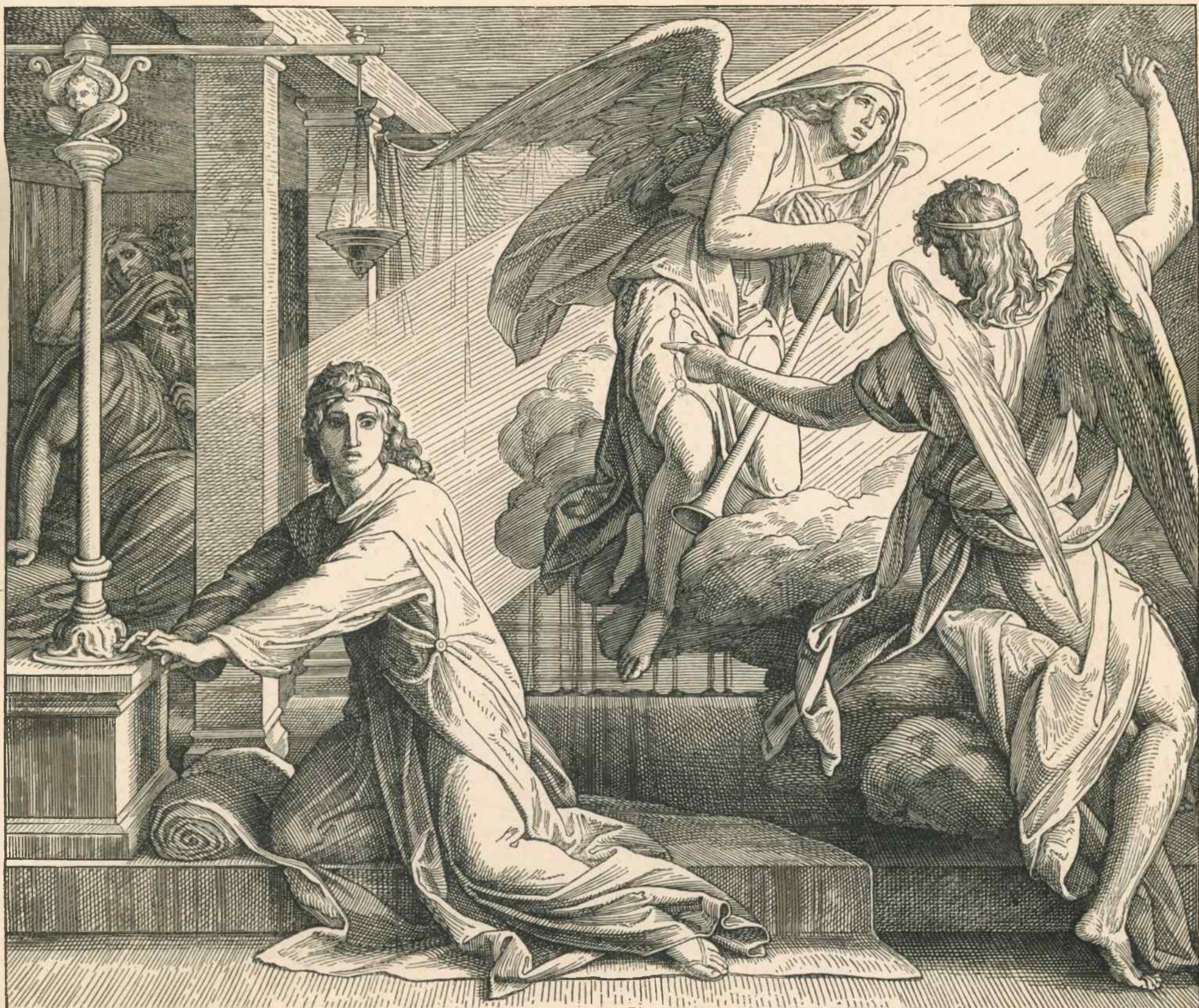
Ale Anna odrzekła, mówiąc: „Nie, Panie mój! Jam niewiasta bardzo nieszczęśliwa, a wina i żadnej rzeczy, któraby upoić mogła, nie piłam, alem wylała duszę moją przed Panem.” Rzekł tedy Heli: „Idź w pokoju! Bóg udzieli ci, o co go prosiłaś.”

I odeszła do swego męża z powrotem, jadła i była dobrej myśli.

Nazajutrz wstali i powrócili do domu. Po spełnionym czasie Anna powiła syna i dała mu na imię Samuel, co znaczy: uproszony u Pana. I szedł Elkana i cały dom jego, aby Panu złożyć ofiarę. Lecz Anna nie szła z nimi, tylko czekała, dopóki chłopię nie miało lat kilku. Wtenczas przywiodła go do Silo, aby sama ofiarowała go Panu, jak to była ślubowała. Ispełniając ślub, ofiarowała cielę i przywiodła pacholę do Helego, mówiąc: „Jako żyw jesteś, panie, jam jest ona niewiasta, którą widziałeś modlącą się tutaj. Otem prosiła o to chłopię, i Pan wysłuchał prośby i dał mi tego syna, którego teraz oddaję Panu na wszystkie dni żywota jego.”

Potem Anna podniosła głos w hymnie pochwalnym i wielbiła Boga, mówiąc: „Rozradowało się serce moje w Panu. Nie-masz świętego jako jest Pan, i nie-masz mocnego jako Bóg nasz.”

Następnie pozostawiła Samuela w świątyni w Silo, aby służył Panu w jego przybytku pod doświadczeniem okiem kapłana Helego.



Powołanie Samuela.

I przyszedł Pan i stanął i zawołał, jako był zawołał powtóre: „Samuel! Samuel!” I rzekł Samuel: „Mów, Panie, bo słucha sługa twój” I Sam. 3, 10.

Heli miał dwóch synów, Ofni i Fineesa, którzy byli bardzo niegodziwi i nie szanowali nawet świętości. Jeśli kto przybył do Silo, by złożyć ofiarę, natenczas wybierali mu mięso z kotła widełkami o trzech zębach i zatrzymywali je dla siebie. Zabierali je nawet przemocą, zanim jeszcze zdążono tłuszczyć ofiarować Panu na ołtarzu całopalenia. Zresztą gromadzili złe na złe i wiedli bardzo występne życie.

Heli niejednokrotnie gromił ich złe postęпки, lecz oni nie słuchali napomnień jego, albowiem wiedzieli, że nie obejdzie się z nimi surowo. I przyszedł mąż pewien do Helego i przepowiedział mu, że synowie jego pomrą, a domowi jego odjętem będzie arcykapłaństwo.

I stało się, że Heli spał w przedsionku świątyni, a Samuel w pobliżu jego. Wtem Samuel usłyszał głos, który wołał: „Samuel! Samuel!” Mniemając, że to Heli nań zawołał, wstał, poszedł do niego i rzekł: „Otom jest, albowiem mię wołałeś.” Bo nie wiedział, że to był Pan, który wówczas jeszcze nigdy do niego nie przemówił. Lecz Heli odpowiedział, mówiąc: „Nie wołałem cię. Wróć się, a śpij.” I odszedł i spał. Po raz wtóry głos zawołał: „Samuel! Samuel!” I Samuel wstał, poszedł do Helego i mówił: „Otom jest, boś mię wołał.” Heli odrzekł: „Nie wołałem cię, synu mój. Wróć się, a śpij.”

I zawołał głos po raz trzeci: „Samuel! Samuel!” I po raz trzeci wstał Samuel, poszedł do Helego i rzekł: „Otom jest, boś mię wołał.” Heli zmiarkował tedy, że to Pan go wołał, i powiedział do niego: „Wróć się, a śpij.” A skoro znowu usłyszysz wołanie, rzecz wtenczas: „Mów Panie, bo słucha sługa twój.”

I Samuel wrócił się i spał i przyszedł Pan i zawołał, jako był zawołał powtóre: „Samuel! Samuel!” A Samuel rzekł: „Mów, Panie, bo słucha sługa twój.” I powiedział Pan do Samuela: „Oto przyjdzie dzień, w którym Heli i dom jego będzie osądzony. Albowiem wiedział, że synowie jego złe czynili, a nie karał ich.”

I Samuel spał do rana i bał się oznajmić arcykapłanowi, co słyszał. Lecz Heli go wezwał, mówiąc: „Zaklinam cię, byś mi powiedział wszystko, co Pan mówił do ciebie.” Oznajmił mu tedy Samuel wszystko. A Heli odrzekł: „Panem on jest, co dobrem w oczach jego, niechaj to czyni!”

A Samuel rósł i Pan był z nim i wszystko spełniło się do joty z tego, co zapowiedział. I poznał wszystek Izrael, iż Samuel był zaiste prorokiem Pana. Bóg ukazywał mu się częściej w Silo i objawiał mu się w słowie swoim.

Tak Bóg odrzuca tych, którzy mu są niewierni, a powołuje tych, którzy mu się podobają.



Śmierć Helego.

Posłannik odpowiadając, rzekł: „Nadto i dwaj synowie twoi pomarli i skrzynia Boża wzięta jest.“ A gdy on pomienił skrzynię Bożą, Heli spadł z stołka nazad. I Sam. 4, 17. 18.

Wonnych dniach przyszło do walki między Izraelem a Filistynami i Izrael został pobity, a w bitwie poległo około cztery tysiące męża. I najstarsi w Izraelu mówili: „Czemu nas Pan poraził dzisiaj przez Filistynów? Przyniesiemy z Silo skrzynię przymierza, iżby była w pośrodku nas i ocaliła nas z ręki nieprzyjaciół.“ Przyniesiono tedy skrzynię przymierza Pana zastępów, który króluje nad Cherubiny, a byli także ze skrzynią przymierza Ofni i Finees, dwaj synowie Helego.

Radość i wesele zapanowało w obozie Izraela. Filistyni zaś zlekli się bardzo i mówili: „Przyszedł Bóg do obozu Izraela. Biada nam, albowiem to jest Bóg, który poraził Egipt wszelką plagą! Bądźcie mężni, Filistynowie, i umacniajcie się, abyście nie służyli Izraelitom, jako oni wam służyli. Umacniajcie się, a bijcie się.“

I bili się mężnie, a Izrael został porażony wielce i poległo w jego szeregach trzydzieści tysięcy samych pieszych. Nawet skrzynię Bożą wzięto i polegli także dwaj synowie Helego, Ofni i Finees.

Mąż pewien z pokolenia Benjaminowego uszedł z bitwy i tego samego dnia przybył do Silo, w podartej szacie i z głową posypaną prochem. A gdy oznajmił smutną wieść, płakało i lamentowało miasto całe.

Lecz Heli już miał dziewięćdziesiąt i ośm lat i oczy jego były zaćmione. Onego dnia siedział na stołku i patrzył na drogę, bo się serce jego lękało o skrzynię Bożą. Gdy usłyszał płacz i lament, zapytał, co się stało. Wtedy odpowiedział mu wysłannik, mówiąc: „Uciekł Izrael przed Filistynami i lud odniósł wielką porażkę, nadto umarli także twoi dwaj synowie, Ofni i Finees, a skrzynia Boża jest wzięta.“ Aliści, gdy on mąż wspomnił skrzynię Bożą, jako dostała się w ręce wrogów, na poniewierkę i zniewagę, spadł Heli na wznak ze stołka przy drzwiach, złamał kręgi i umarł.

Sądził on Izraela przez lat czterdzieści.

Filistynowie wzięli skrzynię Bożą i wnieśli ją do świątyni swego Boga Dagona w Azot. Ale następnego poranka Dagon leżał przed nią twarzą na ziemi. I ręka Pańska zaciężyła nad ludem, tak, że trwoga śmiertelna padła na całą krainę Filistynów. Postanowili tedy odesłać skrzynię przymierza. Zaprzęgli więc dwie krowy do wozu, ustawili na nim skrzynię przymierza i puścili zwierzęta samopas. I oto krowy poszły prosto drogą, która wiodła do Betsames w kraju Izraela. Betsamczycy żęli właśnie pszenicę. Gdy podnieśli oczy swe i ujrzeli skrzynię, uradowali się wielce, porąbali drzewa wozu i włożyli na nie krowy, jako całopalenie Panu. Z Betsames przeszła później arka przymierza do Kariat Jarim.



Namaszczenie Saula na króla.

Wziął Samuel bańkę oliwy i wylał na głowę Saula, i pocałował go i rzekł: „Oto cię Pan pomazał na księcia nad dziedzictwem jego.“ I Sam. 10, 1.

W onym czasie był mąż z pokolenia Benjaminowego imieniem Cis, który miał znakomitego syna. I nie było wśród synów Izraela dzielniejszego nad Saula, syna Cisa. Gdy pewnego dnia zginęły Cisowi oślice jego, posłał Saula z jednym z służebników, aby je odszukał. A gdy długo napróżno szukali i Saul już chciał wracać, rzekł sługa do niego: „Oto jest tutaj mąż Boży, człowiek zacny; wszystko, co mówi, spełnia się. Może on nam wskaże właściwą drogę.“ Udali się tedy do miasta i oto jakby przypadkiem wyszedł im naprzeciw prorok, by wstąpić na górę i tam sprawić ucztę.

A Pan już dnia poprzedniego objawił mu, że przyśle do niego męża z pokolenia Benjaminowego, a tego on ma pomazać na księcia nad Izraelem. I kiedy Samuel ujrzał tego człowieka, rzekł mu Pan: „Oto mąż, o którym ci powiedziałem, iż będzie panował nad ludem moim.“ I przystąpił Saul do niego, pytając o dom proroka. Samuel odpowiedział mu: „Jam jest widzący. Idź przedemną na wyżynę, bym was dzisiaj ugościł. O oślice nie frasuj się, bo się znalazły.“

A gdy byli na wyżynie, rzekł Samuel do kucharza: „Daj sztukę, którą ci rozkazałem odłożyć osobno.“ I sługa przyniósł łopatkę i położył ją przed Saulem. Po posiłku zeszli społem do miasta; tam zgotował Samuel nocleg gościom swoim.

Nazajutrz odprowadził ich, a gdy wyszli za miasto, rzekł Samuel do Saula: „Powiedz słudze, aby szedł przed nami, a ty pozostań trochę, abym ci oznajmił słowo Pana.“ I wziął bańkę oliwy i wylał na głowę jego, pocałował go i rzekł: „Oto Pan cię pomazał na księcia nad dziedzictwem jego i uwolnisz lud jego z rąk nieprzyjaciół.“

I puścił go w dalszą drogę.

Wkrótce potem zgromadził lud cały w Maspha i rzekł do synów Izraela: „Tak mówi Pan, Bóg Izraela: Jam wywiódł Izraela z Egiptu i wyrwałem was z ręki królów, którzy was trapiłi. A wyście porzucili Boga waszego, mówiąc: Nie będziesz ty Panem naszym, lecz króla postanów nad nami.“

Potem przystąpiono do wyborów. Kazał więc Samuel ustawić się całemu ludowi według pokoleń i rodzin. I ciągnięto los wśród wszystkich szczepów i pokoleń, a los padł na Saula, syna Cisa. Ale on ukrył się w domu, a gdy go przywiedli i postawili w pośrodku ludu, okazało się, iż był wyższy nad wszystek lud o całe ramiona. I rzekł Samuel do wszystkiego ludu: „Zaiste widzicie, kogo Pan sam obrał, bo nie masz podobnego mu między całym ludem.“ I wszyscy radowali się jemu, wołając: „Niech żyje król!“

A Samuel spisał wszystko co się stało w osobnej księdze i złożył ją w przybytku Pańskim.



I obrócił się Samuel, aby poszedł. A Saul uchwycił
wierzch płaszcza jego, który się też oderwał.
I Sam. 15, 27.

Bóg odrzuca Saula.

Odtąd Saul panował nad całym ludem i wiódł Izraela od zwycięstwa do zwycięstwa. I stało się, że Filistynowie zebrali się do walki i Saul czekał na Samuela przez dni siedm, aby złożył całopalenie. Lecz gdy Samuel nie ukazywał się, a Izrael zwolna opuszczał swojego króla, on sam ofiarował całopalenie.

Zaledwie zarządził ofiarę, aliści nadszedł Samuel i rzekł: „Coś uczynił?” Saul odpowiedział: „Potrzebą zagniony, złożyłem ofiarę, albowiem ciebie nie było w dniu umówionym i lud odbiegał odemnie.” Lecz Samuel mówił dalej: „Niemądrze uczyniłeś i nie strzegłeś przykazania Pana, Boga twego. Przeto królestwo twoje nie ostoi się długo. Albowiem Pan upatrzył sobie męża i rozkazuje mu, aby był księciem nad ludem jego, przeto, żeś nie zachował, co ci Pan rozkazał.”

Innego razu rzekł Samuel do Saula: „To mówi Pan zastępów: Obliczyłem, cokolwiek Amalekici uczynili Izraelowi, jako się mu zastawili na drodze, gdy wychodził z Egiptu. Przeto teraz idź i pobij Amalekitów, a zburz wszystko, co należy do nich. Nie przepuszczaj im, ale też nie pożądaj niczego z rzeczy ich, lecz wybij od męża aż do niewiasty, dziecięcia i niemowlęcia, wołu i owcy, wielbłąda i osła.” I wyszedł Saul do walki i pobił Amalekitów. Ich króla Agaga pojmał w niewolę, lecz go nie zabił i oszczędził co przedniejsze trzody.

A Pan rzekł do Samuela: „Żał mi, iżem uczynił Saula królem, bo mnie opuścił i nie spełnił, co rozkazałem.” Przyszedł tedy Samuel do Saula, mówiąc: „Ażali gdyś był mały w oczach twoich, nie stałeś się głową nad pokoleniami Izraelowemi? Pan rozkazał ci i rzekł: Idź, a wytęp grzeszniki i walcz przeciwko nim, aż je wytracisz do szczętu. Czemuż nie usłuchał i zachowałeś dla siebie ze zdobyczy, czyniąc, co jest złe przed oczami Pańskimi? A jako odrzuciłeś słowo Pana, odrzucił cię Pan także, abyś nie był królem nad Izraelem.”

I obrócił się Samuel, aby odejść. Ale Saul uchwycił rąbek płaszcza jego, który się też oderwał. I rzekł do niego Samuel: „Oderwał dziś od ciebie Pan królestwo Izraelskie i dał je bliźniemu twemu, lepszemu od ciebie.” Skruszony prosił Saul dalej: „Zgrzeszyłem, wszelako pójdz teraz ze mną modlić się przed Panem, a tak uczcij mnie przed starszymi ludu.” I Samuel, aby mu nie czynić wstydu w oczach ludu, i aby się nie wydawało, iż gardzi jego godnością królewską, dał się nakłonić nareszcie, by pójść z nim i pospołem oddać cześć Panu.

I już Samuel nie widział Saula aż do dnia śmierci. Wszakże ubolewał nad Saulem i nad jego odrzuceniem, że Pan żałował, iż go uczynił królem nad Izraelem.

A dzieje Saula pozostaną po wszystkie czasy groźną dla człowieka nauką, jak Bóg karze niewierność dla łaski.



Namaszczenie Dawida na króla.

I rzekł Pan: „Wstań pomóż go, boć ten jest.“
Wziął tedy Samuel róg oliwy i pomazał go w po-
środku braci jego. I Sam. 16 12. 13.

Rzekł Pan tedy do Samuela: „Dopókiż płakać będziesz Saula, gdy ja go odrzuciłem? Napelnij róg swój oliwą, idź do Izai do Betleemu, bom sobie upatrzył króla między synami jego.“ Ale Samuel odpowiedział: „Jakoż mam iść? Dowie się Saul i zabije mnie.“ Ale Pan rzekł: „Weźmij cielca na drogę i powiedz, że przychodzisz ofiarować Panu. Wezwij potem Izai na ofiarę, a ja ci wskażę tego, którego masz pomazać.“

Samuel uczynił jako Pan rozkazał, a gdy przyszedł do Betleem, zapytali starsi miasta: „Ażali spokojnem jest przyjście twoje?“ Samuel odrzekł: „Spokojne. Przyszedłem ofiarować Panu. Pójdźcie ze mną.“

I wezwał także Izai i synów jego spółem na ofiarę. A gdy weszli, ujrzał Eliab najstarszego z nich i pytał sam siebie, ażali to jest wybraniec Pana. Ale Pan rzekł mu: „Nie patrz na twarz jego, ani na wysokość wzrostu jego, albowiem nie sędzę wedle zewnętrznosci człowieka. Ludzie widzą zewnętrznosc, Pan patrzy na serce.“

I zawołał Izai Aminadaba i przywiódł go do Samuela. Lecz Samuel powiedział: „I tego Pan nie wybrał.“ Wtedy Izai przywiódł Sammę, a Samuel znowu rzekł: „Także tego Pan nie wybrał.“ I tak Izai przywodził kolejno siedmiu synów swoich do Samuela, aż wreszcie Samuel rzekł: „Żadnego z tych Pan

sobie nie upatrzył. Czy to są wszyscy synowie twoi?“ A Izai odpowiedział mu: „Jeszcze został mały, który pasie owce.“ Tego widocznie wybrał Pan. Rzekł więc Samuel: „Poślij i każ go przywieść tutaj. Nie zasiądziemy bowiem do stołu prędzej, dopóki on nie przyjdzie.“

Izai posłał i kazał go przyprowadzić. A gdy przyszedł, odezwał się Pan do Samuela: „Wstań, pomóż go, bo tenci jest.“ Wtenczas Samuel wziął róg z oliwą i pomazał go w pośrodku braci jego. I duch Pański zstąpił na Dawida od dnia onego. Ale równocześnie od Saula odstąpił duch Pana, a zły duch począł go trapić.

I rzekł do Saula sługa jego: „Oto zły duch miota tobą, poszukamy tedy człowieka, któryby umiał grać na harfie, aby grał tobie, i aby lżej ci było, gdy zły duch cię nawiedzi. Jest syn Izai z Betleem, który grać umie, wojownik, mąż waleczny, wymowny i piękny z postaci, a Pan jest z nim.“ I wyprawił Saul posłańców do Izai i mówił: „Przyślij mi Dawida, syna twego, który jest na pastwisku.“ Przyszedł tedy Dawid do Saula i grał przed nim, ilekroć zły duch go nawiedził, i odstępował wtenczas zły duch od niego.

A Saul polubił bardzo Dawida i uczynił go g'ermkiem swoim. Odtąd zaczynają się wielkie dzieje pomaza 'ca Pańskiego, Dawida.



Walka Dawida z olbrzymem Goliatem.

I wziął Dawid górę nad Filistynem procą i kamieniem i poraziwszy Filistyna, zabił go. I Sam. 17, 50.

Dznowu Izrael toczył walkę z Filistynami i oba wojska rozłożyły się obozem naprzeciw siebie. A z szeregów filistyńskich wystąpił naprzód mąż imieniem Goliat, który wszystkich wojowników przewyższał wzrostem. Pancerz jego był łuskowaty i ważył po naszemu więcej niż centnar, drzewce oszczepu jego były jak nawój tkacki. Istawał przed Izraelitami, wzywając ich do walki w pojedynkę. Przez dni czterdzieści wieczorem i rano tak występował, a Saul i Izraelici byli bardzo zatrwożeni.

Wtenczas posłał Izai syna swego Dawida, który w onym czasie był w domu, z pastwiska do obozu, aby zobaczyć, jak się wiedzie braciom jego. Kiedy Dawid rozmawiał jeszcze z nimi, wyszedł znowu Goliat, wyzywając do walki najsilniejszych z Izraela. Ale Izraelici pierzchli przed nim, ponieważ bali go się bardzo. Dawid tedy rzekł do Saula: „Niech nie upada męstwo niczyje. Ja, sługa twój, pójdę i spotkam się z Filistynem.” Ale Saul mówił do niego: „Nie możesz wyjść naprzeciw niemu, boś młody, a on mąż waleczny od młodości swojej.” A Dawid odpowiedział: „Pasłem trzodę ojca mego. A gdy przyszedł lew albo niedźwiedź i porwał barana z trzody, gonilem ich i wydzieralem barana z paszczęki ich. A jeśli rzucali się na mnie, chwytam ich za gardła i dusię. Pan, który mię wyrwał z szponów lwa i niedźwiedzia, również mię wybawi

z ręki Filistyna.” Saul tedy zgodził się i rzekł: „Idź, Pan niech będzie z tobą.”

I włożył król na niego własną zbroję. Ale ponieważ Dawid nie mógł w niej chodzić, zdjął ją przeto, wziął kij swój, wyszukał sobie pięć kamyczków gładkich z potoka i włożył je do swojej torby pasterskiej. Potem ujął w rękę procę i wyszedł przeciw Filistynowi.

A Filistyn zawołał do niego: „Azaliż psem jestem, że idziesz do mnie z kijem? Chodź, a dam cię ptactwu powietrznemu i zwierzowi ziemnemu na pożarcie.” Dawid atoli odpowiedział: „Idziesz do mnie z mieczem i oszczepem i puklerzem, ale ja idę do ciebie w imię Pana zastępów.” Gdy się zbliżył Filistyn ku niemu, wyjął Dawid kamień, rzucił z procy i ugodził Filistyna w czoło, tak, że kamień utkwiał głęboko w głowie, a Filistyn padł twarzą na ziemię. Tak pokonał Dawid Filistyna procą i kamieniem i poraziwszy go, zabił Filistyna. Nie mając miecza, pobiegł, przystąpił do potężnego nieprzyjaciela, dobył własnego jego miecza z pochwy i odciął mu głowę.

Skoro zaś Filistynowie ujrzeli, że najmocniejszy z nich nie żyje, uciekli i ponieśli bardzo wielką porażkę.

A Dawid, wzięwszy głowę Filistyna, przyniósł ją do Jeruzalem. Zwycięstwo jego nad Goliatem zwróciło na niego uwagę Saula, która jednakże wnet zamieniła się w głęboką zawiść.



Saul usiłuje zabić Dawida.

I chciał Saul przebić Dawida oszczepem ku ścianie. Ale Dawid uchylił się przed Saulem, a oszczep utknął w ścianie. I Sam. 19, 10.

Kiedy Dawid zabił Goliata, wyszły niewiasty ze wszystkich miast, śpiewając: „Poraził Saul tysiąc, a Dawid dziesięć tysięcy.“ I rozgniewał się Saul bardzo i mówił: „Dawidowi przypisują dziesięć tysięcy, a mnie tylko tysiąc. Czegoż mu jeszcze nie dostaje? Chyba całego królestwa!“ Od onego dnia zazdrośnym okiem spoglądał Saul na Dawida. Ale dnia następnego zstąpił zły duch na niego i kiedy Dawid grał przed nim, rzucił na niego oszczep, aby go przybić do ściany. Ale Dawid uchylił się i uszedł.

Saul uczynił go potem dowódcą nad tysiącem mężów, aby go jeszcze więcej mieć w pobliżu swoim. I przyrzekł mu również córkę swoją Michol za żonę, jeśli zabije stu Filistynów; tym sposobem pragnął go wydać w ręce nieprzyjaciół. Ale Dawid pobił dwustu mężów filistyńskich i otrzymał córkę Saula, Michol, za żonę. A Saul bał się Dawida jeszcze więcej niż przedtem i nakłaniał wszystkie sługi swoje i Jonatę, syna swego, by zabili Dawida.

Ale Jonatas miłował Dawida bardzo i ostrzegłszy go, rzekł: „Saul ojciec mój szuka, by cię zabić! Strzeż się przeto i ukrywaj się!“ Do Saula zaś powiedział: „Nie grzesz, królu, przeciwko słudze twemu Dawidowi. Albowiem sprawy jego są tobie bardzo pożyteczne, a życie swoje dobrowolnie naraził i zabił Filistyna i Pan przez niego wybawił całego Izraela. Czemuż

tedy chcesz zgrzeszyć przeciw krwi niewinnej, zabijając Dawida?“ Saul prześlany słowami Jonaty, swego syna, przysiągł: „Jako żyje Pan, nie będzie zabity.“

Jonatas przeto zawezwał Dawida i oznajmił mu te wszystkie słowa. Potem przywiódł go przed Saula, i Dawid był znowu przy królu, jak dawniej. Ale znowu przyszło do wojny z Filistynami i Dawid wyciągnąwszy przeciwko nim, walczył z nimi i pobił ich, a oni uciekali przed nim. I znowu zły duch nawiedził Saula. Dawid grał przed nim na harfie. Saul atoli chciał przybić Dawida oszczepem do ściany. Ale Dawid uchylił się i oszczep ugodził nie w niego, jeno w ścianę, i Dawid ponownie uciekł.

Wtedy Saul wysłał sługi swoje do domu Dawida, aby go strzegli i rano zabili. Ale Michol oznajmiła to Dawidowi, mężowi swemu, i spuściła go oknem tak, że mógł się ocalić. I poszedł Dawid do Samuela i opowiedział mu wszystko, co mu uczynił Saul. Usłyszawszy Saul, gdzie się znajduje Dawid, posłał znowu sługi swoje, by go pojmali. Ale gdy się znajdowali w pobliżu proroka, zstąpił na nich duch Pański, i jeli prorokować czyli opiewać pobożną pieśnią wielkość i sprawiedliwość Boga. A gdy on sam przyszedł, stało się to samo: i na niego przyszedł duch Pański, i poznał on moc Bożą. To było wybawieniem Dawida.



I pocałowawszy jeden drugiego, płakali
pospołu, ale Dawid najwięcej.
I Sam. 20, 41.

Dawid i Jonatas.

A Dawid przyszedł do Jonaty, mówiąc: „Cóżem uczynił? Jakąż krzywdę wyrządziłem ojcu twemu, że godzi na życie moje?” Jonatas zaś odpowiedział: „Nie umrzesz. Albowiem ojciec mój nie czyni nic, czego by mi nie oznajmił. Miałbyż to jedno zataić przedemną?” Wtedy Dawid prosił, by mu wolno było ukryć się do wieczora dnia trzeciego. I rzekł: „Jeśli król spostrzeże, że mnie nie ma, i nie rozgniewa się o to, wtenczas pokój będzie z ojcem twoim; ale jeśli się rozgniewa, to wiedz, iż postanowił coś złego przeciw mnie.” Jonatas przysiągł Dawidowi, jako mu oznajmi, co ojciec jego zamierza uczynić. Miłował bowiem Dawida bardzo; jako duszę swoją miłował go.

I rzekł mu: „Idź na miejsce swojego ukrycia, a ja przyjdę i wystrzelę trzy strzały, jakobyś się ćwiczył w strzelaniu. Jeśli zaś powiem chłopcu: Idź, a poszukaj mi strzał, które leżą za tobą, to nic złego ci się nie stanie, jako Pan żyje. Ale jeśli rzeknę: Patrz, strzały są przed tobą, to idź w pokoju i ukryj się, bo król coś złego postanowił w sercu swoim przeciw tobie.”

Następnego dnia rzekł Saul do Jonaty, syna swego: „Czemu nie przyszedł syn Izai ani wczoraj ani dzisiaj, by jeść z nami pospołem?” A Jonatas odpowiedział: „Prosił mnie usilnie, aby mógł pójść do Betleem. Tak mi mówił: Puść mnie, proszę, bo ofiara uroczysta odbywa się w ojczystym mieście, i jeden

z braci moich zaprosił mnie na nią. Dla tej przyczyny nie przyszedł do stołu królewskiego.” I rozgniewawszy się Saul na Jonatę, rzekł mu: „Synu nieszczęsny, alboż nie wiem, że miłujesz syna Izai, na swoją własną hańbę? Zaprawdę, dopóki on żyje, nie będziesz królem nad Izraelem. Poślij przeto po niego, a przywiedź go do mnie, bo on jest synem śmierci.” Ale Jonatas odpowiedział Saulowi, mówiąc: „Czemuż ma umrzeć? Co uczynił złego?” Wtedy Saul porwawszy oszczep, chciał nim zabić Jonatę.

Jonatas wiedział teraz, co ojciec jego postanowił przeciw Dawidowi. A gdy było rano, wyszedł z łukiem i strzałami i wystrzelił strzały, jako był umówił z Dawidem, ponad chłopciem. Następnie kazał, jak było umówione, pacholęciu pozbierać strzały. Potem oddał broń swoją słudze swemu i rzekł: „Idź, zanieś to do miasta.”

A gdy odszedł chłopiec, wyszedł Dawid z ukrycia swego i padłszy twarzą na ziemię, pokłonił się po trzykroć; i pocałowali się wzajemnie i płakali pospołu, a Dawid najwięcej. I rzekł Jonatas do Dawida: „Idź w pokoju. Niech pozostanie cośmy przysięgli na imię Pańskie, mówiąc: Niechaj Pan będzie między mną a tobą, między moim pokoleniem a pokoleniem twojem, aż na wieki!”

I wstał Dawid i odszedł na długą tułaczkę.



Wielkoduszność Dawida wobec Saula.

Dawid rzekł do sług swoich: „Niech mi będzie miłościw Pan, żebym miał ściągnąć rękę moją na pomazańca Pańskiego. I Sam. 24, 7.

Dawid odszedł od Samuela i przebywał wśród gór nad Morzem Martwym. Lecz doniesiono królowi, gdzie się ukrywa. I zebrał Saul trzy tysiące mężów, wybranych z pomiędzy wszystkiego Izraela, i wyciągnawszy z nimi, ścigał Dawida. A znalazłszy jaskinię, wszedł do niej, aby odpocząć i do snu się ułożyć. Ale Dawid i ludzie jego znajdowali się ukryci w głębi jaskini. Kiedy Saul zasnął, rzekli do Dawida słudzy jego: „Oto dzień, o którym Pan mówił do ciebie: Dam w ręce twoje nieprzyjaciela twojego, iżbyś mu uczynił jako się będzie podobało w oczach twoich.“ Ale Dawid bronił im, mówiąc: „Niech mi będzie miłościw Pan, żebym miał ściągnąć rękę moją na pomazańca Pańskiego!“ Potem urznął kraj płaszcza Saulowego, przyczem serce biło mu gwałtownie w piersiach.

A gdy Saul opuścił jaskinię, szedł za nim Dawid z daleka, wołając: „Panie mój i królu!“ Saul obejrzał się. A Dawid schyliwszy się twarzą ku ziemi, rzekł: „Czemu słuchasz słów ludzi mówiących, że Dawid szuka złego przeciw tobie? Oto dziś widziały własne oczy twoje, iż mi cię Pan dał w rękę moją. Przyszła mi myśl, by cię zabić, lecz miałem litość nad tobą i nie ściągnąłem ręki na pomazańca Pańskiego. I owszem, ojciec mój, spojrzij na ten kraj płaszcza twego w ręku mojem; że mogłem to uczynić, a nie zabiłem cię jednak, niechaj ci bę-

dzie dowodem, jako nie ma w ręce mojej złości, ani żadnej nieprawości. Ty atoli godzisz na życie moje. Niech rozsądzi Pan między mną a tobą, niech obaczy i osądzi sprawę moją, a niech mnie wyrwie z ręki twojej. Ale ręki mojej nie podniosę na ciebie. Kogoż prześladujesz, królu Izraelski? Na kogo nastajesz?“

I podniósłszy głos swój, płakał Saul i mówił: „Sprawiedliwszym jesteś odemnie; albowiem tyś mi tylko dobre oddał, a ja ci złem płaciłem. Pan oddał mię w ręce twoje, a ty nie zabiłeś mnie: Bo któż znalazłszy nieprzyjaciela, puści go w pokój? Niechaj Pan ci wynagrodzi za to, coś mi dziś uczynił! A teraz, iż wiem, że królować będziesz nad Izraelem, przysięgnij mi, że nie wytracisz pokolenia mego.“ I przysięgł Dawid, a Saul odszedł do domu swego.

Później, kiedy Dawid ukrywał się w puszczy Ziph, ścigał go znowu Saul z trzema tysiącami mężów. W nocy, kiedy wszyscy byli uśpieni, przeszedł syn Izai potajemnie z kilku tylko ludźmi przez obóz aż do namiotu Saula i rozkazał, aby Abizai zabrał mu oszczep i kubek do wody. Chciał nawet Abizai przebić Saula oszczepem, ale zabronił mu tego Dawid. Stąpnawszy potem na wierzchołku góry, znowu przedstawił królowi, jako go prześladuje bez przyczyny i jako go ponownie miał w swojej mocy. A Saul przyrzekł, iż mu już nigdy niczego złego nie uczyni.



Dawid i Abigail.

A gdy Abigail ujrzała Dawida, pospieszyła się i zsiadła z osła i padła przed Dawidem na oblicze swoje i pokłoniła mu się do ziemi. I Sam. 25, 23.

Dawid poszedł na puszcę Faran; tam żył niejaki mąż bardzo majątny, albowiem posiadał trzy tysiące owiec i tysiąc kóz. A imię męża onego było Nabal, żony jego zaś Abigail. A była to niewiasta mądra i dobra, ale mąż był zły i złośliwy. A gdy usłyszał Dawid, że Nabal strzyże owce swoje, wysłał do niego dziesięciu z swoich ludzi, mówiąc: „Idźcie do Nabala i pozdrówcie go imieniem mojem spokojnie i rzeczcie do niego: Słyszałem, że pasterze twoi, którzy byli z nami na puszczy, strzygą owce. Nie ubył ci ani jedna owieczka z ich trzody, dopóki byli z nami. Przetóż pozwól nam znaleźć łaskę w oczach twoich i udziel Dawidowi i sługom jego z tego co ci zbywa.“ Ale Nabal odpowiadając dumnie, rzekł: „Któż jest Dawid? Może to jeden z sług, którzy zbiegli? Mamże dzielić chleb i mięso z ludźmi, których nie znam?“

A usłyszawszy to Dawid od sług swoich, rozkazał im dobyć miecza, by zniszczyć Nabala i dom jego. I poszło za nim czterystu ludzi, a dwustu pozostało przy rzeczach. Jeden z sług Nabala atoli oznajmił wszystko Abigail, swej pani, ostrzegając ją: „Rozmyśl się tedy, co masz uczynić, boć idzie nieszczęście na męża twego i na dom twój.“

Pospieszyła się tedy Abigail i wzięła dwieście sztuk chleba i dwa bukłaki wina, pięć upieczonych baranów i pięć miar

uprażonego zboża, sto wiązanek ususzonych jagód winnych i dwieście wiązek placka figowego, dała to sługom swoim i wyszła z nimi na spotkanie Dawida. A gdy ujrzała Dawida, zsiadła z osła, upadła przed nim na oblicze swoje, pokłoniła się do ziemi i rzekła: „Panie mój i królu, nie zważaj na tego niegodziwego męża Nabala, którego imię oznacza głupca. Ale oto ja, służebnica twoja, nie widziałam sług, które przysłałeś. Miej przeto zmiłowanie nad domem moim i przyjmij dary, które ci przyniosłam. Gdy cię Pan postanowi księciem nad Izraelem, nie pożałujesz, iż nie przelał krwi niewinnej.“ I rzekł Dawid do niej: „Błogosławiony Pan Bóg Izraela, który cię przysłał, i błogosławionaś ty, iżś mnie dzisiaj powstrzymała, abym się nie pomścił ręką swoją! Zaprawdę, gdybyś nie była przybyła, nie pozostałoby z Nabala ani śladu. Ale teraz idź w pokoju do domu, dla uczczenia osoby twojej wysłuchana jest prośba twoja.“

Gdy Abigail powróciła do Nabala, odbywała się właśnie uczta w domu jego. Ponieważ był pijany, nie powiedziała mu przeto ani słówka. Ale rano, gdy był wytrzeźwiony, opowiedziała mu Abigail o wszystkim, co zaszło. Wtenczas obumarło serce jego w piersiach i stał się, jak kamień, a gdy minęło dni dziesięć, umarł. Dawid pojął tedy Abigail za żonę, albowiem Saul innemu oddał córkę swoją Michol, żonę Dawida.



Saul u wieszczki w Endor.

I wnet Saul upadł jak długi na ziemię
bo się był uląkł słów Samuelowych.
I Sam. 28, 20.

Samuel umarł i wszystek Izrael opłakiwał go. A Saul zwołał wszystkich czarnoksiężników i wróżbitów z kraju. Gdy musiał znowu wyjść przeciw Filistynom, zdjęła go wielka trwoga i serce jego lękało się bardzo. I radził się Pana, ale Pan mu nie odpowiedział ani przez sny, ani przez kapłanów, ani przez proroków. Rzekł tedy do sług swoich: „Poszukajcie mi wieszczki, a ja pójde do niej i wywiem się przez nią.“ A oni mu nazwali wieszczkę z Endor.

Oblókł tedy inne szaty, tak iżby go nikt nie mógł poznać i z dwoma mężami poszedł do onej niewiasty. Noc już była, gdy przybyli do niej. I odezwał się do niej: „Wróż mi, a wskrzesz kogo ci nazwę.“ Ale niewiasta odrzekła mu: „Czy nie wiesz, że Saul wytępił wszystkich czarnoksiężników i wróżbiarzy? Dla czego więc przychodzisz do mnie? Czy może dla tego, ażeby mnie usidlić i zabić?“ A Saul przysiągł jej, mówiąc: „Jako Pan żyje, nic ci się złego nie stanie.“ I zapytała go niewiasta, którego zmarłego pragnie on mieć wskrzeszonym, a on nazwał jej Samuela.

Aliści zaledwie wymówił to imię, ujrzała niewiasta zmarłego, jeszcze za nim zdołała użyć swej sztuki czarodziejskiej, i krzyknęła głosem wielkim: „Czemuś się przebrał? Albowiem ty jesteś Saul!“ A Saul rzekł do niej: „Nie lękaj się. Cóż widzia-

łaś?“ — „Stary mąż, — odrzekła, — wychodzi z ziemi i jest płaszczem odziany.“ Wtenczas Saul domyślił się, iż to był Samuel i przypadł twarzą do ziemi i pokłonił się nisko.

Samuel atoli przemówił do Saula: „Dla czegoś mi nie dał spokoju?“ A Saul odpowiedział: „Jestem srodze uciśniony; albowiem Filistynowie walczą przeciwko mnie, a Bóg odstąpił odemnie i nie chciał mnie wysłuchać. Przeto przyzwałem cię, abyś mi wskazał, co mam czynić.“

Samuel zaś odrzekł: „Cóż mię pytasz, skoro Pan odstąpił od ciebie, a zwrócił się ku innemu? Albowiem uczyni tobie Pan, jako przepowiedział przezemnie, i wyrwie królestwo z ręki twojej i odda je Dawidowi, ponieważ nie usłuchałeś głosu Pańskiego, wychodząc przeciw Amalekitom. Pan odda Izraela w ręce Filistynów, a jutro pomrzecie, ty i synowie twoi.“

I Saul nagle upadł jak długi na ziemię, albowiem uląkł się słów Samuelowych, i nie było w nim siły, ponieważ przez dzień cały nic nie jadł. Niewiasta rzekła tedy: „Posłuchaj głosu twojej służebnicy: Położę przed cię kęs chleba, abyś posilił się znowu.“ I zabiła cielca karmnego i zaczętniwszy mąki, napiekła praśników, i położyła przed niego, prosząc, aby jadł. Saul atoli wzbraniał się, aż wreszcie i towarzysze jego poczęli na niego nalegać. Wtenczas jedli wszyscy i jeszcze tej samej nocy powrócili do domu.



Saul porwał miecz i upadł nań.
I Sam. 31, 4.

Śmierć Saula.

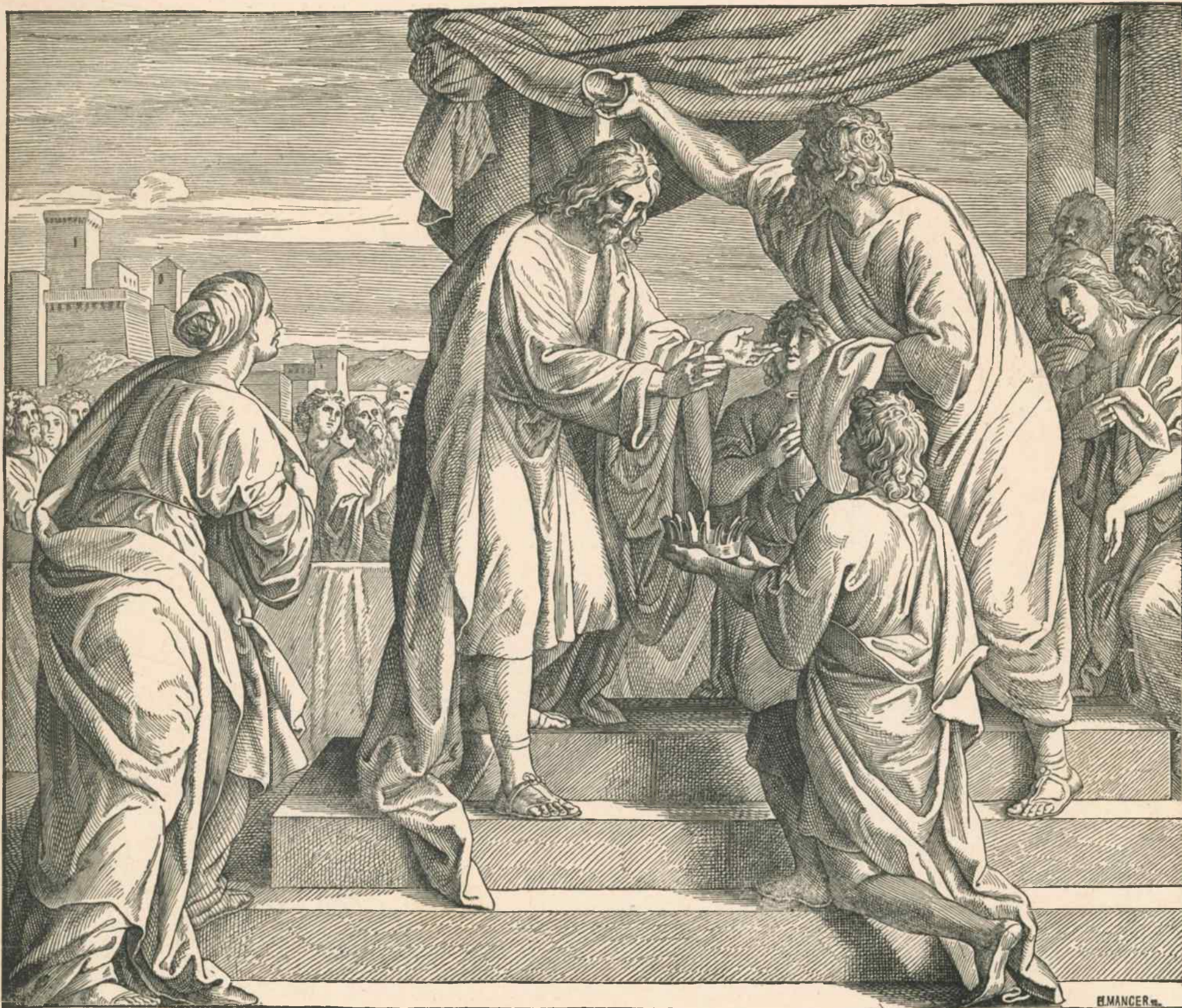
N przyszło do bitwy między Izraelitami a Filistynami na górze Gelboe. Filistynowie kroczyli zwycięsko naprzód i bili wszędzie Izraela; i zabili syna Saulowego i obydwóch braci jego, Abinadaba i Melchizue. I cały ogień walki zwrócił się przeciwko królowi Saulowi; spotkali go łucznicy i poranili go strzałami. I rzekł Saul do giermka swego: „Dobądź miecza, a zabij mnie, aby mnie nie zabili Filistynowie, i jeszcze nie naigrawali się ze mnie.” Ale giermek jego nie chciał tego uczynić. Wtedy Saul porwał swój miecz i przebił się nim. Gdy giermek jego ujrzał, że Saul umarł, rzucił się także na miecz swój i umarł pospołu z nim. Umarł tedy Saul i trzech jego synowie i giermek jego, wszyscy w on dzień jeden.

W tym samym czasie walczył Dawid z Amalekitami i rozproszył ich. A kiedy powrócił, przybieżał nagle niejaki człowiek z obozu Saulowego, Amalekita, z rozdartymi szatami i głową prochem posypaną. Na zapytanie Dawida oznajmił o nieszczęśliwej bitwie, kłamiąc mu, jakoby to on był Saulowi zadał cios śmiertelny, lecz tylko na tegoż prośby. I dodał: „I wziąłem koronę, która była na głowie jego i naramiennice z ramienia jego i przynoszę je tobie Panu mojemu.” I rozdarł Dawid szaty swoje i wszyscy jego mężowie, którzy byli przy nim. Lamentowali, poszcząc do wieczora, nad Saulem i Jo-

natą i ludem Pana, że polegli od miecza. I zapytał Dawid onego człowieka, który mu przyniósł orędzie: „Skądżeś jest?” A tenże odrzekł: „Jam jest syn przychodnia Amalekity”. I rzekł do niego Dawid: „Jakto! Nie bałeś się podnieść ręki twej na pomazańca Pańskiego?” I kazał jednemu z ludzi swoich zabić go.

I ułożył Dawid na śmierć Saula i Jonaty następującą pieśń żalosną i nadał nauczać jej synów Judy:

„Pomnij, Izraelu, na tych, którzy na górach twoich polegli zranieni! Zacni twoi, o Izraelu, na górach twoich są pobici. Jakoż polegli ci mocarze? Nie powiadajcie w Geth, ani oznajmujcie po ulicach Askalonu, aby się śnać nie radowały córki Filistyńskie, aby się nie weseliły córki pogańskie! Góry Gelboe, niechaj ani deszcz, ani rosa nie padają na was, ani role niech nie rodzą pierwocin, bo tam porzucona jest tarcza moczarsów, tarcza Saula, jakoby nie był pomazany oliwą! Saul i Jonatas, tak miłośni i przyjemni w żywocie swoim, w śmierci też nie są rozłączeni; prędsi, niż orłowie, mocniejsi, niż lwy. Córki Izraelskie, płaczcie nad Saulem, który was przyodziewał w karmazyn rozkoszy i dodawał złotego stroju ubiorom waszym. Jakoż polegli mocarze w bitwie, Jonatas zabity na wyżynach! Żal mi cię bracie mój, Jonato! Miłszą od miłości niewieściej była mi miłość twoja. Jako miłuje jedynaka swego, takem ja ciebie miłował.”



Przyszli mężowie Juda i pomazali Dawida, aby królował nad domem judzkim. II Sam. 2, 4.

Dawid królem nad pokoleniem Juda.

Po śmierci Saula pytał Dawid Pana, czy ma się udać do jednego z miast Judy. I polecił mu Pan pojechać do Hebron. Więc wyruszył Dawid z całym swoim domem, a także mężowie, którzy z nim byli, poszli za nim, każdy ze swoją rodziną, i zamieszkali w okolicy Hebron. Tam przybyli mężowie Juda i pomazali Dawida, aby królował nad domem judzkim.

Abner atoli, hetman Saula, wziął Izbozeta, syna Saulowego, obwodził go po całym obozie i okrzyknął go królem Izraela. Tylko szczep Juda trwał przy Dawidzie. Czas panowania Dawida w Hebron wynosił siedm lat i siedm miesięcy.

Po upływie tego czasu powaśnił się Abner z Izbozetem, którego uczynił był królem, i wysłał gońców do Dawida, ofiarując mu przymierze. „Dobrze“, odrzekł Dawid, „zawrę przyjaźń z tobą, jednakże pod tym tylko warunkiem, że mi przyprowadzisz ze sobą Michol, córkę Saula.“ Także do Izbozeta wyprawił posły z takim orędziem: „Wydaj mi z powrotem żonę moją Michol, którą sobie zdobyłem za cenę stu Filistynów.“ Zabrał więc ją Izbozet mężowi jej Faltielowi i oddał ją Abnerowi, który z dwudziestu mężami udał się do Hebronu. Dawid, gdy przybyli, urządził ucztę.

Tymczasem poprzysiął był Joab, wódz Dawidowy, zemstę Abnerowi, ponieważ tenże zabił brata jego. Odprowadził więc

go na ubocze, jakoby z nim chciał mówić na osobności, i przebił go oszczepem, mszcząc się tym sposobem za brata. Usłyszawszy to Dawid, rzekł do Joaba i całego ludu: „Rozedrzyjcie szaty wasze, obłeczcie się w wory i pocznijcie biadać nad trupem jego.“ I płakał, a cały lud płakał z nim. Sam też król szedł za ciałem, a gdy Abnera składano do grobu w Hebron, stanął nad krawędzią grobu, a z ust jego taka potoczyła się gorzka skarga:

„Nie jako zwykli umierać ludzie nikczemni, umarł Abner. Ręce twoje nie były obciążone pętami. Ale jako upadają z ręki synów niebożnych, tak upadłeś ty.“

To słysząc lud płakał jeszcze więcej.

Gdy tedy usłyszał był Izbozet, że Abner poległ był w Hebron, opadły mu jakoby zemdlące ręce, i cały Izrael przestraszył się razem z nim. Dwaj własni przywódcy wojska jego napadli go podstępnie, zabili go, a głowę jego przynieśli Dawidowi do Hebron. Ale Dawid za taką zbrodnię kazał porąbać ich w kawały.

Wszyscy przedniejsi mężowie Izraela przyszli do Dawida do Hebronu, i król uczynił z nimi przymierze przed Panem, a oni namaścili go na króla całego Izraela.

Odtąd królował Dawid w Jeruzalem, gdy Joab, syn Sarwii, wyrwał był miasto z rąk Jebuzejczyków, lat trzydzieści i trzy nad Izraelem i Judą.



Dawid od Michol naigrawany.

Gdy skrzynia Pańska weszła do miasta Dawidowego, Michol, córka Saulowa, wyglądając oknem, ujrzała króla Dawida wyskakującego i tańczącego przed Panem. Wzgardziła go w sercu swoim. II Sam. 6, 16.

Krótko potem zgromadził Dawid trzydzieści tysięcy mężów, aby z Kariath Jarim sprowadzić arkę Pańską, na której Pan zastępów siedzi na tronie między Cherubinami. I zabrali skrzynię z domu Abinadaba, złożyli ją na nowy wóz i wyruszyli ku Jeruzalem.

Po drodze wyciągnął Oza, syn Abinadaba, rękę ku skrzyni i przytrzymał ją na wozie. I rozgniewał się Pan i zabił go dla tej śmiałości, i Oza umarł przy skrzyni Bożej. Przeraził się przeto Dawid i rzekł: „Co się dopiero stanie ze mną, gdy arka Pańska będzie u mnie!” Wobec nie śmiał wprowadzić arki do miasta swego, lecz kazał ją przynieść do domu Lewity Obededoma w Geth.

Po dwóch miesiącach usłyszał Dawid, że Pan spuszczał błogosławieństwo na Obededoma i dom jego dla arki Pańskiej. Poszedł tedy Dawid i sprowadził z radością skrzynię przymerza do miasta swego. Towarzyszyło mu siedm chorów śpiewackich i miał ze sobą dużo cielców na ofiary. Ilekroć ci co nieśli arkę uczynili kroków sześć, tylekroć składał Dawid ofiarę z wołu i barana. Grał też i tańczył z wielkiego wesela przed Panem, królewskie klejnoty zdjął z siebie a ubrany był tylko w szatę lnianą. Cały Izrael szedł za nim wśród radosnych okrzyków i odgłosów trąb.

Gdy więc skrzynia Pańska wchodziła do miasta Dawido-

wego, Michol, córka Saulowa, wyglądała oknem, i ujrzała króla Dawida wyskakującego i tańczącego przed Panem. Wzgardziła go w sercu swoim. A Dawid wprowadził arkę do namiotu, który umyślnie na ten cel zbudował, złożył całopalenie i błogosławił ludowi w imieniu Pana zastępów.

Gdy wracał do domu, wyszła mu na spotkanie żona jego Michol, córka Saulowa, mówiąc: „Jak wspaniałym był dzisiaj król Izraela, który zdjawszy z siebie ozdoby królewskie, wyskakiwał jak błazen!” Dawid odpowiedział: „Przed Panem, który mnie wybrał przed całym domem ojca twojego i który mi rozkazał królować nad ludem swoim Izraelem, będę nadal grał i tańczył. I uniżę się jeszcze więcej niż to uczyniłem dotąd i upokorzę się w oczach sług moich.”

Za karę pozostała Michol bezdzietną aż do końca życia.

Królowi kazał zaś Pan zwiastować przez proroka Natana: „To mówi Pan zastępów: Jam ciebie wziął z pastwiska od trzody twojej, abyś był wodzem nad ludem moim Izrael, i byłem z tobą we wszystkim, cokolwiek czyniłeś. A gdy zaśniesz i odejdiesz do ojców swoich, postanowię jednego z twoich synów następcą twoim. On zbuduje mi dom, a ja umocnię królewski jego tron na zawsze. I dom twój trwać będzie, i królestwo twoje pozostanie aż na wieki, stolica twoja będzie niezachwianą po wszystkie czasy.”



Rzekł Natan do Dawida: „Tyś jest ten człowiek.” II Sam. 12. 7.

Upadek i pokuta Dawida.

Pewnego popołudnia ujrzał Dawid z dachu swojego pałacu kąpiącą się niewiastę. A że spodobała mu się dla piękności swojej, dowiadywał się o jej imię. I powiedziano mu, że to jest Betsabe, żona Uryasza, który wówczas pod Joabem odbywał wyprawę wojenną przeciwko Ammonitom. Zawołał ją więc do siebie i uwiódł do grzechu. Następnie odesłał ją do domu, sprowadził męża jej z obozu i posłał go z pismem do wodza swego Joaba. A w liście były takie słowa: „Postawcie Uryasza tam, gdzie najgorętsza jest bitwa, potem opuście go, aby zginął.” Stało się według królewskiego rozkazu. Przy oblężeniu miasta Rabba postawił Joab Uryasza na niebezpiecznym miejscu. A gdy oblegani Ammonici urządzili wycieczkę, polegli różni rycerze Dawidowi, w ich liczbie także Joab. Betsabe usłyszawszy o śmierci męża, płakała go. Gdy jednak minęła żałoba, została żoną Dawida i porodziła mu syna.

Lecz Pan, rozgniewany na Dawida, posłał do niego proroka Natana, który powiedział mu rzecz następującą: „Było dwóch mężów w jednym mieście, jeden bogaty, drugi ubogi. Bogaty miał owiec i wołów pod dostatkiem. A ubogi nie miał nic, jedno małe jagniątko, które sam kupił i wychował. Rostło ono pospół z synami jego, jadło z jego chleba i piło z jego kubka, spało na jego łonie i było mu jakoby córka. A gdy raz

pewnego przybył gość do bogacza, ten oszczędzając własne owce i woły, zabrał ubogiemu jedyne jego jagniątko i z niego wyprawiał ucztę.”

Rozpalił się tedy gniew Dawida na bogacza onego, więc rzekł do Natana: „Jak Bóg żyje na niebie, człowiek, który to uczynił, synem jest śmierci. Za jagnię wynagrodzi poczwórnice, ponieważ twardego był serca dla ubogiego i nie miał nad nim litości.”

Na to odrzekł Natan: „Tyś jest ten człowiek. Tak mówi Pan, Bóg Izraela: Jam cię namaścił na króla nad Izraelem, jam cię wybawił z ręki Saula, i dałem ci na wieki dom Izraela i Judy. A gdyby to było mało, przydałbym ci więcej. A ty uczyniłeś złe w oczach moich. Uryasza zabiłeś, a żonę jego sam pojąłeś za żonę. Zamordowałeś go mieczem synów Ammon. Przeto nie będzie odjęty miecz od domu twego, i przyjdzie złe na was, na ciebie i na dom twój.”

Poznał Dawid nieprawość swoją i rzekł: „Zgrzeszyłem przeciwko Panu.” A Natan odpowiedział: „Pan też darował ci teraz grzech twój, nie umrzesz. Wszelako, iż się postępowaniem swoim przyczynę dał nieprzyjaciółom Pańskim, by bluźnili Bogu, iż tak niecnotliwego dał króla, przeto nie minie cię kara: Oto syn, którego porodziła ci Betsabe, śmiercią umrze.”

I tak się też stało niebawem.



Kara Dawida.

Dnia siódmego umarło dziecię. I obawiali się
słudzy Dawidowi powiedzieć mu, że umarło.
II Sam. 12, 18.

Dotknął Pan niemocą dziecię Dawida i Betsabei, tak iż zagrażała mu śmierć. Więc błagał Dawid Pana za dziecięciem i ukrył się i pościł i leżał obliczem na ziemi. I przyszli starsi domu jego i nalegali na niego, aby podniósł się i jadł z nimi; ale nie chciał.

Siódmego dnia umarło dziecię. Słudzy Dawida obawiali się donieść mu, że dziecię nie żyje, i mówili do siebie: „Oto gdy jeszcze żyło dziecię, nie słuchał na słowa nasze; o ile więcej zasmuci się teraz, gdy mu powiemy, że dziecię umarło.“ Gdy tedy posłyszał Dawid, że sługi cicho coś szepczą między sobą, domyślał się, że nie żyje dziecię. Zapytał się tylko smutnie: „Czy dziecko umarło?“ I odpowiedzieli: „Tak jest.“ A nic więcej mówić ani go pocieszać nie śmieli.

Wtedy powstał Dawid z ziemi, umył i namaścił się, a odmieniwszy szaty, poszedł do domu Pana i pokłonił mu się. A wróciwszy do domu, zażądał pokarmu i jadł. Widząc to słudzy, mówili ze zdumieniem: „Nie rozumiemy twojego działania. Gdy dziecko jeszcze żyło, to pościłeś i płakałeś. Teraz zaś gdy umarło dziecię, powstałeś i jadłeś chleb.“ I odrzekł: „Pościłem i płakałem, dopóki żyło, bo myślałem sobie: Kto wie, ażali się nie zmiłuje nademną Pan a zostawi je przy życiu. Lecz na co mam teraz pościć, gdy dziecięcia nie ma? Czyż mogę je powołać do życia? Ja sam raczej pójdę kiedyś

do niego, ale ono do mnie nigdy już nie wróci.“ I nie tylko sam był spokojny, ale i żonę swoją Betsabe pocieszał.

Betsabe porodziła drugiego syna, któremu Dawid dał imię Salomon; tak poradził prorok Natan, dać mu imię Salomon, to znaczy: Umiłowany Panu.

Więcej zmartwienia niż z pierwszym dzieckiem Betsabei, doznał Dawid ze strony dorosłych swoich synów Amnona i Absaloma. Amnon dopuścił się sromotnego uczynku na Tamarze, córce Maachy, która była także Absaloma matką. Dla tego znienawidził go Absalom i słówka już do niego nie przemówił. W duszy zaś poprzysiął mu zemstę.

Minęły dwa lata. W Baal-Haser odbywało się u Absaloma strzyżenie owiec. Z tej sposobności zaprosił Absalom wszystkich synów króla, także Amnona, na biesiadę. A gdy Amnon upił się winem, rozkazał sługom zamordować go. Potem uciekł do Gessur i został tam trzy lata, aż ojciec jego odstąpił od myśli, by go ukarać za zamordowanie Amnona.

Za sprawą Joaba rzekł bowiem Dawid: „Idź i sprowadź go z powrotem, młodego Absaloma!“ Joab błogosławił królowi, iż zdobył się na ten krok wspaniałomyślny, mówiąc: „Dzisiaj poznałem ja sługa twój, że znalazłem łaskę w oczach twoich.“ Lecz Dawid odpowiedział: „Owszem, niech wróci; ale oblicza mego oglądać nie będzie.“



Dawid od Semei przekłęty.

Semei złorzeczył królowi: „Wyjdź, wyjdź, mężu krwi, mężu Belial.
II Sam. 16, 7.

Absalom był najpiękniejszym młodzieńcem w Izraelu o włosach cudownych. Ale był przytem chciwy sławy i dumny a fałszywy, a dążąc do zdobycia powagi, starał się odwrócić serca Izraelitów od króla i pozyskać je dla siebie. Sprawił sobie wozy i jeźdźców i pięćdziesięciu mężów, którzy przed nim chodzili. Już od rana stawał u bramy, a gdy kto przychodził ze sprawą od króla, wdawał się w rozmowę i szeptał mu do ucha: „Zdanie twoje dobre jest i słuszne; jednakże król nie upoważnił nikogo, aby cię wysłuchał. Gdyby tak mnie postanowiono sędzią, abym według sprawiedliwości mógł rozstrzygać!“ Gdy zaś który zbliżył się do niego, aby upaść mu do kolan, wtedy wyciągał rękę i powstrzymał go mocno, całując go. Tak zdobywał sobie powoli serca mężów Izraelowych.

Po kilku latach odezwał się pewnego dnia do króla: „Chciałbym pójść do Hebron, aby spełnić ślub.“ Dawid, nie przeczuwając nic złego, odrzekł: „Owszem idź w pokój!“ Wtedy Absalom wysłał gońców do wszystkich pokoleń Izraela z takim orędziem: „Skoro usłyszycie głos trąb, wołajcie: Absalom został królem w Hebronie!“ A lud zbiegłszy się otoczył Absaloma, wyrodnego syna. I przybył posłaniec do Dawida, mówiąc: „Cały Izrael stoi po stronie Absaloma i jest mu życzliwy.“ A Dawid rzekł do sług swoich, którzy z nim byli

w Jeruzalem: „Wstańcie, uciekajmy na puszcze! Inaczej nie ujdziemy przed Absalomem.“ I tak przekroczył Dawid potok Cedron, i szedł lud z nim, płacząc głosem wielkim. Potem wstąpił Dawid na górę Oliwną, wśród łez, boso, z głową zasłoniętą; i tak samo szedł za nim lud, boso, zasłoniwszy głowy i płacząc.

Tak dotarł król aż do Bahurim.

A oto wystąpił mąż pewien z pokolenia Saula, imieniem Semei, syn Gery. I złorzeczył i kamieniami ciskał na Dawida, mówiąc: „Precz, precz z tobą, mężu krwi, mężu nieprawości! Na ciebie spadła krew domu Saula. Jako ty uprzątnąłeś Saula, tak Pan oddał królestwo twoje w ręce syna twego.“ I rzekł Abizai, syn Sarwii, do króla: „Czemu ten zdechły pies złorzeczy panu memu i królowi? Pójdę i utnę mu głowę.“ Lecz król odpowiedział: „Pozwólcie mu złorzeczyć, albowiem Pan tak chce. Gdy własny mój syn nastawa na życie moje, cóż dziwnego, że czyni to także ten Beniaminita! Może spojrzysz Pan na utrapienie moje i za to przekleństwo dzisiejsze da mi błogosławieństwo.“

I tak poszedł Dawid dalej drogą swoją i towarzysze jego z nim. Ale Semei szedł z boku po wierzchołku góry za nim, złorzecząc i rzucając dalej na niego kamienie i ziemię.

Miną lata, a przez ten sam potok Cedron pójdzie Mesjasz, aby rozpocząć walkę z księciem ciemności.



Śmierć Absaloma.

Gdy wbieżał muł pod wielki a gęsty dąb, uwięzła głowa jego włosami na dębie.
II Sam. 18, 9.

Dawid gotuje się do oporu. Więc czyni przegląd ludu swego, ustanawia hetmany i setniki. A gdy wychodzili na wyprawę, napomniął ich król, mówiąc: „A zachowajcie mi przedewszystkiem syna mego Absaloma!” Przyszło do bitwy w lesie Efraim. Absalom poniósł porażkę od wojska królewskiego, a z ludzi jego padło dwadzieścia tysięcy.

Sam Absalom, jadąc na mule, spotkał sługi Dawida. A gdy, muł wbieżał pod wielki a gęsty dąb, zawisł młodzieniec włosami na gałęziach. Wisiał tedy między niebem a ziemią, bo muł z pod niego uciekł. Zobaczył to ktoś i doniósł Joabowi. A Joab rzekł: „Jeżeliś go widział, czemuś go oszczepem nie przybił do ziemi. Byłbym ci za to podarował dziesięć srebrników i pas.” Lecz posel odpowiedział: „A chociażbyś tysiąc srebrników wypłacił w ręce moje, to jednak nie podniósłbym ręki na syna królewskiego; słyszeliśmy bowiem, jako król napominał: Zachowajcie mi młodego Absaloma.”

Joab odpowiedział: „Nie jako ty chcesz, stanie się jeszcze, lecz w oczach twoich zaraz rzucę się na niego.” Wziął tedy Joab oszczep w rękę i zatopił go w sercu Absaloma. A gdy dawał jeszcze znaki życia, dopadło dziesięciu młodzieńców, giermków Joabowych, i dobili go. Joab zaś zatrąbił w trąbę, aby przestano gonić uciekających, albowiem chciał oszczędzić

lud. Następnie wrzucili trupa Absaloma w dół i nanieśli nań kupę kamieni.

Wnet pojawił się posłaniec u Dawida, a Dawid zapytał go: „Jakżeż się wiedzie młodemu Absalomowi?” A posłaniec odpowiedział: „Jako się powiodło temu młodzieńcowi, tak niechaj się wiedzie wszystkim nieprzyjaciółom Pana mego!” I zasmucił się król i poszedł do komnaty swojej i płakał. A wśród łez wołał ku niebu: „Mój syn Absalom! Mój syn Absalom! O gdybym był ja umarł zamiast ciebie! Absalom, mój syn, mój syn Absalom!” A tak zwycięstwo onego dnia zamieniło się w smutek dla całego ludu, gdy król płakał nad synem swym Absalomem. A wojsko wracało do miasta smutne, jakby po przegranej bitwie.

Joab tedy wszedł do króla, który zawsze jeszcze płacząc wołał zmarłego syna swego po imieniu, i rzekł do niego: „Zapominasz dzisiaj wszystkich twoich sług, którzy tobie i twoim ocalili życie. Miłujesz tych, którzy cię nienawidzą, a nienawidzisz tych, którzy cię miłują. Teraz widzę naprawdę, że dobrzeby ci było, gdyby Absalom jeszcze był przy życiu, a my wszyscy pomarli. Wyjdź i przemów uprzejmie do sług swoich; albowiem przysięgam ci na Pana: Jeżeli się nie pokażesz, to i jeden pacholek nie zostanie przy tobie.”

Więc wyszedł król do bramy, a cały lud zbliżył się do niego.



Bohatyrowie Dawida.

Trzej mocarze wdarli się przez obóz filistyński i naczepali wody u studni Betleem i przynieśli Dawidowi, lecz on nie chciał pić i ofiarował ją Panu.
II Sam. 23, 16.

Bohatyrami Dawida byli Jesbaam, najprzedniejszy pomiędzy trzema, który podniósł oszczep i ośmiuset pobił od razu. Po nim Eleazar, który walczył zwycięsko przeciw Filistynom, aż ustała ręka jego i zdrętwiała na mieczu. A po nim Semma, syn Agg. Gdy razu pewnego zebrali się Filistyni w pobliżu pola soczewicy i cały lud uciekał przed nimi, postawił się sam w dośrodku pola i pobił Filistynów wszystkich.

Niegdyś rozbili Filistyni namioty pod Jeruzalem i oblegali także Betleem. A Dawid przebywał z owymi trzema mocarzami ukryty w jaskini. Dostawszy wielkiego pragnienia, mówił: „O gdyby mi kto podał łyk wody z cysterny, która jest przy bramie Betleem.” Wtedy przedarli się owi trzej bohaterowie przez obóz filistyński, naczepali wody u studni Betleem i przynieśli Dawidowi; lecz nie chciał pić i wylał ją jako ofiarę Panu, mówiąc: „Niech mnie Pan zachowa! Jakżebym mógł pić krew tych mężów, którzy z narażeniem życia poszli do cysterny!”

Wszystkich mocarzy Dawidowych było trzydziestu i siedmiu. Wśród nich znajdował się Abizai, brat Joaba, który podnosił oszczep swój przeciwko trzystu od razu i wszystkich zabijał. Także Banajas był między nimi, który zabił dwóch olbrzymów z Moab i potężnego mocarza z Egiptu.

Lecz nie tyle zaufał Dawid męstwu i waleczności swoich bohaterów jak pomocy, która z góry idzie. Nie im poświęcił swoje pieśni zwycięskie, lecz Panu. Tak oto śpiewał:

Śludzy Pańscy niech mówią, że jego dobroci

Wszystkokrotny wiek nie kroci.

Wzywałem go w przygodzie, a on w mej ciężkości

Użył nademną litości.

Mając Pana po sobie, już ja z ludzkiej strony

Nie mogę być uszkodzony.

Mając Pana obrońcę, upad ujrzę swema

Nieprzyjacielski oczyma.

Bezpieczniej Bogu dufać, niżli człowiekowi,

Niż najświętszemu królowi.

Wielki lud mię był obległ: ale prosząc Boga,

Nie uszła ich ani noga.

Zewsząd mię byli prawie, zewsząd obegnali,

Bóg mi zdarzył, że przegrali.

Obsiedli mię, by pszczoły: zgaśli, by surowy

Zapalony krzak cierniowy.

Nie sil się zły człowiecze, bo jeśli szwankował

Wnet mię mój Pan poratował.

On jest moja potężność, on wesele moje,

Jemum winien zdrowie swoje.

(Ps. 117, 5—16)



Dawid liczy ludność.

I przypuścił Pan mór na Izraela, i umarło z ludu od Dan do Bersabee siedmdziesiąt tysięcy mężów.
II Sam. 24, 15.

Niechaj dusza kusił pewnego razu Dawida, mówiąc: „Idź i policz Izraela i Judę!” I rzekł Dawid do Joaba, hetmana wojska swego: „Przebiegnij wszystkie pokolenia od Dan aż do Beerseba i policz lud, abym znał liczbę jego!” A Joab odrzekł: „Niechaj podwoi Pan, Bóg twój, owszem niech stokroć pomnoży liczbę ludu w oczach mojego króla; lecz czemuż pan i król mój chce czynić rzecz taką?” Tak samo inni przywódcy podnosili przeciwko zamiarowi Dawida poważne wątpliwości. Lecz słowo królewskie przemogło. Więc poszli liczyć lud, a po dziewięciu miesiącach i dniach dwudziestu wrócili do Jeruzalem. Joab podał królowi liczby spisane, i pokazało się, że było w Izraelu ośmset tysięcy mężów, władających mieczem, a w Judzie pięćset tysięcy.

Lecz serce Dawida poczęło bić niespokojnie po zliczeniu ludności; więc rzekł do Pana: „Zgrzeszyłem ciężko, ale proszę, Panie, weźmij nieprawości sługi twego, bom nieroztropnie postąpił.”

Gdy wstał następnego poranku, stało się słowo Pańskie do proroka Gad, z rozkazem: „Idź i powiedz Dawidowi: Tak mówi Pan: Trzy rzeczy daję ci do wyboru, co mam ci uczynić.” I poszedł Gad do Dawida i rzekł mu: „Albo przyjdzie na kraj twój siedm lat głodu albo przez trzy miesiące uciekać będziesz

przed nieprzyjaciółmi, albo też przez trzy dni morowe powietrze grasować będzie w Izraelu.” A Dawid odpowiedział: „Ze wszystkich stron jestem uciśniony: lepiej jednakże, że przyjdzie mór; albowiem mniej straszną jest rzeczą wpaść w ręce Pana aniżeli w ręce ludzi, bo wielkie jest miłosierdzie jego.” Zesłał tedy Pan mór na Izraela, i umarło z ludu od Dan aż do Beerseba siedmdziesiąt tysięcy mężów.

Gdy widział Dawid, jak Anioł Pański bił lud zarazą, rzekł do Pana: „Jamci jest, którym zgrzeszył i uczynił nieprawość; ci zaś to owce niewinne. Obróć przeto rękę, proszę, przeciwko mnie i przeciwko domowi ojca mego.”

Gdy tedy przyszedł Anioł Pański do Jeruzalem i chciał wyciągnąć zapalczywą swoją prawicę nad miastem, zlitował się Pan nad utrapieniem i rozkazał Aniołowi: „Dosyć już! Powściągnij rękę twoją.” Natychmiast zatrzymał się Anioł u gumna Areuna.

Zaraz też poszedł Dawid do Areuna, a tenże, usłyszawszy o co chodziło, chciał podarować królowi bojowisko wraz z wozem i jarzmem wołów. Lecz Dawid nie chciał przyjąć darowizny, zapłacił mu sto monet srebrnych i zbudował ołtarz na podziękowanie Panu. A gdy złożył całopalenie w pokorze Panu, zlitował się Pan nad ziemią, powstrzymał swój krok Anioł, i ustała zaraza nad Izraelem.



Namaszczenie Salomona na króla.

Wziąwszy Sadok, kapłan, róg oliwy
z przybytku, pomazał Salomona.
I Król. 1, 39.

Gdy zestarzał się Dawid, zbuntował się syn jego Adonias, urodzony z Haggith, młodzian bardzo piękny a po Absalomie pierworodny. I nasprawiał sobie wozów i jezdnych i pięćdziesięciu mężów, którzyby w pochodzie kroczyli przed nim jako przed królem. Po stronie Adoniasa stanął Joab, syn Sarwii, i kapłan Abiathar. Lecz Sadok kapłan i Natan prorok, jak również mocarze z wojska Dawidowego byli mu przeciwni.

Pewnego dnia zaprosił Adonias na ucztę wszystkich swoich braci, synów królewskich, i mężów judzkich, sługi królewskie. Lecz swego brata Salomona i Natana proroka i mocarzy swego ojca nie zaprosił.

Wówczas rzekł Natan do Betsabee, matki Salomona: „Nie słyszałaś, że króluje Adonias, syn Haggith, a pan nasz Dawid o tem nie wie? Przetoż teraz pójdz, usłuchaj rady, jaką ci daję, ocalisz życie swoje i syna swego Salomona. Idź więc do króla Dawida i rzecz mu: Panie mój i królu, ażaliś ty nie przysiągł mnie słudze swojej: Salomon syn twój będzie królował po mnie i on będzie siedział na stolicy mojej? Czemuż tedy króluje Adonias? A gdy jeszcze tam mówić będziesz z królem, ja przyjdę za tobą i poprę prośbę twoją.“

Weszła więc Betsabe do króla, a gdy ona jeszcze mówiła, nadszedł Natan prorok i potwierdził mowę Betsabei przed

Dawidem. Wówczas król polecił ponownie wezwać Betsabee, przysiągł jej i rzekł: „Na Boga, który wyrwał duszę moją ze wszystkiego ucisku, oświadczam, iż jakom ci przysiągł przez Pana Boga Izraelowego: Salomon, syn twój, królować będzie po mnie, i on będzie siedział na stolicy mojej miasto mnie, tak uczynię dzisiaj.“

Następnie wezwał do siebie Sadoka kapłana, Natana proroka i Banajasa, przełożonego swej straży przybocznej, i rzekł do nich: „Weźmijcie z sobą sługi pana waszego, a wsadziwszy Salomona syna mego na mulicę moją, prowadźcie go do doliny Gihon; tamże niech go pomaże kapłan Sadok i Natan prorok na króla nad Izraelem. Potem dajcie znak trąbą i wołajcie: Niech żyje król Salomon! A potem idźcie za nim i sprowadźcie go tutaj, aby przyszedł i zasiadł na stolicy mojej, i będzie królował miasto mnie!“

Banajas zaś odpowiedział: „Amen. Jako był Pan z panem moim królem, tak niech będzie z Salomonem!“

Poczem udali się do Salomona i posadzili go na mulicę króla Dawida i poprowadzili go do Gihon. Sadok, kapłan, wziął następnie róg oliwy z przybytku i namaścił Salomona na króla. Po namaszczeniu trąbiono na trąbach, a wszystek lud wołał: „Niech żyje król Salomon!“ I szedł za nim wszystek lud, grając na piszczałkach, i brzmiała ziemia od krzyku ich.



Psalmisty Dawida pieśń uwielbienia.

(W przekładzie Kochanowskiego.)

Niebiosa opowiadają chwałę Bożą,
a dzieła rąk jego oznajmuje utwie-
rdzenie. Ps. 18, 1.

Co za przyczyna tego zamieszania?
Co wzięli przed się ludzie nie-
obaczni?

Książęta możne i królowie znaczni
Schodzą się w radę, chciwi rozerwania.

Wszyscy przeciwko Panu się buntują,
Wszyscy na jego jadą wybranego:
Mówiąc: co czynim? zrzucmy z karku
swego

Ich ciężkie jarzmo, niech nam nie panują.

Ich rozumowi śmieje się głupiemu
Bóg z wysokości, który wszystko widzi,
Śmieje się sprawom, z ich próżnego
szydzi

Starania, które czynią przeciw niemu.

Ale poruszy potem gniewu swego,
Zmyli im szyki: nakoniec objawi,
Że na Syonie poświęconym stawia
Ręką swą króla niezwyciężonego.

Jam jest, mój Boże, król ten, który tobie

Tak się spodobał: przez mię będzie
wiedział

Świat twe wyroki, boś mi w głos po-
wiedział:

„Tyś mój syn, jam cię dziś umnożył sobie.“

Z Psalmu 2.

Jest kto, krom Boga, o kimbyś rozumiał,
Żeby albo mógł albo więcej umiał
Ten sklep zawiesić nieustanowiony,
Złotemi zewsząd gwiazdami natkniony?

Dzień ustawicznie nocy naśladować,
Noc także dniowi wzajem ustępując:
Opatrzność Pańską jawnie wyznawając:
Toż i porządne nieba powiadają.

Nie ludzkim głosem; który nie jest taki,
Aby go człowiek mógł słyszeć wszelaki:
Lecz sprawą swoją, ruchem jednostaj-
nym,

Który wszystkiemu światu nie jest tajnym.
Stąd wdzięczne światło na wszystkich świat
daje

¹⁾ Ocz w starym języku tyle co: o co.

Ogień słoneczny: który kiedy wstaje,
Jako z łożnicy nowy oblubieniec,
Niosąc na głowie świetny złoty wieniec.

A gdy w bieg jego pojrzysz przyrodzony,
Nie jest tak prędki olbrzym niewścią-
gniony,

Kiedy do kresu przed wszystkiemi bieży,
Gdzie dar zwycięscy obiecany leży.

Od wschodnich granic wynika ku biegowi.
A zostawa się na zachodnim brzegu:
Jako świat wielki, niemasz miejsca tego,
Gdzieby się schronić przed promieniami
jego.

Ale porządek i ozdoba rzeczy
Nie tak za sobą ciągną wzrok człowieczy,
Jako pobożny zakon pański snadnie
Duszę nawraca, i myślami władnie.

Jego świadectwa próżne obłudności
Dziateczkom małym dodają mądrości.
Serce weseli jego pańskie zdanie,
Oczy rozświeca jasne przykazanie.

Z Psalmu 18.



Zmiłuj się nademną Boże, według wielkiego miłosierdzia twego. Ps. 50, 1.

Psalmisty Dawida pieśń pokuty.

Boże w miłosierdziu swoim nieprzebrany,
U twych nóg upadam ja człowiek stroskany:
Zmiłuj się nademną, zetrzyj moje złości,
Obmyj mię, oczyść mię z moich wszeteczności.

Znam swój grzech do siebie, a widzę go prawie:
I tobie nie tajny, ale ty łaskawie
Racz się ze mną obejść, abyś w słowach swoich
Zawždy praw nalezion i czyst w sądach twoich.

Mnieć jeszcze złość w matce przekłeta zastała,
Mnieć grzech jeszcze w mleku matka podawała:
O Panie, ty szczerość serdeczną miłujesz,
I skarb swój mądrości takim okazujesz.

Pokrop mię hysopem, a oczyszczon będę,
Obmyj mię a śnieżnej jasności nabędę,
Ześlij mi poselstwo wesołe, a kości
Twym gniewem strapione, użyją radości.

Odwróć od mych grzechów surową twarz swoją,
Ani chciej pamiętać na nieprawość moję:
Stwórz we mnie, mój Panie, serce bogobojne,
A w oziębłych piersiach myśli wskrześ przystojne.

Nie odmiatajże mię od swej obliczności,
Ani bierz odemnie ducha swej mądrości:
Przywróć mi dobrą myśl, przez mój grzech odjętą,
A podbij pod rozum złą żądzę przekłętą.

A ja w swym upadku przez cię podźwigniony,
Będę złym na przykład jawnie wystawiony,
Aby w miłosierdziu twojem nie wąpili,
Ale się do ciebie raczej nawrócili.

Wybaw mię z przekleństwa mej niepobożności,
Aby mógł mój język sławić twe litości:
Otwórz, wieczny Boże, nieme usta moje,
A ja opowiadać będę chwały twoje.

Byś ofiar pożytał, paliłbym ofiary:
Ale wiem, że mało dbasz o takie dary.
Ofiara przyjemna Bogu duch strapiony,
Serce uniżone, umysł ukorzony.

Bądź łaskaw na miasto swoje, wieczny Panie,
Że tem rychlej w pięknych swoich murach stanie.
Tam przyjmiesz ofiarę cnoty: tam kładzione
Na twój ołtarz będą cielce poświęcone.

Psalm 50.



Psalmisty Dawida pieśń prośby.

Mocny Boże, jakoż ich wiele powstało,
Jakoż się ich przeciw mnie siła zebrało:
A tym serca nawięcej dodają sobie,
Jakobym ja już prawie zwątpił o Tobie.

Mylą się: tyś jest, Panie, moja zasłona,
Tyś moja cześć i mojej głowy korona:
Kiedym cię kolwiek wzywał w swojej potrzebie,
Zawżdy ucho łaskawe znalazł u ciebie.

Przełoż i dziś będę spał na to bezpiecznie,
Bo Pan żywota mego strzeże koniecznie:
Nie ustraszą mię wozy kosami tknione,
Nie ustraszą mię groty ku mnie złożone.

Powstań, Panie, a broń mię w swej niewinności,
Żaden mój nieprzyjaciół Twojej srogości
Nigdy wytrzymać nie mógł: biłeś je w gęby,
A oni w krwawym piasku zbierali zęby.

Sam ty, niebieski Panie, zdrowiem szafujesz:
I w ostatnich przygodach snadnie ratujesz:
Od ciebie wszystko dobre na świecie mamy,
Którzy się kolwiek ludem twym ozywamy. (Psalm 3.)

Pan ogniem swojej światłości
Rozświeca moje ciemności:

Pan stróżem mego żywota.
Skąd się ja mam bać kłopotu?
Niech widzę wojska zniesione,
Niech widzę drzewa złożone:
Ufając pańskiej pomocy,
Nie boję się żadnej mocy.
O to proszę Pana swego
Abym mieszkał w domu jego:
Dając mu cześć, póki wieku
Dostawać będzie człowieku.
On w niebezpieczeństwie moim
Skrył mię pod namiotem swoim:
Uwiódł mię, i stawił wcale
Na niedostąpionej skale.
I dziś mi tak Pan mój tuszy,
Że mieć górę mojej duszy,
A ja w świętym domu jego
Wyznam go być Boga mego.
Usłysz, Panie, prośbę moję,
A okaż mi łaskę swoją.
Ku tobie myśli me wzdychają,
Ciebie oczy me szukają.

Z Psalmu 26.



Psalmisty Dawida pieśń chwały i dziękczynienia.

Błogosław, duszo moja, Panu swojemu,
Błogosław imieniowi jego świętemu.
Błogosław duszo Panu: jego obfite
Dary niech zawždy będą w sercu ryte.

Który odpuszcza wszystkie twe nieprawości,
I zabiega chorobom, i twej krewkości:
Żywot śmierci łakomej twój odejmuje,
A ciebie miłosierdziem swem koronuje.

Który cię wszelakich dóbr hojnie nabawia
I twoją młodość jako orlą odnawia.
Obrońca nieomylny źle obwinionych,
I sędzia sprawiedliwy wszech ukrzywdzonych

Ten opowiedział drogi swe Mojżeszowi,
I wolę swą ukazał Izraelowi.
Pan wielce miłosierny, Pan dobrotliwy,
Na gniew nie prędki, bardziej do łaski chciwy.

Nie umie, nie zwykł się on wiecznie frasować,
Ani do końca swojej srogości chować:
Nie wedle spraw przeciwko nam postępuje,
Ani się z nami wedle zasług rachuje.

Której nad ziemią niebo jest wysokości,
Takiej on ku sługom jest swoim litości:

Jako wschód od zachodu daleko pała,
Tak on od nas daleko grzech nasz oddala.

Jako łaskawy ojciec synów lituje,
Tak równie swoich wiernych sług Pan żałuje:
Czynu bowiem naszego samże świadomy,
I pomni, żeśmy ziemia i cień znikomy.

Trawie podobien człowiek, którą ostremi
Łada dzień kosa przytnie zębami swemi.
Podobien kwiatu, który gdy się rozwinął
Najlepiej, dusznym wiatrem zmorzony zginął.

Pańska łaska jest wieczna i nieprzebrana,
Wiernym cnotliwym ludziom nagotowana:
Tej ucześniki będą i prawnukowie
Tych, którzy będą w jego kochać się słowie.

Pan na ognistym niebie dwór swój wysoki
Zasadził, skąd panuje na świat szeroki.
Chwalcie, o Aniołowie mężni: chwalcie Go,
Którzy słowne nosicie poselstwa Jego.

Wszystkie niebieskie wojska, i sług zebranie,
U których jego ważne jest rozkazanie:
Wszystko, po wszystkich kąciech królestwa Jego,
Stworzenie, i ty duszo, chwal Pana tego. (Psalm 102.)



Mądry wyrok Salomona.

Odpowiedział król i rzekł: „Dajcie tej dziecię żywe, a nie zabijajcie go: bo ta jest matka jego.”
I Król. 3, 27.

Król Dawid, czując się bliskim śmierci, zawezwał swojego syna Salomona i rzekł: „Oto idę drogą wszystkiego co ziemskie: bądź dzielny mężem i czuwaj, abys chodził drogami Pańskimi.” Poczem zasnął Dawid w pokoju i pochowano go w Jerozolimie.

I ukazał się Pan we śnie nocnym Salomonowi i rzekł mu: „Proś, czego chcesz, a dam ci.” I rzekł Salomon: „Panie Boże, Tyś uczynił królem sługę Twego miasto Dawida, ojca mego, a jam jest jako pacholę małe, nie znające wyjścia ni wejścia mego. A przeto daj słudze Twemu serce rozumne, aby mógł Twój lud sądzić i rozsądzać między złem a dobrem.”

Podobała się ta mowa Panu i rzekł Salomonowi: „Żeś o taką rzecz prosił, a nie żądałeś ani dni wiele, ani bogactw, ani zguby nieprzyjaciół twoich, oto ci uczyniłem według słów twoich, i dałem ci serce mądre i rozumne, tak, iż żaden przed tobą nie był podobny tobie, ani po tobie powstanie. Lecz i to, czegoś nie żądałem tobie, to jest bogactwa i sławę, tak iż żaden z królów nie był podobny tobie za wszystkich przeszłych czasów. A jeżeli będziesz chodził drogami moimi i strzegł przykazań moich i ustaw moich, jako twój ojciec, dam ci nadto jeszcze życie długie.”

Ocucił się tedy Salomon i zrozumiał, że to był sen od Boga zesłany, i w Jeruzalem złożył ofiarę dziękczynną.

Wkrótce potem przysły do króla dwie niewiasty, aby je rozsądził. Jedna z nich rzekła: „Obiedwie mieszkaliśmy w jednym domu i każda z nas miała dziecię. I umarł syn tej niewiasty w nocy, bo go śpiąc przyległa i udusiła. I wstawszy o północy, wzięła potajemnie, podczas gdy spałem, syna mego od mego boku, a swego syna umarłego położyła na łonie mojem. A gdy wstała rano, znalazłam swego syna umarłego. Ale przypatrując mu się pilniej w jasny dzień, poznałam, że to nie był mój syn.” Druga zaś niewiasta odpowiedziała: „Nie jest tak, jako powiadasz, ale syn twój umarł, a mój żyw.” Ta zaś odparła: „Nieprawdę mówisz, bo syn mój żyw, a syn twój umarł.” I tak się sprzeczały przed królem.

Ten zaś rozstrzygnął: „Przynieście miecz i rozdzielcie dziecię żywe na dwie części, a dajcie połowę jednej, a połowę drugiej.” Przelekła się niewiasta, do której dziecię żywe należało i poruszyły się wnętrzności jej o własnego syna. „Proszę, panie,—rzekła strwożona,—dajcie jej dziecię żywe, a nie zabijajcie go.” Przeciwnie druga prosiła: „Niech nie będzie ani moje, ani twoje, lecz niech je rozdzieli.” Na to powstał król i rzekł: „Dajcie tej dziecię żywe, a nie zabijajcie go, bo ta jest matka jego.” I usłyszał wszystek lud Izraelski wyrok, i wszyscy bali się króla, widząc, że mądrość Boża była w nim ku czynieniu sądu sprawiedliwego.



Salomon buduje świątynię Panu.

Największym dziełem Salomona była świątynia na górze Moria w Jeruzalem, którą rozpoczął budować w czwartym roku swojego panowania. Uczynił to Salomon na rozkaz Boży: „Wybuduj mi dom, i jeśli będziesz chodził w przykazaniach moich, spełnię na tobie, co obiecałem Dawidowi, ojcu twemu. I będę mieszkał w pośrodku synów Izraelowych i nie opuszczę ludu mego Izraelskiego.”

Przy budowie było zatrudnionych siedm tysięcy ludzi do noszenia ciężarów i ośmdziesiąt tysięcy kamieniarzy, dalej dziesięć tysięcy cieśli ścinało na Libanie cedry i jodły, a trzy tysiące trzysta było mężów, którzy tych prac doglądali. Ściany wewnętrzne przybytku Najświętszego i Świętego były całkowicie wyłożone cedrowym drzewem, w którym wyrzeźbione były Cherubiny i inne ozdoby. Posadzkę i niższą część ścian obito złotymi blachami, które przytwierdzono złotymi gwoźdzami, a nawet cedrowe drzewo pociągnięto najczystsze złoto. Dom Boży składał się z trzech części: z Najświętszego ze skrynią przymierza z dwoma Cherubinami, gdzie mógł wchodzić tylko arcykapłan raz na rok; ze Świętego, w którym stało dziesięć złotych świeczników siedmioramiennych, dziesięć złotych stołów pokładnych i jeden ołtarz kadzenia; z przedsionka, z którego udawano się do świątyni. Dokoła świątyni był dzie-

dziniec dla kapłanów i lewitów, gdzie składano ofiary całopalne, za nim drugi dziedziniec dla ludu.

Po siedmiu latach Salomon ukończył budowę świątyni i zgromadził wszystkich książąt oraz najprzedniejszych mężów w narodzie, aby arkę przymierza przenieść z Syonu do świątyni. Wszystek lud Izraelski wziął udział w tej uroczystości.

Z pobożnością pełną wesela towarzyszyli wszyscy arce. Lewici grali na cymbałach, harfach i cytrach a liczni kapłani trąbili na trąbach. Salomon i lud składali po drodze ofiary z tyłu owiec i wołów, że ani ich zliczyć, ani ich wartości nie można było ocenić. Skoro kapłani wnieśli do Najświętszego arkę z przykazaniami, obłok napełnił dom Boży. Salomon padł na kolana i modlił się: „Boże Izraela, jeśli niebo i ziemia Ciebie ogarnąć nie mogą, jakież daleko mniej ten dom, który zbudowałem. A jednak zbudowałem go, abyś tych osobliwie wysłuchiwał, którzy modlić się będą na tem miejscu.”

Gdy Salomon skończył modlitwy, spuścił się ogień z nieba i ogarnął ofiary, a Bóg ukazał się królowi i rzekł: „Wysłuchałem modlitwę twoją i poświęciłem dom i będą tam oczy moje i serce moje po wszystkie dni.”

Pomimo złota i kosztowności była jednak świątynia Salomonowa tylko cieniem świątyni Nowego Zakonu, w której już zamieszkiwać będzie sam Bóg i Pan przymierza.

Stało się słowo Pańskie do Salomona, rzekąc: Dom ten, który budujesz, jeśli będziesz chodził w przykazaniach moich, będę mieszkał w pośrodku synów Izraelowych. I Król 6, 11 — 13.



Hołd królowej Saby złożony Salomonowi.

Królowa Saba dała królowi sto dwadzieścia talentów złota i rzeczy wonnych bardzo wiele i kamienia drogiego. I Król. 10, 10.

Królowa Saba, zasłyszawszy o sławie Salomona, po-
dążyła do Jerozolimy, aby o mądrości jego się prze-
konać. Przybyła ona z wielkim orszakiem z liczne-
mi wielbładami, niosącymi skrzynie ze skarbami,
złotem i drogiemi kamieniami. Przyjęta z należnemi hono-
rami przez Salomona, rozmawiała z nim długo o wszystkim,
co jej leżało na sumieniu. Salomon słuchał uważnie wszystkiego,
co tylko królowa mówiła lub pytała, a następnie odpowiadał
jej bez najmniejszego zakłopotania, nie zostawiając żadnego
pytania bez odpowiedzi.

Gdy królowa Saba przekonała się o mądrości Salomona
i zwiedziła świątynię, którą zbudował, poznała zastawy jego
stołu i komnaty jego sług i ich ubiory oraz ofiary, składane
przez Salomona w domu Bożym, ze zdumienia tchu jej zabrakło
i rzekła do króla: „Prawdziwać mowa jest, którą słyszałam
w swoim kraju o twoich bogactwach i o mądrości twej. Ale nie
wierzyłam tym, którzy mi powiadali, więc sama przyjechałam.
I oto widzę własnymi oczami i przekonuję się, że mi połowy
wszystkiego nie opowiadano; większa jest mądrość twoja
i sprawy twoje, niżli ich sława. Szczęśliwi mężowie twoi
i szczęśliwi słudzy twoi, którzy stoją przed tobą zawsze, a słu-
chają mądrości twojej. Niech będzie Pan Bóg twój błogo-
sławiony, któremuś się spodobał i który posadził cię na stolicy

Izraelskiej; ponieważ Pan umiłował Izraela na wieki, postano-
wił cię królem, abyś czynił sąd i sprawiedliwość.”

Potem ofiarowała królowi sto dwadzieścia talentów złota,
wiele wonnych rzeczy i kamieni; nigdy jeszcze nie widziano
razem zgromadzonych tyle rzeczy drogocennych, jak wtedy,
gdy królowa Saba złożyła je w darze Salomonowi.

Jak wielki podziw budził Salomon u wszystkich współ-
czesnych królów, najlepiej świadczą o tem słowa psalmu bardzo
w owych czasach rozpowszechnionego:

„Boże, daj sąd twój królowi,

A sprawiedliwość twoją synowi królewskiemu.

I będzie trwał z słońcem i przed księżycem,

Na pokolenie i pokolenie.

I będzie panował od morza aż do morza,

I od rzeki aż do krajów okręgu ziemi.

Królowie Tarsis i wyspy przyniosą dary,

Królowie Arabscy i Saba przywiozą upominki.

I będą mu się kłaniać wszyscy królowie ziemscy,

Wszyscy narodowie będą mu służyć.

Niechaj będzie imię jego na wieki błogosławione,

Przed słońcem trwa imię jego.

I będą w nim błogosławione wszystkie pokolenia ziemskie,

Wszyscy narodowie wielbić go będą.“ (Psalm 71).



Miłość święta.

Jak pięknym jesteś, miły mój, jak wdzięcznym!
Jam jest kwiat polny i lilia padolna."
„Jak cudna lilia pośród nagich cierni,
Tak przyjaciółka moja wśród cór ziemskich."
„Lewą mi ręką podtrzymuje głowę,
A prawą tuli miłośnie do siebie."

Oto mój miły mówi:

„Wstań przyjaciółko moja,
Gołąbko moja, piękna moja, przyjdź!
Już zima przeminęła,
Ponure przeszły chmury,
Świeżego kwiecia wonność idzie z pól.
Patrz, praca wre w winnicach,
Już kwitną winogrody,
A w sadach wiąże się już owoc fig.
Czy słyszysz synogarlic
Radosne śpiewy w gaju?
Wstań, przyjaciółko, piękna moja, przyjdź!”

Mój luby moim, a jam jego cała,
Wśród pól liliowych chętnie on przebywa.
Szukałam go, którego serce pragnie,
Szukałam go i znaleźć go nie mogłam.

Strażników miejskich pytałam u bramy:

„Czyście widzieli, którego miłuję?”
Alem znalazła mego oblubieńca,
Trzymam go już i z objęć nie wypuszczę.
„Wszystkaś jest piękna, przyjaciółko moja
I zmaży niema na tobie nijakiej.”

„Oblubienico moja,
Zstąpże z Libanu szczytów,
Przyjmij koronę, pójdz z Libanu, pójdz!
Z warg twoich sływa słodycz,
W ustach twych miód i mleko,
Kadzidła wonność bije od twych szat!”
Miły mój odszedł. — O córki Syonu,
Zaklinam was, jeśli go odnajdziecie,
Powiedzcie mu, że od miłości mdleję.
„Kim jest twój miły, czem przewyższa innych,
O najpiękniejsza między niewiastami?
Co go wyróżnia, że nas tak zaklinasz?”
„O, on jedyny, wybrany z tysięcy,
Jako najczystsze złoto jego głowa,
A oczy jego jako gołębice,
Wargi jak lilie, ręce jak hyacenty,
Takim jest miły mój, córki Syonu.”



Bałwochwalstwo Salomona.

Gdy Salomon już był stary, skażone jest serce jego przez niewiasty, że się puścił za bogi cudzemi. I Król 11, 4.

Król Salomon nie wytrwał w dobrem, lecz pojął żony cudzoziemki, które Pan zakazał pojmować mężom Izraela. I umiłował je namiętnie a one odwróciły serce jego od Boga prawdziwego. Kiedy już był stary, serce jego było zepsute tak, iż puścił się za bogami cudzymi i czcił Astartę, boginię Sydończyków i Molocha, bożka Amonitów, i Chamosa, bożka Moabitów. Tak czynił Salomon, co się nie podobało Panu, z miłości ku żonom swoim cudzoziemkom, składał z niemi bożkom ich kadzidło i ofiary i zbudował bożkom świątynię na górze, która była położona naprzeciwko Jerozolimy.

Dla tego rozgniewał się Pan na Salomona, ponieważ ten odwrócił serce swe od niego, od Boga Izraela, który go królem uczynił, który mu się objawił i dał mu rozumienie i mądrość. I rzekł do niego: „Ponieważ nie strzegłeś przymierza mego i przykazań moich, którem ci rozkazałem, rozerwę królestwo twoje i dam je słudze twemu. Wszakże za dni twoich nie uczynię tego, dla Dawida ojca twego, ale z ręki syna twego rozerwę królestwo; ani wszystkiego królestwa nie oderwę, ale pokolenie Judy dam synowi twemu, dla Dawida, sługi mego, i Jeruzalem, którem obrałem.”

Niebawem przyszedł kary za odstępstwo. Wzbudził Pan Salomonowi wielu groźnych przeciwników, którzy czynili prze-

ciwko niemu powstanie. Najniebezpieczniejszym zaś z tych, którzy na niego podnieśli rękę, był Jeroboam, mąż dzielny i silny, którego Salomon zamianował przełożonym nad poborami całego pokolenia Józefa. Zdarzyło się razu pewnego, że wyszedł on z Jerozolimy. I spotkał go prorok Achias na drodze, odziany płaszczem nowym. A było ich tylko dwóch na polu. A wzięwszy Achias płaszcz swój nowy, którym był odziany, rozdarł na dwanaście sztuk i rzekł do Jeroboama: „Weź sobie dziesięć kawałków, bo to mówi Pan Bóg Izraelów: Oto ja rozedrę królestwo z ręki Salomonowej przeto że mię opuścił i chwali bogi cudze. Ale nie stanie się to za żywota jego, dla Dawida sługi mego. Ale wezmę królestwo z ręki syna jego a dam tobie dziesięć pokoleń; lecz jedno pokolenie Judy zostanie mu dla Dawida sługi mego i dla Jeruzalem miasta, którem obrałem ze wszech pokoleń Izraelskich. Jeżeli mię słuchać będziesz w wszystkim, będę z tobą i dam trwałość i moc domowi twemu. Tak utrpnię dom Dawida, wszakże nie po wszystkie dni.”

Kiedy Salomon dowiedział się, że synowi jego pozostanie z dwunastu pokoleń tylko pokolenie Judy wraz z mało znaczącym pokoleniem Beniamina, resztę zaś miał otrzymać Jeroboam, chciał go zabić; ale Jeroboam, przestrzeżony, uciekł do Egiptu i pozostał tam aż do śmierci Salomona.



Podział królestwa.

Gdy usłyszał wszystek Izrael, że się powrócił Jeroboam, uczynili go królem nad wszystkim Izraelem; ani szedł żaden za domem Dawidowym, oprócz samego pokolenia Juda. I Król. 12, 20.

Odszedł Salomon do ojców swych i pogrzebion jest w mieście Dawida, ojca swego, a syn jego, Roboam, królował w miejsce jego. I przybył Roboam do Sychem, gdzie zebrany był wszystek Izrael, by obwołać go królem.

Tymczasem zaś Jeroboam, usłyszawszy o śmierci Salomona, powrócił spiesźnie z Egiptu, gdzie przebywał na wygnaniu. Skupili się licznie przy nim zwolennicy jego. On zaś, wziawszy najprzedniejszych z Izraela, stanął przed Roboamem i rzekł: „Ojciec twój włożył na nas bardzo ciężkie jarzmo; ulżyj nam nieco, a będziemy ci służyć.“ I kazał Roboam przyjść im trzeciego dnia po odpowiedź. Zwoławszy zaś radę mężów sędziwych z otoczenia ojca swego Salomona, zapytał ich: „Jaką odpowiedź mam dać temu ludowi?“ Ci rzekli mu: „Jeśli dziś ustąpisz ludowi i pofolgujesz mu, jeśli łagodnie przemówisz do nich, będą ci służyć po wszystkie dni.“

Lecz król nie poszedł za radą starszych, ale zwrócił się do młodocianych rówieśników, którzy razem z nim byli się wychowali. Ci zaś poradzili mu tak odpowiedzieć ludowi: „Najmniejszy palec mój twardszy jest, niż grzbiet ojca mego. Mój ojciec nałożył wam ciężkie jarzmo, a ja obciążę je jeszcze. Mój ojciec chłostał was biczami, a ja chłostać was będę kańczugami.“ Gdy więc lud zebrał się dnia trzeciego po odpowiedź,

rzekł im król według rady młodzieńców: „Mój ojciec nałożył wam ciężkie jarzmo, a ja obciążę je jeszcze więcej. Mój ojciec chłostał was biczami, a ja chłostać was będę kańczugami.“

Widząc wystąpić ludu, że król nie myśli wysłuchać ich, rzekli mu: „Cóż obchodzi nas Dawid i cały jego ród? Idź do przybytków swoich, Izraelu, a Roboam niech baczy, co mu zostanie z królestwa jego.“ Wrócili Izraelici do domów swych i tylko miasta Judzkie pozostały wierne Roboamowi. W obawie rozruchów dosiadł Roboam wozu swego i uciekł do Jerozolimy.

Wnet rozeszła się po całym Izraelu wiadomość, że wrócił Jeroboam. Zgromadził się lud, przyzwał go przez posły i uczynił go królem nad całym Izraelem, prócz pokolenia Juda wszyscy odwrócili się od domu Dawidowego. Jeroboam zbudował miasto Sychem i tam się osiedlił. By zaś rozdział uczynić zupełnym, kazał sporządzić dwa cielce złote i rzekł ludowi: „Nie chodźcie już do Jerozolimy: Oto bogowie twoi Izraelu, którzy cię wywiedli z ziemi egipskiej!“ Jednego cielca postawił w Bethel, drugiego w Dan. Uczynił zaś to z obawy, by lud, chadząc do świątyni w Jerozolimie, nie skłonił się znowu ku Roboamowi. Powznosił też świątynie na wyżynach i postanowił kapłanami ludzi, którzy nie należeli wcale do kapłańskiego pokolenia Lewi.



Eliasz, karmiony przez kruki.

Poszedłszy Eliasz, usiadł w potoku Karith, który jest naprzeciw Jordanu; a krucy przynosili mu chleb i mięso. I Król. 17, 5. 6.

Gniew Boży spadł na Jeroboama i dom jego. Na rozkaz Pana poszedł mąż Boży z Juda do Bethel, gdzie wzniesione były złote cielce, a stanawszy przed ołtarzem bałwochwalczym, zawołał: „Ołtarzu, ołtarzu! To mówi Pan: Oto się syn narodzi domowi Dawidowemu, imieniem Jozyasz; ten będzie na tobie ofiarował arcykapłanów, którzy teraz kadzidła na tobie zapalają, i kości człowiecze będzie na tobie palił.“ Na znak zaś, że Pan mówił przez niego, rozpadł się ołtarz na jego słowo i rozsypał się popiół zeń na wszystkie strony świata.

Wnet potem zaniemógł ciężko Abia, syn Jeroboama. W przebraniu, by jej nie poznano, udała się matka jego, a żona Jeroboama, do proroka Ahiasza, by wywiedzieć się u niego, co się stanie z dziećciem. Poznał ją zaraz prorok i rzekł jej: „Srogie poselstwo dane mi do ciebie. Idź a rzecz Jeroboamowi: To mówi Pan, Bóg Izraela: Iżeś nie strzegł przykazań moich i uczyniłeś sobie własnych bogów z lanego kruszcu, przeto przywiodę nieszczęście na dom twój i wymiotę ostatki domu twego, jako wymiatają gnój aż do czysta. Którzy z domu twego pomrą w mieście, psy ich zjedzą; którzy pomrą na polu, tych zjedzą ptaki powietrzne; bo Pan tak powiedział. Porazi Pan Izraela, iż chwiać się będzie, jako trzcina na wodzie. Wyrwie Izraela z ziemi tej dobrej, którą dał ojcom jego; i rozproszy

ich poza rzekę, jako że czynili bałwochwalstwo i podrażnili gniew Pana.“

Achab, król Izraela, czynił złe przed oczyma Pana, więcej niż wszyscy jego poprzednicy. Nie dość mu było trwać w grzechach Jeroboama; jeszcze ponadto pojął za żonę Jezabel, córkę króla Sydońskiego, służył Baalowi i oddawał mu cześć.

Powstał na to prorok Eliasz, poszedł do Achaba i rzekł: „Jako żywie Pan Bóg Izraela, w którego służbie trwam, tak przez te lata nie padnie ani rosa ani deszcze, jeno według słów ust moich.“ I tak rzekł Pan do Eliasza: „Odejdź stąd, a idź na wschód słońca i skryj się w potoku Karith, który jest naprzeciw Jordanu. Pić będziesz z potoka, a krukowi rozkazałem, aby cię żywili.“

Uczył Eliasz według słowa Pańskiego. Poszedł nad potok Karith naprzeciw Jordanu. Krucy przynosili mu tam chleb i mięso rano, tak samo chleb i mięso wieczorem; pił zaś z potoka.

Także pokolenie Juda czyniło nieprawość przed oczyma Pana, budując ołtarze i posągi ku czci fałszywych bogów. Tak więc oba królestwa sprzeniewierzyły się Panu swemu, prawdziwemu Bogu Izraela. Dotykał ich Pan nieraz ręką karzącą, ale oni wciąż odpadali od niego, jak to niegdyś czynili ich ojcowie na puszczy.



Wysłuchał Pan głosu Eliasza; i wróciła się dusza dziecięcia weń i ożyło.
I Król. 17, 22.

Wdowa z Sarepty.

Po jakimś czasie wysechł potok Karyth, jako że nie było ani deszczu ani rosy. Wtedy rzekł Pan do Eliasza: „Wstań i idź do Sarepty, do kraju Sydończyków, bom rozkazał tam pewnej wdowie, aby cię żywiła.” Wybrał się tedy Eliasza w drogę. A gdy przyszedł do bram Sarepty, ujrzał niewiastę wdowę, która zbierała drzewo, i rzekł do niej: „Daj mi trochę wody, abym się napił!” A gdy szła po wodę, zawołał za nią: „Przynies mi także, proszę, skibkę chleba!” Rzekła mu niewiasta: „Jako żyje Pan, Bóg twój, tak nie mam chleba w domu, jak tylko garść mąki w garnku i nieco oliwy w bańce. Właśnie chciałam zebrać kilka kawałków drzewa, by zagnieść kawałek chleba sobie i synowi memu, byśmy, zjadłszy ten ostatek, potem pomarli.”

Lecz Eliasza rzekł do niej: „Nie bój się, ale idź i uczyni, jakoś rzekła. Wszelako sporządź mnie najpierw z tej mąki podplomyk mały i przynies mi tu; a sobie i synowi twemu potem przyrządzisz. Bo to mówi Pan, Bóg Izraela: Mąki w garnku nie ustanie, ani oliwy w bańce nie ubędzie aż do dnia, w którym ześle Pan znowu deszcz na tę ziemię.” Poszła wdowa i uczyniła według słowa proroka. I jadł Eliasza, po nim zaś ona i dom jej. Od tego dnia nie ustawało mąki w garnku, ani nie ubywało oliwy w bańce mocą słowa, które wyrzekł Pan przez Eliasza.

Po jakimś czasie zaniemógł ciężko syn wdowy i wnet opuściła dusza jego ciało. Rozżalona wdowa rzekła do Eliasza: „Co masz do mnie, mężu Boży? Wszedłeś w dom mój, by wspomniane były nieprawości moje, za które mam teraz ponieść karę?” Wtedy Eliasza wziął zwłoki dziecięcia z jej rąk, zaniósł do świetlicy, w której mieszkał, i położył na łożu swem; a wzywając Pana, mówił: „Panie Boże mój, jeszcze wdowę, u której ja się żywię w potrzebie, utrapił, zabijając syna jej?” A pochylając się po trzykroć nad chłopcem, wyciągnął się nad niem, tak iż czoło jego i nozdrza jego dotykały czoła i nozdrzy pacholęcia. A naśladując Stwórcę, który na początku tchnął w oblicze człowieka dech żywota, tchnął i on po trzykroć w oblicze dziecięcia i modlił się: „Panie Boże mój, daj, niech się wróci dusza dziecięcia do wnętrza ciała jego!” Wysłuchał Pan prośby proroka; wróciła się dusza dziecięcia i ożyło. Wziął Eliasza dziecię, zaniósł je napowrót matce i rzekł do niej: „Oto żyje syn twój!” A rozradowana wdowa zawołała: „Teraz poznałam, żeś ty jest mąż Boży, a słowo Pańskie prawdziwe jest w ustach twoich, i że wielki jest tylko Bóg Izraela.”

Tak to nagrodził Bóg wdowie obficie gościnność jej dla sługi swego. Przez niego dał jej strawy i napoju dostatek i wskrzesił z martwych jej syna. Kto przyjmuje proroki jego w imię jego, ten jego samego przyjmuje.



Eliasz zabija kapłanów Baala

Rzekł Eliasz: „Pojmajcie proroków Baala i ani jeden z nich niech nie ujdzie!” Pojmali ich, a Eliasz kazał ich zaprowadzić do potoku Kison i potrafić ich tam. I Król. 18, 40.

Gdy już trzy lata i sześć miesięcy trwała posucha, rzekł Pan do Eliasza: „Idź i pokaż się królowi Achabowi, bo chcę spuścić deszcz na ziemię.” Wybrał się zaraz Eliasz w drogę; a Achab, ujrzawszy go, rzekł do niego: „Tyżeś to, który wtrącasz w nieszczęścia Izraela?” Odrzekł mu Eliasz: „Nie ja winien jestem nieszczęścia Izraela, ale ty i dom ojca twego, którzyście opuścili przykazania Pańskie i poszliście za fałszywymi bogami. Teraz zaś zbierz wszystkiego Izraela na górze Karmelu i czterystu piędziesięciu proroków Baala!”

Gdy już zebrał się wszystek lud, wystąpił prorok i rzekł: „Jak długo chwiać się jeszcze będziecie na obie strony? Jeśli Pan jest Bogiem, idźcie za nim; a jeśli Baal, jemu służcie. Niech nam dadzą dwa woły; jednego niech sobie obiorą kapłani Baala, a pociąwszy go na sztuki, niech położą na drzewa, ale ognia niech nie podkładają. Drugiego wołu ja przyrządzę, ale także ognia nie podłożę. Wzywajcie imienia waszego Baala, a ja wzywać będę imienia Pana. Bóg, który ześle ogień z nieba, ten niech będzie prawdziwym Bogiem!” Na co lud odrzekł: „Niech tak będzie!”

Wybrali kapłani Baala woła, przyrządzili go, jak było powiedziane, położyli na ołtarzu, wzywając imienia Baala od rana aż do południa: „Baal, wysłuchaj nas!” Żaden znak

jednak nie dał się widzieć; a gdy już było południe, szydził z nich Eliasz, mówiąc: „Wołajcież głośnie, wszak to wasz bóg; może rozmawia teraz, albo jest w gospodzie, albo w drodze, albo śpi właśnie.” I wołali z całej mocy i rzeźali się według pogańskiego zwyczaju swego nożami i dziurkami, aż całkiem krwią się zboczyli.

Czas jednak mijał, a nikt nie wysłuchiwał ich wołań. Wtedy Eliasz zbudował ołtarz z dwunastu kamieni według liczby dwunastu pokoleń, ułożył drzewa na nim, poćwiartował wołu i włożył na drzewa. Dokoła ołtarza uczynił rów prawie na dwie brzozy szeroki i kazał polewać ofiarę tak długo, aż wypełnił się wodą cały rów. Wtedy począł się modlić w te słowa: „Panie, Boże Abrahama, Izaaka i Izraela! Okaż dziś, żeś Ty jest Bogiem Iraela, a ja sługą Twym, aby się nawróciło do Ciebie serce ludu tego!” I oto spadł ogień z nieba i pochłonął ofiarę i drzewa i kamienie i wodę, która była w rowie. A lud wszystek, widząc to, padł na twarz i zawołał: „Pan on jest Bogiem, Pan on jest Bogiem!” Rzekł im tedy Eliasz: „Pojmajcie proroków Baala i ani jeden z nich niech nie ujdzie!” Pojmali ich, a Eliasz kazał ich zaprowadzić do potoku Kison i potrafić ich tam.

Tegoż jeszcze dnia, na modlitwę proroka, spadł deszcz obfity w całą ziemi.



Eliasz na górze Horeb.

Okrył Eliasz oblicze swe płaszczem, a wyszedłszy, stanął u wejścia jaskini. A oto głos jakiś rzekł do niego: „Co czynisz, Eliasz?” I Król. 19, 13.

Usłyszawszy Jezabel, że Eliasz pobił wszystkich kapłanów Baala, posłała do niego posłańca i kazała mu rzec tak: „Niech mi uczynią bogowie nie wiem co, jeśli jutro o tej godzinie nie postąpię z tobą tak, jakoś ty uczynił każdemu z nich!” Uląkł się Eliasz i uszedł na pustynię, a usiadłszy tam pod krzakiem jałowcowym, trapił się wielce i śmierci życzył sobie na głowę swą. Znużony, usnął wreszcie. A wtem Anioł Pański dotknął go, mówiąc: „Wstań i jedź!” Ocknął się Eliasz i ujrzał u głowy swej podpłomyk, a obok naczynie z wodą. Posilił się tedy, ugasił pragnienie i zasnął znowu. Po raz wtóry obudził go Anioł Pański, mówiąc znowu: „Wstań i jedź, bo daleką masz drogę przed sobą!” Znowu więc jadł Eliasz i pił, a pokrzepiony tym cudownym posiłkiem, ruszył w drogę i szedł przez czterdzieści dni i czterdzieści nocy, aż doszedł do góry Horeb.

Tam przybywszy, zamieszkał w jaskini. Nocy zaś jednej Pan odezwał się do niego w te słowa: „Co tu czynisz, Eliasz?” Odrzekł Eliasz: „Żalem uniosłem się o Pana, Boga zastępów, iż opuścili synowie Izraela przymierze Twoje. Ołtarze Twoje zburzyli, proroków Twoich pozabijali mieczem; ja sam zostałem, a i na moje życie czyhają.” Rzekł mu głos: „Wyjdź i stań na górze przed Panem!” Uczynił tak i oto Pan przeszedł mimo. Wionął wiatr wielki, mocny jak burza, góry obalający

i skały kruszący, ale Pan nie był we wietrze. Stało się wielkie trzęsienie ziemi, ale Pan nie był w niem. Po trzęsieniu przyszedł ogień, ale Pan nie był w ogniu. Po ogniu dopiero nastąpiło tchnienie wiatru lekkiego, i w niem był Pan. Świętą czcią zdjęty, okrył Eliasz oblicze swe płaszczem, a wyszedłszy, stanął u wejścia jaskini. A oto głos jakiś rzekł do niego: „Co czynisz, Eliasz?” Odpowiedział tak samo, jak za pierwszym pytaniem. Wtedy Pan rzekł do niego: „Zawróć się na drogę twą, a idź przez puszcę do Damaszku. I namażesz tam Hazaela na króla Syrii, a Jehu, syna Namzi, na króla Izraela, a Elizeusza, syna Saphata, namaścisz na proroka na swoje miejsce! I uczynię sąd nad bałwochwalcami.”

Wyruszył Eliasz w drogę i spotkał Elizeusza, syna Saphata, orzącego w dwanaście jarzm wołów. Podeszedł ku niemu i zarzucił nań swój płaszcz na znak, że odtąd już do Pana należy i że przyjdzie mu zmienić odzienie i zawód. A ten, porzuciwszy woły, pobiegł za nim, mówiąc: „Pozwól, niech pocałuję na pożegnanie ojca mego i matkę moją, poczem pójdę za tobą.” Rzekł Eliasz: „Idź i wracaj się, bo ja swoje uczyniłem, a ty bądź teraz woli Pana posłusznym!” Poszedł Elizeusz, zabił parę wołów na ucztę pożegnalną i uwarzył je na ogniu z porąbanego pługa.

Po uczcie zaś powstał i poszedł za Eliaszem.



Śmierć Achaba.

Mąż pewien naciągnął łuk i puścił strzałę na chybił trafił; i przypadkiem postrzelił króla Izraelskiego między płuca i żołądek. 1 Król. 22, 34.

Obok pałacu króla Achaba miał winnicę mąż pewien, imieniem Nabot. Winnica, przylegająca do pałacu, spodobała się królowi, który rzekł raz do Nabota: „Daj mi winnicę swoją, bym sobie z niej uczynił ogród! Dam ci za nią inną lepszą winnicę, albo, jeśli wolisz, wypłacę ci jej wartość w pieniądzech.” Lecz Nabot odrzekł: „Uchowaj mnie, Panie, bym miał oddawać dziedzictwo ojców swoich!” Tego bowiem zakazywał Zakon. Wrócił Achab rozgniewany i strapiiony do domu, rzucił się na łożo, obrócił się twarzą do ściany i nie chciał nic jeść. Przyszła do niego Jezabel, żona jego, a dowiedziawszy się, czemu się smuci, rzekła: „Ładny mi z ciebie król! Wstań i jedz i bądź dobrej myśli; ja postaram ci się o winnicę Nabota.” Nasłała tedy dwóch łotrzyków, którzy świadczyli fałszywie przeciw Nabotowi, mówiąc: „Błuźnił Bogu i królowi.” Kazali tedy najstarsi wywieść go za miasto i tam go ukamienowano; a psy lizały krew jego.

Uwiadomiona o tem Jezabel, rzekła do Achaba: „Idź i posiądź winnicę Nabota, który już nie żyje!” Poszedł Achab uczynić to. Lecz na rozkaz Pana stanął przed nim Eliasza i tak rzekł: „Popełniłeś zabójstwo i posiadałeś nieprawnie cudze dobro. Przeto to mówi Pan: Na miejscu, na którym lizały psy krew Nabota, będą lizać i krew twoją. Wyniszczyć z domu

Achab wszystko męskie pokolenie. Jezabel zaś zjedzą psy na polu Jezrahel!” Skruszył się Achab na te słowa i czynił pokutę, aż ulitował się nad nim Pan i kazał mu rzec przez proroka, że zapowiedziane nieszczęście stanie się dopiero za dni syna jego.

W jakiś czas potem wyruszył Achab, król Izraela, z Jozafatem, królem Judzkim, na wojnę przeciw Syryjczykom, chociaż prorok Micheasz ostrzegał go przed tą wyprawą. Umówili się obaj królowie, że Jozafat miał pójść do bitwy w pełnym stroju królewskim, a król Izraelski w niepozornym przebraniu. Zaś król syryjski rozkazał swym wojownikom, by pomijali wszystkich innych, większych i mniejszych a godzili tylko na króla Izraelskiego. Ci, ujrawszy wóz Jozafata, myśleli, że to król Izraelski, i poczęli nacierać na niego. Krzyknął Jozafat, a oni poznawszy, że to nie król Izraelski, odstąpili od niego. Tymczasem zaś mąż pewien naciągnął łuk i puścił strzałę na chybił trafił; i przypadkiem postrzelił króla Izraelskiego między płuca i żołądek. Poczuł Achab śmiertelny pocisk i rzekł do woźnicy: „Nawróć i wywieź mnie precz z pola bitwy, bom jest ciężko zraniony!” Krew broczyła obficie z rany, zlewając cały wóz; aż koło wieczora zmarł król po stoczzonej bitwie. Po pogrzebie obmywano wóz w sadzawce Samaryi; a psy zbiegły się i lizały krew jego, jako był przepowiedział Prorok Pański.



Eliasz wzięty do nieba.

Naraz wóz ognisty, zaprzężony w konie ogniste, rozłączył obu; i wstąpił Eliasz przez wichry do nieba. II Król. 2, 11.

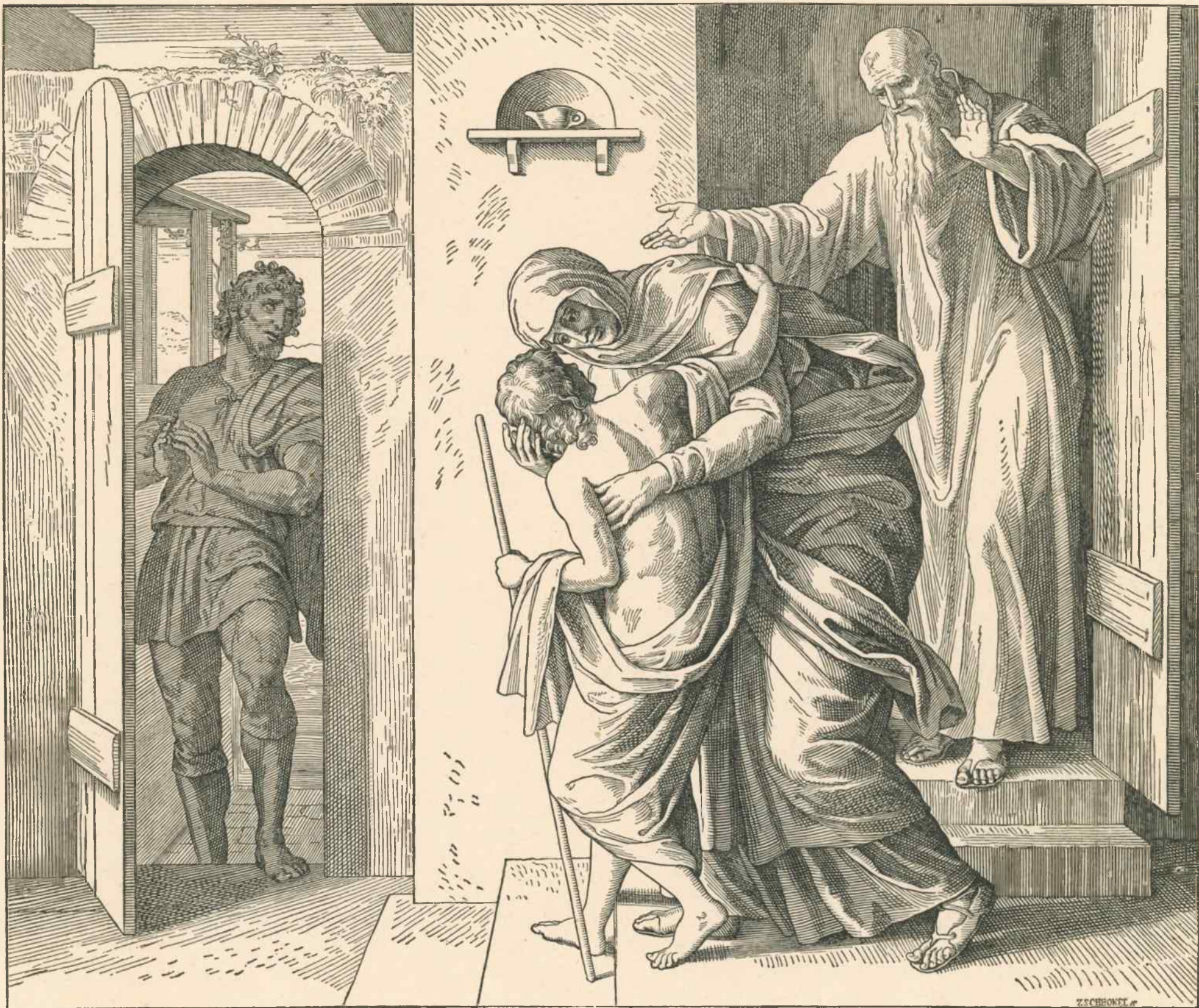
Nadszedł czas, gdy Pan chciał wziąć Eliasza z wicherem do nieba. Eliasz i Elizeusz szli razem z Galgali i rzekł Eliasz do Elizeusza: „Pozostań tu, bo mnie Pan posłał aż do Bethel.” Odrzekł mu Elizeusz: „Jako Pan żyje i dusza moja, tak nie opuszczę cię!” Gdy dochodzili do Bethel, wyszli uczniowie prorocy, którzy tam byli, do Elizeusza i pytali go: „Czy wiesz, że Pan zabierze ci dziś mistrza twego?” Odpowiedział im: „I ja wiem; milczcie!”

Rzekł znowu Eliasz do niego: „Pozostań tu, bo mnie Pan posłał do Jerycha!” Odrzekł mu Elizeusz: „Jako pan żyje i dusza moja, tak nie opuszczę cię!” Gdy zbliżali się do Jerycha, wyszli uczniowie prorocy, którzy tam byli, do Elizeusza i pytali go: „Czy wiesz, że Pan zabierze ci dziś mistrza twego?” Odpowiedział im: „I ja wiem; milczcie!”

Po raz trzeci rzekł Eliasz do niego: „Pozostań tu, bo mnie Pan posłał aż do Jordanu!” A Elizeusz znowu powtórzył: „Jako Pan żyje i dusza moja, tak nie opuszczę cię!” Poszli więc razem, a pięćdziesięciu uczniów prorockich szło za nimi z dala. Gdy stanęli obaj nad Jordanem, wziął Eliasz płaszcz swój, zwinął go i uderzył nim w wodę, która zaraz rozstała się na obie strony; i tak przeszli suchą nogą przez rzekę. Gdy przeszli, rzekł Eliasz do Elizeusza: „Powiedz, co mam dla ciebie uczynić, zanim będę wzięty od ciebie?” Prosił go tedy Elizeusz: „Spraw,

niech dany mi będzie podwójny duch twój!” Co tłumaczył popolicie święci pisarze, iż Elizeusz żądał podwójnie większego ducha prorockiego, niż miał Eliasz. Na to rzekł mu Eliasz: „Trudnej rzeczy zażądałeś. Bacz jednak, że jeśli ujrysz mnie, gdy będę wzięty od ciebie, stanie się, coś żądał; jeśli zaś mnie nie ujrysz, nie stanie się to.”

Gdy tak szli dalej, rozmawiając, naraz wóz ognisty, zaprzężony w konie ogniste, rozłączył obu; i wstąpił Eliasz przez wichry do nieba. Widział to Elizeusz i począł wołać: „Ojcze mój, ojcze mój, woźco Izraela i woźnico jego!” Straciwszy go zaś z oczu, ujął szatę swoję i rozdarł je na dwoje, oplakując stratę i swoje osamotnienie. Podjął natomiast płaszcz Eliasza, który upadł był na ziemię i ruszył z powrotem. Przyszedłszy nad Jordan, uderzył płaszczem Eliasza w wodę; znowu rozdzieliły się wody i Elizeusz przeszedł suchą nogą na drugą stronę. Widzieli to uczniowie prorocy, którzy pozostali byli na brzegu, i mówili do siebie: „Spoczął na nim duch Eliasza.” Wyszedszy tedy naprzeciw niego, pokłonili mu się twarzą do ziemi. Uprosili go też, by mogli wysłać pięćdziesięciu mężów na poszukiwanie za Eliaszem, bo sądzili, że może go duch Pański porzucił na którejś górze, albo na której dolinie. I wrócili do Jerycha, gdzie tymczasem zamieszkał Elizeusz.



Syn Sunamitki.

Gdy weszła Sunamitka, rzekł jej Elizeusz: „Weźmij syna swego!” II Król. 4, 36.

Ndarzyło się raz, gdy Elizeusz szedł przez Sunam, że mieszkająca tamże niewiasta znamienita zaprosiła go, by posilił się u niej. Odtąd przychodził do niej Elizeusz zawsze w gościnę, ilekroć przechodził tamtędy, i jadł tam i pił. Rzekła niewiasta owa do męża swego: „Widzę, że toć jest mąż Boży i święty. Przyrządźmy mu tedy komnatkę małą na górze, wstawmy łóżko i stół, krzesło i świecznik, by miał gdzie mieszkać, ilekroć do nas zawita.” Niewiasta ta nie miała potomstwa. W nagrodę więc za jej uczynność obwieścił jej prorok, że Pan obdarzy ją synem. I stało się rzeczywiście, że powiła syna dokładnie w tym czasie i o tej godzinie, jak przepowiedział Elizeusz.

Gdy podrośł chłopiec, wyszedł raz w pole do ojca, który był przy żencach. Tam począł się skarżyć na ból głowy, więc ojciec kazał słudze odprowadzić go do matki. Stroskana matka wzięła go na ręce i ratowała, jak mogła, ale dziecko umarło koło południa. Położyła niewiasta zwłoki na łożu proroka i zamknęła drzwi; zaczęła siadła na oślicę, wzięła ze sobą jednego sługę i pospieszyła szukać męża Bożego. O ile możliwości nagliła sługę do pospiechu, przykazując mu: „Poganiaj spiesznie i nie zatrzymuj się nigdzie, aż ci powiem!” Znalazła proroka na górze Karmelu, a rzuciwszy się przed nim na twarz, objęła jego nogi. Gieza, sługa proroka, chciał ją usunąć, ale

mąż Boży rzekł mu: „Daj jej pokój, bo dusza jej w smutku pogrążona, a Pan zataił to przedemną.” Następnie polecił słudze: „Przepasz biodra swoje, weźmij laskę moją w ręce swoje, a idź; przyszedłszy zaś, połóż laskę moją na obliczu dziecięcia!” Słyszając to niewiasta, zawołała: „Jak żyje Pan i dusza moja, tak nie opuszczę cię, aż pójdziesz ze mną.” Powstał tedy prorok i poszedł z nią.

Tymczasem Gieza wyprzedził ich już i przybywszy na miejsce, położył laskę na obliczu dziecięcia; nie było jednak śladu życia w niem. Wrócił więc, a spotkawszy Proroka, rzekł mu: „Nie zbudziło się dziecię.” Przyszedł Elizeusz i zastał dziecię martwe, leżące na łożu. Wszedł, zamknął drzwi i począł modlić się przy łożu; potem pochylił się nad chłopcem, dotknął ustami ust jego, oczyma oczu i rękami rąk, aż rozgrzało się ciało dziecka. Znowu chodził po komnacie i znowu pochylił się nad zwłokami. Aż oto dziecię ziewnęło siedmkroć i otworzyło oczy.

Zawoławszy wtedy sługę, rzekł mu Elizeusz: „Zawołaj Sunamitki!” Gdy zaś weszła, rzekł jej: „Weźmij syna twego!” Uszczęśliwiona niewiasta, upadła mu do nóg i pokłoniła się mu aż do ziemi. Wziąwszy zaś dziecię, wyszła rozradowana, by zanieść radosną nowinę mężowi swemu, i wielbiła Boga za cud dokonany przez proroka.



Śmierć Jezabeli.

Zrzuć ją na dół, aż obryzgała się ściana krwią, a kopyta końskie podeptały ją.
II Król. 9, 33.

Po śmierci Achaba został Joram, syn Jezabeli, królem Izraelskim. I ten odpadł niebawem od Pana, Boga ojców swoich. Za dni jego wypełniły się słowa, które wyrzekł był Pan do Achaba przez usta proroka Eliasza.

Pewnego dnia zawołał Elizeusz jednego z uczniów prorockich i dał mu polecenie, by szedł do Ramoth w Galaad i tam namaścił wodza Jehu na króla, jak to był polecił Bóg przez Eliasza na górze Horeb. Przyszedł ów młodzieniaszek do Ramoth i zastał hetmanów wojska, siedzących pospół. Rzekł tedy do Jehu: „Mam słowo do ciebie, o hetmanie!” Powstał Jehu i wyszedł z nim do ubocznej komory. Tam wylał ucień oliwę na głowę jego, i rzekł mu: „To mówi Pan, Bóg Izraela: Pomazałem cię królem nad ludem moim. Wytracisz dom Achaba, pana twego, by pomszczoną była na Jezabel krew proroków i wszystkich sług Pańskich. Jezabelę zaś zjedzą psy na polu Jezrahelskiem, i nie będzie miał jej kto pogrzebać.” To rzekłszy, otworzył drzwi i uciekł. Zaś nowo pomazany król, witany radośnie przez wszystkich, zebrał wojsko swe i wyruszył do Jezrahel.

Bawił tam Joram, by leczyć się z ran, które odniósł był w wojnie z Asyryjczykami, a Ochozjasz, król Judzki, przybył nawiedzić go. Zasłyszawszy, że zbliża się wojsko, wyruszyli

naprzeciw. Ujrzawszy Joram Jehu, zapytał go: „Czy pokój przynosisz, Jehu?” Ten zaś odrzekł: „Co za pokój? Jeszcze trwają bałwochwalstwa matki twojej, Jezabel, i czary jej!” Złakł się Joram i zawrócił, wołając na króla judzkiego: „Zdrada, Ochozjaszu!” Lecz już napiął Jehu łuk i strzeliwszy, trafił Jorama w serce, iż upadł zaraz martwy na wóz. Wtedy rzekł Jehu do woźnicy: „Weź i porzuć go na roli Nabotha Jezraelczyka według słowa Pańskiego!” Ochozjasz, król Judzki, uciekał, ale zraniony przez pachołków Jehu, zmarł po drodze w Mageddo.

Wyruszył Jehu dalej i przybył do Jezrahel. Dowiedziała się Jezabel o wjeździe jego, więc spiesźnie pomalowała sobie oczy bielidłem, przystroiła swą głowę i wyjrzała przez okno. Sposstrzegł ją Jehu, a dowiedziawszy się, co za jedna, rzekł sługom: „Zrzućcie ją na dół!” Zrucili ją na dół, aż obryzgała się ściana krwią, a kopyta końskie podeptały ją. Zbiegły się psy i poczęły rozszarpać jej zwłoki. Gdy w jakiś czas potem chciano ją pogrzebać, nie znaleziono już nic więcej, jak tylko czaszkę, końce nóg i rąk.

Coraz bardziej upadał naród Izraelski, grzęznąc w występkach i bałwochwalstwie. Prorocy, których powołał Pan po Eliaszu i Elizeuszu, jak Ozee, Amos i Micheasz, nie potrafili przywieść zatwardziałych do opamiętania. I inne ludy ostrzegał Bóg, jako to Niniwę przez proroka Jonasza.



Bóg sam przyjdzie i zbawi was.

Iz. 35, 4.

Przepowiednie Izajasza.

Widzenia Izajasza, które miał za dni królów Judzkich, Ozyasza, Joathama, Achaza i Ezechiasza.

Roku, którego umarł król Ozyasz, widziałem Pana, siedzącego na stolicy wyniosłej: Serafini stali dokoła niego i wołali jeden do drugiego: Święty, święty, święty, Pan, Bóg zastępów; pełna jest wszystka ziemia chwały jego! I zawołałem: „Biada mi, iżem milczał, zgubiony jestem!” Wtem przyleciał do mnie jeden z Serafinów z rozżarzonym kamieniem w ręku, dotknął nim warg moich i rzekł: „Oto grzech twój jest odpuszczony!” I usłyszałem głos Pana, który mówił: „Kogo poślę i kto nam pójdzie?” Rzekłem tedy: „Panie, oto jestem, poślij mnie!”

Słuchajcie, niebiosy, i nakłoń uszy, ziemio, bo mówi Pan! Poznał wół pana swego i osieł żłób pana swego; a Izrael mnie nie poznał i lud mój mnie nie zrozumiał. Lecz obróć rękę swoją na cię i wypalę do czysta żużelice twoją i wydzielę wszystek ołów twój. Syon będzie odkupione sądem i przywrócone w sprawiedliwości.

Oto Panna poczne i porodzi Syna i nazwą imię jego Emanuel, Bóg z nami. Maluczki narodził się nam i Syn jest nam dany, na którego barkach panowanie. I nazwą imię jego Przedziwny, radny, mocny Bóg, Ojciec przyszłego wieku, Książę pokoju. Wyjdzie różdżka z pokolenia Jessego i kwiat

z korzenia jego wyrośnie. Odpocznie na nim Duch Pański, duch mądrości, i napełni go duch bojaźni Pańskiej. Spuśćcie rosę, niebiosy, z wierzchu, a obłoki niech spuszcza z dżdżem Sprawiedliwego! Niech się otworzy ziemia i zrodzi Zbawiciela!

I mówi: Duch Pański na mnie, przeto iż Pan mnie pomazał; posłał mnie, bym zaniósł cichym radosną nowinę, bym leczył skruszonych sercem, bym więźniom opowiadał wyzwolenie, a skępowanym oswobodzenie. Bóg sam przyjdzie i zbawi was. Wtedy otworzą się oczy ślepych i uszy głuchych będą otworzone; wtedy wyskoczy chromy jako jeleni i rozwiązany będzie język niemych. Prawdziwie choroby nasze on nosi i boleści nasze wziął na się. Zraniony jest za nieprawości nasze i starty za złości nasze. Kara na nim dla pokoju naszego i ranami jego będziemy uzdrowieni. Wszyscy my jako owce zbłądzili, ale Pan włożył na niego wszystkie nieprawości nasze. Ofiarowany jest, iż sam chciał; jako baranek na zabicie wiedzion będzie, a nie otworzy ust swoich.

Lecz gdy położy za grzech życie swe, ujrzy nasienie wieczne; i sprawiedliwość da ludowi. Jemu modlić się będą narody, a będzie grób jego sławny.

A wykupieni od Pana nawrócą się i przyjdą na Syon dziękować za odkupienie; wesele wieczne na głowie ich, radość i wesele otrzymają, a uciecze od nich boleść i smutek.



Modlitwa Ezechiasza.

Stało się tedy onej nocy, iż przyszedł Anioł Pański i pobił w obozie asyryjskim sto ośmdziesiąt pięć tysięcy.
II Król. 19, 35.

W czasie, gdy król Ezechiasz panował nad Judeą i Jerozolimą, najechał na kraj Salmanazar, król asyryjski. Obległszy Samaryę, stolicę Izraela, zdobył ją, a pojماwszy ludu mnóstwo do niewoli, wprowadził ich do Asyryi; stało się tak, ponieważ Izraelici, niepomni głosu proroków, nie słuchali Pana Boga swego i przestąpili przymierze jego. W miejsce uwiezionych naślął Salmanazar Asyryjczyków z państwa swego i kazał im osiedlić się w ziemi żydowskiej. Taki był koniec królestwa Izraela.

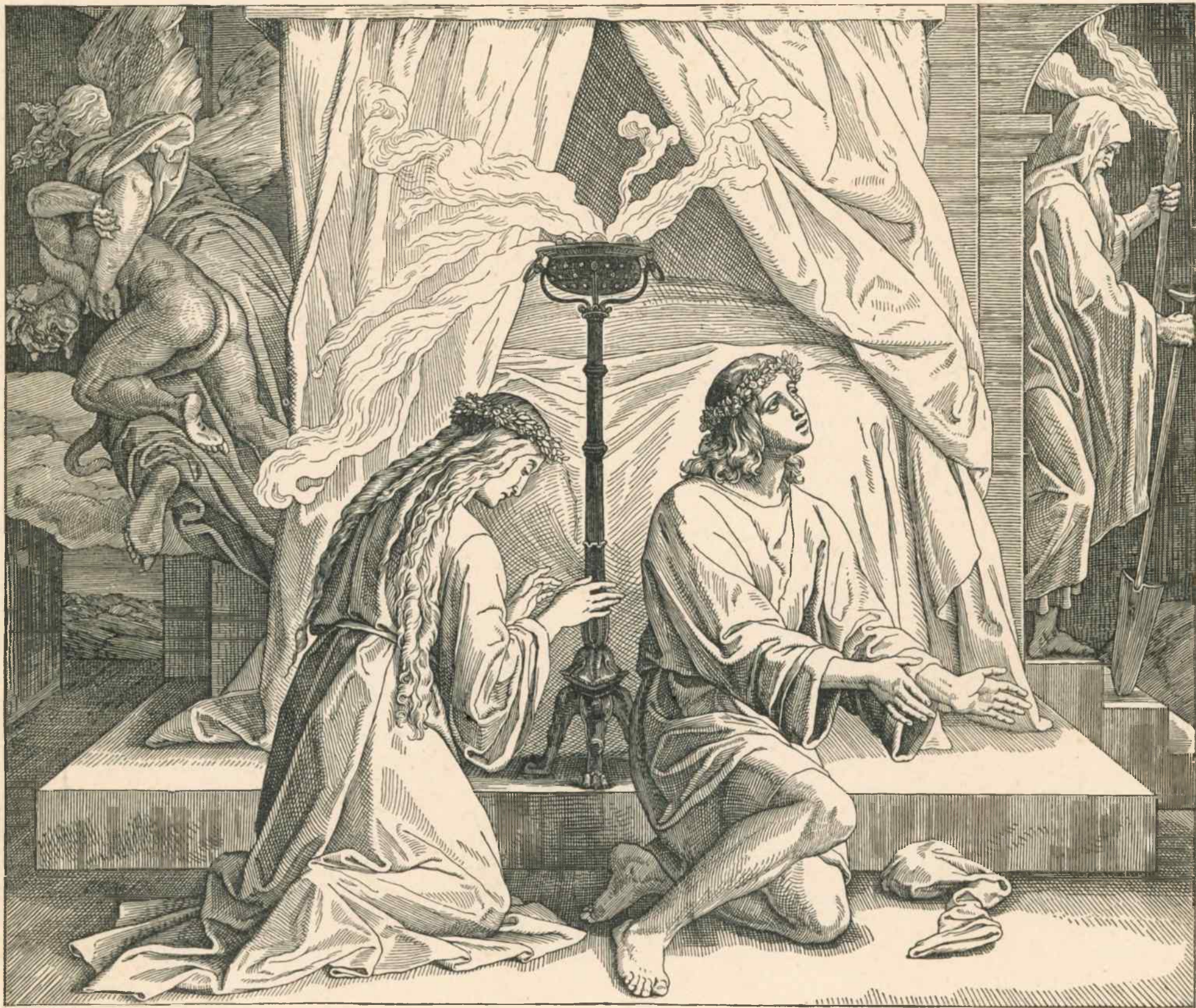
W dziesięć lat później najechał Sennacheryb, król asyryjski, królestwo judzkie i zdobył po kolei wszystkie ważniejsze twierdze. Przestraszony Ezechiasz wyprawił posłów do niego i kazał mu powiedzieć: „Zgrzeszyłem przeciw tobie! Odstąp odemnie, a wszystko, co na mnie włożysz, przyjmę.“ Nałożył na niego Sennacheryb haracz 300 talentów srebra i 30 talentów złota. Musiał tedy Ezechiasz oddać wszystko srebro ze swego domu i ze świątyni Pana; nawet złote blachy z podwoi świątyni kazał oderwać i oddać królowi asyryjskiemu.

Lecz Sennacheryb nie myślał wrócić do domu, owszem wyprawił wojsko swe pod Jerozolimę. Wyszli ku nim posłowie królewscy, z których poczęli się Asyryjczycy naigrawać, mówiąc im: „W kimże to masz zaufanie, iż śmiesz opierać się nam? Czy czekasz może na Boga twego, by cię wybawił?“

Tak wykrzykiwali pod murami i starali się nakłonić mieszkańców, by wyrzekłszy się Ezechiasza, przeszli na ich stronę. Nie otrzymali jednak żadnej odpowiedzi.

Powtórzone Ezechiaszowi słowa Asyryjczyków. A on rozdarł szaty swe, przyoblekł włosiennicę, a wszedłszy do świątyni Pana, tak się modlił: „Panie, Boże Izraela, nakłoń ucha twego i usłysz! Otwórz Panie oczy twoje i wejrzyj! Usłysz wszystkie słowa Sennacheryba, który posłów tu naślął, by bluźnić przed nami Panu Bogu żywemu. Oto królowie asyryjscy zniszczyli mnóstwo ziem i bogi tych krajów wrzucili w ogień; bo nie byli to bogowie, tylko dzieła rąk ludzkich. Ty jednak, Panie, Boże nasz, wybaw nas z ręki jego, by poznały wszystkie królestwa ziemi, iż Ty jesteś Pan, Bóg jedyny!“

Posłał tedy prorok Izajasz do Ezechiasza i kazał mu powiedzieć: „To mówi Pan, Bóg Izraela: Usłyszałem prośbę twą co do Sennacheryba, króla asyryjskiego. To zaś rzekł Pan o nim: Kogożeś wyszydzał i komuś bluźnił? Przeciw Świętemu Izraela? Przeto założę ci kolec na nozdrze i wędzidło na usta twe i nawrócę cię na drogę, którą przyszedłeś!“ Stało się tedy onej nocy, iż przyszedł Anioł Pański i pobił w obozie asyryjskim sto ośmdziesiąt pięć tysięcy. Ocknąwszy się rano, ujrzał Sennacheryb mnogie ciała pobitych; zaraz też zwinął obóz i ruszył z powrotem do domu.



Tobiasz i Sara, wstawszy, modlili się pilnie pospołu. Tob. 8, 6.

Młody Tobiasz i Sara.

Niedzy innymi Izraelitami uprowadził był Salmanazar do stolicy swej Niniwy niejakiego Tobiasza. Ten nie odstąpił w niewoli drogi prawej, pozostał bogobojny i starał się dobrze czynić, o ile mógł. Na starość oślepił Tobiasz. Dopuścił Pan także na niego, iż stracił mienie swe i żył z żoną i synem w ubóstwie. Raz zawołał do siebie syna swego Tobiasza i posłał go do niejakiego Gabela w Rages, w kraju Medów, któremu pożyczył niegdyś dziesięć talentów; te miał teraz syn jego odebrać. Troskał się wprawdzie Tobiasz, że syn jego ma odbyć sam tak niebezpieczną podróż; lecz oto Pan zesłał mu Anioła Rafaela w postaci młodzieńca, który ofiarował się za towarzysza młodemu Tobiaszowi.

Wybrali się obaj w drogę i przyszli nad rzekę Tygrys. Tobiasz usiadł nad brzegiem, by umyć sobie nogi, gdy wtem nadpłynęła ryba ogromna i chciała go połknąć. Lecz Anioł rzekł do niego: „Pochwyć ją za skrzydła i wyciągnij na brzeg; rozplataj ją i weź z niej serce, żółć i wątrobę, bo przyda ci się to na pożyteczny lek.” Uczynił Tobiasz tak, jak mu nakazał Anioł. Poszli dalej ku Ekbatanie i tu poradził Anioł Tobiaszowi, by zagościł u krewnego swego Raguela i żądał u niego córki jego Sary za żonę. Rzekł mu na to Tobiasz: „Wiem o niej, że miała już siedmiu mężów, którzy wszyscy zginęli od czarta; boję się tedy, by i mnie to samo nie spotkało.” Lecz Anioł

rzekł do niego: „Wiedz, że nad tymi tylko czart ma moc, którzy Boga wyrzucają z serca. Ty jednak, pojawszy Sarę za żonę, trwaj z nią przez trzy dni i trzy noce na modlitwie!”

Zagościli u Raguela, a ten poznawszy Tobiasza, pochwycił go w objęcia i płakał z radości; płakała także żona jego Anna i córka Sara. Kazał potem Raguel przygotować ucztę obfitą; lecz Tobiasz rzekł do niego: „Nie będę jadł ani pił, aż dasz mi córkę twą Sarę za żonę.” Złakł się zrazu Raguel, ale ulegając namowom Anioła, zgodził się na oddanie córki Tobiaszowi. Odbyły się tedy zaślubiny i ucztą; wszyscy radowali się i chwalili Boga.

Po uczcie rzekł Tobiasz do oblubienicy: „Módlmy się do Boga, albowiem jesteśmy potomkami świętych i nie wolno nam tak wstępować w małżeństwo, jak poganom, którzy nie znają Boga.” Wstali zatem oboje i modlili się pilnie pospołu. Nad świtaniem zawołał Raguel sługi swe, by przygotować grób; mniemał bowiem, iż taki los Tobiasza spotkał, jak i siedmiu poprzednich mężów. Ku wielkiej radości swej znalazł jednak Tobiasza zdrowym i dobrej myśli.

Na prośbę Tobiasza poszedł Anioł sam do Rages i odebrał tam należne Tobiaszowi pieniądze. Odprowadził potem jeszcze Tobiasza wraz z Sarą do Niniwy, żółcią ryby przywrócił wzrok staremu Tobiaszowi i wtedy dopiero dał się poznać.



Judyt zabija Holofernesa.

Judyt podała głowę Holofernesa służce swej i kazała, żeby ją włożyła do torby swej.
Jud. 13, 11.

Po Ezechiaszu wstąpił na tron królów judzkich syn jego, Manases. Ten nieprawość miał w sercu swem i przelewał obficie krew niewinną. Dopuszczał więc Pan, że przyszlizli wodzowie króla asyryjskiego, a pojماwszy go, uwiedli w niewolę. Główny wódz asyryjski, Holofernes, postanowił podbić zupełnie całe królestwo judzkie. Z wojskiem potężnem obległ warowną twierdzę Betulę, której mieszkańcy bronili się dzielnie czas dłuższy. Gdy jednak nieprzyjaciół odciął dopływ wody, a i żywności poczęło niedostawać, postanowili mieszkańcy wytrwać jeszcze tylko pięć dni, a gdyby w tym czasie pomoc nie nadeszła, poddać się na łaskę i niełaskę.

Żyła zaś w Betulii pewna bogobojna wdowa, imieniem Judyt, słynna z piękności i bogactwa, poważana i szanowana powszechnie. Straciwszy męża swego, żyła już od trzech lat w odosobnieniu, modliła się i pościła przez wszystkie dni z wyjątkiem szabatu i świąt. Ta usłyszawszy, że miasto ma się poddać nieprzyjacielowi, kazała wezwać do siebie dowódców załogi i tak odezwała się do nich: „Dopuszczcie mi wyjść tej nocy, a potem módlcie się, by Pan wybawił nas do dni pięciu!”

Poszła Judyt do modlitewni swej, przywdziała włosiennicę, posypała głowę popiołem i żarliwie się modliła. Zrzuciwszy następnie włosiennicę, namaściła się wonnym olejkiem, przy-

wdziała szaty świąteczne, przystroiliła się w drogie klejnoty, a wzięwszy służebną swą, wyszła z miasta i udała się do obozu Asyryjczyków.

Zatrzymana przez strażę, kazała się wieść do Holofernesa. Ten mniemał, że nie chcąc czekać na zdobycie miasta, opuściła lud swój; a że ujęła go piękność jej, więc pozwolił jej zostać, chodzić wszędzie swobodnie, a nawet opuszczać obóz według upodobania. Znajdując zaś coraz większe w niej upodobanie, zaprosił ją czwartego dnia na ucztę do siebie. Podczas uczt raczył się nad miarę i pił tyle wina, jak nigdy przedtem. Zmęczony winem, upadł zaraz po uczcie na łożo w namiocie swym i zasnął twardo.

Wtedy Judyt stanęła nad nim i ze łzami w oczach poczęła się modlić gorąco: „Pokrzep mnie, Panie, Boże Izraela, i wejrzyj łaskawie na dzieło rąk moich, byś według obietnicy Twojej wywyższył miasto Twoje Jeruzalem, i abym ja dokonała tego, com umyśliła, za Twoją pomocą!” Zdjąwszy miecz, wiszący na słupie nad łożem Holofernesa, ujęła go drugą ręką za włosy i znowu westchnęła do Boga: „Umocnij mnie, Panie, tej godziny!” Silnem cięciem ucięła śpiącemu głowę i martwe ciało zrzuciła na ziemię. Późem wyszła z namiotu, podała głowę służce swej i kazała włożyć ją do torby, umyślnie przygotowanej.



Powrót Judyty.

Zawołała Judyta z daleka do straży na murach: „Otwórzcie bramy, bo z nami jest Bóg!”
Jud. 13, 13.

Wyszła Judyta ze służebną z obozu, nie zatrzymywana przez nikogo, bo wiadano już, że miała od Holofernesa pozwolenie. A zbliżywszy się do bram Betulii, zawołała już z daleka do straży na murach „Otwórzcie bramy, bo z nami jest Bóg, który okazał moc swą w Izraelu!” Rozeszła się na tychmiast wieść o jej powrocie, więc gdy weszła do miasta, zbiegli się wszyscy od największego aż do najmniejszego; przybyli także i dowódcy. Zapalono pochodnie i obstawiono ją dokoła. Ona zaś, wstąpiwszy na podwyższenie, nakazała ręką milczenie i przemówiła: „Chwalcie Pana, Boga naszego, który nie opuścił ufających w nim! Na mnie, służebnicy swej, dopełnił miłosierdzia swego, które obiecał domowi Izraela, i tej nocy zabił ręką moją nieprzyjaciela ludu swego!” Tu wyjęła z torby głowę Holofernesa, ukazała ją wszystkim i rzekła dalej: „Oto głowa Holofernesa, wodza wojsk asyryjskich, którego Pan Bóg nasz, zabił ręką słabej niewiasty. Jak Bóg żywy, tak strzegł mnie Anioł jego. Wychwalajcie go wszyscy, bo dobry jest, bo na wieki miłosierdzia jego!”

Pokłonili się wszyscy Panu i wykrzykiwali radośnie: „Uświęcił cię Pan w mocy swej, iż przez ciebie w niwecz obrócił nieprzyjaciół nasz!” Także Ozyasz, książę Izraelski, wielbił ją słowy: Błogosławionaś ty, córko, od Pana Boga

najwyższego nad wszystkie niewiasty ziemi! Błogosławiony Pan, który stworzył niebo i ziemię, który cię powiódł, byś odjęła głowę wodzowi nieprzyjaciół naszych. Bo tak dziś uwielbił twoje imię, że nie zejdzie sława twoja z ust ludzi!” A lud cały wołał w zachwycie: „Amen! Amen!”

Za radą Judyty wywieszono głowę Holofernesa na murach miasta. Wraz z pierwszym brzaskiem wypadła cała załoga z bronią w rękę na nieprzyjaciela. Spostrzegli się zaraz Asyryjczycy, że niema ich wodza. Wpadło kilku do namiotu jego i oto znaleźli ciało bez głowy, leżące w kałuży krwi. Strach wielki padł na Asyryjczyków i rzucili się tłumnie do ucieczki; a hufce Izraelitów puściły się w trop za nimi, zabijając, kogo dopaść mogli; tak poległy tysiące Asyryjczyków.

Dowiedział się arcykapłan Joachim o zwycięstwie i przybył z Jerozolimy z kapłanami, by ujrzeć Judytę i pobłogosławić jej. Gdy wyszła do nich, pozdrowili ją wszyscy jednogłośnie: „Tyś jest chwała Jerozolimy, ty radość Izraela, ty cześć ludu naszego! Boś mężnie postąpiła i moc była w sercu twem. Przeto i ręka Pańska pokrzepiła cię i będziesz błogosławioną na wieki!” A lud cały wołał w uniesieniu: „Amen! Amen!” A Judyta, przejęta wdzięcznością dla Pana, poczęła śpiewać: „Chwalcie Pana na bębnach, śpiewajcie Panu na cymbałach! Śpiewajcie mu pieśń nową, wystawiajcie i wzywajcie imię jego!”



A król usłyszał słowa ksiąg Zakonu Pańskiego i rozdarł szaty swoje.
II Król. 22, 11.

Znalezienie księgi Zakonu.

Król Manases powznosił ołtarze Baalowi za przykładem Achaba, króla Izraelskiego. Nawet w przedścionkach świątyni postawił bałwany bożków i zamówił do ich obsługi wróżbitów i wieszczów. Wreszcie przemówił Pan przez usta Proroków: „Oto przywiodę złe na Jeruzalem i na Judę, aż w uszach zatętni wszystkim, którzy o niem usłyszą. Wyciągnę na Jerozolimę sznur miary Samaryi i zmażę Jeruzalem, jako się maże pismo na tablicy.” Gdy zaś dopełniła się miara grzechów króla, podał go Pan w moc dowódcy króla asyryjskiego, który go więził w niewoli. W potrzebie tej wołał Manases do Boga, i Pan przywrócił go napowrót do Jerozolimy.

Po Manasesie nastąpił Amon, który również złe czynił i kłaniał się bałwanom. Tego słudzy własni zwabili w zasadzkę i zabili. Po nim zasiadł na tronie królewskim syn jego Jozyasz. Ten czynił dobrze przed oczyma Pana, szedł śladem ojca swego Dawida, nie schodząc ani na prawo ani na lewo. W ósmnastym roku panowania swego posłał król Safana, pisarza świątyni Pańskiej, do Helkiasza arcykapłana, by cieślom i murarzom i wszystkim robotnikom świątyni wydał należną zapłatę.

Do tego to Safana rzekł arcykapłan: „Znalazłem księgi Zakonu w domu Pańskim, które były dawniej zginęły.” Wróciwszy Safan do króla, począł czytać mu z tych ksiąg. A król,

usłyszawszy słowa ksiąg Zakonu Pańskiego, rozdarł szaty swoje; zaraz też rozkazał arcykapłanowi Helkiaszowi i pisarzowi Safanowi: „Idźcie i poradźcie się Pana o mnie i o lud dla ksiąg Zakonu, które znaleziono; bo wielki gniew Pana rozpałił się na nas, iż nie słuchali ojcowie nasi słów tych ksiąg i nie czynili według nich.”

Radzili się zatem Pana i rzekli potem: „To mówi Pan, Bóg Izraela: Oto przywiodę złe na to miasto i na mieszkańców jego: wszystkie groźby Zakonu, które czytał król Judzki; gdyż opuścili mnie, a ofiarowali bogom cudzym, drażniąc mię wszystkimi uczynkami rąk swoich. Iżeś ty jednak usłuchał słów ksiąg i ulękło się serce twoje i ukorzyłeś się przed Panem, i ponieważ rozdarłeś szaty swoje i płakałeś przedemną, przeto zabiorę cię do ojców twoich, zejdziesz w pokoju do grobu twego, aby oczy twoje nie widziały wszystkich nieszczęść, jakie przywiodę na Jerozolimę.”

O tem wszystkim donieśli królowi. Zwołał tedy Jozyasz zaraz starszych ludu i w ich obecności przykazał arcykapłanowi Helkiaszowi wyrzucić ze świątyni Pańskiej wszystkie naczynia bałwochwalcze i usunąć wieszczów pogańskich, nadto poniszczyć wszystkie ołtarze, wzniesione bóstwom obcym, a gaje święte powycinać. W Bethel kazał wydobyć z grobów kości kapłanów niegodnych i spalił je na ołtarzu.



Powołanie Jeremiasza.

I rzekł Pan do mnie: „Otom cię dziś postanowił nad narodami i nad królestwami.“
Jer. 1, 10.

Słowa proroka Jeremiasza: Słowo Pańskie stało się do mnie za dni Jozyasza. I rzekł Pan: „Pierwej, niżelim cię utworzył, poświęciłem cię i na proroka powołałem cię.“ Ja zaś rzekłem: „Ach, Panie mój i Boże! Oto nie umiem mówić, bom jest jako małe dziecko.“ Lecz Pan rzekł do mnie: „Nie mów, jestem dzieckiem, bo gdziekolwiek cię poślę, pójdiesz, i wszystko, cokolwiek ci rozkażę, mówić będziesz.“ Następnie wyciągnął Pan rękę swą, dotknął się ust moich i rzekł: „Otom dał słowa swoje w usta twoje. Otom cię dziś postanowił nad narodami i nad królestwami, byś wyrwał i wypłenił, niszczył i rozpraszał, budował i sadził.“ Temi słowy powołał Pan Jeremiasza na głosiciela grózb swych.

I zapytał mnie Pan: „Co widzisz, Jeremiaszu?“ Odrzekłem: „Widzę laskę migdałową, godło czujności.“ Rzekł Pan: „Dobrześ widział, bo ja czuwać będę nad słowem swem, aby je wypełnić.“ I znowu zapytał mnie Pan: „Co widzisz?“ Odrzekłem: „Widzę garniec kipiący od strony północy.“ I rzekł mi Pan: „Od północy przyjdzie zło na wszystkich mieszkańców tej ziemi. Bo oto ja zwołam wszystkie plemiona ludów północnych i przyjdą i rozłożą obozy swe u wejścia bram jerozolimskich i dokoła murów całych i przeciw wszystkim miastom Judy. Zasedę na sąd nad nimi, ponieważ opuścili mnie, a ofiarowali bogom obcym i kłaniali się robocie rąk swoich. Ty zaś prze-

pasz biodra swoje i wstań i mów do nich wszystko, co ja każę tobie. Nie lękaj się ich, gdyż ja uczyniłem dziś ciebie miastem obronnem, słupem żelaznym i murem miedzianym na wszystkich ziemi, przeciw królom i książętom Judy, przeciw kapłanom i ludowi. Będą walczyć przeciw tobie, a nie przemogą cię, bo jam jest z tobą, abym cię wybawił.“

Poszedł Jeremiasz za głosem Pana i upominał pokolenie Judy do skruchy i pokuty. Lecz lud trwał w zatwardziałości, to też zbliżała się coraz więcej godzina sądu Bożego. Działalność proroka przypada na czasy króla Joachaza, Joakima, Jechoniasza i Sedekiasza. Ludowi przepowiedział prorok upadek Jerozolimy, a królowi Sedekiaszowi obwieścił jego smutny koniec. Jako mu Pan zapowiedział, znalazł tysiące przeciwników i prześladowców. Wytrwał jednak, a choć żył w ucisku i tułał się po więzieniach, jednak pozostał wiernym swemu powołaniu. Podobne przestrogi zsyłał Pan królestwu Juda przez proroka Sofoniasza. Przed nimi już występowali prorocy Joel, Izajasz i Micheasz, wyrzucali ludowi ciągle odpadanie od prawdziwego Boga i płomiennymi słowami nawoływali do poprawy. Przez stulecia całe znosił Bóg nieprawości Izraela i powstrzymywał swą rękę karzącą. Jak jednak przedtem dla pokolenia Izraela, tak teraz dla pokolenia Judy wyczerpała się wreszcie cierpliwość Pana.



Zburzenie Jerozolimy.

„Mury jerozolimskie wokoło rozwalilo wszystko wojsko chaldejskie... a ostatek ludu, który był w mieście został, ... przeniósł Nabuzardan, hetman wojska.“ II Król. 25, 10-11.

Wyczerpała się cierpliwość Boga nad niewdzięczną Jerozolimą, którą sobie wybrał. Na wschodzie powstało państwo, któremu nie mogli się oprzeć nawet potężni Asyryjczycy, bo przyszedł na nich gniew Boży, jak przepowiedział prorok Nahum. Stolicę ich Niniwę zdobył król babiloński i zburzył ją zupełnie. Teraz chciał on swoją potęgę rozszerzać coraz dalej i zwrócił także na Jerozolimę oko swe chciwe panowania. Juda był wtenczas w mocy Faraona egipskiego, który króla Jozyasza w walce zwyciężył i zabił. A Joachas, syn Jozyasza, był poddany cudzoziemców. Za króla zaś Joachima zdobył kraj król babiloński i władał nim, dopóki nie oderwał się od niego po trzech latach.

Kiedy potem Jechoniasz był królem Judy, wyruszył Nabuchodonozor, król babiloński, przeciw Jerozolimie i obległ miasto ze wszystkich stron. Wtenczas Jechoniasz poddał się królowi babilońskiemu, on i jego matka i jego książęta i słudzy. A Nabuchodonozor uprowadził ich do Babilonu w niewolę, a z nimi najdostojniejszych i najwaleczniejszych mężów kraju a także wszystkich kowali i ślusarzy, i nikt nie pozostał prócz ubogiego ludu. Król babiloński zabrał wszystkie skarby świątyni Pańskiej i potłukł naczynia złote, które sprawił Salomon. Potem uczynił królem Jerozolimy wuja Jechoniasza i nazwał go Sedekiaszem.

Sedekiasz zaś czynił, co było złe w oczach Pańskich. A skoro wnet potem oderwał się od króla babilońskiego, wyruszył Nabuchodonozor z całym wojskiem swoim przeciw Jerozolimie, otoczył ją i usypał wały naokoło. Blisko dwa lata oblegano miasto, głód w niem zapanował i wszystek lud wołał chleba. Wreszcie zdobyto Jerozolimę. Sedekiasz uciekł w stronę pustyni. Ale nieprzyjaciele ścigali go i schwytali go na równinie jerychońskiej; wszyscy wojownicy, którzy byli przy nim, opuścili go i rozproszyli się. Teraz zaprowadzono Sedekiasza do króla babilońskiego, który wydał na niego wyrok. Synów jego kazał zabić w jego obecności a jemu samemu wylupać oczy, zakuł go w kajdany i zaprowadził do Babilonu. Dom Pański kazał spalić a dom króla i wszystkie domy Jerozolimy i mury tego miasta zburzyło wojsko Chaldejczyków. Wszystek lud uprowadzono do Babilonu, a z pomiędzy ubogich kraju pozostawiono tylko tych, którzy hodowali winnice i orali ziemię, aby był ktoś do uprawiania roli i ratowania narodu od głodu.

I stało się w ziemi judzkiej spustoszenie wielkie. W gruzach legła świątynia i całe miasto święte. Przybysze z dalekiego wschodu, Babilończycy, zawładnęli całym krajem. Był to czas największego rozkwitu ich państwa. Ale i temu rozpanoszonemu królestwu groziła z daleka zagłada, którą przepowiedział mu już Habakuk prorok.



Treny Jeremiasza.

Gdy Żydzi po zburzeniu Jerozolimy dostali się w niewolę, wtedy prokok Jeremiasz usiadł wśród gruzów miasta i płakał nad niedolą obu nieszczęsnych królestw, które sprzeniewierzyły się Bogu swemu, za co tak ciężka spotkała je kara. Najwięcej bolał nad upadkiem królestwa judzkiego i Jerozolimy:

Ojczyzna moja, cóż się z tobą stało?
Gdzie twoje ludy, gdzie poddani twoi?
Jak wdowa siedzisz smutna, opuszczona,
Korona spadła ci z wielmożnych skroni.
Płacze po nocach, łzy na jej jagodach
Nie osychają, i nikt nie pocieszy.
Poszli Żydowie w kraj obcy; sądzili,
Że znajdą pokój, unikną zagłady.
Lecz sprzymierzeniec przeciw nim się zwrócił.
Drogi na Syon zarosły, bo niema
Tych, co w dzień święty biegli do kościoła.
Bramy zburzone; kapłani w niewoli,
Shańbionych dziewic któż żalność wypowie?
Nad miastem mojem włada nieprzyjaciół.
Pan nas pokarał za nasze przewiny,
Z córki Syońskiej spadła jej ozdoba,

Książąt narodu wróg pędził w niewolę
Jako barany, nie dając wytchnienia.

Gdzież się podziła dawna świetność nasza?
Dzisiaj nieszczęsnym nikt nie poda dłoni.
Poganin tylko drwi z naszych szabatów.

O Jeruzalem, ciężkie winy twoje,
Gdy taką karę Bóg na cię dopuścił!
Plugastwa grzechów twoich zbyt cuchnęły,
Teraz upadłaś, nikt cię nie podźwignie.

Wrogowie twoi położyli rękę
Na wszystko, co ci niegdyś było drogie,
I do kościoła wtargnęli poganie,
Boś nie umiała czcić swoich świętości.

Lud wszystek wzdycha, znędzony, zgłodniały.
I za klejnoty radby kupić chleba.

„O wejrzyj, Panie, jakom jest spodłona!”

„Wy wszyscy, którzy przechodzicie drogą,
Pójdźcie, przystąpcie bliżej, a obaczcie,
Jeśli jest boleść, jako boleść moja?
Wszystko mi zabrał Pan w dzień gniewu swego,
Gdy rozplonęła zapalczywość jego.”



Powołanie Ezechiela.

Rzekł Pan do mnie: „Synu człowieczy, zjedz te księgi, a szedłszy, mów do synów Izraelowych!“
Ez. 3, 1.

Słowa proroka: Gdym bawił pośród pojmanych nad rzeką Chobar, otworzyły się niebiosa i widziałem widzenia Boże. Oto wiatr burzy przychodził od północy i pędził obłok wielki i ogień zmieszany, który jasność rzucał dokoła, a z pośród niego jakoby spiż błyszczał. W blasku widzialne były postacie jakoby czterech zwierząt, podobieństwo człowieka mających. Każde miało cztery oblicza i czworo skrzydeł. Na przedzie była twarz człowiecza, twarz lwia po prawicy tych czworga, twarz wołu po lewicy tych czworga, zaś twarz orła ku środkowi na górze tych czworga. Zaś podobieństwo tych zwierząt jako węgla ognistego gorejącego i jako kształt pochodni. Między nimi przebiegała jasność ognia, a z ognia wychodziły błyskawice. Gdym patrzył na zwierzęta, ujrzałem na ziemi koło jedno obok każdego z nich. Gdy poruszały się zwierzęta, poruszały się i koła. Słyszałem szum skrzydeł ich, jako szum wód wielu, jako głos potężnego Boga.

Nad głowami zwierząt było podobieństwo utwierdzenia, jako pozór kryształu, nad utwierdzeniem jako pozór kamienia szafiru w kształcie tronu, a na tronie postać człowieka, od której widziałem jako kształt ognia błyszczącego w około i jako widzenie tęczy. To było widzenie podobieństwa chwały Pańskiej. Ujrzawszy, upadłem na oblicze me i oto usłyszałem głos

mówiącego, który rzekł do mnie: „Synu człowieczy, posyłam ciebie do synów Izraela, do narodów niewiernych, które odpadły odemnie. A tak ty, synu człowieczy, nie bój się ich, będziesz mówił słowa moje do nich, czy cię usłuchają czy nie. A ty, synu człowieczy, nie bądź opornym, jak dom oporności. Otwórz usta twoje i jedz, co ci dają!“ Spojrzałem, a oto ręka ściągnięta ku mnie i w ręce zwinione księgi. Rozwinęły się przedemną i zapisane były wewnątrz narzekaniem i żalostíą i biadaniem.

I rzekł do mnie: „Synu człowieczy, zjedz te księgi, a szedłszy, mów do synów Izraelowych!“ I zjadłem je, a były w ustach moich jako miód słodkie. Podniósł mnie tedy duch i zaniósł mnie do pojmanych u stogu zboża.

Po siedmiu dniach znowu stało się słowo Pańskie do Ezechiela. Ipoczął prorok kazać ludowi, przepowiadając mu czas pokuty, ale także i odkupienia. Wskazywał na mającego przyjść Mesjasza, który będzie prawdziwym pasterzem dla wybranego narodu.

Podobnie pocieszał prorok Jeremiasz i uczeń jego, Baruch, Żydów pozostałych w ojczyźnie, żyjących w ucisku.

Tak miłościwie prowadził Pan lud swój wybrany, iż mimo jego częstej niewierności posyłał mu proroki, aby nie pozwalali mu upadać na duchu, lecz krzepili go obrazami lepszej przyszłości.



Zuzanna i dwaj starcy.

A gdy wyszły służebne, powstali dwaj starcy i przybiegli do niej.

Dan. 13, 19.

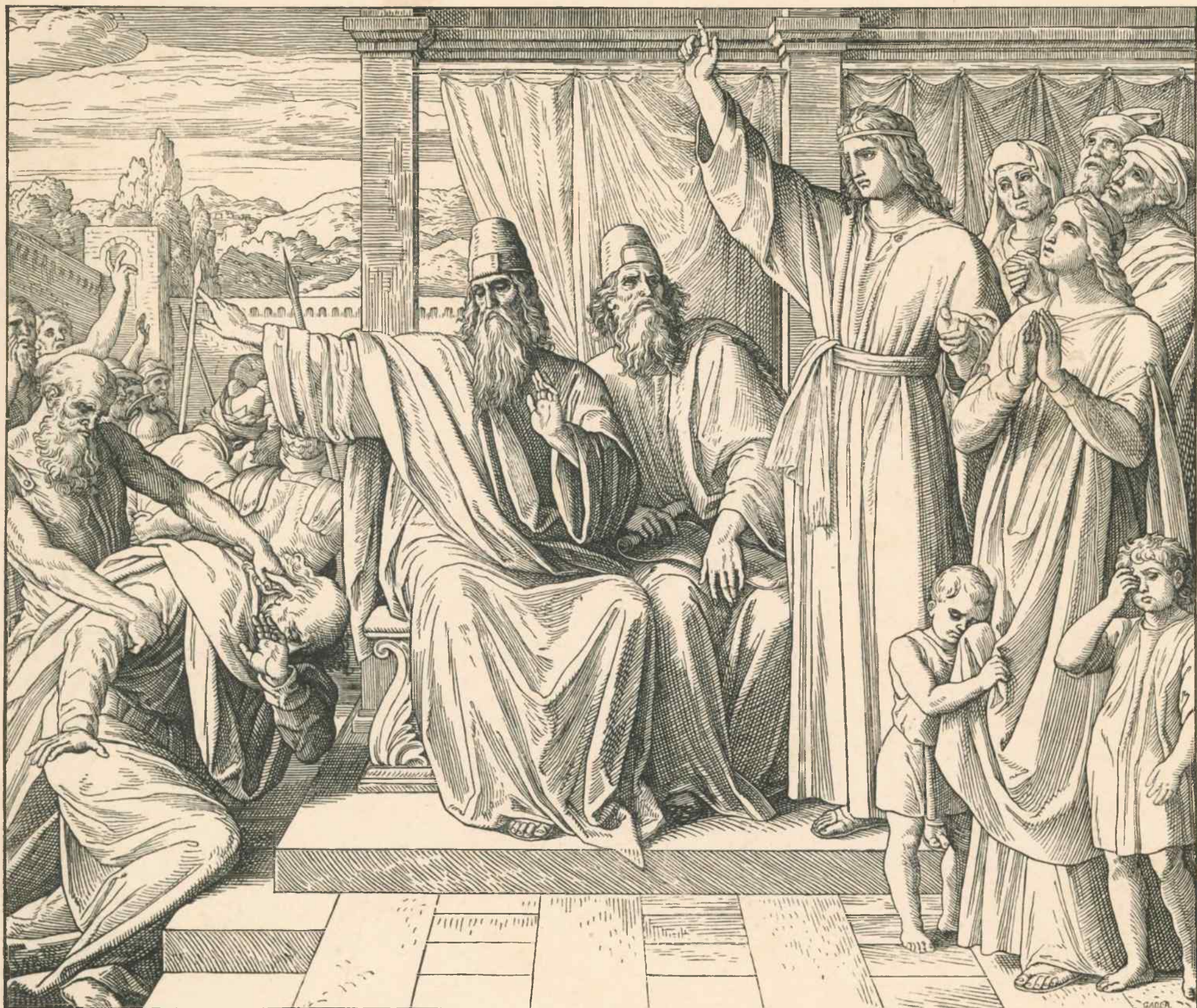
Pośród znamienitszych Izraelitów, którzy jeszcze za króla Joakima uprowadzeni byli w niewolę do Babilonu, znajdowali się także Daniel, Ananiasz, Mizael i Azaryasz. Ci dostali się na dwór króla Nabuchodonozora i byli świadkami panującego tam zgorszenia i swawoli. Trwali jednak wiernie przy przykazaniach Zakonu i wzbraniли się jeść zakazane pokarmy. Bóg obdarzył ich szczególniejszą roztropnością i mądrością; Danielowi udzielił ponadto daru widzeń, prorocstwa i wykładania snów. Nawet przed królem samym głosił Daniel śmiało przyjście królestwa, które miało trwać na wieki. Pan też objawił mu: „Siedm-dziesiąt tygodni postanowione są na lud twój, aby zgładzona była nieprawość. Od chwili pozwolenia, aby odbudowane było Jeruzalem, aż do Chrystusa wodza upłynie lat tygodni siedm i tygodni sześćdziesiąt dwa. A po sześćdziesięciu dwóch tygodniach będzie zabity Chrystus. Umocni przymierze z mnogimi przez tydzień jeden; a w pół tygodnia ustanie ofiara i całopalenie.“

Za czasów Daniela żył w Babilonie mąż pewien z pokolenia Judy, imieniem Joakim. Żona jego Zuzanna, córka Helkiasza, była bardzo bogobojną i cnotliwą, a przytem nadzwyczaj piękną. Zamożny Joakim poważanym był powszechnie; do niego schodzili się Izraelici na narady, a sędziowie zwykli byli odbywać

sądy w jego ogrodach. Właśnie na rok ów wybrani byli sędziami dwaj starcy, którzy pod pozorem prawości kryli w głębi serca zepsucie i rozpustę. Zwyczajem przyjętym odbywali i oni sądy w domu Joakima. Tam spotykali Zuzannę, która zwykła była wychodzić na przechadzkę do ogrodu, gdy już goście się porozchodzili. Widując ją prawie co dzień, zapłonęli ku niej obaj starcy namiętnością grzeszną.

Uradzili tedy, że postarają się dopiąć swego niegodziwego celu. Pewnego dnia ukryli się obaj w tej części ogrodu, gdzie spodziewali się zastać Zuzannę. Zuzanna przysłała swoim zwyczajem z dwiema służebnymi; a że dzień był gorący, więc rzekła im po chwili: „Przynieście olejku i mydła i zamknijcie drzwi sadu, abym się wykąpała w sadzawce.“ Uczyniły służebne, jak rozkazała, i wyszły. Wtedy obaj starcy podbiegli ku niej, pełni pożądliwości, i rzekli: „Oto zamknięte drzwi sadu i nikt nas nie widzi. Bądź więc nam powolną i uczyn nam zadość. Jeśli bowiem nie zechcesz, będziemy świadczyć przeciw tobie, iż przychwytałeś cię na złym czynie.“ Lecz ona odpowiedziała: „W ucisku jestem zewsząd; wolę jednak bez uczynku wpaść w ręce wasze, niż zgrzeszyć przed obliczem Pana.“

To rzekłszy, poczęła głośno wołać o pomoc. Starcy ze swej strony wołali także głośno, a gdy lud się zbiegł, świadczyli przeciw niej i oskarżali ją o zły uczynek.



Daniel wybawia Zuzannę od śmierci.

Rzekł mu Daniel: „I tyś jawnie skłamał, na głowę twą. Oto czeka Anioł Pański z mieczem, aby was zabił. Dan. 13, 59.

Nazajutrz, gdy lud zebrał się licznie u Joakima, rzekli doń obaj starcy: „Przyprowadźcie Zuzanne, córkę Helkiasza, żonę Joakima!“ Przyszła Zuzanna bez zwłoki z rodzicami i z dziećmi i ze wszystkimi krewnymi. Płakali rzewnie przyjaciele jej i wszyscy, którzy ją znali. A ona ze łzami spojrzała w niebo, bo serce jej ufało niezachwianie w Panu. Tymczasem przewrotni sędziowie taką podnieśli przeciw niej skargę: „Gdyśmy wczoraj przechadzali się w sadzie, weszła ta niewiasta ze służebnemi, które zaraz odprawiła. I widzieliśmy, jak przywołała młodzieńca, który tam był ukryty, i popełniła z nim czyn sprostny. Przybiegliśmy, ale nie mogliśmy go już przytrzymać, bo uprzedziwszy nas, otworzył drzwi sadu i uciekł. To zaświadczaemy obaj!“

Uwierzyło im całe zgromadzenie i skazało Zuzannę na śmierć. Usłyszawszy wyrok, zawołała nieszczęśliwa głośno: „Boże wieczny, który wiesz wszystko pierwej, nim się stanie, Ty wiesz, że wydali fałszywe świadectwo przeciw mnie. Oto umieram, choć nie uczyniłam nic z tych rzeczy, jakie na mnie złośliwie zmyślili!“ Pan wysłuchał jej modlitwę. Gdy bowiem wiedziono ją na śmierć, zawołał młodociany prorok Daniel głosem wielkim: „Nie winien jestem krwi tej! Czyście oszaleli, synowie Izraela? Wróćcie się na sąd ponowny, bo ci dwaj fałszywie świadczyli przeciw niej!“

Wrócił się lud skwapliwie i ochoczo, a owi starcy, pewni siebie, rzekli do Daniela: „Chodź i zasiądź pośród nas, jako że Bóg dał ci roztropność sędziwego wieku.“ Zasiadł Daniel i kazał przedewszystkiem rozłączyć obu fałszywych świadków. Przywoławszy najpierw jednego, rzekł doń: „Zastarzały niegodziwcze, teraz spadną na ciebie grzechy twe, iżśś sądził niesprawiedliwie, krzywdził niewinnych, a uwalniał winnych. Powiedz zatem, pod jakim drzewem widziałeś ich?“ Rzekł ów: „Pod chmielem.“ Na to Daniel: „Skłamałeś oczywiście na głowę twą, i Anioł Boży rozetnie cię na pół.“ Kazał potem odprowadzić go i przyprowadzić drugiego, którego zapytał podobnie: „Pod jakim drzewem widziałeś ich?“ Odrzekł ów: „Pod śliwą.“ Rzekł mu znowu Daniel: „I tyś jawnie skłamał na głowę twą. Oto czeka Anioł Pański z mieczem, aby cię rozciął na pół i aby was zabił.“ Tak okazało się kłamstwo oczywiste starców. Uradowali się zebrani i wielbili Pana, który wybawia pokładających w nim nadzieję. Z przewrotnymi starcami postąpiono według Zakonu Mojżeszowego, to jest: ukamienowano ich.

Trzech towarzyszków Daniela, Ananiasza, Mizaela i Azaryasza, oskarżono raz przed królem, że nie uznają bogów i nie oddają czci złotemu bałwanowi, którego wzniósł Nabuchodonozor. Kazał król wrzucić ich za to do rozpalonego pieca. Ale Anioł Boży osłonił ich, iż nie ponieśli żadnej szkody.



Daniel i Baltazar.

Daniel rzekł do Baltazara: „Zważonyś jest na wadze i znalezionys mniej mającym.”
Dan. 5, 27.

Baltazar, ostatni król Babilonu, wnuk Nabuchodonozora, wydał był raz ucztę wielką dla możnych państwa swego. Gdy już był pijany, kazał przynieść złote i srebrne naczynia, które jeszcze Nabuchodonozor zagrabił był ze świątyni Jerozolimskiej. Pili biesiadnicy z nich i wysławiali bogi swe fałszywe, złote i srebrne, miedziane i żelazne, drewniane i kamienne.

Wtem pojawiła się ręka tajemnicza i poczęła pisać na ścianie sali jakieś słowa. Pobladał król ze strachu i zadygotał pod nim kolana. Zaraz też zwołał czarnoksiężników i wróżbitów i obiecał temu, który przeczyta i wytłumaczy tajemnicze pismo, iż będzie trzecim w królestwie jego.

Zeszli się wszyscy mędrcy Babilonu, ale nikt nie mógł tego pisma ani przeczytać ani wytłumaczyć. Nakoniec za radą królowej wezwano Daniela i król rzekł do niego: „Tyś jest Daniel, z synów pojmania judzkiego, których dziad mój przywiódł z żydowskiej ziemi? Słyszałem o tobie, że masz ducha Bożego i że znalezioną jest w tobie mądrość i wyższe oświecenie. Jeśli możesz pismo to wyczytać i wytłumaczyć mi, ubrany będziesz w szkarłat i będziesz trzecim w królestwie mojem.” Odpowiedział Daniel królowi: „Dary twoje zatrzymaj dla siebie; jednak pismo przeczytam ci i odkryję ci jego znaczenie. Bóg najwyższy dał Nabuchodonozorowi królestwo i potęgę wielką.

Lecz gdy serce jego uniosło się pychą i próżnością, złożonym został z tronu ojców swych i odepchniętym z towarzystwa ludzi. Trawę jadł, jako wół i z osłami leśnymi było mieszkanie jego, aż poznał, iż Najwyższy ma moc w ręku swoim. I ty, Baltazarze, nie upokorzyłeś się, choć wiedziałeś to wszystko, aleś się podniósł przeciw Panu niebios. Naczynia domu jego znieważyłeś i wysławiałeś bogów twych, którzy ani nie widzą ani nie słyszą ani nie czują. Dlatego posłał Pan rękę, która to pisała. Słowa zaś znaczą: Mene, Tekel, Peres. Mene: policzył — Bóg dni królestwa twego i dokonał go. Tekel: Zważonyś — jest na wadze i znalezionys mniej mającym (za lekkim). Peres: Rozdzielone — jest królestwo twoje i dane Medom i Persom.”

Kazał zaraz król oblec proroka w purpurę, zawiesić mu łańcuch złoty na szyję i obwoływać przed nim, iż po królu trzecim jest w królestwie. Tejże nocy zdobyli Persowie miasto i zabili Baltazara, króla babilońskiego.

Już na długo przedtem przepowiedział był prorok Habakuk zagubę Babilonu, podobnie jak Nahum przepowiedział koniec Asyrii. Tak jedni jednak, jak i drudzy nie zważali na przepowiednie i nie spieszyli się naśladować w bogobojności Żydów, trzymanych w niewoli. Bóg cierpliwy zesłał więc wreszcie na nich zasłużoną karę.



Daniel w lwiej jamie.

Anioł Pański ujął Habakuka za wierzch głowy, i postawił go w Babilonie nad dołem w pędzie dacha swego. Dan. 14, 35.

Daniel w wielkim był poważaniu u nowego władcy Babilonu, króla Persów, Cyrusa, i stałym u niego był biesiadnikiem. Król nie znał prawdziwego Boga, lecz mocno wierzył, że bóg Baal, bałwan z miedzi i gliny, jest bóstwem żyjącem, ponieważ co dzień jadł i pił złożone ofiary w świątyni. Udało się jednak Danielowi przekonać króla, że kapłani mają pod stołem ofiarnym tajemne wejście, przez które zabierają dla swoich żon potrawy i napoje. Pewnego bowiem wieczoru król w obecności Daniela sam złożył ofiary i drzwi zapieczętował. Wczesnym rankiem weszli obydwaj do świątyni. Gdy Cyrus na stole ofiar nie ujrzał, zawołał: „Wielkiś jest, Balu, a nie masz u ciebie żadnej zdrady!” Daniel zaś wskazał królowi na liczne ślady na podłodze, dnia poprzedniego bowiem polecił on sługom swoim rozsypać popiół po całej świątyni. Znalezione następnie tajemne drzwi i wszyscy kapłani w liczbie siedmdziesięciu na rozkaz króla zostali schwytni i zabici, a Bala oddał król Danielowi, który go zniszczył, jak również jego świątynię.

Gdy zaś wkrótce potem zabił Daniel smoka, którego Babilończycy czcili jako bóstwo, oburzeni mieszkańcy Babilonu, rzekli do króla: „Wydadź nam Daniela, bo inaczej zabijemy ciebie i dom twój.” Król uległ gwałtowi i wydał Daniela Babilończykom. Ci rzucili go do jamy lwiej, gdzie było siedem

lwów, którym codziennie dawano na pożarcie dwa ciała ludzkie i dwie owce; tylko tego dnia im nic nie dano, aby je żarłoczniejszemi uczynić; zwierzęta jednak Danielowi nic nie uczyniły.

W tych czasach żył w Judei prorok imieniem Habakuk; gdy gotował obiad dla żniwiarzy, ukazał mu się Anioł Pański i rzekł do niego: „Zanieś obiad, który masz, do Babilonu Danielowi, który jest we lwim dole!” Habakuk odpowiedział: „Panie, Babilonu nie widziałem, a o dole nie wiem.” Wówczas ujął go Anioł Pański za wierzch głowy, i postawił go w Babilonie nad dołem w pędzie ducha swego. Habakuk zawołał: „Danielu sługo Boży, weźmij obiad, któryć Bóg posłał.” Na to powiedział Daniel: „Wspomniałeś na mnie, Boże, a nie opuściłeś tych, którzy cię miłują.” Późem wstał i spożywał potrawy przyniesione. A Anioł Pański odniósł Habakuka z powrotem do jego ojczyzny.

Siódmego dnia przyszedł król, aby opłakiwać Daniela; lecz, o dziwo, ujrzał Daniela siedzącego pomiędzy lwami. I zawołał wówczas król głosem wielkim: „Wielkiś jest, Panie Boże Danielów!” I natychmiast rozkazał Daniela z dołu wydostać, a na jego miejsce tych wrzucić, którzy jego zabić chcieli. A ci w mgnieniu oka zostali przez dzikie zwierzęta pożarci, iż nstawali na życie pomazańca Bożego.



Powrót z niewoli.

I powstali przedniejsi z ojców, z Judy i z Benjamin, aby szli budować kościół Pański, który był w Jeruzalem. Ezdr. I, 5.

Izraelici, którzy zostawali w Babilonie w niewoli, byli w ustawicznych stosunkach ze swoimi ziomkami, mieszkającymi w ojczyźnie. Z jakim utęsknieniem wyglądali oni tego dnia, w którym gorąco ukochana przez nich ziemia obiecana miała ponownie zostać im zwróconą! Z proroctw Daniela wiedzieli oni dobrze, że ich wygnanie tylko lat siedmdziesiąt trwać miało. Przepowiedział to również przed uprowadzeniem Żydów do Babilonu prorok Jeremiasz: „I będzie wszystka ta ziemia spustoszeniem i zdumieniem, i służyć będą te wszystkie narody królowi babilońskiemu siedmdziesiąt lat. A gdy się wypełnią siedmdziesiąt lat, ukarzę nieprawość króla babilońskiego i narodu onego.

Już w pierwszym roku panowania Cyrusa spełniły się słowa Pańskie. Wzbudził bowiem Pan ducha króla Persów, który w całym swym państwie taki wydał wyrok: „To mówi Cyrus, król Persów: wszystkie królestwa ziemskie dał mi Pan Bóg niebieski, i ten mi rozkazał, abym mu zbudował dom w Jeruzalem, które jest w ziemi żydowskiej. Kto jest między wami ze wszystkiego ludu jego? Niechaj będzie z nim Pan Bóg jego! Niech idzie do Jeruzalem, a niech buduje dom Pana Boga Izraelowego! A wszyscy inni, którzy tu zostać chcą, niech pomagają srebrem i złotem i majątnością i bydłem.”

I powstali przedniejsi z ojców, z Judy i Benjamin, i kapłani

i Lewici, i wszelki, którego Bóg ducha wzbudził, aby szli budować kościół Pański, który był w Jeruzalem. I wszyscy, którzy byli w okolicy, wspomogli ręce ich naczyniem srebrnym i złotem, majątnością i bydłem, sprzętem, oprócz tego, co z dobrej woli ofiarowali. Król Cyrus też wyniósł naczynia kościoła Pańskiego, które był pobrał Nabuchodonozor z Jeruzalem: czasz złotych trzydzieści, czasz srebrnych tysiąc, kubków złotych trzydzieści, kubków srebrnych drugich czterysta i dziesięć, inszego naczynia tysiąc. Wszystkiego naczynia złotego i srebrnego pięć tysięcy i czterysta.

Korzystając z dekretu Cyrusa, Izraelici udali się w drogę, mając na czele Zorobabela, Nehemiasza i Jozuego. Ogólna ich liczba wynosiła czterdzieści dwa tysiące trzysta sześćdziesiąt osób oprócz sług i służebnic. Z dziękczynieniem i wdzięcznością ku bogu opuścili oni krainę niewoli, a wspominając o dniu, kiedy siedzieli nad wodami Babilonu, płakali i zarzekali się:

„Jeśli cię zapomnę Jeruzalem,
Niech zapomniana będzie prawica moja.
Niechaj przyschnie język mój do podniebienia mego,
Jeślibym na cię nie pomniał,
Jeślibym nie pokładał Jeruzalem
Na początku wesela mego.” (Ps. 136.)



Gdy tedy założyli murarze kościół Pański, stanęli kapłani w ubiorze swoim z trąbami, aby chwalili Boga. Ezdr. 3, 10.

Odbudowanie świątyni.

Po długiej i uciążliwej podróży wrócił наконец naród żydowski do swojej starej ojczyzny. Tu zaczął budować miasta i mieszkać w nich. W siódmym miesiącu od powrotu, zebrali się wszyscy Żydzi w Jerozolimie. Jozue, arcykapłan, kapłani, Zorobabel i jego bracia, zbudowali ołtarz, aby na nim złożyć Bogu ofiary całopalne, jak tego wymagało prawo Mojżeszowe. Nie położono wszakże jeszcze kamienia węgielnego pod świątynię.

Dopiero drugiego miesiąca, w drugim roku po powrocie, Jozue, Zorobabel i wszyscy, którzy z niewoli wrócili, wzięli się do budowy. Czuwanie nad robotą powierzono lewitom, mającym nie mniej jak 24 lata. Fundamenty świątyni zostały założone w uroczysty sposób. Kapłani stali w swoich ubiorach z trąbami, lewici z cymbałami, aby chwalić Pana, stosownie do zarządzenia Dawida, króla żydowskiego. W radosnych pieśniach pochwalnych i dziękczynnych śpiewano Panu: „Iż dobry, iż na wieki miłosierdzie jego nad Izraelem.“ Cały lud cieszył się głosem wielkim i dziękował Bogu, iż pozwolił położyć fundament pod swój dom. Wielu z kapłanów, lewitów i starszych ludu, którzy widzieli świątynię dawną, głośno płakało, gdy w ich oczach zakładano kamień węgielny pod świątynię Pańską. Trudno było rozróżnić radosne okrzyki od głośnego płaczu.

Coraz wyraźniej malowali wtedy prorocy obraz tego, którego oczekiwały narody, którego królestwo nie miało mieć końca. Prorok Aggeusz naprzykład, który ciągle zachęcał Żydów do budowy świątyni, tak mówił: „Więszą będzie chwała domu tego pośledniego, niż pierwszego, mówi Pan Zastępów. A na tem miejscu dam pokój ludowi memu.“ Prorok Zacharyasz woła w świętem zachwyceniu: „Raduj się wielce, córko Syon, wykrzykuj, córko Jeruzalem: Oto król twój przyjdzie tobie sprawiedliwy i zbawiciel, on ubogi a wsiadający na oślicę i na źrebie, syna oślicy . . . A władza jego od morza aż do morza, a od rzek aż do kończyn ziemi. Bo cóż jest dobrego jego, i co cudnego jego, jedno zboże wybranych, a wino, które rodzi panny.“ Malachiasz zaś wychwalał niepokalaną, bezkrwawą ofiarę czasów przyszłych i mówił: „Nie mam chęci do was, mówi Pan Zastępów, i daru nie przyjmę z ręki waszej. Bo od wschodu słońca aż do zachodu wielkie jest imię moje między narody; a na każdym miejscu poświęcają i ofiarują imieniowi memu ofiarę czystą, bo wielkie jest imię moje między narody.“

„Oto ja posyłam Anioła [mojego, a nagotuje drogę przed obliczem mojem. A zarazem przyjdzie do kościoła swego Panujący, którego wy szukacie, i Anioł przymierza, którego wy chcecie.“



Król włożył na głowę Estery koronę królestwa
i uczynił, że królowała na miejscu Wasthi.
Ester 2, 17.

Estera.

Wielka część Żydów nie wróciła do Jerozolimy, lecz pozostała w Babilonie, nawet wtenczas, gdy z wyrażnego pozwolenia króla perskiego, Dariusza, świątynia jerozolimska była skończona. Za czasów Daryuszowego następcy Aswerusa czyli Kserksesa żył w stolicy Persyi pewien pobożny Żyd, imieniem Mardocheusz. Miał on bratanicę, która się nazywała Estera, a opiekował się nią jak córką. Ponieważ Estera była bardzo piękna, król wziął ją na swój dwór i wyróżnił z pośród wszystkich niewiast. Włożył na jej głowę koronę królewską i uczynił ją królową zamiast Wasthi. Estera, idąc za radą swego przybranego ojca, ukrywała swoje pochodzenie i kraj swój. Mardocheusz troszczył się o nią bardzo i codziennie przychodził do drzwi pałacu, aby zasięgnąć o niej wiadomości. Kiedy tak pewnego dnia musiał dłużej, niż zwykle, czekać pod drzwiami, przypadkiem usłyszał, jak dwaj pachołkowie naradzali się nad zamordowaniem króla. Mardocheusz powiadomił o tem Esterę, ta króla i obaj sprzysiężeni zginęli na szubienicy.

Na dworze królewskim był mąż, imieniem Aman, którego Aswerus wysoko cenił i postawił nad wszystkimi książętami kraju, tak, że wszyscy na rozkaz królewski zginali kolana przed Amanem, jeden tylko Mardocheusz tego nie uczynił. Odźwierni zwrócili na to uwagę ulubieńcowi króla. Kiedy

tenże dowiedział się, iż Mardocheusz jest Żydem, rozgniewał się bardzo i postanowił wygładzić cały lud żydowski.

Pierwszego miesiąca w drugim roku panowania Aswerusa rzucono los przed Amanem, aby się dowiedzieć, kiedy miał być wykonany wyrok zagłady. Los padł na miesiąc dwunasty. Wskutek tego rzekł Aman do króla: „Jest lud po wszystkich krainach królestwa twego rozproszony, który gardzi królewskimi rozkazami. Jeśli ci się podoba, wydaj wyrok, aby zginął, a dziesięć tysięcy talentów odważę podskarbiem skarbu twego.“ I odpowiedział król: „Srebro, które mi obiecujesz, niech twoje będzie, z ludem czyń, co ci się podoba.“ Rozkazał tedy Aman, ażeby wszyscy Żydzi, chłopcy i starcy, niewiasty i dzieci w jednym dniu, mianowicie trzynastego dnia dwunastego miesiąca, zostali wygładzeni, a dobra ich zabrane.

Kiedy Mardocheusz usłyszał bolesną wieść, rozdarł swoje szaty, a włożył włosiennicę i posypał głowę swoją popiołem. I tak chodził do drzwi pałacu, a nikt nie mógł dla szaty żałobnej przestąpić bramy. Głośne skargi wychodziły z jego ust. Kiedy dowiedziała się o tem Estera, przeraziła się bardzo, i posłała pachołka do swego przybranego ojca, aby się dowiedzieć, czego się tak smuci. Mardocheusz powiadomił ją o wszystkim, co się stać miało, i polecił aby poszła do króla i prosiła za ludem.



Mardocheusz.

Aman posadził Mardocheusza na konia i szedł przed nim. Ester 6, 11.

Nabronione było pod karą śmierci wchodzić na pokoje królewskie, Mardocheusz jednak nastawał na to, aby Estera tam weszła. Estera zgodziła się, ale kazała powiedzieć Mardocheuszowi: „Idź, a zbierz wszystkie Żydy, które w Suzan znajdziesz, a módlcie się za mną. Nie jedzcie i nie pijcie przez trzy dni i przez trzy noce, a ja także pościć będę z służebnicami swymi, a tedy wejdę do króla, czyniąc przeciw prawu, bo nie wezwana, i wydając się na śmierć i niebezpieczeństwo.“ Na trzeci dzień przywdziała swoje królewskie szaty i weszła na pokoje króla. Gdy ją król ujrzał, a Estera spostrzegła w jego oczach gniew, upadła na kolana. I pobudził Bóg serce królewskie do łagodności, bo oto Asverus zszedł z tronu, wziął Esterę w objęcia i rzekł: „Nie bój się, nie umrzesz. Czego chcesz, Ester królowo? Byś też i o połowicę królestwa prosiła, będzie ci dana.“ A ona odpowiedziała: „Jeśli się królowi podoba, proszę, żebyś dziś przyszedł do mnie, i Aman z tobą na ucztę.“ Przy stole zaprosiła obudwu na ucztę także na dzień następny. Aman wracał do domu wesół i dobrej myśli. Gdy przechodził obok Mardocheusza, ten znowu nie wstał przed nim, dla tego Aman idąc za radą swojej żony, kazał postawić dlań szubienicę na pięćdziesiąt łokci. Tejże nocy król, nie mogąc spać, kazał sobie czytać roczniki państwa. Gdy czytający przyszedł do

miejsca, gdzie było o sprzysiężeniu podskarbich i o wyratowaniu króla przez Mardocheusza, władca zapytał, jak wybawiciela nagrodzono. W odpowiedzi usłyszał, że żadnej nagrody nie otrzymał. Więc kazał król zawołać Amana. Gdy tenże przyszedł wcześniej, aby Mardocheusza kazać powiesić, zapytał go król: „Co ma być uczynione mężowi, którego król chce uczcić?“ Aman myśląc, że król nie kogo innego chce uczcić tylko jego, odpowiedział: „Człowiek, którego król chce uczcić, ma być obleczone w szaty królewskie, i wsadzone na konia, który pod siodłem królewskim chodzi, i wziąć koronę królewską na głowę swą, a pierwszy z książąt... niech przed nim woła: Tak uczczony będzie, któregośkolwiek będzie chciał król uczcić.“ I rzekł mu król: „Pospiesz się, a wzięwszy szatę i konia, uczyn jakos powiedział Mardocheuszowi Żydowi.“ Pełen złości, musiał Aman rozkaz wykonać.

Potem udał się Aman na ucztę do królowej. A gdy król zapytał znowu: „Jaką masz teraz prośbę, Estero?“—ta odpowiedziała: „Jeśli znalazłam łaskę w oczach twoich, o królu, daruj mi życie i memu ludowi. Albowiem wydani jesteśmy, ja i lud mój, abyśmy byli skruszeni, wybici i abyśmy zginęli.“ Wtedy zapytał król: „Któż jest taki, żeby to śmiał czynić?“ A Estera w odpowiedzi nazwała Amana. I Aman umarł tegoż dnia na szubienicy, którą kazał przygotować dla Mardocheusza.



Odbudowanie murów miasta.

Od onego dnia połowica młodzieńców robiła, a połowica była gotowa ku bitwie z oszczepami i tarczami i łukami i pancerzami. Neh. 4, 16.

Samarytanie, mieszkający w Judei, widzieli, jak mury świątyni i miasta znowu się wznosiły. Przyszli oni do Zorobabela i książąt ludu i rzekli: „Niech budujemy z wami, bo tak, jako i wy, szukamy Boga waszego; otośmy ofiarowali ofiary od dni Asor Haddon, króla Asur, który nas tu zaprowadził.“ Ponieważ Zorobabel i Jozue, i inni książęta nie chcieli się na to zgodzić, starali się Samarytanie przeszkodzić budowie. Posyłali oni posłów do Cyrusa i jego następców, by dzieło Pańskie udaremnić. I osiągnęli to, że budowa świątyni została wstrzymana. W drugim roku panowania Dariusza przyszli doń Żydzi z Jeruzalem, aby go błagać o opiekę. I Dariusz wznowił rozkaz Cyrusa. Wykończono więc dom Boży i poświęcono go uroczyście. Miasto jednak nie zostało jeszcze dźwignięte z gruzów. Przy jego odbudowie ludy ościenne i urzędnicy królewscy stawiali wszelkiego rodzaju przeszkody, nawet i wtedy, gdy kapłan Ezdrasz wrócił z królewskimi pełnomocnictwami do Jerozolimy.

Nehemiasz, podczaszy króla perskiego Artakserksesa, słyszał o tych kłopotach braci swych w ojczyźnie. Gdy pewnego dnia stał przed królem, prawie omdlały ze smutku, zapytał go Artakserkses o przyczynę tego strapienia. Nehemiasz, drżąc ze strachu, odpowiedział: „Królu, żyj na wieki! Jako nie ma być smętna twarz moja, gdy miasto, dom grobów ojca mego,

opuszczone jest, a bramy jego ogniem są popalone. Jeśli się zda rzecz dobra królowi, abyś mię posłał do żydowskiej ziemi, do miasta grobu ojca mego, i będę je budował.“ Król przychylił się do jego prośby.

Udał się więc Nehemiasz do Jerozolimy i rzekł do ludu: „Wy znacie uciśnienie, w którym jesteśmy: iż Jeruzalem jest opuszczone, a bramy jego ogniem są popalone. Pójdźcie, a pobudujemy mury jerozolimskie, a nie bądźmy już więcej hańbą.“ I gdy Żydzi zaczęli budować, szydzili z nich nieprzyjacielem ich z początku i mówili: „Niechaj budują; jeśli przyjdzie liszka, przeskoczy ich mur kamienny.“ Lecz później poczęli poważniej patrzeć na rzeczy. Zapałali złością ku Żydom i zebrał się, aby napaść na Jerozolimę.

Lecz Żydzi czuwali i plan wrogów został udaremniony. I od owego dnia połowa młodzieńców pracowała, a druga połowa była gotowa ku bitwie, z oszczepami, tarczami, łukami i pancerzami.

Mogli zaś budować mur lub ciężary dźwigać, będąc ciągle w pogotowiu do walki; jedną ręką robiąc, a w drugiej trzymając miecz.

Jerozolima pozostawała jeszcze długo pod panowaniem króla Persów, bo aż do czasów Aleksandra Wielkiego, króla macedońskiego, który położył koniec państwu Persów.



Pokuta ludu.

A dnia dwudziestego czwartego miesiąca zeszli się synowie Izraelscy i wyznawali grzechy swoje i nieprawości ojców swoich. Neh. 9, 1, 2.

Pierwszego dnia miesiąca siódmego, kiedy zebrał się lud wszystek na jednym wolnym placu, kapłan Ezdrasz kazał sobie podać prawo Mojżeszowe i rozłożywszy je na stole, czytał je od rana do południa, a oczy wszystkich zwrócone były na niego. Wychwalał też Ezdrasz Boga wielkiego, a wszystek lud odpowiadał: „Amen, Amen!”

Poczem Nehemiasz, Ezdrasz i lewici mówili: „Dzień ten święty jest Panu Bogu naszemu; nie bądźcie smutni i nie płaczcie.” Ponieważ znaleziono w Zakonie, że synowie Izraelscy we święto siódmego miesiąca powinni mieszkać w namiotach, wyszedł przeto lud na pole, zbudował sobie namioty ze świeżego liścia i mieszkał w nich. Ten zwyczaj był w zaniedbaniu od czasów Jozuego. Cały lud Izraelski świętował dni siedm i co dzień czytał z ksiąg Zakonu, poczynawszy od pierwszej aż do ostatniej. Dwudziestego czwartego dnia miesiąca zebrali się synowie Izraela w szatach pokutnych, mając posypane głowy popiołem, i odłączyli się od wszystkiego, co było obce. Poczem wyznawali grzechy swoje i nieprawości ojców swoich. Cztery razy na dzień odczytywali księgę Zakonu i raz składali wyznanie grzechów swoich. Lewici zaś modlili się, mówiąc: „Wstańcie, błogosławcie Panu Bogu naszemu od wieku aż do wieku. Tyś sam, Panie Boże, któryś wybrał Abrahama i uczy-

niłeś z nim przymierze. I widziałeś utrapienie ojców naszych w Egipcie: i wysłuchałeś wołanie ich nad morzem Czerwonem. I dałeś znaki i cuda na Faraonie i na wszystkich sługach jego. I rozdzieliłeś morze przed nimi. I byłeś wodzem ich we dnie w słupie obłoku, a w nocy w słupie ognistym. Zstąpiłeś też na górę Synai i dałeś im zakon prawdy. I Sabat poświęcony pokazałeś im i przykazania i ceremonie nadałeś im przez ręce Mojżesza, sługi Twego. Chleb też z nieba dałeś im w głodzie ich i wywiodłeś im wodę ze skały, gdy dręczyło ich pragnienie. I rzekłeś im, aby weszli i posiedli ziemię, którąś im obiecał. A oni, ojcowie nasi, hardzie czynili, a mając twarde i nieugięte karki, nie słuchali rozkazania Twego. I nie chcieli słuchać, ani wspomnieli na dziwy Twoje, któreś im był uczynił. Ale Ty, Boże, miłościwy, łaskawy, a miłosierny, nieskwapliwy i wielkiego zlitowania, nie opuściłeś ich. I dałeś im królestwa i narody: i otyli i mieli dostatek rozkoszy z dobroci Twej wielkiej. Lecz wkrótce poruszyli Cię do gniewu, i proroki Twoje pobili, którzy je upominali. Ale czasu utrapienia swego wołali do Ciebie, a Ty dałeś im wybawiciela, którzyby je wybawili z ręki nieprzyjaciół ich. Lecz gdy znowu Cię nie słuchali, podałeś je w rękę narodom ziemskim. Ale w miłosierdziu Twojem wielkiem nie dałeś ich na wytracenie, aniś ich opuścił: bo Bóg zlitowania i łaskawy Ty jesteś!”



Mądrość i bojaźń Boża.

„Jeden jest najwyższy Zbawiciel wszechmogący i król możny, a bardzo straszny, siedzący na stolicy i panujący, Bóg.“ Ks. Ekklezyastyka 1, 8.

Wszelka mądrość jest od Boga; była ona zawsze u niego i jest przed wszystkimi czasami. Któż zliczy piasek morski, kto zliczy krople deszczu i dni świata? Kto zmierzy wysokość nieba, szerokość ziemi i głębokość morza? Kto zbada mądrość Bożą, która poprzedziła wszelkie rzeczy?

Źródłem mądrości jest słowo Boga na wysokościach, jej zaś drogi to przykazania odwieczne. Jeden jest najwyższy Stworzyciel wszechmogący i król możny a bardzo straszny, siedzący na stolicy swojej i panujący, Bóg. Ten stworzył mądrość przez Ducha świętego, widział ją, zliczył i wymierzył. Wylał ją na wszystkie swoje dzieła, na wszelkie ciało i dał ją tym, którzy ją miłują.

Bojaźń Pańska to chwała i chluba; będzie ona ukoronowana weselem i wonnością. Bojaźń Pańska ucieszy serce i da radość i wesele i długi żywot. Temu, kto się Pana boi, będzie się dobrze działo na ostatku, a w dzień śmierci swej będzie błogosławiony. Miłość Boga — to mądrość pocziwa. A którym się ona pokaże w widzeniu, miłują ją, ujrawszy i poznawszy zacność jej dzieł. Bojaźń Pańska jest początkiem mądrości, doskonałą mądrością, koroną mądrości. Od owoców jej jest nasycenie. Daje ona spokój i owoc zbawienia. Bojaźń Pańska wypędza grzech; bo kto bez bojaźni jest, nie będzie

mógł być usprawiedliwiony. Cierpliwy będzie znośił ból tylko do czasu, a potem odbierze sowitą zapłatę radości.

Mądry zatai słowo swoje czasu, a usta wielu ludzi będą wysławiać mądrość jego.

Synu, pożądaj mądrości, zachowaj przykazania, a Bóg da ją tobie. Nie bądź niewiernym bojaźni Pańskiej. Nie zbliżaj się do Boga z sercem podzielonym. Strzeż się, byś nie upadł i nie ściągnął hańby na duszę swoją. Synu, przystępując do służby Bożej, przygotuj duszę swą na pokusę. Poniż serce swe, a cierp, i nie unieś się w czasie przeciwności. Złoto i srebro ogniem bywa próbowane, a ludzie mili Bogu w piecu utrapienia.

Którzy się Pana boicie, czekajcie miłosierdzia jego; a nie odstępujcie od niego, abyście nie upadli. Którzy się Pana boicie, miejcie nadzieję w nim, a stanie się wam kochaniem miłosierdzia jego. Którzy się Pana boicie, miłujcie go; a będą oświecone serca wasze.

Przypatrzcie się, synowie, narodom ludzkim, a wiedźcie, iż żaden nie był zawstydzony, który w Panu nadzieję miał. Bo kto trwał w rozkazaniu jego, a był opuszczony? Gdyż dobrotliwy i miłosierny jest Bóg i odpuści grzechy w dzień utrapienia, i obrońcą jest wszystkim, którzy go szukają. Biada tym, którzy utracili cierpliwość i którzy opuścili drogi proste i udali się krzywymi drogami. Cóż uczynią, kiedy spojrzy na nich Pan?



Prawdziwa miłość ku dzieciom i rodzicom.

Ćwicz syna swego i pracuj
około niego.
Ekklezyastyk 30, 13.

Kto miłuje syna swego, ten ma nań ustawicznie różgę w pogotowiu, a przez to sprawi, że syn dozna radości w wieku dojrzałym i nie będzie zmuszony kołatać do drzwi cudzych z prośbą o zlitowanie.

Kto ćwiczy syna swego, będzie za niego zbierał chwałę i między domownikami będzie się zeń chlubił.

Kto naucza syna swego, wzbudza zazdrość we wrogu, a między przyjaciółmi wysoko będzie ceniony.

Nieokiełznany koń będzie twardesty, i syn, pozostawiony samemu sobie, nieujętym się stanie.

Jeśli pieścisz syna swego, stanie się dla ciebie postrachem i jeśli czynisz zeń bawidełko, zgotuje ci smutek.

Nie prowadź ze synem śmiechów, byś snać w przyszłości tego nie żałował i z bólu aż nie zgrzytał zębami.

Nie dawaj mu za młodu wolności i nie lekceważ sobie sposobu jego myślenia. Naginaj mu karku za młodu, aby snać nie stał ci się nieposłusznym i nie stracił uszanowania dla ciebie, coby ci sprawiało boleść niewymowną.

Dawaj przestrogi synowi swojemu i pracuj nad nim, abyś snać nie miał nieszczęścia, jakim jest doczekać się hańby z dziecka.

Dzieci, podlegajcie woli rodzicielskiej, aby wam się dobrze powiodło. Albowiem Bóg chce, ażeby dzieci czciły rodziców.

Skarby sobie gromadzi ten, kto czci matkę i kto czci ojca, albowiem i on sam będzie miał z własnych dzieci pociechę i będzie wysłuchany w czas modlitwy swojej.

Kto czci ojca swego, długowieczny będzie, kto mu jest posłuszny, sprawia radość matce.

Kto bojaźnią Bożą jest przejęty, ten czci rodziców swoich i służy im jako władcom i panom, jako tym, od których wziął życie.

Słowem i czynem, we wszelkiej cierpliwości, czcij ojca swego, aby jego błogosławieństwo zstąpiło na cię i towarzyszyło ci aż do grobu.

Błogosławieństwo ojca wznosi dzieciom domostwa, przekleństwo matki burzy je doszczętnie.

Nie ciesz się nigdy z hańby ojca swego; albowiem jego zawstydzenie tobie czci nie przysparza, a chlubę przynosi człowiekowi cześć, jakiej rodzice jego doznają.

Synu mój, ujmuj się za ojcem w starości jego i dopóki tylko żyw, nie zasmucaj go. Nawet kiedy osłabną zmysły jego, miej dlań wyrozumienie. Dobroć, okazywana ojcu, nie pójdzie w zapomnienie. Ciężar, jakim ci będzie stara matka twoja, będzie ci ceną nieopłaconego dobra; i ugruntowaną będzie nad tobą opieka w dzień ucisku i utrapienia.

Złe imię gotuje sobie ten, co opuszcza ojca swego. Przeklęty przez Boga, kto sprawia boleść swej matce.



Heliodor.

Ukazał im się niejaki koń, mając na sobie jeźdźca straszego.

II Machab. 3, 25.

Aleksander Wielki, król Macedonii, który zdobył całe państwo Persów, był rzadko łagodnym księciem, więc łatwo znośli jego jarzmo. Gdy królestwo jego po jego śmierci podzielono, dostała się Jerozolima pod berło Syrii, pod którem także zażywała pokoju przez czas długi. Zakon zachowywano sumiennie. Nawet królowie i książęta składali na uświetnienie świątyni dary. Król syryjski Seleukus opłacał wszystkie koszty służby Bożej i ofiar z własnej szkatuły.

Lecz jeden ze starszych świątyni, imieniem Symon, z pokolenia Benjaminowego, pogniwał się na arcykapłana Oniasza, ponieważ tenże wstrzymał go od bezbożnych czynów przeciwko Zakonowi. Powiadomił przeto króla Seleukusa, że skarbiec jerozolimski zawiera niezmierzone bogactwa. Król posłał Heliodora, który wówczas stał na czele zarządu spraw jego, do Jeruzalem z rozkazem, aby w jego imieniu zagarnął pieniądze. Lecz arcykapłan oświadczył, że największa część pieniędzy to własność wdów i sierót; część należy się Hyrknowi, mężowi poważanemu; całość zaś wynosi tylko czterysta talentów srebra i dwieście talentów złota.

Heliodor nie pozwolił się wstrzymać i wyznaczył pewien dzień na wydanie pieniędzy i wszystkich bogactw. Padł tedy smutek na całe miasto, kapłani przybrani w szaty kapłańskie

oblegali na kolanach ołtarz i błagali niebo o pomoc. Kto widział oblicze Oniasza, temu jakoby kto nóż w sercu utopił; rysy bowiem jego zdradzały boleść, która dręczyła jego duszę. Lud cały wznosił ręce i modlił się. I był to wzruszający widok liczego tłumu i strwożonego na śmierć arcykapłana.

Heliodor zabierając się do wykonania swojego zamiaru, udał się z żołnierzami swymi do skarbca. Lecz tu pokazała się siła wszechmocnego Boga tak jawnie, że wszyscy ludzie króla syryjskiego padli na ziemię i z przerażenia pomdli. Ukazał się bowiem rumak ozdobny, mający na sobie jeźdźca straszego, a rumak ów przednimi nogami nastąpił gwałtownie na Heliodora. Jeździec wydawał się uzbrojony w złotą zbroję. Obok niego zajaśniali dwaj młodzieńcy we wspaniałej mocy i najpiękniejszym blasku. Postawili się oni po obu stronach Heliodora i poczęli go sieć biczami. Naraz tenże runął jak bez życia na ziemię. Na noszach wynieśli go z świątyni. Któż go ucali i uratuje? Wtedy Oniasz dał się uprosić przyjaciółom, by za niego uczynić modlitwę do Boga. A gdy on się modlił, pokazali się owi jaśniejący młodzieńcy Heliodorowi ponownie, mówiąc: „Dziękuj Oniaszowi kapłanowi, bo dla niego Pan darował ci żywot, abyś opowiadał wszystkim wielkie cuda i moc Bożą.“

Pokazała się tu cudowna moc modlitwy arcykapłańskiej.



Antyoch.

A ktokolwiek zachowywał Zakon Pański, według wyroku królewskiego zabijali go. I Machab. 1, 60.

Krótko potem nastaly smutne czasy dla ludu Bożego. Seleukus zeszedł ze świata, a panowanie objął Antyoch IV. Do niego zwrócił się Jazon, brat Oniasza, ofiarując mu złoto i srebro za arcykapłaństwo. Gdy król zgodził się na to i Jazon otrzymał godność, tenże począł się starać o wprowadzenie pogańskich obyczajów pomiędzy ziomkami. Kapłani zapomnieli pod jego wpływem wnet o służbie w świątyni, a natomiast ćwiczyli się w zapasach i ciskaniu kamieni do celu. Ale przekroczenie Bożego prawa nie pozostaje bez kary.

Trzy lata dopiero był Jazon arcykapłanem, a oto kupił ten urząd Menelaus, przepłaciwszy Jazona trzystu talentami srebra. Nowy wdzierca gorszym był jeszcze aniżeli jego poprzednik. Kazał zabić Oniasza i oczernił przed królem tych, którzy bronili świątyni do tego stopnia, że skazani zostali na śmierć. W Jeruzalem powstała wówczas nawet szkoła na prawach pogańskich, a dzieciom i młodzieży Izraela trudno było uczyć się Zakonu Mojżesza.

W tych czasach przez dni czterdzieści widywano w mieście jeźdźców w złocistych szatach, którzy ujeżdżali w powietrzu. Modlili się wszyscy, aby się te znaki obróciły na dobre. Lecz wkrótce przyszło do krwawych zatargów między Jazonem a Menelausem. Król począł podejrywać Żydów, że

chcą mu się sprzeniewierzyć. Więc z gniewem i wściekłością w sercu wyruszył i zdobył miasto zbrojną ręką. W tych dniach zabito ośmdziesiąt tysięcy ludzi, pojmano czterdzieści tysięcy i tyluż sprzedano w niewolę. Zbrodniczymi rękami zabrał król następnie ołtarz złoty i siedmioramienny świecznik i wszystkie święte naczynia z kościoła i z nimi wrócił do kraju swego. Tak w nieszczęściu ludu uczestniczyła także świątynia. Później miała ona uczestniczyć także w jego szczęściu. Bo kogo Bóg wszechmocny opuszcza w gniewie, tego podnosi do największej chwały, gdy go człowiek przebłaga. Potem wysłał król jeszcze raz swoich zastępców do Jeruzalem, a oni mordowali, palili rabowali i brali w niewolę niewiasty i dzieci. Zbezczyścili świątynię i zaludnili miasto ludem bezbożnym.

Później wydał król pismo okrężne do wszystkich pokoleń, które mu były podwładne, że mają odstąpić od praw i zwyczajów Zakonu a służyć jego bogom. W Jerozolimie kazał postawić posąg bożka na ołtarzu i budować ołtarze we wszystkich miastach Judy. Nawet przed drzwiami domów i na ulicach palono kadzidła i składano ofiary. Książki zakonne darto i palono. U kogo je znaleziono i kto zachowywał prawo Pańskie, tego z rozkazu króla zabijano. Ale pomimo to wszystko postanowiło wielu z ludu nie jeść nic nieczystego, ani nie składać ofiar bogom; woleli raczej umrzeć.



O męczeństwie siedmiu braci Machabejczyków.

„A przydało się, iż siedmiu braci pospół z matką ich pojmanych od króla przymuszano, aby przeciw prawu świnie mięso jedli. II Machab. 7, 1.

Nanim Judasz Machabejczyk zawładnął nad nieprzyjacielem, straciło życie tysiące żydów lub poszło w niewolę, ponieważ nie chcieli składać ofiar bogom fałszywym. Pewnego dnia przydarzyło się, iż pojmano siedmiu braci wraz z matką i bito ich biczami i rzemieniami, a to dla tego, że król Antyoch chciał ich zniewolić, by przeciwko prawu Mojżeszowemu jedli mięso wieprzowe. Najstarszy z nich oświadczył stanowczo: „Czegoż chcesz od nas? Gotowiśmy raczej umrzeć, niżli zakon ojczysty przestąpić.“ Rozgniewał się król i rozkazał urznąć mu język, zdrzeć skórę z głowy i obciąć mu ręce i nogi. Potem kazał nanieść ognia i prażyć go żywcem w panwi.

Następnie przyprowadzono drugiego. A cierpiąc to samo męczeństwo co brat, mówił do króla: „Bezbożniku, możesz nam wprawdzie odebrać życie doczesne, ale król świata wzbudzi nas, którzy za prawo jego umieramy, na wiecznego żywota zmartwychwstanie.“ Gdy przyszła kolej na trzeciego, wyciągnął na wezwanie natychmiast język i ręce śmiało podał, mówiąc pełen ufności: „Z nieba to mam, ale dla Zakonu Bożego tem pogardzam teraz, bo od Boga znów kiedyś wziąć to się spodziewam.“

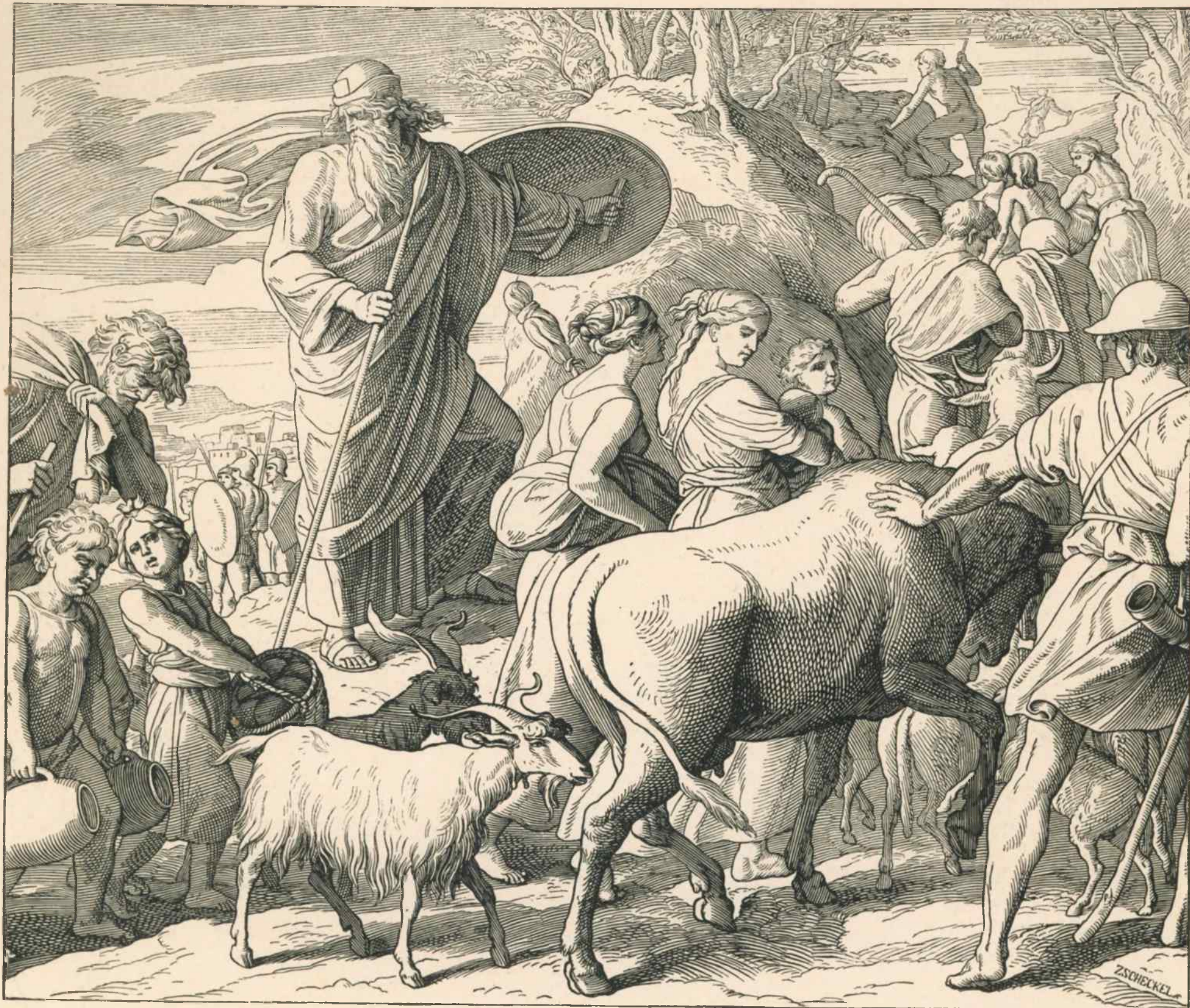
Czwarty podobnie mówił do króla słowa w czasie męczeństwa jak poprzedni, lecz dodał: „Dla ciebie nie będzie

zmartwychwstania ku żywotowi.“ Także dwaj następni grozili sądem i karaniem Bożem. Wszyscy sześciu ponieśli te same męczarnie, zachęcani do męstwa przez matkę. Podziwu to godna matka i godna pamięci między dobrymi, matka, która w jednym dniu patrzała na śmierć siedmiu synów, umocniona i pokrzepiona ufnością w Bogu.

Gdy jeszcze tylko najmłodszy pozostawał przy życiu, Antyoch wszystkiego próbował, aby go nakłonić do odstępstwa. Ale daremnie. Zawołał tedy król matkę i prosił ją, aby radziła młodzieńcowi ku ocaleniu. A ona odezwała się do syna w języku ojców: „Synu mój, zmiłuj się nademną, któram cię z wielu trudami wykarmiła aż do tego wieku i wychowała! Proszę, synu, spojrzij na niebo i ziemię i wszystko co na nich jest, i zrozumiej, iż Bóg to wszystko uczynił z niczego. Nie bój się więc tego kata, lecz bądź godnym braci twoich, abym cię przy nich kiedyś znalazła!“ Gdy jeszcze tak mówiła, rzekł młodzieniec: „Na cóż czekacie? Nie słucham rozkazania królewskiego, lecz Zakonu Bożego. Ty zaś, złośliwcze, któryś tyle niedoli sprowadził na lud wybrania Bożego, nie ujdiesz karzącej a mściwej ręki Sędziego!“

Tedy król zapalony dzikim gniewem okrutniej się jeszcze znęcał nad nim aniżeli nad braćmi jego.

Nakoniec po synach zabito i matkę.



Ucieczka Matatyasza.

Matatyasz uciekł sam i synowie jego na góry i opuścili cokolwiek mieli w mieście. I Machab. 2, 28.

Wone dni powstał Matatyasz, kapłan z rodziny Joarib z Jeruzalem. Zamieszkał on na górze Modyn, przy drodze, która wiodła z Jeruzalem do Joppy. Miał pięciu synów, Jana, Symona, Judasza, którego zwano Machabejczykiem, Eleazara i Jonatasa. Matatyasz biadał nad niedolą swojego kraju, mówiąc: „Biada mi, na com się urodził, aby widzieć wyniszczenie ludu mojego i świętego miasta! Świątynia znajduje się w ręku cudzoziemców, naczynia jej pobrali nieprzyjaciele. Starcy nasi pomordowani po ulicach, a młodzieńcy polegali od miecza. Na cóż nam tedy jeszcze żyć!”

I przyszli posłańcy króla Antyocha, aby zniewolić wszystkich, którzy uciekli do miasta Modyn, do odstępstwa od Zakonu Pańskiego. Wielu z ludu Izraela zachwiało się i przystało do nich. Matatyasz jednakże i jego synowie wytrwali mężnie w wierze. Posłańcy królewscy dogadywali im w najróżniejszy sposób: „Tyś jest najprzedniejszy”, — mówili, — „i najpoważniejszy i największy w mieście, otoczony synami i braćmi. Uczyni według rozkazu królewskiego, a obsypany będziesz złotem, srebrem i darami.” Odpowiedział Matatyasz głosem wielkim: „Choć wszystkie narody króla Antyocha usłuchają, ja i synowie moi, i bracia moi zostaniemy wiernymi Bogu ojców naszych. Niech nas Bóg zachowa, byśmy odstąpić

mieli Zakonu i przykazań jego.” A gdy skończył mówić, wystąpił Żyd jeden i złożył ofiarę bałwanom, w oczach wszystkich. Matatyasz zatrząsł się od żalu i gniewu i przyskoczywszy, zamordował odstępcę na ołtarzu. Także posłańnika króla Antyocha zabił a ołtarz rozwalił.

Potem zawołał głosem wielkim na całe miasto: „Każdy, kto jest miłośnikiem Zakonu, niechaj wyjdzie za mną!” I uciekł z synami w góry, zostawiając wszystko, cokolwiek posiadali, w mieście. Tedy wyszło wielu takich, którzy miłowali prawo i sprawiedliwość, i poszli na puszcę. A Matatyasz i przyjaciele jego mówili między sobą: „Jeżeli nie będziemy walczyli za życie i za prawa nasze, to wygubią nas z ziemi.” Węc zgromadzili się około Matatyasza i utworzyli wojsko. W zapalczywości swojej pobili bezbożników wśród ludu swego, a obchodząc kraj cały, rozwalali bałwochwalcze ołtarze.

Gdy przyszedł czas, iż umrzeć miał Matatyasz, rzekł do synów swoich: „Bądźcie dzielni i walczyć mężnie za przykładem ojców waszych, w tem będzie chwała wasza. Symon, brat wasz, jest mężem do rady, słuchajcie go zawsze, a on wam będzie ojcem. A Judasz Machabeusz, mocny i waleczny od młodości, niech będzie hetmanem waszym. Zgromadźcie około siebie wszystkich, którzy wypełniają Zakon, i pomścicie lud swój.”

Potem dał im błogosławieństwo i odszedł do ojców swych.



Judasz Machabejczyk.

Rzekł Judasz i bracia jego: „Oto starci są nieprzyjacielem nasi; pójdźmyż teraz, abyśmy oczyścili i odnowili świątynię.”
I Machab. 4. 36.

Jako następca Matatjasza wystąpił syn jego Judasz, zwany Machabejczykiem. Pomagali mu wszyscy, którzy się byli przyłączyli do ojca jego, i walczyli z weselem za walkę Izraela. Potajemnie zwiedzał wraz z wiernymi swymi wsie i sioła, rozsypane po ziemi żydowskiej, i tam zwoływał wszystkich, którzy Zakonowi Mojżesza dochowali wiary.

Mała garstka wołała błagalnie do Pana, aby się zmiłował nad ludem swoim, deptanym przez nieprzyjaciela, i nad świątynią, zbezczeszczoną przez bezbożników. Coraz też śmieiej podnosili głowy Żydzi i coraz liczniejsi stawali się rycerze Machabejczyka. Już mu się poganie oprzeć nie mogli. Napał miasta i sioła niespodziewanie i niszczył je ogniem. Stał się do lwa podobnym w czynach swoich. Wielu królów wprawił w kłopot i smutek, a rozweselał Jakóba zwycięstwami swemi. Wszędzie szerzyła się sława jego męstwa, głośnym był i chwਾਲonym aż do kończyn ziemi; o Machabeusza bitwach opowiadały ludy wszystkie.

Gdy wodzów syryjskich Apolloniusza i Serona spotkała klęska, wysłał zarządca państwa Lizyasz, namiestnik Antyocha, wojsko składające się z czterdziestu tysięcy pieszych i siedmiu tysięcy jeźdźców, ażeby zburzyli krainę judzką wedle rozkazu króla. Judasz zgromadził walecznych swoich mężów w Masfie,

naprzeciwko Jeruzalem, które wówczas było wyludnione i próżne i do pustyni podobne. Pościli dnia onego, przywdziali szaty pokutne, posypali głowy popiołem i modlili się do Pana. Judasz przykazał następnie bojaźliwym i tym, którzy budowali domy i wzięli żony i posadzili winnice, aby powrócili do domu stosownie do Zakonu. Potem wyruszył z trzema tysiącami mężów i zaczął pod Emaus nieprzyjaciela, który został pobity, i ratował się ucieczką.

W następnym roku przybył sam Lizyasz z sześćdziesięciu tysiącami pieszych i pięciu tysiącami jeźdźców, aby zniszczyć Żydów. Zabiegał im drogę Judasz, mając tylko dziesięć tysięcy chłopów. Błagalnie wołał do Pana o pomoc, jako zwykł był czynić przed każdą bitwą. Potem dał znak do rozpoczęcia walki, która skończyła się wspaniałym zwycięstwem: pięć tysięcy trupów z wojska Lizyaszowego zostało na polu bitwy.

Rzekli tedy Judasz i bracia jego: „Oto starci są nieprzyjacielem nasi. Pójdźmyż teraz oczyścić i odnowić świątynię!” I zebrali się wszystko wojsko i przyszli na górę Syon. Ujrzeni świątynię spustoszoną, ołtarz zbezczeszczony, bramy popalone a w dziedzińcach trawę jakoby na polu. Rozdarli tedy szaty swe i lamentowali, syjąc popiół na głowę i padając twarzą na ziemię. Kapłani oczyścili świątynię, odnowili wszystko i pobudowali nowy ołtarz.



Rycerz z nieba.

Ukazał się rycerz w Jeruzalem, w szacie
światłej jadący przed nimi, w złotej
zbroi. II Machab. 11, 8-

Gdy Żydzi doznawali następnie ucisku z wielu stron, objął Judasz przewodztwo w Galaad, a brat jego Symon w Galilei. Obaj zarządzili z wspaniałem powodzeniem. Na wieść o zwycięstwach Machabejczyka i klęskach własnych swoich wojowników zapalił się gniewem król Antyoch, wyruszył sam przeciwko Jeruzalem, mówiąc w pysze swojej: „Gdy przyjdę do Jeruzalem, zamienię miasto w cmentarz żydowski.”

Zaledwie skończył dumną mowę, aliści napadły go straszliwe boleści we wnętrznościach. Jednakowoż od pychy swojej nie odstąpił. Dyszał zemstą przeciwko Żydom i rozkazał przyspieszyć biegu. I stało się, że wśród jazdy wypadł z woza i odniósł ciężkie pokaleczenie. Tak się pokazała na nim moc Boża. Z żywota grzesznika wyrastało robactwo i wśród straszliwych męczarni odpadało mu ciało od kości. Tego, który krótko przedtem gotów był sięgać po gwiazdy na niebie, nie mógł nikt znieść z powodu obrzydliwego smrodu. Wtedy to zaczął się powoli poddawać Bogu i modlić się. Chciał wyzwolić Jerozolimę i napisał nawet rodzaj przeproszenia do Żydów. Nawet sam chciał zostać Żydem i zwiedzać wszystkie okolice ziemi, by wysławiać potęgę Boga. Ale umarł w górach, na obcej ziemi wśród okropnych boleści. Pan Bóg nie dał mu łaski nawrócenia, bo jej szczerze nie pragnął.

Po jego śmierci zagarnął panowanie Lizyasz. Hetman syryjski Tymoteusz zebrał wielkie wojsko i wyruszył przeciwko Jeruzalem. Zawrzała walka zacięta. Wtem z nieba ukazało się nieprzyjacielowi pięciu mężów jaśniejących, którzy objęli dowództwo nad Żydami i dopomogli im do zwycięstwa. Pełen zgrozoty wyruszył znowu Lizyasz z osmdziesięciu tysiącami piechoty i całą jazdą przeciwko Żydom. Miasto święte chciał oddać na mieszkanie poganom a arcykapłaństwo sprzedawać corocznie. Nie myślał więc wcale o mocy Bożej, lecz ufał w mnóstwo swoich mężów i w swoje osmdziesiąt słoni. Wtedy Machabeusz i jego gromada wraz z ludem całym prosili Pana wśród łez i biadań, aby zesłał anioła dobrego na ratunek Izraela. Judasz schwycił za broń i napomniął wojowników, by przyszli braciom z pomocą. Gdy więc wspólnie ochotnym sercem wyszli ku Jeruzalem, objawił się tuż pod miastem jeździec w białej szacie, który jechał przed nimi w złotej zbroi i z dobytą włócznią. Wtedy wszyscy nabrali otuchy, gotowi uderzyć szturmem nie tylko na ludzi, lecz na żelazne mury. Z lwią odwagą rzucili się na wrogów i zabili z nich jedenaście tysięcy pieszych i tysiąc sześćset jeźdźców. Lizyasz sam uszedł sromotnie, przekonawszy się, że Hebrejczycy byli niezwyciężeni pod opieką Wszechmocnego. Dla tego zawarł z Żydami pokój, nie chcąc walczyć przeciwko nadziemskim siłom.



Widzenie Machabejczyka.

Judasz opowiedział sen wiarogodny,
którym wszystkich uweselił.
II Machab. 15, 11.

Odniosłszy nowe zwycięstwo nad przywódcą wojsk syryjskich Tymoteuszem, wyruszył Judasz przeciwko Gorgiaszowi, wielkorządcy Idumei. I tu okrył się sławą zwycięscy, ale kosztowało go to życie kilku wojowników. Gdy chciano ich pogrzebać, znaleziono pod ich szatami dary poświęcone bałwanom w Jamnii, które Zakon zabraniał zabierać. Było tedy wszystkim jawne, z jakiej przyczyny polegli. Błagali więc Boga, aby zmarłym rycerzom darowany był ten grzech. Judasz zaś urządził składkę i zebrawszy dwanaście tysięcy drachm srebra, posłał je do Jeruzalem, aby złożono ofiarę zagrzeszną za poległych. Ufał bowiem mocno, że czekało ich zmartwychwstanie, inaczej byłoby rzeczą zbyteczną i próżną modlić się za umarłych. Święta to więc i zbawienna myśl modlić się za umarłych, aby byli uwolnieni od grzechów swoich.

Minęło lat kilka, a oto król Antyoch Eupator nadchodził z ogromnem wojskiem i z trzydziestu dwoma słoniami, aby pogromić Machabejczyka. Dotarł aż do Jeruzalem i oblegał nawet górę świętą. Po kilku dopiero latach zawarł pokój z załogą. Jednakże złamał słowo i zaledwie wszedł do twierdzy, rozkazał zburzyć mury dokoła. Następca tegoż Antyocha Eupatora, zwany Seleukus, wysłał wodza swego Nikanora do Judei z rozkazem, aby mu wydał Machabejczyka, ale w kajdanach.

Gdy Nikanor posłyszał, że Judasz przebywa w miejscowościach Samaryi, postanowił napaść na niego z całą siłą przy szabacie. Mówili mu tedy Żydzi, którzy po niewoli byli przy nim: „Nie działaj z taką pychą, lecz miej w poszanowaniu dzień święty.” Lecz on odpowiedział: „W moim ręku moc, dla tego rozkazuję schwycić za broń i sprawować służbę królewską.” Machabejczyk tymczasem ufał, że i tym razem otrzyma pomoc od Boga. Napomniawszy więc swoich ludzi, i aby ich uzbroić w nowe męstwo, opowiedział im sen wiarogodny, którym wszystkich uweselił. Takie było to widzenie: Ukazał się Machabejczykowi pobożny arcykapłan Oniasz, jak wyciągnawszy ręce, modlił się za cały lud żydowski. Potem ukazał się mąż drugi, z siwym włosem i dziwną godnością, opromieniony chwałą wielką. Oniasz począł wówcześnie: „Tenci jest miłośnik braci i ludu izraelskiego, ten jest, który wiele się modli za lud swój i za miasto święte, Jeremiasz prorok Boży.” Tu wyciągnął Jeremiasz rękę i podał Judaszowi miecz złoty, mówiąc: „Weźmij miecz święty jako dar Boga, a porazisz nim nieprzyjaciela ludu mego Izraela.”

Ta opowieść podniosła siłę wojowników i dodała im otuchy. Wiedzieli, że sam Bóg walczyć będzie w ich szeregach. A gdy zbliżył się Nikanor z wojskiem swoim, odnieśli wspaniałe zwycięstwo, a sam wódz nieprzyjacielski poległ w swojej zbroi.



Bracia Machabejczyka.

Postanowili Szymona za hetmana swego i za arcykapłana.

I Machab. 14, 35.

Więcej niż w dwudziestu i dwóch bitwach walczył mężnie Machabejczyk i zawsze prawie schodził z pola jako zwycięzca. Nakoniec zawarł przymierze z Rzymianami. Krótko potem poległ we walce, a cały Izrael płakał nad nim. Po nim nastąpił brat jego Jonatas, który również bił się po bohatersku i nieprzyjaciela w niejednej bitwie pogromił. Za panowania Antyocha VI odnowił przymierze z Rzymianami. Lecz hetman królewski Tryfon rozmyślał, jakby go zgubić. Więc odzywał się do niego obłudnie, jakoby chciał z nim utrzymać pokój. W ten sposób przywabił go do siebie, poczem kazał go zamordować wraz z synami jego a następnie wrócił do kraju. Tymczasem Szymon wstąpił na miejsce Jonaty, obwarował miasta Judy i zaopatrzył je w żywność. Nie przyszło jednakże do walki; zawarł on raczej pokój z nieprzyjacielem i zajął twierdzę na górze Moria. Ludzie jego weszli do niej ozdobieni gałązkami palm, wśród grania na cytrach, cymbałach i harfach, wśród pieśni i śpiewów, bo wielki nieprzyjaciel został zwyciężony i pobity.

Następnie postanowili Szymona swoim hetmanem i arcykapłanem. Cały kraj zażywał pokoju i przez całe życie miał tylko myśl jedną: zapewnienie pomyślności ludowi swemu. Każdy uprawiał glebę swoją i spokojnie siedział pod swoim winogradem. Starzy wypoczywali na drogach i rozprawiali

o powodzeniu Izraela. Szymon odnowił przymierze z Rzymianami i Spartańczykami, które już przed nim zawarli bracia jego. Ilekroć doznał zaczepki od nieprzyjaciela, zawsze odniósł zwycięstwo. Lecz Ptolemeusz, zięć jego zapragnął sam być panem kraju; zabił więc Szymona i dwóch jego synów podstępem przy uczcie. Po Szymonie przyszedł syn jego Jan, i on także dokazał wielkich rzeczy.

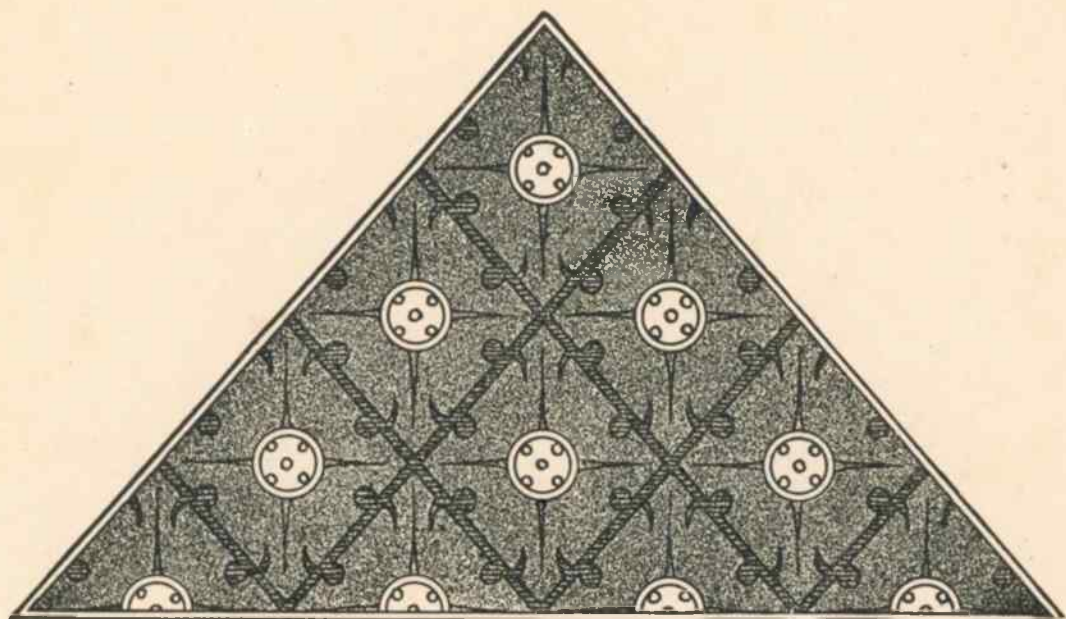
Po jego śmierci zapomnieli znowu Żydzi o Bogu Izraela i czynili złe w oczach jego. Jakkolwiek nie kłaniali się bałwanom, to jednak Pana czcili tylko zewnętrznie i modlili się tylko wargami, lecz serce ich dalekie było od niego.

Także nad innymi ludami grzmiły sądy i kary Boże. Ale nadchodził czas, gdy Bóg miał zatryumfować nad wszystkimi nieprzyjaciołmi swymi, jako przepowiedzieli Izajasz, Abdysasz i inni prorocy. Ziemia Juda utraciła samodzielność swoją i była już tylko prowincją państwa rzymskiego. Już więc niebawem spełnić się miało proroctwo, które Jakób przepowiedział na śmiertelnej pościeli: „Berło od Judy nie będzie odjęte, aż przyjdzie, który jest oczekiwaniem narodów.” Zbliżała się święta godzina, którą przepowiedział Daniel w promieniu Bożej łaski: „Od czasu, gdy wyjdzie rozkaz odbudowania Jeruzalem, przejdzie siedm tygodni i tygodni sześćdziesiąt i dwa (licząc tygodnie roczne po lat siedm) aż do Chrystusa wodza.”

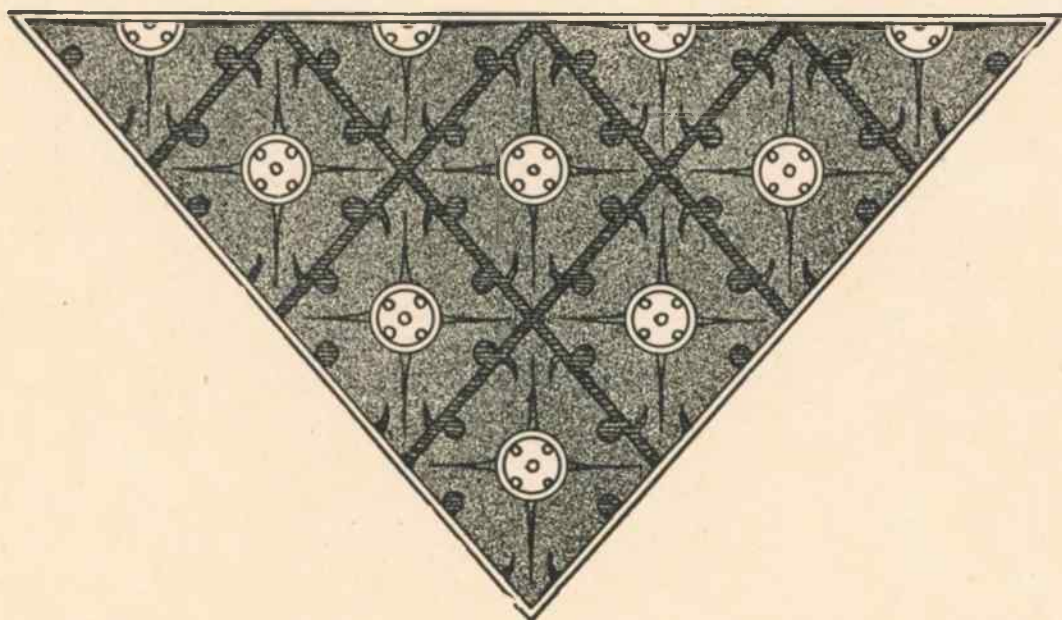


Przeto cierpliwymi bądźcie, bracia, aż do przyjścia Pańskiego. Oto oracz oczekiwaj drogiego owocu ziemi, cierpliwie czekając, aż przyjdzie deszcz zaranny lub wieczorny.

List św. Jakóba 5, 7.



Nowy Testament



Początek Ewangelii św. Jana.

(Rozdział I, w. 1—17.)

Na początku było Słowo, a Słowo było u Boga,
a Bogiem było Słowo.

To było na początku u Boga.

Wszystko się przez nie stało: a bez niego nic
się nie stało, co się stało.

W nim był żywot, a żywot był światłością
ludzi:

A światłość w ciemnościach świeci, a ciemności
jej nie ogarnęły.

Był człowiek posłany od Boga, któremu było
imię Jan.

Ten przyszedł na świadectwo, aby dał świadectwo
o światłości, aby przezeń wszyscy wierzyli.

Nie był on światłością, ale iżby świadectwo
dał o światłości.

Była światłość prawdziwa, która oświeca
wszelkiego człowieka na ten świat przychodzącego.

Na świecie był, a świat jest uczynion przezeń,
a świat go nie poznał.

Przyszedł do własności, a swoiż go nie przyjęli.

A ilekolwiek ich przyjęli go, dał im moc aby się
stali synami Bożymi, tym, którzy wierzą w imię jego.

Którzy nie ze krwi, ani z woli ciała, ani
z woli męża, ale z Boga się narodzili.

A słowo ciałem się stało, i mieszkało między
nami (i widzieliśmy chwałę jego, chwałę jako jednorodzonego od Ojca) pełne łaski i prawdy.

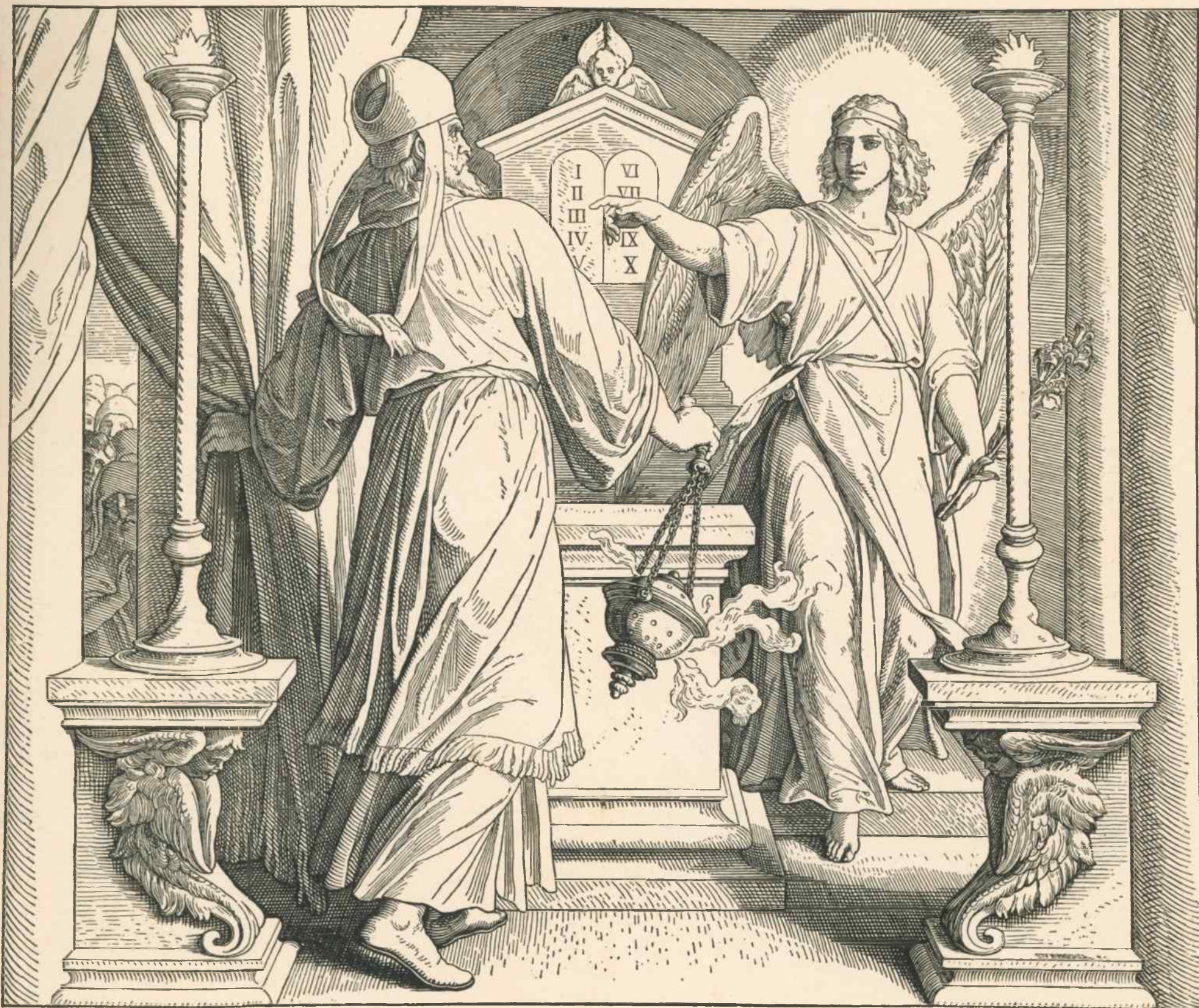
Jan świadectwo daje o nim, i woła mówiąc:
Ten był, o którym mem powiadał: Który po mnie przyjsz
ma, stał się przedemną, bo był pierwszy niż ja.

A z pełności jego myśmy wszyscy wzięli, i łaskę
za łaskę.

Albowiem zakon przez Mojżesza jest dan:
a łaska i prawda stała się przez

Jezusa Chrystusa.





I ukazał mu się Anioł Pański, stojąc po prawej stronie ołtarza kadzenia. Łuk. 1, 11.

Zacharyasz w świątyni.

Po długiej, smętnej nocy zimowej nadchodzi narazie piękny, jasny dzień słoneczny. Nastrój adwentowy, niby lekki powiew wietrzny, powoli, nieznacznie owiewa wszystko dokoła, rozmyślania adwentowe, przepelnione dziwnymi przeczuciami, niepozba- wionemi radosnej nadziei, ogarniają serca ludzkie. Z zamierz- chłych dni, lat i wieków, wśród których tylko serca patryar- chów wierzyły i ufały, a głosy proroków rozbrzmiewały sze- roko, wylania się coraz widoczniej przejmująca świętą trwogą jutrzeńka oczekiwana, a wszystkie jej promienie zwracają się ku Niemu, oczekiwanemu od tysięcy lat przez ludy. „Pełnia wieków“ nadeszła.

Od świątyni jerozolimskiej bije w promieniach słonecznych blask marmuru w olśniewającej piękności, a obite złotem wie- życzki płoną i goreją jak potężne ogniska. W świątyni, tam, gdzie stół z ofiarowanym chlebem i siedmioramienny lichtarz, stoi Zacharyasz przed ołtarzem kadzenia. Przybył on z Hebronu przed kilku dniami, aby spełnić służbę Bożą w świątyni. Stoi on tam w obłokach dymu kadzideł i krwi ofiarnej. Z jego serca płynie gorąca i pobożna modlitwa, mo- dlitwa za wszystkie potrzeby ludu, który z utęsknieniem Messyasa oczekuje, modli się też za swoją żonę Elżbietę, bo ich małżeństwo zawsze jeszcze było bezdzietne.

W tem, gdy tak Zacharyasz stał w modlitwie zatopiony, naraz Anioł stanął po prawej stronie ołtarza i rzekł: „Nie bój się, Zacharyaszu, bo jest wysłuchana prośba twoja; a żona twa Elżbieta urodzi tobie syna, i nazwiesz imię jego Jan: a ty będziesz miał wesele i radość, i wiele ich będą się radować z narodzenia jego: albowiem będzie wielki przed Panem: wina i sycery pić nie będzie: i będzie napełniony Duchem świętym jeszcze z żywota matki swej: a nawróci wiele synów izraelskich ku Panu Bogu ich: a on uprzedzi przed nim w duchu i mocy. Eliaszwowej, izby zgotował Panu lud doskonały.“

Zatrwożył się Zacharyasz i zadumał z powątpiewaniem. Pożegnał się on z myślą, aby największe jego pragnienie mogło kiedykolwiek się spełnić. Dlatego z trwogą zwrócił się do Anioła: „Skąd to poznam? Bom jest stary, i żona moja podeszła w latach?“ Na to odparł posłaniec niebieski: „Jam jest Gabryel, Bóg sam mnie posłał! A iżeś nie uwierzył, będziesz milczącym ani będziesz mógł mówić aż do dnia, którego się to stanie“.

Dłużej niż zwykle oczekiwał lud tego dnia na swego ka- płana ofiarującego, a gdy w końcu wyszedł, był niemym. Wówczas spostrzegli wszyscy, że musiało z nim stać się coś nadzwyczajnego. Zacharyasz po skończonej służbie w świą- tyni wrócił do Hebronu i oczekiwał ze swą żoną cierpliwie szczęścia, które przyjąć miało.



Zwiastowanie Najświętszej Maryi Panny.

I wszedłszy Anioł do niej, rzekł:
„Bądź pozdrowiona, łaski pełna!”
Łuk. 1, 28.

Upłynęło sześć miesięcy, a wiosna łaski coraz obficiej, jaśniej, oświecała pogardzany kraj żydowski. W blasku słonecznym uśmiechały się radośnie pola galilejskie, jakby przeczuwały, że na nich ma wyrosnąć kłos Boski, któremu wszystkie kłosa ludzkości klaniać się będą. Wśród gór zielonych w powabnej dolinie piękne jak maj leżało Nazaret. Jaśniało ono spokojne i ciche dokoła jak wzorzysty kobierzec, rozesłany dla Wszechmocnego, gdy błogosławiąc stąpa po ziemi. Tu kwitła w ukryciu, jak lilia, czysta i niewinna dziewczyna, przed kilku zaledwie tygodniami poślubiona mężowi z pokolenia Dawidowego, który nazywał się Józef. A imię Dziewicy Marya.

Pewnego dnia klęczała, modląc się, Najświętsza Dziewica w swej cichej izdebce. Zbawcza chwila, której błogosławione skutki rozlać się miały na czas i wieczność całą, nadeszła. Szleszczą znów skrzydła anioła, mówią znów jego usta, daje się słyszeć głos anielski. Rozbrzmiewa pozdrowienie, jakiego jeszcze ludzkość nie słyszała od chwili gdy świat istnieje: „Bądź pozdrowiona, łaski pełna, Pan z Tobą, błogosławionaś ty między niewiastami.” A po tem pozdrowieniu brzmi dalej święte orędzie: „Nie bój się, Maryo, albowiem znalazłaś łaskę u Boga. Oto poczniesz w żywocie i porodysz syna, a nazwiesz imię jego Jezus. Ten będzie wielki, a będzie zwan

Synem Najwyższego, i da mu Pan Bóg stolicę Dawida, ojca jego, i będzie królował w domu Jakóbowym na wieki, a królestwa jego nie będzie końca.” W swej pokorze anielskiej czystości Dziewica, nie rozumie, jak to się stanie, więc strwożona pyta: „Jakoż się to stanie, gdyż męża nie znam?” Anioł odpowiada: „Duch święty zstąpi na cię, a moc Najwyższego zaćmi tobie. Przetoż i co się z ciebie narodzi święte, będzie nazwane synem Bożym. A oto Elżbieta, krewna twoja, i ona poczęła syna w starości swej, a ten miesiąc szósty jest onej, którą zowią nieplodną, bo u Boga nie będzie żadne słowo niepodobne.” I oto wypowiada się wielkie słowo, które miało świat cały poruszyć, a w skutkach swych stać się morzem łaski, miłosierdzia i błogosławieństwa — to wielkie słowo bezgranicznego posłuszeństwa i poddania się woli Bożej: „Oto ja służebnica Pańska, niechaj mi się stanie według słowa Twego.” Anioł zniknął, czyniąc miejsce Synowi Bożemu, który niewidzialny jak leciuchna mgła zstąpił z nieba na ziemię.

Józef miał także odwiedzinę posłańca niebieskiego. We śnie otrzymał takie objawienie: „Józefie, synu Dawidów, nie bój się przyjąć Maryi małżonki twej, albowiem co się z niej narodziło, jest z Ducha świętego. A porodzi syna i nazwiesz imię jego Jezus, albowiem on zbawi lud swój od grzechów ich.”



Marya weszła w dom Zacharyaszów
i pozdrowiła Elżbietę. Łuk. 1, 40.

Nawiedzenie.

Przy zwiastowaniu anielskiem dowiedziała się Marya, że jej ciotka Elżbieta, choć już w leciech podeszła, niebawem miała zostać matką. I umyśliła nawiedzić ją, i wyruszyła z pospiechem do górskiej krainy Judei, do starego kapłańskiego miasta Hebron.

Była to pielgrzymka, uświęcona w Bogu, albowiem w łonie Przeczystej Dziewicy już był żyw Bóg Wcielony, i razem z nią dążył, aby pozdrowić i uświęcić tego, który miał drogi wiodące do Mesjasza prostować i gotować mu ścieżki.

Po kilku dniach uciążliwej podróży stanęła Marya u celu. Z bijącym sercem zapukała do drzwi czcigodnego domu. Na spotkanie wyszła sama Elżbieta, która, natchniona przez Ducha świętego, na widok Maryi zawołała głosem wielkim: „Błogosławionaś ty między niewiastami, i błogosławion owoc żywota twego. A skądże mi to, że przyszła matka Pana mego do mnie? Błogosławionaś, iżeś uwierzyła, albowiem spełni się to, co jest powiedziano od Pana.”

I oto źrenice Dziewicy Nazaretańskiej poczęły pałać nadprzyrodzonym blaskiem, i rozwarły się jej usta, aby wyrazić Bogu uwielbienie we wspaniałym hymnie, który z gór Judzkich rozebrzmiał na wsze strony i po dziś dzień się rozlega i rozlegać będzie aż do skończenia świata:

„Wielbi dusza moja Pana.

I rozradował się duch mój w Bogu Zbawicielu moim.
Iż wejrzał na niskość służebnicy swojej: Oto odtąd błogosławioną mię zwać będą wszystkie narody.

Albowiem uczynił mi wielkie rzeczy, który możny jest, i święte imię jego.

A miłosierdzie jego od narodu do narodów bojącym się go.
Uczynił moc ramieniem swoim, rozproszył pyszne myślą serca ich.

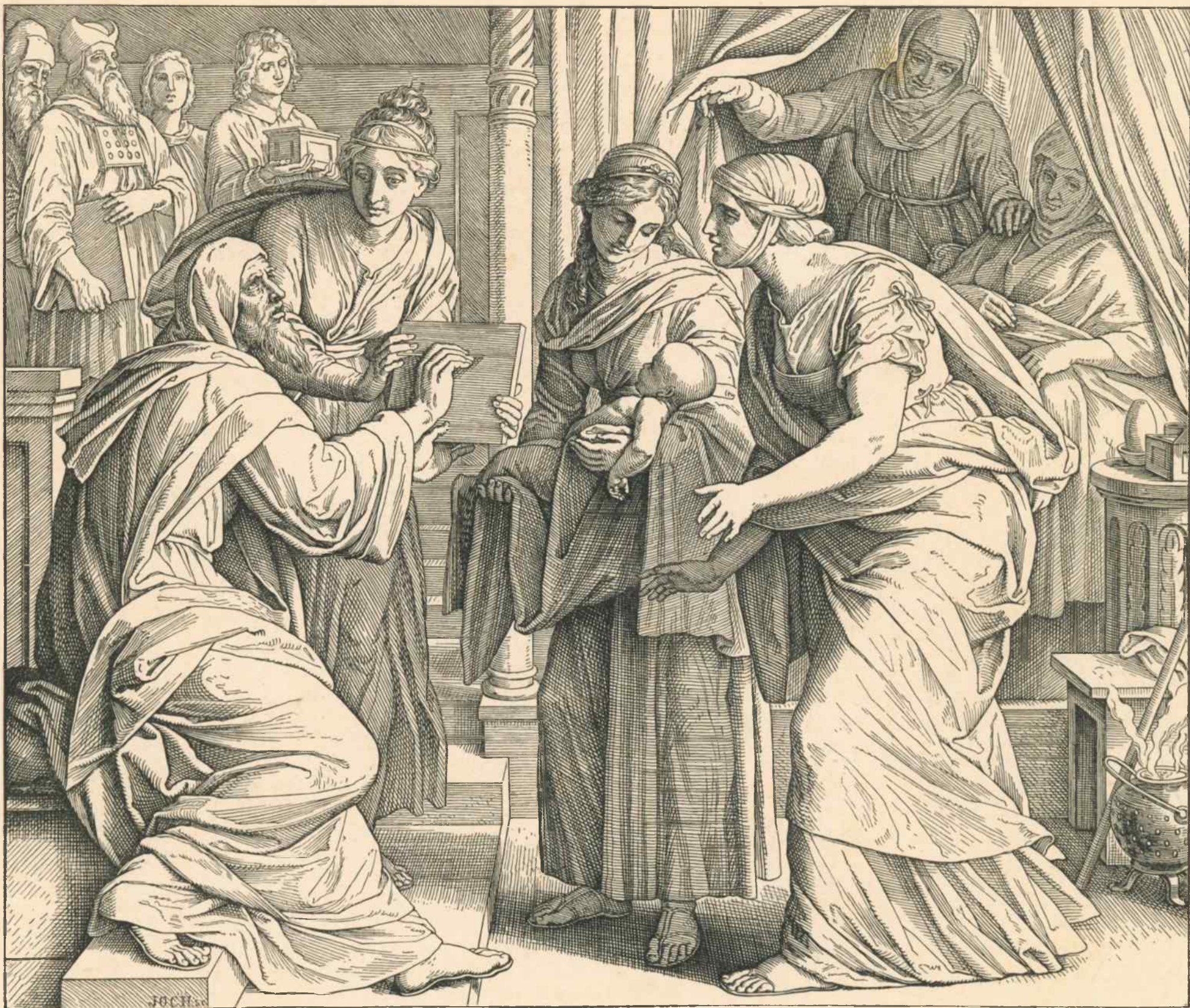
Złożył mocarze z stolicy, a podwyższył niskie.

Łaknące napełnił dobrami, a bogacze z niczem puścił.

Przyjął Izraela sługę swego, wspomniawszy na miłosierdzie swoje,

Jako mówił do ojców naszych, Abrahamowi i nasieniu jego na wieki.”

To było coś więcej niżli pokorna zwykłej niewiasty modlitwa. To była pieśń tryumfu, którą wyśpiewała natchniona i ubłogosławiona przez Boga dusza, pieśń, która na zawsze zamyka czasy dawne i zwiastuje wspaniały początek nowej wieków kolei, początek czasu łaski. To nie był śpiew nadziei niepewnej siebie a zdumionej. To był potężny, radosny wybuch serca, które jest świadome posiadania tak bardzo upragnionego Zbawiciela. To był pierwszy hymn Nowego Przymierza, które końca mieć nie będzie.



Narodzenie św. Jana.

A ty, dzieciątko, prorokiem Najwyższego będziesz nazwane. Łuk. 1, 76.

Irzy miesiące pozostawała Matka Pana naszego w domu ciotki swej Elżbiety, oddana posługom i troskliwej pieczołowitości. Z jej serca padały jasne i ciepłe promienie wschodzącego Słońca sprawiedliwości na Zacharyasza i jego małżonkę i ich ukryte jeszcze w łonie macierzyńskim dziecię, którego przyjścia tęskny wyczekiwał świat.

I oto zapanowała uroczysta radość w cichym, ubłogosławionym przez Boga domu kapłańskim. Wykonała się obietnica anielska, dana w przybytku świętym przed ołtarzem tonącym w dymie kadzideł: Elżbieta wydała na świat dzieciątko. Z powodu podeszłego jej wieku wieść o tem sprawiła w rodzinie wrażenie wielkie, i dusze przyjazne gromadziły się w wielkiej liczbie z życzeniami dla uszczęśliwionej matki i nowonarodzonego jej chłopięcia.

Ósmego dnia przyszli obrzezać dzieciątko. Krewni i przyjaciele chcieli mu dać imię ojca — Zacharyasz — i tak go już nawet nazywali, lecz Elżbieta oparła się: „Nie tak, ale nazwan będzie Janem“, — rzekła (a imię Jan oznacza tyle co łaska od Boga dana). I tłumaczyli jej, że nazwać tak chłopię sprzeciwiałoby się zwyczajowi: „Żadnego niemasz w rodzie twym, co by go zwano tem imieniem.“ Wreszcie zwrócili się do ojca niemego i zapytali, jakie imię chce dać dziecku swemu. Zacharyasz

zażądał tabliczki, woskiem pociągniętej, i pewną ręką napisał na niej odpowiedź: „Jan jest imię jego.“

I wnet się rozwiązał Zacharyaszowi język i Duchem Świętym natchniony, z głębin bogobojnej swej duszy kapłańskiej wyśpiewał Najwyższemu proroczy hymn uwielbienia.

„Błogosławiony Pan Bóg Izraelów, iż nawiedził lud swój i uczynił odkupienie jego i wzniosł nam twierdzą zbawienia w domu Dawida sługebnika swego, jako mówił przez usta swoich dawnych świętych proroków. Wzniosł, aby nas wybawił od nieprzyjaciół i z ręki wszystkich, którzy nas nienawidzą, i ażeby uczynił miłosierdzie nad ojcy naszymi i spełnił testament swój święty, ową przysięgę, którą dał ojcu naszemu Abrahamowi, że, wybawiwszy nas z rąk nieprzyjaciół, dozwoli nam bez bojaźni służyć Jemu, Bogu Najwyższemu, w świątobliwości i sprawiedliwości po wszystkie dni nasze.“

„A ty, dzieciątko, prorokiem Najwyższego będziesz nazwane, albowiem uprzedzisz osobę Pana, aby gotować drogi jego, aby dać naukę zbawienia ludowi jego dla dostąpienia odpuszczenia grzechów, którego mu udzieli Bóg w nieprzebranem miłosierdziu swoim. Z miłosierdzia on nas nawiedził, zstępując z wysoka, aby stać się światłem dla tych, co w ciemnościach i w mroku śmierci siedzą, aby skierować kroki nasze na drogę pokoju.“



A byli pasterze w tej krainie, czuwający nad trzodą swoją. Łuk 2, 8.

Pasterze w polu.

Nowe ważne wydarzenie w owe dni poruszyło całą niewielką krainę judzką. Cesarz rzymski August zarządził spis ludności, a Cyrynus, namiestnik Syrii, wydał rozkaz, ażeby ojciec każdej rodziny udał się do miasta, z którego pochodzi. Opatrzność cudownie potrafi urzeczywistniać swoje odwieczne plany. Było przepowiedziane przez proroków, że Mesjasz miał się narodzić w mieście Dawidowem. I w Betleem, podobnie jak wszędzie, panował z powodu zarządzonego spisu niezwykły ruch. Wszyscy byli wykonaniem woli cesarskiej zajęci; gwar, pospiech, ścisk ludu był wielki, to też nie dziw, że nie zauważono, jak biedny rzemieślnik, okurzony i zmęczony daleką drogą, przeszedł ze swoją małżonką wieczorem przez bramę miasta. Szukając i pytając, chodzili Marya i Józef od gospody do gospody i nigdzie nie mogli znaleźć przytułku, gdyż wszystkie mieszkania były zajęte. „Przyszedł do swoich, a swoi go nie przyjęli.” Bez szemrania i skargi udała się para małżeńska poza miasto i tu w nędznej szopie znalazła wreszcie schronienie na surową noc zimową.

I tej to nocy narodził się z Maryi Zbawiciel świata. Słowo stało się ciałem i zamieszkało między nami.”

A Betleem śpi i ani przez myśl mu nie przejdzie że w murach jego ubogich tej nocy zdarzył wielki wypadek, który jego

imię uczyni pamiętnem na zawsze! Tymczasem świat marzy po raz pierwszy cudny sen Bożego Narodzenia. Czuwający pasterze pasą swe stada niedaleko bram miasta na soczystych wygonach i żyznych ugorach. Jakby pełen przecucia powiew jakiś tajemniczy wionie przez pola i lasy, jakaś niezwykle uroczysta poświata ściele się po wszystkich niwach, a oślepiająca jasność niebieska zlewa się na ziemię tak, że pasterze pełni są strachu i trwogi. Wtem spuszcza się, otoczony aureolą chwały, jakiś piękny wysłaniec nieba, Boży Anioł. Jak dźwięk dzwonu rozlega się z ust jego radosna dla całej ludzkości wieść wśród nocnej ciszy:

„Nie bójcie się, bo oto opowiadam wam wesele wielkie, które będzie wszystkiemu ludowi, iż się wam narodził Zbawiciel, który jest Chrystus Pan, w mieście Dawidowem. A ten wam daje znak: Znajdziecie niemowlętko, uwinione w pieluszki i położone w żłobie.”

I oto otworzyły się zaraz obłoki i mnóstwo wojska anielskiego cichym szumem skrzydeł otoczyło posłańca świętej nocy. Rozbrzmiała niebiańska melodia, poniosła się po przez samotne niwy betleemskie i odbiło się od gór Judei w radosnym okrzyku anielskie śpiewanie, które odtąd stało się hasłem pociechy dla dusz tęskniących za Bogiem: „Chwała na wysokości Bogu, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli.”



Narodzenie Chrystusa.

I przyszli kwapiąc się i znaleźli Maryą
i Józefa i niemowlętko położone w żłobie.
Łuk. 2, 16.

Nadeszła, wreszcie, wielka chwila, w której zbawienie i błogosławieństwo przyszło na wszelkie ciało. Pomału i z trudem przesunęły się ze swoim olbrzymim ciężarem dziejowych wydarzeń, łez, bólów i tęsknot, na tarczy zegara świata cztery tysiące lat. Leniwa wskazówka tego zegara ruszała się ach zbyt powoli. Pokazywała ona teraz przecie ową gorąco pożądaną godzinę, w której aniołowie, przed tronem Bożym modląc się, wołali: „A Słowo Ciałem się stało i mieszkało między nami (i widzieliśmy chwałę jego, chwałę jako jednorodzonego od Ojca), pełne łaski i prawdy“ (Jan. 1, 14). Świat odetchnął swobodnie i wesoło. Światło, tak łagodnie świecące z nieba, przenikło do serc biednych pastuszków betleemskich. Przez chwilę milczeli oni ze zdziwienia, lecz pomału ich przestrach obrócił się w radość i szczęście; jedna myśl, jedno postanowienie przebiegło ich głowy i kwapiąc się, zawołali: „Pójdźmy do Betleem, a oglądajmy to Słowo, które się stało, które nam Pan pokazał.“

I przyszli do stajenki i znaleźli Maryą i Józefa i według przepowiedni Anioła dzieciątko, uwinione w pieluszki, leżące w żłobie. Już nie można było wątpić. W świętej bojaźni upadli na kolana i modlili się do Dzieciątka. I opowiedzieli Maryi i Józefowi wszystko, co się wydarzyło wśród ciszy nocnej, tam na pastwisku, gdzie stada spały; opowiedzieli, jak się im

Anioł ukazał i jak rozbrzmiały ponad polami niebieskie pienia: „Chwała na wysokości Bogu, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli!“

Z cichą radością słuchała szczęśliwa Matka poselstwa pastuszków. I każde słowo, jak święty klejnot przechowała w swem sercu, dziękując Bogu, że się tak cudownie i chwalebnie objawił.

Przynieśli też pasterze dary ze swoich trzód; każdy ofiarował nowonarodzonemu dziecięciu to, co miał. Aniołowie zaś Boży czuwali nad samotną stajenką i jej błogosławionymi mieszkańcami. Serafinowie spoglądali z uniesieniem szczęścia na to pierwsze małe zgromadzenie, które się zebrało około żłóbka, jakoby około pierwszej kazalnicy Zbawiciela świata, i z pasterzami chwalili Boskie Dzieciątko, przed którym miało upadać wszelkie kolano. Danem było Aniołom niebieskim zajrzeć do wielkich tajemnic życia tego Dzieciątka, do tajemnic tej miłości i tego miłosierdzia, które miały zrobić z ziemi niebo wszędzie tam, gdzie bracia Chrystusowi mieszkają i ofiarują w dani Dzieciątku betleemskiemu swą miłość. I jak poprzednio na ziemi, tak teraz na niebie zabrzmiała we wspańnięciu pieniu pochwalnem radosna nowina świętej nocy Narodzenia: „Chwała na wysokości Bogu, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli.“



A wszyscy, którzy słyszeli, dziwowali się temu, co do nich pasterze mówili.
Łuk. 2, 18.

Pierwsi posłowie Zbawiciela świata.

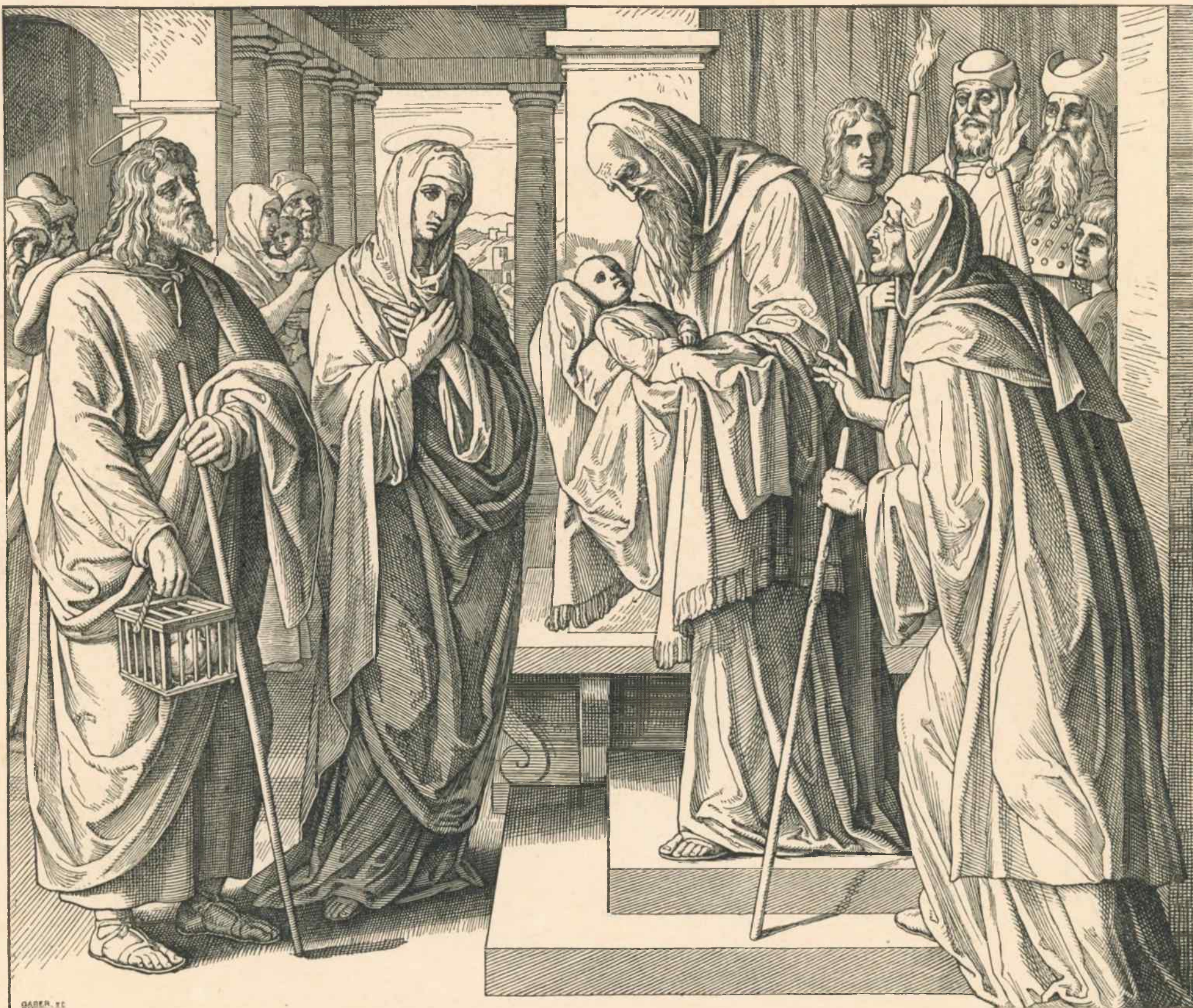
Nigdy jeszcze, odkąd świat istnieje, nie rozbrzmiewało tak radośnie żadne poselstwo, jak wówczas wśród ciszy nocnej na polu betleemskim. Przepowiedzieli już byli prorocy dzień zbawienia, prorocze usta Izajasza wygłosiły już przed wiekami majestatyczne w swojej prostocie słowa: „Maluczki narodził się nam, i syn jest nam dany, i stało się panowanie na ramieniu jego. Inazwą imię jego przedziwne, radny, Bóg mocny, ojciec przyszłego wieku, książę pokoju (Iz. 9, 6).“ I oto teraz wszystko to się spełniło, tylko inaczej jak ludzie sobie roili i oczekiwali.

Nie w królewskim pałacu, lecz w nędznej stajni, podczas zimowej nocy, zjawił się ten, który kieruje światy i kieruje czasami. Drobnymi palcami dziecięcia teraz zmienił swe prawa ten, co rozkazuje, aby grom uderzył i słońce świeciło. Biedni, prości pasterze to jego cały dwór, to jego pierwsi paziowie, mający go ogłaszać szerokiemu światu. Spieszą oni od żłóbka do wioski i jako pierwsi apostołowie czyli posłowie Zbawcy świata, opowiadają poselstwo zbawienia, błogosławieństwo świętej nocy Bożego narodzenia.

Daleko na okół ludzkość oczekuje Mesjasza, któryby wraz z potęgą ziemską i świetnym przepychem przyniósł jej słowo wybawienia. Królowie, bliscy i dalecy, bali się o swe trony, drżeli o swe korony. A tu przychodzi na świat samotnie

i w opuszczeniu słaba dziecina, przychodzi w Betleem, w stajni. I to opuszczenie będzie już niejako prawem na całe życie tego dziecięcia. Wśród desek drzewnych i opilek będzie ono wzrastało w domu przybranego ojca, ubogiego cieśli, prości rybacy będą jego pierwszymi przyjaciółmi; biednym i żebrakom opowiadać będzie Ewangelią, biedne i opuszczone rozstanie się z tem życiem, umierając na drzewie krzyża. Pomimo tego królewska władza będzie spoczywać na jego ramionach, a jego królestwo nie będzie końca. I jest już na świecie jego królestwo, lecz ludzie nie dostrzegają go, gdyż jego królestwo nie jest z tego świata. Jest to królestwo prawdy, ale zarazem królestwo ubóstwa i wyrzeczenia się siebie.

I tak spoczywa zasłona niezbadanej tajemnicy na żłóbku Zbawiciela świata, zasłona tajemnicy, „która była zakryta od wieków i od rodzajów, a teraz oznajmiona jest świętym jego, którym chciał Bóg znajome uczynić bogactwa chwały“ (Kol. 1, 26). Gdzie tedy królestwo dziecięcia z Betleem ma rosnąć i zapuszczać korzenie, tam musi ono rozpoczynać się w ubóstwie i opuszczeniu. Gdzie zaś szukający Boga pielgrzym ziemski ma wziąć udział w tem królestwie pokoju i szczęścia, tam musi on być pokorny i skromny przed Bogiem, musi być jak owe dzieci, o których to Zbawiciel powiedział: „Jeśli nie staniecie się jako dziatki, nie wejdziecie do królestwa niebieskiego.“



Przynieśli dziecię do Jeruzalem,
aby go stawili Panu. Łuk 2, 22.

Ofiarowanie Jezusa w świątyni.

Wośm dni po narodzeniu zostało dziecię obrzezane i otrzymało imię Jezus. Takie imię polecił nadać Anioł, który się objawił we śnie Józefowi i powiedział: „Nazwiesz imię jego Jezus, albowiem on zbawi lud swój od grzechów jego.”

Przyszła też czas, jaki prawo Mojżesza przepisywało na obrzęd oczyszczenia: Maryja i Józef zanieśli dziecię do Jerozolimy, gdyż w Zakonie Pańskim stało, że „wszelki mężczyzna, otwierający żywot, świętym Panu nazwany będzie.” Przytem wzięli rodzice z sobą na ofiarę parę synogarlic i dwoje gołębiąt. W spokoju i milczeniu kroczyło święte stadło do świątyni. Przechodzący mijali je pospiesznie i nikomu nie przeszło przez myśl, że w tym dniu król żydowski objął uroczyscie w posiadanie swoją świątynię.

Jeden tylko człowiek oczekiwał w świątyni, aby powitać Mesjasza. Był nim starzec Symeon, mąż sprawiedliwy i bojący się Boga. Od dawna już spodziewał się on tej godziny, mając obietnicę, iż nie ujrzy śmierci, dopóki nie zobaczy Chrystusa Pańskiego. Dziś oto znowu przyszedł do kościoła, pobudzony przez Ducha św.

Kiedy Maryja i Józef z Dzieciątkiem przestąpili próg świątyni, poznał on, iż to była właśnie godzina, której tak długo z utęsknieniem oczekiwał, godzina, w której miał być szczęs-

liwym świadkiem, jak marzenie czterech tysięcy lat wypełniało się w duchu i prawdzie. To też radośnie wybiegł na spotkanie Syna Bożego, drżącemi rękoma wziął w objęcia Boską Dziecinę i chwając Boga, zawołał w świętem uniesieniu: „Teraz puścisz, o Panie, sługę swego w spokoju, gdyż oczy moje oglądały zbawienie twoje, któreś zgotował przed oblicznością wszystkich narodów: światłość na objawienie pogan i chwała ludu twego Izraelskiego.” Poczem pełen szczęścia i błogości oddał dziecinę rodzicom, winszując im, a do Matki z temi uroczystymi i proroczymi zwrócił się słowy:

„Oto ten położon jest na znak, któremu sprzeciwiać się będą. A duszę twą przeniknie miecz, aby myśli z wielu serc były objawione.”

Przyszła też w tym czasie do świątyni podeszłych lat wdowa, Anna, prorokini, która życie swoje poświęciła Panu, pędząc je w surowych postach i modlitwie. I ta chwaliła Boga, i opowiadała wszystkim, którzy oczekiwali Mesjasza, że to dziecię kiedyś lud swój wybawi. Cicho rozbrzmiewały prorocze głosy tego wielkiego dnia w marmurowych krużgankach świątyni. A pomimo to dźwięk ich rozległ się i poprzez następne czasy i wieki, albowiem w miłości Zbawiciela świata wypełniła się wzniosła nadzieja, którą żelazna wiara wybranego ludu utrzymała przez lat tysiące.



Pokłon trzech Mędrców.

I wszedłszy w dom, znaleźli dziecię z Maryą matką jego i upadłszy, pokłonili się jemu. Mat. 2, 11.

Gdy śpiew anielski rozległ się ponad otulonemi w mrok nocny niwami betleemskimi, tam daleko, gdzie wschodzące słońce wita tajemnicze gaje krain wschodnich, ukazała się na firmamencie niebieskim nowa, niezwykła gwiazda. Mędrcy, co z księgi gwiazdzistego nieba starali się odgadnąć tajemnice przyszłości, ujrzeni ją świecącą. Znali oni stare proroctwo o gwiazdzie, która miała wyjść z Jakóba. Puścili się przeto w drogę, przebiegli liczne kraje, aby znaleźć króla żydowskiego, co w blasku tej gwiazdy miał się narodzić.

Marya i Józef już byli powrócili z Dzieciątkiem do Betleem, gdy trzech Mędrców z krajów wschodnich przyszli do Jerozolimy i pytali: „Gdzie jest nowonarodzony król żydowski? Oto widzieliśmy na wschodzie gwiazdę jego i przyszliśmy pokłonić się jemu.“ Przeląkł się król żydowski, a z nim przelękli się i wszyscy mieszkańcy Jerozolimy, gdy posłyszeli o tych cudzoziemcach i o ich niezwykłym pytaniu. Obawiali się oni rzeczy najgorszych. To też zebrał Heród przedniejszych kapłanów i uczonych w Piśmie Bożem i dowiadywał się od nich, w jakim mieście miał się narodzić nowy król. Uczni, otworzywszy swe księgi, dali jednogłówną odpowiedź: „W Betleem Judzkim, gdyż tak jest napisane u Micheasza proroka: I ty, Betleem Judzkie, żadną miarą nie jesteś podlejsze pomiędzy książęcami

miastami Judy, albowiem z ciebie wyjdzie wódz, który ma rządzić lud mój izraelski.“ Heród zaprosił następnie potajemnie Mędrców do siebie i wywiadywał się od nich o wszystkim, co wiedzieli. Gdy ci, nie podejrzewając podstępu, udzielili mu potrzebnych wiadomości, zdradziecki król tak się do nich odezwał: „Idźcie do Betleem a wywiadujcie się pilnie o dzieciątku, a gdy je znajdziecie, oznajmijcie mi, abym i ja przyjechawszy, pokłonił się jemu.“ I ruszyli znowu trzech Mędrców w drogę ku Betleem, a gwiazda cudowna znowu im się pokazała i poprzedzała ich. Spieszyli za nią radośnie aż do stajni, nad którą stanęła i w której narodziło się dziecię. Ze czią przestąpili progi ubogiej szopy, a znalazłszy w niej dziecię z Maryą i Józefem, upadli na kolana i oddali mu pokłon. Następnie wyjęli swoje skarby i ofiarowali dziecięciu złoto, kadzidło i mirę.

Posłannictwo ich było skończone. Więc wybrali się w drogę powrotną do ojczyzny. Ostrzeżeni jednakże przez Boga we śnie, inną drogą wrócili do swoich krajów.

Trzej Mędrcy pozostaną po wszystkie czasy dla chrześcian wzorami wiary, nadziei i miłości. Z wiarą rozpoczęli swą drogę za gwiazdą cudowną, szli za nią z nadzieją znalezienia Chrystusa, a znalazłszy go, z miłością upadli przed żłóbkiem i oddali mu dary. Któżby za nimi iść nie chciał?



Oto Anioł Pański ukazał się we śnie Józefowi.
Mat. 2, 13.

Ostrzeżenie przez Anioła.

Dzika burza ma niezapowiedzianie wybuchnąć z całą wściekłością. Pyszny król żydowski wyczekuje jeszcze w swoim wspaniałym pałacu powrotu Mędrców. Zamiar jednak przewrotny już dawno uplanowany: Heród nie chce za żadną cenę dopuścić, aby ktoś inny na jego miejscu został królem. Brutalną pięścią potrafi on się pozbyć swego współzawodnika. On jest królem w ziemi żydowskiej i biada temu, kto wyciąga rękę po jego koronę!

Ale oko wszechmocnej Opatrzności Bożej czuwa nad niewinną dzieciną w Betleemie. Podstęp i przewrotność zrządzeniem Przedwiecznego i Wszystkowiedzącego obrócić się we wstyd i hańbę. Ten, co króluje w niebie, śmieje się z chytrłości ludzkiej.

Cicha, spokojna noc znowu rozpostarła się nad niwami betleemskimi i orzeźwiający sen ujął w swoje objęcia całą świętą Rodzinę. I znowu zbliża się poselstwo niebieskie drogą, znaną tylko Bogu, staje w ubogiej stajni, skłania się nad uchem Józefa i mówi:

„Wstań, a weźmij dziecię i matkę jego, a uchódź do Egiptu, i bądź tam, aż ci powiem. Albowiem Heród będzie szukał dziecięcia, aby je zatracił.“

I Józef wstał pospiesznie, zbudził dziecię i matkę jego i puścił się w drogę do Egiptu. Prawdę przepowiedział Sy-

meon, gdy rzekł do matki: „A twoją duszę przeszyje miecz.“ Jak ostrze miecza przeszyla ta wieść serce Maryi: boleść i lzy miały być już odtąd jej stałym udziałem. I dziecię wstąpiło już w Betleem na drogę, którą mu wyznaczyły jego miłość i jego miłosierdzie, na drogę nędzy, prześladowania i cierpienia, na drogę królewską krzyża. Już nad jego kolebką wyrosły purpurowe kwiaty boleści; miały one później uwieńczyć jego krzyż. „Na świecie był i świat jest uczyniony przezeń, a świat go nie poznał. Przyszedł do własności, a swoi go nie przyjęli“ (Jan. 1, 10, 11). I to jest treścią jego życia, jego drogi cierpienia od drewnianego żłobu aż do drzewa krzyżowego.

Od pierwszych dni swego życia, gdy małe usta jeszcze milczą, taką prawi naukę wielką Dziecię betleemskie: „Kto mnie miłuje, niech weźmie swój krzyż i idzie za mną.“ I jeżeli jest jaka pociecha w utrapieniach, jakie ze wszech stron uderzają z wściekłością na jego uczniów i na jego Kościół, to tej pociechy nie gdzieindziej szukać należy, jedno w ucieczce do tego, który już w kolebce był prześladowany i musiał uciekać ze swojej ojczyzny. Sługa nie jest wyższy nad pana ani uczeń nad swego mistrza. Wie o tem doskonale ten, który kiedyś w Betleem leżał w żłobie. „A ilukolwiek ich przyjęło go, dał im moc, aby się stali synami Bożymi, tym którzy wierzą w imię jego“ (Jan 1, 12).



Rzeź niewiniątek w Betleemie.

Heród posławszy pobił wszystkie dzieci, które były w Betleem i po wszystkich granicach jego. Mat. 2, 16.

Po Jerozolimie i okolicy zaczęła przebiegać z ust do ust z szybkością wichru nowa, zadziwiająca wieść, że Mesjasz narodził się w Betleem. Wszystko się poruszyło, a najbardziej dwór królewski, gdzie w bladej trwodze Heród drży i lęka się o swój strzeżony zawistnie tron królewski. Ze wzrastającą niecierpliwością czekał on na powrót Mędrców wschodnich; a ponieważ nie przybywali, ujrzał swój podstępny zamysł udaremiony i zapalał dziką żądzą zemsty. A zemsta może być nasyciona tylko krwią.

Okrutny tyran, rozpoczynający prawie każdy rok swego panowania od mordu i zabójstwa, wzywa swych pachołków do siebie i posyła ich do Betleem, aby tam w mieście i okolicy wymordowali wszystkie dzieci, które jeszcze nie przekroczyły dwu lat. Myślał, że tym sposobem dosięgnie i zagładzi nowonarodzonego króla.

Żołdacy znają swego władcę i wiedzą, że każdy jego rozkaz musi być spełniony bezzwłocznie. To też spieszą na wskazane miejsce i wkrótce miasto i okolica Betleem rumienią się krwią niewinnych ofiar. Dzika ręka żołdaka odrywa od piersi matczynej płaczące dzieci, skazując je na okrutną śmierć. Krew i łzy płyną strugami po glebie betleemskiej, a płacz i lament niepokieszonych matek rozlega się po dolinach i pagórkach dalekich. Rozdzierający serce krzyk bólesci odbija się od lesi-

stych gór i jego echo pędzi w dal, aż wraca i roztrąca się o samotny grobowiec u bram miasta. W grobowcu tym spoczywa snem wiecznym Rachel, żona Jakóbowa. I tak sprawdziło się, co przepowiedział Jeremiasz prorok: „Głos na wysokości Betleemskiej słyszany jest narzekania płaczu i żałosci Rachel, płaczącej synów swoich, a nie chcącej przyjąć pocieszenia nad nimi, że ich nie masz“ (Jer. 31, 15). Heród się uspokoił, zdaje mu się, że tron jego uratowany, korona nietknięta. Myśli, iż we krwi utopił nadzieję ludu w Mesjasza. Myli się. Jednego tylko dokonał — oto kolebkę Zbawiciela uwięczył chwałą męczeństwa. Legiony wyznawców i męczenników pójdą śladem tych niewiniątek, które, pierwsze ochrzczone w własnej krwi, poniosły śmierć okrutną za Zbawiciela. Maluczko, a gniew wszechmocnego Władcy dotknie bezlitośnego tyrana. W dzięk przagnieniu krwi wymordował mnóstwo niewinnych dzieci, jedno tylko uszło jego wściekłości, — właśnie to, którego szukał. Bezpieczna jest i korona tego dziecięcia. A została po wszystkie czasy wskazana droga, którą można osiągnąć tę koronę. Droga to poniżenia i prześladowania. Tą drogą musi iść każdy, kto chce mieć udział w koronie dziecięcia z Betleemu.

Nie daremnie bowiem powiedział Mistrz, który dziecięciem leżał w betleemskim żłóbku: „Królestwo Boże gwałt cierpi, a jeśli mnie kto chce naśladować, niech się zaprze sam siebie!“



Józef wstawszy, wziął dziecię i matkę jego w nocy i uszedł do Egiptu.
Mat. 2, 14.

Ucieczka do Egiptu.

Nanim pierwsze promienie porannego słońca oświeciły zroszone krwią pola betleemskie, mała karawana była już daleko w drodze. Mężczyzna w prostym wieśniaczym odzieniu prowadził objuczone bydlę. Spoglądał on od czasu do czasu troskliwym wzrokiem na niewiastę, która siedziała z drobnym dzieciątkiem na bydlęciu. Był to Józef z Maryą i prześladowaną dzieciną z Betleemu. Podróż była daleka, droga długa i uciążliwa. Prowadziła ona przez Joppę, wzdłuż pobrzeża wiecznie wezbranego morza, potem przez Faran, gdzie przenośny piasek stepowy, na podobieństwo całunu pogrzebowego, pokrywał ślady zbiegów. Doszli się wreszcie do Egiptu. Kraj ten służył oddawna za tajemniczą ziemię ucieczki dla niejednego wygnańca z Judei. Byli tu Abraham, Jakób i Józef. Wylali tu wiele łez i potu Izraelici, nim dziękczynny hymn Mojżesza wzbił się pod obłoki niebieskie: „Śpiewajmy Panu chwalebnie, albowiem uwielbiony jest!” Teraz ten, którego wymienieni patryarchowie byli figurami, chce w tym kraju przebywać, pomiędzy jego mieszkańcami rozbić swój namiot.

Jakaś tajemnicza uroczysta cisza panuje, gdy Meszjasz ciągnie po samotnych ścieżkach Egiptu. Tylko sykomory szumią i palmy szepczą i pozdrawiają to dziecko, które nim się narodziło, było już od wieków. Tam, gdzie w złotym oświetle-

niu słońca tajemnicze piramidy wznoszą się ku niebu, gdzie burzliwe wiatry uderzają o cały las dumnych obelisków, tam niedaleko słonecznego, niezmównie pięknego miasta Helio-polis, tam w małej wioszczynie jest maleńki szałas. Będzie on spokojnym miejscem ucieczki dla owego dziecięcia, w którym objawiła się światłość świata, światłość prawdziwa, która oświeca każdego człowieka na ten świat przychodzącego. Tylko wszytkowidzące oko Opatrzności zliczyło te godziny i te miejsca, w których Zbawca spożywał twardy chleb wygnania. Żadna księga święta, żadna historia nie podała nam o tem wiadomości. Gwiazda betleemska zgasła, usta prorocze zamilkły, Przedwieczny rozciągnął zasłonę milczenia i zapomnienia nad cichym spokojem świętej Rodziny w starym czcigodnym Egipcie.

W oddaleniu od świata, w zapomnieniu od ludzi, jak kwiat lotosu na bagnistych brzegach Nilu, żyła Boska Dziecina w Egipcie aż do czasu, kiedy znowu w ciszy nocnej zjawił się Anioł z nieba i o uszy Józefa odbił się jasny dźwięk radosnego poselstwa: „Wstań, a weźmij dziecię i matkę jego, a idź do ziemi Izraelskiej, albowiem pomarli, którzy szukali duszy dziecięcej.”

I Józef wrócił zaraz do ojczyzny i zamieszkał ze swoimi w Nazarecie.



Jezus dwunastoletni w świątyni.

Po trzech dniach znaleźli go w kościele siedzącego w pośrodku doktorów. Łuk 2, 46.

Po dniach wygnania nastąpiły miłe lata pobytu w Nazarecie. Kwiciste to miasteczko leży u stóp Taboru, otoczone lasami wzgórzami. Dumne wierzchołki górskie otaczają swymi ramionami ten uprzywilejowany kącik ziemi, bronią od wiatru pustyni i tłumia jej żar. Wiatr, wiejąc jak rajska podmuch po samotnej kotlinie doliny, sprawia dojrzewanie gron winnych, obudza do życia błyszczącą czerwień granatów wśród zieleni cyprysów. Opatrzność wybrała dziwnie wyposażoną miejscowość do cichego wzrostu tego wspaniałego, cudownego kwiatu, który wyszedł z korzenia Jessego. Przez trzydzieści długich lat słuchało Nazaret, jak biło tętno Boskiego życia i miłości. Było to życie o przebogatej treści, dało się jednak ująć w dwa wyrazy: „Dziecię rośło i było poddane rodzicom.“ W domu rodzicielskim, pomagając matce w pracy, przygotowując się w synagodze przez gorącą modlitwę do swojego szczytnego posłannictwa, pracując w warsztacie ciesielskim ojca, przepędził chłopiec, młodzieniec, a następnie mąż pierwsze trzy dziesiątki lat swojej ziemskiej pielgrzymki.

Raz tylko jeden promień Bóstwa przedarł się przez tajemnicę ukrytego życia. Jezus miał wtedy lat dwanaście i był już uprawnionym członkiem gminy, „synem zakonu“, jak zwykle mówiono. Była właśnie Wielkanoc. Marya i Józef,

jak co rok, udali się na to święto w pobożnej pielgrzymce do Jerozolimy. Jezus poszedł z nimi. Ciche dni modlitwy i skupienia prędko minęły i kompanie, jedna po drugiej, zaczęły opuszczać święte miasto i wracać do domu. Kiedy mrok wieczorny począł zapadać, Marya i Józef zauważyli, że ich dziecko nie było w gronie pielgrzymów. Strapieni nawoływali i pytali, biegali i szukali, lecz na próżno; chłopięcia nie mogli znaleźć. Z ciężkim sercem musieli wrócić do Jerozolimy. Tu dopiero po trzech długich dniach znaleźli dziecko w świątyni, ujrzeni i usłyszeli, jak ich syn pytaniami i odpowiedziami w podziw wprawiał doktorów zakonu. Płacząc rzuciła się matka w objęcia swego dziecka, a troska i radość drżała w jej głosie, gdy zapytała: „Synu, dlaczegoś nam tak uczynił? Oto ojciec i ja z boleścią szukaliśmy cię!“ W odpowiedzi na to pytanie rozbrzmiały z ust dziecka pełne majestatycznej godności, jak objawienie mesjańskie, słowa: „I cóż jest, żeście mnie szukali? Nie wiedzieliście, iż w rzeczach, które są Ojca mego, potrzeba, abym był?“ Marya i Józef nie zrozumieli tajemniczej głębi tej odpowiedzi, zrozumieli ją jednak aniołowie, którzy złocistymi skrzydłami unosili się nad ukrytym życiem Boskiego Dziecięcia, czuwając na straży. Wszakże rozumiał ją i świat później, gdy patrząc na dzieła Mesjasza, poznał, że wszystko czynił on dla chwały Ojca, który jest w niebiesiech.



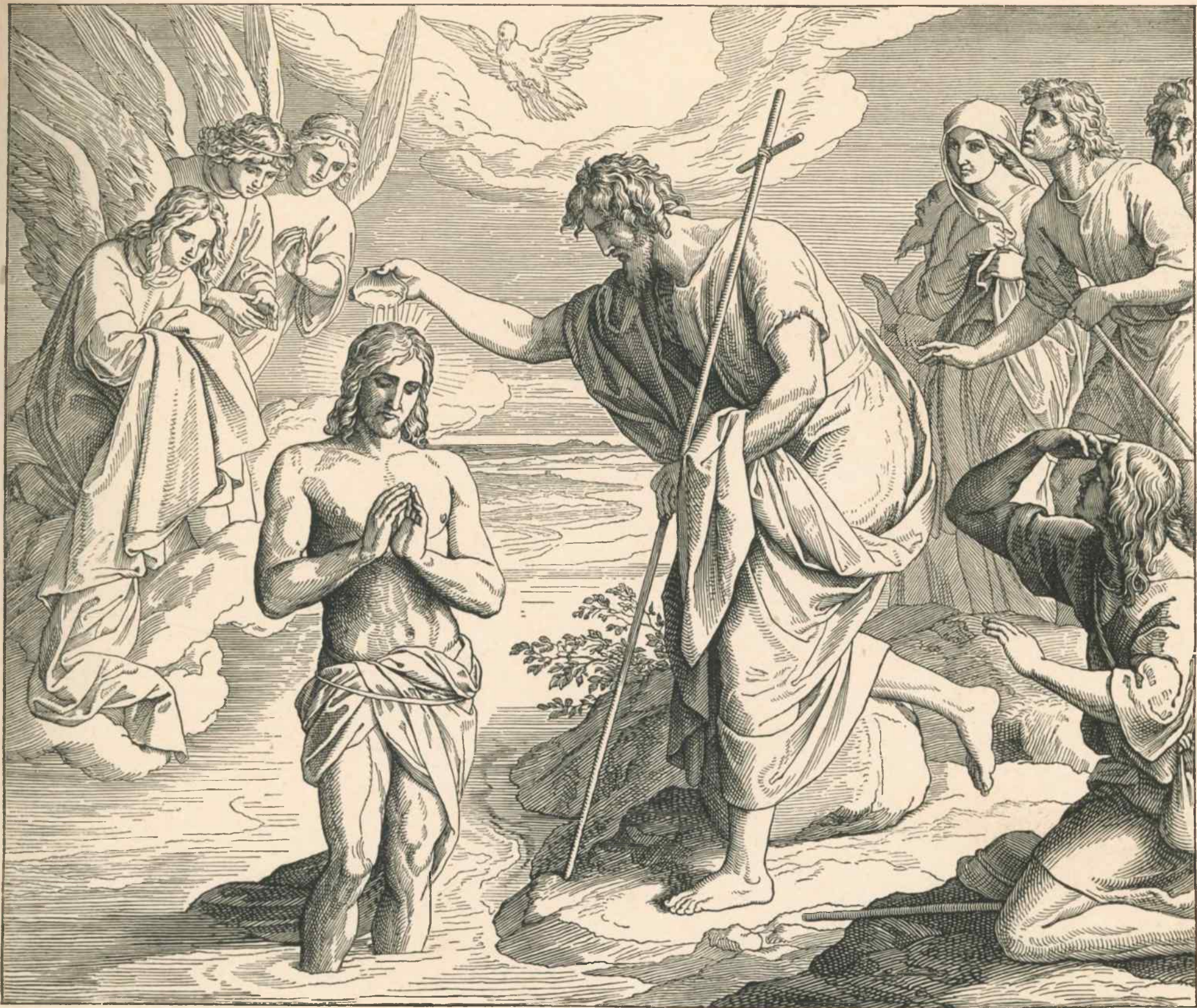
A w dni one przyszedł Jan Chrzciciel,
kaząc na puszczy żydowskiej ziemi.
Mat. 3, 1.

Jan, poprzednik Jezusa.

Wskazówka na zegarze miłosierdzia Bożego posuwała się powoli. Nadeszła wszakże nakoniec chwila poważna, pełna głębokiego znaczenia. Żydzi zepsuci do szpiku kości, religijnie i politycznie rozdzieleni, stali się już oddawna obcymi we własnej ojczyźnie. Pod żelazną pięścią rzymską wzdychał lud Boży za wybawicielem, za Mesyaszem, który mu tak dawno już był obiecany. I nie napróżno wzdychał Izrael, gdyż już rozległ się wśród męki rodzenia nowych czasów proroczy głos Wołającego na puszczy. Nie tylko ludzie, lecz czasy i miejsca bywają naprzód wyznaczone. Bezludna, niegościnna pustynia żydowska, która ze swemi gołemi, dziko porozdzieranemi skałami, spuszcza się spadzisto w wody Morza Martwego; szeroki niezamieszkały step we wschodniej dolinie Jordanu, step, na którym ogniste słońce składa zależę życia w zbitych oparach i którego ponurą ciszę tylko jednostajny szmer Jordanu przerywa, — oto miejscowości jakby umyślnie stworzone na to, aby do nich przyszedł mąż surowej powagi, któryby tu głosił słowa pokuty, przenikające do głębi zatwardziałych serc. I takim właśnie mężem był Jan. Cała jego zewnętrzna postać zapowiadała pokutę. Wór z sierści wielbłądziej — to jego ubranie, rzemień z grubej skóry około bioder — to jego pas. Miód leśny i szarącna polna, wypieczona w żarze piasku pustyni służyły mu

za pożywienie. W spadającym ze skały potoku koił swoje pragnienie. A jak żył, tak przemawiał i kazał: „Gotujcie drogę Pańską, czynicie proste ścieżki jego! Co krzywe jest, ma być wyprostowane, co nierówne, wyrównane, a wszelkie ciało ogląda zbawienie Boże! Czynicie pokutę, albowiem przybliżyło się królestwo niebieskie!”

I liczne rzesze przychodziły go słuchać! Jan mówił wyraźnie. Na Faryzeuszów wołał: „Rodzaju jaszczurczy! Czynicie owoce godne pokuty i nie mówcie: Mamy ojca Abrahama. Już siekiera przyłożona, i wszelkie drzewo, które nie daje owocu dobrego, będzie wycięte i w ogień wrzucone.” Celników napominał: „Nie ściągajcie więcej nad to, co postanowiono.” Do żołnierzy też mówił: „Nikogo nie bijcie, ani potwarzajcie, ale na żołdziech waszych przestawajcie.” Taka nauka poruszała serca, obudzała żal i skłaniała do pokuty. Po nauce wstępował zwykle ten niezwykły mąż w szumiące wody i chrzczył. Faryzeusze zdziwieni pytali, czyliby był Chrystusem lub prorokiem. Jan zaprzeczał, lecz rzucał wiele mówiące słowa: „Ja was chrzczę wodą, aleć przyjdzie mocniejszy nademnie, którego nie jestem godzien rozwiązać rzemyka butów jego. Ten was chrzczyć będzie Duchem świętym i ogniem. Oto już trzyma łąpatę w rękę swoim i oczyści bojowisko swoje. Pszenicę zgromadzi do spichlerza swego, a plewy spali ogniem nieugaszonym.”



I stało się, że i Jezus był ochrzcony. Łuk. 3, 21.

Chrzest Jezusa w Jordanie.

Wielka historyczna godzina w życiu ludzkości wybiła, gdy z tysiącami, które pod koniec tego roku ciągnęły nad zielony brzeg Jordanu, przyszedł tam także ten, co przez trzydzieści lat prowadził życie ukryte jako syn cieśli z Nazaretu. Mały, prawdziwie rajski lassek na uprzywilejowanych brzegach rzeki zdawał się uśmiechać, wyrastając z rozpalonego piasku pustyni! Dumne dęby i cieniste tamaryszki tworzyły ochronne liściaste sklepienie na podobieństwo olbrzymiej kopuły nad jasnym zwierciadłem wód malowniczego Jordanu, do którego było przywiązanych tyle świętych wspomnień. Te wody przeszli kiedyś suchą nogą synowie Izraelowi z arką przymierza; tu Eliasza swoim prorockim płaszczem rozdzielił fale. Teraz przychodzi inny prorok do tego wybranego miejsca. W młodzieńczej piękności stoi Jezus z Nazaretu przed wychudłym mężem, któremu mimo młodości wieku życie pokutnicze nadało wygląd powagi. Przecież przepędził lata całe na puszczy, żywił się szarańczą i miodem leśnym i okrywał się sierścią wielbłądzą. Przed nim to stanął Pan Jezus. Jan nie widział go jeszcze nigdy, lecz wszechmoc Boża otwiera mu oczy.

„Jam go nie znał, nim przyszedł do mnie,” wyznał później Jan, „ale który mnie posłał, ten mi powiedział: Na którego ujrzysz Ducha zstępującego i na nim zostającego, ten jest Me-

syasz” (Jan 1, 33). Pokorniej aniżeli inni prosi o chrzest, On, Najczystszy, co z litości wziął na siebie grzechy ludzkie. Prośba ta przeraziła niezwykłego kaznodzieję-pustelnika, to też ze czcią i pokorą najgłębszą broni się i mówi: „Ja mam być ochrzcony od ciebie, a ty idziesz do mnie?” Lecz Niepokalany napomina go i rzecze: „Zaniechaj teraz, albowiem tak się nam godzi wypełnić wszelką sprawiedliwość.” Posłuszny woli Mistrza, wstępuje Jan z dziecięcą prostotą w fale rzeki. Woda spływa po głowie Chrystusa, skrzydła gołębiczy zaszumiały, ukazuje się Duch św. i głos Ojca Wszechmocnego unosi się nad szmerzącymi wodami: „Ten jest Syn mój najmilszy, w którym sobie upodobałem.” I oto Jezus przestał być synem cieśli z Nazaretu, zasłona ukrycia spadła z niego i zapowiadające zbawienie słowa Chrzciciela, objawione mu z góry, rozlegają się przez wieki: „Jam widział i dałem świadectwo, że ten jest Syn Boży.”

A w dniu tym objawioną została po raz pierwszy przed całym światem tajemnica Trójcy świętej, o której Stary Zakon niejasno tylko napomynał. Objawiony został Bóg Ojciec, którego głos rozległ się z nieba, Bóg Syn, który modląc się stał w wodach Jordanu, i Bóg Duch św., który się unosił nad głową Jezusa. „Tróję tę przenajświętszą teraz widzimy przez zwierciadło w podobieństwie, lecz w on czas twarzą w twarz” (I Kor. 13, 12).



I był na puszczy czterdzieści dni i czterdzieści nocy i był kuszony od szatana.
Marek 1, 13.

Kuszenie na puszczy.

Czuć powiew rozpalonej pustyni. Piasek skrzy się i błyszczy. Gęsty żar słoneczny leje się z nieba w rozszczerzone kotliny i parowy górskie i nic nie maści majestatycznego spokoju i świętej powagi milczącej puszczy. Ale za to tem głośniejsze w sercu samotnego pielgrzyma, który, modląc się i rozmyślając w duchu, idzie ustronną drogą.

To Jezus z Nazaretu. Duch Boży przyprowadził go tu do tej wielkiej szkoły samotności. Czterdzieści dni i czterdzieści nocy nie przyjmuje Jezus ani pokarmu ani napoju. Syn Boży ma tyle do powiedzenia swemu Ojcu niebieskiemu, teraz zwłaszcza, gdy stanął na progu swojego wielkiego, odwiecznego dzieła odkupienia. Czyny jego wszystkie mają być po wszystkie czasy aż do skończenia świata przykładem ludziom, aby czynili tak, jak on czynił; aby walczyli i zwyciężali, jak on walczył i zwyciężał.

Szatan ma bystry wzrok. I na puszczy zastawia on swoje sieci. Przystępuje zuchwale nawet do Syna Bożego. „Jeżeliś jest Synem Bożym,” tak go kusi po raz pierwszy, „to rzeknij, aby te kamienie stały się chlebem.” Jednym słowem, pełnem godności i majestatu odrzeka go Jezus: „Napisano jest”, mówi, „nie samym chlebem żyje człowiek, ale wszelkiem słowem, które pochodzi z ust Bożych.”

Odpędzony raz, próbuje szatan drugi raz swojej mocy. Nieskrępowany prawami przestrzeni i ciała, unosi Zbawiciela przez powietrzne szlaki aż na wyniosły ganek świątyni jerozolimskiej i tu mówi ponownie do niego: „Jeżeliś jest Syn Boży, spuść się na dół, albowiem napisano jest: iż aniołom swoim rozkazał o tobie i będą cię na ręku nosić, abyś snać nie obraził o kamień nogi swojej.” Zbawiciel świata znowu mu odpowiada krótko: „Zaś napisano jest: Nie będziesz kuśił Pana Boga twego.”

I jeszcze raz bierze go zły duch na szczyt góry podniebnej; obłudnymi mowami zachwala i pokazuje mu bogactwa, honory i skarby świata i mówi: „To wszystko dam tobie, jeśli upadłszy, uczynisz mi pokłon.” Ale teraz trafia już na święte oburzenie i gniew Pana Bożego i otrzymuje w odpowiedzi: „Idź precz, szatanie, albowiem napisano jest: Panu Bogu twemu kłaniać się będziesz, a jemu samemu służyć będziesz.” I odchodzi szatan zwyciężony i pohańbiony, a przystępują do Zbawiciela aniołowie niebiescy, aby mu służyć, chwalić go i wielbić.

Od tego dnia miłą pobudką do walki z szatanem brzmią te pełne pociechy słowa Pańskie, pełne pociechy dla wszystkich, co przed mocą i zasadzkami szatana drzeć musieli: „Nie bójcie się go, gdyż jam go zwyciężył.” Któż skarżyć się będzie na pokusy, gdy Najświętszy sam był kuszony?



A jam widział i dałem świadectwo,
że ten jest Syn Boży.

Jan 1, 34.

Świadectwo Janowe.

Jan pozostawał jeszcze ciągle na puszcy, chrzcząc nad brzegami Jordanu. Zajęcie się jego osobą, jego nauką coraz bardziej rosło, potężniało, wieści o nim docierały do najdalszych zakątków kraju, lud cały wydawał radosne okrzyki na cześć proroka, jak gdyby on był oczekiwanym Mesjaszem. Chrzciciel zaś nie przestawał w pokorze wyznawać: „Nie jestem Chrystusem. Już stoi w pośrodku was Mesjasz, a wy go nie znacie.“ I tak słowem i czynem wskazywał surowy kaznodzieja pokutny w dolinie Jordanu na wielkiego Nieznajomego, który już niedługo każe na siebie czekać.

I oto pewnego dnia zbliżył się znowu do Jana mąż w szacie ubóstwa, który go tak pokornie był prosił o chrzest w Jordanie. Pobyt na pustyni i myśl o wielkim posłannictwie zdobycia świata uczyniło tego męża jeszcze poważniejszym. Jan ujrzał go z daleka, a będąc przez Boga oświeconym prorokiem, wskazał nań ludowi i powiedział: „Oto Baranek Boży, oto który gładzi grzechy świata. Ten jest, o którym powiedziałem: Który po mnie przyjść ma, stał się przedemną, bo był pierwej, niż ja. A jam go nie znał. Ale iżby był objawiony w Izraelu, dla tego ja przyszedłem, chrzcząc wodą.“

Trzy razy tylko widział Jan Chrzciciel Mesjasza twarzą w twarz, a jednak nie przestawał uroczyście świadczyć o nim.

I później, kiedy Jezus już czynił w ziemi judzkiej cud za cudem, Chrzciciel pozostawał jeszcze nad Jordanem w dolinie Ennon, niedaleko Salim, gdzie było wiele wody, i świadczył jeszcze swym wiernym uczniom o Chrystusie:

„Nie może nic wziąć człowiek, jeśli mu nie było dane z nieba. Wy sami jesteście mi świadkami, żem powiedział: Nie jestem ja Chrystus, ale żem posłany przed nim. Kto ma oblubienicę, jest oblubieńcem; lecz przyjaciel oblubieńca, który stoi przy nim i słucha go, cieszy się jego głosem. Tak tedy i moje wesele wypełnione jest. On ma rość, a ja się umniejszać. Który z wysoka przychodzi, nad wszystkimi jest. Co widział i słyszał, to świadczy, a świadectwa jego żaden nie przyjmuje. Lecz kto jego świadectwo przyjął, ten potwierdził, że Bóg jest prawdziwy. Albowiem którego Bóg posłał, ten słowo Boże powiada, bo nie pod miarą Bóg dawa ducha. Ojciec miłuje Syna i wszystko oddał w rękę jego. Kto wierzy w Syna, ma żywot wieczny. A kto nie wierzy Synowi, nie ogląda żywota, ale gniew Boży nad nim zostawa.“

Takie to prawil kazania Chrzciciel, poseł Mesjaszowy, budząc w sercach słuchaczy pragnienie darów tego, który miał przyjść. Na granicy dwóch światów stanął Jan jako latarnia morska, rzucając światło w ciemne morza czasów. Wprzód Chrzciciel wymościł drogę, a teraz Mesjasz mógł się zjawić.



Należliśmy tego, o którym napisał
Mojżesz i prorocy. Jan 1, 45.

Uczniowie Jezusa.

Nielona dolina Jordanu przerzyna rozległy piaszczysty step na podobieństwo niezmiętej bruzdy. Za ledwo Jan rzucił płodne nasienie swego proroczego słowa na tę glebę, a już Zbawca świata zbiera z cudownego swego drzewa, rodzącego się i wyrastającego Kościoła, świeże pierwociny.

Było to dnia innego. Słońce zmęczone skłaniało się ku zachodowi, rzesze słuchające Jana oddaliły się już, a on sam stał jeszcze z dwoma uczniami. Jezus przechodził właśnie wówczas tamtędy. Jan, zobaczywszy go, pełen czci i podziwu, wskazał znowu na niego słowy: „Oto baranek Boży!” Dwaj uczniowie Chrzciciela, Jan i Andrzej, pociągnięci wzrokiem i wdziękiem osoby Zbawiciela, poszli za nim. Jezus usłyszał za sobą ich ciche kroki, zwrócił się i zapytał: „Czego szukacie?” — „Rabi, gdzie mieszkasz?” zaszepotały znowu usta cicho, błagalnie. A Pan, zapraszając ich, rzekł: „Pójdźcie, a oglądajcie.”

Andrzej o świcie dnia następnego wyszedł, aby odnaleźć brata swego, który także był rybakiem galilejskim. Zobaczywszy go zdaleka, zawołał: „Znaleźliśmy Mesyasza!” I z przepelnieniem od radości sercem przyprowadził brata do Jezusa nad brzeg Jordanu. Przenikliwym wejrzeniem spojrzał Pan na nowego przybysza i powiedział te wzniosłe, błogosławione, prorocze słowa: „Tyś jest Szymon, syn Jony, lecz będziesz nazwany

Piotrem, to jest opoką!” I odtąd Jezus z Nazaretu miał trzech uczniów: Andrzeja, Jana i Piotra. W szkole jego staną się oni apostołami, a jeden z nich będzie pierwszym papieżem Kościoła!

Lecz nastąpił dzień nowy. Jezus wybrał się w drogę do Galilei. Gdy szedł, przechodził mimo męża, którego zwano Filipem i który pochodził, podobnie jak Piotr z Betsaidy. — „Pójdź za mną”, rzekł do niego Zbawiciel, i Filip stał się nowym apostołem Pańskim. I jeszcze jedną zdobycz osiągnął Jezus w tych dniach. Oto Filip spotkał się z Natanaelem z Kany Galilejskiej i powiedział mu: „Należliśmy tego, o którym pisał Mojżesz i prorocy — Jezusa, syna Józefowego z Nazaretu.” — „Czyż może być co dobrego z Nazaretu?” odrzekł szyderczo Natanael. — „Pójdź, a oglądaj”, zawołał niezrażony Filip i wziął Natanaela z sobą do Jezusa.

Zbawiciel zmiłował się nad prostacką, lecz szczerą duszą przybysza i rzekł: „Oto prawdziwy Izraelczyk, w którym nie masz zdrady.” Zdziwiony Natanael pyta: Skądże mnie znasz?” A Pan na to: „Pierwej niż cię Filip wezwał, gdyś był pod drzewem figowym, widziałem cię.” I silna, gorąca wiara zwyciężyła wątpliwość i z serca Natanaela wyrwało się głębokie wyznanie: „Nauczycielu, tyś jest Syn Boży, tyś jest król Izraelski!”



Ten początek cudów uczynił
Jezus w Kanie Galilejskiej.
Jan 2, 11.

Gody w Kanie Galilejskiej.

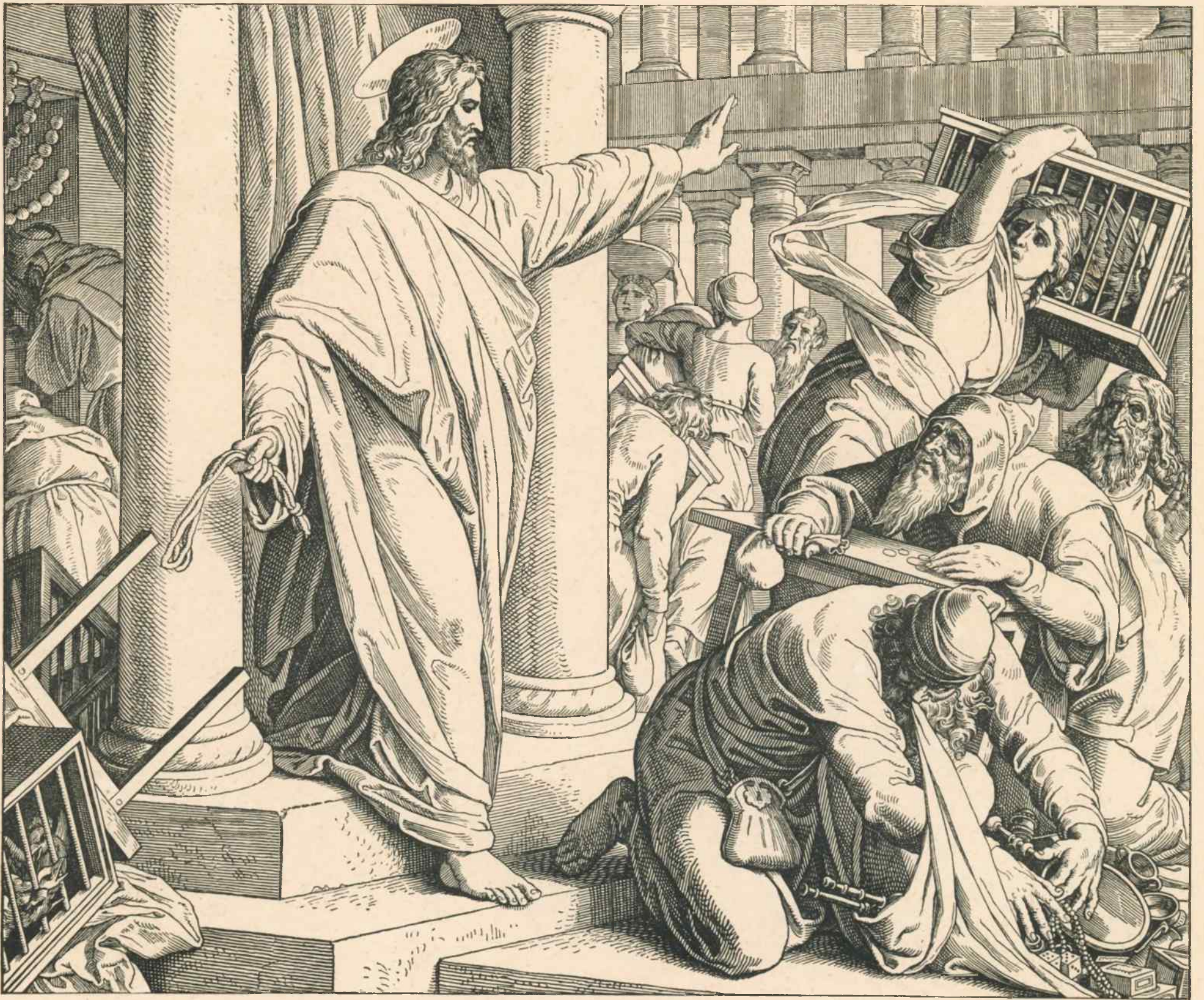
Igdąc z okolicy Jordanu do Kafarnaum, przybył Jezus z uczniami swymi do Kany, miejscowości, leżącej w urodzajnej ziemi galilejskiej. Tu poprzez niepokązną powłokę jego człowieczeństwa przedarł się po raz pierwszy promień owej Boskiej wszechmocy, dla której nie masz nic niepodobnego. Jezus spełnił tu pierwszy cud i tak rozpoczął swój żywot publiczny, swoją działalność jako Mesjasz.

W Kanie odbywały się właśnie gody weselne; a stosownie do panującego zwyczaju trwały one dni kilka. Pomiedzy zaproszonymi był Jezus z Maryą Matką swą i uczniami. W ogólnej radości jeden był wypadek przykry. Zabrakło wina, niezbędnej przyprawy każdej biesiady. Oblubieniec i oblubienica byli w kłopotcie. Zabolalo o to serce Matkę Zbawiciela. Jedyną jej myślą było: Chrystus, mój Syn, musi dopomóc. Zbliża się doń i szepcze: „Wina nie mają.” Ale Jezus odpowiada: „Co mnie i tobie, Niewiasto? Jeszcze nie przyszła godzina moja.” Słowa te, na pozór ostre i gorzkie, kryją w sobie głęboką tajemnicę. Albowiem w dniu, gdy Mesjasz miał objawić po raz pierwszy swą Boską moc i chwałę, człowieczeństwo jego musiało niejako w cień się usunąć. Moc bowiem czynienia cudów otrzymał on nie od matki, dał mu ją przed wieki Ojciec Niebieski, zatem moc owa Boską była, nie ludzką. Matka to

zrozumiała. Wie, że prośba jej spełnioną zostanie. Zwołuje więc sługi i daje im polecenie: „Cokolwiek wam rzecze, czyńcie.”

Żydzi przechowywali wino w worach skórzanych, a dla oczyszczeń przepisanych przez prawo stało w domu sześć stągwi kamiennych, z których każda mieściła w sobie dwa do trzech wiader wody. Zbawiciel wstaje od stołu, wychodzi do sług i rzecze uroczyście: „Napełnijcie stągwie wodą.” I napełnili je aż do wierzchu, Jezus znów im rozkazuje: „Czerpajcież teraz, i zanieście przełożonemu wesela.” I usłuchali, a oto woda winem się stała. Zaledwie więc skosztował napoju, zawołał oblubienica i rzekł mu: „Wszelki człowiek pierwaj kładzie wino dobre, a gdy się napiją, tedy podlejsze. A tyś dobre wino zachował aż do tego czasu.”

Tak więc w Kanie po raz pierwszy objawiła się wszechmoc Mesjasza, który jako Bóg przez lat tysiące nie przestaje wody przemieniać w winnej latorośli w wino, w trzcinie cukrowej w cukier, a w oliwce w olejek wonny. I jeszcze z innej przyczyny żyje imię Kany w pamięci całego chrześcijaństwa, otoczone światłem nieśmiertelności: tam bowiem okazało się, że w królestwie Łaski wszystko przechodzi przez ręce Bogarodzicy. Tak Bóg chciał, aby pośredniczką w nabywaniu łask była ta, która jak do sług w Kanie, tak i do nas powtarza słowa zachęty: „Cokolwiek wam rzecze czyńcie.”



Wypędzenie przekupniów z świątyni.

A uczyniwszy jakoby bicz z powroz-
ków, wyrzucił wszystkich z kościoła.
Jan 2, 15.

Była bliska Pascha. Jezus więc udał się ze swoimi uczniami do Jerozolimy. Czerwona jak krew tarcza słoneczna błyszczała nad doliną Cedronu, rzucając smętne promienie na szczyty świątyni Pańskiej. Tu wznosiły się w marmur zakute całe dzieje Starego Zakonu, tu biło serce Izraela i oddychała dusza wybranego ludu. Ale od wielu lat spadło zbeszczeszczanie klątwą na dumne mury świątyni. Nadchodzą czasy nowe i dla świątyni Starego Zakonu nie będzie miejsca w Zakonie Nowym. Maluczko, a wspinała ta świątynia zniknie, jak znikają promienie słońca zachodzącego nad jej murami.

Od strony Góry Oliwnej dąży Jezus przez wielką bramę do świątyni. Boskim swym wzrokiem patrzy na smutny obraz. Nieustanna bieranina, targi, wrzaski i krzyki rozlegają się po marmurowych krużgankach, kupcy rozłożyli się tu ze swoimi kramami. Całe stada bydła wystawiono na sprzedaż, a za stołami wekslarskimi kwitnie lichwa i wyzysk, a niecne to rzemiosło uprawia się pieniędzmi, które na ofiarę świętą wpłynęły.

To już nie świątynia, ale raczej rynek jarmarczny. Prawdziwa „brzydkość spustoszenia.“

Nieraz już owo niegodne widowisko smuciło Zbawiciela; w milczeniu znosił je aż dotąd, dziś jednakże przyszła godzina jego. Płomienistym wzrokiem spogląda Jezus na tłumy, a świę-

tem oburzeniem uniesiony, uczyniwszy bicz z grubych powrozów, z całą powagą i surowością wypędza kramarzy z poświęconych krużganków. Potem przewraca stoły bankierów, a do tych, którzy w imieniu rodziny arcykapłana sprzedawali gołębie, woła: „Wynieście to stąd, a nie czyńcie domu Ojca mego domem kupiectwa.“ Tyle było w jego postaci powagi i godności, a w słowach rozkazu i przynaglenia, że nikt nie śmiał się opierać. Działa tu Zbawiciel jako Pan i Władca świątyni Jehowy. To dom jego Ojca, a zatem on, Syn Boży ma prawo oczyścić go i usunąć zeń wszystko, co go sromoci i hańbi.

Lecz oto pierwsze zamieszanie minęło. Żydowie oskarżają obcego proroka przed strażą świątyni. Otaczają go i z groźbą w oku pytają, jakim prawem zabrania tego, co zwierzchność uznaje za dobre? „Cóż za znak okazujesz nam, iż to możesz czynić?“ W odpowiedzi słyszą tajemnicze słowo. „Rozwalcie ten kościół,—mówi Jezus, kładąc rękę na piersi,—a we trzech dniach wystawię go.“ Roześmiali się Żydzi i zawołali: „Czterdzieści i sześć lat budowano ten kościół, a ty go we trzech dniach wystawisz?“

Oni myśleli o świątyni z kamienia i cegły, Pan Jezus o innej świątyni. Dla tego Jezus milczy, wiedząc, że w niedalekiej przyszłości słowo jego spełni się i wyjaśni. Zburzona świątynia jego ciała po trzech dniach wstanie zmartwych!



A był człowiek z Faryzeuszów imieniem Nikodem, książę żydowski. Jan. 3, 1.

Rozmowa z Nikodemem.

Jawienie się Zbawiciela w Jerozolimie podczas świąt Paschy wywarło głębokie wrażenie. Łaska Boża zstępowała na ciemne tłumy ludu, zarówno jednak nawiedzała i serca ludzi bogatych i wykształconych. Do tych wybrańców należał Nikodem.

Błogosławionymi zwie Pan Jezus ubogich w duchu, ale i bogatych od siebie nie odręca.

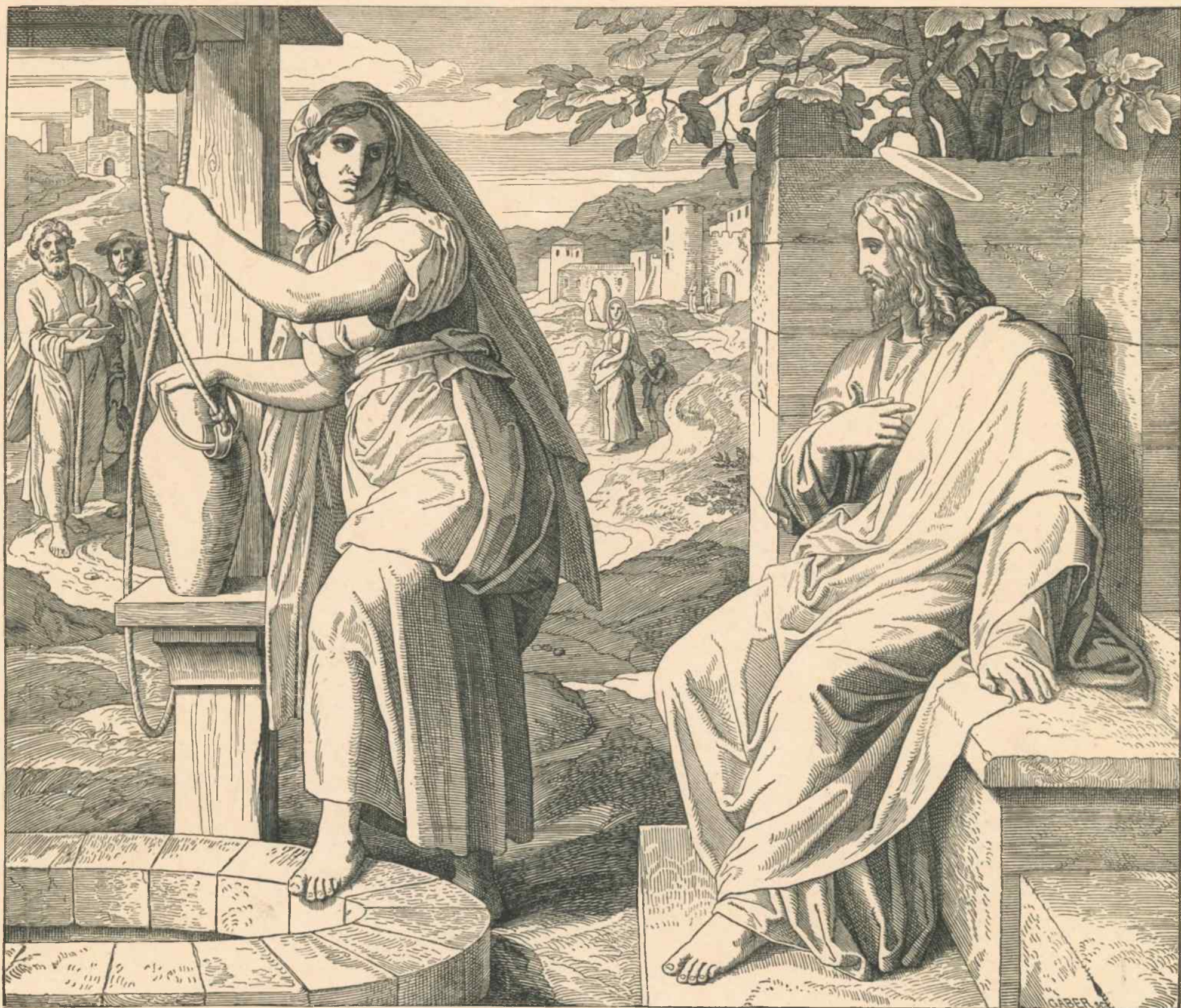
Wpływowy ten Faryzeusz, bojąc się ludzi stojących u władzy, w nocy odszukał Zbawiciela. Wszedłszy, powitał Chrystusa następującymi słowami: „Rabbi, wiemy, iżś przyszedł od Boga Nauczycielem: Bo żaden tych znaków czynić nie może, które ty czynisz, jeśli by z nim Bóg nie był.”

Słyszac to Jezus, pouczył go o nowym królestwie Bożem, mówiąc: „Zaprawdę, zaprawdę, mówię tobie: jeśli się kto nie odrodzi znowu, nie może widzieć królestwa Bożego.” Z niedowierzaniem zapytał Nikodem: „Jakoż się może człowiek rodzić, będąc starym?” A Zbawiciel odrzekł: „Co się narodziło z ciała, ciało jest: a co się narodziło z Ducha, duch jest. Nie dziw się więc, żeś powiedział: Potrzeba się wam odrodzić znowu. Duch, kędy chce, tchnie: i głos jego słyszysz, ale nie wiesz, skąd przychodzi i dokąd idzie: tak jest wszelki, który się narodził z ducha.”

Nikodem ciągle jeszcze nie rozumiał. Więc wprowadza

go Chrystus na jasną drogę wiary, mówiąc: „Jesteś nauczycielem w Izraelu, a tego nie wiesz? Zaprawdę, zaprawdę powiadam tobie, iż co wiemy, mówimy: a cośmy widzieli, świadczymy: a świadectwa naszego nie przyjmujecie. Jeśli ziemskie rzeczy powiedział wam, a nie wierzycie: jakóż jeśli bym wam niebieskie opowiadał, wierzyć będziecie? A żaden nie wstąpił do nieba, jedno który zstąpił z nieba, Syn człowieczy. A jako Mojżesz podwyższył węża na puszczy: tak potrzeba, aby podwyższony był Syn człowieczy, aby wszelki, który weń wierzy, nie zginął, ale miał żywot wieczny. Bo nie posłał Bóg Syna swego na świat, aby sądził świat: ale iżby świat był zbawiony przezeń. Kto wierzy weń, nie bywa sądzony, a kto nie wierzy, już osądzony jest. A ten jest sąd, że światłość przyszła na świat, a ludzie raczej miłowali ciemności, niż światłość. Każdy bowiem, który źle czyni, nienawidzi światłości: ani nie idzie na światłość, żeby nie były zganione uczynki jego. Lecz kto czyni prawdę, przychodzi do światłości, aby się okazały sprawy jego, iż w Bogu są uczynione. Kto za mną idzie, nie chodzi w ciemności, lecz będzie miał światło żywota.”

W coraz głębszą zadumę zapadał dumny nauczyciel Zakonu. Posiew słowa Bożego przyjął się w jego sercu. Pełen sił żywotnych wyrósł, rozwinął się, dojrzał i wydał nadprzyrodzone owoce na żywot wieczny.



Przyszła niewiasta z Samaryi czerpać wodę. Jan 4, 7.

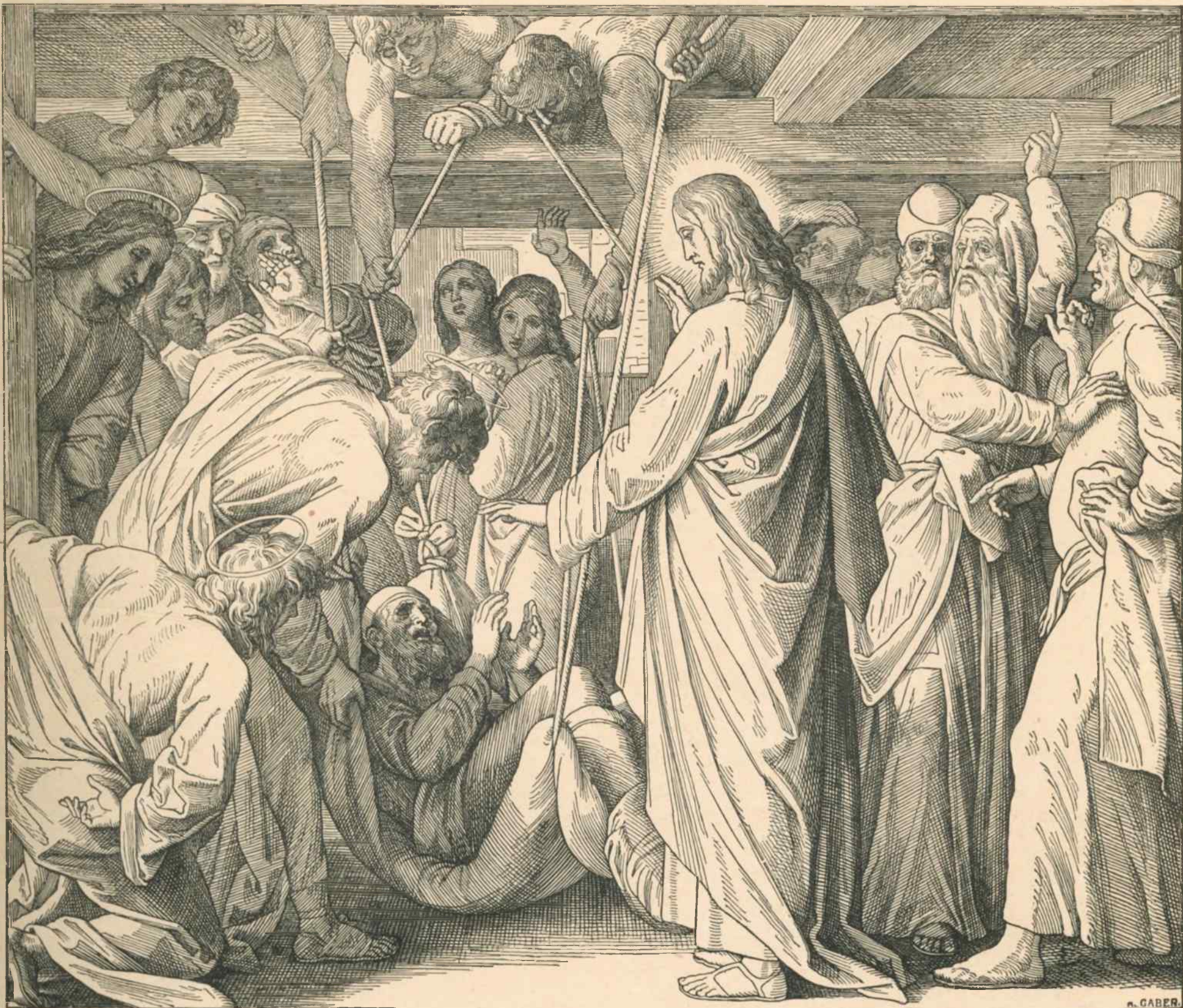
Jezus i Samarytanka.

Ranne zorze nauczycielskiej pracy Mesjasza zapłonęły nad świętym miastem Jeruzalem i całą Judeą. Zwolna podążał Chrystus Pan przez Samaryę ku Galilei i w drodze przyszedł do starożytnej studni Jakóbowej, czcigodnej pamiątki dawnych wieków. Jezus był sam, a znużony podróżą, odpoczywał przy studni w chłodnym cieniu drzew. Wtem przyszła pewna niewiasta, Samarytanka, czerpać wodę. Skoro spuściła wiadro do studni, rzekł jej uprzejmie Jezus: „Daj mi pić.” Ze zdumieniem odrzekła niewiasta: „Jakoż ty, Żydem będąc, prosisz u mnie pić, którym jest niewiasta Samarytanka?” A Jezus w odpowiedzi wyrzekł głębokie słowo: „Byś wiedziała dar Boży, i kto jest, co ci mówi: Daj mi pić, tedybyś go snać była prosiła, a dałby ci wodę żywą.” Kilka krótkich wyrazów, a w nich objawił Mistrz całą tajemnicę swojego żywota i swojej działalności. Ale Samarytanka nie zrozumiała, myślała bowiem o wodzie rzeczywistej, a wiedziała, że lepszej nad tę, którą dawała studnia patriarchy Jakóba, nie było w całej okolicy. Zbawiciel więc wyjaśnił tę zagadkę, mówiąc: „Każdy, który pije z tej wody, znów będzie pragnął: lecz kto by pił z wody, którą mu ja dam, nie będzie pragnął na wieki. Ale woda, którą mu ja dam, stanie się w nim źródłem wody, wyskakującej ku żywotowi wiecznemu.” Dla Samarytanki i te słowa były niezrozumiałe. Wtedy Pan Jezus dotknął

się rany jej duszy, mówiąc: „Idź, zawołaj męża twego.” A ona odrzekła krótko: „Nie mam męża.” Zbawiciel, który czyta w sercach ludzkich, z miłością uzupełnił tę niedokładną spowiedź: „Dobrześ powiedziała: nie mam męża. Albowiem pięciu mężów miałaś, a teraz którego masz, nie jest twoim mężem. Toś prawdziwie powiedziała.” Poznała niewiasta, iż miała przed sobą proroka oświeconego od Boga. A Jezus ją pouczać Samarytankę, jaki jest duch nowych czasów, jak Bóg prawdziwy miał być czczony w duchu i prawdzie. Prosta niewiasta nie dosięgła wprawdzie wysokiego polotu słów Mesjasza, zaspokoila jednakże gorącą tęsknotę serca, mówiąc: „Wiem, że przyjdzie Meszasz, gdy tedy przyjdzie, on oznajmi nam wszystko.” Wtedy rzekł jej Jezus, widząc, iż dostatecznie jest przygotowana na przyjęcie takiej wiadomości: „Jam jest, który z tobą mówię.”

Tam na dnie studni z nieustannym a cichym pluskiem wytryskiwała z głębi woda. Ale Samarytanka zapomniała o wiadrze i o studni i pobiegła do miasta, aby zanieść swoim wieść radosną, iż Mesjasza widziała i poznała.

Gdzie z krynicy wieczności wypływa nadprzyrodzona woda zbawienia, tam najlepsze nawet i najczystsze źródło jest bez wartości. Czemuż jednak ludzie zaniedbują źródło wody żywej, a kopią sobie cysterny, które nie zawierają wody?



Uzdrowienie paralityka.

A oto mężowie niosący na łożku człowieka, który był ruszony powietrzem: i szukali go wnieść i postawić przed nim. Łuk. 5, 18.

Były to pierwszaki nauczania Pana Jezusa w Galilei. Dokoła wielkiego Proroka brzmiały radosne zachwyty i wdzięczne uniesienia. Ale nie brakło zazdrości. Przy boku Pana Jezusa znaleźli się przywódcy ludu, czyhający zawistnie na jego zgubę. Pyszni Faryzeusze nie mieli zrozumienia dla duchowego Królestwa, którem Mesjasz przyszedł zawładnąć nad światem całym. Jezus wiedział o tem. Przeto dał im razu pewnego wielką naukę w tych krótkich słowach: „Nie trzeba zdrowym lekarza, ale źle się mającym. Bom nie przyszedł wzywać sprawiedliwych, ale grzesznych.”

Pewnego dnia nauczał Jezus w domu Szymona w Kafarnaum. Ludu było tak wiele, iż rzesze zagroziły wejście do domu. I zdarzyło się, że czterej ludzie przynieśli na łożu powietrzem ruszonego, aby go uzdrowił Zbawiciel. Nie mogąc zaś przed ciżbą dostać się do niego, weszli na płaski dach domu i przez otwór w nim zrobiony spuścili chorego wraz z posłaniem do stóp Jezusa.

Zbawiciel wzruszył się, widząc głęboką ich wiarę i wielką ufność. Spojrzawszy na chorego okiem, które przenika aż do szpiku kości, poznał od razu, że źródłem jego choroby były grzechy młodości. Przeto wyrzekł najpierw słowo, które jedno rozkuć może kajdany grzechowe:

„Ufaj synu, odpuszczają ci się grzechy twoje.”

Zdumienie ogarnęło otaczających. Lecz Faryzeusze i uczeni w Piśmie zgorszyli się, pełni oburzenia. Nie uznając nadprzyrodzonej władzy Jezusa, widzieli w tych słowach tylko bluźnierstwo. I pytali jeden drugiego: „Któż jest ten, który tak mówi? Któż może odpuścić grzechy jedno sam Bóg?” Jezus chce pokierować ich myśli na właściwe tory i czynem potężnym stwierdzić Boskie swoje prawo odpuszczania grzechów, więc mówi do nich: „Przecz myślicie źle w sercach waszych? Cóż jest łatwiej, rzec: Odpuszczają ci się grzechy twoje? czyli rzec: Wstań a chodź.” I jedno i drugie było ponad siły i możliwość ludzką, jedno i drugie wymagało mocy, która nie z ziemi, lecz z nieba rodem. Głuche zapadło milczenie, nikt nie kwapił się z odpowiedzią. Wtedy zwrócił się do paralityka i rzekł mu: „Wstań, weźmij łożo twe, a idź do domu twego.” I stał się cud prawdziwy. W jednej chwili powstał chory, wziął łożo swoje, oddał cześć Bogu i poszedł do domu. Faryzeusze jakby skamieniali ze zdumienia. Z osłupienia ocknęli się dopiero, gdy Jezus zwrócił się do nich ze słowami: „Poznajcie, że Syn człowieczy ma władzę odpuszczania grzechów na ziemi.”

Lud zaś cały radował i weselił się w Bogu, Panu swoim, chwając imię jego i mówiąc: „Oglądaliśmy dziś cudowne rzeczy, jakich jeszcze nigdy nie widziały oczy nasze.”



A on ująwszy rękę jej, zawołał mówiąc:
Dzieweczko, wstań. Łuk. 8, 54.

Wskrzeszenie córki Jaira.

Wśród przeszkód i przeciwności głosił Pan swoją Ewangelię. Lud prosty nie chciał od razu zrozumieć tajemnicy duchowego królestwa Bożego, głoszonego przez Mesjasza. Dla tego Chrystus Pan mówił w podobieństwach i przypowieściach, które objaśniał z początku tylko uczniom. A jednak i lud stopniowo musiał otworzyć oczy swojej duszy ku oglądaniu tego królestwa, albowiem głośniejszy i wyraźniejszy niż cokolwiek innego, przemawiał doń cuda, jakie czynił Pan wszechmocą swoją. Potrzebne one były, bo lud, pogrążony w doczesnych pragnieniach, nie zdołał uwierzyć w Mesjasza, który duchowe, nie ziemskie zapowiadał królestwo.

Zbawiciel powrócił właśnie z nad zachodniego brzegu jeziora Genezaret i wylądował w pobliżu Kafarnaum. Z pośród tłumu, który go otoczył, wystąpił pewien przełożony bóżnicy, imieniem Jair, i oddawszy mu pokłon, błagał go, aby ratował jego dwunastoletnią córkę, która śmiertelną chorobą była złożona. Jezus natychmiast udaje się z nim w drogę, a uczniowie i mnóstwo ludu towarzyszą mu. Wszyscy pragną przecież być świadkami uleczenia z choroby, która niechybnie groziła śmiercią.

Wśród rzeszy znajdowała się pewna niewiasta, cierpiąca na krwiotok od lat dwunastu. I ona słyszała o wielkim Proroku, działającym cuda w całej krainie, i w nim położyła swą

ostatnią nadzieję. Niepostrzeżenie, a stale podążała za Jezusem i cała drżąc, przystąpiwszy, dotknęła się kraju szaty jego. Jakoż natychmiast uzdrowiona została. Jezus wszystko wiedzący odczuł, że moc wyszła z niego, więc zapytał: „Kto się dotknął szat moich?” A uczniowie odpowiedzieli: „Widzisz rzeszę cisnącą się, a mówisz: Kto się mnie dotknął?” Wtedy spojrzał Meszasz na ową niewiastę ona zaś padła drżąc na ziemię i wyznała, co uczyniła. I rzekł jej Jezus: „Ufaj córko, wiara twoja ciebie uzdrowiła: idź w pokoju.”

Podczas gdy Zbawiciel rozmawiał jeszcze z ową niewiastą, przyszli domownicy Jaira z żałobną wieścią: „Umarła córka twoja, nie trudź Mistrza na próżno.” Ale Jezus uspokoił złamanego boleścią ojca i udał się z nim do domu żałoby. Z godnością i powagą rozkazał Syn człowieczy usunąć z domu płaczki i grajków, mówiąc: „Nie umarła dziewczeczka, ale śpi.” I śmiali się z niego. A gdy wyszli, udał się Chrystus z rodzicami dziewczeczki i trzema uczniami swymi do izby, w której dziewczeczka spoczywała na łożu, blada jak chusta, cicha i niema. Z trwogą, ale też równocześnie ze słodką nadzieją stanęli zasmuceni rodzice, obok nich uczniowie pełni niepokoju. Jezus zaś ujął zmarłą dziewczeczkę za rękę i rzekł łagodnie, jakby ze snu ją budząc: „Dzieweczko, wstań.” A głos Meszasza przeniknął aż do królestwa śmierci, i wstała natychmiast i chodziła.



Dwaj ślepcy z Kafarnaum.

Szli za nim dwaj ślepi, wołając i mówiąc: Zmiłuj się nad nami, synu Dawidów.
Mat. 9, 27.

Goraz to szersze kręgi wśród ludności Izraela zaczęło działać Mesjasza. Jakaś wielka, święta nadzieja wstępowała do serc tych, którzy jęczeli pod krzyżem cierpienia i choroby. A nikt nie zbliżał się onych dni napróżno do wielkiego Proroka.

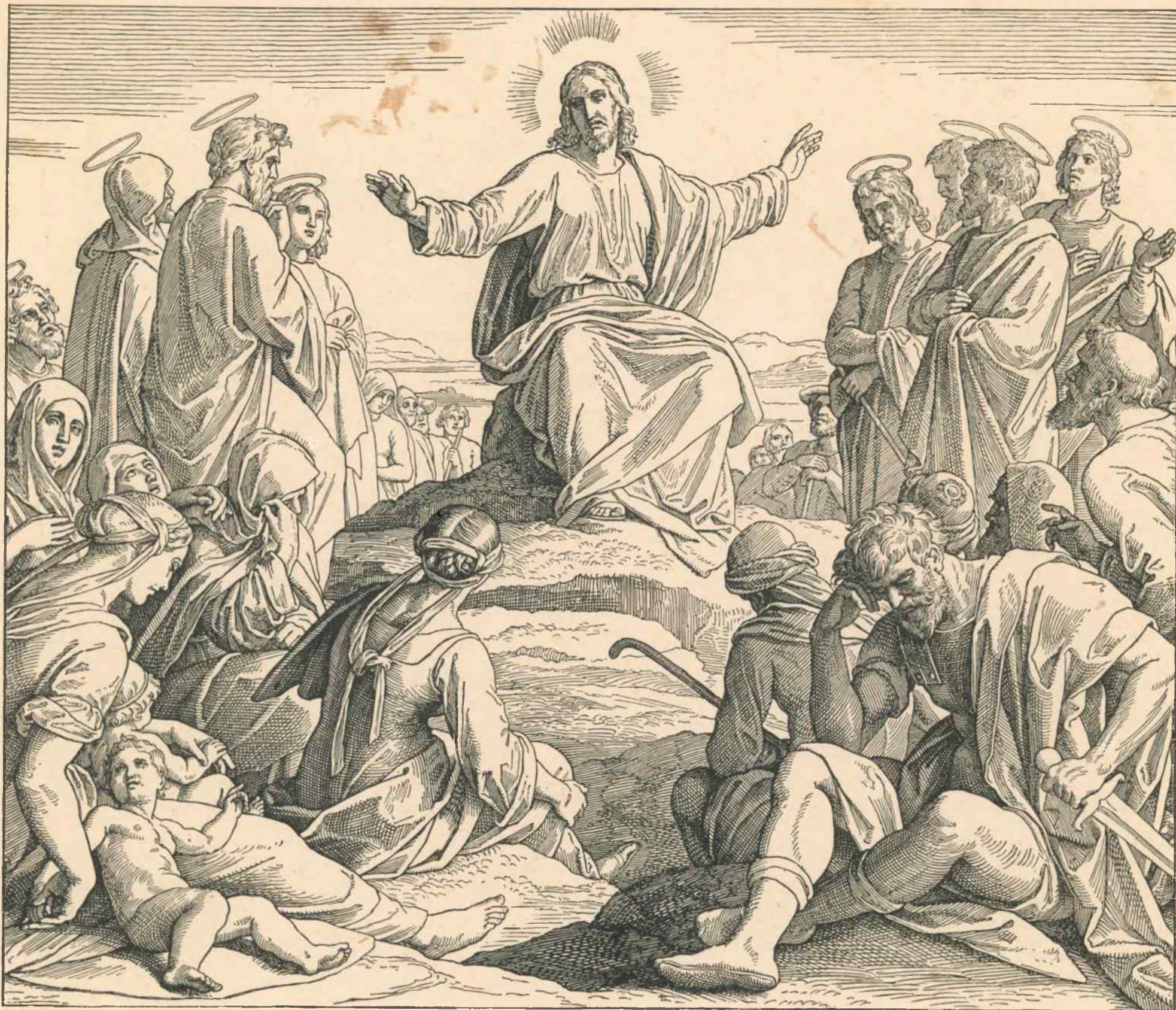
Było to w dniu, gdy Jezus wyszedł z domu Jaira, przełożonego bóżnicy, i w milczeniu dążył przez ulice Kafarnaum. Dwaj ślepi pospieszali za nim, wołając głośno: „Zmiłuj się nad nami, synu Dawidów.” Rzecz zaiste dziwna, cudowny Lekarz Niebieski zdawał się nie zwracać uwagi na ich gorące wołania. Szedł dalej swoją drogą i wstąpił do pewnego domu. Okrzyk „Synu Dawidów” zamknął jego uszy na prośbę dwóch ślepców. Jezus nie chciał być władcą ziemskim i rozbudzać politycznych namiętności wśród swojego ludu. Już i tak działalność jego w Galilei dała podniecie wielu, aby Mesjasza ogłosić królem i w tryumfie wprowadzić do Jerozolimy. Ślepcy jednak niezrażeni niczem, weszli za Zbawicielem do domu i nie przestawali go błagać. Wreszcie Jezus zwraca się do nich. Od dawna już żywił Zbawiciel głębokie współczucie względem swego ludu pozbawionego prawdziwych i miłujących przewodników. Ponieważ jednakże posłannictwo jego służyć miało przede wszystkim zbawieniu dusz, przeto chce on spełnić cud dopiero, gdy dwaj ślepcy złożą dowody żywej wiary i pełnego

ufności oddania się. Na cóż bowiem zda się człowiekowi oko cielesne, jeżeli dusza jego pozostanie ślepą na sprawy wiecznego zbawienia.

Zbawiciel wyraził to jasno, zadając ślepcom pytanie: „Wierzycie, iż wam to mogę uczynić?” I odpowiedzieli mu sercem i ustami: „Tak jest, Panie.” Wtedy Jezus dotknął się ich oczu, wymawiając uzdrawiające słowa: „Wedle wiary waszej niechaj się wam stanie.” I oto w jednej chwili otworzyły się ich oczy i po długiej, okropnej nocy po raz pierwszy zajaśniało dla nich światło dzienne.

Obydwaj ślepi nie posiadali się ze szczęścia i radości. Gorące łzy dziękczynne płynęły im po licach, a z uniesieniem i zapalem całowali cudotwórczą dłoń Zbawiciela. Ale Pan Jezus uchylił się od tego hołdu i ze świętą skromnością, cechującą go zawsze, nakazał im milczenie: „Patrzcie, aby kto nie wiedział!” Chciał bowiem być tym Mesjaszem, którego opisywał Izajasz prorok, kiedy wołał: „Nie będzie się wadził ani będzie wołał i nikt nie usłyszy po ulicach głosu jego.”

Pomimo to sława wielkiego Cudotwórcy rozeszła się daleko, i jeszcze więcej niż oczy ciała otwierały się oczy duszy na jasne światło, które od niego szło, na słodki blask promieni, które pociągały wszystkich, co doń się zbliżali. Okazywał on się naprawdę królem światłości wiekuistej.



A widząc Jezus rzesze, wstąpił na górę . . .
A otworzywszy usta swe, nauczał ich . . .
Mat. 5, 1, 2.

Kazanie na górze.

Od Synaju do Kalwaryi droga daleka. Między temi dwiema górami leży góra trzecia, góra ośmiu błogosławieństw. Tu Zbawiciel tego samego dnia, gdy wybrał Apostołów, wypowiedział rzeszom, pilnie go słuchającym, owo wiekopomne kazanie na górze, które odtąd wciąż z jednakową siłą brzmi przez wszystkie wieki i pociąga dusze ku najwyższym szczytom doskonałości chrześcijańskiej. Niewyczerpane co do treści, stało się ono jakoby Ewangelią w Ewangelii.

Posłuchajmy go zatem: „Błogosławieni ubodzy duchem: albowiem ich jest królestwo niebieskie. Błogosławieni cisi: albowiem oni posiadą ziemię. Błogosławieni, którzy płaczą: albowiem oni będą pocieszeni. Błogosławieni, którzy łakną i pragną sprawiedliwości: albowiem oni będą nasyceni. Błogosławieni miłosierni: albowiem oni miłosierdzia dostąpią. Błogosławieni czystego serca: albowiem oni Boga oglądają. Błogosławieni pokój czyniący: albowiem nazwani będą synami Bożymi. Błogosławieni, którzy cierpią prześladowanie dla sprawiedliwości: albowiem ich jest królestwo niebieskie.

Nie mniemajcie, abym przyszedł rozwiązywać zakon, albo proroki: nie przyszedłem rozwiązywać, ale wypełniać. Jeśli nie będzie obfitowała sprawiedliwość wasza więcej, niż Doktorów zakonnych i Faryzeuszów, nie wejdziecie do królestwa

niebieskiego. Słyszeliście, iż powiedziano starym: Nie będziesz cudzołożył. A ja powiadam sam: iż wszelki, który patrzy na niewiastę, aby jej pożądał, już ją scudzołożył w sercu swoim. Słyszeliście, iż powiedziano: Będziesz miłował bliźniego twego, a będziesz miał w nienawiści nieprzyjaciela twego. A ja wam powiadam: Miłujcie nieprzyjacioły wasze: dobrze czyńcie tym, którzy was mają w nienawiści, a módlcie się za prześladowających i potwarzających was. Gdy czynisz jałmużnę, niechaj nie wie lewica twoja, co prawica twoja czyni, aby jałmużna twoja była w skrytości, a Ojciec twój, który widzi w skrytości, odda tobie. Gdy się modlić będziesz, wejdź do komory swojej, a zawarłszy drzwi, módl się Ojcu twemu w skrytości. Wy tedy tak się modlić będziecie: Ojcze nasz, któryś jest w niebieszech: Święć się imię twoje. Kiedy pościsz, namaż głowę twoją i umyj oblicze swoje, abyś się nie ukazał ludziom, iż pościsz. Nie skarbcie sobie skarbów na ziemi: gdzie rdza i mól psuje, i gdzie złodzieje wykopywają i kradną. Ale skarbcie sobie skarby w niebie. Nie troszczcie się o życie wasze, co byście jedli, ani o ciało wasze, czemu byście się odziewali. Szukajcież raczej naprzód królestwa Bożego i sprawiedliwości jego: a to wszystko będzie wam przydane. Nie każdy, który mi mówi: Panie, Panie, wejdzie do królestwa niebieskiego: ale który czyni wolę Ojca mego, który jest w niebieszech.“



Ścięcie św. Jana Chrzciciela.

Posławszy kata, rozkazał przynieść
głowę jego na misie. Mark. 6, 27.

Jan Chrzciciel już był wypełnił swoje posłannictwo, jakie miał jako prorok i przesłaniec Chrystusa. Po śmierci Heroda Wielkiego, tetrarchą Galilejskim został Heród Antypas. Oddalił on ze wzdargą swoją prawą małżonkę i wziął sobie Herodyadę, żonę brata swego Heroda Filipa, który mieszkał na dworze cesarskim w Rzymie. Antypas, jak i wielu innych, znajdował upodobanie w obcowaniu z Janem Chrzcicielem, który odziany we włosienicę, wygłaszał wstrząsające do głębi nauki pokutne. Przyjąłby Antypas nawet chrzest pokuty od Jana, gdyby nie szóste przykazanie. Ale jedno było prawo, jak jedna dziś jest Ewangelia, tak dla królów jak i dla żebraków. Bez trwogi i obawy głosił je Chrzciciel. Dowiedziawszy się o występku rozpustnego króla, rzekł mu: „Nie godzi się tobie, mieć żony brata swego.“ Herod rozgniewany i podburzony przez Herodyadę, wtrącił do więzienia niewygodnego dlań gromiciela. W twierdzy Macherus, leżącej na jednej z gór, które otaczały Morze Martwe, pokutował Jan za swoje śmiałe słowa. Lecz taka zemsta nie starczyła Herodyadzie, pragnęła ona śmierci Jana Chrzciciela. Niech zamilkną usta, które ośmieliły się strofować jej rozpustę!

Nadszedł dzień urodzin królewskich. Na dworze wydano ucztę. Upojeni zabawą i winem siedzą dworzanie u królewskiego stołu. W tem otwierają się szerokie podwoje. Wchodzi Salome,

rozpieszczona córka Herodyady. Przejrzysta zaślona splywa po jej smukłej kibici. Złoto i klejnoty błyszczą ponętnie w jej ciemnych włosach. Oddaje pokłon królowi i niebawem puszcza się w taniec. Z początku wolno i z wdziękiem, potem prędzej i coraz prędzej, obraca się i kręci młoda tancerka, aż wpada w dziki, szalony wir. Namiętnością palą się wszystkie oczy, kipi krew, tętna w skroniach walą jak młoty, lubieżny widok łaskoce zmysły, król i dwór jego toną w upojeniu. Salome skończyła taniec. Rzęsiste oklaski rozlegają się po marmurowej sali. Pijany król rzecze do dziewczęcia: „Proś mnie o co chcesz, a dam tobie, o cokolwiek prosić będziesz, dam ci choć połowicę królestwa mego.“ I pyta Salome matki: „O co mam prosić?“ Wybiła godzina zemsty. „O głowę Jana Chrzciciela,“—odpowiada matka. Salome objawia swoje życzenie: „Chcę abyś mi zaraz dał na misie głowę Jana Chrzciciela.“ Strach padł nakróla, ale przecież przysiągł! Fałszywe sumienie każe mu spełnić zbrodnię. Pośel Heroda bieży do twierdzy Macherus. Jana Chrzciciela ścięto i jeszcze tegoż wieczora rozpustna Herodyada, z piekielną radością, patrzy na głowę świętego męża, złożoną na złotej misie.

Taka była owego dnia odpowiedź na pokutne kazanie Chrzciciela. Ten który tyłu chrzczył wodą, sam chrzest odebrał w krwi własnej.



Wskrzeszenie młodzieńca z Naim.

Oto wynoszono umarłego, syna jedy-
nego matki jego, a ta była wdowa.
Luk. 7, 12.

Uako rolnik siew ziarno, tak siał dobrodziejstwa Zbawiciel chodząc po Judei od miasta do miasta. A z nasienia tego dojrzewały pożądane owoce: cuda jego były najlepszym, stwierdzającym Boskość głoszonej Ewangelii.

Było to owego dnia, w którym Pán Jezus uzdrowił był sługę setnika z Kafarnaum. Zebrawszy uczniów swoich udał się do miasta Naim. Wieczór zapadał. O zmroku stanął Chrystus z uczniami u bramy miejskiej. W tej chwili z miasta wynoszono umarłego do grobu, który mu przygotowano w pobliskiej skale. Flety i cymbały rozbrzmiewały żałosnymi dźwiękami, bo tak żegnano u Żydów nieboszczyków,—a wielka rzesza ludu dążyła za marami, by zmarłemu ostatnią oddać przysługę. Cichy i nieruchomy leżał na noszach odkrytych trup, osłonięty tylko prześcieradłem. Nie było napisu, któryby wskazywał imię nieboszczyka. Łzy w oczach niewiasty, smutnie idącej za ciałem, świadczyły, że cichy bojownik niesiony do grobu, jedynym był jej synem, a ona wdową.

Matczyny ból i matczyny łzy podwójnie ranią serce. Zbawiciel, widząc tyle łez i cierpień, zbliża się do złamanej nie szczęściem niewiasty i jak balsam kojący, padło z ust jego słowo pociechy na skruszone bólem serce matki. „Nie płacz”,—rzekł Jezus i przystąpił do mar. Lekko i łagodnie dotknął się

łzami zlanego całunu i wyrzekł wielkie słowo: „Młodzieńcze, tobie mówię: wstań.” Nastąpiła chwila głębokiego milczenia. Umilkły cymbały i flety, wszystko naokół zamiera prawie ze zdumienia, albowiem na marach widać poruszenie. Chusty opadły, podnosi się postać jakaś z młodzieńczą szybkością, i oto młodzieniec, który był umarły, otwiera oczy. Syn patrzy na matkę, matka na syna. Jedno spojrzenie, jeden okrzyk, i już matka rzuca się na szyję synowi, ze łzami radości wita go jakby po długiej rozłące.

Co za wdzięczność, gorąca niewymowna biła w rozradowanem, a co dopiero tak uciśnionem matczynem sercu! Jak perły polały się łzy z dziękczynnymi pocałunkami na cudotwórczą, łaskawą, słodką dłoń Zbawiciela. On jednak skromnie uchyla się od hołdów. Przerazenie ogarnęło tych, którzy na cud patrzeli, z serc wszystkich w dziękczynnej czci i uwielbieniu wyrwał się okrzyk radosny, a chłodny wiatr wieczorny poniosł w dal uroczystą a wielką nowinę: „Prorok wielki powstał między nami, a Bóg nawiedził lud swój.”

Cud ten Jezusa był jakoby przypomnieniem i nauką, że należy nam przebudzić się ze śmierci ducha i powstać do życia nadprzyrodzonego.

„A ta jest wola Ojca mego, który mię posłał: iżby każdy, który widzi Syna, a wierzy weń, miał żywot wieczny“ (Jan 6, 40).



Odpuszczają się jej wiele grzechów,
iż wielce umiłowała. Łuk. 7, 47.

Pan Jezus i jawnogrzesznica.

W jednej ze swoich podróży przyszedł Jezus do miasta, zwanego Magdala. Faryzeusz imieniem Szymon, dowiedziawszy się o jego przybyciu, zaprosił go raz wieczorem do siebie. Wtem niespodziewanie zjawiała się w komnacie pewna niewiasta. W długich warkoczach spadały jej z głowy pyszne włosy, a szaty jej zdradzały na pierwsze wejrzenie jawnogrzesznicę. Z pogardą spojrzeli goście na tę znaną w całym mieście niewiastę, ona zaś kroczyła szybko i cicho do obcego Rabbi, który zasiadał naprzeciw gospodarza.

W milczeniu padła na kolana i pochyliła swe oblicze do nóg Mistrza.

I oto łzy gorące popłynęły z jej oczu, a pełne pokory i skruchy pocałunki mieszały się z niemi na świętych stopach Zbawiciela. Jakby pełna wstydu, skruszona pokutnica, otarła włosami stopy Jezusowi i namaściła je balsamem, który była przyniosła ze sobą w białym alabastrowym naczyniu. Niezamacona niczem głęboka panowała cisza. I gdy Jezus radował się w sobie z tego hołdu zbłąkanej, a kającej się duszy, Faryzeusz zgorzchniony myślał sobie: „By ten był prorokiem, wzdychy wiedział, która i jaka jest niewiasta, co się go dotyka.”

Chrystus czytał to wszystko na surowym obliczu Faryzeusza i postanowił pouczyć zaufanego w swej cnocie Szymona.

Przykre więc milczenie przerywa Mistrz łagodnym słowem: „Szymonie, mam ci coś powiedzieć. Dwóch dłużników miał niektóry lichwiarz: jeden dłużny był pięćset groszy, a drugi pięćdziesiąt. A gdy oni nie mieli czem płacić, darował obydwoim: któryż tedy więcej go miłuje?” A Szymon odpowiedziawszy, rzekł: „Mniemam, iż ten, któremu więcej darował.” A Jezus odpowiedział: „Widzisz tę niewiastę?” Czy on ją widzi? Oczy wszystkich z pogardą zwrócone były na nią, gdyż znana była ogólnie jako grzesznica. A Mistrz ciągnął dalej: „Wszedłem do domu twego, nie dałeś wody na nogi moje: a ta łzami polała nogi moje i włosami swemi je otarła. Nie dałeś mi pocałowania: a ta jako weszła, nie przestała całować nóg moich. Nie pomazałeś oliwą głowy mojej: a ta olejkiem nogi moje pomazała. Przeto powiadam ci, odpuszczają się jej wiele grzechów, iż wielce umiłowała.” I znów na krótką chwilę zapanowało milczenie. Zbawiciel zwraca się do niewiasty, siedzącej u stóp jego i rzecze: „Odpuszczają się tobie grzechy.” Głuchy szmer przeszedł przez komnatę. Dotąd nikt tak nie przemawiał, i w zdumieniu jeden po drugim jęli się pytać: „Któż jest ten, który i grzechy odpuszcza?” Jezus zdawał się tego nie słyszeć, lecz zwrócił się do niewiasty ze słowy: „Wiara twoja zbawiła cię, idź w pokój.”

Co za szlachetne miłosierdzie Boskiego Serca Zbawiciela!



A oto wzburzenie wielkie stało się na morzu. Mat. 8, 24.

Burza na morzu.

Wieczornym zmierzchu tonęły cicho i spokojnie wody jeziora Genesaret, opasane z dwóch stron dwoma pasmami gór i lasów jakby objęte uściskiem dwojga ramion. Urodzajne Galilei niwy przeglądały się w jego szafirowej toni wśród łun zorzy wieczornej. Nad brzegami tego jeziora znalazł był Pan swoich pierwszych Apostołów; tutaj powołał ich od sieci i posłał na rozległe morze świata, aby łowili ludzi dla nowego królestwa Mesjasza. A przeto Pan upodobał sobie to jezioro i często wypoczywał na jego wybrzeżach wieczorem, gdy księżyc srebrzył promieniami swemi cicho falujące wody.

Znowu upłynął dzień pełen pracy. Liczne rzesze zebrały się nad jeziorem, a Pan bez wytchnienia wykładał słuchaczom tajemnice nowego królestwa Bożego. Z poza ciemnych wzgórz padały ostatnie promienie słońca, na gasnącą jego tarczę kładły się już cienie wieczorne, a chłodny wietrzyk muskał lekkim podmuchem przezroczyste wód zwierciadło. Pan, czując się znużonym, wsiadł do barki i polecił Apostołom, aby go na wschodni brzeg przewieźli. Ruchem miarowym zanurzały się wiosła w falach, pieniających się jakby perłami, Zbawiciel zaś ukołysany ciszą wieczorną, zamknął powieki i zasnął.

Na okół zapadała coraz większa ciemność. Od gór powiał wiatr, pędząc przed sobą chmury i mącąc powierzchnię wody.

Wkrótce wichur przeszedł w huragan, na morzu coraz większe podnosiły się bałwany, i uderzając w łódź, groziły zatopieniem. Gorączkowo pracowali Apostołowie, lecz nic nie pomagało. Niebezpieczeństwo rosnęło, Zbawiciel zaś spał twardo, spał, gdy uczniowie jego pomocy tak bardzo potrzebowali. Wreszcie wobec niechybnej zagłady budzą go, wołając: „Panie, Panie, zachowaj nas, giniemy.“

Ze zdumieniem otwiera Zbawiciel oczy i jakby z lekką wymówką odzywa się łagodnie: „Czemu bojaźliwi jesteście, małej wiary? Gdzież wasza wiara?“ Spogląda na ciemności i wzburzone wody. Podniósłszy rękę, rzucił jedno wszechmocne słowo w poświsły rozpętanych żywiołów: „Milcz, burzo! Uciszcie się, bałwany.“ I natychmiast wichur przepadł gdzieś za górami, a fale opadły w głębinę i znowu jezioro spokojne i gładkie, jak zwierciadło, spoczęło w ciszy nocy gwiazdzistej. Zdumienie i podziw zdjął Apostołów, i pełni bojaźni, pytali jeden drugiego: „Jakiż jest ten, że mu i wiatry i morza są posłuszne?“ Zbawiciel milczał, ale tam w niebiesiech chóry anielskie śpiewały w odpowiedzi swój wieczysty hymn chwały: „To Jezus z Nazaretu, Syn Boży.“

A odtąd po wszystkie czasy, gdy łodzią jego Kościoła miały rozpętane burze, wiernym dodawała otuchy świadomość, że w tej łodzi płynie ten sam Wszechmocny Syn Boży.



Cud w Gerazie.

Wyszli tedy czarci od człowieka i weszli w wieprze, i pędem wpadło stado prosto w jezioro i utonęło. Łuk. 8, 33.

Było to po uśmierzeniu burzy na jeziorze Genenezaret. Z uczniami swymi przeprawił się Jezus przez jezioro w okolice miasta Gerazy, którego ruiny dotąd oglądać można. A gdy wyszedł na brzeg, zabieżeli mu drogę dwaj opętani od ducha nieczystego, którzy ukrywali się w skalistych jamach nad brzegami jeziora i stamtąd wybiegali często aż na drogę. Wziąwszy tych nieszczęsnych w swe posiadanie, o władnął szatan całkowicie ich zmysły i ciała, a okazał się panem okrutnym. Nie znosili na sobie żadnej odzieży, a wpadali często we wściekły szal, tak iż z tego powodu lękali się ludzie całej tej okolicy. Straszny to obraz opętania duszy człowieka przez szatana grzechu!

Zjawienie się Jezusa, Najświętszego pomiędzy ludźmi, przejęło szatanów niepokojem i trwogą. Więc pieniąc się z wściekłości, krzyczeli: „Co nam i tobie, Jezusie, Synu Boży? Przyszedłeś tu przed czasem męczyć nas?” Poznały bowiem złe duchy w Jezusie Syna Bożego, który przyszedł, aby położyć koniec ich panowaniu. Podniósłszy uroczyście prawicę, rozkazał Pan duchom nieczystym, aby wyszły z owych ludzi. I spytał szatana, który przemówił w imieniu wszystkich: „Co za imię masz?” Odpowiedź brzmiała: „Imię mi legion, albowiem nas jest wielu. Jeśli nas wyrzucasz stąd, puść nas w to stado wieprzów.” Niedaleko bowiem pasło się rzeczywiście ogromne

stado wieprzów. Jezus zezwolił. Natychmiast opuścili szatani opętanych i opanowali wieprze. A oto z wielką gwałtownością i pospiechem wpadło całe stado do jeziora i potopiło się w falach.

Ujrzawszy to pasterze, uciekli i rozpowiedzieli o tem po mieście i po okolicy. I wyszli mieszkańcy miasta nad brzeg jeziora, aby zobaczyć co się stało, znaczne bowiem szkody ponieśli właściciele potopionej trzody. Niepokój ogarnął ludność, zdjął ją strach i dały się słyszeć głosy, aby Jezus z Nazaretu odszedł z ich krainy. Ze smutkiem więc widział Zbawiciel, że serca tych ludzi nie były jeszcze zdadne i usposobione do przyjęcia Ewangelii. Wsiadł tedy do łodzi i przeprawił się wraz z uczniami na drugi brzeg jeziora. A gdy wchodził do łodzi, przybiegł doń jeden z tych, których od szatana uwolnił, a dzięki mu składając prosił, by mógł mu towarzyszyć. Lecz Pan nie zezwolił na to, lecz kazał mu pozostać, mówiąc: „Idź do domu, do swoich, a oznajmij im, jako ci wielkie rzeczy Pan uczynił i zlitował się nad tobą.”

Wrócił więc ów uzdrowiony do Gerazy i opowiadał wszystkim w okolicy wieść radosną o cudzie, który na nim zdziałał Mesyas.

Maluczko, a cały rodzaj ludzki wyswobodzi Zbawiciel z opętania szatańskiego.



Rozesłanie Apostołów.

I wezwawszy dwunastu uczniów swoich, dał im moc nad duchy nieczystymi, aby je wyganiali i uzdrawiali wszelką chorobę i wszelką niemoc. Mat. 10, 1.

Godził Syn Boży od miasta do miasta, od siola do siola, po krainie żydowskiej, a gdziekolwiek stanęła jego stopa, tam wyrastało błogosławieństwo. Nauczał w synagogach, opowiadał Ewangelię i uzdrowiał wszelkie nieмоce i ułomności. Miłował on lud serdecznie i żywił dlań współczucie. Przyrównywał go do stada, pozbanionego pasterza. Dla tego rzekł pełen smutku do uczniów: „Żniwa istic wielkie, ale robotników mało. Proścież tedy Pana żniwa, aby zesłał robotników na żniwo swoje.“

Wiosna królestwa Mesjaszowego powoli przemijała, posiew wschodził i należało oczekiwać obfitego żniwa. Wezwał więc Pan dwunastu Apostołów i dał im moc wypędzania złych duchów i uzdrawiania wszelkiej niemocy. I posłał ich po dwóch, aby opowiadali królestwo Boże, uzdrawiali chorych i sprząkali z pól dojrzałych.

I dał im na drogę ważne upomnienia i doniosłe nauki, mówiąc:

„Do pogan nie zachodźcie, ale raczej idźcie do owiec, które poginęły z domu Izraela. A szedłszy przepowiadajcie, mówiąc: iż się przybliżyło królestwo niebieskie. Niemocnych uzdrawiajcie, umarłych wskrzeszajcie, trędowatych oczyszczajcie, czarty wyrzucajcie. Darmoście wzięli, darmo dawajcie. Nie miejcie złota, ani srebra, ani pieniędzy w trzosach, ani taistry

w drodze, ani dwóch sukien, ani obuwia, ani laski. Albowiem godzien jest robotnik strawy swojej. A do któregokolwiek miasta albo miasteczka wejdziecie, pytajcie się, kto w niem jest godzien: i tam mieszkajcie, póki nie wyjdziecie. A wchodząc w dom, pozdrawiajcie go, mówiąc: Pokój temu domowi. A jeśli był godny, pokój wasz wróci się do was. I gdyby was nie przyjęto ani słuchano mów waszych, wychodząc precz z domu albo z miasta, otrząśnijcie proch z nóg waszych. Zaprawdę powiadam wam: Lżej będzie Sodomie i Gomerze w dzień sądny, niżli miastu onemu. Kto was przyjmuje, mnie przyjmuje, a kto mnie przyjmuje, przyjmuje tego, który mnie posłał. Kto was słucha, mnie słucha: a kto wami gardzi, mną gardzi. A kto mną gardzi, gardzi onym, który mnie posłał.“

Apostołowie zaś udali się w drogę i szli od miasta do miasta, opowiadając pokutę i głosząc wieść radosną o królestwie prawdy i łaski, pamiętni upomnień, które im był Mistrz dawał w swoim kazaniu na górze: „Wy jesteście sól ziemi. A jeśli sól zwietrzeje, czem solona będzie? Na nic się więcej nie zda, jedno aby była precz wyrzucona i podeptana od ludzi. Wy jesteście światłość świata. Tak niechaj świeci światłość wasza przed ludźmi: aby widzieli uczynki wasze dobre i chwalili Ojca waszego, który jest w niebiesiech“ (Mat. 5, 13—16).



A tych, którzy jedli, było pięć tysięcy
mężów. Marek 6, 44.

Cudowne rozmnożenie chleba.

Po uzdrowieniu człowieka chorego od lat trzydziestu ośmiu, nad sadzawką Betsaidy, powrócił Pan Jezus do Galilei. Tam przyniesiono mu bolesną wiadomość o męczeńskiej śmierci Jana Chrzciciela. Przejęty nią do głębi, Zbawiciel opuścił dzierżawy Heroda i wraz z Apostołami udał się na puszczę, aby tam na osobności w skupieniu odpocząć.

Lecz sława wielkiego Proroka rozeszła się już była daleko, więc liczne rzesze podążyły za nim na puszczę, aby go słuchać i oglądać cuda przezeń zdziałane. Jezus zapomniał o zmęczeniu, wstąpił na pobliski pagórek, nauczał lud i uzdrawiał chorych, którzy tu za nim w wielkiej liczbie przybyli, pełni ufności, że z niego wyjdzie moc Boża i uleczy ich.

Działo się to krótko przed świętem Paschy, gdy tłumy ludu były w drodze na uroczystość do Jerozolimy. Już wieczorne mroki osłoniły ziemię, rzesze nic jeszcze dnia tego nie jadły. Ułitował się nad nimi Pan i rzekł do Filipa: „Skąd kupimy chleba, żeby ci jedli?” Filip odpowiedział: „Za dwieście groszy chleba nie dosyć im będzie, żeby każdy mało co wziął.” Andrzej, brat Szymona Piotra, który się był rozejrzał w tłumie, co kto miał do jedzenia, miał gotową odpowiedź: „Jest tu jedno pachole, co ma pięcioro chleba jęczmiennego i dwie ryby; ale co to jest na tak wielu?”

Jezus rozkazał: „Każcie ludziom usiąść.” Usiadła tedy cała rzesza ludu na zielonej trawie; a było ich pięć tysięcy mężów, nie licząc kobiet i dzieci. Jezus, ten szafarz niebieski, wziął pięcioro chleba i dwie ryby, a modląc się, spojrzał w górę i błogosławił je. Potem kazał uczniom łamać chleb i rozdawać ludowi. Także z dwóch owych ryb kazał dawać ile tylko kto chciał. I oto w ręku Zbawiciela i jego Apostołów mnoży się chleb, tak iż starczyło go dla wszystkich.

Gdy się wszyscy nasycili, rzekł Pan uczniom swoim: „Zbierzcie, które zbyły ułamki, aby nie zginęły.” Wszystko bowiem jest darem Bożym. Na rozkaz Chrystusa zebrali Apostołowie pozostałe ułamki i napełnili nimi dwanaście koszów. To zbieranie ułomków w tak wielkiej ilości lepiej jeszcze poczytyło lud o dokonanym cudzie i wyrzyło go w pamięci nakarmionej rzeszy.

Wszyscy też świadkowie cudu chwalili Pana i wołali z wielbieniem: „Ten jest prawdziwie Prorok, który miał przyjść na świat.”

Aż po dziś dzień Zbawiciel powtarza nieustannie cud rozmnażania chleba na ołtarzach naszych, albowiem sam był uroczysto ogłosił: „Jam jest chleb żywy, którym z nieba zstąpił. Jeśli kto pożywał tego chleba, żyć będzie na wieki. A chleb, który ja dam, jest moje ciało.”



Pan Jezus ratuje tonącego Piotra.

I wystąpiwszy Piotr z łódki, chodził po wodzie, aby przyszedł do Jezusa. Mat. 14, 29.

Było to owego pamiętnego dnia, w którym Pan Jezus po raz pierwszy cudownie rozmnożył chleb. Cicho i spokojnie tonęło w wieczornych zorzach uroczyste jezioro Genezaret. Wśród tysięcy ludu, które podążały za Zbawicielem na puszczę, panował zapał i radosne uniesienie. Wielu pragnęło choćby przemocą wprowadzić go na Paschę do świętego miasta i królem ogłosić. Jezus przewidując ich zamiary, rozkazał uczniom wsiąść do łodzi i przeprowić się na drugą stronę jeziora.

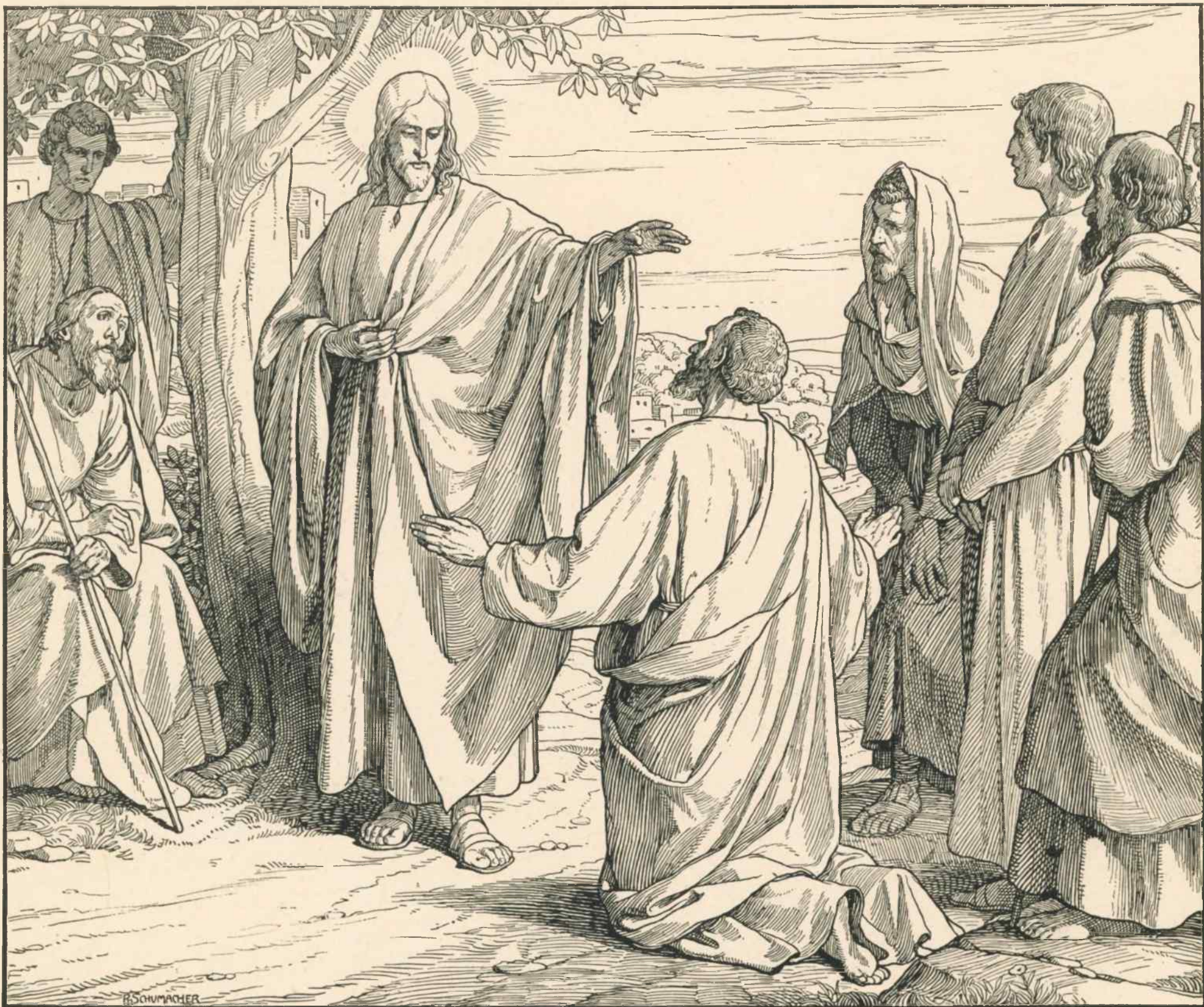
Sam zaś opuściwszy rzeszę, a chcąc być na samotności, wstąpił na pobliską górę.

Powstała burza. Z ciemnych gór spadały gwałtowne wichry, prwały powierzchnie morza i piętrzyły przed sobą spienione fale, wśród dzikiego wycia i piekielnych ryków. Jak marna łupinka orzecha tańczyła na rozhukanych bałwanach wątła łódź Apostołów. Dla bojaźliwych uczniów była to straszna godzina niewymownego lęku i niepokoju. Niebezpieczeństwo wciąż wzrastało. W tem o czwartej straży nocnej, gdy barka ujechała trzydzieści stajów, przyszedł Jezus po wierzchu morza do uczniów wyczerpanych już ciężkiem wiosłowaniem. Ujrzeni jego postać i przerażeni krzyknęli wszyscy jakby jednym głosem: „To strach i widmo!” Jezus widząc ich trwogę, a chcąc ich uspokoić, zawołał: „Jam to jest, nie bójcie się.” Po słodkim

dźwięku jego głosu poznali Pana uczniowie. W przystępie radości, odrzekł Piotr: „Panie, jeśliś ty jest, każ mi przyjść do siebie po wodach.” A Jezus rzekł: „Przyjdź.” Wtedy Piotr, pełen wiary i miłości do Zbawiciela, wyszedł z łodzi i kroczył po wodzie, aby dojść do Jezusa. Lecz gdy poczuł silny wicher i ujrzał spiętrzone bałwany, przeląkł się, począł tonąć i zawołał: „Panie, zachowaj mnie.” Pan Jezus natychmiast wyciągnął rękę, uchwycił Piotra i rzekł mu: „Małej wiary, czemuś zwątpił?” Nie wicher i bałwany, lecz zwątpienie i brak ufności naraziły Piotra na niebezpieczeństwo. Pan Jezus wszedł z nim do łodzi, i nagle wicher ustał i morze się uspokoiło. Ci, którzy w łodzi byli, przyszedli do Jezusa, upadli przed nim na kolana i mówili: „Prawdziwie, Tyś jest Syn Boży.”

Wkrótce potem łódka przybiła do brzegu. I znów rzesze przysły z miast i wiosek do Zbawiciela i hołd mu składały. Apostołowie zaś opowiadali o cudzie, wielbiąc wszechmoc Pana.

Dawno minęły już owe czasy, gdy Zbawiciel w ludzkiej swej postaci chodził po morzu i ratował tonącego w falach Piotra. Ale i dzisiaj Pan jest blisko przy uczniach. Kto z ufnością i wiarą wyciąga wciąż ręce do niego, nie utonie, lecz bezpiecznie dobieje do wieczności przystani. I tylko małoduszność i brak ufności może narazić na zatonięcie!



Jezus mianuje Piotra swoim namiestnikiem.

A ja tobie powiadam, iżś ty jest opoka: a na tej opoce zbuduję kościół mój. Mat. 16, 18.

Dwa lata upłynęły od czasu, gdy Jezus rozpoczął swój zawód publicznego nauczycielstwa. Razu pewnego udał się Zbawiciel z Apostołami swymi na północ, minął jezioro Merom i przyszedł w stronę Cezarei Filipowej, gdzie u stóp Hermonu cichym szmerem wypływały źródła Jordanu, a pustynna samotność więcej niż gdziekolwiek przemawiała do duszy tajemniczym głosem: Bóg tu jest! Uroczysta nadeszła chwila.

Najprzód w ciszy Pan się modli na uboczu, potem wraca do uczniów i aby wybadać ich wiarę, pyta: „Kim mienią być ludzie syna człowieczego?” Apostołowie odpowiedź mieli gotową: „Jedni Janem Chrzcicielem, a drudzy Eliaszem, a inni Jeremiaszem, albo jednym z proroków.” Pan pytał dalej: „A wy kim mię być powiadacie?” Pytanie było zwrócone do wszystkich, lecz tylko jeden odpowiedział: Szymon, syn Jony, któremu Jezus nadał był imię Piotra. W imieniu pozostałych Apostołów rzekł on: „Tyś jest Chrystus, Syn Boga żywego.”

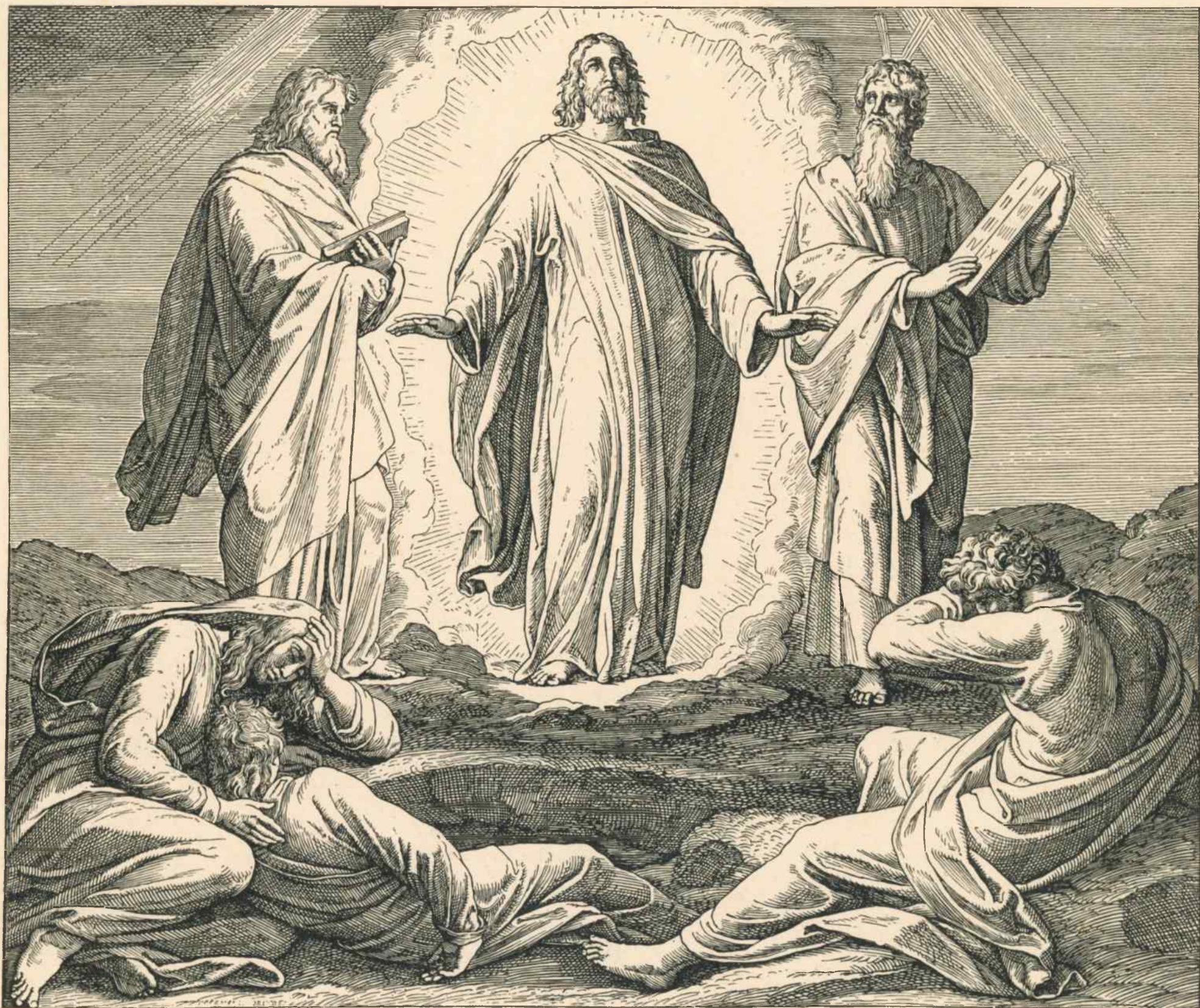
Radośnie przyjął Zbawiciel to wyznanie wiary, i jako poważne i uroczyste orędzie wyszło z ust jego owo doniosłe słowo obietnicy: „Błogosławionyś jest Szymonie Barjona: bo ciało i krew nie objawiły tobie, ale Ojciec mój, który jest w niebieszech. A ja tobie powiadam, iżś ty jest opoką: a na tej opoce zbuduję kościół mój: a bramy piekielne nie zwyciężą go.

I tobie dam klucze królestwa niebieskiego. A cokolwiek zwiążesz na ziemi, będzie związane i w niebieszech: a cokolwiek rozwiążesz na ziemi, będzie rozwiązane i w niebieszech.”

Któżby tych słów Zbawiciela nie rozumiał? Któżby je śmiał przekreślać lub do swojego naginać zapatrywania? Chrystus zakłada swój Kościół. Nie na piasku wznosi on to cudo budowli. Obiera dla niej żywy fundament, który ma przetrwać wszystkie wieki. A jakżeż zależało samemu Mistrzowi na tem, aby nie było wątpliwości co do tajemnicy tej chwili! Oto dodaje: „Tobie daję klucze, abyś otwierał podwoje niebios i za mykał je, abyś zarządzał własnością Gospodarza Niebieskiego i skarbami wiecznymi, abyś wiązał i rozwiązywał na czas i na wieczność.”

Chwilowo pozostaje wprawdzie Jezus sam głową nowego królestwa Bożego. Lecz obietnica jasna jest i wyraźna. Piotrowi zapowiedział Pan, iż będzie jego namiestnikiem w Kościele, a obietnica ta spełni się wkrótce słowo w słowo.

Piotr będzie pierwszym papieżem. Ilu po nim nosić będą na palcu pierścien Rybitwy, nie wiadomo, ale to pewnem, że skała, na której stoi Kościół Zbawiciela, nie zachwieje się wśród nawałnic doczesności, albowiem nawet bramy piekielne Kościoła Chrystusowego nie przemogą. O skałę Piotrową nie jeden herezjarcha dumną sobie rozbije głowę!



Przemienienie Pańskie.

A gdy się modlił, stał się inakszy kształt oblicza jego: i odzienie jego białe i świetne. Łuk. 9, 29.

Pełna majestatu w swojej samotności wznosi się góra Tabor ponad obszerną równiną Ezdrelonu. Cudowny blask Przemienienia wstawił ją na wieki jako miejsce święte a drogie sercu chrześcijańskiemu, z niej bowiem błogosławione światło niebieskie tryska ukojeniem na czarną dolę ludzką, rozpraszając mroki cierpienia, tak częstego niestety na ziemi.

Z Cezarei Filipowej powrócił Jezus do Galilei i ze swymi wybranymi uczniami, Piotrem, Jakóbem i bratem jego Janem, wszedł na malowniczą górę Tabor, aby tam się pomodlić. Powoli zapada wieczór. Jezus, trwając jeszcze na modlitwie, przemienia się wobec swoich uczniów. Oblicze jego zajaśniało jako słońce, a szaty jego stały się białe jako śnieg, przybierając białość, jakiej żadna sztuka ziemską nie mogłaby im nadać. Boska natura przedarła się światłem poprzez ludzką powłokę, i zdumione tą luną oczy apostołów oglądały go w tem samem przemienionem i uwielbionem człowieczeństwie, w jakim zasiada na tronie w niebieszech i w jakim kiedyś przyjdzie jako Sędzia w dzień ostateczny. A oto obok niego ukazali się dwaj mężowie, Mojżesz i Elias, i rozmawiali z nim o jego bliskiej śmierci krzyżowej.

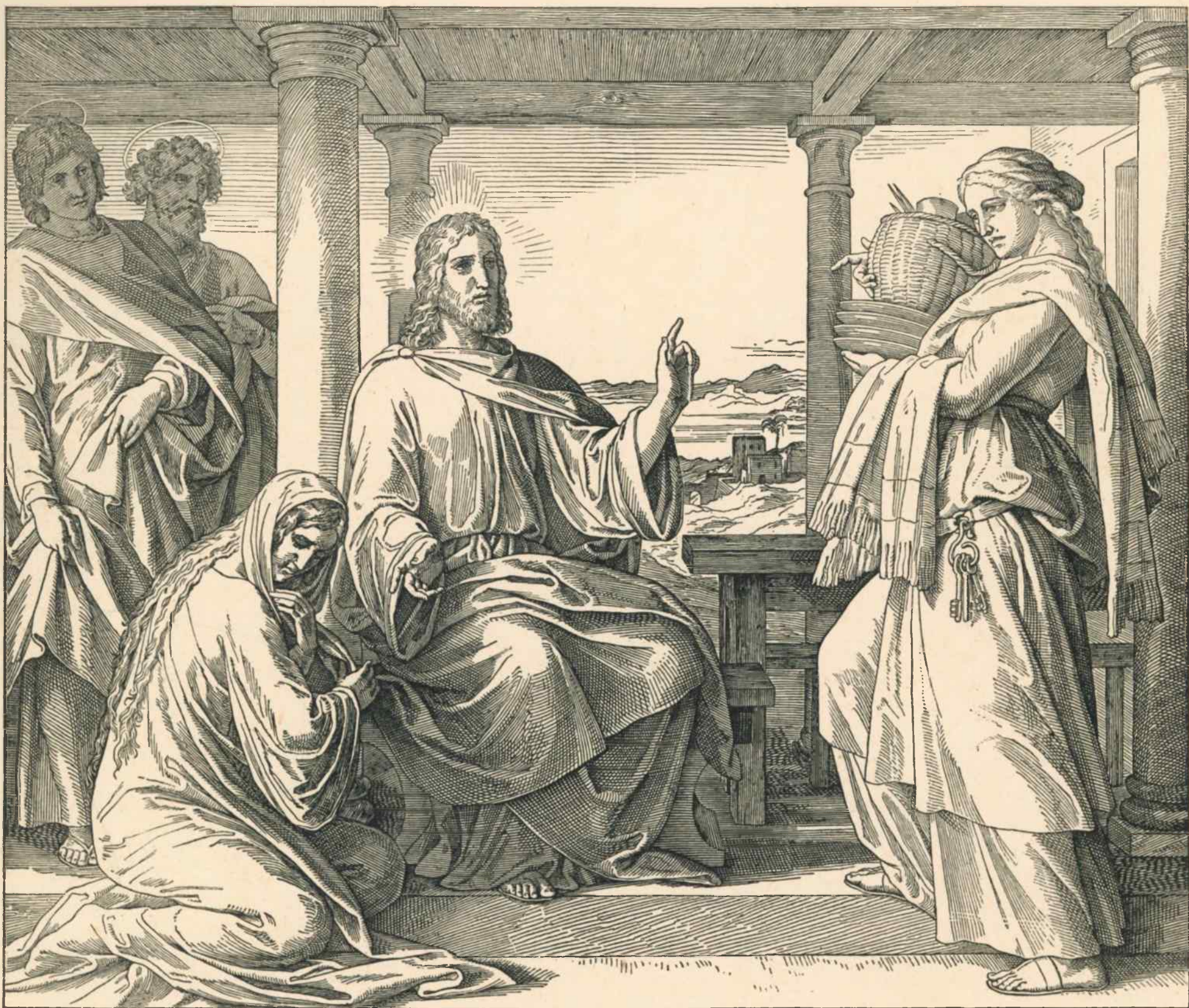
Piotr i jego towarzysze zasnęli byli o zmierzchu wieczornym, ale zdziwienie, przestрах i radość spłoszyły sen z ich

powiek, i jakby olśnieni patrzyli na ten wspaniały widok. Piotr, pełen zachwytu, zawołał uradowany: „Panie, dobrze nam tu być: jeśli chcesz, uczynimy tu trzy przybytki, tobie jeden, Mojżeszowi jeden, a Eliaszowi jeden.“ Oczarowany promieniem owem zjawiskiem, miał jedno tylko pragnienie, mianowicie, aby tak mogło pozostać na zawsze. Ale już oto szybko nadciąga obłoczek świetlany i zasłania mu błyszczący szczyt Taboru. Mojżesz i Elias zniknęli, a Jezus pozostał sam.

I oto z obłoku dał się słyszeć głos Ojca Niebieskiego, jak niegdyś, gdy woda Jordanu spłynęła podczas chrztu na głowę Jezusa: „Ten jest Syn mój miły, w którymem sobie dobrze upodobał: jego słuchajcie.“

Przejęci świętym strachem, padli uczniowie na twarze. Widoczna bliskość Najwyższego nappełniła ich trwogą. Jezus zbliżył się do nich, dotknął się ich i rzekł: „Wstańcie, a nie bójcie się.“ Strach minął, uczniowie podnieśli oczy, lecz zjawisko już przeminęło, i Mistrz znów był sam z nimi. Agdy zstępowali z góry, przykazał im Jezus mówiąc: „Nikomu nie powiadajcie widzenia, aż Syn człowieczy zmartwychwstanie.“

Tak blaski Taboru są niejako zorzą zmartwychwstania. Lecz najwspanialsze nawet światło Przemienienia na Taborze jest tylko słabym promykiem z ogniska owej światłości, która opromieni chwalebą zmartwychwstania tajemnicę.



Pan Jezus w domu Marty.

Jednego tylko potrzeba. Marya najlepszą częśćkę obrała. Łuk. 10, 42.

Niejednokrotnie sprawdzały się w doczesnym życiu Zbawiciela rzewne słowa św. Jana: „Przyszedeł do swoich, a swoich nie przyjęli. A ilukolwiek przyjęło go, dał im moc, aby się stali synami Bożymi.”

Betleem i Nazaret odmówiły mu gościny, niedowiarstwo zaś miast Korozain, Betsaidy i Kafarnaum wyrwało mu z ust słowa gorzkiej skargi.

W owym czasie, gdy i w Jerozolimie nastawano na niego, zdarzyło się razu pewnego, że zaszedł do pobliskiego miasteczka Betanii. Malownicze to miasteczko leżało na pochyłości Góry Oliwnej, wśród złotych pól i zielonych ogrodów. Tam pewna bogata niewiasta imieniem Marta, siostra Łazarza i Maryi, zaprosiła go do domu swego. I dobrze było Panu wśród tej rodziny, w której cichym zakątku rozkwitały kwiaty cnoty i świętości.

W skupieniu i w milczeniu, ze spuszczoneym wzrokiem zasiadła Marya zaraz u stóp Mistrza i z baczną uwagą słuchała słów jego. Marta zaś jako przezorna gospodyni krzątała się pilnie, aby godnie ugościć Jezusa i jego towarzyszy: Przyniosła najzdobniejszą zastawę, najlepszem płótnem nakryła stół w cienistej altanie. Wreszcie podeszła do Jezusa i rzekła: „Panie, nie dbasz wcale o to, iż siostra moja mnie samej pozostawia posługiwanie? Rzeczyć jej tedy, aby mi pomogła.”

Ale Zbawicielowi zarówno podobała się gościnność jednej siostry, jak i pobożność drugiej. Wszakże on sam spędził swą młodość na modlitwie i pracy; szatanowi był rzekł kiedyś: „Nie samym chlebem żyje człowiek, ale wszelkiem słowem, które pochodzi z ust Bożych,” ludowi zaś głosił: „Szukajcież tedy na-przód królestwa Bożego i sprawiedliwości jego, a to wszystko będzie wam przydane.” A taż sama Ewangelia obowiązuje także ludzi bogatych. To też odpowiedział Jezus pracowitej Marcie jakby z lekką wymówką: „Marto, Marto, troszczysz się i frasujesz około bardzo wiele: Ale jednego potrzeba. Marya najlepszą częśćkę obrała, która od niej odjęta nie będzie.”

Wzniosłą szczytnością tchną przez wszystkie wieki owe słowa Zbawiciela. Jednego potrzeba, mianowicie: służyć Bogu i kochać Boga. „A ten jest żywot wieczny, aby poznali Ciebie samego Boga prawdziwego, i którego posłałeś Jezusa Chrystusa” (Jan 17, 3).

Zaprawdę musimy i powinniśmy staczać walki życiowe. Lecz oprócz tego istnieje coś, co człowieka wynosi ponad tę szarą szarżę powszednią. Wśród burz tego życia, w rozgwarze codziennym nie zapominać o Panu, słuchać słów jego, wnikać wraz z Maryą w tajemnice jego Boskiej miłości, w objawioną myśl nowego królestwa Bożego, to znaczy więcej, niż wszystko inne; — to jest tem jednym, czego nam potrzeba.



A Samarytanin niektóry jadąc, przyszedł wedle niego, i ujrawszy go, miłosierdziem wzruszony jest. Łuk. 10, 33.

Miłosierny Samarytanin.

Kiedy Pan Jezus przebywał w Jerycho, przyszedł do niego pewien biegły w zakonie i spytał go, kusząc: „Nauczycielu, co czyniąc dostąpię żywota wiecznego.” Zbawiciel zadał mu inne pytanie: „W zakonie co napisano? jako czytasz?” A on odpowiadając rzekł: „Będiesz miłował Pana Boga twego ze wszystkich sił twoich, i ze wszystkiej myśli twojej, a bliźniego twego jako samego siebie.” Jezus odrzekł: „Dobrześ odpowiedział, toż czyn, a będziesz żył.” Lecz nauczyciel ów, chcąc się ze swego pytania usprawiedliwić, pytał dalej: „A któż jest mój bliźni?” Faryzeuszom znane wprawdzie było przykazanie miłości, lecz nienawidzili oni pogan i Samarytan, a ubogim rodakom nie okazywali miłosierdzia.

Aby im przeto dać naukę o miłości dla ubogich, dla cudzoziemców, dla wrogów, opowiedział im Zbawiciel przypowieść, przedstawiającą zarazem w podobieństwie ono nieskończone Miłosierdzie, które Boga sprowadziło z nieba na ziemię, aby jako miłosierny Samarytanin rany przez grzech zadane ludzkości, oliwą i balsamem łaski niebieskiej uleczył.

Tak mówił Jezus: „Człowiek niektóry zstępował z Jeruzalem do Jerycha, i wpadł między zbójców: którzy go też złupili i rany zadawszy odeszli, na poły umarłego zostawiwszy. I przydało się, że niektóry kapłan zstępował tą drogą: a ujrza-

szy go, minął. Także i Lewita, będąc podle miejsca i widząc go, minął. A Samarytanin niektóry jadąc, przyszedł wedle niego, i ujrawszy go, miłosierdziem wzruszony jest. A przybliżywszy się, zawiązał rany jego, nalawszy oliwy i wina: a włożywszy go na bydlę swoje, zaprowadził do gospody i miał pieczę o nim. A nazajutrz wyjął dwa grosze i dał gospodarzowi i rzekł: „Miej staranie o nim, a cokolwiek więcej wydasz, ja gdy się wrócę, oddam tobie. Któryż z tych trzech zda się tobie bliźnim być onemu, co wpadł między zbójców?” I odpowiedział biegły: „Który uczynił miłosierdzie nad nim.” I rzekł mu Jezus: „Idźże, i ty uczyn takżę.”

Tak Nowy Zakon stał się Ewangelią Miłości. Jasne i gorące tej Ewangeli słońce rzuca promienie w zimny świat, w którym wystygła wszelka miłość. I gdzie tylko promienie te znajdują w sercach ludzkich urodzajną glebę, tam wykwitają dwa piękne kwiaty: kwiat miłości Boga i kwiat miłości bliźniego. Albowiem Zbawiciel przyniósł z nieba ludziom na ziemię nowe wielkie przykazanie: „Przykazanie nowe daję wam: Abyście się społecznie miłowali, jakom ja was umiłował.”

I tą miłością podbija Zbawiciel, żyjący i działający w Kościele katolickim, dusze. Trwożą się serca na wspomnienie Chrystusa-Sędziego, niegodnemi się czują wobec Chrystusa-Oblubieńca, ale ścielą się do stóp — miłosiernemu Samarytaninowi.



I syn rzekł do ojca: „Ojcze, zgrzeszyłem przeciw niebu i przed tobą.”
Łuk. 15, 21.

Syn marnotrawny.

Nigdy jeszcze nie widział świat takiej miłości, jaką objawiał wielki Prorok z Nazaretu. Litował się nad ludem i każdego czasu ku biednym i uciśnionym właśnie zwracał najpierwszą i największą troskliwość swoją. Faryzeusze szemrali. I nową naukę nazywali religią grzeszników i nędzarzy, mówiąc obłudnie z udaniem poczuciem sprawiedliwości: „Ten przyjmuje nawet grzeszniki i jada z nimi.”

Zbawiciel skorzystał tedy z najbliższej sposobności i opowiedział ludowi następujące podobieństwo: Człowiek pewien miał dwóch synów. I rzekł młodszy z nich do niego: „Ojcze daj mi część majątności, która na mnie przypada.” A on rozdzielił majątność między nich. Po niewielu dniach młodszy syn, zabrawszy z sobą wszystko, odjechał w dalszą krainę i roztrwonił tam mienie swoje przez rozpustne życie. Ale gdy stracił wszystko, powstał w onym kraju głód wielki, wtedy i on począł cierpieć niedostatek. Zgodził się do pewnego obywatela onej krainy, który posłał go do wsi swojej, aby tam paść wieprze. Byłby wówczas chętnie jadł żołędzie, które jadły wieprze, ale nikt mu ich nie dawał. Teraz zastanowił się nad sobą, do serca jego powróciła tęsknota za domem rodzinnym i miłość do ojca, i rzekł: „Iluż to najemników w domu ojca mego ma poddostatkiem chleba, a ja tu umieram z głodu!

Wstanę i wrócę do ojca mego i rzeknę: Ojcze! zgrzeszyłem przeciw niebu i przeciw tobie, nie godzien jestem, abys mię nazwał synem swoim, przyjmij mię jako jednego z najemników swoich.” Zmieniony nędzą, powrócił do domu rodzinnego o kiju żebraczym.

Ojciec, ujrawszy go już z daleka, pospieszył naprzeciw niemu, wzruszony miłosierdziem, objął szyję jego i całował go. Płacząc rzekł mu syn: „Ojcze, zgrzeszyłem przeciw niebu i przeciwko tobie i nie jestem już godzien, byś mię nazwał synem twoim.” Lecz ojciec rozkazał sługom swoim: „Przyńście mu coprędzej najprzedniejszą szatę, dajcie pierścień na rękę jego i trzewiki na nogi jego i zabijcie utuczonego cielca, a radujmy się.” I zasiedli do wesolej biesiady.

Starszy syn był właśnie na polu. A gdy wracając usłyszał taniec i grę, rozgniewał się i nie chciał wstąpić w progi domu. Ojciec jego wyszedłszy, namawiał go. Ale on odpowiedział: „Oto tyle lat służę tobie, a nigdyś mi nie dał koźlęcia, abym używał z przyjaciółmi moimi. Ale gdy przyszedł ten syn twój, który roztrwoniał majątność twoją, kazałeś dlań zabić utuczonego cielca.” A ojciec rzekł: „Synu mój, tyś zawsze jesteś ze mną, i wszystko co moje, twoje jest, lecz trzeba było sprawić ucztę wesela, albowiem ten brat twój był umarły, a ożył znowu, zginął, a jest znowu znaleziony.”



Był niektóry człowiek bogaty. I był niektóry żebrak, imieniem Łazarz. Łuk. 16, 19, 20.

O bogaczu i Łazarzu.

W słowach, tchnących niewysłowioną szlachetnością, nazwał Zbawiciel błogosławionymi ubogich, smutnych i głodnych. „Biada!” wołał on sytym i śmiejącym się, oraz bogaczom, którzy nie są bogatymi dla Boga; albowiem mamidła bogactwa i rozkosze są cierniami, które tłumią w sercach dobry posiew słowa Bożego. Faryzeusze gorszyli się tą nauką i szydzili z Pana. Dla nich to przytoczył podobieństwo następujące:

Był niektóry człowiek bogaty, który ubierał się w purpurę i bisior i codziennie, spoczywając na miękkim wezgłowiu, odbywał wesołe biesiady przy tańcu i muzyce. I był niektóry żebrak, imieniem Łazarz, który leżał u drzwi jego; był on pokryty wrzodami i radby był głód zaspokoić okruchami, które spadały ze stołu bogacza, ale nikt mu ich nie dawał. Psy tylko uliczne przychodziły i lizały wrzody jego. I stało się, że umarł żebrak i Aniołowie ponieśli go na łono Abrahamowe. Umarł także bogacz i pogrzebiony jest w piekle. Gdy wśród mąk swoich podniósł oczy w górę, ujrzał Abrahama zdaleka i Łazarza na łonie jego. I zawołał: „Ojcze Abrahamie! ulituj się nademną, a poślij Łazarza, aby umoczył koniec palca swego i ochłodził mój język, albowiem wielką cierpię mękę w tem morzu płomieni.” Ale Abraham odpowiedział mu: „Synu, wspomnij, żeś odebrał dobra za życia swego, Łazarz natomiast

doznał złego. A teraz on ma pociechę, ty zaś mękę cierpisz. A nadto między nami a wami ustanowiona jest przepaść wielka, aby ci, którzyby stąd chcieli przyjść do was, nie mogli tego uczynić, ani wy przejść do nas.” Wtedy bogacz prosił powtórnie: „Proszę cię tedy, ojcze, abyś go posłał do domu ojca mego, albowiem pięciu mam braci, iżby też oni nie przyszli na to miejsce męki.” Ale Abraham powiedział: „Mają Mojżesza i proroków, niechże ich słuchają.”—Ów jednak prosił dalej: „Nie, ojcze Abrahamie! Ale gdyby kto z umarłych przyszedł do nich, uczyniliby pokutę.” I rzekł mu Abraham: „Jeśli nie słuchają Mojżesza i proroków, to nie uwierzą też, choćby kto powstał z martwych.”

Słowo w słowo spełniło się to proroctwo, gdyż Żydzi przy zmartwychwstaniu Zbawiciela obstawali przy swej niewierze. I słowo w słowo musi ono spełnić się także w przyszłości, ilekroć dusza jakaś hołduje rozkoszom życia, miasto silnym wzlotem skrzydeł wzbijać się ku wiecznym przeznaczeniom. Tak hulacy jak żebracy jedno tylko mają życie, obaj też jedną tylko mają wieczność do stracenia. Jak padnie drzewo, tak też leży. „Wszelkie dobre drzewo rodzi dobre owoce, a złe drzewo złe rodzi owoce. A wszelkie drzewo, które nie rodzi dobrych owoców, zostanie wycięte i w ogień wrzucone” (Mat. 7, 17—19).



Faryzeusz i celnik.

Dwóch ludzi wstąpiło do kościoła, aby się modlili; jeden Faryzeusz, a drugi celnik. Łuk. 18, 10.

Zbawiciel zstąpił na ziemię, by głosić na niej królestwo Boże. Jego królestwo nie było atoli z tego świata; miało ono być w głębi ducha i w prawdzie, a nie w okazałości zewnętrznej. Innego atoli królestwa światowego i zewnętrznej tylko pobożności pragnęli Faryzeusze. W obłudnej dumie i twardem poczuciu własnej godności, trzymali się zdala od ludu. Prawo przepisywało im jeden dzień postny w roku, oni zaś pościli dwakroć w tygodniu; prawo nakazywało im składać do kasy świątyni tylko dziesięcinę plonów, oni zaś w poczuciu ufności w własną sprawiedliwość składali dziesięcinę ze wszystkiego, co posiadali. Ostremi słowami potępił Zbawiciel to ich obłudne postępowanie. „Jeśli sprawiedliwość wasza nie jest lepszą, aniżeli sprawiedliwość Faryzeuszów, to nie wejdziecie do królestwa niebieskiego. Gdy się modlicie, nie czyńcie jak oni obłudnicy, którzy stawają w synagogach na czele i modlą się, aby ich ludzie widzieli. Gdy poście, nie czyńcie jak oni obłudnicy, którzy twarz swoją zmieniają, aby ludzie widzieli, że poszczą. Biada wam, Faryzeuszom, którzy dajecie dziesięcinę z miętki i ruty i z wszelkiej jarzyny, a zaniedbujecie, co jest ważniejszym, przykazania, sprawiedliwość i miłosierdzie.“

Często dobitnie już głosił Zbawiciel te nauki i karmił przekornych. Ale przemawiał do głuchych uszu. Pewnego dnia

opowiedział Pan w świątyni to podobieństwo: „Dwóch ludzi wstąpiło do kościoła, aby się modlić; jeden Faryzeusz, a drugi celnik. Faryzeusz stanął w swej piękniejszacie z bogatą ofiarą na przedzie i modlił się, mówiąc głośno: Dziękuję ci, Panie Boże, iż nie jestem jako inni ludzie, drapieżni, niesprawiedliwi i cudzołożnicy, albo jako i ten celnik tutaj. Poszczę dwakroć w tydzień i oddaję dziesięcinę ze wszystkiego, co posiadam. Celnik zaś, który może dawniej przy pobieraniu podatków uciskał i oszukiwał ludzi, stał zdala, nie śmiał nawet oczu podnieść ku niebu, ale bił się w piersi, mówiąc: Boże, bądź miłostiw mnie grzesznemu! Zaprawdę, powiadam wam, że ten poszedł usprawiedliwiony do domu swego, ale tamten nie. Albowiem kto się poniża, będzie podwyższony, a kto się podwyższa, będzie poniżony.“

Tym sposobem przeto wielkie, wzniosłe przykazanie, jako prawo święte rozacza się nad nowem królestwem Mesjaszowem: prawo wewnętrznego doskonalenia się. Chrześcijaństwo jest religią wewnętrznego ducha i ten tylko zdobywa sobie prawo obywatelstwa w królestwie Pana, kto w swem własnem sercu przyczynił się do budowy świątyni ducha. Ludzi można otumanić obłudnem faryzejstwem, lecz tylko oko Boże samo zdoła zbadać wszystkie zakątki serca. Wszelka zewnętrzność musi minąć, co wybudowane w duchu, trwa na wieki.



Kto z was bez grzechu jest, niech na nią pierwszy rzuci kamień. Jan 8, 7.

Cudzołożnica przed Chrystusem.

Swięto namiotów owego roku miało się ku końcowi. Jeszcze późnym wieczorem udał się Jezus na górę Oliwną, lubił bowiem to miejsce ciche, gdzie mógł zatapiać się w modlitwie i odpoczywać po dniach pełnych pracy. Z brzaskiem jutrzeńki dnia następnego powrócił znowu do świątyni. Niebawem otoczyły go zwarte szeregi ostatnich pielgrzymów świątecznych. Usiadłszy w pośrodku nich, począł Jezus nauczać.

Zbawiciel w najlepsze jeszcze przemawiał, gdy Faryzeusze przywiedli niewiastę, którą zastali na cudzołóstwie. Od razu zadali Panu podstępne pytanie: „Nauczycielu, tę oto niewiastę zastano na cudzołóstwie. A w Zakonie Mojżesz rozkazał nam taką ukamienować. Co ty mówisz na to?” Sidła dobrze były zastawione. Nazarejczyk musiał się w nie wplątać, jakkolwiekby wypadła odpowiedź jego. Jeśli się oświadczy za ukamienowaniem, wtenczas sprzeciwi się prawu rzymskiemu. Jeżeli zaś będzie przeciwko niemu, to odrzuci tem samem prawo Zakonu.

Jezus milczał, a schyliwszy się, pisał palcem po ziemi. Ale Faryzeusze nie dawali mu spokoju i pytali go powtórnie. Wtenczas podniósłszy się, dał uroczystą odpowiedź: „Kto z was bez grzechu jest, niech na nią pierwszy rzuci kamień.” I pochyliwszy się, pisał na nowo po piasku. I oto pełne namaszczenia słowo, które miłość Zbawiciela znalazła onej go-

dziny dla upadłej niewiasty, wbiło się jak ostrze miecza w ztwardziałe serca Faryzeuszy i obłudników, i cicho, zawstydzeni wychodzili jeden za drugim z świątyni.

Jezus pozostał sam z oskarżoną niewiastą; miłosierdzie Boskie i ułomność ludzka stanęły naprzeciw siebie. Nie chciał Pan zawstydzać grzesznicy, lecz naprawić ją. Zawstydzić upadłego, upokorzyć go, odebrać mu ochotę do powstania z grzechu, — tak czyni człowiek. Bóg Wielki odpuszcza grzechy, gdy je człowiek skruszony pokornie wyznaje.

Nastąpiła chwila głuchego milczenia. A Pan podniósł się znowu i jakby namyślając się nad każdym słowem, pyta: „Niewiasto, gdzie są ci, którzy cię obwinili? Żaden cię nie potępił?” Z wdzięcznością spojrzała cudzołożnica ku niemu, w rysach Pana wyczytała dobroć i zmiłowanie, z ulgą podniosła się pierś jej i z głębokim westchnieniem wyszły z ust jej słowa: „Nie, Panie, nikt.” A Jezus w swej słodczy dodał pociechę: „To i ja cię nie potępię. Idź, a nie grzesz już więcej.”

Oto słowo prawdziwie Boskie!

Słowo to przetrwało wieki. Tysiące i tysiące podniosło już ono na duchu i natchnęło nową odwagą i nową ufnością w Boga, gdy je wyrzekły poświęcone usta kapłańskie, jako słowo pociechy i przebaczenia. Nie śmierci grzesznika bowiem żąda sprawiedliwość odwieczna, lecz aby się nawrócił i żył.



To rzekłszy, zawołał głosem wielkim:
„Łazarzu, wyjdź z grobu!” Jan 11, 43.

Wskrzeszenie Łazarza.

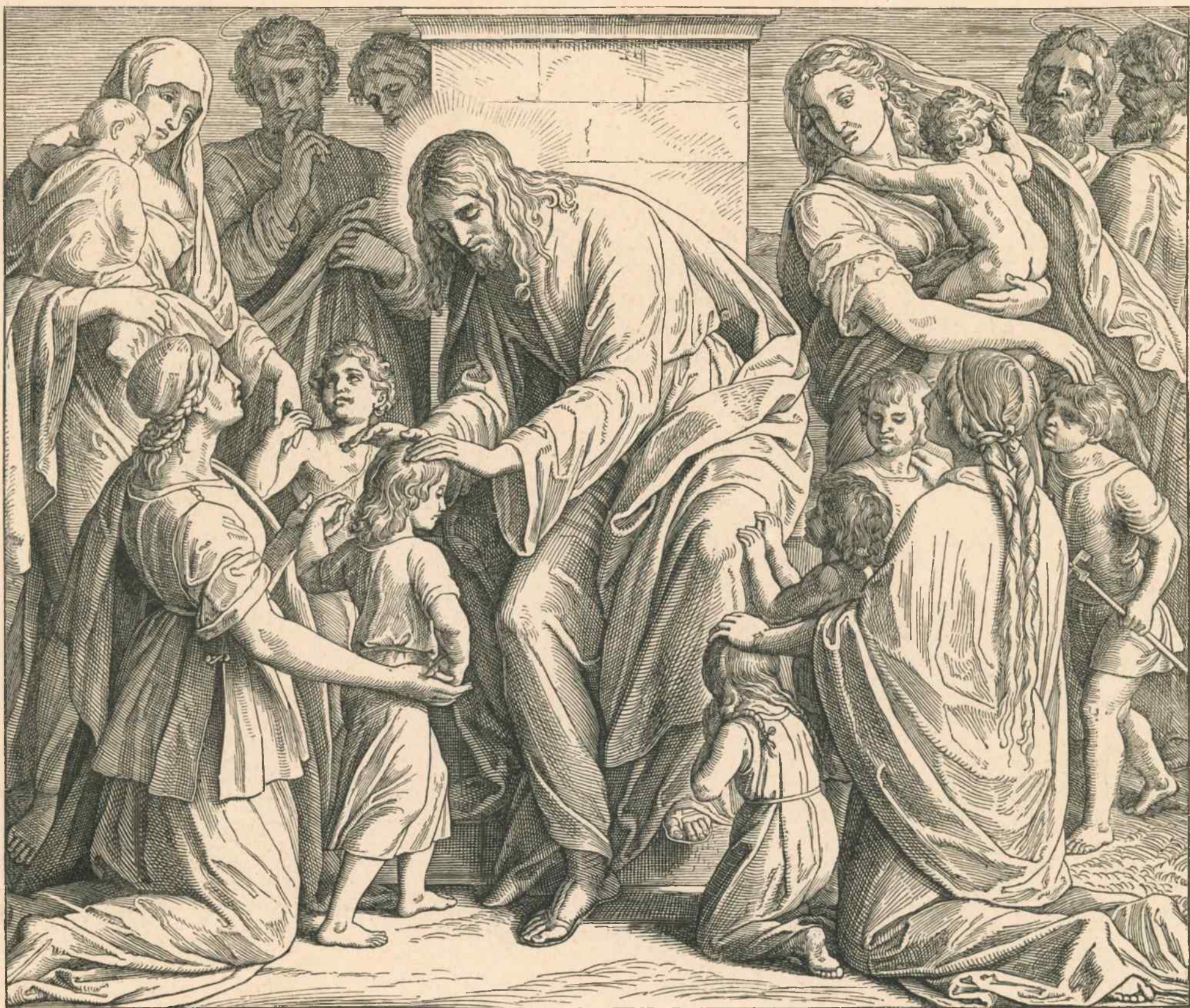
Dom w Betanii napęłniał smutek i żałoba. Umarł Łazarz, a Jezus, który go miłował i tak często był gościem w domu jego, przebywał daleko w krainie położonej na wschód od Jordanu. Pan dowiedział się o chorobie przyjaciela swego, lecz kazał temi słowy pocieszyć Maryę i Martę: „Choroba ta nie jest na śmierć, ale dla chwały Bożej, aby Syn Boży był przez nią uwielbiony.”

Minęło już dni cztery. Martę wywołano cicho z domu, i oto ujrzała Jezusa Nazareńskiego, nadchodzącego z uczniami. Powitała go z płaczem: „Panie, gdybyś tu był, nie byłby umarł brat mój. Ale i teraz wiem, że Bóg da ci wszystko, czego od niego zapragniesz.” Jezus odrzekł tajemniczo: „Zmartwychwstanie brat twój.” — „Wiem, odparła Marta, — iż zmartwychwstanie w dniu ostatecznym.” Ale Jezus dodał: „Jam jest zmartwychwstanie i żywot; kto we mnie wierzy, choćby umarł, żyć będzie. A każdy, kto żyje i we mnie wierzy, nie umrze na wieki. Czy wierzysz temu?” Marta zaś zapewniła: „Tak, Panie. Wierzę, iż ty jesteś Chrystus, Syn Boga żywego, który przyszedł na ten świat.” Wróciła potem spiesźnie, przywołując siostrę swoją, i wyszły obie razem. We łzach się rozpływając, rzuciła się Marya do stóp Zbawiciela, wołając: „Panie, gdybyś tu był, nie byłby umarł brat mój.” Zbawiciel widział łzy i był wzruszony, jego oczy zaszły także łzami. Jezus płakał.

I podniósł się szmer pośród tłumu: „Patrzcie, jak go miłował!” A z tego szeptu odezwały się pojedyncze głosy: „Skoro Jezus z Nazaretu tak bardzo go miłował, czemuż nie przeszkodził temu, aby umarł?”

Długi pochód wyruszył na miejsce grobami zasiane. Zbawiciel zapytał krótko: „Gdzie złożyliście go?” Wskazano mu grób, a Jezus rzekł: „Odwalcie kamień.” — „Panie, powstrzymaj się, — zawołała Marta, — już cuchnie, albowiem od dni czterech już spoczywa w grobie.” Majestatem i powagą tchnęło każde słowo, gdy odrzekł jej Jezus: „Azaliż ci nie powiedziałem, że skoro uwierzysz, oglądać będziesz chwałę Bożą?” — Cisza, milczenie, skupienie. Tylko kamień grobowy zgrzytnął o kamienie. Ukazała się otwarta jama grobowa i promień światła oświecił ją. Pan zbliżył się i wzniosłszy ku niebu oczy i ręce, modlił się: „Ojcze, dziękuję tobie, iż mię wysłuchałeś. Wiedziałem, że mię zawsze wysłuchujesz, ale to rzekł dla otaczającego ludu, iżby uwierzył.” I zawołał głosem wielkim: „Łazarzu, wyjdź z grobu!”

Trwoga i wzruszenie ogarnęły umysły. Zalatuje powietrze grobowe. Ale oto! W ciemnicy grobu poruszenie, zbliża się i zbliża coraz więcej i ukazuje się Łazarz. Okrzyk przeżywa powietrze, i Marya leży na ziemi, całując z wdzięcznością stopy Mistrza.



Jezus przyjaciel dzieci.

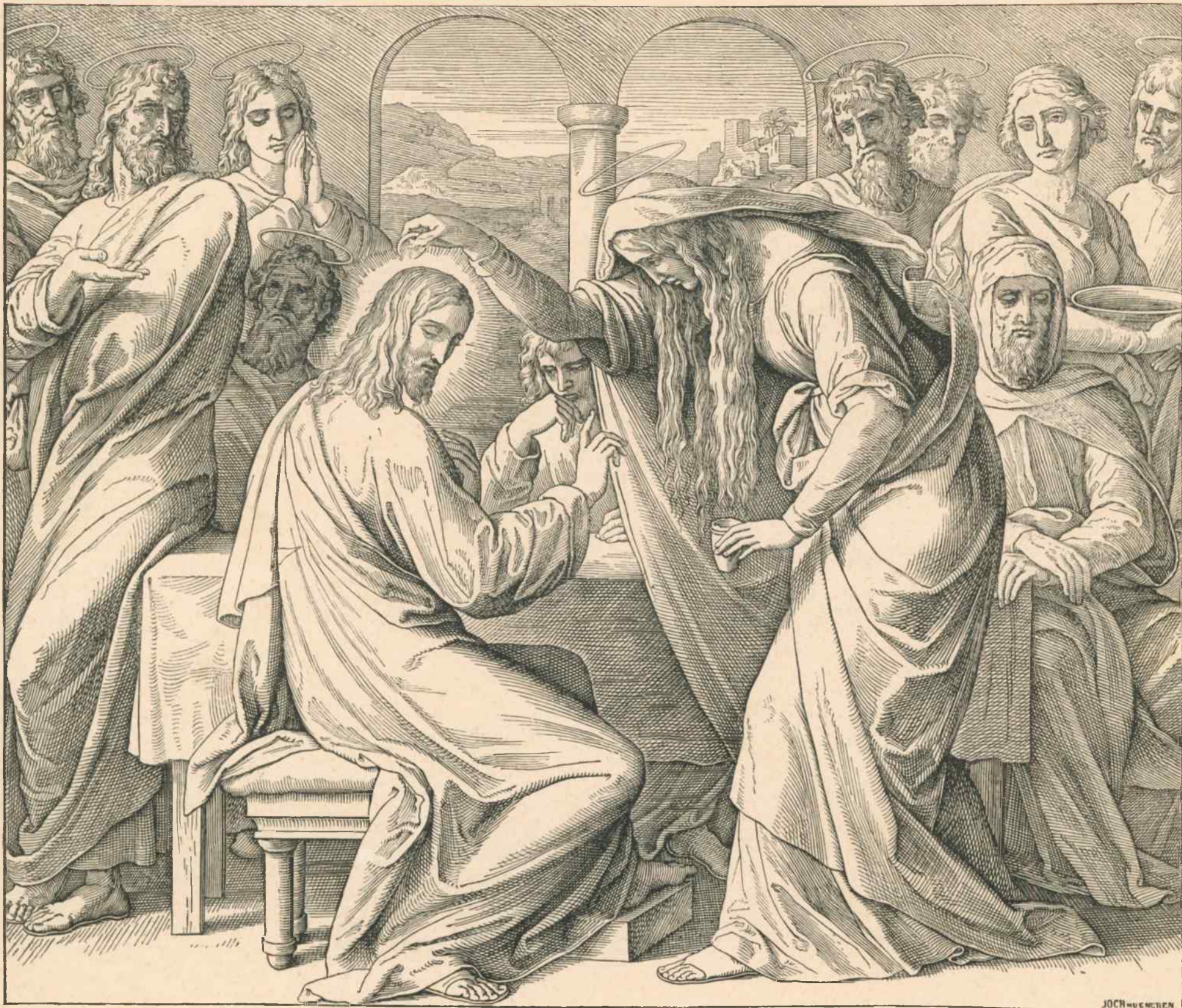
Dopuszczcie dzieci do mnie, a nie zabraniajcie im, albowiem ich jest królestwo niebieskie. Łuk. 18, 16.

Trzy rzeczy pozostały nam jeszcze z raju: gwiazdy na niebie, kwiaty na błoniach i niewinne oczy dziecięce. Piękne są, to pewna, gwiazdy i śliczne kwiaty. Ale w nadzieję, jakie zapowiada duszyczka dziecka w każdym spojrzeniu, nie obfituje żadna chociażby najdłuższa wiosna. Choćby świat cały był pełen smutku i cierpienia, z oczu dzieciąt błyska cząstka raju, niebo pełne nieznanego szczęścia. Nikt tego nie doznał lepiej i nikt nie wyraził tego piękniej od Jezusa z Nazaretu, Boga, który także przecież jako dzieciątko leżał w żłóbku.

Było to podczas jednej z jego wędrówek po ziemi judzkiej. Zbawiciel utrudzony podróżą przybył do pewnego miasta, a matki przynosiły do niego dzieci swoje, by kładł na nie ręce i błogosławił je. Apostołowie starali się zapobiedz ciżbie, ale Zbawiciel złał ich, mówiąc: „Pozwólcie dzieciom przyjść do mnie i nie zabraniajcie im, albowiem ich jest królestwo niebieskie. Zaprawdę, powiadam wam, że kto bykolwiek nie przyjął królestwa Bożego jako dzieciątko, nie wejdzie do niego.“ I cisnęły się dzieci ufnie w jego pobliże, a Zbawiciel modlił się nad nimi i kładł błogosławiąc ręce na ich głowy. Tak dzieci kochały Zbawiciela, a Zbawiciel kochał dzieci. A jak delikatnie wskazał na dzieci, gdy chciał uczniom swoim objawić tajemnicę królestwa niebieskiego, wówczas zwłaszcza, gdy

spór wiedli, kto z nich jest największym w nowym królestwie Mesjasza. Miłościwie przyzwał Zbawiciel dzieci jedno, a ramionami je objawszy, postawił w pośrodku i rzekł: „Jeśli kto chce być pierwszym, to niechaj będzie ostatnim z wszystkich i niech będzie sługą wszystkich. Zaprawdę, powiadam wam, że jeśli się nie staniecie jako dzieci, nie wejdziecie do królestwa niebieskiego. Ale kto zawsze tak jest pokornym, jak ono dziecko tutaj, ten jest największym w królestwie niebieskim. A kto przyjmuje takie dziecko, przyjmuje tego, który mię posłał. Ale kto by zgorszył jedno z tych maluczkich, co wierzą we mnie, temu lepiejby było, aby mu uwieszono kamień młyński u szyi i zatopiono go w głębiach morskich. Biada światu dla zgorszenia! Albowiem przyjść muszą zgorszenia, lecz biada człowiekowi, przez którego zgorszenie przychodzi! Patrzcież tedy, abyście nie wzgardzili jednym z tych małych. Albowiem powiadam wam, że ich Aniołowie w niebiesiech zawsze widzą oblicze ojca mego, który jest w niebiesiech.“

„Stańcie się jako dzieci!“ Tak rozbrzmiewa Ewangelia wielkiego Przyjaciela dzieci potężnym echem w sercach ludzkich. Posiadać serce dziecka, usposobienie dziecka i pokorę dziecka, i zachować je do późnej starości, oto pierwszy dla każdego człowieka warunek, gdy chce być przyjętym do nowego królestwa Mesjaszowego.



Jezus w Betanii.

Zaprawdę mówię wam, gdziekolwiek będzie opowiadana ta Ewangelia po wszystkich świecie, tam też będzie powiedzianem, co uczyniła. Mat. 26, 13.

Nowu zbliżały się święta wielkanocne, porazczwarty w życiu publicznem Pana. Złowrogie przeczucia niepokoiły Apostołów. Ale Jezus, który odgadł ich obawy, wziął ich ze sobą i rzekł: „Oto idziemy ku Jeruzalem i spełni się wszystko, co napisali prorocy o synu człowieczym. Albowiem zostanie wydany poganom, umęczony, ubiczowany i oplwany. Potem zabiją go, ale trzeciego dnia wstanie z martwych.” Nadeszła tedy godzina Zbawiciela. Oczekuje jej spokojnie i mężnie. Jezusowi wiadomo, iż po sześciu dniach umrzeć musi.

Oto nadszedł już ostatni sabat. Słońce zachodzi i rzuca ostatnie promienie pożegnalne na gościnny dom w Betanii. U Szymona trędowatego jest jakaś uroczystość, zaprosił więc do swego stołu Jezusa wraz z uczniami jego i Łazarzem. Marta, jak zwykle, czyni posługę, gdy wtęm wchodzi inna niewiasta, ona Marya, która ongi u stóp Zbawiciela wylewała łzy skruchy i pokuty. Dzisiaj nie płacze, nie licowałoby to z dziełem, które spełnić zamierza z męstwem i siłą. Z kapłanki powagą zbliża się. Chce namaścić Zbawiciela, jakoby króla, lub jako ofiarę, która ma na ołtarzu krew wylać. W milczeniu zbliża się do Pana i z misternej czary alabastrowej sący drogocenny olejek na stopy jego, a potem namaszcza nim także głowę Mistrza.

Łagodny powiew wieczorny napływa otwartymi drzwiami i roznosi woń balsamiczną po wszystkich komnatach. Goście pogrążeni w milczeniu. Głębokie wzruszenie ogarnęło wszystkich. Komnatę zalega ciche, miłością tchnące oczekiwanie. Jeszcze chwilka, a w serdeczną harmonię duchów wpadnie jak zgrzyt zjadliwe, samolubne słowo. To Judasz, człowiek o zimnem, kamiennem sercu, chciwy i skąpy, poczyną biadać nad rozrzutnością. Szepce mrukliwie: „Na cóż ta utrata olejku? Balsam ten można było sprzedać za więcej niż trzysta groszy i uzyskany stąd pieniądz rozdać między ubogich!” Złoczyńca mówi o ubogich, myśli o sobie! Zdziwiony, spogląda na niego Zbawiciel, rzewność i wzruszenie przebija się w jego oczach, ale stanowczo i z spokojną godnością odpiera smutne te słowa: „Zostawcie ją w spokoju. Dlaczegoż chcecie jej się naprzykrzać? Ona spełniła dobry uczynek wobec mnie; albowiem ubogich zawsze mieć będziecie, a mnie nie zawsze macie. Ona już naprzód namściła ciało moje na pogrzeb mój. Zaprawdę, mówię wam, gdziekolwiek będzie opowiadana ta Ewangelia po wszystkich świecie, opowiadaniem też będzie, co ona uczyniła.”

Każda litera tej przepowiedni ziściła się. Jak świat wielki i szeroki, wszędzie rozbrzmiewa słowo Ewangelii, a wraz z nią także dzieje pokornej niewiasty z Betanii.



A którzy szli naprzód i którzy w tyle,
wołali, mówiąc: „Hosanna!”

Marek 11, 9.

Uroczysty wjazd do Jeruzalem.

Zbawiciel wstąpił z uczniami na górę Oliwną. U stóp jej szumiał Cedron, opodal spoczywało cicho i swobodnie, ozłoczone blaskami słonecznymi Jeruzalem. Już częstokroć Mesjasz wstępował do miasta świątyni przez bramy jego, ale zawsze w ubóstwie i poniżeniu. Ale dzisiaj przybywa w blasku i wspaniałości.

Gdy doszli do wsi Betfage, zatrzymał się Jezus i zlecił uczniom swoim: „Idźcie do miasteczka, które leży przed wami. A natychmiast wszedłszy tam, znajdziecie ośłę uwiązane, na którym jeszcze żaden z ludzi nie siedział. Odwiążcie je i przywieźcie do mnie. A jeśliliby wam kto rzekł: Co czynicie, powiedzcie: Panu go trzeba. A natychmiast da wam.” I stało się wszystko, jako Jezus przepowiedział. Uczniowie znaleźli oślicę z oślęciem i zabrali ze sobą. Włożywszy na nie szaty swoje, wsadzili Pana na grzbiet oślecia. Lud zbiegał się tłumnie ze wszech stron. Radosny zapach błyszczał z oczu wszystkich, przepełniał wszystkie serca. Powiewano palmami, śpiewano hymny radości. Wielu zdejmowało odzienie, ścieląc je jako kobierce na zapyłonej drodze, inni sypali kwiaty, wywijali palmowymi gałązkami, i jak z jednej piersi wzbijał się nad starodawnym miastem i świątynią wielki okrzyk wesela: „Hosannasy nowi Dawidowemu, błogosławiony, który idzie w imię Pańskie, król Izraelski! Pokój na niebiosach i chwała na wysokościach!

Błogosławione królestwo ojca naszego Dawida, które nam się objawiło!”

Z każdym krokiem rośnie fala głów ludzkich i kołysząc się, płynie przez szeroką bramę w ciasne, brukowane ulice. Wykrzykujące wesoło dzieci, rozradowani ludzie, pieśni wesela, powiewające kiście palmowe, woniejące kwiaty i święte pienia psalmów, tak oto całe Jeruzalem oddaje cześć królowi swemu. Jako zwycięzca wstępuje on do swego miasta, do swej świątyni. A z oczu jego bije ono głębokie, tajemnicze, niezbadane spojrzenie, które badawczo ogarnia tłumy i niezatarte wbija się w głębiny serc wszystkich.

Od ulicy do ulicy rozbrzmiewa radosne pienie. Obcy przybysze pytają zdumieni: „Któż ten mąż?” A rzesze wołają: „To Jezus, prorok z Nazaretu w Galilei.” Szemrząc, stoją faryzeusze podle drogi: „Widzicie, iż nic nie pomagamy? Oto wszystek świat bieży za nim.” W swej wściekłości zwracają się do Zbawiciela samego: „Mistrzu, zabroń twoim uczniom!” Ale on mówi: „Powiadam wam, że jeśliliby oni milczeli, kamienie przemówią.” Faryzeusze nie posiadają się ze złości: „Słyszysz, co mówią dzieci?” „Słyszę, — odpowiada Mistrz, — czyż nie czytaliście nigdy: Z ust maluczkich i niemowląt zgotowałeś sobie chwałę?” I na nowo podnosi się radosna wrzawa i daleko, w dali kędyś dopiero kona w mglistym przestworzu.



Umycie nóg.

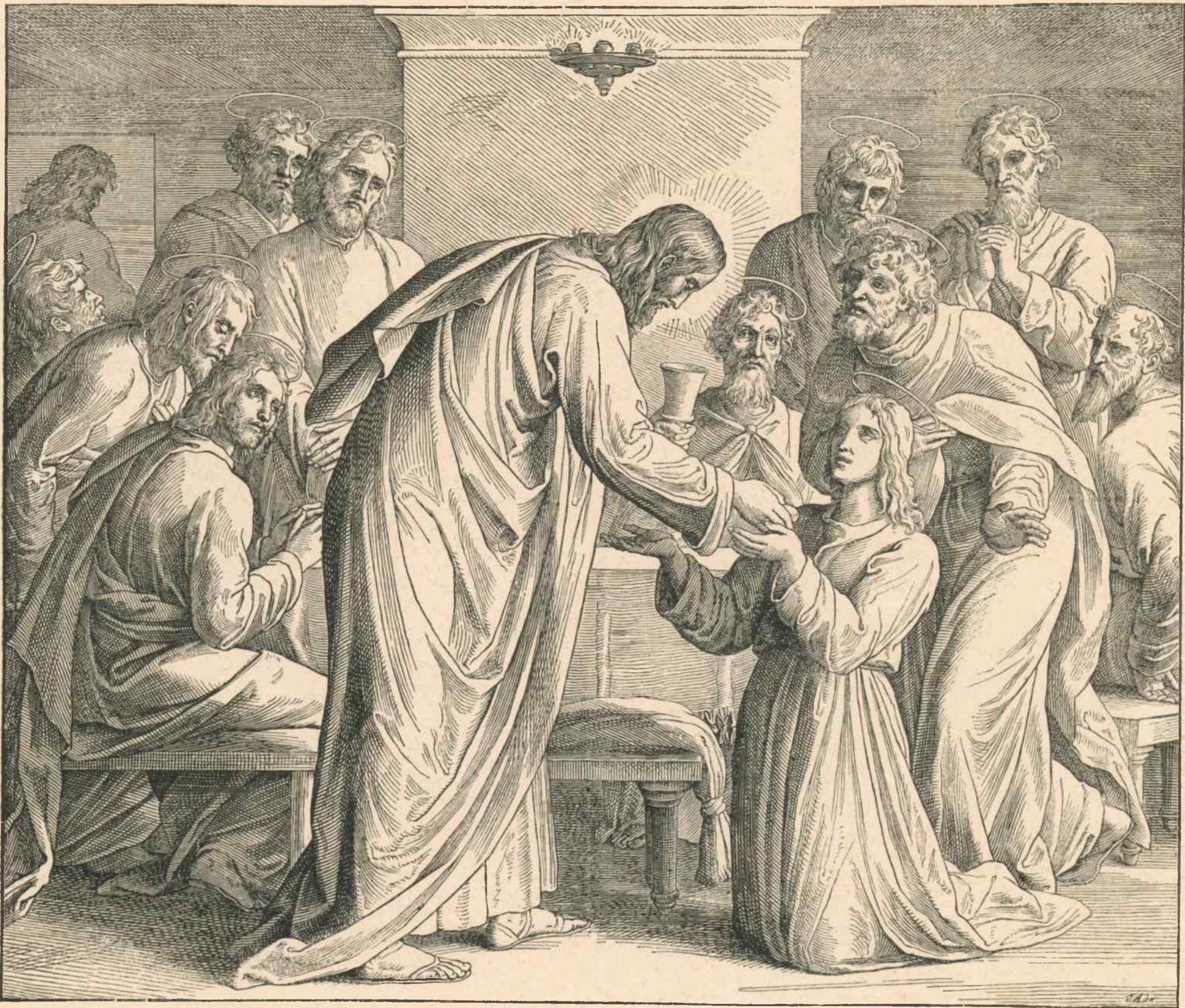
Szymon Piotr rzekł do Jezusa: „Panie, umyj nie tylko nogi moje, ale i ręce i głowę.” Jan 13, 9.

Pierwszego wieczora święta praśników zlecił Jezus dwom uczniom swoim, Piotrowi i Janowi, by w mieście przysposobili paschę. Kiedy się zapytali o wieczerzik, odrzekł: „Przy wejściu do miasta spotkacie człowieka, niosącego dzban wody. Idźcie za nim do domu, do którego on wejdzie, i powiedzcie gospodarzowi domu: Nauczyciel mówi tobie: U ciebie pragnę spożyć paschę z uczniami moimi. A on wam pokaże wielki wieczerzik; tenże zgotujecie dla nas.” Odeszli i znaleźli wszystko, jak Jezus im powiedział, i zgotowali baranka wielkanocnego. A gdy zbliżył się wieczór, nadszedł Jezus, zasiadł do stołu z swymi dwunastu Apostołami i rzekł: „Pożądaniem wielkiem pożądałem spożywać tę paschę z wami, zanim cierpieć będę. Bo mówię wam, że odtąd nie będę już jadł z wami, ażby się wypełniło w królestwie Bożem.”

Już szatan był złożył w sercu Judasza Iskarioty myśl zdradzenia Pana. Judasz szukał tylko sposobności, by go skrycie wydać nieprzyjaciółom jego. Wiedząc, iż Ojciec dał wszystko w ręce jego, wstał od wieczerzy, zdjął wierzchnią szatę i wzięwszy prześcieradło, przepasał się niem. Potem nalał wody w miednicę i począł umywać nogi uczniom i ocierać prześcieradłem. A iż wiedział, że nadeszła godzina jego, chciał do końca okazać uczniom miłość swoją.

Ale Szymon Piotr, od którego chciał rozpocząć, bronił się, mówiąc: „Panie, ty mnie chcesz nogi umywać?” A Jezus odpowiedział: „Co ja czynię, ty teraz jeszcze nie wiesz, ale się dowiesz potem.” Piotr opierał się stanowczo, oświadczając: „Nie będziesz mi umywał nóg na wieki.” Na to odpowiedział mu Jezus: „Jeśli cię nie umyję, nie będziesz miał części ze mną.” Wówczas Piotr zawołał przerażony: „Panie, nie tylko nogi, ale umy i ręce i głowę!” A Jezus rzekł mu: „Kto obmyty jest, potrzebuje jedno umyć nogi, aby był wszystek czysty. I wy jesteście czystymi, ale nie wszyscy.” Było to pierwszym ostrzeżeniem Pana dla Judasza Iskarioty.

Gdy umył wszystkim nogi i wzięł znowu na siebie wierzchnią szatę, zasiadł do stołu i rzekł: „Rozumiecież, com wam uczynił? Wy mię zowiecie Nauczycielem i Panem i dobrze mówicie, bom nim jest. Jeśli tedy ja, Pan wasz i Nauczyciel, umyłem nogi wasze, to i wy powinniście jeden drugiemu nogi umywać. Przykład wam dałem, abyście jakom ja wam uczynił, i wy czynili. Zaprawdę, powiadam wam: Nie jest sługa większym od pana swego, ani posłaniec od onego, który go posyła. Wiecie teraz i błogosławieni będziecie, jeśli tak czynić będziecie. Nie o wszystkich was mówię, albowiem dobrze wiem, których wybrałem. Ale musi spełnić się proroctwo Pisma: który je ze mną chleb, podniesie przeciw mnie piętę swoją.”



Ustanowienie Najśw. Sakramentu.

Jezus wziął chleb i błogosławił i łamał i dawał uczniom swoim i rzekł: „Bierzcie i jedzcie; to jest ciało moje. Mat. 26, 26.

Po wieczerzy wziął Jezus chleb, dzięki czynił, łamał go i dając uczniom, rzekł: „Bierzcie i jedzcie; to jest ciało moje, które za was wydanem będzie! To czynicie na moją pamiątkę!“ Potem wzięwszy kielich dzięki czynił i dawał im, mówiąc: „Pijcie z niego wszyscy, albowiem to jest krew moja nowego testamentu, która za wielu wylaną będzie na odpuszczenie grzechów. Czynicie to na pamiątkę moją!“ To był testament, który Pan ustanawiał przed śmiercią swoją: i to było dziedzictwo, jakie zostawiał uczniom swoim: własne ciało i krew własną.

Poczem zasmucił się Jezus w duchu swoim i rzekł: „Zaprawdę, zaprawdę, powiadam wam, iż jeden z was zdradzi mię! Syn człowieczy idzie, jako o nim jest postanowione w wieczności, lecz biada człowiekowi onemu, przez którego syn człowieczy wydany będzie! Lepiejby mu było, aby się nie był narodził.“ Śmiertelnie zatrwożeni spoglądali Apostołowie jeden na drugiego, jak gdyby pytać chcieli, ktoby mógł Pana wydać. Uczeń, którego Jezus miłował, spoczywał oparty na łonie jego. Na niego skinął Szymon Piotr, aby się Pana o to zapytał. Jan oparłszy się na piersiach Jezusowych, rzekł: „Panie, kto jest?“ A Jezus odpowiedział: „Tenci jest, któremu umoczony chleb podam.“ I umoczywszy chleb, podał go Judaszowi Iskaryocie. A on wstał, zbliżył się do Jezusa i zapytał:

„Czy to ja jestem, Nauczycielu?“ Jezus odpowiedział mu: „Sam to rzekłeś. Co chcesz czynić, uczyni rychlej!“ Nikt z siedzących przy stole nie zrozumiał znaczenia słów onych. A gdy Judasz spożył chleb, wstąpił weń szatan. Zdradca wyszedł natychmiast. Albowiem umówił się z arcykapłanami, że wyda Jezusa za trzydzieści srebrników.

Rzewnie i uroczyście wyrzekł Jezus następnie na pożegnanie te niezapomniane słowa: „Teraz uwielbiony jest syn człowieczy, a Bóg w nim. Synaczkowie, jeszcze tylko maluczko jestem z wami. Nowe przykazanie daję wam. Miłujcie się wzajemnie, jakom ja was umiłował. Potem poznają, że uczniami moimi jesteście, jeśli się nawzajem miłować będziecie. Niech się nie trwoży serce wasze. Wierzycie w Boga i we mnie wierzcie. W domu Ojca mego jest mieszkań wiele, a ja odchodzę, aby wam zgotować miejsce. A gdy je zgotuję, powrócę i wezmę was do siebie, iżbyście byli, gdzie ja jest. Jam jest droga, prawdą i życiem. Nikt nie przychodzi do Ojca, jedno przezemnie. Czy nie wierzycie, że Ojciec jest we mnie, a ja w Ojcu? To uwierzcie dla samych uczynków moich. O cokolwiek prosić będziecie Ojca w imię moje, to uczynię. Jeśli mię miłujecie, chowajcie przykazania moje. A ja prosić będę Ojca, a innego pocieszyciela da wam, ducha prawdy, aby z wami mieszkał na wieki.“



Pan Jezus w Ogrójcu.

„Ojcze, jeśli można rzecz, niechaj odejdzie odemnie ten kielich, wszakże nie jako ja chcę, ale jako ty.“ Mat. 26, 39.

Potem mówił dalej Jezus: „Jeśli mnie kto miłuje, będzie chował moją mowę, a Ojciec mój umiłuje go i do niego przyjdziemy i mieszkanie u niego uczynimy. Pocieszyciel zaś, Duch święty, którego Ojciec pošle w imię moje, on was wszystkiego nauczy i przypomni wam wszystko, cokolwiekbym wam powiedział. Pokój zostawuję wam, pokój mój daję wam, nie jako dawa świat, ja wam daję. Jam jest szczep winny, a wyście latorośle. Kto we mnie mieszka, a ja w nim, ten wiele owocu przynosi, bo bezemnie nic uczynić nie możecie. Jeśliby kto we mnie nie trwał, precz wyrzucony będzie jako latorośl i uschnie.“

To mówił Jezus, a podniósłszy oczy w niebo, modlił się: „Ojcze, przyszła godzina, wślawiłem Ciebie na ziemi. Wykonałem sprawę, którąś mi zlecił. A teraz, Ojcze, wślaw mnie Ty u siebie chwałą, którą miałem u Ciebie pierwaj niżli świat istniał. Oznajmiłem imię Twoje uczniom. Proszę Cię, zachowaj ich od złego. Jakoś Ty mnie posłał na świat, tak i ja ich na świat posyłam. I nie tylko za nimi proszę, ale i za tymi, którzy przez słowo ich uwierzą we mnie, aby wszyscy byli jedno, jako Ty, Ojcze, we mnie, a ja w Tobie. A ja chwałę, którąś mi dał, dałem im.“

Wyrzekłszy to Zbawca, wyszedł z uczniami swymi za potok Cedron na górę Oliwną. Przy wejściu do ogrodu Getse-

mani, rzekł im Jezus: „Siedźcie tu, aż pójde tam i będę się modlił.“ A wziął ze sobą Piotra, Jakóba i Jana i począł się smucić i tęsknić sobie. Wtedy im powiedział: „Smutna jest dusza moja aż do śmierci. Czekaście tu, a czuwajcie ze mną.“

A postąpiwszy trochę, padł na oblicze swoje, modląc się i mówiąc: „Ojcze mój, jeśli można rzecz, niechaj odejdzie odemnie ten kielich; a wszakże nie moja wola, ale Twoja niechaj się stanie.“ I przyszedł do uczniów swoich i znalazł ich śpiących. Wtedy rzekł Piotrowi: „Szymonie, śpisz? Nie mogliście czuwać jednej godziny ze mną? Czuwajcie; módlcie się, abyście nie weszli w pokusę. Duch wprawdzie ochotny, ale ciało mdłe.“ Powtóre odszedł i modlił się tak, jako przedtem. Gdy powrócił znowu, znalazł ich śpiących, albowiem oczy ich były obciążone od smutku. Wtedy opuścił ich po raz trzeci i jako przedtem się modlił. I przyszedł nań strach śmiertelny i stał się pot jego jako krople krwi. I ukazał się mu Anioł z nieba i umocnił go. A gdy znowu przyszedł Jezus do uczniów i zastał ich jeszcze śpiących, rzekł do nich: „Śpijcie już i odpoczywajcie. Oto przyszła godzina, a będzie wydan Syn Człowieczy w ręce grzeszników. Wstańcie; pójdźmy; oto zdrajca się zbliża.“

Uderzyła przeznaczona od wieków godzina: rozpoczyna się Męka Pańska.



Pojmanie Jezusa.

I natychmiast Judasz przystąpiwszy do Jezusa rzekł: „Bądź pozdrowion Rabbi i pocałował go.” Mat. 26, 49.

Gdy Jezus jeszcze mówił, oto Judasz, jeden z dwunastu, przyszedł, a z nim wielka rzesza z pochodniami, mieczami i kijmi, wszyscy posłani od przedniejszych kapłanów i starszych ludu. Zdrajca dał im być znak temi słowy: „Ktorego pocałuję, tenci jest, i macie go i prowadźcie ostrożnie.” I natychmiast przystąpiwszy do Jezusa, rzekł: „Bądź pozdrowion, Rabbi.” I pocałował go. A Pan Jezus rzekł mu: „Przyjacielu, na coś przyszedł? Judaszu, pocałowaniem wydawasz Syna człowieczego?” Że zaś wiedział Zbawca wszystko, co nań przyjść miało, postąpił naprzód i rzekł do rzeszy: „Kogo szukacie?” Odpowiedzieli mu: „Jezusa Nazareńskiego!” A Jezus odrzekł z niebiańskim spokojem: „Jam jest.” I zdjęci strachem, poszli nazad i padli na ziemię. Spytał ich tedy Zbawiciel znowu: „Kogo szukacie?” Odpowiedzieli, jak przedtem: „Jezusa Nazareńskiego.”

W nadmiernej swej miłości myślał Jezus przedewszystkiem o bezpieczeństwie dla uczniów swoich i odrzekł: „Powiedziałem wam, iżem ja jest. Jeżeli tedy mnie szukacie, dopuście tym odejść.”

Wtedy przystąpili i pojмали go. Widząc to uczniowie jego, pytali go: „Panie, mamyli bić mieczem?” A nie czekając odpowiedzi, Szymon Piotr dobył korda, który zachował na ową nieszczęsną godzinę, i uciął ucho słudze książeccia kapłańskiego,

imieniem Malchus. Wtedy rzekł Jezus do Piotra: „Włóż miecz do pochwy, albowiem kto za miecz chwyta, od miecza zginie. Czyli mniemasz, abym nie mógł prosić Ojca mego, a wystawiłby mi dwanaście hufców Aniołów? Jakoż się tedy wypełnią Pisma? Nie będę pił kielicha, który mi dał Ojciec?” I dotknąwszy się ucha Malchusa, uzdrowił je. A do tłuszczy, która go pojmała, rzekł z gorzkim wyrzutem: „Wyszlście jako na zbójcę z mieczami i kijmi. Gdym na każdy dzień bywał z wami w kościele, nie ściągnęliście ręki na mnie. Aleć ta jest godzina wasza i moc ciemności.” A oni słudzy zaraz chwycili Jezusa i związali go. Uczniowie zaś jego, opuściwszy go, pouciekali; tylko Szymon Piotr, oraz inny jeszcze uczeń szli za nim, zdaleka.

Wszystko zaś to się stało, aby się wypełniły pisma prorockie. Nadeszły dni smutku, które Izajasz i Zacharyasz w duchu naprzód oglądali. Przecież i królewski prorok Dawid śpiewał w Psalmach swoich:

„Albowiem człowiek pokoju mego, któremu ufałem, który jadał chleb mój, podniósł przeciwko mnie piętę swoją” (Ps. 40, 10).

„A jam robak, a nie człowiek: Pośmiewisko ludzkie i wzgarda pospółstwa” (Ps. 21, 7). „Napije się z potoku po drodze” (Ps. 109), tak jest, z potoku poniżeń, ale za to gdy zmartwychwstanie, „wywyższy głowę.”



Jezus przed Kaifaszem.

Wtedy najwyższy kapłan rozdarł szatę swoje, mówiąc: „Zbliźnił. Cóż dalej potrzebujemy świadków?” Mat. 26, 65.

Skrępowanego Jezusa zawiedziono najprzód do Annasza, a potem do Kaifasza, który był teściem Annasza i wówczas był arcykapłanem. Od Kaifasza wyszła myśl, aby zabić Jezusa. Zaczął go wypytować o uczniów jego i jego naukę. A Jezus odpowiedział: „Mówiłem jawnie przed światem, zawsze uczyłem w bóżnicy i w świątyni, gdzie się schodzą wszyscy Żydzi. Nie mówiłem nic w skrytości. Cemuż mnie więc pytasz? Zapytaj tych, którzy mnie słuchali!” Wtenczas jeden ze służebników dał mu policzek i rzekł: „Tak odpowiadasz najwyższemu kapłanowi?” Odpowiedział mu Jezus: „Jeżelim źle rzekł, to mi udowodnij, jeśli dobrze mówiłem, to za co mnie bijesz?”

Tymczasem zgromadziła się cała najwyższa rada. Szukano fałszywych świadków przeciw Jezusowi, aby wywołać wyrok śmierci na niego, ale nie znaleziono żadnego, pomimo, iż przekupiono wielu z pośród ludu; wszystkie bowiem świadectwa były spreczne, jedno zbijało drugie. W końcu przyszło jeszcze dwóch fałszywych świadków, którzy twierdzili: „Ten rzekł: Mogę tę świątynię Bożą rozwalić i odbudować ją w trzech dniach.” Ale i ich świadectwa nie były zgodne.

Wtenczas powstał najwyższy kapłan i zapytał Jezusa: „Nic nie odpowiadasz na to, co świadczą przeciw tobie?” Ale Jezus milczał. Najwyższy kapłan mówił tedy dalej: „Za-

klinam cię na żywego Boga! Powiedz nam, czyś ty jest Chrystus, syn Boga błogosławionego?” Uroczyście odpowiada Pan Jezus: „Tak jest, tyś powiedział! Jam jest! I powiadam wam: Wkrótce ujrzycie Syna człowieczego, siedzącego na prawicy Boga i przychodzącego w obłokach niebieskich.” Wtedy najwyższy kapłan rozdarł szatę swoje i rzekł: „Zbliźnił Bogu. Na cóż nam potrzeba jeszcze świadków? Słyszeliście przecież bluźnierstwo wszyscy. Co się wam zda?” A oni wszyscy powstając z krzeseł swoich, zawołali: „Winien jest śmierci!”

Nie bez powodu Ewangelista dodaje: Wszyscy, — jakoby ze zgrozą, iż się nie znalazł ani jeden, któryby się na taką świętokradzką krotofilę sądu oburzył. Wszyscy, — a więc w wyobraźniach swoich cały naród żydowski.

Usłyszawszy taki wyrok, szydzili z Jezusa słudzy, pluli mu w twarz i bili pięściami. Inni zakrywali mu święte oblicze i policzkując pytali: „Prorokuj, Chrystusie, kto cię uderzył?”

Skoro dzień zaświtał, zgromadzili się starsi ludu, najwyżsi kapłani i uczeni Pisma, kazali przyprowadzić Jezusa, aby ponownie uczynić sąd nad nim; było bowiem prawo, według którego wyrok śmierci, wydany przed wschodem słońca, był nieważny. Gdy usłyszeli ponowne wyznanie Chrystusa, iż jest Synem Bożym, podnieśli dziką wrzawę, wołając: „Na cóż nam jeszcze potrzeba świadectw?” I potwierdzili wyrok.



A Pan obróciwszy się, spojrział na Piotra.
Łuk. 22, 61.

Zaparcie się księcia Apostołów.

Kiedy Pan Jezus po wieczerzy mówił o bliskim roztaniu, wtenczas Piotr oświadczył, że z nim razem śmierć poniesie. Upominając, rzekł Jezus: „Szymonie, Szymonie, oto szatan pożądał was, aby nie ustała wiara twoja, a ty, nawróciwszy się kiedyś, utwierdzaj braci swoich.“ Piotr, z natury tak odważny i stanowczy, nie przeczuwał wcale, że jego wierność dla Pana zachwieje się tak marnie w chwili potrzeby. Ale Jezus, wychodząc na górę Oliwną, przepowiedział swoim uczniom: „Wszyscy się zgorszycie ze mnie tej nocy. Albowiem jest napisane: Uderzę pasterza, a rozproszą się owce.“ Piotr zastrzegając się, mówił: „Chociażby się wszyscy zgorszyli z ciebie, ja się nie zgorszę.“ A Jezus odpowiedział: „Zaprawdę, zaprawdę, powiadam ci, że jeszcze tej nocy, zanim kur dwakroć zapieje, trzykroć się mnie zaprziesz!“ I teraz jeszcze Piotr chępiąc się własną siłą, zapewniał: „Choćby potrzeba umrzeć mi z tobą, nie zaprę się ciebie nigdy!“

Przy pojmaniu Pana udawał z początku odważnego, ale później uciekł tak samo, jak inni Apostołowie. Aż nazbyt szybko miały się spełnić słowa Pańskie. Jan, który towarzyszył Piotrowi, znany był w domu najwyższego kapłana i wszedł na dziedziniec. Tam pomówił z odźwierną i wpuszczono także Piotra, który usiadł przy ogniu, jaki rozniecili na dworze pachołkowie

i służebni, i ogrzewał się. Wtedy przystąpiła do niego odźwierna, przypatrzyła mu się dokładnie i rzekła: „I ty byłeś także z Jezusem z Galilei.“ Ale on zaparł się wobec wszystkich: „Niewiasto, nie znam go i nie wiem, czego chcesz.“ Wtem kur zapiał po raz pierwszy. Gdy zaraz potem zwrócił się ku bramie, zobaczyła go inna służebna i odezwała się do obecnych: „I ten był z Jezusem Nazareńskim.“ A oni pytali go, szydząc: „Może i ty jesteś jednym z uczniów jego?“ Piotr zaparł się powtórnie i przysięgał: „Nie znam tego człowieka!“ Za chwilę rzekł ktoś inny: „Zaprawdę, i ten był z nim; albowiem to jest Galilejczyk.“ Obecni otoczyli Piotra, oświadczając: „W istocie i ty jesteś jednym z nich, albowiem twoja mowa cię zdradza.“

A jeden z służebników, którzy byli w ogrodzie Oliwnym, krewny Malchusa, któremu Piotr odciął ucho, zwrócił się do niego z pytaniem: „Czyż ja sam ciebie nie widziałem przy nim w ogrodzie?“ Ale Piotr zaparł się znowu i zaczął zaklinać się i przysięgać: „Człowieku, nie rozumiem, co mówisz! Nie znam człowieka, o którym mówicie!“ Kiedy jeszcze mówił, zapiał kur po raz wtóry.

W tej chwili skończyła się rozprawa przed najwyższym kapłanem. Jezusa odprowadzają do więzienia. Schodząc z góry, Pan Jezus obrócił się i spojrział na Piotra. Piotr zaś przypomniał sobie słowa Pana, odszedł i płakał gorzko.



A porzuciwszy srebrniki w świątyni,
oddalił się i poszedłszy, obwiesił się.
Mat. 27, 5.

Rozpacz Judasza.

Gdy obaczył Judasz zdrajca, iż Jezus został na śmierć skazany, wtedy zdjął go żal za zły postępek. Odniósł przedniejszym kapłanom i starszym owe trzydzieści srebrników, które był otrzymał jako wynagrodzenie za zdradę, i rzekł: „Zgrzeszyłem, wydawszy krew sprawiedliwą.” Spodziewał się, że może Jezusa puszcza na wolność. Ale oni odpowiedzieli: „Co nam do tego: ty się patrz.” Wtedy Judasz porzucił srebrniki na dziedzińcu świątyni, gdzie się zebrała Rada najwyższa, wyszedł i obwiesił się.

Przedniejsi kapłani, wzięwszy srebrniki, mówili: „Nie godzi się ich kłaść do skarbca kościelnego, bo to zapłata za krew.” I naradziwszy się, kupili za nie ziemię garncarzową na cmentarz dla pielgrzymów żydowskich, którzy w Jerozolimie nie mieli własnych grobów. Dlatego ono miejsce nazwane jest Haceldama, to jest rola krwi.

Tedy się wypełniło, co było powiedziane przez Zacharyasza proroka: „I wzięli z powrotem trzydzieści srebrników, odebrali zapłatę, którą byli wyznaczyli na syna izraelskiego, i dali ją na ziemię garncarzową”

A smutny koniec Judasza w uderzający sposób przypomina słowa onego Psalmu, w którym zapowiedziany jest los wrogów Chrystusowych i Judasza, oraz wybór nowego Apostoła Macieja na miejsce zdrajcy:

„Mówili przeciwko mnie językiem zdrażliwym i ogarnęli mię mowami nienawistnymi, i walczyli przeciwko mnie bez przyczyny. Miasto tego, co mię miłować mieli, uwłaczali mi, a jam się modlił. I oddawali mi złem za dobre, a nienawiścią za miłość moją. . .

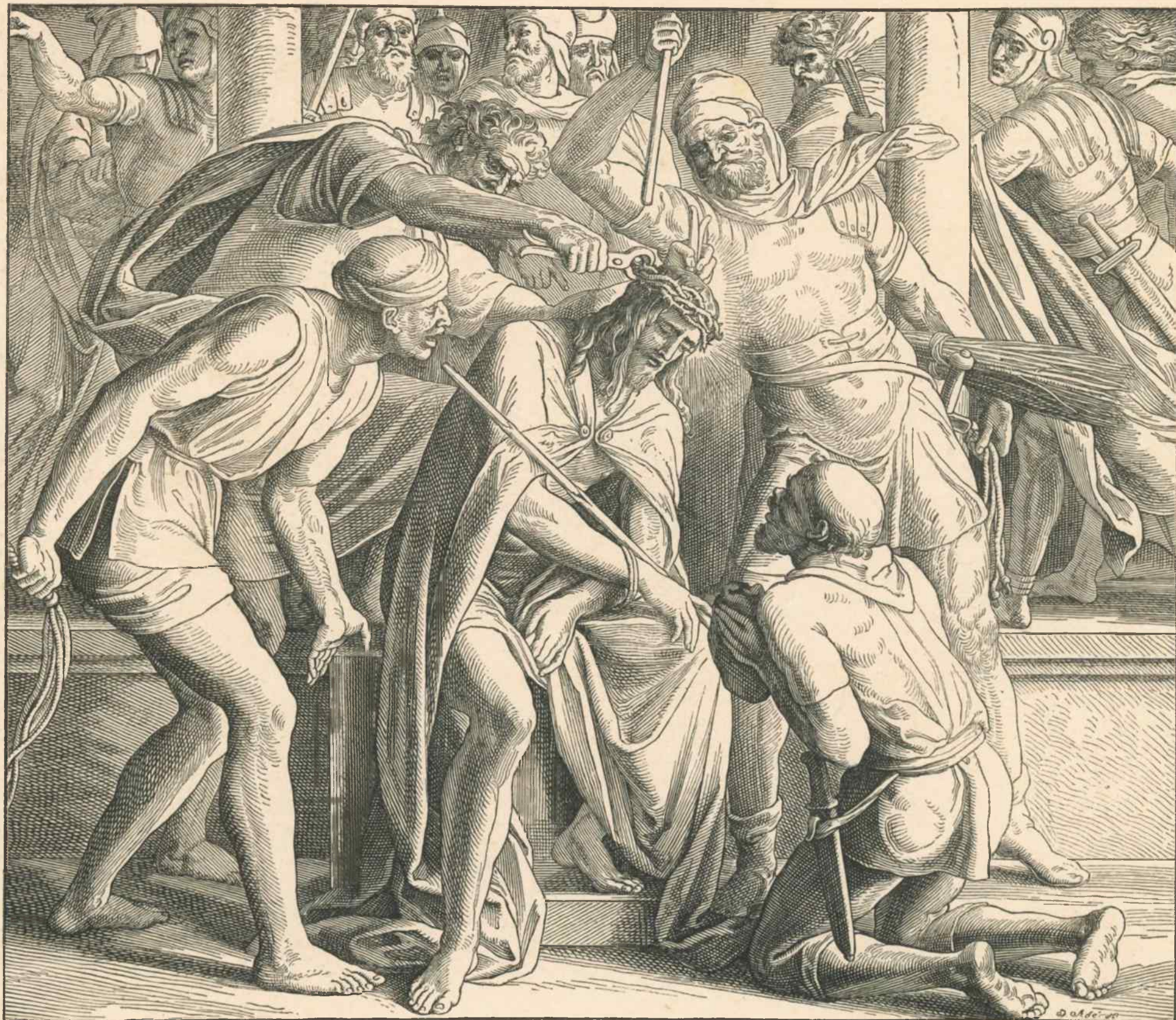
Umiłował przekleństwo, a przyjdzie nań; nie chciał błogosławieństwa, i będzie od niego oddalone. I obłókł się w przekleństwo jako w szatę i weszło jako woda we wnętrzości jego, a jako oliwa w kości jego.

Z sądu niech wyjdzie potępiony, a modlitwa jego niech się w grzech obróci. Dni jego niechaj będą krótkie, a biskupstwo jego niechaj weźmie inny” (Ps. 108).

A jednak! Gdyby Judasz był ocenił miłość, jaką mu Pan okazał, gdy na krótko przed zdradą umywał mu nogi i gdy w Ogrójcu podczas wykonywania już zdrady, do niego, swego ucznia, stojącego wtedy na czele łotrów i katów, wyrzekł te słowa: „Przyjacielu, na coś przyszedł? Judaszu, pocałowaniem wydajesz Syna człowieczego!” zaprawdę przekonałby się, że i dla niego zbawienie nie było stracone.

A tak! Co za upadek i co za kara!

Apostół pomiędzy wrogami Zbawiciela, a później Apostół obwieszony na nieplodnej fidze! „I rozpętał się na poły i odszedł na miejsce swoje.”



I bili głowę jego trzcina, i plwali nań,
a upadając na kolana, kłaniali się jemu.
Marek 15, 19.

Biczowanie i cierniem koronowanie.

Rychłym rankiem przywieśli Żydzi Jezusa związanego na dwór starosty Piłata, który równocześnie był ich najwyższym sędzią. Ale że Piłat był poganinem, więc na ratusz nie weszli.

Więc wyszedł do nich z ratusza Piłat i zapytał: „Co za skargę przynosicie przeciw człowiekowi temu?” I rzekli mu: „By on nie był złoczyńcą, nie przywieźlibyśmy go do ciebie. Podburza lud i chce się królem uczynić.” Odpowiedział Piłat: „Weźmijcie go wy, a według zakonu waszego osądźcie go.” Rzekli mu tedy Żydowie: „Nam się nie godzi nikogo zabijać, bo wasze prawo rzymskie odebrało nam władzę karania śmiercią.”

Wszedł tedy zaś Piłat do ratusza, kazał Jezusa wezwać i zapytał: „Tyś jest król żydowski?” Jezus rzekł: „Królestwo moje nie jest z tego świata. Gdyby królestwo moje z tego świata było, to słudzy moi biliby się za mnie.” Rzekł mu tedy Piłat: „Toś ty jest król?” I odpowiedział Jezus: „Tak, jam jest król. Jam się na to narodził i na to przyszedł na świat, abym świadectwo dał prawdzie.” Zapytał tedy starosta: „Co to jest prawda?” I nie czekając odpowiedzi, wyszedł przed ratusz i ogłosił Żydom: „Ja żadnej winy w nim nie znajduję.”

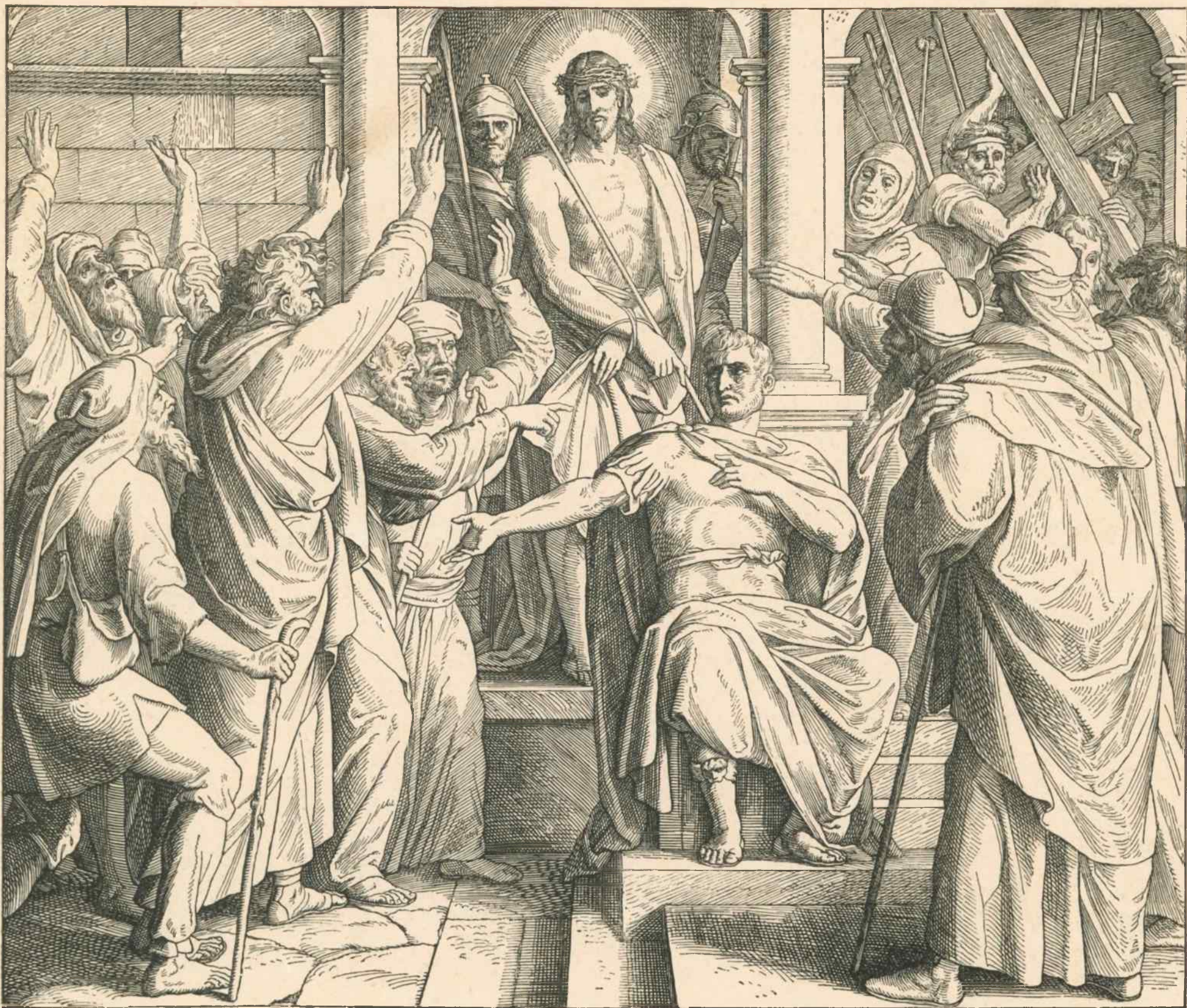
Ale dowiedział się Piłat, że Jezus pochodzi z Galilei i że należy do władzy Herodowej. Więc odesłał go do Heroda, który też w Jeruzalem był w one dni wielkanocne. Herod, ujrzawszy

Jezusa, uradował się bardzo, bo go od dawnego czasu pragnął widzieć i spodziewał się, że będzie świadkiem jakiego cudu przezeń uczynionego. I obsypał Pana Jezusa licznymi, różnorodnymi pytaniami, ale on jemu nic nie odpowiadał. I wzgardził nim Herod i kazawszy go na pośmiewisko oblec w szatę białą, odesłał z powrotem do Piłata.

Piłat tedy, zwoławszy przedniejszych kapłanów, przełożonych i lud, rzekł do nich: „Nie znalazłem w tym człowieku żadnej z tych win, o które go oskarżacie. A także i Herod, do którego was odsyłał. Przetoż rozkażę wymierzyć mu chłostę, a potem puszczyć wolnego.” Ale wspomniął, że na święta zwykło się uwalniać jednego z więźniów. Zapytał przeto: „Ktorego chcecie, bym wam wypuścił, Barabbasza, czyli Jezusa?” A oni krzyczeli: „Strać tego, a wypuść nam Barabbasza! Ukrzyżuj, ukrzyżuj go!”

I zdało się Piłatowi, że już nic nie poradzi, więc zasądził Jezusa na śmierć, i oddał go na przedśmiertne ubiczowanie.

Tedy żołnierze starościni wzięli Jezusa do ratusza i zwołali do niego całą rotę, i zwoławszy z niego szaty, włożyli nań płaszcz szkarłatny, i upłótszy koronę z ciernia, wcisnęli na głowę jego, i włożyli trzcinę w prawicę jego. A kłaniając się przed nim, zginali kolana i naigrawali się zeń, mówiąc: „Bądź pozdrowiony, królu żydowski!”



Gdy Jezusa ujrzał najwyższy kapłan i służebnicy, zawołali, mówiąc: „Ukrzyżuj, ukrzyżuj go!” Jan 19, 6.

Jezus na śmierć skazany

Pilat nie posiadał dość silnej woli, aby oprzeć się naleganiom Żydów, którzy od samego początku nie pozostawili najmniejszej wątpliwości, iż pragną śmierci Jezusa. Lecz gdy zasiadł na stolicy sędziowskiej, posłała do niego żona jego z oznajmieniem: „Nie czyni temu sprawiedliwemu nic złego, albowiem w nocy wiele cierpiałam przez sen dla niego.”

Ale arcykapłani i starsi ludu podburzyli pospólstwo, aby żądało uwolnienia złoczyńcy pewnego i mordercy Barabasza, a skazania na śmierć Jezusa. Gdy starosta zapytał: „Ktorego z dwóch chcecie, abym wam wypuścił?” — motłoch krzyczał: „Precz z tym! Wypuść nam Barabasza.” Pilat rzekł zakłopotany: „Cóż chcecie, abym uczynił z Jezusem, którego zowią Chrystusem?” Wtenczas wszyscy wołali: „Ukrzyżuj go, ukrzyżuj go!” I rzekł im starosta: „Cóż złego uczynił? Nie znajduję w nim winy, wymagającej kary śmierci. Każę go tedy ubiczować i potem wypuścić.” Ale oni wołali coraz głośniejsze: „Ukrzyżuj go, ukrzyżuj go!” A spostrzegłszy Pilat, że szemranie wzmacnia się, wziął wodę i umył ręce wobec ludu, mówiąc: „Nie jestem winien krwi tego sprawiedliwego. Wy się patrzcie!” A lud cały wołał: „Krew jego na nas i na syny nasze!” Stało się więc, że Pilat ustąpił i kazał Jezusa ubiczować. Po ubiczowaniu wyprowadził starosta Pana Jezusa na widok ludu i wskazując

umęczonego, ubiczowanego, rzekł znowu: „Oto wam go wiodę, abyście wiedzieli, że w nim żadnej winy nie znajduję.” Stał tedy przed nimi Jezus, odziany w płaszcz szkarłatny i z koroną cierniową na głowie, a Pilat wyrzekł słowa, drgające litością: „Oto człowiek!” Ale gdy go ujrżeli arcykapłani i ich służebnicy, zaczęli wołać: „Ukrzyżuj go, ukrzyżuj go!” Pilat szydząc z nich, rzekł z gniewem: „Weźmijcie go wy, a ukrzyżujcie, albowiem ja w nim winy nie znajduję.” Żydzi odpowiedzieli mu: „My mamy zakon, wedle którego musi umrzeć, ponieważ czynił się synem Bożym.” Pilat przeląkł się jeszcze więcej. Wszedł do ratusza i zapytał Jezusa: „Skądżeś ty jest?” Ale Jezus nic mu nie odpowiedział. Pilat czuł się obrażony. „Nie mówisz ze mną? Czy nie wiesz, iż mam moc ukrzyżować cię, a także moc uwolnić cię?” A Jezus odrzekł: „Nie miałbyś żadnej mocy przeciw mnie, gdyby ci nie była dana z góry.” Wtenczas Pilat usiłował ponownie uwolnić go. Ale Żydzi krzyczeli: „Jeśli tego wypuścisz, nie jesteś przyjacielem cesarza. Każdy bowiem, co się czyni królem, sprzeciwia się cesarzowi. Gdy Pilat usłyszał te słowa, wywiódł Jezusa przed ratusz i zasiadł na stolicy sądowej. I rzekł Żydom: „Oto król wasz!” A oni wołali: „Strać, strać go! Ukrzyżuj go!” A Pilat zapytał: „Króla waszego ukrzyżuję?” Arcykapłani odrzekli: „Nie mamy króla, tylko cesarza!”



Niesienie krzyża i ukrzyżowanie.

Córki Jerozolimskie nie płaczcie nademną, ale same nad sobą płaczcie i nad synami waszymi. Łuk. 23, 28.

No żołnierze zdjęli teraz płaszcz szkarłatny z Pana i odziali go w szaty jego. Następnie włożyli mu ciężki krzyż na ramiona i wyprowadzili go na górę Kalwaryi, której szczyt nazywano Golgotą, co znaczy miejsce trupiej głowy. I wielu z ludu żydowskiego szło z nim, aby sycić się widokiem śmierci swego Zbawiciela. Wraz z Jezusem wiedziono także dwóch złoczyńców, by ich ukrzyżować. Ponieważ zupełnie omdlał wskutek tak wielu mąk i utraty krwi, więc kilka razy upadł pod swoim ogromnym brzemieniem na ziemię. Ale żołnierze nie mieli nad nim litości. Szarpali, ciągnęli i popychali go, zmuszając przemocą, by szedł dalej. Kiedy jednak nie mógł już udźwignąć krzyża, zmusili niejakiego Szymona Cyrenejczyka, idącego właśnie ze wsi, aby mu pomógł. Ale i wtenczas Jezus upadł jeszcze kilkakrotnie.

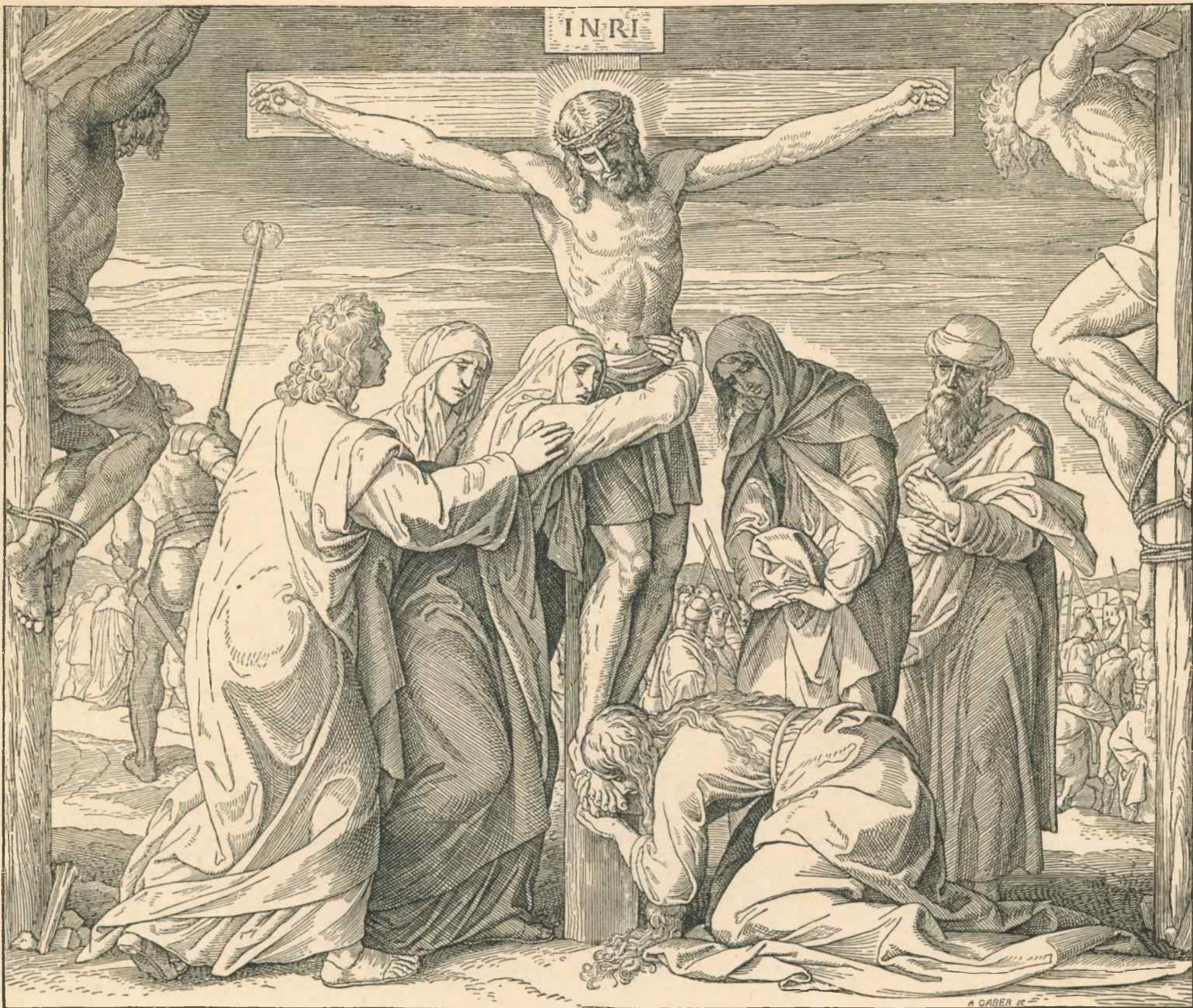
Wśród tłumu ludu, który szedł w tym orszaku, znajdowało się także wiele litościwych niewiast, które ubolewały nad Jezusem i płakały nad nim. A Jezus obróciwszy się do nich, rzekł: „Córki Jerozolimskie, nie płaczcie nademną, ale same nad sobą płaczcie i nad synami waszymi. Albowiem przyjdą dni, w które będą mówić: Szczęśliwe te, które nie mają dzieci! Tedy poczną mówić górą: Padnijcie na nas! — a pagórkom: Przykryjcie nas! Albowiem jeśli to na zielonem drzewie czynią, cóż na suchem będzie?” To znaczy: Jeżeli sprawiedliwy

i święty cierpi w ten sposób, to cóż dopiero będzie z grzesznikami? Ale to wszystko powiedział Jezus dla tego, ponieważ przewidywał okropności, jakie miały się przy zburzeniu Jerozolimy, a które już przepowiedział dawniej.

A gdy wreszcie Jezus przyszedł na Golgotę, „tam go ukrzyżowali.” W trzech słowach zamyka ewangelista owo dziejowe zdarzenie, nad którym wieki całe rozmyślać można. Najprzód okrutni żołnierze podali mu wino, które mieszały z octem i żółcią. Ale Jezus pić go nie chciał. Zdarli mu potem szaty z ciała i przybili mu ręce i nogi do krzyża, a po prawej i lewej stronie jego ukrzyżowali dwóch łotrów, iżby się spełniła przepowiednia: „Między złoczyńce jest policzony” (Iz. 53, 12).

I wzięli żołnierze szaty jego i rozdzielili je między siebie, każdy jedną. Ale sukni jego nie przecięli, albowiem była cała dziana i nie szyta, lecz o nią los rzucili. I spełniły się słowa Pisma: „Rozdzielili szaty moje, a o suknię moję los rzucili” (Ps. 21, 19).

Piłat kazał umieścić na krzyżu napis, który brzmiał: Jezus Nazareński, król żydowski. I napisano tak po żydowsku, po grecku i po łacinie. Mówili tedy Piłatowi najwyżsi kapłani: „Nie powinno być: król żydowski, lecz: Ten powiadał: Jestem król żydowski.” Piłat zaś odpowiedział: „Com napisał, niech pozostanie.”



Skłoniwszy głowę, oddał Jezus ducha.
Jan 19, 30.

Jezus umiera na krzyżu.

Rzesza stała pod krzyżem i przyglądała się. A przechodzący potrząsali głowami i mówili: „Ej, ty co burzysz kościół, a w trzech dniach go znowu budujesz, pomóż teraz sam sobie. Jeśliś jest Synem Bożym, zstąp z krzyża!” Tak samo szydzili arcykapłani, pisma uczeni i starszyzna: „Innym pomagał, a sam sobie pomódz nie może! Jestli Chrystusem, królem Izraelskim, niechaj teraz zstąpi z krzyża, a uwierzymy w niego. On przecież w Bogu swą ufność pokładał; niechże go więc teraz wybawi, jeśli ma w nim upodobanie; wszakże on mówił: jestem Synem Bożym!” Również i żołnierze naśmiewali się z niego i podali mu ocet, mówiąc: „Jesteśli królem żydowskim, pomóż sam sobie!” A Jezus modlił się, mówiąc: „Ojcze, odpuść im, bo nie wiedzą, co czynią!” Błagał o łaskę dla wszystkich nieprzyjaciół swoich.

Jeden z łotrów, wiszących pospołu z Jezusem na krzyżu, bluźnił mu, mówiąc: „Jeśli jesteś Chrystusem, to pomóż i sobie i nam.” Zgromił go o to łotr drugi i rzekł: „Czyż i ty nie boisz się Boga, chociaż tę samą ponosisz karę? My sprawiedliwie cierpimy, albowiem za uczynki zasłużoną odbieramy zapłatę; ten jednak nic złego nie uczynił.” Potem prosił: „Panie, wspomnij na mnie, gdy przyjdiesz do królestwa swojego!” A Jezus wyrzekł do niego to wspaniałe i pełne pociechy słowo: „Zaprawdę! mówię tobie, dziś jeszcze będziesz ze mną w raj!”

Pod krzyżem stały: matka Jezusowa, siostra matki jego, Marya, żona Kleofasa, i Marya Magdalena. Był tam także i Jan, sam tylko z Apostołów. Pan Jezus, widząc Matkę swą i ucznia ukochanego, rzekł do niej: „Niewiasto, oto syn twój!” Potem rzekł do Jana: „Oto matka twoja!” I od onej godziny zabrał ją uczeń do siebie.

Skoro nadeszła godzina południowa, ciemność gruba okryła ziemię. Po trzech godzinach zawołał Jezus głosem wielkim: „Eli, Eli, lamma sabakthani?” To znaczy: „Boże mój, Boże mój, czemuś mnie opuścił?” Kielich cierpień musiał wychylić do dna, a jako człowiek zostawać nawet bez pociechy niebieskiego Ojca. Słyszając jego żal, urągali mu ci, którzy stali pod krzyżem i mówili: „Oto Eliasza wzywa. Baczmy pilnie, żali się mu zjawi Eliasz z pomocą.”

Widząc, że już się wszystko wykonało, zawołał Jezus, by się wypełniło Pismo: „Pragnę.” Było tam naczynie postawione, pełne octu, w niem tedy jeden z żołnierzy umaczał gąbkę, a włożywszy ją na trzcinę, zbliżył do ust Jezusowych. Skosztowawszy tego napoju, rzekł Jezus: „Wykonało się!” A potem głosem silnym zawołał: „Ojcze, w twoje ręce oddaję ducha mego!”

I skłonił głowę i oddał ducha. Ofiara wielkopiątkowa, tajemnica zbawienia została dokonana.



W ogrodzie był grób nowy; tam złożyli Jezusa. Jan 19, 41; 42.

Złożenie Pana Jezusa do grobu.

Aoto zasłona świątyni rozdarła się na dwoje od wierzchu aż do dołu, ziemia zadrżała w posadach, popękały opoki. Pootwieraly się groby i wiele ciał ludzi sprawiedliwych powstało znowu do życia. Wyszedszy z grobów, przyszedli po zmartwychwstaniu Jezusa do miasta świętego i ukazali się ludowi. Słyszając głośnie wołanie Zbawiciela, oddał setnik, stojący pod krzyżem, Bogu chwałę i rzekł: „Zaiste! ten był sprawiedliwym i Synem Bożym.” Ale i ci, co byli przy Jezusie i strzegli go, przejęci strachem, na widok owych zdarzeń cudownych, wołali głośno: „Zaprawdę! ten był Synem Bożym!” Wszyscy zaś obecni bili się w piersi wzruszeni do głębi i wracali do miasta.

Tymczasem zbliżał się szabat. By zaś w czasie szabat nie wisały ciała na krzyżu, prosili Żydzi starostę, iżby skazańcom połamano golenie i zdjęto ich z krzyża. Gdy na to Piłat dał zezwolenie, przyszedli żołnierze i połamali golenie obu łotrom. Oszczędzili atoli Jezusa, bo widzieli, że już był umarł. Ale jeden z żołnierzy włócznią przebił mu bok, z którego wypłynęła krew i woda. Poświadcza to św. Jan, który patrzył na to własnymi oczyma. To się zaś stało dla tego, by się wypełniło proroctwo, zapisane u Mojżesza: „Kości nie złamiecie z niego” I zaś na innem miejscu inny prorok o tem wspomina: „Ujrzą kogo przebodli” (Zach. 12, 10).

Kiedy się już ściemniło, nadszedł pewien bogaty i poważny rajca z Arymatei, miasta judzkiego, imieniem Józef, który był mężem dobrym i sprawiedliwym, oczekującym królestwa Bożego. Był on uczniem Jezusowym, lecz tajemnym, z bojaźni przed Żydami. Mimo to śmiało wszedł do Piłata i prosił o ciało Jezusowe. Zdziwił się Piłat, kiedy usłyszał, że Jezus już umarł. Wezwał więc do siebie setnika i pytał go, żali już istotnie śmierć nastąpiła. A kiedy tenże pytanie potwierdził, przekazał ciało Józefowi. Przybył też i Nikodem, który dawniej odwiedził był Jezusa w nocy, i przyniósł z sobą około sto funtów miry i aloesu. Poszli teraz na Kalwaryę, zdjęli ciało z krzyża i owinęli je w płótno, namaściwszy je przedtem wonnościami, jako był zwyczaj u Żydów. W pobliżu Golgoty miał Józef ogród, a w ogrodzie grób wykuty w skale dla siebie. W nim przeto bez zwłoki złożono ciało Zbawiciela, ponieważ się już zbliżał czas szabat, i zamknięto wejście do grobu wielkim kamieniem. Naprzeciw grobu stały Marya Magdalena i Marya, matka Jakóbową, patrząc w żalosnej zadumie na to, co z ciałem Jezusa czyniono. Potem wróciły do miasta, zakupiły wonności i maści i pozostały w dniu szabat u siebie.

A Żydzi, pełni strachu, że przyjdą uczniowie Ukrzyżowanego, wykradą z grobu jego ciało i ogłoszą, że zmartwychwstał, położyli pieczęcie na kamieniu grobowym i postawili strażę.



Zmartwychwstanie Pana Jezusa.

Anioł Pański zstąpił z nieba i przystąpiwszy, odwalił kamień i siedział na nim. Mat. 28, 2.

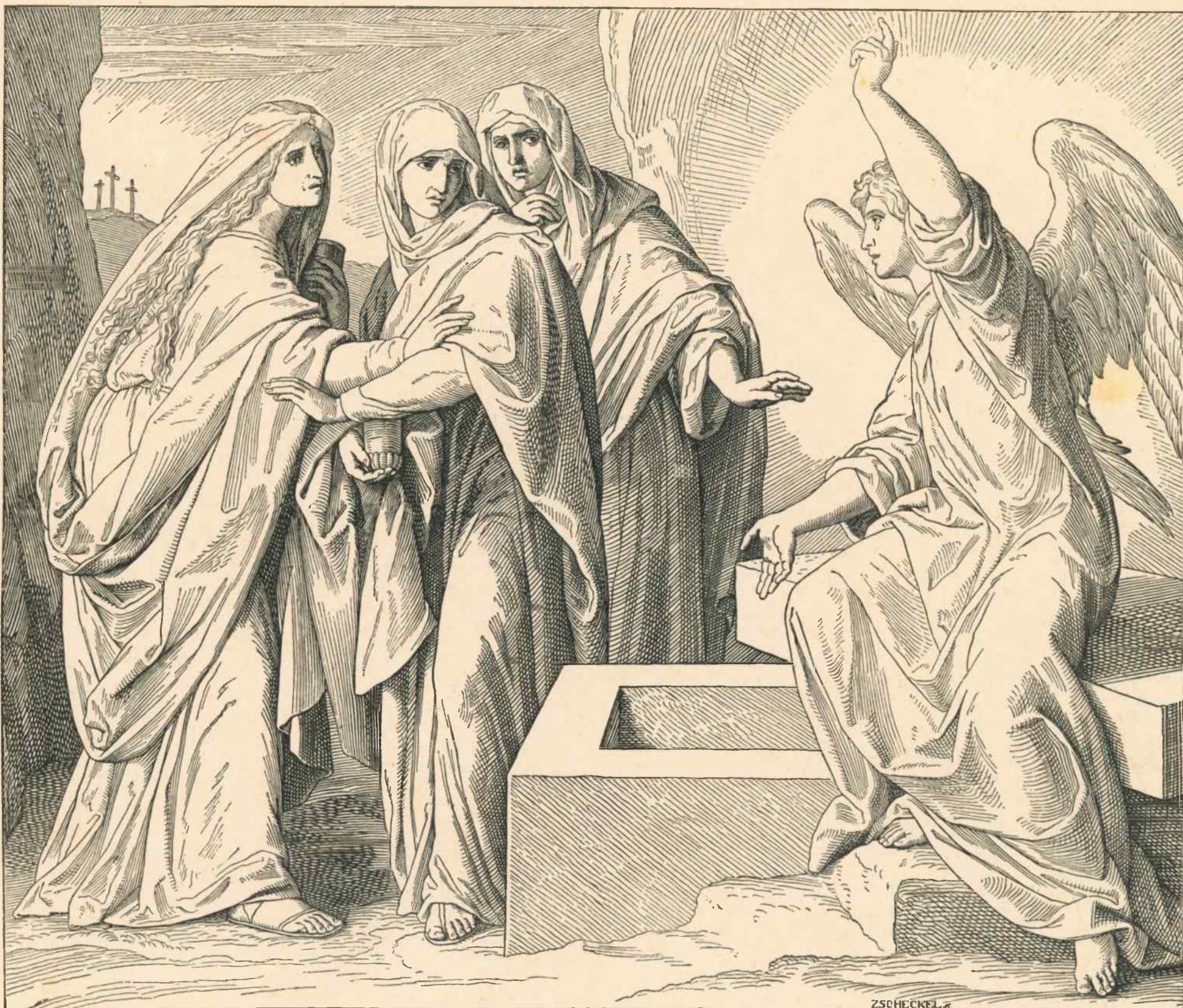
Słódze mi rośnie radość osobliwa
Serdeczna, której język nie pokrywa:
Mimo to zawždy brzmi około ucha
Dobra otucha.
Bo ty, mój Panie, z wiecznej łaski swojej,
Nie przepamiętasz w grobie duszy mojej,
Ani dopuścisz doznać skazy Twemu
Ulubionemu. (Ps. 15).

Temi słowy wyraził Dawid, wieszcz na królewskim tronie, w chwili górnego natchnienia radosną nadzieję Mesjasza w zmartwychwstanie. Zbliżyła się uroczysta chwila Wielkiej Nocy, radosnego tryumfu i chwalebnego uwielbienia. Cóżby się było stało z wiarą chrześcijańską, gdyby Chrystus nie był zmartwychwstał, gdyby nie ziściło się oddawna zapowiadane zwycięstwo nad śmiercią i grobem, nad grzechem i piekłem? Lecz oto zaledwie minął czas, przez który według własnej Chrystusa zapowiedzi ciało jego pozostawać miało w łonie ziemi, ledwie minęły uroczyste dni starozakonnej Paschy, powstał Pan żywy ze skalistego grobowca i uniósł się w przestworza wraz z uchwałbnionem ciałem. I stało się wielkie trzęsienie ziemi; Anioł Pański zstąpił z nieba, odwalił kamień grobowy i usiadł na nim. Oblicze jego jaśniało jak połysk błyskawicy, a jego szaty były białe jako śnieg.

Jezus pokazał się potężniejszym od wszystkich swoich wrogów. Dnia poprzedniego jeszcze zebrali się u Piłata przedniejsi kapłani oraz Faryzeusze i rzekli: „Panie, wspomnieliśmy, iż on zwodzieciel powiedział, jeszcze żyjąc: po trzech dniach zmartwychwstanę. Przeto rozkaż, aby strzeżono grobu, aż do dnia trzeciego, aby snąć nie przyszli uczniowie jego i ukradli go i powiedzieli ludowi: Powstał z martwych, i będzie ostatni błąd gorszy niż pierwszy.“ Piłat im odpowiedział: „Macie przecież straż swoją idźcie, strzeżcie, jako umiecie.“ Postawili więc straż przy grobie i opieczętowali kamień.

Na cóż im jednak przydała się cała ta ich mądrość ludzka? Gdy ukazał się Anioł i odwalił kamień, zadrżeli przed nim żołnierze i upadli strwożeni na ziemię jak martwi. Potem pobiegli do miasta i oznajmili arcykapłanom o wszystkim, co się stało. Ci zgromadzili starszych na radę. Postanowiono przekupić żołnierzy. Dali im przeto pieniędzy i rozkazali: „Powiadajcie, iż uczniowie jego w nocy przyszli i ukradli go, gdyście spali. A jeśli to się do starosty doniesie, my go ułagodzimy, a wy będziecie bezpieczni.“ Żołnierze wzięli pieniądze i zastosowali się do wskazówek.

A wymyślona w ten sposób przez arcykapłanów baśń znalazła wiarę wśród Żydów; i nie zadali sobie wcale tego pytania, w jaki sposób śpiące strażę mogły występować jako świadkowie.



ZSCHECKEL

Ujrzały młodzieńca, siedzącego po prawej stronie i zdumiały się.

Mar. 16, 5.

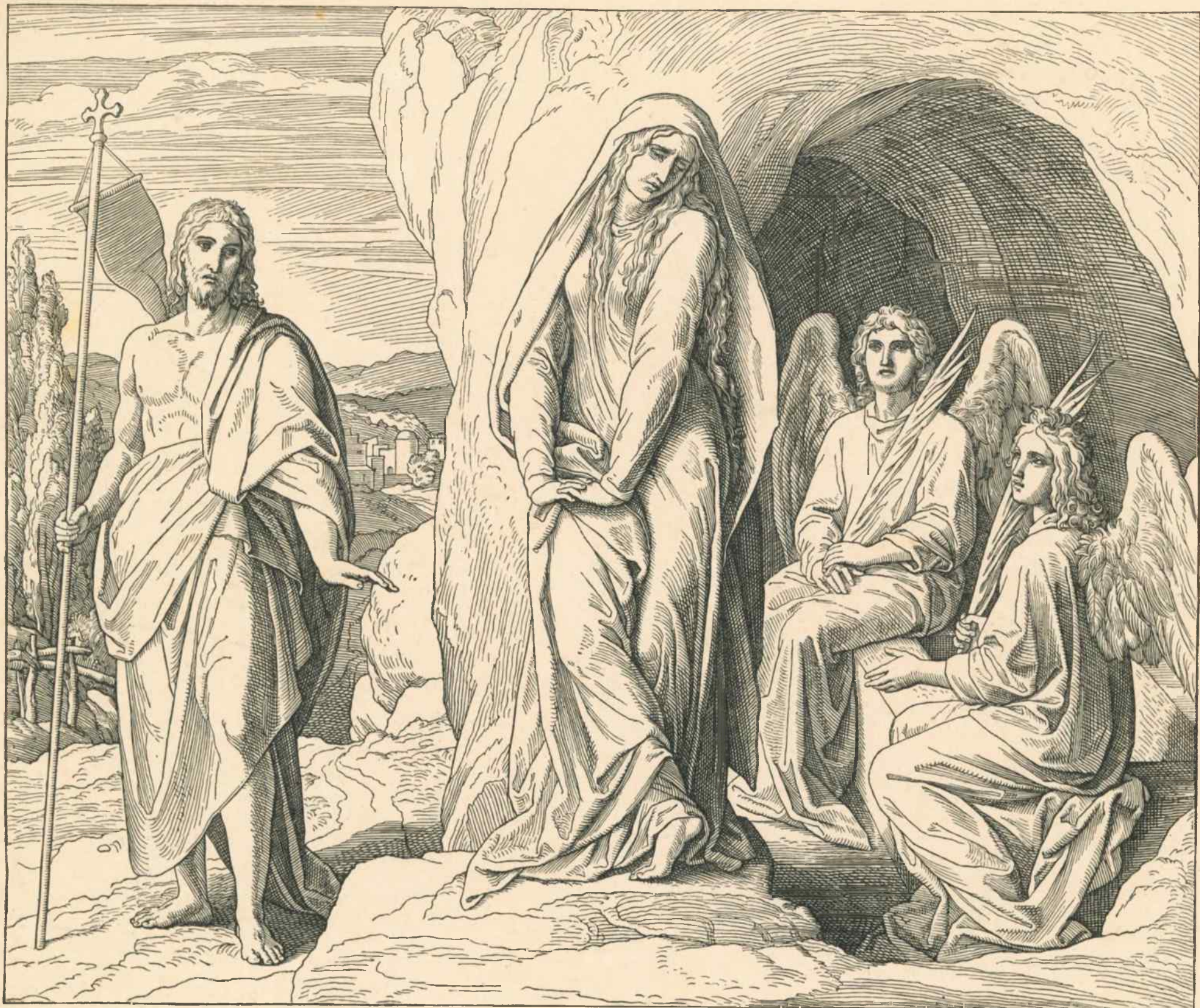
Niewiasty przy grobie.

Po złożeniu ciała Jezusa do grobu wróciły niewiasty do domu i święciły dzień szabatowy, jako przepisywał Zakon. W pierwszym zaś dniu tygodnia Marya Magdalena, Marya, matka Jakóbowa, i Salome kupiły wonności, bo chciały udać się do grobu i namaścić ciało Jezusa. Było to wczesnym bardzo porankiem, jeszcze wśród zmroku. Podczas drogi mówiły do siebie: „Kto nam usunie kamień od wejścia do grobu?” Słońce już wschodzić zaczynało, gdy Marya Magdalena przyszedłszy do grobu, znalazła kamień odwalony. Wówczas z największym pospiechem pobiegła napowrót i spotkawszy Szymona Piotra, oraz Jana, rzekła im: „Wzięli Pana z grobu i nie wiemy, gdzie go położyli.” Wówczas i oni pobiegli spiesźnie do ogrodu; Jan biegł szybciej, niż Piotr i pierwszy przybył do grobu. A pochyliwszy się, ujrzał w głębi leżące prześcieradła; nie wszedł jednak do wnętrza. Piotr, który za Janem podążał, wszedł natychmiast do grobowca i również dostrzegł prześcieradła i chustę, którą owinięto głowę Pana Jezusa; nie leżała razem z innymi prześcieradłami, ale w innym miejscu. W tym czasie wszedł również Jan, przyjrzał się wszystkiemu i uwierzył.

Przyszły również niewiasty z wonnościami i zobaczyły, że olbrzymi kamień jest odrzucony. A gdy weszły do grobowca, nie znalazły tam ciała Jezusa. Bardzo tem zaniepokojone,

ujrzały jednego młodzieńca po prawej stronie, drugiego po lewej, przyodzianych w białe szaty; przelekły się ogromnie. Lecz jeden z Aniołów rzekł do nich: „Nie obawiajcie się. Szukacie Jezusa z Nazaret, ukrzyżowanego. Czemż szukacie żyjącego między umarłymi? Zmartwychwstał, jak to przepowiedział, i niema go tutaj. Patrzcie na miejsce, gdzie go położono. Wspomnijcie, co wam mówił, gdy jeszcze był w Galilei: Trzeba, aby Syn człowieczy był oddany w ręce grzeszników i aby był ukrzyżowany, a trzeciego dnia zmartwychwstanie.” Wówczas przypominały sobie istotnie te słowa jego. Anioł jednak mówił dalej: „Wracajcie spiesźnie i oznajmijcie uczniom, zwłaszcza Piotrowi: Oto Pan idzie przed wami do Galilei, tam go ujrzycie. Niewiasty, pełne trwogi i przerażenia, ale też pełne szczerej radości, opuściły grób i pobiegły zanieść uczniom wielką nowinę. Nie spodziewały się, że z początku nie znajdą wiary.

Wszakże nawet samym Apostołom Pańskim niełatwo było przekonać się o prawdziwości wielkiego cudu zmartwychwstania Pańskiego. A do tego jeszcze przekupieni żołnierze oskarżali ich, że oni wykradli ciało Jezusa. Niewiasty jednak uwierzyły w to, co im Anioł opowiedział. Jak niegdyś pastuszkowie o Narodzeniu Jezusa, tak obecnie one pierwsze odebrały radosną wieść o Zmartwychwstaniu.



Marya Magdalena szuka Pana.

Aniołowie rzekli do Maryi Magdaleny:
„Niewiasto, czemu płaczesz?”

Jan 20, 13.

Marya Magdalena nie weszła do grobu razem z innymi niewiastami. Skoro tylko ujrzała, że kamień był odrzucony, spiesznie wróciła do Jerozolimy, aby o tem powiadomić uczniów; w drodze spotkała Piotra i Jana. I oni znaleźli grób opróżniony i odeszli. Marya Magdalena, gdy została sama, poczęła gorzko płakać, że jej zabrano nawet ciało zmarłego Jezusa. W tej smutnej godzinie jakichże doznała uczuć! Wyraził je Salomon słowami Oblubienicy w Pieśni nad Pieśniami:

„Miły mój mnie, a ja jemu“ (Pieśń n. p. 2, 16).

„Szukałam tego, którego miłuje dusza moja,

Szukałam go, a nie znalazłam“ (Pieśń 3, 2).

„Ach, poprzysięgam was, córki jerozolimskie,
Jeśli najdziecie miłego mego,

Powiedzcie mu, iż nieledwie umieram z miłości“ (Pieśń n. p. 5, 8).

Zajrzała do grobu, i spostrzegła również dwóch Aniołów w jaśniejących szatach. Siedzieli w miejscu, w którym położone było ciało Jezusa; jeden u głowy, drugi u nóg; i odezwali się do niej: „Niewiasto, czemu płaczesz?” „Ponieważ wzięto Pana mego.“ — odpowiedziała, — „i nie wiem, gdzie go położono.“ Do Maryi Magdaleny Aniołowie nie powiedzieli, jak do innych niewiast: „Nie obawiaj się!“ Albowiem nie знаła ona, co to strach lub bojaźń, nie lękała się przecież wczesnym

rankiem pozostawać sama w bliskości grobu. Myślała tylko o tym, którego miłowała jej dusza, nie pomnąc na inne rzeczy.

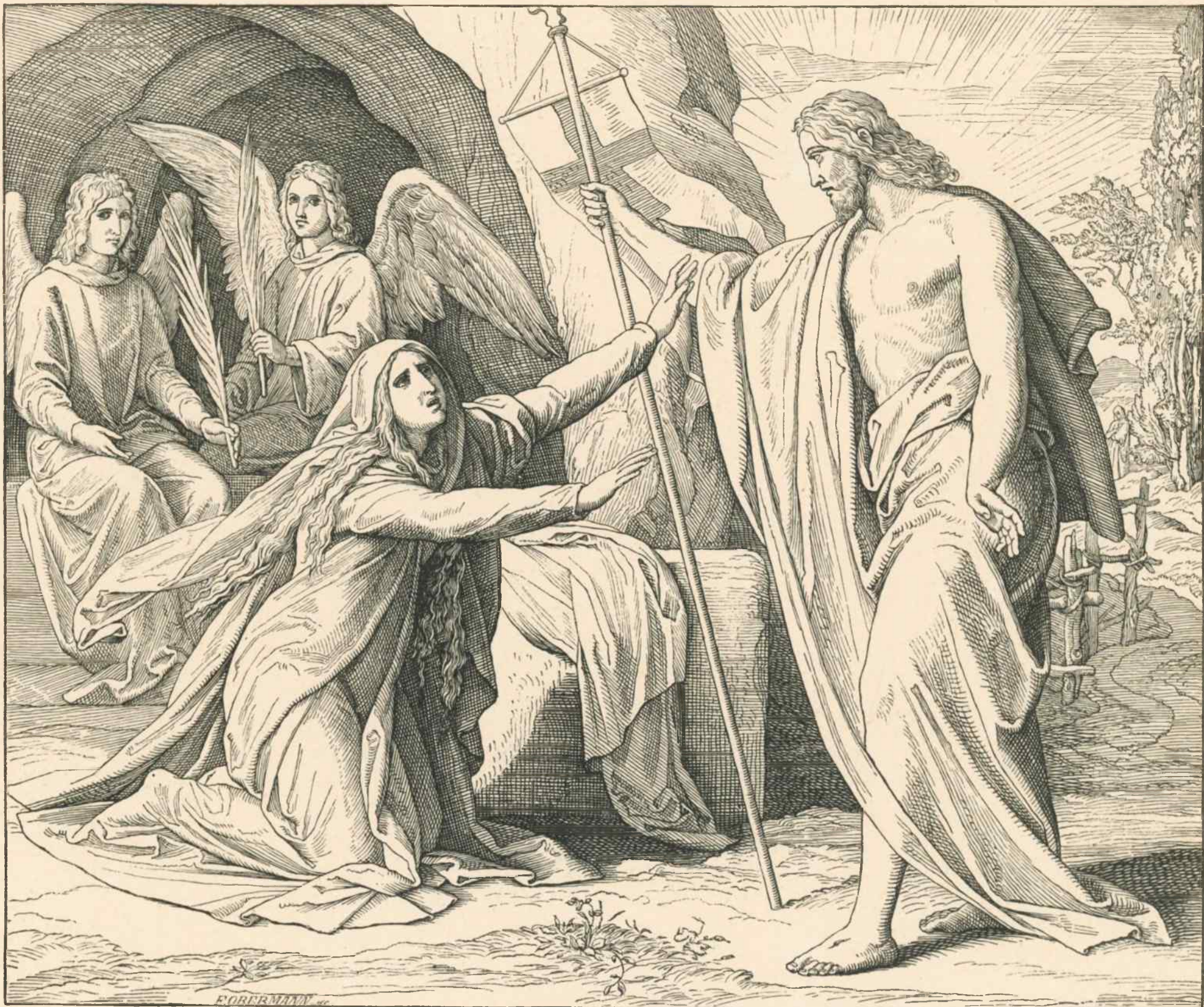
„Bo mocna jest jako śmierć—miłość,

I jako piekło — twarda jest żarliwość,

A jej płomienie, — podobne do najpłomienistych ogni“

(P. n. p. 8, 6).

Powiedziawszy Aniołom, co było przyczyną jej smutku, wróciła się znowu, aby szukać ciała Jezusa. Wtem Chrystus sam stanął przed nią. Marya nie wiedziała, że to Jezus, — ponieważ nie myślała o jego zmartwychwstaniu i dla tego rzuciła przelotne tylko spojrzenie. Wówczas odezwał się do niej Jezus. „Niewiasto, czemu płaczesz? Kogo szukasz?“ Marya sądziła, że to ogrodnik, to też poczęła prosić: „Panie, jeżeli tyś go uniósł, powiedz mi, gdzieś go położył, a ja go zabiorę.“ A więc ona jedna, słaba niewiasta, gotowa była unieść ciało Jezusa; tak silną uczyniła ją miłość. Jak nie mogła się oderwać od krzyża, tak teraz nie odchodziła od grobu, sądząc, że tu znajdzie ślady, po których przynajmniej zmarłego odszuka Pana. Nie domyślała się, że żywy i pełen chwały stoi on tuż obok niej; że za swoją wierność taką królewską odbiera nagrodę. Takiej nagrody nie śmiała nawet się spodziewać Marya Magdalena, ona niegdyś jawnogrzesznica. Spełnia się słowo Pańskie: Gdzie obfitowała nieprawość, tam obfituje łaska.



Jezus ukazuje się Maryi Magdalenie.

Rzekł jej Jezus: „Marya.“ Ona zaś
obróciwszy się, rzekła: „Mistrzu.“
Jan 20, 16.

Przy próżnym grobowcu usiadła Marya Magdalena, pograżając się znowu w cichym bólu. Jezus łagodnie zawołał na nią po imieniu: „Marya.“ Wówczas zwróciwszy się, zawołała w radosnem uniesieniu: „Rabboni!“ — to jest: „Mistrzu.“ Poznała go po jednym tem słowie, w którem brzmiała cała pełnia łaskawości i miłosierdzia, jakie jej był okazał; ona to odczuła, więc pozdrowiła Pana również jednym tylko okrzykiem: „Mistrzu.“ Jedno krótkie słowo! A było w niem wyznanie, że Jezus dla niej jest najwyższym nauczycielem i jedynym władcą. Upadła przed nim na kolana i chciała objąć jego nogi. Lecz Jezus ostrzegł ją: „Nie tykaj się mnie, bom jeszcze nie wstąpił do Ojca. Raczej idź do braci moich, do uczniów i powiedz im: Wstępuję do Ojca mego i Ojca waszego, Boga mego i Boga waszego.“ Chciał Jezus pouczyć tę wielką pokutnicę, że nie przyszedł jeszcze czas błogosławionego widzenia w królestwie niebieskiem i że jego dzieło jeszcze nie ukończone. Poszła więc oznajmić uczniom, że widziała Pana, i opowiedziała, co jej mówił.

Marya Magdalena klęczała u stóp zmartwychwstałego Chrystusa, jak niegdyś obejmowała jego stopy wsłuchana w jego nauki. Zbawiciel jej nie odepchnął, gdy wśród łez pokutnych szukała u niego pomocy. Pozostała wierną Mistrzowi aż do

jego śmierci, kiedy go nawet uczniowie opuścili. Zasłużyła więc na to wyróżnienie że pierwsza przed wszystkimi innymi mogła oglądać zmartwychwstałego Pana. Wyróżnienie to jednak było dziełem nadewszystko Miłosierdzia. Daleko zaiste sięga miłość Dobrego Pasterza, który przyszedł ratować, co było zgineło. I w niebie większa radość panuje nad jednym grzesznikiem, pokutę czyniącym, niż nad dziewięćdziesięciu dziewięciu sprawiedliwymi, którzy pokuty nie potrzebują.

„Błogosławieni, których odpuszczone są nieprawości,
I których zakryte są grzechy!“

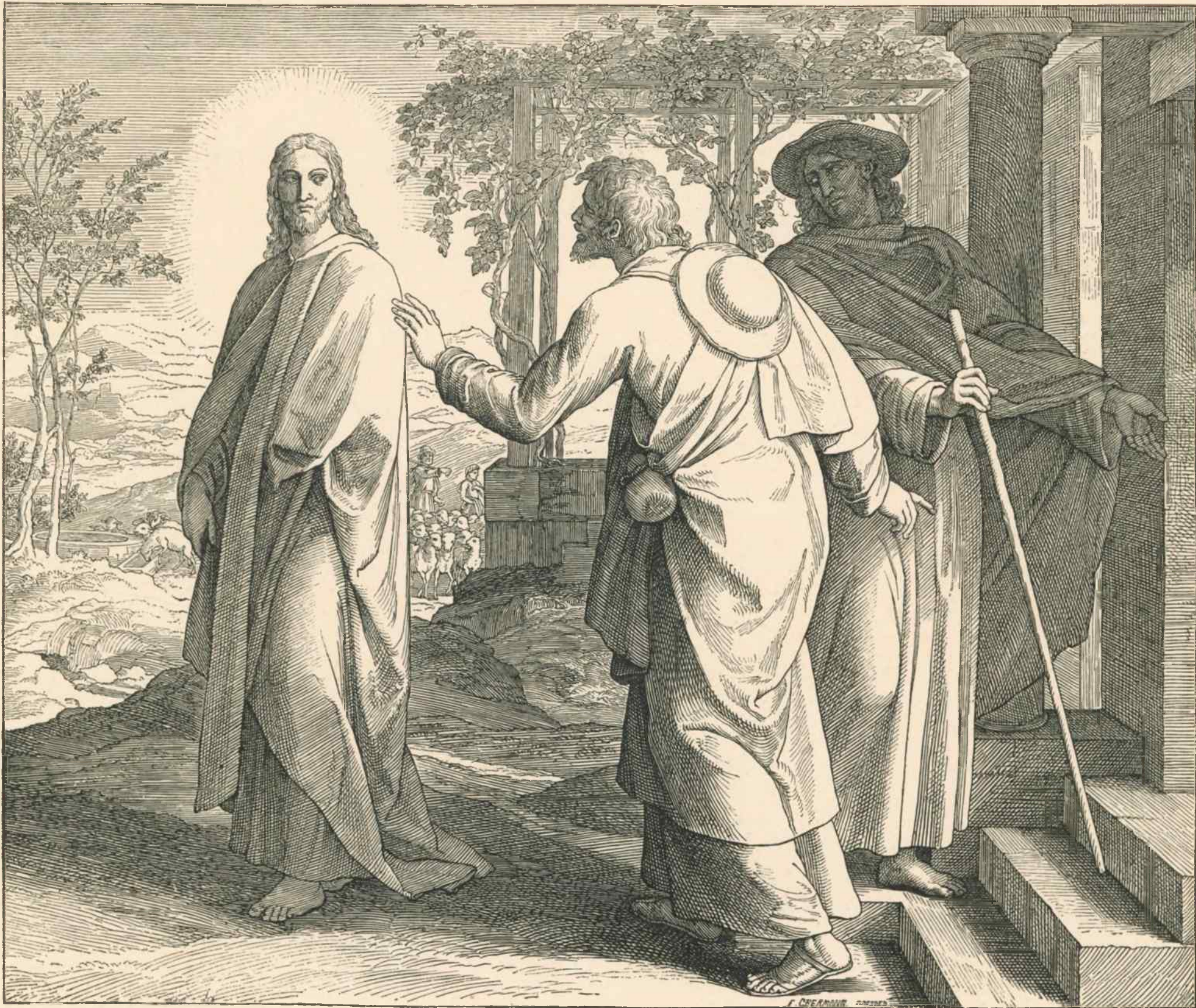
„Błogosławiony ten, któremu Pan nie poczytał grzechu,
Ani jest w duchu jego zdrada!“

„Rzekłem: Wyznam niesprawiedliwość moję Panu,
A Tyś odpuścił niebożność grzechu mego.“

„Wiele biczów uderza w grzesznika,
Kto w Bogu nadzieję pokłada, znajduje zawsze miłosierdzie.“

(Ps. 31.)

W krótkce potem ukazał się Jezus i innym niewiastom, gdy wracały do Jeruzalem, — i powiedział im: „Bądźcie pozdrowione. Nie bójcie się! Idźcie, a oznajmijcie braciom moim, ażeby szli do Galilei; tam mnie ujrzą!“ Stosownie do jego polecenia opowiedziały one wszystko jedenastu apostołom i innym uczniom. Jednakże ci nie uwierzyli.



Mówili doń: „Zostań z nami, bo się ma ku wieczorowi.“ Łuk. 24, 29.

Uczniowie w Emmaus.

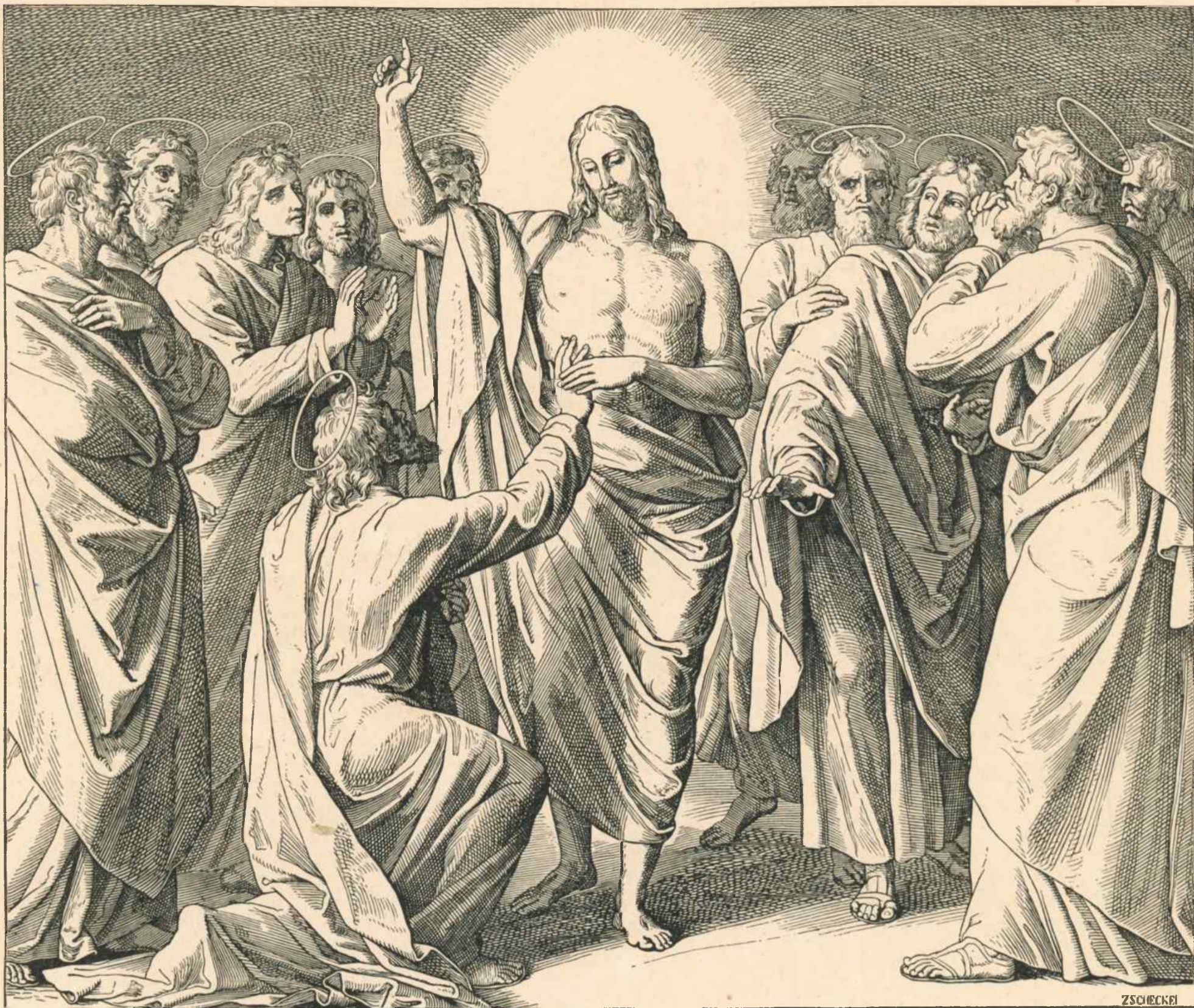
Tegoż samego dnia dwaj uczniowie Pana Jezusa szli do miejscowości, zwanej Emmaus, sześćdziesiąt stajów oddalanej od Jeruzalem. W drodze rozmawiali o wszystkim co zaszło. A w każdym słowie, które mówili, brzmiało bolesne przygnębienie. W tem zbliżył się do nich Pan Jezus i szedł z nimi. Lecz oczy ich były zakryte, tak że go poznać nie mogli. A on rzekł do nich: „Cóż to są za rozmowy, które idąc, prowadzicie między sobą; i czemu jesteście smutni?“ Na to odpowiedział jeden z uczniów, imieniem Kleofas, ze zdziwieniem: „Czyś ty jedyny przybysz w Jeruzalem, iż nie wiesz, co się tu w tych dniach stało?“ Jezus zapytał: „Cóż takiego?“ Odpowiedzieli: „O Jezusie Nazareńskim, który był wielkim prorokiem, potężnym w słowie i czynie przed obliczem Bożem i całego ludu, nie słyszałeś, jako przedniejsi kapłani i przełożeni wydali go na śmierć krzyżową? A myśmy sądzili, że on jest tym, który miał wybawić Izraela. I oto dzisiaj jest już dzień trzeci od chwili, kiedy to wszystko się stało. Wszakże niektóre z niewiast naszych nabawiły nas wielkiego niepokoju. Wczesnym porankiem udały się do grobu i nie znalazły tam ciała; wróciwszy zaś, opowiadały, że miały widzenie Aniołów, którzy im mówili, że on żyje. Niektórzy z naszych poszli natychmiast do ogrodu i znaleźli wszystko tak, jak opowiadały niewiasty, ale jego samego nie znaleźli.“ Wówczas

rzekł Jezus do nich: „O głupi i leniwego serca, jakże wam trudno uwierzyć w to wszystko, co opowiedzieli prorocy! Czyż nie było potrzeba, aby Chrystus cierpiał i przez cierpienia wszedł do chwały swojej?“ I począł im mówić o Mojżeszu i prorokach, wykładając im, co napisano jest o nim w całym Piśmie świętem. Byli już blisko niasteczka, a zdawało się, że zamierza iść dalej. Wówczas usilnie prosili go: „Pozostań z nami, boć już zbliża się wieczór i dzień się kończy.“ Dał się też nakłonić i poszedł z nimi.

A stało się, że gdy siedzieli przy stole, wziął chleb, błogosławił, łamał i podawał im. Wówczas otworzyły się ich oczy i poznali go. Lecz on znikł im z oczu.

Wtedy dopiero mówili do siebie: „Czyż nie gorzały serca nasze, gdy rozmawiał z nami podczas drogi i Pismo nam wykladał!“ W tej chwili więc porwali się z miejsc i poszli z powrotem do Jeruzalem. Tam znaleźli jedenastu oraz innych. Od nich usłyszeli nowinę: „Pan rzeczywiście zmartwychwstał i ukazał się Szymonowi.“

Wówczas i oni opowiedzieli, co się im przydarzyło w drodze do Emmaus, i jak Pana Jezusa poznali po łamaniu chleba. Wszakże nawet te świadectwa nie wystarczyły wątpiącym; chcieli uwielbionego Chrystusa oglądać własnymi oczyma. Niedługo mieli się tego doczekać.



Pan Jezus ukazuje się Apostołom.

Powiedział Jezus do Tomasza: „Iżes
mię ujrzał, Tomaszu, uwierzyłeś.“
Jan 20, 29.

Wieczorem pierwszego dnia w tygodniu, gdy uczniowie zgromadzili się i z bojaźni przed żydami zamknęli drzwi, wszedł Jezus do nich do wiecznika i powiedział: „Pokój wam! Ja jestem! Nie obawiajcie się!“ Uczniowie przerazili się, sądząc, że mają widmo przed sobą, nie wierzyli bowiem dotychczas opowiadaniu osób, które widziały Pana Jezusa po jego zmartwychwstaniu. I rzekł do nich: „Dla czegoż jesteście strwożeni i czemu niespokojne myśli wstępują do serc waszych. Oglądajcie ręce moje i nogi. Ja to jestem! Dotknijcie mnie i patrzcie. Czyliż duch ma ciało i kości, jak to u mnie widzicie?“ Poczem okazał im swoje ręce i nogi, oraz ranę świętego boku.

Gdy zaś wciąż jeszcze nie dowierzali i nie mogli wyjść z podziwienia, zapytał: „Czy macie cokolwiek do jedzenia?“ Wówczas położyli przed nim kawałek pieczonej ryby i ciasta z miodem. Jezus począł jeść w obecności uczniów, dzieląc się z nimi. Poczem powiedział: „Oto słowa, które wypowiedziałem do was, gdy jeszcze byłem z wami; wszystko musi się spełnić, co o mnie napisano w prawie Mojżeszowem, w prorokach i w Psalmach.“ I otwierał im znaczenie Pisma świętego, aby wszystko należycie pojęli i zrozumieli. Wreszcie rzekł do nich: „Pokój z wami! Jako mnie posłał Ojciec, i ja was posyłam.“ Po tych słowach tchnął na nich i dodał: „Weźmijcie Ducha

świętego! Których odpuscicie grzechy, będą odpuszczone, a których zatrzymacie, będą zatrzymani!“

Tomasz zaś jeden z dwunastu, którego zwano bliźniakiem, nie był obecny w sali, gdy się ukazał Jezus. I gdy inni Apostołowie opowiadali mu: „Widzieliśmy Pana,“—oświadczył: „Jeśli nie ujrzę w ręku jego przebicia gwoździ, a nie włożę palca w miejsce gwoździ, a ręki w bok jego, nie uwierzę.“

Po ośmiu dniach uczniowie Pana Jezusa byli ponownie zgromadzeni w sali i Tomasz z nimi. Wówczas pomimo zamkniętych drzwi, wszedł do nich Pan, stanął w pośrodku i rzekł: „Pokój wam.“ Zwrócił się wówczas do Tomasza, mówiąc: „Patrz, oto ręce moje, włoż tu palec swój; wyciągnij rękę i włoż ją w bok mój, i nie bądź niewiernym, ale wiernym.“ Upadł przed nim na kolana zawstydzony Tomasz i zawołał: „Pan mój i Bóg mój!“ Jezus zaś powiedział doń: „Ponieważ mnie ujrzałeś, Tomaszu, uwierzyłeś. Błogosławieni, którzy nie widzą, a jednak wierzą.“

Od tej chwili zmartwychwstanie Chrystusa Pana stało się dla wszystkich Apostołów rzeczywistością niewzruszoną. Od tam też tajemnica Wielkiej Nocy, stała się po wszystkie czasy niazachwianą opoką wiary.

„Jeżeli Chrystus nie zmartwychwstał, natenczas próżna wiara nasza i daremne całe opowiadanie nasze!“



Ukazanie się u morza Tyberyadzkiego.

Szymon Piotr, usłyszawszy, iż
Pan jest, rzucił się na morze.
Jan 21, 7.

Potem okazał się Jezus uczniom w Galilei u morza Tyberyadzkiego. Znajdowali się tam: Szymon Piotr, Tomasz (zwany bliźniak), Natanael z Kany Galilejskiej, synowie Zebedeusza, Jakób, Jan i dwaj inni uczniowie. Gdy Piotr oświadczył, że chce iść łowić ryby, tamci postanowili towarzyszyć. Wyszli przeto i wsiedli do łodzi; wszakże nic nie ułowili w ciągu całej nocy.

Gdy już był poranek, stanął Jezus na brzegu. Uczniowie ujrzeli go, ale go nie poznali. Jezus odezwał się do nich, mówiąc: „Dzieci, macie cokolwiek do jedzenia?” Gdy mu przeczącą dali na to odpowiedź, poradził im: „Zarzućcie sieć na prawą stronę łodzi, a tam znajdziecie połów.” Gdy usłuchali tej rady, sieć tak dalece napełniła się rybami, że już jej nawet podźwignąć nie zdołali.

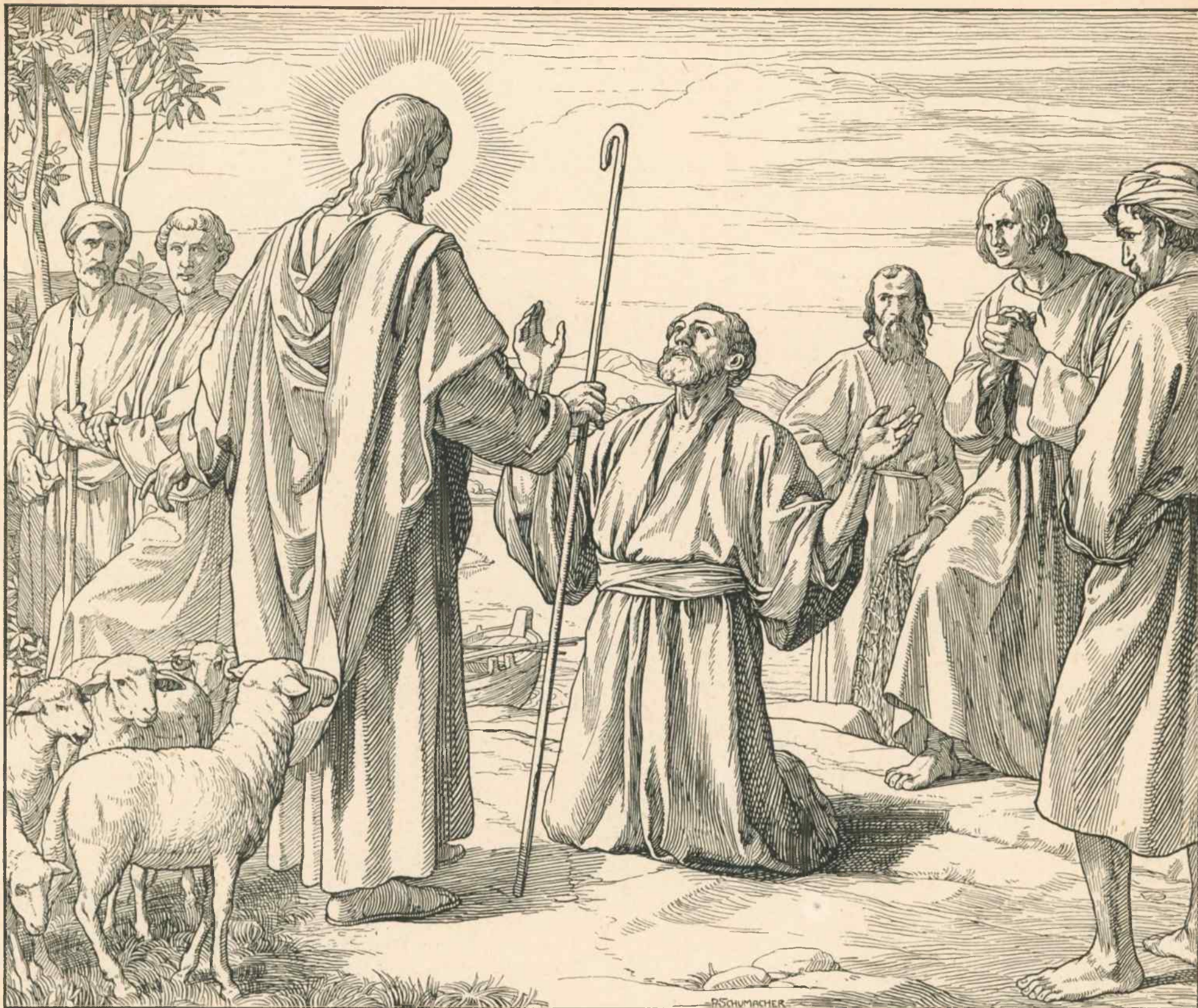
Uczniowi, którego Jezus najbardziej umiłował, pierwszemu ten cud otworzył oczy, więc zawołał: „To jest Mistrz!” Gdy to usłyszał Szymon Piotr, przepasał się wierzchnią szatą, którą był zdjął przy łowieniu, i rzucił się w morze ku Jezusowi. Inni uczniowie skierowali tymczasem łódź w stronę lądu, ciągnąc za sobą sieć, napełnioną rybami. Gdy zeszli na ląd, znaleźli rozpalony ogień,—rybę na nim i obok chleb. A Jezus powiedział: „Przynieście tu cokolwiek ryb, któreście ułowili.” Szymon Piotr wszedł do łodzi i przyciągnął sieć do lądu; było w niej

sto pięćdziesiąt i trzy wielkich ryb, a pomimo to sieć się nie rwała. Wszystko więc co się działo, wskazywało na to, że tu cudowna jakaś moc była czynną, i to utwierdzało wiarę świadków tego cudu.

Wnet też wezwał Jezus uczniów ku sobie i rzekł: „Pójdźcie wieczerać.” Usiedli przeto około niego, a żaden nie śmiał zapytać: „Kto jesteś”,—ponieważ wiedzieli, że to był Pan. Jezus zaś brał chleb, pożywał i dzielił się z nimi; podobnież czynił z rybą. Było to już po raz trzeci, że Jezus po zmartwychwstaniu okazał się uczniom, zebranych w większej liczbie.

Samemu tylko Szymonowi Piotrowi ukazał się raz osobno. Stąd już mógł Piotr poznać, że Pan mu przebaczył i nie odebrał, pomimo potrójnego zaparcia się, przedniego miejsca między Apostołami; dał mu Jezus przecież szczególną sposobność, aby trzykrotnem wyznaniem miłości naprawił wo trzykrotne zaparcie. I owszem, znowu go Jezus wyróżnił przy tym połowie ryb, jak poprzednio przy innym, ponieważ teraz właśnie miały się spełnić niebawem słowa Pana Jezusa, wyrzeczone niegdyś do Szymona Syna Jonny, pod Cezareą Filipową:

„Ty jesteś Piotr (to jest opoka), a na tej opoce zbuduję kościół mój,—a bramy piekielne nie zwyciężą go. I tobie dam klucze królestwa Bożego. Wszystko, cokolwiek zwiążesz na ziemi, będzie związane i w niebie; a cokolwiek rozwiążesz na ziemi, będzie rozwiązane i w niebie.” (Mat. 16, 19).



Paś baranki moje, paś owce moje
Jan 21, 15, 17.

Piotr Najwyższy Pasterz.

Skończyła się wieczerza. Jezus zwrócił się do Szymona Piotra i zapytał w sposób uroczysty: „Szymonie, synu Jony, miłujesz mnie więcej, niż ci?” Odrzekł Piotr: „Tak, Panie, Ty wiesz, że Cię miłuję.” Wówczas rzekł Jezus: „Paś baranki moje.” Piotr, wskutek swego upadku, stał się o wiele pokorniejszym. Nie śmiał już oświadczyć, że miłość jego była większa, niż wszystkich innych Apostołów, podczas gdy w przeddzień męki Pańskiej przysięgał: „Choćby się wszyscy zgorszyli z Ciebie, ja nigdy się nie zgorszę.”

Wówczas powtórnie zapytał Jezus: „Szymonie, synu Jony, miłujesz mnie?” Ten znowu odrzekł: „Tak, Panie, Ty wiesz, że Cię miłuję.” A Jezus na to: „Paś baranki moje.” I po raz trzeci zapytał: „Szymonie, synu Jony, miłujesz mnie?” Zasmucony już, że Pan zapytywał go trzeci raz, dał Piotr następującą odpowiedź: „Panie, Ty wiesz wszystko, Ty wiesz także, iż Cię miłuję.” Wówczas dał mu Jezus ten rozkaz: „Paś owce moje.” To było słowo-fundament, na którym można budować gmach podniebny. Piotr stał się pierwszym Najwyższym Pasterzem rodzącego się Kościoła.

A Zbawiciel mówił dalej: „Zaprawdę, zaprawdę powiadam ci, gdy byłeś młody, opasywałeś się ty sam i szedłeś, dokąd chciałeś. Gdy się zestarzejesz, wyciągniesz ręce, a opasze cię

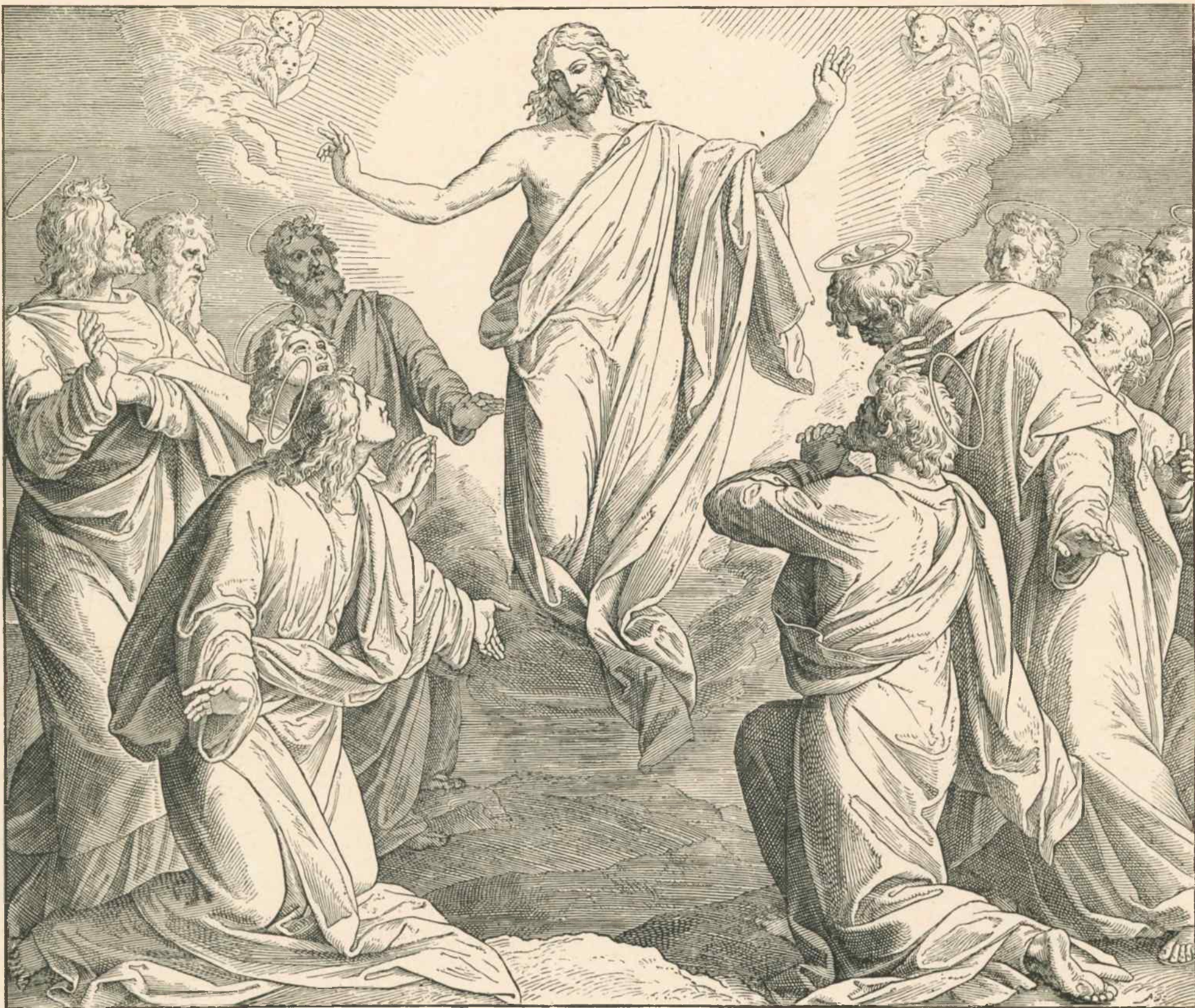
ktos inny i poprowadzi, dokąd ty nie chcesz.” Pan rzucił wzrok w przyszłość. Wiedział, że Piotr musi przypieczętować miłość swoją ku Synowi Bożemu męczeństwem.

Jezus dodał otuchy Piotrowi w tych słowach: „Pójdź za mną.” W tejże chwili Piotr obrócił się i ujrzał ucznia, którego Jezus miłował, i rzekł wówczas do Jezusa: „Panie, a co z tym będzie?” Jezus odpowiedział: „Skoro ja chcę, aby on tak został, aż ja przyjdę, co tobie do tego? Ty pójdź za mną.” Stąd rozeszła się między uczniami wieść, jakoby Jan nie miał umrzeć. Tego jednak Jezus nie powiedział; dał tylko do zrozumienia, że Jan nie miał umrzeć śmiercią gwałtowną, jak Piotr.

Po tem ważnym zdarzeniu poszli Apostołowie w liczbie jedenastu do Galilei na górę, którą im wskazał Jezus. Tam też objawił się więcej niż pięciuset braciom razem. Skoro go tylko ujrzeli, upadli przed nim na oblicza.

I oto znowu następuje uroczysta chwila, z Boskich ust płynie potężne słowo, które poleceniem świętem, aż do skończenia czasu miało przechodzić na następców Apostołów.

Jezus stanął przed jedenastu i wyrzekł: „Dana mi jest wszelka władza na niebie i na ziemi. Przeto idźcie, i nauczajcie wszystkie narody, chrzcząc je w imię Ojca i Syna i Ducha świętego, ucząc je chować wszystko, comkolwiek wam rozkazał. Oto ja jestem z wami po wszystkie dni aż do skończenia świata.”



Wniebowstąpienie Pańskie.

I stało się: gdy im błogosławił, rozstał się z nimi i był niesion do nieba.
Łuk. 24, 51.

Wiele razy ukazywał się Jezus po swojej męce i zmartwychwstaniu uczniom w ciągu dni czterdziestu, obcował z nimi i mówił im o królestwie Bożem. Po raz ostatni zjawił się jedenastu Apostołom, społem u stołu siedzącym, i jeszcze raz wymawiał im niedowiarstwo i zatwardiałość serca, iż tym, którzy go pierwsi byli widzieli, nie zaraz, że zmartwychwstał, uwierzyli.

A potem przekazał im urząd nauczycielski na wszystkie czasy, mówiąc: „Idąc na wszystkie światy, opowiadajcie ewangelię wszemu stworzeniu. Kto uwierzy i ochrzci się, zbawion będzie, a kto nie uwierzy, będzie potępion. A za tymi, co uwierzą, pójdą w ślad takie cuda: W imię moje czarty będą wyrzucać, nowymi językami będą mówić, węże brać będą, i choćby co śmiertelnego pili, szkodzić im nie będzie. Na niemocnych ręce będą kłaść, i ci do zdrowia przychodzić będą.”

Nacieknie mówił: „Te są słowa, którem mówił do was, będąc jeszcze z wami: iż się musiało wypełnić wszystko, co napisano jest w zakonie Mojżeszowym i w Prorokach i w Psalmach o mnie.” I wykładał im Pismo i dał im zrozumienie jego, a nakoniec rzekł: „Tak jest napisano, i tak było potrzeba, aby Chrystus cierpiał i wstał z martwych dnia trzeciego, aby była przepowiadana w imię jego pokuta: odpuszczenie grzechów po wszystkich narodach, poczynawszy od Jeruzalem. A wy je-

ścieście świadkami tego. A ja posyłam obietnicę Ojca mego na was: zostawajcie w mieście, aż będziecie obleczeni mocą z wysokości. Po niewielu dniach weźmiecie moc Ducha świętego, który zstąpi na was, i będziecie mi świadkami w Jeruzalem i we wszystkiej żydowskiej ziemi, i w Samaryi, i aż na kraj świata.”

Nadeszła godzina rozstania.

Pan Jezus zawiódł jedenastu swoich na górę Oliwną, gdzie się zaczęła była męka jego.

I podniósłszy ręce, błogosławił im.

I stało się: gdy im błogosławił, rozstał się z nimi i był niesion do nieba.

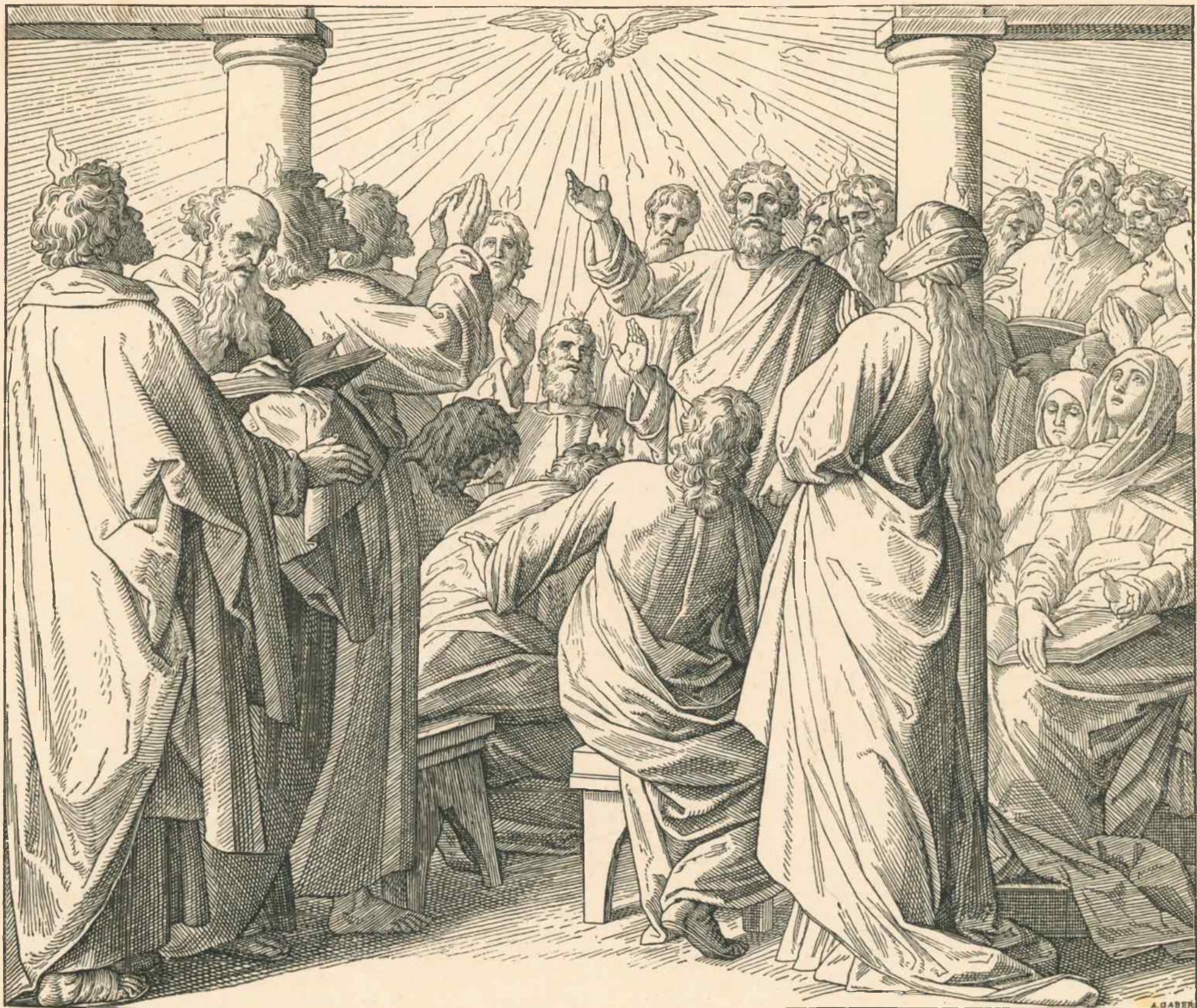
A obłok wziął go od oczu ich. A gdy pilnie patrzeli za nim do nieba idącym, oto dwaj mężowie stanęli przy nich w białym odzieniu, którzy też rzekli: „Mężowie galilejscy, czemu stoicie patrząc w niebo? Ten Jezus, który wzięty jest od was do nieba, tak przyjdzie, jakoście go widzieli idącego do nieba.”

I zasiadł Pan po prawicy Ojca, jako w Psalmie przepowiedział był o nim Dawid:

„Rzekł Pan Panu memu: siedź po prawicy mojej;

Aż położę nieprzyjacioły twoje podnóżkiem nóg twoich...

Przyśiągł Pan, a nie będzie mu żal: Ty jesteś kapłanem na wieki według porządku Melchizedecha“ (Ps. 109, 1. 4).



Zesłanie Ducha świętego.

I napełnieni byli wszyscy Duchem świętym
i poczęli mówić rozmaitemi językami,
Dz. Ap. 2, 4.

Naż pięćdziesiąt dni upłynęło od chwili, kiedy Chrystus przechwalebnie zmartwychwstał, a dziesięć, kiedy wstąpił do nieba, i w całej żydowskiej ziemi gotowano się do tego, aby uroczystie obchodzić rocznicę otrzymania praw na górze Synaj.

Zajaśniał dzień Zielonych Świątek, oświecony radosnymi promieniami słońca, wschodzącego nad dumnymi basztami świętego miasta Jeruzalem. To wesoły dzień narodzin Kościoła Chrystusowego. Po raz pierwszy w tym dniu wdziawa on Kościół na siebie wspaniałą szatę, która go zdobić będzie aż do końca wieków.

W bojaźliwym milczeniu, ale jednomyślni w modlitwie oczekują Apostołowie, zgromadzeni w wieczerniku społem z Matką Chrystusową, przyjsia Pocieszyciela. Toż Pan obiecał był im go zesłać, kiedy przed Wniebowstąpieniem mówił do nich: „Weźmiecie moc Ducha świętego, który zstąpi na was, i będziecie mi świadkami w Jeruzalem, i we wszystkich żydowskiej ziemi, i w Samaryi, i aż na kraj świata.”

Io godzinie dziewiątej stał się z prędką z nieba szum, jakoby przypadającego wiatru gwałtownego, i napełnił wszystek dom, gdzie siedzieli. I ukazały się im rozdzielone języki jakoby ognia, i usiadły na każdym z nich z osobna. I napełnieni byli wszyscy Duchem świętym i poczęli mówić rozmaitemi językami.

Na ów dzień święty w Jeruzalem była wielka mnogość Żydów, przybyłych z rozmaitych krain, mówiących różnemi językami. Więc na wieść o tem cudownem zdarzeniu zbiegli się oni wraz z Jerozolimczykami przed wieczernik. I wszyscy co poważnie myśleć umieli, zdumiewali się, przeczuwając cud Boży, i mówili jeden do drugiego: „Cóż to ma być? Izali oto ci wszyscy, którzy mówią, nie są Galilejczycy? A jakożemy słyszeli każdy z nas swój język, w którymśmy się urodzili?”

I oto Piotr stanąwszy na wyniosłym miejscu wraz z Apostołami, podniósł głos swój i wypowiedział im pierwsze kazanie o Jezusie Nazareńskim, umęczonym przez nich, Żydów, a zbudzonym z martwych mocą Bożą.

A usłyszawszy te i inne natchnione, z żarem i mocą wypowiedziane, słowa, Żydzi uczuli skrucę w sercu i pytali Apostołów: „Cóż mamy czynić, mężowie bracia?” A Piotr do nich: „Pokutę czyńcie, a niech ochrzczeni będą każdy z was w imię Jezusa Chrystusa na odpuszczenie grzechów!”

Blisko trzy tysiące dało się ochrzcić dnia onego i przyłączyło się do zgromadzenia wiernych Chrystusowych.

Królestwu Jezusa Chrystusa narodziły się w tym dniu pierwotne dzieci łaski. Powstał Kościół, obłany łunami ogni Ducha świętego, a łuny te nie zagasną i nie oziębną, lecz świecić będą i ogrzewać aż do końca wieków.



W imię Jezusa Chrystusa Nazareńskiego wstań, a chodź.

Dzieje Ap. 3, 6.

Uzdrowienie chromego.

Działo się to jeszcze w tę samą, pełną łask uroczystość Zielonych Świątek. Wieczorem poszedł Piotr z Janem do świątyni. Było to około godziny dziewiątej, gdy Żydzi zgromadzili się jak zwykle na wieczorną ofiarę. Przy wschodniej bramie świątyni siedział przygarbiony na ziemi nieszczęśliwy kaleka. Chromy był od urodzenia, i kazał się przynosić do świątyni, aby tam prosić o jałmużnę. Wielu omijało go obojętnie. Nadeszli obaj Apostołowie. Z ich oczu padł na nieszczęśliwego promyczek współczucia, budząc w jego sercu wdzięczność i ufność. Z prośbą wyciągnął on rękę. Piotr zbliżył się ku niemu i wzruszony głęboko, wyrzekł te wielkoduszne słowa: „Złota i srebra nie mam, ale co mam, to ci daję. W imię Jezusa Chrystusa Nazareńskiego wstań i chodź.” Potem wyciągnął ku niemu rękę, podniósł go, i oto—chromy staje! Jego nogi już się nie chwiały, mógł chodzić, a nawet skoczyć radośnie. Natychmiast wszedł do świątyni z Apostołami, aby uwielbić Boga donośnym głosem i złożyć mu dzięki z głębi serca. Zbiegł się lud, zdjęty podziwem. Ze zdumieniem poznali żebraka, który z roku na rok siedział przy wrotach świątyni. W osłupieniu pytali, jak to się stało? A szczęśliwy żebrak, z jaśniejącą od radości twarzą, wskazał na obydwóch Apostołów, którym zawdzięczał swe uleczenie.

Cud nie pozostał bez wpływu na tłum zgromadzony. Bardziej, niż kiedykolwiek, były w tym dniu serca podatne na działanie łaski. Z pokorą też i prostotą, ale bez bojaźni, powiedział wówczas Piotr do ludu: „Mężowie izraelscy! Co się temu dziwicie, i dlaczegoż przypatrujecie się nam, jakobyśmy naszą mocą albo władzą uleczyli tego chromego? Bóg ojców naszych uwielbił Syna swojego Jezusa. Wy zaś nie uznaliście sprawiedliwego i żądaliście, aby wam na wolność puszczonego mordercę. Zabiliście sprawcę żywota; ale go Bóg wzbudził z martwych, czego my jesteśmy świadkami. Tylko przez wiarę w jego imię przywrócone zostało pełne zdrowie temu oto chromemu, którego widzicie i znacie, o czym już sami świadczycie musicie. Czyńcie więc pokutę i nawróćcie się, aby wam odpuszczone były grzechy wasze; aby, gdy przyjdzie czas pokoju wiecznego przed obliczem Pańskim zesał on tego, który wam jest opowiadany, Jezusa Chrystusa.”

Tak złożył Księżę Apostołów w obliczu całego ludu świadectwo o Jezusie Nazareńskim, Synu Ojca Przedwiecznego. Pierwszy Papież staje na progu Nowego Przymierza, a z nim i w nim staje Kościół. I na wszystkie nędze żywota ludzkiego mówi on pełne pociechy słowa: Złota i srebra nie mam, ale co mam, to wam daję, mianowicie wiarę w Syna Bożego. W imię jego wstańcie i idźcie drogami zbawienia i życia.



A wyrzuciwszy go z miasta, kamienowali.
Dzieje Ap. 7, 57.

Ukamienowanie św. Szczepana.

Jako cudowna moc szło przez kraj cały tchnienie Ducha świętego, który w Zielone Świątki zstąpił na Kościół. Pierwsze zgromadzenie chrześcian wzrastało z dnia na dzień. Trudy i prace apostołskiego urzędu mnożyły się tak dalece, że sami Apostołowie nie mogli już podołać wszystkim wymaganiom; nie starczyły im przedewszystkiem ni siły ni czas, aby zająć się dostatecznie opieką nad sierotami i wdowami. Dlatego wybrano siedmiu szczególną łaską Bożą oświeconych mężów i dodano ich do pomocy Apostołom, dając im nazwę dyakonów.

Pierwszym pomiędzy nowymi sługami Miłości i Miłosierdzia był Szczepan. Był on jako owoc, dojrzały pod działaniem słońca, które zapłonęło na niebie w dzień Zielonych Świątek; człowiek pełen łaski i mocy, czyniący cuda i wielkie znaki wśród ludu. Wkrótce powstał przeciwko niemu uczeń żydowski i zwalczał go z dziką nienawiścią; nie zdołali jednak ostać się wobec Ducha i mądrości, która biła od szlachetnego męża. Oskarżyli go przeto o bluźnierstwo. Szczepan stanął przed wysoką radą. Wystąpili przeciwko niemu fałszywi świadkowie. Lecz Szczepan był nieustraszony wobec sędziego. Arcykapłan kazał mu się tłumaczyć. Szczepan odpowiadał natchnionemi słowy. Przedstawił nadmiar miłości Jehowy względem ludu wybranego oraz niewdzięczność i zaślepienie Izraela.

„Twardego karku i nieobrzezanego serca i uszu! Wy ciągle jak wasi ojcowie, sprzeciwiacie się Duchowi świętemu. Któregoż z proroków nie prześladowali? Zabili tych, którzy przepowiadali przyjście Zbawiciela, tego Zbawiciela, którego wy sami staliście się zdrajcami i zabójcami.“ Jak ostry grot ugodził ten zarzut w nieprzyjaciół Pana. Zgrzytali zębami z wściekłości, słysząc otwarte i śmiałe wywody ucznia Apostołów. Szczepan zaś w świętym zachwycie wznosił wzrok ku niebu. I oto rozstąpiły się obłoki, i Jezus, Bóg jego i Zbawca, ukazał mu się w chwale Ojca swego. „Widzę,“ zawołał Szczepan, „widzę niebiosa otworzone, a Syna Człowieczego po prawicy Bożej.“ W najwyższej wściekłości krzyknawszy głosem wielkim, rzucili się na świadka Chrystusowego jego wrogowie i porwawszy go z miasta, ukamienowali. Okrwawiony, walcząc już ze śmiercią, modlił się Szczepan: „O Panie Jezu, przyjmij ducha mego.“ Jeszcze raz podźwignął się, upadł na kolana, a wówczas zamierające jego usta wyszeptały wspańnię słowa przebaczenia; były one jakby precudnem echem owych słów nieprzemiennych, wiecznie trwałych, które wśród bólów konania na kalwaryjskim krzyżu Chrystus rzucił w przestworza, na czas i na wieczność całą, jako znak przejednania i jako wzór do naśladowania:

„Ojcze! Nie poczytaj im tego grzechu!“



I kazał stanąć wozowi i wstąpił obadwa w wodę i Filip ochrzcił go.
Dzieje Ap. 8, 38.

Podskarbi z Etyopii.

Burza prześladowań srożyła się ze wzrastającą potęgą nad młodem zgromadzeniem chrześcijan w Jerozolimie. Miotła ona uczniów Pańskich na wszystkie strony świata i niosła na swoich skrzydłach daleko poza granicę ziemi judzkiej drogocenne nasienie Słowa Bożego.

Było to w mieście Samaryji, gdzie opowiadał ewangelią dyakon Filip. Ukazał mu się Anioł Pański, mówiąc: „Wstań, a idź na drogę, która prowadzi od Jerozolimy do Gazy.” Filip uczynił według rozkazu Anioła. I oto spotkał męża z kraju Murzynów, podskarbiego Kandaki, królowej etyopskiej, wracającego do ojczyzny. Siedział on na swoim wozie, jadąc z Jerozolimy, i czytał w skupieniu proroka Izajasza. Filip zbliżył się do wozu i pozdrowił jadącego; spojrzawszy zaś na książkę, zapytał cudzoziemca ze współczuciem, czy też rozumie, co czyta. Podskarbi odrzekł: „Jakże mogę zrozumieć, jeśli mi kto nie wyłoży.” Odczuwał smutek bardziej niż kiedykolwiek, że potrzebny jest urząd nauczycielski, jaki to ustanowił Duch święty w swoim Kościele, ku tłumaczeniu ludowi tajemnic Pisma świętego.

Filip przeto połączył się z Etyopczykiem jako towarzysz podróży i począł wyklądać temu człowiekowi, spragnionemu prawdy, głęboką myśl, którą zawierały słowa proroka. Było

to miejsce z Izajasza: „Ofiarowan będzie, ponieważ sam pragnął, i nie otworzy ust swych; jako owca na zabicie wiedzion będzie, a jako baranek bez głosu przed tym, który go strzyże, tak nie otworzy ust swoich. Z ziemi żyjących zgładzony będzie żywot jego, dla grzechów ludu mojego uderzyłem go.” (Iz. 53, 7, 8). Z takim zapalem i tak żarliwie przedstawił Filip tego, w którym to wszystko zostało spełnione, że w duszy podskarbiego budzić się poczęło święte pragnienie. Zapragnął zostać chrześcijaninem i synem łaski. Gdy pojazd zbliżył się do szmerzącego strumienia, zawołał w uniesieniu ten mąż, pożądający całą duszą zbawienia: „Oto woda! Cóż przeszkadza, abym był ochrzcon?” Lecz Filip zażądał najpierw wyznania wiary: „Czy wierzysz, iż Jezus Chrystus jest Synem Bożym?” Odpowiedział: „Wierzę.” Wówczas zatrzymali wóz, zeszli zeń, zbliżyli się do wody, i podskarbi został ochrzcony.

Jako chrześcijanin już podążał szlachetny mąż do dalekiej swojej ojczyzny. Tam rzucał nasienie nowej nauki, ziarna, które w prawdzie wzeszło, jednakże wkrótce zmarniało. O ile wszakże nie mylą znaki czasu, jest nadzieja, że kiełkujące w tych nieurodzajnych brzdach czarnej murzyńskiej ziemi ziarenka znowu wybiją się na wierzch, a zroszone krwią i potem tylu misjonarzy, posłańców wiary, dojrzeją w żniwo kultury chrześcijańskiej i łaski szczęścia wiecznego.



Nawrócenie Szawła.

A padłszy na ziemię, usłyszał głos, mówiący do niego: Szawle, Szawle, przecz mię prześladujesz. Dzieje Ap. 9. 4.

Moje myśli nie są myślami waszemi; drogi moje nie są drogami waszemi, i o ile niebo jest wyższe nad ziemię, o tyle wyższe są drogi moje od dróg waszych; moje myśli są wyższe, aniżeli myśli wasze.“ (Iz. 55, 8). Nigdy może nie ukazała się zwycięska moc tego słowa Bożego z taką oczywistością, jak w życiu onego męża, który z Szawła stał się Pawłem.

Było to przed bramami Jerozolimy, na błoniach w które wsiąkała krew kamienowanego Szczepana. Kamienujący zdjęli swoje szaty zwierchnie, aby im nie przeszkadzały i polecili pewnemu młodzieńcowi z Tarsu, w Cylicyi, czuwać nad nimi. Z młodzieńca wyrósł mąż, który w krótkce zajaśniał niezwykłą wiedzą i wymową, ale który także wyróżniał się swoją płomienną nienawiścią do młodego Kościoła. Za mało było mu krwi chrześcian, która płynęła w Jerozolimie, przeto spieszył do Damaszku, aby tam prowadzić dalej dzieło prześladowania.

Właśnie jest w drodze. Naraz otacza go nagle światło z nieba. Jakby rażony piorunem upada na ziemię. W tejże chwili rozlega się głos: „Szawle Szawle, czemu mnie prześladujesz?“ Strwożony Szawel woła: „Panie, kto jesteś?“ A głos odpowiada: „Jam jest Jezus Nazareński, którego prześladujesz. Trudno jest tobie przeciw ośieniom wierzczać.“ Drżąc z przestachu prosi Szawel błagalnie: „Panie, co chcesz, abym czy-

nił?“ Głos mówi dalej: „Wstań, a idź do miasta; tam ci powiedzą, co będziesz miał czynić.“ Szawel się podnosi, niestety, pozbawiony wzroku. Oślepił go blask nadziemski, w którym ukazał się otoczony chwałą niebiańską Zbawiciel. Przeto, ująwszy Szawła za ręce, zawiedli go towarzysze do Damaszku.

W Damaszku przebywał jeden z uczniów Pańskich, imieniem Ananiasz. Jemu też objawił się Pan, rozkazując szukać Szawła. Zdziwiony Ananiasz odrzekł: „Panie, wiele słyszałem o tym mężu, że prześladował świętych Twoich w Jeruzalem, a przybył tu, aby uwięzić wszystkich, którzy wzywają imienia Twojego.“ Pan jednak odrzekł: „Idź, ponieważ jego obrałem, aby opowiadał imię moje poganom, królom i synom Izraelowym.“ Ananiasz wszedł do domu, położył ręce na oczy Szawła i rzekł: „Bracie Szawle, ten, który ci się objawił na drodze do Damaszku, posyła mnie do ciebie, ażebyś przejrzał i abyś był napełnion Duchem świętym.“ Wówczas spadły z oczu jego jako łuski; wstał przyjął Chrztost święty i stał się Apostołem, który odtąd mógł powiedzieć o sobie: „Pewien jestem, że ani śmierć ani życie, ani aniołowie, ani księstwa, ani mocarstwa, ani rzeczy teraźniejsze ani przyszłe, ani wysokość ani głębina ani żadne inne stworzenie nie zdoła nas odłączyć od miłości Bożej, która jest w Chrystusie Jezusie, Panu naszym.“

(List do Rzymian 8, 38).



Chrzest poganina Korneliusza.

W Cezarei był mąż niektóry, imieniem Korneliusz, rotmistrz rotty, którą zowią wioską.
Dzieje Ap. 10, 1.

Duch, kędy chce, tchnie. Królestwo Boże przyjść miało nie tylko do Żydów, ale i do pogan, bo i za nich umarł Zbawiciel na krzyżu; wybiła i dla nich godzina wejścia do Kościoła.

Piotr miał w mieście Joppe widzenie. Niebiosą rozwarły się i na ziemię spuszczone zostało jakby wielkie prześcieradło, w którym znajdowały się wszelkiego rodzaju zwierzęta. Było to około południa. Piotr, który modlił się na płaskim dachu domostwa, poczuł głód. Głos jakiś rozkazał mu pożywać z tego, co miał przed sobą w owym prześcieradle. Ponieważ jednak nie przełamał jeszcze zaczarowanego koła zasad żydowskich, nie chciał ruszyć potraw nieczystych; przeto odpowiedział: „Nie daj tego, Panie, gdyżem nigdy nie jadł nic nieczystego.“ Głos wszakże odrzekł: „Co Bóg oczyścił, ty nie nazywaj nieczystem.“ Polecenie powtarzało się trzykrotnie, wreszcie widzenie znikło.

W Cezarei, gdzie siedzibę swoją miały władze krajowe, mieszkał pewien rotmistrz, imieniem Korneliusz. Był on poganinem, ale pobożnym, miłosiernym i oddanym modlitwie. I on miał w tym czasie widzenie. Zstąpił doń Anioł i rzekł: „Bóg wysłuchał twoje modły i zważył na dobre czyny, które spełniasz. Poślij do Joppy, do Szymona Piotra, ten wskaże ci, co masz czynić.“ Korneliusz posłuchał rozkazu. Jeszcze Piotr po-

zostawał pogrążony w zachwyceniu, gdy już do drzwi jego pukali posłowie rotmistrza. Wówczas Duch Boży rozkazał Piotrowi: „Oto cię szukają trzej mężowie. Wstań tedy, zejźdź, a idź z nimi bez wahania, bom ja ich posłał.“ Piotr zeszedł do posłów i udał się w ich towarzystwie do Cezarei. Tam spotkał Korneliusza w otoczeniu jego najbliższych i dowiedział się, co się stało. Teraz dopiero zrozumiał znaczenie widzenia. Wszystkim chce Bóg przyswoić dzieło zbawienia; nie patrzy na osobę, ani się liczy ze względami zewnętrznymi lub narodowymi; wszyscy mają równe prawa; nie istnieje podział na czystych lub nieczystych na podstawie pochodzenia. Nade wszystko patrzy Pan na serce człowieka i żąda bojaźni Bożej, oraz dążenia do sprawiedliwości. Pierwszeństwo wprawdzie mają synowie Izraela, bo dzieło zbawienia wśród nich miało początek. Wszakże ewangelia, którą opowiadał Mesjasz, była przeznaczona dla wszystkich narodów i czasów. Musiały się spełnić słowa, wypowiedziane niegdyś przez Dobrego Pasterza: „I inne owce mam, które nie są z tej owczarni. I one potrzeba, abym przywiódł i słuchać będą głosu mego“ (Jan 10, 16).

Przez usta księcia Apostołów przemówił Dobry Pasterz. Jasną było już rzeczą, że nic nie stało na przeszkodzie natychmiastowemu przyjęciu poganina Korneliusza na łono Kościoła. To też Piotr rozkazał ochrzcić rotmistrza wraz z rodziną.



Paweł i Barnaba w Listrze.

I my śmiertelni jesteśmy ludzie, wam podobni; chcemy was odwieść od czci bóstw fałszywych, abyście się nawrócili do Boga żywego. Dzieje Ap. 14, 14.

Podczas pierwszej swojej podróży misyjnej przybyli Paweł i Barnaba do Listry, w głębi Małej Azji. Mieszkańcy tego miasta, odznaczający się żywym usposobieniem religijnym, czcili jako bóstwa Jowisza i Merkurego. W chwili opowiadania słowa Bożego spostrzegł Paweł pewnego razu przed sobą chromego od urodzenia. Jedno słowo z ust Apostoła starczyło, a chory, pełen wiary, został uleczony.

Zdumienie ogarnęło obecnych, gdy to ujrzeli. W zaślepieniu wzięli Apostołów za swych pogańskich bogów i uroili sobie, że Barnaba, który był słusznego wzrostu jest wcielonym Jowiszem, w Pawle zaś, zewnętrznie drobnym, ale wyróżniającym się wymową, uznali objawienie się Merkurego, boga języków i handlu. Zawrzało w całym mieście, wszystko spieszyło do świątyni. Miała się odbyć ofiara dziękczynna za otrzymane dobrodziejstwo. Odziany w szaty świąteczne, z wieniec na głowie, stał już kapłan, gotów rozpocząć ofiarę i wylać wino w ogień, płonący na ołtarzu, zdobnym w posąg bóstwa; już niewolnicy ze wstęgami na skroniach przynieśli ofiarne wieniec i wonne kadzidła. Stał już girlandami uwieńczony wół poświęcony na ofiarę i czekał tylko na cios ofiarnika. Teraz dopiero zrozumieli Paweł i Barnaba, co znaczą te przygotowania. Ze zgrozą rozdarli swe szaty, rzucili się w tłum, a po-

wstrzymując czynność ofiarną wołali: „My nie bogowie; śmiertelni jesteśmy ludzie, wam podobni. Chcemy was odwieść od czci bóstw fałszywych, abyście się nawrócili do Boga żywego, który stworzył niebo i ziemię oraz wszystko, co w nich się kryje. Dotychczas pozostawiał on narody w ich błędach. Wszakże mówił o sobie, objawiał się ludziom, obcował z nimi, a z nieba spuszczał dżdże i czasy urodzajne.“

Nielatwo ustąpili mieszkańcy, którzy z początku nie pojmowali, ani nowej nauki, ani tej siły dowodu, jaka tkwi w każdym cudzie. Boć jakże mieli słuchać obcych przybyszów, którzy im przeszkadzali w złożeniu ofiary? Zawistni faryzeusze, którzy za Apostołami przybyli, wzniesli przeciwko nim nienawiść ludu. Obrzucono Pawła kamieniami tak, iż go musiano unieść prawie martwego. Gdy wrócił do siebie, otrząsnął proch z nóg swoich i wyszedł spokojny, wiedząc iż „utrapienia czasu niniejszego nie są godne przyszłej chwały, która się w nas objawi“ (Rom. 8, 18).

Udał się do Derbe, przeszedł Pizydję i Pamfilię i powrócił z Barnabą do Antyochii. Podjął on więcej trudów niż inni Apostołowie, więcej też niż oni osiągnął owoców pracy. A jednak wyznawał w pokorze: „Nie ja, ale łaska Boża ze mną“ (1 Kor. 15, 10). Zato najchlubniejszym jego mianem pozostanie mu nazwa: Apostół narodów.



A stojąc Paweł wpośród Areopagu, rzekł: „Nalazłem też ołtarz, na którym było napisano: Nieznajomemu Bogu.” Dzieje Ap. 17, 22. 23.

Paweł wpośród Areopagu w Atenach.

Atenty! Wymawiając to imię stołecznego miasta Attyki, któż nie pomyśli równocześnie o niezliczonych świątyniach i posągach bóstw, które mieściły się w obrębie jego murów, a nieocenionych dziełach sztuki, które je zdobiły, o mówcach i poetach bez liczby, którzy zapewnili mu nieśmiertelną sławę, o wielkich uczonych i filozofach, którzy pozyskali mu pierwszeństwo w całym wykształconym świecie? I w owym czasie, gdy Paweł, odbywając swoją drugą podróż misyjną, zawitał do sławnych Aten, chadzali filozofowie starodawnym zwyczajem po placu, gdzie odbywały się rozprawy sądowe, i wykładali swoją naukę młodzieży, żadnej wiedzy.

W rozhowor ten, w którym mieszały się tysiączne słowa pogańskiej mądrości światowej, rzucił Apostół ogniste zarzewie nauki o krzyżu i tym, który na nim zawisł: „Skoro bowiem w mądrości Bożej świat nie poznał Boga przez mądrość, podobąło się Bogu przez głupstwo przepowiadania uratować wierzących. Ponieważ Żydowie cudów się domagają, a Grecy szukają mądrości; a my opowiadamy Chrystusa ukrzyżowanego, który jest Żydom zgorszeniem, a Grekom głupstwem” (1 Kor. 1, 21 — 23).

Oniemieli Ateńczycy. Zaprowadzono Pawła do Areopagu. Tam miał on przedstawić swoją mądrość. I rzekł Paweł:

„Mężowie Ateńczycy! Chodząc i patrząc na posągi bóstw waszych, znalazłem też ołtarz, na którym było napisano: Nieznajomemu Bogu. Co tedy, nie znając, chwalicie, to ja wam opowiadam: Boga, który uczynił świat i wszystko, co jest na nim. Ten Bóg nie mieszka w świątyniach, zbudowanych przez ludzi, i nie potrzebuje, aby mu zapewniły chwałę ręce ludzkie, ponieważ od niego płynie wszelkie życie. Z jednego człowieka wyprowadził on cały rodzaj ludzki i dał mu za mieszkanie całą ziemię. Albowiem w nim żyjemy i ruszamy się i jesteśmy. Będąc tedy rodzajem Bożym, nie możemy sądzić, iż Bóstwo podobne jest do złota, albo srebra, albo kamieni. W czasach niewiedomości ludzkiej stosował Bóg pobłażliwość względem wielu: teraz zaś rozkazał oznajmić wszystkim, iż mają czynić pokutę, ponieważ naznaczył dzień, aby sądzić świat w sprawiedliwości przez męża, którego wskrzesił z martwych.”

Jednakże niewielu tylko przyjęło chrzest. Apostół wkrótce opuścił to miasto, szukając innego pola działania. Cóż go tak gnało z miejsca na miejsce? Cóż go pobudzało do coraz to nowych czynów, a chroniło od małoduszności? Otóż miłość, ta miłość, którą on sam wyniósł na wyżyny i uwielbił taką natchnioną pieśnią: „Miłość cierpliwa jest, łaskawa jest; miłość nie zna zazdrości, nie wyrządza złego, nie nadyma się; nie pragnie czci, nie szuka swego, nie unosi się gniewem.”



Św. Paweł opuszcza Efez.

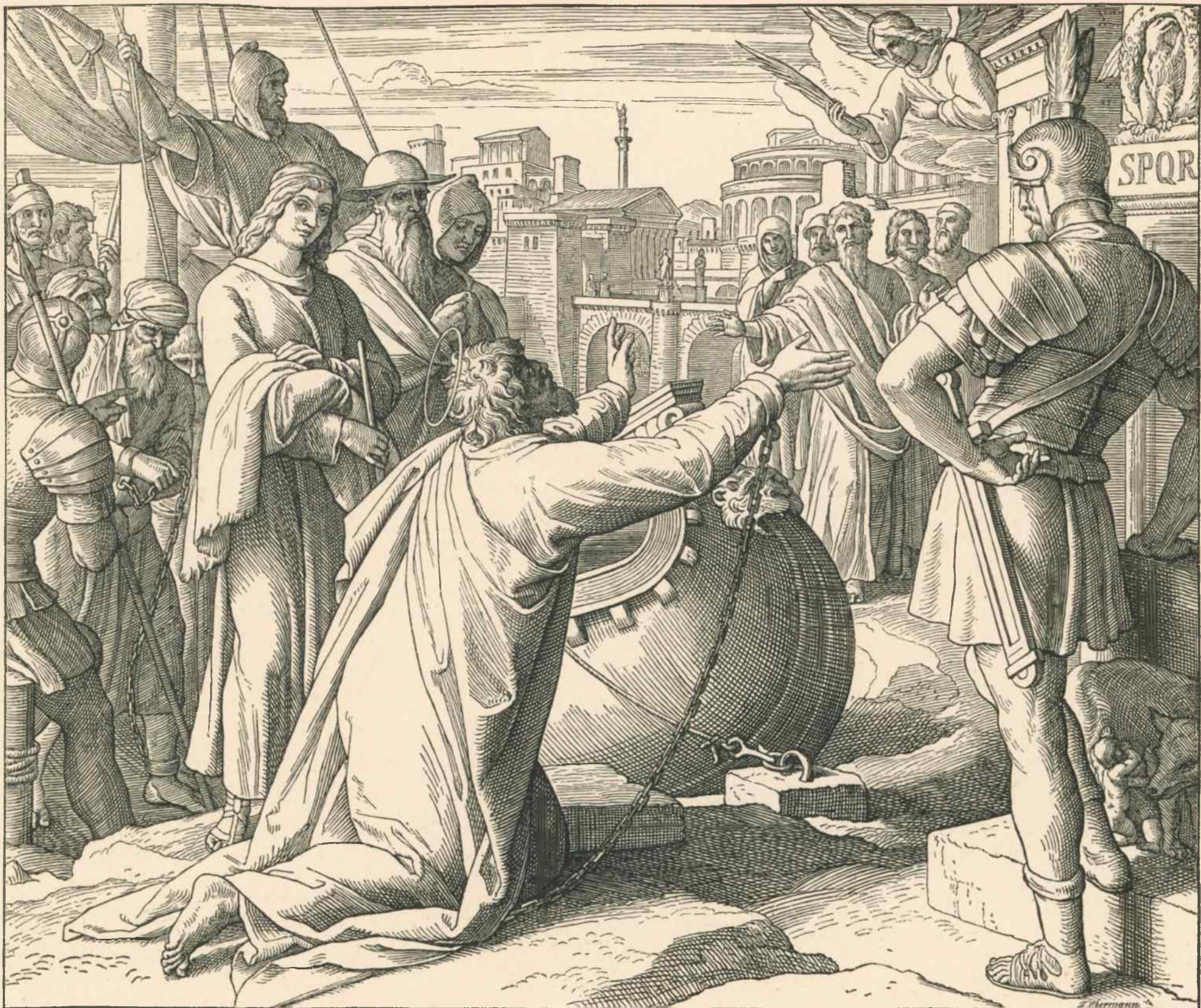
A upadając na szyję Pawłową, odprowadzali go z płaczem do okrętu.
Dzieje Ap. 20, 37.

Nbliżał się dzień Zielonych Świątek roku od urodzenia Chrystusowego 58. Paweł tęsknił do Jerozolimy. W trzeciej swojej podróży misyjnej dostał się przez Troadę, wzdłuż brzegów Azji Mniejszej aż do Miletu, bogatego miasta handlowego. Zaledwie wylądował, wezwał do siebie przełożonych kościoła w Efezie. Chciał pożegnać się z gminą będącą w pełni rozkwitu, w której przez całe dwa lata spełniał zadania swojego apostołskiego urzędu.

Nadeszła poważna i uroczysta godzina rozstania. Paweł mógł o sobie powiedzieć jako Apostoł i misjonarz: „Wy wiecie, jakom pomiędzy wami postępował zgodnie z wolą Pańską. Zasadkom i złości nieprzyjaciół przeciwstawiłem tylko wierność w obowiązkach, pokorę w wystąpieniach, łzy i współczucie. Uczyłem publicznie i w domach prywatnych; oznajmiałem całą prawdę zbawienia bez żadnej osłony i ograniczeń, wobec pogan i Żydów. Działalem z zaparciem się siebie samego, nie szukając własnej korzyści, albo jakichkolwiek dóbr ziemskich, lecz pracą rąk swoich zdobywając rzeczy, konieczne dla zaspokojenia mych potrzeb, pomny na słowa Mistrza: Szczęśliwsza jest dawać niżli brać. Teraz Duch Boży wzywa mnie do miasta świętego, gdzie czekają mnie więzy i utrapienia wszelkiego rodzaju. Ale mnie nic nie odstrasza. W służbie Pańskiej chcę dokonać biegu życia swojego. Ostrzegam was

wszakże o niebezpieczeństwach, które wam grożą, gdyż po mojem odejściu niezwłocznie uderzą na was wilki drapieżne, aby was dręczyć; ostrzegam o błędach i niezgodach, które na zgubę dusz zrodzą się w samym łonie zgromadzenia wiernych. Bądźcie pilnymi stróżami tej trzody, nad którą was Duch święty postanowił biskupami, abyście zarządzili Kościołem, który Bóg nabył krwią swoją. Ze zdwojoną żarliwością czuwajcie nad sobą i nad powierzonymi wam owieczkami, pomnąc na nauki i napomnienia i na przykład, który wam dałem. A teraz poruczam was Bogu i słowu łaski jego, który mocen jest zbudować i dać dziedzictwo między wszystkimi poświęconymi.“

Paweł skończył. Upadł na kolana i modlił się wraz z tymi, którzy go otaczali. Wzruszenie było ogólne, oczy wszystkich napełniły się łzami. Chrześcianie z Efezu po raz ostatni oglądali swojego Ojca, który jednak otaczał ich wszystkich miłością, wszystkim otworzył wrota królestwa Łaski. Z żalosnym uczuciem wstąpił Paweł na okręt. Jeszcze jedno słowo pożegnania, jeszcze jedno pozdrowienie, i już żagle rozdęte powiewem wiatru, porywają łódź w dalszą drogę. Tam na lądzie żadne oko nie pozostało suche. A na okręcie stał Paweł długo przy maszcie samotny i zadumany, wspominając z rozrzewnieniem dni minione. Przeczuiwa, że w krainie żydowskiej czekają go więzy i niewola. Mężnie idzie na ich spotkanie.



Św. Paweł w Rzymie.

Bracia wyszli na jego spotkanie aż do rynku Apiańskiego i trzech karczmem. Gdy Paweł ich ujrzał, składał dzięki Bogu. Dzieje Ap. 28, 15.

Apeluję do cesarza.“ To odwołanie się do wyższej władzy wyrwało Pawła z rąk namiestnika, Porcyusza Festusa, i uwolniło od niesłusznego więzienia w Cezarei. Trzeba było sprawę jego przedstawić cesarzowi, który miał wydać ostateczny wyrok. Paweł więc musiał się udać do Rzymu.

Była to podróż długa, pełna niebezpieczeństw. Niejednokrotnie okręt bliskim był rozbicia i zatonięcia. Ale silna wiara Apostoła w pomoc Bożą nigdy nie doznała zawodu. Wreszcie zarzucono kotwicę w zatoce neapolitańskiej. Stąd wiodła już bardzo wygodna droga lądowa do Rzymu. Liczni chrześcijanie spieszyli z Wiecznego Miasta na spotkanie Apostoła. Ich obecność wlała w jego serce pociechę i otuchę. Duszę jego wypełniły uczucia wzniosłe i święte, gdy po raz pierwszy wstępował na ziemię Kościoła rzymskiego, którego wiarę z takim zapalem wysławiał, do którego od dawna tęsknił, a którego znaczenie w przyszłości, jako macierzy wszystkich kościołów na ziemi, znał z Boskiego objawienia.

Uważano Pawła za więźnia, ale pozostawiono mu dużo wolności. Nie potrzebował siedzieć w więzieniu państwowym, lecz mieszkał w najętym domu. Nadzór wojskowy, jaki nad nim rozciągnięto, nie krępował jednak w niczym jego stosunków z światem zewnętrznym. I tutaj Apostoł narodów pamiętał

o swoim apostołskim powołaniu. Opowiadał ewangelię i pisał przepiękne swe listy, które będą po wszystkie czasy pomnikiem jego wieszczego ducha.

Odzyskawszy zupełną wolność, wyruszył Paweł znowu na pokojowy podbój świata przez pracę apostołską. Głos jego rozbrzmiewał w Hiszpanii; Mała Azja, Macedonia i Kreta słuchały jego apostołskich nauk, ale w duszy rwało go coś i ciągnęło do Rzymu. Bóg ziścił gorące jego pragnienie i dał mu osiągnąć w tym mieście kres doczesnej pielgrzymki.

Posępnie zajaśniała jutrzienka dnia 29 czerwca 67 roku. Zdawało się że to mroźny szron spuszcza się na młodzieuchne zasiewy Kościoła. Ręka okrutnika Nerona dosięgła głowy wielkiego Apostoła Pawła, która spadła pod toporem kata; a w tejże samej godzinie płynęła nad szemrzącym Tybrem krew Apostoła Piotra, przybitego do krzyża głową na dół. Obaj połączyli się w śmierci, jak byli zjednoczeni za życia.

Pogaństwo święciło swój tryumf. Koniec przyszedł już, zdawało się, chrześcijaństwu! Jednakże w chwili śmierci zwycięski uśmiech opromieniał oblicze dawniejszego Szawła, a na jego wargach drgało jakoby jeszcze ostatnie wyznanie: „Chrystus jest mi życiem, a umrzeć zysk“ (Filip. 1, 21). W tym samym czasie, rozpięty na krzyżu, udzielał pierwszy Papież Kościoła „Urbi et Orbi“ swojego błogosławieństwa.



Ja jestem Alfa i Omega: początek i koniec.
Objaw. 1, 8.

Objawienie św. Jana.

Cicho i bez rozgłosu, jak ziarnko nasienia w żyznej glebie wzrasta królestwo Boże na ziemi, owiewane tchnieniem nowej wiosny łaski. A jednak jak zmora ciąży na piersiach wiernych pełne trwogi pytanie: Czy wzrastać będzie nadal posiew Syna Bożego i jego Apostołów, aż się zamieni w potężne drzewo, w którego cieniu spokojnie mieszkać będą szczęśliwe narody ziemskie, czy też młodociane chrześcijaństwo zmarnieje pod dzikim naporem Żydów i pogan na zewnątrz, lub straci swoją siłę wskutek rozwichrzonych herezy, co rozsadały jego wewnętrzną spoistość.

Lecz dobry Pasterz nie opuszcza swojej owczarni. Najwięcej szarpała groza tego pytania serce ucznia Miłości. Gdy dnia pewnego ukochany ten uczeń Jan, na wyspie Patmos, przedstawiał Panu podczas modlitwy ucisk Kościoła, ujrzał Mistrza swego już nie w ubóstwie i poniżeniu, jak za czasów jego pracy na ziemi, lecz w Boskiej chwale i mocy. Włosy w obfitych puklach spływające, śnieżnej jak u starca są białości, bo on wieczny, jako sam Bóg; w jego wzroku pali się przenikające wszystko światło Boskiej wszechwiedzy; jego stopy, podobne do roztopionego kruszcu, zdolne zetrzeć i w niewecz obrócić, cokolwiekby mu drogę tamowało. A głos jego donośny przegłusza wszystko jak szum wielu wód, bo za-

cichnąć musi przed jego słowem wszechwładnem każdy głos oporu. Podobne do miecza obosiecznego wychodzi ono słowo z ust jego i ostrzem swoim godzi w nieprzyjaciół z nieubłaganą surowością. Nosi ten Pan z przemożną miłością na ramionach wierne swe sługi, jako matka piastuje swoje dziecię. Tarczą i puklerzem mocnym jest on dla swojego Kościoła. W rękę trzyma gwiazd siedm, wyobrażające biskupów siedmiu kościołów w Małej Azji, w których płonęło światło wiary.

Przerażony ogromem tego widzenia, Apostoł upadł na ziemię: lecz Pan położył łagodnie prawicę na jego ramiona, podniósł go i rzekł: „Nie lękaj się, bo oto w proroczych obrazach chcę ci okazać, jako ja pierwszy i ostatni, przez swoje zmartwychwstanie. Zawładnąwszy wszechświatem, na przekór wszystkim piekielnym mocom, doprowadzę zwycięsko do końca Boski swój plan zbawienia. Napisz tedy, co jeszcze zobaczysz. Niechajpowierzone tobie kościoły w tem, co napiszesz, mają osłodę wśród cierpień i niechaj z tego czerpią niezłomną wytrwałość i nadzieję zwycięstwa czasu prześladowań.“

I proroczym rylcem spisał ów wielki wieszcz z Patmos wszystko, cokolwiek oglądał i słyszał, gdy ludzkiemu jego oku dozwolonem było zajrzeć „aż we wnętrzości zasłony.“

Tak powstała Apokalipsa, pełna tajemnic księga Objawienia.



I widziałem, iż otworzył baranek jedną z siedmiu pieczęci. Objaw. 6, 1.

Sześć pierwszych pieczęci księgi.

W obrazie pełnym poważnej treści Jan Apostoł widzi straszne zjawiska, zwiastuny sądu ostatecznego. Porwany w duchu do nieba, ogląda on Pana Boga na tronie w olśniewającym blasku majestatu. Przed stolicą stoi siedm pochodni gorejących, które są obrazem Boskiej wszechwiedzy; w jej świetle ten sąd odbywać się będzie. Około tronu siedzą dwadzieścia czterech starcy, przedstawiciele Bożego zgromadzenia wiernych: dwunastu wybranych z dwunastu pokoleń judzkich i dwunastu ze zgromadzenia Apostołów. Śpiewają oni hymn chwały Bożej, wtórując mu dźwiękami złotych cytr i zanosząc przed oblicze Pańskie modły pielgrzymów tej ziemi, jako wonne kadzidła ze złotych kadzielnic. Wpółśród nich spoczywają cztery istoty żyjące przedstawiające wszystko stworzenie: człowiek, lew, wół i orzeł. Mając po sześć par skrzydeł, obdarzone potęgą nadziemskiego wzroku, stanowią one straż niezawodną, gotową spełniać wiernie rozkazy Boże. W pierwszym szeregu stoją lew i orzeł, na postrach świata złemu, czekającemu sądu.

Pan trzyma w ręku księgę, zawierającą plany i wyroki Boskie; lecz zamyka ją siedm pieczęci, a żadne stworzenie nie zdoła ich rozwiązać. Zbliża się wówczas Zbawiciel. Ukazuje się wprawdzie w pokornej postaci baranka, ponieważ jako baranek ofiarny krwią swoją odkupił ludzi, ale nosi też wyraźne

znamiona Boskiej Istoty; siedmiorakie rogi wyobrażają jego wszechmoc; siedmioro oczu obrazem są jego wszechwiedzy. Zaledwie wziął księgę do ręki, a niebo i ziemia i wszystko stworzenie zabrzmiało hymnem chwały: „Temu, który siedzi na stolicy, i barankowi, który przyjął śmierć, niech będzie chwała i cześć i uwielbienie i moc na wieki wieków.”

Nadeszła wielka chwila, w której spełnić się ma wszystko, co Zbawiciel przepowiedział o znakach sądu ostatecznego. Baranek otwiera pierwszą pieczęć, i oto ukazują się jeźdźcy na białym rumaku, z dalekonośnym łukiem, ze złotą koroną na głowie, jak tryumfujący zwycięzca; to Chrystus, którego ewangelia opanowuje wszystkie krańce okręgu ziemi. Z chwilą rozwiązania dalszych pieczęci ukazują się niejako towarzysze broni, przez których Chrystus wypełnia groźne swe wyroki kary. Na koniu o krwistej barwie wichrem pędzi wojna; na czarnym zbliża się nędza głodowa, z wagą w ręku, aby nią ważyć skąpą pszenicę, na bladym koniu biegnie śmierć. Baranek rozwiązał teraz szóstą pieczęć, a oto krwawe prześladowania obok przerażających zjawisk na niebie i na ziemi w bezmiar potęgują trwogę synów ludzkich. Gdy zaś bezbożni wołają: „Padnijcie na nas, góry, i pokryjcie nas,” sprawiedliwi doznają niezamąconego pokoju: „Baranek na stolicy zawiedzie ich do strumieni żywota, a Bóg otrze łzy z oczu ich.”



Siódma pieczęć.

A gdy baranek otworzył siódmą pieczęć, stało się milczenie na niebie. I widziałem siedm aniołów; a dano im siedm trąb. Objaw. 8, 1—2.

Spada siódma pieczęć. Zaczyna się sąd ostateczny. W szeregu obrazów snujących się jeden za drugim w niewyczerpanem bogactwie myśli głębokich i wstrząsających, ogląda Jan spełnienie wszystkiego, co Chrystus lekko tylko naznaczył i pewną tajemnicą osłonił, gdy zapowiadając zburzenie Jerozolimy równocześnie prorokował koniec świata i wszystkie tego końca okropności.

Wysłał Pan siedmiu Aniołów, aby potężnym głosem trąb zwiastowali początek ostatecznej, rozstrzygającej walki między niebem i piekłem. Ewangelia o królestwie Bożem dotarła już na świadectwo narodom wszystkiej ziemi aż do krańców świata. Lecz oto powstaje Antychryst, syn zatracenia, mający na swe usługi wszelkie siły, nawet moc czynienia znaków i fałszywych cudów, uwodziciel zasobny we wszelkie środki kuszenia ku złemu. Przy pomocy fałszywych proroków, obłudnych nauczycieli niewiary, rozpusty i przewrotów doprowadza on większą część ludzi do zaparcia się Chrystusa. Wzrasta panowanie niesprawiedliwości; stygnie miłość wielu: nawet temuż Antychrystowi, który zasiada w świątyni Pańskiej i siebie za Boga podaje, nie wahają się ludzie oddawać czci Boskiej. W tym czasie zjawiają się na świecie Henoch i Elias, aby dać świadectwo o Jezusie i jego nauce. Synowie Izraela nawracają się pod wpływem nauk Eliasowych. Henoch nawołuje do pokuty

ludy spoganiałe. Panowanie jednak Antychrysta chyli się ku końcowi, ponieważ dni jego władzy będą skrócone przez wzgląd na wybranych. Aniołowie światłości umacniać będą ludzi, którzy pozostali wiernymi Bogu, w wytrwaniu na czas ostatecznej walki, znacząc ich pieczęcią Boską i zanosząc przed stolicę Najwyższego ich modlitwy jakby dymy wonnych kadzidel.

W tymże czasie powstanie Jezus w blasku swojego przyścia i tchnieniem ust swoich w niwecz zamieni swego piekielnego wroga, wraz z jego świtą. Szatan i prorok fałszywy będą żywcem wrzuceni do ognistego jeziora płonącej siarki.

Potem przystąpi Pan do sądu nad światem. Nadzwyczajne zjawiska przyrody zapowiedzą jego bliskość. Słońce się zaćmi, księżyc nie da już światła, gwiazdy padać będą z nieba, a morze gwałtownie burzyć się będzie. Od strachu i oczekiwania tych rzeczy, które na całym okręgu ziemskim dzieć się mają, ludzie padają martwi. Przeraźliwe dźwięki trąb archanielskich zbudzą umarłych ze snu śmierci i podniosą ich z grobu. Na firmamencie niebios ukaże się znak Syna Człowieczego, a on sam w obłoku zstąpi, pełen mocy i majestatu. Świat stanie wobec Chrystusa, jako wobec sędziego. Otworzą księgi. I kto-kolwiek nie jest wpisany do księgi żywota, wrzucon będzie w otchłań ognistą. Do wiernych zaś sług swoich powie Pan: „Pójdźcie, błogosławieni Ojca mego; posiadźcie królestwo.“



A ja, Jan, widziałem święte miasto,
nowe Jeruzalem. Obj. 21, 2.

Niebieskie Jeruzalem.

Sąd ostateczny już dokonany, i grzech wziął zaślony swój koniec. Wtedy gdy rozwiera się otchłań piekielna, aby ofiary grzechu pochłoniąć na wieczne męki, otwierają się też na oścież bramy niebios, i wybrani ze znakiem zwycięstwa na czole wstępują do świętego miasta Bożego. I uroczyscie, a potężnie i radośnie rozbrzmiewa ich hymn tryumfu: „Zwyciężył lew z pokolenia Judy, potomek Dawida, Alleluja! Oto Pan, Bóg nasz, panuje we wszystkich mocy, Alleluja!”

Stary świat, który, jako mówi Apostół Paweł, cierpiał i jęczał pod przekleństwem grzechu, już w ogniu powszechnym skończył swe istnienie. Na jego gruzach powstaje odrodzone nowe niebo i nowa ziemia, które mają być na całą wieczność mieszkaniem dla nowego Jeruzalem, dla pokolenia obmytego w krwi Baranka, dla uwielbionego, jaśniejącego w promieniach chwały Kościoła.

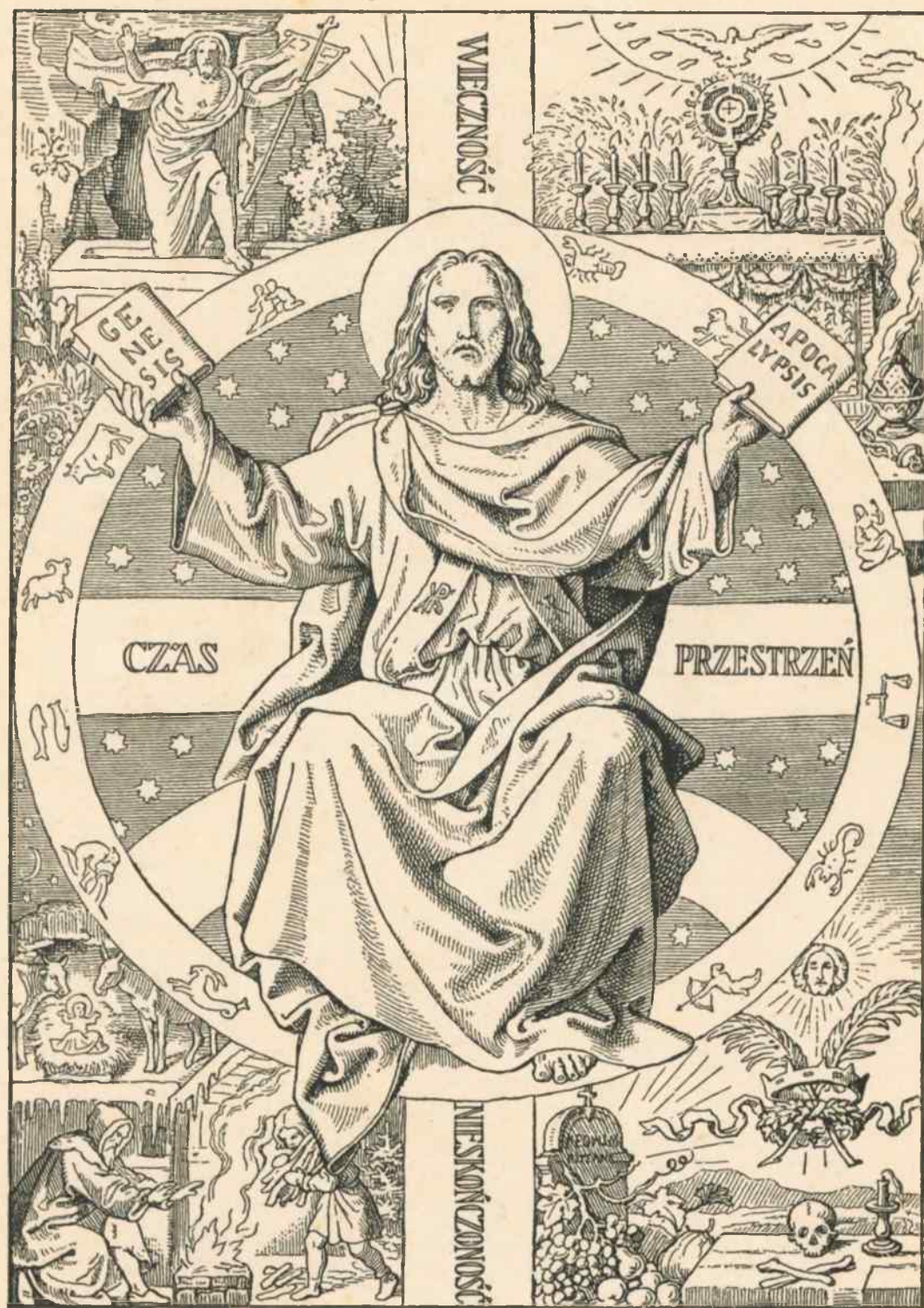
„A ja, Jan, widziałem święte miasto, Jeruzalem nowe, zstępujące z nieba od Boga, zgotowane jako oblubienica, ubrana mężowi swemu. I słyszałem głos wielki z stolicy mówiący: Oto przybytek Boga z ludźmi, i będzie mieszkał z nimi, a oni będą ludem jego, a sam Bóg z nimi będzie Bogiem ich. I otrze Bóg wszelką łzę z oczu ich, a śmierci dalej nie będzie, ani smutku, ani krzyku, ani boleści więcej nie będzie, ponieważ

pierwsze rzeczy przeminęły. A miasto nie potrzebuje słońca ani księżyca, aby świeciły w niem, albowiem jasność Boża oświeciła je, a światłem jego jest Baranek. Nie wejdzie do niego nic nieczystego albo czyniącego obrzydłość i kłamstwo, jedno którzy są napisani w księgach żywota barankowych. I królować będą przez wieki wieczne.”

I w onym świętym Jeruzalem cała społeczność niebieska, błogosławiony świat aniołów i świat ludzi, wyśpiewuje Najwyższemu wspólnie natchniony hymn dziękczynienia, w którym wszystkie tony serc pojedynczych zlewają się w jeden niepojęcie cudowny akord powszechny, a w nim wszystkie języki narodów dźwięczą jako jedno słowo zbiorowe. A pieśń ta tak potężna, tak serdeczna i rzewna, jak ona miłość Boża, która niebiosą przejmie, a tak długa jak wieczność cała. Od nieba do nieba, od pokolenia do pokolenia rozlega się jednym chórem nieustanne wiekuiste: „Święty, Święty, Święty Pan Bóg zastępów, który był, który jest i który będzie! Pełne są niebios majestatu chwały Twojej! Alleluja!”

* * *

„Oczekiwajmy w błogosławionej nadziei przyjścia chwały wielkiego Boga i Zbawiciela naszego Jezusa Chrystusa” (Tyt. 2, 13), albowiem „Błogosławieni, którzy na wieczerzę wesela Barankowego wezwani są” (Obj. 19, 9).



Niebo i ziemia przeminą, ale słowa moje nie przeminą.

Łuk. 21, 33.

